

A blue handprint is centered on a dark blue background with a white grid. Red laser lines cross the handprint. The author's name is printed in white and blue.

PATRICIA  
CORNWELL

# INTUICJA

NOWA POWIEŚĆ KRÓLOWEJ AMERYKAŃSKIEGO KRYMINAŁU

# PATRICIA CORNWELL

## INTUICJA

Z angielskiego przełożyła  
MARIA FRĄC



Wydanie elektroniczne

## O książce

Sprawa zgwałcenia i zabójstwa młodej biegaczki Toni Darien, której martwe ciało znaleziono w nowojorskim Central Parku, od początku budzi wątpliwości. Ślady pozostawione na miejscu zbrodni wskazują, iż popełniono ją kilka godzin wcześniej. Kłóć się z nimi wyniki sekcji przeprowadzonej przez doktor Kay Scarpette mówiące, iż Toni prawdopodobnie nie żyje od ponad 36 godzin. Coś łączy to morderstwo z tajemniczym zaginięciem bogatej finansistki Hannah Starr, która dosłownie rozplynęła się w powietrzu po opuszczeniu restauracji w Greenwich Village. Siostrzenica Kay, Lucy – osobiście zainteresowana wyjaśnieniem zagadki, gdyż Hannah oszukała ją na sporą sumę pieniędzy – prowadzi własne śledztwo w cyberprzestrzeni. Czy z pomocą Lucy policji uda się odnaleźć Hannah żywą? Uczestnicząc w programie telewizyjnym poświęconym sprawom kryminalnym, Scarpetta zdaje sobie sprawę, że macki obu spraw sięgają głębiej, niż początkowo podejrzewała. Kluczem do ich rozwiązania mogą być wydarzenia z mrocznej przeszłości jej własnego męża, psychologa Bentona Wesleya, który kiedyś też tajemniczo zginął...

# PATRICIA CORNWELL

Pisarka i dziennikarka amerykańska, dyrektor oddziału medycyny sądowej w National Forensic Academy. Po ukończeniu studiów pracowała jako reporter dla *Charlotte Observer*, zajmując się tematyką kryminalną. Za swoje artykuły na temat prostytucji i fali przestępczości otrzymała dyplom w kategorii „dziennikarstwo śledcze”. W 1990 opublikowała **Postmortem**, późniejszą zdobywczynię aż 4 najważniejszych nagród w dziedzinie powieści kryminalnej – Edgar Award, Anthony Award, Creasey Award i Macavity Award. W swoim dorobku ma ponad 20 powieści sensacyjnych i kilka książek niebeletrystycznych, przełożonych na 36 języków i wydanych w 50 krajach, a także liczne nagrody literackie, m.in. Sherlock Award (za najlepszego powieściowego detektywa stworzonego przez amerykańskiego autora), Gold Dagger Award, Galaxy Crime Thriller of the Year Award. Bohaterką większości thrillerów Cornwell jest Kay Scarpetta – lekarka, ekspert medycyny sądowej.

[www.patriciacornwell.com](http://www.patriciacornwell.com)

*Tej autorki*

KSIĘGA ZMARŁYCH

SCARPETTA

INTUICJA

Tytuł oryginału:

THE SCARPETTA FACTOR

Copyright © Cornwell Entertainment Inc. 2009

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2014

Polish translation copyright © Maria Frąć 2014

Redakcja: Lucyna Lewandowska

Ilustracja na okładce: Alexey Makushin/Shutterstock

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7985-011-2

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

# Spis treści

[O książce](#)

[O autorce](#)

[Tej autorki](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[Sześć dni później](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy.](#)



*Dla Michaela Rudella –  
prawnika, przyjaciela, człowieka renesansu  
I jak zawsze dla Staci*

*Szacunek winniśmy okazywać żywym.  
Zmarłym jesteśmy winni tylko prawdę.*  
Wolter, 1785

# 1

**L**odowaty wiatr dmuchał od East River, szarpiąc płaszczem doktor Kay Scarpetty, gdy szła szybko Trzydziestą Ulicą.

Do Bożego Narodzenia został tylko tydzień, lecz nic nie zapowiadało nadchodzących świąt w okolicy, którą w myślach nazywała Tragicznym Trójkątem Manhattanu, wyznaczonym przez trzy wierzchołki połączone niedolą i śmiercią. Za nią znajdował się Memorial Park, obszerny biały namiot zawierający zapakowane próżniowo szczątki ofiar, jeszcze niezidentyfikowanych albo nieodebranych ze „strefy zero”. Przed sobą, po lewej stronie, miała wzniesiony z czerwonej cegły pseudogotycki gmach byłego szpitala psychiatrycznego Bellevue, obecnie będący schroniskiem dla bezdomnych. Naprzeciwko znajdowały się rampa i otwarte stalowe drzwi garażu biura naczelnego lekarza sądowego. Ciężarówka cofała się po rozładowaniu kolejnych palet sklejki. W kostnicy panował hałas, bezustanny łoskot niósł się korytarzami, które wzmacniały dźwięk, niemal jak w amfiteatrze. Pracownicy zbijali skromne sosnowe trumny przeznaczone dla dorosłych i dzieci, z trudem nadążając za rosnącym zapotrzebowaniem. Z każdym dniem przybywało pochówków na koszt miasta na cmentarzu Potter’s Field. To też odzwierciedlało pogarszającą się sytuację gospodarki.

Scarpetta żałowała, że wzięła z bufetu Szkoły Medycznej Uniwersytetu Nowojorskiego cheeseburgera i frytki. Ile czasu jedno i drugie leżało na ladzie grzewczej? Pora lunchu dawno minęła, dochodziła trzecia po południu, i Scarpetta była całkiem pewna, że danie straciło wszelkie walory

smakowe. Nie miała czasu złożyć zamówienia ani wstąpić do baru sałatkowego, żeby zjeść coś zdrowego lub w ogóle zjeść cokolwiek, co sprawiłoby jej prawdziwą przyjemność. Dziś zajmowała się piętnastoma przypadkami: samobójcy, ofiary wypadków i zabójstw oraz ubodzy, którzy zmarli wskutek braku opieki lekarskiej, często w samotności.

Przyszła do pracy o szóstej rano, żeby wcześniej zacząć, i do dziewiątej zrobiła dwie sekcje. Na koniec zostawiła najgorszy przypadek, młodą kobietę z obrażeniami i zmianami pośmiertnymi, które zbijały ją z tropu. Poświęciła Toni Darien ponad pięć godzin, sporządzając wykresy i notatki, robiąc tuziny zdjęć, umieszczając mózg w formalinie do dalszych badań, pobierając więcej niż zwykle próbek płynów, fragmentów tkanek i narządów. Dokumentowała wszystko, co tylko mogła, ponieważ sprawa była nie tyle niezwykła, ile pełna sprzeczności.

Rodzaj i przyczyna śmierci dwudziestosześcioletniej kobiety były przygnębiająco prozaiczne i uzyskanie odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania nie wymagało długiego badania. Toni zmarła wskutek ciosu zadanego tępym narzędziem, od jednego uderzenia w tył głowy przedmiotem, który prawdopodobnie miał wielobarwną powierzchnię. Wszystko inne nie miało sensu. Kiedy krótko przed wschodem słońca znaleziono jej ciało na skraju Central Parku około dziesięciu metrów od Wschodniej Sto Dziesiątej Ulicy, założono, że wczoraj wieczorem pomimo deszczu uprawiała jogging i padła ofiarą napaści na tle seksualnym. Jej majtki i spodnie były ściągnięte do kostek, polarowa bluza i koszulka – zadarte powyżej piersi. Na szyi miała ciasno okręcony szalik z polaru, zawiązany na podwójny węzeł, nic więc dziwnego, że ludzie ze śledczego wydziału medyczno-prawnego, którzy zjawili się na miejscu zdarzenia, założyli, że została uduszona.

Nie mieli racji. W trakcie badania ciała w prosektorium Scarpetta nie znalazła niczego na potwierdzenie, że szalik spowodował zgon albo miał z nim jakikolwiek związek: ani śladu zamartwicy, ani śladu zaczerwienienia czy zsinienia, tylko suche otarcie na karku, jakby szalik został zawiązany po śmierci. Oczywiście było możliwe, że zabójca uderzył dziewczynę w głowę i później dusił, być może nie zdając sobie sprawy, że ofiara już nie żyje. Ale jeśli tak, ile czasu z nią spędził? Obrażenia głowy, opuchnięcie i krwotok w obrębie kory mózgowej świadczyły, że żyła przez jakiś czas po otrzymaniu ciosu w potylicę, być może nawet kilka godzin. Jednak na miejscu przestępstwa znaleziono bardzo mało krwi. Dopiero po przewróceniu zwłok zauważono obrażenia głowy, ranę o średnicy czterech centymetrów ze znaczną opuchliną, ale tylko z niewielkim wyciekami płynu. Uznano, że deszcz splukał krew.

Scarpetta poważnie w to wątpiła. Rany głowy krwawią obficie i było mało prawdopodobne, że ulewa, przelotna i niezbyt gwałtowna, prawie zupełnie zmyła krew z długich, gęstych włosów Toni. Czy napastnik rozbił jej głowę i spędził z nią długi czas w zimną deszczową noc, a potem dla pewności, że nie przeżyje i nikomu nic nie powie, mocno okręcił szalik wokół jej szyi? A może duszenie stanowiło element brutalnego rytuału seksualnego? Dlaczego plamy opadowe i pośmiertne stężenie mięśni głośno kłóciły się z tym, co mówiło miejsce zbrodni? Wyglądało na to, że Toni zmarła w parku zeszłej nocy, a jednocześnie wyniki sekcji wskazywały, że zgon nastąpił co najmniej trzydzieści sześć godzin wcześniej. Ta rozbieżność nie dawała Scarpetcie spokoju. Może za dużo o niej myśli. Może w ogóle nie myśli jasno, ponieważ jest przygnębiona i ma niski poziom cukru, bo przez cały dzień nic nie jadła, tylko piła kawę, hektolitry kawy.

Wiedziała, że się spóźni na zwołane na trzecią zebranie personelu i że musi być w domu o szóstej, żeby pójść na siłownię i zjeść kolację z mężem, Bentonem Wesleyem, a potem popędzić do CNN, co zresztą było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Nie powinna wyrażać zgody na udział w programie *Crispin Report*. Na litość boską, dlaczego się zgodziła występować przed kamerami z Carley Crispin i mówić o zmianach pośmiertnych w cebulce włosa, o znaczeniu mikroskopii i innych dyscyplin nauk sądowych, o których społeczeństwo ma błędne pojęcie? Tak, zgodziła się właśnie z tego powodu, żeby prostować błędy, ale dlaczego musi to robić w przemyśle rozrywkowym?

Niosła pudełko z lunchem, idąc przez garaż zastawiony kartonami i skrzyniami z materiałami dla biur i prosektorium, mijając metalowe wózki, nosze na kółkach i stosy sklejki. Ochroniarz rozmawiał przez telefon za pleksiglasową szybą i ledwie rzucił na nią okiem, gdy przechodziła.

Na szczycie rampy sięgnęła po wiszącą na smyczy kartę magnetyczną i otworzyła ciężkie metalowe drzwi. Weszła do pomieszczenia wyłożonego białymi kafelkami, jak na stacji metra, z zielononiebieskimi akcentami i poręczami, które zdawały się prowadzić wszędzie i nigdzie. Kiedy zaczęła tu pracować na pół etatu, często się gubiła, trafiała do laboratorium antropologii zamiast neuropatii albo kardiopatii, do męskiej szatni zamiast do żeńskiej, do pokoju przeznaczanego do badania zwłok w stanie zaawansowanego rozkładu zamiast do głównej sali sekcyjnej, do niewłaściwej chłodni albo na niewłaściwą klatkę schodową, a nawet na niewłaściwe piętro, gdy korzystała ze starego stalowego dźwigu towarowego.

Szybko się połąpała w układzie pomieszczeń, w ich kolistym biegu, poczynając od rampy, która się zaczynała za masywnymi drzwiami garażowymi. Zwłoki dostarczone przez zespół transportowy przejeżdżały

na wózkach pod umieszczonym nad drzwiami wykrywaczem promieniowania. Jeśli nie włączył się alarm sygnalizujący obecność materiału promieniotwórczego, takiego jak radiofarmaceutyki stosowane w onkologii, następnym przystankiem była waga podłogowa, na której ważono i mierzono ciało. Jego późniejsze losy zależały od stanu. Jeśli był zły albo podejrzewano obecność czynników potencjalnie niebezpiecznych dla żywych, trafiało do chłodni przy sali sekcyjnej zwłok w stanie zaawansowanego rozkładu, wyposażonej w specjalny system wentylacji i inne zabezpieczenia.

Jeśli ciało było w dobrym stanie, wieziono je korytarzem na prawo od strefy przeładunkowej, a jego podróż mogła obejmować różne przystanki w zależności od stopnia dekompozycji: radiologię, magazyn próbek histologicznych, laboratorium antropologii sądowej, dwie inne chłodnie przeznaczone do przechowywania świeżych zwłok, które jeszcze nie zostały zbadane, szafy na dowody, gabinet neuropatologii albo kardiologii, główną salę sekcyjną. Po zamknięciu sprawy gotowe do wydania ciało trafiało do kolejnej chłodni na dole i tam powinna znajdować się teraz Toni Darien, w foliowym worku na półce.

Ale się nie znajdowała. Leżała na wózku przed nierdzewnymi drzwiami chłodni. Kobieta zajmująca się pokazywaniem zwłok osobom bliskim w celu identyfikacji okrywała ją niebieską płachtą.

– Co robimy? – zapytała Scarpetta.

– Mieliśmy małe zamieszanie na górze. Musimy ją pokazać.

– Komu i dlaczego?

– Matka jest w holu i mówi, że nie wyjdzie, póki jej nie zobaczy. Proszę się nie martwić. Ja się tym zajmę. – Rene miała około trzydziestu pięciu lat, czarne kędzierzawe włosy i hebanowe oczy, a także niezwykłą umiejętność

postępowania z rodzinami zmarłych. Jeśli miała z kimś problem, nie mogło chodzić o drobiazg. Potrafiła sobie poradzić prawie w każdej sytuacji.

– Sądziłam, że ojciec już dokonał identyfikacji – powiedziała Scarpetta.

– Wypełnił papiery, a potem pokazałam mu zdjęcie, które mi pani przysłała tuż przed wyjściem do bufetu. Parę minut później przyszła matka i zaczęli kłócić się w holu, urządzili prawdziwą awanturę, i w końcu on wypadł stamtąd jak burza.

– Są rozwiedzeni?

– I najwyraźniej się nienawidzą. Matka nalega na obejrzenie ciała i nie chce ustąpić. – Rene miała na rękach fioletowe nitrylowe rękawiczki. Odgarnęła kosmyk wilgotnych włosów z czoła martwej kobiety, ułożyła włosy za uszami w taki sposób, żeby nie było widać szwów po sekcji. – Wiem, że za parę minut ma pani zebranie. Ja się tym zajmę. – Spojrzała na tekturowe pudełko, które trzymała Scarpetta. – Jeszcze nawet pani nie jadła. Zjadła coś pani dzisiaj? Pewnie nic, jak zwykle. Ile straciła pani na wadze? Skończy się na tym, że trafi pani do laboratorium antropologii, przez pomyłkę wzięta za szkielet.

– O co kłócili się w holu? – zapytała Scarpetta.

– O zakłady pogrzebowe. Matka chce skorzystać z usług zakładu z Long Island, ojciec z New Jersey. Matce zależy na pochówku, ojcu na kremacji. Biją się o nią. – Dotknęła zwłok, jakby uczestniczyły w rozmowie. – Obwiniają się o wszystko, co im tylko przychodzi do głowy. Podnieśli taki raban, że w pewnym momencie doktor Edison po prostu wyszedł.

Doktor Edison był naczelnym lekarzem sądowym i szefem Scarpetty, kiedy pracowała w mieście. Wciąż miała kłopoty z przyzwyczajeniem się do nadzoru, gdyż przez większość lat pracy była albo szefem, albo właścicielem prywatnego zakładu. Ale nie chciałyby kierować nowojorskim



biurem naczelnego lekarza sądowego – co nie znaczy, że jej to proponowano. Zarządzanie biurem tej wielkości przypominało pełnienie funkcji burmistrza metropolii.

– Cóż, sama wiesz, jak to jest – powiedziała do Rene. – Rodzina się kłóci, a ciało leży i czeka. Wstrzymamy wydanie, chyba że dostaniemy polecenie od działu prawnego. No dobrze. Pokazałaś zdjęcie matce, i co?

– Próbowałam, ale nawet nie chciała na nie spojrzeć. Mówi, że chce zobaczyć córkę i nie wyjdzie, póki tego nie zrobi.

– Jest w pokoju dla rodzin?

– Tam ją zostawiłam. Położyłam na pani biurku teczkę z kopiami dokumentów.

– Dzięki. Przejrzę je, gdy pójdę na górę. Zawieź zwłoki do windy, ja zajmę się matką. Powiadom doktora Edisona, że się spóźnię. Prawdę mówiąc, zebranie już się zaczęło. Mam nadzieję, że go złapię, zanim wyjdzie do domu. Muszę z nim porozmawiać o tej sprawie.

– Dam mu znać. – Rene położyła dłonie na stalowej poręczy wózka. – Powodzenia w telewizji.

– Powiedz, że przesłałam zdjęcia z miejsca zdarzenia, ale nie dam rady podyktować protokołu ani dostarczyć mu zdjęć z sekcji do jutra rana.

– Widziałam reklamy programu. Są super. – Rene trzymała się swojego wątku. – Tylko że nie znoszę Carley Crispin i tego profilerka, który jest tam cały czas. Jak on się nazywa? Doktor Agee. Chce mi się rzygać, gdy rozmawiają o Hannah Starr. Założę się, że Carley panią też o nią zapyta.

– W CNN wiedzą, że nie rozmawiam o sprawach, które nie są zamknięte.

– Sądzi pani, że ona nie żyje? Bo ja jestem tego pewna. – Głos Rene płynął za Scarpettą do windy. – Jak ta, która zaginęła na Arubie, jak ona

miała na imię... Natalee? Ludzie nie znikają bez powodu. Znikają, bo ktoś tego chciał.

Scarpetta miała to obiecać. Crispin tego nie zrobi, nie ośmieli się, pomyślała. Jadąc windą na górę, przekonywała samą siebie, że przecież nie jest po prostu kolejnym specjalistą, outsiderem, nieczęstym gościem, gadającą głową. Była ekspertem medycyny sądowej i w rozmowie z producentem wykonawczym Alexem Bachtą jasno postawiła sprawę: nie może rozmawiać o Hannah Starr, pięknej potentatce finansowej, która rozplynęła się w powietrzu przed Świętem Dziękczynienia – podobno ostatni raz widziano ją, gdy wychodziła z restauracji w Greenwich Village i wsiadała do żółtej taksówki. Jeśli zdarzyło się najgorsze, jeśli Hannah nie żyje i jej ciało pojawi się w Nowym Jorku, sprawa będzie podlegać jurysdykcji tego biura.

Wysiadła na pierwszym piętrze i ruszyła długim korytarzem obok Wydziału Operacji Specjalnych. Za kolejnymi zamkniętymi drzwiami był hol z kanapami i fotelami z bordowo-niebieską tapicerką, ze stolikami i z półkami na czasopisma, z choinką i menorą w oknie wychodzącym na Pierwszą Aleję. Słowa wycięte w marmurze nad biurkiem recepcyjnym oznajmiały: *Taceant colloquia. Effugiat risus. Hic locus est ubi mors gaudet succurrere vitae.* „Niech umilkną rozmowy. Niech zniknie uśmiech. Oto miejsce, gdzie śmierć się cieszy, że może dopomóc życiu”. Z radia stojącego na podłodze za biurkiem płynęła muzyka, *Hotel California* grupy Eagles. Najwyraźniej Filene, ochroniarka, uznała, że pusty hol należy do niej i może go zapełnić tym, co nazywała swoimi melodiami.

– Możesz zajrzeć, o której chcesz, ale być może nigdy nie wyjdiesz – śpiewała, nieświadoma ironii tych słów.

– Jest ktoś w pokoju dla rodzin? – zapytała Scarpetta, zatrzymując się przy biurku.

– Och, przepraszam. – Filene wyłączyła radio. – Nie pomyślałam, że mogą tam usłyszeć muzykę. Ale nic nie szkodzi, wytrzymam bez moich melodii. Po prostu strasznie się nudzę, wie pani? Człowiek siedzi i siedzi, nic się nie dzieje.

To, co zwykle widziała w tym miejscu, nigdy nie było radosne i prawdopodobnie nie z nudów słuchała optymistycznego łagodnego rocka czy to za biurkiem w recepcji, czy na dole w kostnicy. Scarpetta nie miała nic przeciwko, dopóki w pobliżu nie przebywali pogrążeni w żałobie bliscy, którzy mogliby uznać puszczenie muzyki za prowokacyjne albo lekceważące.

– Powiadom panią Darien, że już idę – poleciała. – Potrzebuję jakichś piętnastu minut, żeby sprawdzić parę rzeczy i rzucić okiem na papiery. Nie włączaj muzyki, póki ona nie wyjdzie, dobrze?

Na lewo od holu znajdowało się skrzydło administracji.

Scarpetta dzieliła je z doktorem Edisonem, dwoma asystentami zarządu i szefową personelu, która wyjechała w podróż poślubną i miała wrócić do pracy po Nowym Roku. W pięćdziesięcioletnim budynku brakowało wolnych przestrzeni, także na drugim piętrze, gdzie mieściły się biura pełnoetatowych lekarzy sądowych. Kiedy przyjeżdżała do miasta, lokowała się na parterze w byłym pokoju konferencyjnym szefowej, z widokiem na turkusowobłękitne ceglane wejście do gmachu od strony Pierwszej Alei.

Otworzyła drzwi i weszła. Powiesiła płaszcz, położyła pudełko z lunchem na biurku i usiadła przed komputerem. Włączyła go i wpisała w okienko wyszukiwarki słowo „BioGraph”. W górnej części ekranu pojawiło się pytanie: „Czy chodzi ci o: BioGraphy?”. Nie, nie o to. Ani nie o Biograph Records. Nie tego szukała. Nie American Mutoscope and Biograph Company, najstarszego studia filmowego w Ameryce, założonego w roku 1895 przez wynalazcę, który pracował dla Thomasa Edisona,

dalekiego przodka naczelnego lekarza sądowego. Interesujący zbieg okoliczności. Żadnych wyników dla BioGraph z dużymi literami B i G, jak na kopercie niezwykłego zegarka, który Toni Darien miała na lewej ręce, gdy rankiem jej ciało trafiło do kostnicy.

• • •

W Stowe, w stanie Vermont, padał gęsty śnieg; duże płatki, ciężkie i wilgotne, osiadały na gałęziach sosen i świerków balsamicznych. Nieczynne wyciągi narciarskie w Green Mountains były nikłymi pajęczynami niemal niewidocznymi w śnieżycy. Nikt nie jeździ na nartach w taką pogodę, nikt nawet nie wychodzi z domu.

Helikopter Lucy Farinelli stał w hangarze Burlington, ale co z tego? Lucy i Jaime Berger, zastępca prokuratora okręgowego hrabstwa Nowy Jork, nigdzie nie polecą przez pięć godzin, może nawet dłużej, na pewno nie przed dziewiątą wieczorem, kiedy burza przemieści się na południe. Dopiero wtedy będą odpowiednie warunki, lot z widocznością ziemi, pułap powyżej dziewięciuset metrów, widoczność osiem kilometrów albo więcej, wiatr o sile trzydziestu węzłów z północnego wschodu. Będą miały dobry wiatr od ogona, lecąc z powrotem do Nowego Jorku, więc może dotrą tam na czas, żeby zrobić to, co powinny. Mimo to Berger była w złym humorze, przez cały dzień rozmawiała przez telefon w drugim pokoju, nawet nie próbowała być miła. Z jej punktu widzenia wyglądało to tak: pogoda zmusiła je do przedłużenia pobytu, a ponieważ Lucy jest pilotem, to jej wina. Nie miało znaczenia, że progności się pomylili, że dwie dalekie małe burze połączyły się w jedną nad Saskatchewan w Kanadzie, po czym stopiły z arktycznymi masami powietrza, tworząc coś w rodzaju śnieżnego potwora.

Lucy ściszyła YouTube, nagranie solówki na perkusji Micka Fleetwooda w *World Turning* z koncertu w 1987 roku.

– Teraz mnie słyszysz? – zapytała przez telefon ciotkę Kay. – Sygnał jest słaby, a pogoda pogarsza sprawę.

W jej słuchawkach zabrzmiał głos Scarpetty.

– Znacznie lepiej. Jak ci idzie?

– Jak dotąd nic nie znalazłam. Dziwne.

Lucy miała trzy macbooki, każdy ekran podzielony był na ćwiartki, a na nich widniały aktualizowane informacje z Lotniczego Centrum Meteorologicznego, strumienie danych z poszukiwań prowadzonych przez sieć neuronową, linki do interesujących ją stron, poczta elektroniczna Hannah Starr, jej własna poczta i nagranie z kamery monitoringu przedstawiające aktora Hapa Judda w kostnicy szpitala Park General, w stroju chirurga, pochodzące z czasów, gdy jeszcze nie był sławny.

– Jesteś pewna tej nazwy? – zapytała, wodząc wzrokiem po ekranach, przeskakując myślą od jednej sprawy do drugiej.

– Jest wybita na stalowej kopercie – odparła Scarpetta. Jej głos brzmiał poważnie i sugerował pośpiech. – BioGraph – przeliterowała ponownie. – I numer seryjny. Może nie wyłapie tego zwykłe oprogramowanie, które przeszukuje internet. Jak z wirusami. Jeśli nie wiesz, czego szukać, to tego nie znajdziesz.

– Program antywirusowy nie ma nic do rzeczy. Moje wyszukiwarki działają w inny sposób. Przeprowadzam poszukiwania źródłowe. Nie znalazłam BioGraph, ponieważ w sieci nie ma niczego takiego. Ani jednej wzmianki. Ani w tablicach ogłoszeń, ani w blogach, ani w bazach danych.

– Proszę, tylko nigdzie się nie włamuj.

– Ja jedynie wykorzystuję słabe punkty systemów operacyjnych.

– Tak, a jeśli tylne drzwi są otwarte i wchodzisz do czyjegoś domu, to nie jest wtargnięcie.

– Żadnej wzmianki o BioGraph, w przeciwnym razie na pewno coś bym znalazła. – Lucy nie zamierzała podejmować ich zwykłej dyskusji o celu uświęcającym środki.

– Nie rozumiem, jak to możliwe. Zegarek wygląda na bardzo nowoczesny, ma port USB. Trzeba go ładować, zapewne w stacji dokującej. Przypuszczam, że był dość drogi.

– Nie mogę go znaleźć, szukam pod „zegarek”, „urządzenie” i tym podobne. – Lucy obserwowała wyniki przesuwające się na ekranach. Wyszukiwarki neuronowe sortowały nieskończoną ilość haseł, anchor tekstów, plików, URL-ów, tytułów dokumentów, e-maili i adresów IP. – Nie widzę niczego, co by choć trochę przypominało opisany przez ciebie zegarek.

– Musi być jakiś sposób, żeby się dowiedzieć, co to takiego.

– Nie ma. W tym problem – odparła Lucy. – Nie ma czegoś takiego jak zegarek czy urządzenie BioGraph, niczego, co choćby w ogólnym zarysie pasowałoby do tego, co nosiła Toni Darien. Jej zegarek BioGraph nie istnieje.

– Jak mam to rozumieć?

– To znaczy, że nie istnieje w internecie, w obrębie sieci komunikacyjnej czy cyberprzestrzeni. Innymi słowy, zegarek BioGraph nie istnieje wirtualnie – wyjaśniła Lucy. – Jeżeli go zobaczę na własne oczy, pewnie coś wykombinuję. Zwłaszcza jeśli masz rację i chodzi o jakieś urządzenie do gromadzenia danych.

– Nie mogę ci go pokazać, dopóki laboratorium nie skończy nad nim pracować.

– Cholera, tylko nie pozwól im używać śrubokrętów i młotków.

– Pobierają próbki DNA, to wszystko. Policja już go sprawdziła pod kątem odcisków palców. Nic nie znaleźli. Proszę, powiedz Jaime, że może

do mnie zadzwonić, kiedy tylko zechce. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Przepraszam, teraz nie mam czasu na pogawędkę.

– Powiem jej, jeśli się z nią zobaczę.

– Nie jesteście razem? – zdziwiła się Scarpetta.

– Najpierw sprawa Hannah Starr, a teraz to. Jaime jest zajęta, ma mnóstwo na głowie. Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć – ucięła Lucy. Nie była zainteresowana omawianiem swojego życia osobistego.

– Mam nadzieję, że miała udane urodziny.

Lucy o tym też nie chciała mówić.

– Jaka u was pogoda?

– Wietrznie i zimno. Niebo jest zachmurzone.

– Będzie więcej deszczu i możliwe, że na północ od miasta spadnie śnieg – powiedziała Lucy. – Ale do północy powinno się przejaśnić, bo front słabnie, przesuając się w waszą stronę.

– Mam nadzieję, że zamierzacie to przeczekać.

– Jeśli nie wystartuję, Jaime zacznie szukać psiego zaprzęgu.

– Zadzwon do mnie przed startem. I uważaj – poprosiła Scarpetta. – Muszę kończyć, czeka mnie rozmowa z matką Toni Darien. Tęsknię za tobą. Zjemy kolację, zrobimy coś razem?

– Jasne – zapewniła Lucy.

Odłożyła telefon i pogłośniła YouTube, Mick Fleetwood wciąż grał na perkusji. Unosząc ręce nad klawiaturami macbooków, jakby dawała własny koncert rockowy i grała solo na klawiszach, weszła w kolejną aktualizację pogody i e-mail, który właśnie wylądował w skrzynce odbiorczej Hannah Starr. Ludzie są dziwni, pomyślała. Jeśli wiesz, że ktoś zniknął i być może nie żyje, dlaczego nadal wysyłasz do niego e-maile? Czy mąż Hannah Starr, Bobby Fuller, jest taki głupi, że nie przyszło mu na myśl, iż nowojorska policja i biuro prokuratora okręgowego mogą monitorować pocztę Hannah

albo zlecić to informatykowi śledczemu, komuś takiemu jak ona? Od trzech tygodni Bobby codziennie wysyłał wiadomości do zaginionej żony. Może dokładnie wiedział, co robi, może chciał, żeby stróże prawa zobaczyli, co pisze do swojej *bien-aimee*, swojej *chouchou*, swojej *amore mio*, do miłości swojego życia. Gdyby ją zamordował, nie pisałby do niej liścików miłosnych, prawda?

Od: Bobby Fuller

Wysłano: czwartek, 18 grudnia, 15.24 Do: Hannah

Temat: Non posso vivere senza di te

Maleńka, mam nadzieję, że jesteś bezpieczna i czytasz te słowa. Moje serce niesione na skrzydłach duszy znajdzie cię, gdziekolwiek jesteś.

Pamiętaj o mnie. Nie mogę jeść ani spać.

B.

Lucy sprawdziła jego adres IP, teraz rozpoznawała go na pierwszy rzut oka. Apartament w North Miami Beach, gdzie Bobby usychał z tęsknoty, ukrywając się przed mediami w przepysznie urządzonej wnętrzach, które znała aż nazbyt dobrze – niedawno była tam z jego piękną żoną złodziejką. Za każdym razem, gdy czytała e-mail Bobby’ego, próbowała odgadnąć jego myśli i zastanawiała się, co naprawdę by czuł, gdyby wierzył, że Hannah nie żyje.

A może doskonale wie, co się z nią stało, ponieważ miał coś wspólnego z jej zniknięciem. Lucy nie miała pojęcia, jak wygląda prawda. Spróbowała postawić się w jego sytuacji, ale nie mogła. Dla niej liczyło się tylko to, że Hannah piła piwo, którego sobie nawarzyła – albo dopiero je wypije, i to raczej prędzej niż później. Zasłużyła na zły los, jaki mógł ją spotkać, bo zmarnowała jej czas i pieniądze, a teraz kradła coś znacznie cenniejszego. Trzy tygodnie pod znakiem Hannah. Ani minuty z Berger. Nawet kiedy



były razem, tak naprawdę były osobno. Lucy się bała. Kipiała z gniewu. Czasami czuła, że może zrobić coś strasznego.

Przesłała ostatni e-mail Bobby'ego do Berger, która krążyła niespokojnie w sąsiednim pokoju. Lucy słyszała jej kroki. Przyjrzała się adresowi strony, który zaczął błyskać na ćwiartce ekranu jednego z macbooków.

– Co teraz zrobimy? – powiedziała do pustego salonu w apartamencie, który Berger wynajęła w pięciogwiazdkowym pensjonacie z dostępem do bezprzewodowego internetu, kominkami, puchowymi łóżkami i pościelą z najdelikatniejszego płótna. Było tu wszystko z wyjątkiem tego, czemu to gniazdko miało służyć: brakowało intymności, romantyczności, zabawy, i Lucy winiła za to Hannah, winiła Hapa Judda, winiła Bobby'ego, winiła każdego innego. Czuła się prześladowana przez wszystkich i odrzucona przez Berger.

– To niedorzeczne – rzuciła Berger, wchodząc do pokoju. Miała na myśli świat za oknami: wszystko zbieleło, za płachtami sypiącego śniegu widać było tylko sylwetki drzew i dachów. – Czy kiedykolwiek się stąd wydostaniemy?

– A co to? – mruknęła Lucy, klikając link.

Poszukiwania według adresu IP doprowadziły do strony hostowanej przez Centrum Antropologii Sądowej na Uniwersytecie Stanowym Tennessee.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytała Berger.

– Z ciotką. A teraz mówię do siebie. Trzeba do kogoś mówić.

Berger zignorowała przytyk, nie miała zamiaru przeproszać za coś, czemu, jak mówiła, nie mogła zaradzić. To nie jej wina, że Hannah Starr zniknęła, że Hap Judd jest zbrojcem, który może posiadać ważne informacje, i że zeszłej nocy w Central Parku zgwałcono i zamordowano

jakąś biegaczkę. Powiedziała Lucy, że powinna być bardziej wyrozumiała. Że nie powinna być taka samolubna. Że musi dorosnąć, uwierzyć w siebie, przestać być taka zaborcza.

– Możemy obyć się bez tych bębnow? – zapytała. Bała się nawrotu migreny, która często jej dokuczała.

Lucy wyłączyła YouTube i w salonie zapadła cisza, zakłócana tylko szumem gazowego płomienia w kominku.

– Ciąg dalszy tych chorych głupot.

Berger założyła okulary i pochyliła się, żeby spojrzeć na ekran. Pachniała olejkiem kąpielowym Amorvero, była bez makijażu i wcale go nie potrzebowała. Krótkie ciemne włosy miała rozwichrzone i wyglądała cholernie seksownie w czarnym dresie włożonym na nagie ciało, z rozpiętą bluzą odsłaniającą rowek pomiędzy piersiami – co nie znaczy, że cokolwiek sugerowała. Lucy nie wiedziała, czego Berger chce ani gdzie ostatnio spędzała czas, ale na pewno nie była obecna, nie emocjonalnie. Chciała ją objąć, przypomnieć, co je kiedyś łączyło i jak wtedy było.

– Przegląda stronę Farmy Umarłych. Wątpię, by robił to z myślą o odebraniu sobie życia i przekazaniu swoich zwłok nauce – powiedziała.

– O kim mówisz? – Berger spojrzała na ekran macbooka, gdzie widniał formularz z nagłówkiem:

**Centrum Antropologii Sądowej**  
**Uniwersytet Stanowy Tennessee, Knoxville**  
**Kwestionariusz przekazania zwłok do celów naukowych**

– O Hapie Juddzie – odparła Lucy. – Jego adres IP wiąże go z tą stroną, bo właśnie użył fałszywego nazwiska, żeby zamówić... Chwileczkę, zobaczmy, do czego zmierza ta szmata. Podążymy tym tropem. – Otwierała kolejne strony internetowe. – Aha, tutaj. FORDISC Software Sales.

Interaktywny program komputerowy pracujący pod Windowsem. Klasyfikowanie i identyfikowanie kości. Ten facet jest naprawdę chory. To nie jest normalne. Mówię ci, coś mamy.

– Bądźmy szczerze. Ty masz, ponieważ czegoś szukasz – oznajmiła Berger, jakby sugerując, że Lucy postępuje nieuczciwie. – Próbujesz znaleźć dowody na coś, co uważasz za przestępstwo.

– Znajduję dowody, bo on je zostawia – powiedziała Lucy. Sprzeczały się o Hapa Judda od tygodni. – Sądzisz, że je fabrykuje? Nie wiem, dlaczego jesteś taka powściągliwa.

– Ja chcę z nim porozmawiać o Hannah Starr, a ty chcesz go ukrzyżować.

– Jeśli chcesz, żeby zaczął gadać, w dodatku bez prawnika, trzeba mu napędzić porządnego stracha. I mnie się to udało. Dzięki temu będziesz mogła dostać to, na czym ci zależy.

– Jeżeli w ogóle się stąd wydostaniemy, a on przyjdzie na spotkanie. – Berger odsunęła się od ekranu komputera. – Może w następnym filmie gra antropologa, archeologa, badacza. W czymś w rodzaju *Poszukiwaczy zaginionej Arki* albo jakiegoś innego filmu o mumiach, grobach i starożytnych klątwach.

– Właśnie. Metoda Stanisławskiego, wejście w rolę kolejnej pokręconej postaci, pisanie następnego kiepskiego scenariusza. Takie będzie jego alibi, gdy go przyciśniemy w związku z Park General i jego osobliwymi zainteresowaniami.

– Nie my będziemy go przyciskać. Ja się tym zajmę. Ty nie kiwniesz palcem poza pokazaniem mu, co znalazłaś podczas swoich poszukiwań komputerowych. Marino i ja będziemy z nim rozmawiać.

Lucy zamierzała skontaktować się z Pete'em Marinem później, żeby Berger nie słyszała ich rozmowy. Marino nie darzył Hapa Judda

szacunkiem i było jasne jak słońce, że się go nie boi. Nie miał żadnych skrupułów, gdy chodziło o przesłuchiwanie albo aresztowanie kogoś znanego. Berger sprawiała wrażenie onieśmielonej przez Judda, czego Lucy nie potrafiła zrozumieć. Nigdy dotąd nie pozwoliła nikomu się zastraszyć.

– Chodź tutaj – powiedziała, po czym przyciągnęła ją bliżej i posadziła sobie na kolanach. – Co się z tobą dzieje? – Pocierając jej plecy, wsunęła ręce pod bluzę. – Co cię tak przestraszyło? To ostatnia noc. Powinnyśmy się zdrzemnąć.

• • •

Grace Darien miała długie ciemne włosy, zadarty nos i pełne usta, jak jej zamordowana córka. Ubrana w zapięty pod szyję czerwony wełniany płaszcz, wydawała się mała i żalosna, gdy stała przed oknem wychodzącym na czarne żelazne ogrodzenie i porośnięte martwą winoroślą ceglane mury Bellevue. Niebo miało kolor ołowiu.

Kay weszła do pokoju dla rodzin i zamknęła drzwi.

– Pani Darien? Jestem doktor Scarpetta.

– Możliwe, że zaszła pomyłka. – Pani Darien odsunęła się od okna, ręce jej dygotały. – Wciąż myślę, że to nie może być prawda. Nie może. To ktoś inny. Skąd ta pewność? – Usiadła przy drewnianym stoliku blisko automatu z chłodzoną wodą. Twarz miała nieruchomą, zastygłą w wyrazie oszołomienia. W jej oczach błyszczał paniczny strach.

– Dokonaliśmy wstępnej identyfikacji pani córki na podstawie rzeczy osobistych znalezionych przez policję. – Scarpetta wysunęła krzesło i usiadła naprzeciwko niej. – Poza tym pani były mąż obejrzał zdjęcie.

– Zrobione tutaj.

– Tak. Bardzo pani współczuję.

– Czy wspomniał, że widuje ją tylko raz czy dwa razy w roku?

– W razie potrzeby porównamy dokumentację dentystyczną i DNA.

– Mogę podać adres jej dentysty. Wciąż chodzi do tego, co ja. – Grace sięgnęła do torebki, szminka i puderniczka zagrzechotały na stole. – Ta detektyw, z którą rozmawiałam, gdy wróciłam do domu i otrzymałam wiadomość. Nie pamiętam jej nazwiska. Potem zadzwonił drugi detektyw. Mario, Marinaro. – Zamrugła, żeby odpędzić łzy. Wyjęła notesik i pióro.

– Pete Marino?

Nabazgrała coś i wydarła kartkę. Ręce jej drżały, niemal jakby cierpiała na chorobę Parkinsona.

– Numer telefonu dentysty wyleciał mi z głowy. Oto jego nazwisko i adres. – Przesunęła kartkę po stole. – Marino. Chyba tak.

– Jest detektywem policji nowojorskiej przydzielonym do biura zastępcy prokuratora okręgowego Jaime Berger. Jej biuro będzie prowadzić śledztwo. – Scarpetta wsunęła kartkę do teczki, którą zostawiła dla niej Rene.

– Powiedział, że pójdą do mieszkania Toni po szczotkę do włosów, szczoteczkę do zębów. Pewnie już tam byli, nie wiem, nie dostałam od nich żadnych wiadomości – mówiła pani Darien drżącym, urywanym głosem. – Policja najpierw rozmawiała z Larrym, bo nie było mnie w domu. Poszłam z kotem do weterynarza. Musiałam go uśpić, wyobraża pani sobie, akurat wtedy. Byłam w lecznicy, gdy mnie szukali. Detektyw z prokuratury powiedział, że możecie pobrać DNA z rzeczy w jej mieszkaniu. Nie rozumiem, skąd wasza pewność, że to ona, skoro jeszcze nie przeprowadziliście testów.

Scarpetta nie miała wątpliwości, że do kostnicy trafiła Toni Darien. W kieszeni polaru znaleźli prawo jazdy i klucze do mieszkania. Wykonane pośmiertnie prześwietlenie wykazało zagojone złamanie obojczyka i prawej ręki, obrażenia sprzed pięciu lat, gdy Toni jechała na rowerze i wpadła pod samochód.

– Wiele razy przestrzegałam ją przed uprawianiem joggingu w mieście – mówiła pani Darien. – Nigdy nie biegała po zmroku. I nie wiem, dlaczego miałyby biegać w deszczu. Nie cierpi deszczu, zwłaszcza gdy jest zimno. Chyba zaszła pomyłka.

Scarpetta podsunęła jej pudełko chusteczek higienicznych.

– Chciałabym zadać pani kilka pytań, omówić kilka spraw przed pokazaniem ciała. Zgadza się pani? – Wiedziała, że po obejrzeniu zwłok Grace Darien nie będzie w stanie rozmawiać.

– Kiedy ostatni raz kontaktowała się pani z córką?

– We wtorek rano. Nie powiem dokładnie, o której godzinie, chyba koło dziesiątej. Zadzwoiłam i pogawędziłyśmy.

– Dwa dni temu, szesnastego grudnia?

– Tak. – Pani Darien otarła oczy.

– Od tej pory żadnego kontaktu? Żadnych telefonów, nagrań w pocztę głosowej, wiadomości elektronicznych?

– Nie rozmawiałyśmy ani nie wysyłałyśmy e-maili codziennie, ale przysłała mi SMS. Mogę go pani pokazać. – Sięgnęła do torebki. – Powinnam powiedzieć o nim temu detektywowi... jak on się nazywa?

– Marino.

– Pytał o jej e-maile, powiedział, że będą musieli je przeczytać. Podałam mu adres, ale oczywiście nie znam jej hasła. – Wyjęła komórkę i okulary. – Zadzwoiłam do Toni we wtorek rano z pytaniem, czy woli indyka, czy szynkę. Na Boże Narodzenie. Nie chciała ani tego, ani tego. Powiedziała, że może przyniesie rybę, a ja na to, że przygotuję, co zechce. To była zwyczajna rozmowa, głównie o takich rzeczach, ponieważ jej dwóch braci przyjeżdża do domu. Będziemy wszyscy razem na Long Island. – Założyła okulary i drżącymi rękami szukała wiadomości tekstowej

w komórce. – Tam mieszkam. W Islip. Jestem pielęgniarką w Szpitalu Miłosierdzia.

– Podała telefon Scarpetcie. – Przysłała mi to wczoraj wieczorem. – Wyciągnęła kolejne chusteczki z pudełka.

Scarpetta przeczytała wiadomość:

Od: Toni

Wciąż próbuję wziąć parę dni wolnego, ale panuje świąteczne szaleństwo. Muszę kogoś znaleźć, jednak nikt nie chce, zwłaszcza z powodu godzin. XX00  
CB#917-555-1487

Odebrano: środa, 17 grudnia, 20.07

– Czy numer, który zaczyna się od dziewięć-jeden-siedem, należy do pani córki? – zapytała Scarpetta.

– To jej komórka.

– Może mi pani powiedzieć, o co chodzi w tej wiadomości? – Będzie musiała dopilnować, żeby Marino się o tym dowiedział.

– Toni pracuje nocami i w weekendy. Szuka kogoś na zastępstwo, żeby mieć trochę wolnego w święta – wyjaśniła pani Darien. – Przyjeżdżają jej bracia.

– Pani były mąż powiedział, że pracowała jako kelnerka w Hell's Kitchen.

– Ujął to tak, jakby przyrządzała zapiekanki albo przewracała hamburgery. Córka pracuje w High Roller Lanes. To elegancki lokal, wysokiej klasy, nie jak typowa kręgielnia. Chce mieć własną restaurację w jakimś wielkim hotelu w Las Vegas, w Paryżu albo w Monte Carlo.

– Pracowała zeszłej nocy?

– W środy na ogół nie pracuje. Od poniedziałku do środy ma wolne, a potem pracuje od czwartku do niedzieli.

– Czy jej bracia wiedzą, co się stało? – zapytała Scarpetta. – Wolałabym, żeby nie dowiedzieli się o tym z telewizji.

– Larry pewnie im powiedział. Ja bym zaczekała. Może to nie jest prawda.

– Bliscy nie powinni dowiadywać się takich rzeczy z wiadomości. – Scarpetta starała się być delikatna. – A co z jej chłopakiem? Miała kogoś?

– Cóż, sama się nad tym zastanawiałam. Odwiedziłam Toni we wrześnie. Na łóżku leżały pluszowe maskotki, miała mnóstwo perfum i tak dalej, ale nie chciała powiedzieć, skąd je ma. A w Święto Dziękczynienia ciągle wysyłała SMS-y, w jednej chwili szczęśliwa, w następnej w paskudnym nastroju. Wie pani, jak się zachowuje zadurzona dziewczyna. W pracy spotyka wielu bardzo atrakcyjnych mężczyzn.

– Czy mogła się zwierzać pani byłemu mężowi? Na przykład powiedzieć mu o chłopaku?

– Nie byli sobie bliscy. Pani nie rozumie, dlaczego Larry tak się zachowuje, do czego naprawdę zmierza. Chce się na mnie odegrać, robi wszystko, żeby ludzie myśleli, że jest dobrym ojcem, a nie pijakiem i nałogowym hazardzistą, który porzucił rodzinę. Toni nie chciałaby zostać poddana kremacji i jeśli zdarzyło się najgorsze, skorzystam z usług zakładu pogrzebowego, który zajmował się moją matką, Levine i Synowie.

– Obawiam się, że dopóki nie dojdą państwo do porozumienia w kwestii pogrzebu córki, biuro nie wyda zwłok – zaznaczyła Scarpetta.

– Niech pani go nie słucha. Zostawił Toni, gdy była mała. Dlaczego ktokolwiek miałby go słuchać?

– Prawo wymaga rozstrzygnięcia takich spraw, w razie konieczności przez sąd, przed wydaniem ciała. Przykro mi. Wiem, że ostatnią rzeczą, jakiej pani teraz potrzeba, jest frustracja i jeszcze większe zdenerwowanie.



– Jakże on ma prawo zjawiać się po dwudziestu kilku latach, wysuwać żądania, odbierać jej rzeczy osobiste? Wyklóca się ze mną w holu i mówi tej dziewczynie, że chce zabrać rzeczy osobiste Toni, wszystko, co miała na sobie, kiedy ją tu przywieziono, choć może to wcale nie jest ona. Oglądał zdjęcie po pijaku i pani mu wierzy? O Boże... Co zobaczę? Proszę mi powiedzieć, czego mam się spodziewać.

– Pani córka zmarła wskutek ciosu zadanego tępym przedmiotem, który spowodował pęknięcie czaszki i uszkodzenie mózgu – odparła Scarpetta.

– Ktoś uderzył ją w głowę... – Grace Darien załamał się głos i zaczęła płakać.

– Tak, otrzymała mocny cios w głowę.

– Ile? Tylko jeden?

– Pani Darien, muszę panią uprzedzić, że wszystko, co tutaj mówię, jest poufne. Jestem zobowiązana do zachowania ostrożności. Nie może stąd wyjść żadna informacja, która pomogłaby zabójcy pani córki uniknąć kary za tę straszną zbrodnię. Mam nadzieję, że pani to rozumie. Kiedy policja zakończy dochodzenie, możemy się znowu spotkać i wtedy przekażę pani szczegóły.

– Toni biegała w deszczową noc w północnej części Central Parku? Co ona tam robiła? Czy nikomu nie przyszło do głowy to pytanie?

– Wszyscy zadajemy mnóstwo pytań i, niestety, na razie mamy niewiele odpowiedzi – odparła Scarpetta. – Jak rozumiem, pani córka ma mieszkanie na Upper East Side, przy Drugiej Alei. To jakieś dwadzieścia przecznic od miejsca, gdzie została znaleziona. Niezbyt duża odległość dla dobrego biegacza.

– Ale chodzi o Central Park po zmroku. Blisko Harlemu. Nigdy nie biegałaby w takiej okolicy po nocy. Poza tym nienawidziła deszczu.

Nienawidziła zimna. Czy ten człowiek zaszedł ją od tyłu? Czy z nim walczyła? Och, dobry Boże...

– Muszę zachować ostrożność – powtórzyła Scarpetta. – Nie wolno mi zdradzać żadnych szczegółów. Mogę pani tylko powiedzieć, że nie znalazłam oczywistych śladów walki. Toni została uderzona w głowę, co spowodowało rozległe obrażenia mózgu. Krwotok wskazuje, że żyła jeszcze dość długo, by nastąpiła znaczna reakcja tkanki.

– Ale nie była przytomna.

– Nie zmarła od razu, lecz nie, nie była przytomna. Być może w ogóle nie wiedziała, co się stało, nie była świadoma napaści. Nie poznamy prawdy, dopóki nie otrzymamy wyników pewnych testów. – Scarpetta otworzyła teczkę, wyjęła kartę zdrowia i położyła ją przed panią Darien. – Pani były mąż to wypełnił. Będę wdzięczna, jeśli pani przeczyta.

Kartka drżała, gdy pani Darien trzymała ją w rękach i czytała.

– Nazwisko, adres, miejsce urodzenia, nazwiska rodziców. Proszę dać mi znać, jeśli trzeba coś poprawić – dodała Scarpetta. – Czy córka miała wysokie ciśnienie, cukrzycę, hipoglikemię, problemy ze zdrowiem psychicznym... czy była w ciąży.

– Wszędzie zaznaczył „nie”. A co on może wiedzieć, do licha?

– Nie miała depresji, huśtawki nastrojów? Czy ostatnio nie zwróciły pani uwagi jakieś zachowania odbiegające od normy? – zapytała Scarpetta, myśląc o zegarku BioGraph. – Czy miała problemy ze snem? Czy działo się z nią coś niezwykłego? Mówiła pani, że ostatnio jakby nie była sobą.

– Może miała problemy z chłopakiem albo kłopoty w pracy, wiadomo, jak wygląda sytuacja gospodarcza. Zwolnili kilka dziewczyn, z którymi pracowała – odparła pani Darien. – Toni miewa humory jak wszyscy inni. Szczególnie o tej porze roku. Nie lubi zimowej pogody.

– Czy brała jakieś leki?

– O ile wiem, tylko te bez recepty. Witaminy. Bardzo o siebie dba.

– Kto jest jej lekarzem? Pan Darien tego nie napisał.

– Nie wiedział. Nigdy nie dostawał rachunków. Toni po skończeniu szkoły wyprowadziła się z domu, więc ja też nie mam pojęcia, kto jest jej lekarzem. Ona nigdy nie choruje, ma więcej energii niż wszyscy, których znam. Jest w ciągłym ruchu.

– Czy pani wie, jaką biżuterię zwykle nosiła? Może pierścionki, bransoletkę, naszyjnik, który rzadko zdejmowała?

– Nie wiem.

– A zegarek?

– Chyba nie.

– Czarny plastikowy zegarek elektroniczny? Duży sportowy zegarek? Czy to brzmi znajomo?

Pani Darien pokręciła głową.

– Podobne zegarki noszą ludzie, którzy uczestniczą w badaniach. Pani z racji swojego zawodu na pewno też się z nimi spotkała. Zegarki, które monitorują pracę serca albo są noszone przez osoby z zaburzeniami snu.

W oczach Grace Darien błysnęła nadzieja.

– Widziała się pani z Toni w Święto Dziękczynienia – mówiła Scarpetta. – Czy może miała zegarek, jaki opisałam?

– Nie. – Pani Darien pokręciła głową. – Właśnie o to mi chodzi. Może to naprawdę nie ona. Nigdy nie widziałam, żeby nosiła coś takiego.

Scarpetta zapytała ją, czy chce zobaczyć ciało. Wstały od stołu i przeszły do sąsiedniego pokoju, małego i pustego, z kilkoma fotografiami przedstawiającymi panoramę Nowego Jorku na bladozielonych ścianach. Okno znajdowało się mniej więcej na wysokości pasa, na wysokości trumny ustawionej na katafalku. Po drugiej stronie szyby był stalowy ekran, a właściwie drzwi windy, którą przywieziono ciało Toni z kostnicy.

– Zanim zaczniemy, wyjaśnię, co pani zobaczy – powiedziała Scarpetta.  
– Czy chce pani usiąść na kanapie?

– Nie. Nie, dziękuję. Wolę stać. Jestem gotowa – odparła Grace Darien. Oczy miała szeroko otwarte i spanikowane, oddech przyspieszony.

– Nacisnę guzik. – Scarpetta wskazała tablicę z trzema przyciskami, dwoma czarnymi, jednym czerwonym. Były to guziki starej windy. – Gdy ekran się otworzy, za nim będzie ciało.

– Tak. Rozumiem. Jestem gotowa. – Była tak przerażona, że ledwie mogła mówić, trzęsła się jak na lodowatym zimnie i oddychała ciężko jak po wielkim wysiłku.

– Ciało spoczywa na wózku w windzie, po drugiej stronie okna. Głowa będzie tutaj, z lewej strony. Reszta jest zakryta.

Scarpetta nacisnęła górny czarny guzik i stalowe drzwi rozsunęły się z głośnym trzaskiem. Za porysowaną pleksiglasową szybą leżała Toni Darien okryta niebieskim całunem. Twarz miała bladą, oczy zamknięte, usta bezbarwne i suche, a jej długie, ciemne włosy wciąż były wilgotne po spłukaniu.

Jej matka przycisnęła rękę do szyby. Zaczęła krzyczeć.

## 2

**P**ete Marino był niespokojny, gdy rozglądał się po kawalerce, próbując odczytać jej charakter i nastrój, próbując odgadnąć, co ma mu do powiedzenia.

Miejsca przestępstwa są jak martwi ludzie. Mają mnóstwo do powiedzenia, jeśli rozumie się ich milczącą mowę. Od razu zaintrygował go brak laptopa i telefonu komórkowego Toni Darien, zostały tylko zasilacz i ładowarka, wciąż podłączone do gniazdek. Nie dawała mu spokoju myśl, że nie brakuje niczego innego, że nic nie zostało przestawione. Zdaniem policji mieszkanie nie miało nic wspólnego z morderstwem, on jednak czuł, że ktoś tu był. Nie wiedział, skąd to uczucie, skąd te ciarki na karku, jakby coś go obserwowało albo próbowało przyciągnąć jego uwagę. Nie miał pojęcia, co to takiego.

Marino wyszedł na korytarz. Mieszkania pilnował glina w mundurze. Jaime Berger zakazała tam wchodzić, chyba że wyrazi zgodę. Poleciała zapieczętować mieszkanie. Powiedziała to wyraźnie w czasie rozmowy telefonicznej z Marinem, a zaraz potem zaprzeczyła samej sobie. „Nie kręć się tam zbytnio i traktuj je jak miejsce przestępstwa”. Do licha, co według niej miał zrobić? Był zbyt doświadczonym gliniarzem, żeby kimkolwiek się przejmować, łącznie z szefową. Robił to, co uważał za słuszne. Jeśli o niego chodzi, mieszkanie Toni Darien było miejscem przestępstwa i tak zamierzał je traktować.

– Zadzwoń do Bonnell – powiedział do policjanta, który nazywał się Mellnik. – Muszę z nią pogadać o laptopie i komórce. Może to ona je

zabrała.

Bonnell, oficer śledcza policji nowojorskiej, była wcześniej w mieszkaniu z grupą oględzinową.

– A co, nie masz telefonu? – zapytał Mellnik. Opierał się o ścianę w kiepsko oświetlonym korytarzu. W pobliżu szczytu schodów stało składane krzesło.

Po odejściu Marina wniesie krzesło do mieszkania i będzie tam siedział. Może zejść z posterunku tylko wtedy, gdy będzie musiał skorzystać z toalety albo gdy o północy pojawi się zmiennik. Cholernie wredna robota, ale ktoś musi ją wykonywać.

– Jesteś taki zajęty? – zakpił Marino.

– To, że akurat nic nie robię, wcale nie znaczy, że nie jestem zajęty. Jestem zajęty myśleniem. – Mellnik poklepał natarte żelem czarne włosy. Był niskim gościem, zbudowanym jak kula. – Postaram się ją złapać, ale pamiętasz, co ci mówiłem? Kiedy tu przyszedłem, facet, którego zmieniłem, zanudzał mnie gadaniem. Powtórzył mi, co mówili ci z ekipy. Gdzie jej telefon? Gdzie laptop? Nie sądzą, żeby ktoś tu wszedł i je zabrał. Nie ma na to żadnych dowodów. Chyba całkiem jasne, co się stało. Dlaczego ludzie biegają po parku w nocy, szczególnie kobiety? Szkoda gadać.

– Drzwi były zamknięte, gdy zjawiała się Bonnell z ekipą?

– Przecież ci mówiłem, cieć je otworzył, niejaki Joe, mieszka na pierwszym piętrze, w drugim końcu korytarza. – Wskazał ręką. – Zresztą sam zobacz. Nie ma śladu włamania, zamek jest nienaruszony. Drzwi były zamknięte na klucz, rolety opuszczone, wszystko na swoim miejscu. Tak mi powiedział facet, który tu był przede mną. Widział wszystko, co robili ci z ekipy, od początku do końca.

Marino przyglądał się klamce i zamkowi, dotykał ich rękami w rękawiczkach. Wyjął z kieszeni latarkę i oświetlił zamek. Nie dostrzegł żadnych śladów włamania. Mellnik miał rację. Nic nie było zniszczone ani świeżo porysowane.

– Znajdź Bonnell i powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła – polecił Marino. – Szefowa spyta mnie o to pięćdziesiąt razy, gdy tylko wróci do miasta, a może nawet wcześniej. Kiedy człowiek zabiera dokądś laptopa, zwykle bierze też zasilacz. To mi nie daje spokoju.

– Ludzie z ekipy też by to zrobili, gdyby wzięli komputer. Niczego nie zabrali. Może ofiara miała dodatkowy zasilacz, nie przyszło ci to na myśl? Jeśli poszła gdzieś z laptopem, może miała tam drugi zasilacz. Moim zdaniem właśnie tak było.

– Jestem pewien, że Berger przysłał ci własnoręcznie napisane podziękowanie za tę opartą na domysłach opinię.

– Jak się dla niej pracuje?

– Seks jest całkiem niezły – odparł Marino. – Jeśli tylko daje mi trochę czasu na dojście do siebie. Pięć, dziesięć razy dziennie. Nawet gdy jestem wypompowany.

– Tak, a ja jestem Spidermanem. Z tego, co słyszałem, faceci jej nie kręcą. Patrzę na nią i idę dalej. Chociaż może to tylko złośliwe plotki, bo ma władzę, no nie? Obrabiają każdą kobietę, która ma władzę i stanowisko. Wiesz, to wcale nie musi być prawda, co o niej gadają. I ani słowa o mojej dziewczynie, skoro o tym mowa. Pracuje w straży pożarnej. Każdy z miejsca zakłada, że jest lesbijką albo tylko pozuje do zdjęć w strażackim kalendarzu.

– Bez jaj. Jest w kalendarzu? W tegorocznym? Zamówię sobie egzemplarz.

– Powiedziałem, że to założenie. A teraz moje pytanie. Jakie jest założenie co do Jaime Berger? Muszę przyznać, bardzo chciałbym to wiedzieć. W internecie można sporo znaleźć o niej i o tej dziewczynie... córce czy siostrzenicy doktor Scarpetty. O tej, która pracowała w FBI, a teraz prowadzi dla Berger śledztwa informatyczne. Chodzi mi o to, czy Jaime Berger przymyka facetów, bo ich nie cierpi? Prawie zawsze przymyka facetów. Co nie znaczy, że kobiety popełniają większość przestępstw seksualnych, ale mimo wszystko. Jeśli ktoś zna prawdę, to chyba właśnie ty.

– Nie czekaj na film. Przeczytaj książkę.

– Jaką książkę? – Mellnik usiadł na składanym krześle, wysunął komórkę z kieszonki na pasku. – O jakiej książce mówisz?

– Może powinienś ją napisać, skoro jesteś taki ciekawy. – Marino spojrział w głąb korytarza wyłożonego brązowym dywanem, na brudne, pomalowane na jasny brąz ściany. Na drugim piętrze znajdowało się osiem mieszkań.

– Jak mówiłem, nie chcę mieć takiej gównianej roboty przez całe życie, może powinienem przejść do dochodzeniówki, wiesz.

– Mellnik gadał, jakby Marino był tym zainteresowany, jakby się kumplowali od lat. – Dostać przydział do biura Jaime Berger jak ty, oczywiście jeśli nie pożera facetów na surowo. A może do grupy specjalnej złożonej z agentów FBI i policjantów, jak Joint Bank Robbery, do antyterrorystów albo do jakiejś komórki FBI, gdzie człowiek ma własne biuro, dostaje służbowy samochód, jest traktowany z szacunkiem.

– Nie ma portiera – powiedział Marino. – Możesz wejść do budynku, gdy masz klucz, albo musisz dzwonić, żeby ktoś cię wpuścił, jak ja. Kiedy jesteś w holu, gdzie są skrzynki na listy, masz wybór. Skręcasz w lewo, mijasz cztery mieszkania, łącznie z tym dozorca, i wchodzisz po schodach.



Albo skręcasz w prawo, przechodzisz obok pralni, pokoju konserwatora, pomieszczeń z urządzeniami mechanicznymi i magazynu, wchodzisz po drugich schodach i jesteś tutaj, nawet nie dwa metry od drzwi Toni. Jeśli ktoś z jakiegoś powodu miał jej klucze, mógł wejść do mieszkania i wyjść, i nikt nie musiał go widzieć. Długo tu siedzisz?

– Zjawiłem się dopiero o drugiej. Jak mówiłem, przede mną był inny glina. Myślę, że gdy znaleziono ciało, natychmiast tu kogoś przysłali.

– Tak, wiem. Ilu ludzi widziałeś? Chodzi mi o mieszkańców.

– Odkąd tu jestem? Nikogo.

– Słyszałeś szum wody, kroki, jakiś hałas z któregoś z tych mieszkań? – dopytywał Marino.

– Tam, gdzie byłem, czyli tu, przy schodach, albo tuż za drzwiami? Było naprawdę cicho. Ale jestem tu... ile? – Mellnik spojrział na zegarek. – Dopiero jakieś dwie godziny.

Marino schował latarkę do kieszeni.

– O tej porze nikogo nie ma. Nie jest to dom dla emerytów ani dla osób niepełnosprawnych. Po pierwsze, nie ma windy, więc jeśli jesteś stary, kulawy albo obłożnie chory, to zły wybór. Nie ma kontroli czynszów, nie ma spółdzielni, mieszkańcy nie są ze sobą zżyci, nie mieszkają tu zbyt długo, najwyżej kilka lat. Głównie osoby samotne i bezdzietne pary. Średnia wieku to dwadzieścia, trzydzieści parę lat. Jest tu czterdzieści mieszkań, w tym osiem pustych. Przypuszczam, że zagląda tu niewielu pośredników w handlu nieruchomościami. Gospodarka leży na łopatkach, stąd tyle pustych mieszkań, wszystkie zwolnione w ciągu ostatniego półrocza.

– Do licha, skąd o tym wiesz? Masz zdolności parapsychiczne?

Marino wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę.

– RTCC. Mają listę wszystkich mieszkańców, wiedzą, kim są, co robią, czy byli aresztowani, gdzie pracują, gdzie robią zakupy, jakie mają samochody, z kim się pieprzą.

– Nigdy tam nie byłem. – Mellnik miał na myśli Real Time Crime Center, centrum analizowania danych dotyczących przestępczości w komendzie One Police Plaza, zwane przez Marina mostkiem USS „Enterprise”, z którego kieruje się operacjami policyjnych statków kosmicznych.

– Nie ma zwierzaków – dodał Marino.

– A co mają do rzeczy zwierzaki? – Mellnik ziewnął. – Odkąd przerzucili mnie na nocki, jestem wykończony. Nie mogę się wyspać. Moja dziewczyna i ja jesteśmy jak statki, które mijają się w nocy.

– Kto wyprowadzałby psa w budynku, w którym w ciągu dnia nie ma ludzi? – kontynuował Marino. – Czysze tutaj zaczynają się od około tysiąca dwustu. Mieszkańców nie stać na wynajęcie osoby do wyprowadzania psów albo w ogóle na posiadanie psa. Do czego zmierzam? Niewiele się tu dzieje, nie ma oczu ani uszu. Nie w dzień, jak mówię. Gdybym zamyślał coś złego, właśnie wtedy bym się zjawił, żeby wejść do mieszkania Toni. W biały dzień, kiedy jest ruch na ulicy, na chodniku, ale nie w budynku.

– Przypominam ci, że nie zaatakowano jej tutaj. Została zamordowana, gdy biegła w parku.

– Znajdź Bonnell. I nie zwlekaj z tym szkoleniem na detektywa. Może jeszcze będzie z ciebie drugi Dick Tracy.

Marino wszedł do mieszkania, zostawiając otwarte drzwi. Toni Darien mieszkała w klitce, jak wielu ludzi tuż po życiowym starcie. Zwalista postać detektywa wypełniła wnętrze, jakby świat wokół niego nagle się skurczył. Mniej niż czterdzieści metrów, ocenił. Jego mieszkanie

w Harlemie nie było dużo większe, ale przynajmniej miał oddzielną sypialnię, nie musiał spać w salonie, i ogródek za domem, łąkę sztucznej trawy ze stolikiem piknikowym, który dzielił z sąsiadami – nie ma się czym chwalić, ale lokum było bardziej cywilizowane.

Kiedy wszedł tu pół godziny temu, zrobił to, co zawsze na miejscu zdarzenia. Rozejrzał się, nie przyglądając się szczegółom.

Teraz poświęcał im większą uwagę, zaczynając od korytarzyka, w którym ledwie mógł się obrócić. Na ratanowym stoliku stała popielniczka z kasyna Caesars Palace. Może Toni zostawiała na niej klucze, które miała w kieszeni polaru, przypięte do srebrnego breloczka z kością do gry. Może była podobna do swojego starego – lubiła hazard. Marino go sprawdził. Lawrence Darien, inżynier bioelektryk po MIT, obecnie bankrut, kilka razy przyłapany na prowadzeniu samochodu po pijanemu, w przeszłości należał do szajki hazardzistów w hrabstwie Bergen, w stanie New Jersey. Był podejrzewany o powiązania z przestępczością zorganizowaną, być może z rodziną mafijną Genovese, ale oskarżenia wycofano. Podsumowując, szuja i nieudacznik, który porzucił rodzinę i nie płacił alimentów. Być może pod jego wpływem córka zadawała się z niewłaściwymi facetami.

Toni nie wyglądała na pijaczkę. Nie sprawiała wrażenia dziewczyny, która lubi imprezować albo ma jakieś nałogi. Przeciwnie, była opanowana, ambitna i energiczna, ciężko pracowała, miała fioła na punkcie zdrowia i sprawności fizycznej. Na ratanowym stoliku tuż za drzwiami stała oprawiona fotografia przedstawiająca ją w biegu, gdy uczestniczyła w jakimś wyścigu, może w maratonie. Była ładna jak modelka, wysoka i szczupła, miała długie ciemne włosy i figurę typowej biegaczki, bez bioder i bez cycków. Z determinacją biegła z innymi zawodnikami szpalerem ludzi wiwatujących na chodnikach. Marino się zastanawiał, kto zrobił to zdjęcie i kiedy.

Kilka kroków od wejścia znajdowała się kuchnia: dwupalnikowa kuchenka, lodówka, zlewozmywak, trzy szafki, dwie szuflady, wszystko białe. Na ladzie leżały listy, nierozpieczętowane, jakby Toni je odłożyła i zajęła się innymi sprawami albo po prostu nie była nimi zainteresowana. Marino przejrzał kilka katalogów i reklamówek z kuponami, śmieciową pocztę, jak mówił, i przeczytał jasnoróżową ulotkę informującą mieszkańców budynku, że jutro, dziewiętnastego grudnia, zostanie odcięty dopływ wody, od ósmej rano do południa.

Obok korespondencji stała suszarka do naczyń ze stali nierdzewnej, a w niej nóż, widelec, łyżka, talerz, miska, kubek ze scenką z komiksu *Far Side* – dzieciak z Midvale, szkoły dla geniuszy, pcha drzwi, na których widnieje napis CIĄGNAĆ. Zlew był pusty i wmyty, z gąbką i butelką detergentu Dawn, na blacie ani śladu okruszków, żadnych plam po jedzeniu, drewniana podłoga nieskazitelnie czysta. Marino otworzył szafkę pod zlewem i zobaczył mały kosz na śmieci wyłożony białym foliowym workiem. Leżały w nim zbrązowiała skórka banana, kilka pomarszczonych borówek, kartonik po mleku sojowym, fusy od kawy i mnóstwo papierowych ręczników.

Rozwinął kilka z nich, czując zapach miodu i cytrusów. Może były to środki czyszczące do mebli i szkła. Zauważył butelkę aerozolu cytrynowego Windex, butelkę płynu konserwującego do drewna z woskiem pszczelim i olejkiem pomarańczowym. Wyglądało na to, że Toni była bardzo schludna, może do granic obsesji, i że podczas ostatniej bytności w domu zajmowała się sprzątaniami. Do czego używała windexu? Marino nie dostrzegł szklanych naczyń. Podszedł do okna w salonie, odchylił rolety, przeciągnął palcem w rękawiczce po szybie. Okna nie były brudne, choć nie wyglądały na niedawno czyszczone. Może czyściła lustro albo coś innego, a może sprzątał tu ktoś inny, chcąc usunąć odciski palców i DNA?

Wrócił do kuchni, co wymagało niespełna dziesięciu kroków. Przełożył do worka na dowody papierowe ręczniki z kosza. Zostaną sprawdzone pod kątem DNA.

Toni miała w lodówce płatki śniadaniowe, kilka pudełek pełnoziarnistych płatków Kashi, mleko sojowe, borówki, sery, jogurt, sałatę rzymską, pomidory winogronowe, plastikowy pojemnik makaronu z czymś, co wyglądało na sos z parmezanem, może danie na wynos, a może jadła gdzieś kolację i przyniosła resztki do domu. Kiedy? Wczoraj wieczorem? A może ostatnim posiłkiem, który spożyła w mieszkaniu, było śniadanie? Miska płatków z bananem i borówkami, do tego kubek kawy... Dziś nie jadła śniadania, to przecież jasne. Zjadła śniadanie wczoraj rano, potem wyszła na cały dzień i poszła na kolację do jakiegoś lokalu, może do włoskiej knajpki? Co było później? Wróciła do domu, schowała resztkę makaronu do lodówki i w pewnej chwili postanowiła wyjść pobiegać w deszczową noc? Marino pomyślał o zawartości jej żołądka. Zastanawiał się, co Scarpetta znalazła podczas sekcji. Po południu parę razy próbował ją złapać, zostawił jej kilka wiadomości.

Drewniana podłoga skrzypiała pod jego wielkimi stopami, gdy wracał do salonu. Z Drugiej Alei dobiegały głośny warkot samochodów, trąbienie i gwar ludzi. Bezustanny hałas i ruch mogły zapewniać Toni złudne poczucie bezpieczeństwa. Mało prawdopodobne, by czuła się tutaj odizolowana, jeden poziom nad ulicą, a jednak po zmroku opuszczała rolety, żeby nikt nie mógł zajrzeć do wnętrza mieszkania. Mellnik twierdził, że rolety były opuszczone, gdy przyszła tu Bonnell z grupą oględzinową, co sugerowało, że opuściła je Toni. Kiedy? Jeśli ostatni posiłek zjadła tu wczoraj rano, czy nie podciągnęłaby rolet po wstaniu z łóżka? Najwyraźniej lubiła wyglądać przez okna, bo ustawiła pomiędzy nimi stół z dwoma krzesłami. Stół był czysty, leżała na nim słomiana podkładka pod nakrycie.

Marino wyobraził sobie, jak Toni siedziała tu wczoraj rano, jedząc płatki. Przy opuszczonych roletach?

Na ścianie pomiędzy oknami wisiał płaski trzydziestodwucalowy telewizor Samsung, a na stoliku przy dwuosobowej kanapie leżał pilot. Marino podniósł go i włączył telewizor, żeby zobaczyć, co Toni ostatnio oglądała. Program informacyjny *Headline News*, prezenter mówił o zamordowanej w Central Parku „biegaczce, której nazwisko jeszcze nie zostało podane do wiadomości publicznej”, a zaraz potem burmistrz Bloomberg i komendant policji Kelly wygłosili oświadczenia mające uspokoić społeczeństwo. Marino słuchał, dopóki temat się nie zmienił i znowu nie zaczęto się oburzać z powodu dofinansowania *AIG*.

Odłożył pilota na stolik, dokładnie na to samo miejsce. Wyjął z kieszeni notes, zapisał kanał, zastanawiając się, czy faceci z ekipy albo Bonnell zwrócili na to uwagę. Mało prawdopodobne. Kiedy Toni oglądała wiadomości? Włączyła telewizor zaraz po wstaniu? Oglądała wiadomości w ciągu dnia czy może przed położeniem się spać? I gdzie wtedy siedziała? Ekran telewizora był zwrócony w stronę dwuosobowego łóżka. Łóżko było nakryte jasnoniebieską atlasową kapą, na poduszce leżały trzy pluszowe zwierzątka: szop pracz, pingwin i struś. Marino był ciekaw, od kogo Toni je dostała, może od matki, raczej nie od chłopaka. Nie wyglądały na prezent od faceta, chyba że był gejem. Trącił palcem pingwina, spojrzał na etykietkę, potem sprawdził dwie pozostałe maskotki. Gund. Zapisał nazwę firmy.

Obok łóżka stała szafka nocna. W szufladzie znalazł kilka baterii AA, buteleczkę *ibuprofenu*, dwie stare książki w miękkich okładkach o prawdziwych zbrodniarzach: *The Jeffrey Dahmer Story: An American Nightmare* i *Ed Gein – Psycho*. Zapisał tytuły i przewertował książki, sprawdzając, czy Toni zrobiła jakieś notatki, nie znalazł żadnej. Pomiędzy

kartkami *The Jeffrey Dahmer Story* tkwił paragon z datą osiemnastego listopada 2006 roku, gdy książka została kupiona w antykwariacie Moe's Books w Berkeley w Kalifornii. Czy mieszkająca samotnie kobieta czyta takie przerażające książki? Może od kogoś je dostała. Włożył je do torby na dowody. Trafiają do laboratorium, gdzie zostaną sprawdzone. Miał przeczucie, że są ważne.

Na lewo od łóżka znajdowała się szafa z supermodnymi seksownymi ubraniami: legginsy, swetry tuniki w jaskrawe desenie, głęboko wycięte drukowane topy, kilka eleganckich sukienek. Marino nie rozpoznał metek projektanta, nie był ekspertem w dziedzinie mody. Baby Phat, Coogi, Kensie Girl. Na podłodze stało dziesięć par butów, w tym sportowe marki Asics, takie jak te, które miała w chwili śmierci, i botki Ugg z owczej skóry na zimową pogodę.

Na najwyższej półce leżała złożona pościel, obok niej stało tekturowe pudło. Zdjął je i zajrzał do środka. Płyty DVD, filmy, głównie komedie i filmy akcji, seria *Ocean's*, kolejny wątek związany z hazardem. Toni lubiła George'a Clooneya, Brada Pitta, Bena Stillera. Nic brutalnego, nic równie przerażającego jak książki w szafce przy łóżku. Może przestała kupować DVD i oglądała filmy w kablówce, miała pay-per-view. Albo na laptopie. Gdzie jest jej laptop, do cholery?

Marino zrobił zdjęcia i sporządził kolejne notatki.

Przyszło mu na myśl, że nie widział żadnego okrycia zimowego. Kilka wiatrówek i czerwony wełniany płaszcz, niemodny, może z czasów szkoły średniej, może po matce albo od kogoś innego, ale co z prawdziwym paltem do chodzenia po mieście w dzień taki jak ten? Brakowało skafandra, kurtki narciarskiej, czegoś ocieplanego. Szafa zawierała mnóstwo codziennych ubrań, liczne stroje do biegania, łącznie z bluzami z polaru, ale w czym Toni chodziła do pracy? Co nosiła, gdy załatwiała różne sprawy,

wychodziła na kolację albo pobiegać, gdy było naprawdę zimno? Nie znaleziono grubej zimowej kurtki ani na niej, ani w pobliżu, miała na sobie tylko polar, co Marino uznał za dziwne w taką paskudną noc jak wczorajsza.

Wszedł do łazienki, zapalił światło. Biała umywalka, biała wanna z prysznicem, niebieska zasłonka prysznicowa z rybami i białym liniowcem. Na wyłożonych białymi kafelkami ścianach wisiało kilka oprawionych zdjęć. Toni uczestniczy w biegu, nie w tym samym, co na fotografii przy wejściu. Inny numer startowy. Brała udział w wielu wyścigach, musiała naprawdę to lubić. Najwyraźniej lubiła też perfumy, bo na blacie stało sześć różnych flakoników ze znakami firmowymi. Fendi, Giorgio Armani, Escada. Zastanawiał się, czy dostała je w dyskoncie, czy może zamówiła przez internet z siedemdziesięcioprocentową zniżką, jak on miesiąc temu, gdy robił wczesne zakupy na Boże Narodzenie.

Pomysł obdarowania Georgii Bacardi perfumami o nazwie Trouble, czyli „kłopot”, które kupił na eBayu za dwadzieścia jeden dolarów i dziesięć centów, bardzo tanio, bo nie miały pudełka, wydał mu się zabawny. Teraz przestał być zabawny, bo oboje mieli kłopot. Wielki kłopot. Zaczęli się kłócić. Coraz rzadziej się odwiedzali i rozmawiali przez telefon. Historia się powtarza. Marino nigdy nie był w trwałym związku, w przeciwnym wypadku nie widywałyby się z Bacardi i byłby szczęśliwym mężem, być może wciąż mężem Doris.

Otworzył apteczkę nad umywalką, świadom, że jedno z pierwszych pytań Scarpetty będzie dotyczyć jej zawartości. Ibuprofen, midol, samoprzylepna taśma sportowa, plastry z opatrunkiem, plastry na pęcherze, sztyft chroniący przed otarciami i mnóstwo witamin. Trzy lekarstwa na receptę, wszystkie na tę samą dolegliwość, ale z różnymi datami, tuż sprzed



Święta Dziękczynienia. Diflucan. Marino nie był farmaceutą, ale znał ten specyfik.

Może Toni miała przewlekłą grzybicę pochwy, może było to związane z częstym uprawianiem seksu albo z joggingiem, z noszeniem rajstop lub majtek z materiałów, które „nie oddychają”, jak lakierowana skóra czy winyl. Uwięziona wilgoć jest wrogiem numer jeden, jak zawsze mu mówiono, podobnie jak pranie w zbyt niskiej temperaturze. Słyszał o kobietach wkładających majtki do mikrofalówki. Dziewczyna, z którą chodził w czasie swojej pracy w policji w Richmond, w ogóle przestała je nosić, wychodząc z założenia, że obieg powietrza stanowi najlepszą ochronę, co zresztą bardzo mu odpowiadało.

Marino zrobił inwentaryzację zawartości apteczki i szafki pod umywalką, zawierającej głównie kosmetyki.

Wciąż przebywał w łazience i pstrykał zdjęcia, gdy zjawił się Mellnik z telefonem przy uchu, unosząc kciuk na znak, że złapał detektyw Bonnell.

Marino wziął od niego komórkę.

– Słucham.

– W czym mogę pomóc? – Głos brzmiał przyjemnie, był niski, taki jak lubił.

Nie znał Bonnell, do dziś o niej nie słyszał, co zresztą nie powinno dziwić, gdyż nowojorski wydział policji zatrudnia jakieś czterdzieści tysięcy glin, w tym około sześciu tysięcy detektywów. Ruchem głowy wskazał drzwi, każąc Mellnikowi czekać w korytarzu.

– Potrzebuję pewnych informacji – powiedział do telefonu. – Pracuję z Berger, ale nie sądzę, żebyśmy się znali.

– Kontaktuję się bezpośrednio z zastępcami prokuratora okręgowego – odparła Bonnell. – Prawdopodobnie dlatego dotąd się nie spotkaliśmy.

– Nigdy o pani nie słyszałem. Jak długo pracuje pani w wydziale zabójstw?

– Na tyle długo, żeby mieć swój rozum i nie triangulować.

– Jest pani matematykiem?

– Jeśli Berger zależy na informacjach, może do mnie zadzwonić.

Marino przywykł do ludzi, którzy próbowali go obejść, żeby skontaktować się z Berger. Przywykł do wysłuchiwanie wszelkiego rodzaju lipnych powodów, dla których ktoś musi rozmawiać z nią i nie może rozmawiać z nim. Bonnell pracowała w wydziale zabójstw od niedawna, w przeciwnym razie nie byłaby taka arogancka i defensywna. A może słyszała plotki i na ich podstawie zdecydowała, że go nie lubi.

– Wie pani, Berger jest teraz trochę zajęta – powiedział. – Dlatego przekazała mi pytania, na które mam uzyskać odpowiedzi. Nie chce zaczynać jutrzejszego dnia od rozmowy telefonicznej z burmistrzem, który się zastanawia, co ona, do licha, robi, żeby zapobiec dalszym szkodom w turystyce, w tym, co z niej zostało. Tydzień przed Bożym Narodzeniem mamy gwałt i morderstwo kobiety w Central Parku. W tej sytuacji każdy się dwa razy zastanowi, zanim przywiezie tu żonę z dziećmi na występ Rockettes.

– Przypuszczam, że nie rozmawiała z panem.

– Rozmawiała. Jak pani sądzi, dlaczego jestem teraz w mieszkaniu Toni Darien?

– Jeśli Berger chce informacji ode mnie, ma mój numer – oznajmiła Bonnell. – Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania.

– Dlaczego mnie pani zwodzi? – Marino już był wkurzony, a rozmawiał przez telefon niespełna minutę.

– Kiedy ostatnio pan się z nią kontaktował?

– A dlaczego pani pyta? – Najwyraźniej coś się działo. Coś, o czym nie wiedział.

– Udzielenie odpowiedzi na moje pytanie może panu pomóc. To działa w obie strony. Pan pyta mnie. Ja pytam pana.

– Kiedy z nią rozmawiałem, byliście jeszcze na miejscu przestępstwa w parku dziś rano. Berger zadzwoniła do mnie zaraz po tym, jak została powiadomiona o zdarzeniu. Przecież kieruje tym pieprzonym dochodzeniem. – Teraz Marino przeszedł do defensywy. – Rozmawiałem z nią przez telefon kilka razy.

Niezupełnie prawda. Rozmawiał z Berger trzy razy, ostatnio trzy godziny temu.

– Próbuję powiedzieć – podjęła Bonnell – że może znów powinien pan porozmawiać z nią zamiast ze mną.

– Gdybym chciał z nią rozmawiać, tobym do niej zadzwonił. Dzwonię do pani, ponieważ chcę spytać o coś panią. Czy to jakiś problem? – zapytał wzburzony Marino, krążąc po mieszkaniu.

– Możliwe.

– Jak pani ma na imię? I proszę nie podawać mi inicjałów.

– L.A. Bonnell.

Marino był ciekaw, jak wygląda i ile ma lat.

– Miło cię poznać. Jestem P.R. Marino, jak public relations, do czego zresztą mam wyjątkowy talent. Chcę potwierdzenia, że nie zabraliście laptopa i komórki Toni Darien. Że ani jednego, ani drugiego tu nie było, gdy się zjawiliście.

– Nie było. Tylko zasilacz i ładowarka.

– Toni miała jakąś torebkę oprócz tych, które znalazłem w szafie? Nie widzę tu niczego, co mogła zwykle nosić. I wątpię, by zabierała ze sobą torebkę albo portfel, gdy wychodziła biegać.

Po chwili Bonnell odparła:

– Nie. Nie widziałam niczego takiego.

– Myślę, że to ważne. Jeśli miała portfel, wygląda na to, że zniknęła. Zabraliście coś stąd do laboratorium?

– Nie uważamy mieszkania za miejsce przestępstwa.

– Ciekawe, dlaczego zdecydowanie je wyklucasz, dlaczego uważasz, że nie jest związane z przestępstwem? Skąd wiesz, czy osoba, która zabiła Toni, nie jest kimś, kogo znała? Kimś, kto był w jej mieszkaniu?

– Została zamordowana na zewnątrz i nie ma dowodów wskazujących na włamanie, kradzież, jakiegokolwiek poczynania sprzeczne z prawem. – Bonnell powiedziała to takim tonem, jakby wydawała oświadczenie prasowe.

– Hej, gadasz z gliną, nie z pieprzonymi mediami – burknął Marino.

– Niezwykłe jest tylko zniknięcie laptopa i komórki. I może portfela. Dobrze, zgadzam się, musimy to rozpracować. – Ton Bonnell stał się mniej oficjalny. – Zajmiemy się szczegółami, gdy Jaime Berger wróci i będziemy mogli pogadać wszyscy razem.

– Wydaje mi się, że powinnaś poświęcić większą uwagę mieszkaniu Toni, rozważyć możliwość, że ktoś tam wszedł i zabrał te brakujące rzeczy. – Marino nie zamierzał odpuścić.

– Nie można wykluczyć, że sama ich dokądś nie zabrała. – Bonnell zdecydowanie wiedziała coś, czym nie zamierzała dzielić się z nim przez telefon. – Na przykład mogła mieć komórkę przy sobie, gdy biegała w parku zeszłej nocy, i zabrał ją sprawca. Może gdy wyszła biegać, zostawiła ją w jakimś innym miejscu, u koleżanki, u chłopaka. Trudno powiedzieć, kiedy ostatni raz była u siebie w mieszkaniu. Nie wiemy jeszcze tylu rzeczy.

– Rozmawiałaś ze świadkami?

– A jak sądzisz, co robiłam? Obijałam się w centrum handlowym? –  
Ona też zaczynała się wkurzać.

– Chodzi mi o mieszkańców tego budynku – powiedział Marino i po  
pauzie, którą zinterpretował jako wyraz niechęci do udzielenia odpowiedzi,  
dodał: – Zamierzam przekazać to wszystko Berger zaraz po zakończeniu  
rozmowy z tobą. Proponuję, żebyś podała mi szczegóły, bo wtedy nie będę  
musiał jej mówić, że miałem problemy ze współpracą.

– Nie mam problemów ze współpracą z Berger.

– Dobrze. I niech tak pozostanie. Zadałem ci pytanie. Z kim  
rozmawiałaś?

– Z kilkoma osobami – odparła Bonnell. – Mężczyzna, który mieszka  
na jej piętrze, mówi, że widział ją wczoraj po południu. Kiedy niedługo po  
powrocie z pracy wychodził do siłowni, zobaczył, jak Toni wchodzi po  
schodach. Otwierała drzwi mieszkania, gdy szedł korytarzem.

– W jej stronę?

– Schody są w obu końcach korytarza. Szedł do tych w pobliżu swojego  
mieszkania, nie jej.

– Więc jej nie minął, nie mógł się przyjrzeć.

– Szczegóły omówimy później. Może gdy będziesz rozmawiać z Jaime,  
powiesz jej, że wszyscy powinniśmy usiąść i pogadać.

– Musisz mi podać szczegóły teraz, to jej pośrednie zalecenie –  
powiedział Marino. – Próbuję sobie wyobrazić to, co właśnie opisałaś.  
Facet zobaczył Toni ze swojego końca korytarza, z odległości około  
trzydziestu metrów. Sama z nim rozmawiałaś?

– Pośrednie zalecenie. Coś nowego. Tak, rozmawiałam z nim osobiście.

– Jaki ma numer mieszkania?

– Dwieście dziesięć, trzecie drzwi od mieszkania ofiary, na lewo.  
W drugim końcu korytarza.

– Wstąpię do niego, gdy będę wychodzić – oznajmił Marino. Wyjął złożony raport z RTCC, żeby sprawdzić, kto zajmuje mieszkanie 210.

– Chyba go nie zastaniesz. Mówił, że wyjeżdża z miasta na długi weekend. Miał spakowane torby i bilet na samolot. Trochę się obawiam, że błędzisz po omacku.

– Co przez to rozumiesz?

Cholera jasna, zaklął w myślach. Czego jeszcze mu nie powiedziano?

– Chodzi mi o to, że twoje i moje informacje mogą się różnić – odparła Bonnell. – Próbuję ci coś powiedzieć, ale chyba mnie nie rozumiesz.

– Podzielę się z tobą tym, co wiem. Przekażę ci moje informacje, a ty mi swoje. Graham Tourette. – Marino zaczął czytać dane z raportu RTCC. – Czterdzieści jeden lat, architekt. Gromadzę informacje, poświęcając sporo czasu na szukanie. Nie mam pojęcia, skąd pochodzą twoje informacje, ale nie wygląda na to, żebyś zwracała sobie głowę szukaniem.

– Rozmawiałam z Grahamem Tourette’em. – Bonnell już nie była taka drażliwa. Jej ton brzmiał spokojnie.

– Przyjaźnił się z Toni?

– Powiedział, że nie, że nawet nie zna jej nazwiska, ale jest pewien, że widział, jak wchodziła do mieszkania wczoraj około szóstej wieczorem. Niosła pocztę. Jakieś listy, czasopisma i ulotkę. Nie chcę podawać szczegółów przez telefon, poza tym mam drugą rozmowę, a mój rozmówca jest wściekły, że musi tak długo czekać. Powinam kończyć. Kiedy Jaime wróci, pogadamy.

Marino nie wspominał, że Berger wyjechała z miasta. To mu uświadomiło, że Bonnell rzeczywiście musiała z nią rozmawiać i nie miała zamiaru mu powiedzieć, o czym. Obie wiedziały coś, o czym on nie miał pojęcia.

– Jaką ulotkę? – zapytał.

– Jasnoróżową. Powiedział, że rozpoznał ją z daleka, bo wszyscy takie dostali tego dnia... to znaczy wczoraj.

– Sprawdziłaś skrzynkę Toni, gdy tam byłaś?

– Dozorca ją otworzył – odparła Bonnell. – Trzeba mieć klucz. Miała klucze w kieszeni, gdy znaleziono ją w parku. Ujmę to w ten sposób: mamy do czynienia z delikatną sytuacją.

– Wiem. Tak to zwykle bywa, gdy dochodzi do zabójstwa na tle seksualnym w Central Parku. Widziałem zdjęcia z miejsca przestępstwa, nie dzięki tobie. Musiałem wyciągnąć je z biura lekarza sądowego, od ich śledczych. Trzy klucze na breloczku ze szczęśliwą kością do gry, która okazała się niezbyt szczęśliwa.

– Dziś rano, kiedy zjawiłam się tam z zespołem oględzinowym, skrzynka była pusta.

– Mam tylko domowy numer telefonu tego Tourette'a. Przyślij mi wszystko, co o nim wiesz, łącznie z numerem jego komórki, bo może będę chciał z nim pogadać. – Marino podał jej swój adres e-mailowy. – Musimy też obejrzeć, co zarejestrowała kamera ochrony. Zakładam, że jest jakaś kamera na froncie budynku albo gdzieś w pobliżu i że będziemy mogli zobaczyć, kto wchodził i wychodził. To chyba dobry pomysł. Pogadam ze znajomymi w RTCC, poproszę ich, żeby się połączyli do tej kamery na żywo.

– Po co? – zapytała Bonnell z frustracją w głosie. – Mamy gliniarza, który tam siedzi. Myślisz, że ktoś zamierza po coś wrócić, że mieszkanie Toni Darien jest w jakiś sposób powiązane z morderstwem?

– Nigdy nie wiadomo, kto postanowi przejść obok – odparł Marino. – Zabójca z reguły jest ciekawskim paranoikiem. Czasami mieszka po drugiej stronie ulicy albo jest chłopakiem z sąsiedztwa. Kto może wiedzieć, cholera? Chodzi o to, że jeśli RTCC zdoła się połączyć na żywo

z interesującą nas siecią monitoringu, będziemy przejmować materiał wideo i mieć pewność, że nikt przypadkiem niczego na nim nie nagra. Co ważniejsze, Berger będzie chciała mieć te nagrania. I plik WAV z telefonu pod dziewięćset jedenaście z informacją od osoby, która dziś rano znalazła zwłoki.

– Było więcej zgłoszeń – zaznaczyła Bonnell. – Zadzwoń kilka osób, które tamtędy przejeżdżały i uznały, że widziały coś podejrzanego. Odkąd wiadomość trafiła do mediów, telefony się urywają. Powinniśmy porozmawiać. Nie znikaj, żebyśmy mogli spotkać się twarzą w twarz.

– Dostaniemy również billingi Toni, wejdziemy do jej poczty elektronicznej – dodał Marino. – Miejmy nadzieję, że jest jakieś logiczne wyjaśnienie zniknięcia komórki i laptopa. Może zostawiła je u przyjaciółki razem z torebką i portfelem.

– Jak mówiłam, pogadajmy.

– Myślałem, że właśnie to robimy. – Marino nie zamierzał pozwolić, by Bonnell dyktowała warunki. – Może ktoś się zgłosi, powie, że Toni złożyła mu wizytę, wyszła pobiegać i nie wróciła. Kiedy znajdziemy jej laptopa i telefon, torebkę i portfel, może poczuje się trochę lepiej. W tej chwili nie czuję się dobrze. Czy przypadkiem zwróciłaś uwagę na oprawione zdjęcie na stoliku, gdy weszłaś do jej mieszkania? – Wyszedł na korytarz i wziął fotografię. – Biegnie w wyścigu, ma numer trzysta czterdzieści trzy. W łazience jest kilka innych.

– Co z tego?

– Na żadnym ze zdjęć nie ma słuchawek ani iPod'a. W mieszkaniu też nie znalazłem iPod'a ani walkmana.

– I?

– I właśnie o tym mówię. O niebezpieczeństwie, jakie stwarza twój własny umysł – powiedział Marino. – Uczestnikom maratonów, ludziom



biorącym udział w wyścigach nie wolno słuchać muzyki. To zabronione. Kiedy mieszkałem w Charlestonie, taka informacja znajdowała się na pierwszej stronie gazet, gdy organizowali maraton korpusu piechoty morskiej. Grozili dyskwalifikacją biegaczom, którzy pokażą się ze słuchawkami.

– I do czego ma prowadzić ten wywód?

– Jeśli ktoś zamierzałby zająć cię od tyłu i walnąć w potylicę, może miałabyś szansę go usłyszeć, gdybyś nie słuchała muzyki na cały regulator. Wygląda na to, że Toni podczas biegania nie słuchała muzyki. A jednak kiedy ktoś zaszedł ją od tyłu i przyłożył jej w głowę, nawet się nie odwróciła. Czy to cię nie zastanawia?

– Nie wiemy, czy zabójca jej nie zaczepił i czy się nie odwróciła, nie uchyliła, nie zrobiła uniku, żeby chronić twarz – odparła Bonnell. – Poza tym nie została uderzona dokładnie w tył głowy, ale bardziej z lewej strony, za lewym uchem. Może zaczęła się odwracać, ale było za późno. Może masz za mało informacji.

– Zwykle gdy ludzie próbują się chronić, odruchowo unoszą ręce. Mają obrażenia świadczące, że się bronili. Nie widziałem niczego takiego na zdjęciach zrobionych na miejscu zdarzenia, ale jeszcze nie rozmawiałem ze Scarpettą. Dam ci znać, gdy z nią pogadam. Wygląda na to, że Toni nie spodziewała się niczego złego i nagle znalazła się na ziemi. To trochę niezwykle w wypadku osoby, która biegała po zmroku i pewnie zwracała uwagę na otoczenie, o czym świadczy brak słuchawek.

– Czy zeszłej nocy biegała w wyścigu? Dlaczego sądzisz, że nigdy nie nosiła słuchawek? Może miała je zeszłej nocy i zabójca zabrał je wraz z iPodem czy walkmanem?

– Wiem, że ludzie, którzy na serio uprawiają biegi, nie noszą słuchawek, bez względu na to, czy uczestniczą w wyścigu, czy nie,

szczególnie w mieście. Rozejrzyj się. Powiedz mi, czy widziałś w Nowym Jorku biegaczy, którzy paradują ze słuchawkami w uszach? Mogliby wtedy wpaść pod rower na ścieżce rowerowej, zostać rozjechani przez nieuważnego kierowcę albo dać się zdzielić po głowie od tyłu.

– Jesteś biegaczem?

– Słuchaj, nie wiem, jakie masz informacje, którymi wyraźnie nie chcesz się ze mną podzielić. Ale wydaje mi się, że nie powinniśmy pochopnie wyciągać wniosków, bo gówno wiemy.

– Zgadzam się. To samo próbuję ci powiedzieć, P.R. Marino.

– Co oznacza L.A.?

– Poza miastem w Kalifornii? Nic. Jeśli chcesz mnie nazywać inaczej niż Bonnell albo durna cipa, mów mi L.A.

Marino się uśmiechnął. Może jednak nie jest taka beznadziejna.

– Coś ci powiem, L.A. Za parę minut ruszam do High Roller Lanes. Może się tam spotkamy? Grasz w kręgle?

– Myślę, że trzeba mieć IQ poniżej sześćdziesięciu, inaczej nie wypożyczą ci butów.

– Mam własne – odparł Marino.

### 3

Scarpetta nie była zaskoczona tym, że Marino próbował się z nią skontaktować. Nagrał dwie wiadomości, a parę minut temu przysłał kolejną przez komunikator internetowy, naszpikowaną literówkami i prawie niezrozumiałą, bez znaków interpunkcyjnych i wielkich liter – chyba że jego blackberry automatycznie wprowadził poprawki. Nie miał pojęcia, jak wstawiać symbole czy robić spacje, a może, co bardziej prawdopodobne, nie zwracał sobie tym głowy.

berger za mistem ale wroci dzisiaj bedzie chcial  
detale darien a ja mam troche info i mnostwo pytan  
dzwon

Przypominał jej, że Jaime Berger jest poza miastem. Tak, Scarpetta doskonale o tym wiedziała. Gdy Berger wieczorem wróci do Nowego Jorku, mówiły jego hieroglify, będzie chciała poznać wyniki sekcji i wszelkie szczegóły dotyczące dowodów, ponieważ sprawa trafi do jej działu przestępstw na tle seksualnym. Dobrze. Tego też nie trzeba było jej mówić. Marino dawał również do zrozumienia, że ma informacje i pytania, i chciał wiedzieć, kiedy będzie miała okazję do niego zadzwonić. Bardzo dobrze, ona też miała mu wiele do powiedzenia.

Gdy weszła do biura, próbowała wysłać mu wiadomość, po raz kolejny zirytowana obsługą blackberry, którego Lucy sprezentowała jej dwa tygodnie temu. Uważała tę kosztowną niespodziankę za coś w rodzaju konia trojańskiego, podstępnie wtoczonego na podwórko za domem, bo sprawiała jej same kłopoty. Ale siostrzenica zdecydowała, że Berger,

Marino, Benton i ona powinni mieć najnowsze, najwspanialsze smartfony, i wzięła na siebie zmianę systemu operacyjnego, czyli tego, co nazywała „dwukierunkowym uwierzytelnionym środowiskiem z potrójnym szyfrowaniem danych i firewallem”.

Nowe urządzenie miało ekran dotykowy, aparat fotograficzny, kamerę wideo, GPS, media player, dostęp do poczty elektronicznej, komunikator – innymi słowy, więcej możliwości multimedialnych, niż Scarpetta miała czas albo chęć poznawać. Można powiedzieć, że nie umiała się dogadać ze swoim smartfonem i była całkiem pewna, że jest bardziej inteligentny niż ona. Przystanęła, żeby wystukać na wyświetlaczu LCD wiadomość, poprawiając każdą niewłaściwą literę, ponieważ w przeciwieństwie do Marina nie wysyłała wiadomości z błędami.

Zadzwonię później. Muszę spotkać się z szefem.  
Mamy problemy – musisz poczekać.

Posłużyła się ogólnikami, gdyż nie ufała komunikatorom. Ale na przekór sobie coraz częściej musiała z nich korzystać, bo taki jest wymóg dzisiejszych czasów.

W biurze roznosił się obrzydliwy zapach cheeseburgera i frytek – niedługo jej lunch wzbudzi zainteresowanie archeologów. Wyrzuciła pudełko do kosza, wystawiła go za drzwi i zaczęła zamykać żaluzje w oknach wychodzących na granitowe frontowe schody. Często siadywali tam bliscy i przyjaciele zmarłych, nie mogąc znieść czekania w holu. Znieruchomiała, patrząc, jak Grace Darien wsiada do brudnego białego dodge'a chargera. Kobieta była nieco mniej roztrzęsiona, ale wciąż zdezorientowana i zszokowana.

Podczas oględzin o mało nie zemdlała. Scarpetta odprowadziła ją do pokoju dla rodzin, gdzie spędziła z nią trochę czasu. Zrobiła jej gorącą herbatę i otaczała jak najlepszą opieką, dopóki nie uznała, że może

pozwolić jej wyjść. Teraz się zastanawiała, co zrobi pani Darien. Miała nadzieję, że przyjaciółka, która ją zabrała, nie zostawi jej samej. Może zajmą się nią koleżanki ze szpitala, a synowie szybko przyjadą do Islip. Może byli małżonkowie zakończą bitwę o pogrzeb i rzeczy zamordowanej córki, dochodząc do wniosku, że życie jest za krótkie, by tracić czas na wzajemne oskarżanie się i bezsensowne spory.

Scarpetta usiadła przy biurku, które tak naprawdę było otaczającą ją z trzech stron zaimprovizowaną stacją roboczą. Dostawione do biurka dwie metalowe szafki na akta służyły jako podstawy dla drukarki i faksu. Za nią znajdował się mikroskop Olympus BX41, podłączony do oświetlacza światłowodowego i kamery wideo, dzięki czemu mogła oglądać preparaty i dowody na monitorze, jednocześnie zapisując obrazy w formie elektronicznej albo drukując je na papierze fotograficznym. W zasięgu ręki miała grono starych przyjaciół: *Cecil Textbook of Medicine*, *Robbins Pathology*, *The Merck Manual*, książki Safersteina, Schlesingera i Petraca, a także kilka innych rzeczy, które przyniosła z domu, żeby dotrzymywały jej towarzystwa. Zestaw narzędzi do przeprowadzania sekcji z czasów studiów medycznych na Uniwersytecie Johns Hopkinsa i inne przedmioty przypominały jej o długiej tradycji medycyny sądowej. Mosiężna waga, mózdzierz z tłuczkiem. Aptekarskie butelki i słoje. Polowy zestaw chirurgiczny z wojny secesyjnej. Mikroskop z końca dziewiętnastego wieku. Kolekcja czapek i odznak policyjnych.

Zadzwoiła do Bentona na komórkę. Połączyła się z pocztą głosową, co zwykle oznaczało, że ma wyłączony telefon, że jest gdzieś, gdzie nie może go używać, w tej chwili być może na męskim oddziale więziennym w Bellevue, gdzie pracuje jako konsultant. Zadzwoiła pod numer stacjonarny do jego biura i zrobiło jej się lżej na sercu, gdy odebrał.

– Wciąż tam jesteś – powiedziała. – Zabierzesz się ze mną taksówką?

– Próbujesz mnie poderwać?

– Krąży plotka, że to nie takie trudne. Potrzebuję około godziny, muszę najpierw porozmawiać z doktorem Edisonem. Odpowiada ci to?

– Godzina powinna mi wystarczyć. – Sprawiał wrażenie przygnębionego. – Ja też mam spotkanie z szefem.

– Dobrze się czujesz? – zapytała. Wcisnęła telefon pomiędzy ramię i podbródek, zalogowała się do poczty.

– Być może jest smok, którego muszę zabić. – Jego baryton brzmiał kojąco, ale usłyszała twardą nutę niepokoju i złości. Powinna wykryć ją wcześniej.

– Myślałam, że masz pomagać smokom, a nie je zabijać. Ale pewnie mi o tym nie powiesz.

– Masz rację, nie powiem – odparł.

Zawsze tłumaczył jej, że nie może. Benton ma problemy z pacjentem, co wydawało się normą. Scarpetta odnosiła wrażenie, że od miesiąca unika wizyt w McLean, stowarzyszonym z Harvardem szpitalem psychiatrycznym w Belmont, w stanie Massachusetts, mimo że jest tam zatrudniony i w mieście mają dom. Był bardziej zestresowany i roztargniony niż zwykle, jakby rzeczywiście coś go gryzło, coś, o czym nie chciał mówić, sugerując, że naprawdę nie może. Scarpetta dawno przywykła do jego powściągliwości i wiedziała, kiedy dociekać, a kiedy zostawić go w spokoju.

Tak wyglądało ich życie, pełne tajemnic jak pokoje, w których jest tyle samo światła, co cieni. Ich długa wspólna pielgrzymka nie zawsze wiodła tymi samymi drogami czy do tych samych miejsc, ale choć dla niej była trudna, Benton pod wieloma względami miał gorzej. Ona mogła rozmawiać z mężem psychologiem sądowym o wielu swoich przypadkach i zasięgać jego rady, gdyż nie było to sprzeczne z jej etyką zawodową. Ale on rzadko

mógł się jej odwzajemnić. Pacjenci Bentona żyli, korzystali z praw i przywilejów, których nie mieli jej martwi podopieczni. Jeśli ktoś nie stanowił zagrożenia dla siebie czy innych albo nie został uznany za winnego przestępstwa, Benton nie mógł z nią o nim rozmawiać bez naruszania tajemnicy lekarskiej.

– W końcu musimy zdecydować, kiedy wracamy do domu. – Benton zmienił temat na święta i ich życie w Massachusetts, które stawało się coraz bardziej odległe. – Justine się zastanawia, czy powinna udekorować dom. Może powiesić sznur białych światełek na drzewach.

– Myślę, że to dobry pomysł. Będzie przynajmniej wyglądało, że ktoś tam mieszka – powiedziała Scarpetta, przeglądając pocztę. – Utrzyma włamywaczy z daleka od domu, bo, jak słyszałam, większości włamań dokonuje się przez dach. Świątełka nie zaszkodzą. Najlepiej w bukszpanach, może po obu stronach drzwi frontowych i w ogrodzie.

– Rozumiem, że jesteś przeciwna robieniu czegoś więcej.

– Tyle się dzieje, że nie mam pojęcia, co będzie za tydzień. Mam teraz naprawdę paskudną sprawę.

– Zanotuję sobie. Świątełka dla odstraszenia włamywaczy. Resztą nie ma co zawracać sobie głowy.

– Wybiorę kilka amarylisów do mieszkania, może maleńki świerk, który potem będzie można przesadzić do ogrodu. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się wyskoczyć do domu na parę dni, jeśli tego chcesz.

– Sam nie wiem, czego chcę. Może powinniśmy po prostu zaplanować święta tutaj? Wtedy nie będzie nad czym się zastanawiać. Co o tym myślisz? Umowa stoi? Może urządzimy wspólną kolację? Jaime i Lucy. I Marino. Jeśli zechcesz go zaprosić.

Benton nie powie, że mu zależy na obecności Marina, bo mu nie zależy. Udawanie nie miało sensu.

– Stoi – odparła, ale nie była zadowolona z tego pomysłu. – Zostaniemy w Nowym Jorku. – Teraz, gdy klamka zapadła, była bardzo niezadowolona.

Pomyślała o ich piętrowym domu w stylu bungalowu, zbudowanym w 1910 roku; proste, harmonijne połączenie drewna, tynku i kamienia przypominało jej projekty Franka Lloyda Wrighta. Przez chwilę tęskniła za swoją wielką kuchnią z wyposażeniem ze stali nierdzewnej. Tęskniła za sypialnią ze świetlikami i wyeksponowanym ceglany kominem.

– Wszystko jedno. Tualbowdomu – dodała.–Bylebyśmy byli razem.

– Pozwól, że o coś spytam. Nie dostałaś żadnej niezwyklej korespondencji, na przykład kartki z życzeniami, może czegoś, co przysłano do twojego biura tutaj albo w Massachusetts, albo do CNN?

– Kartka z życzeniami? A od kogo?

– Tylko się zastanawiam, czy nie dostałaś czegoś niezwyklego.

– E-maile czy e-kartki od nieznanymy trafiają do CNN i na szczęście ktoś inny je przegląda.

– Nie chodzi mi o e-maile od fanów, ale o kartkę mówiącą albo śpiewającą. Nie e-kartkę, tylko taką prawdziwą – wyjaśnił.

– Wygląda na to, że masz na myśli konkretnego nadawcę.

– To tylko pytanie.

Najwyraźniej miał kogoś na myśli. Pacjenta. Może smoka, którego musi zabić.

– Nie – odparła, otwierając e-mail od szefa. Dobrze, pomyślała. Jest w biurze, będzie do piątej.

– Nie ma potrzeby o tym dyskutować – oznajmił, co znaczyło, że to on nie chce o tym dyskutować. – Zadzwoń do mnie, gdy będziesz gotowa do wyjścia. Spotkamy się przed drzwiami. Tęskniłem za tobą dzisiaj.

•••



Benton wciągnął bawełniane rękawiczki do badań, po czym wyjął kopertę FedExu i kartkę świąteczną z foliowej torby na dowody, w której umieścił jedno i drugie wcześniej tego samego dnia.

Niepokoilo go, że niestosowne życzenia świąteczne przysłano właśnie tutaj, do Bellevue. Skąd Dodie Hodge, która pięć dni temu została wypisana z McLean, mogła wiedzieć, że jest teraz w Bellevue? Skąd w ogóle mogła mieć pojęcie, gdzie on jest, skoro o tym mowa? Rozważył wiele możliwości, przez cały dzień miał na tym punkcie obsesję, widmo Dodie budziło w nim glinę i przysłało lekarza zajmującego się zdrowiem psychicznym.

Całkiem możliwe, że widziała w telewizji zapowiedzi dzisiejszego wieczornego programu *Crispin Report* z udziałem Kay i założyła, że będzie towarzyszyć żonie z uwagi na zbliżające się święta. Mogła też wydedukować, że jeśli zamierza przyjechać do miasta, wstąpi do Bellevue, choćby tylko po to, żeby sprawdzić pocztę. Było również możliwe, że po powrocie do domu jej stan psychiczny się pogorszył, bezsenność się nasiliła albo po prostu brakowało jej dawki emocji. Nie zadowalało go jednak żadne wyjaśnienie, jakie przychodziło mu na myśl, i w miarę upływu czasu coraz bardziej się martwił. Niepokojący gest Dodie nie leżał w jej charakterze, nie był zgodny z jego przewidywaniami, więc być może nie działała sama. W dodatku martwił się o siebie. Wydawało się, że Dodie obudziła w nim pewne skłonności i zachowania, które są nie do przyjęcia w jego zawodzie. Co nie znaczy, że ostatnio był sobą. Nie był.

Na czerwonej kopercie, w której przysłała kartka, nie było ani jego nazwiska, ani nazwiska Kay czy Dodie. Przynajmniej to do niej pasowało, bo podczas pobytu w McLean nie chciała pisać ani rysować. Z początku twierdziła, że się wstydzi. Potem oznajmiła, że leki przyprawiają ją o drżenie rąk i zakłócają koordynację ruchową, uniemożliwiając

kopiowanie najprostszycy sekwencji figur geometrycznych, porządkowanie liczb, układanie kart czy klocków. Przez prawie miesiąc pobytu w McLean sprawiała kłopoty, narzekała, prawila kazania i udzielała rad, wtrącała się do wszystkiego, kłamała i mówiła do każdego, kto tylko chciał słuchać, czasami bardzo głośno. Nigdy nie miała dość autokreacyjnych dramatów i myślenia magicznego, była gwiazdą we własnym filmie i swoją największą fanką.

Ze wszystkich rodzajów zaburzeń osobowości Benton najbardziej obawiał się zaburzenia histrionicznego, a od chwili aresztowania Dodie w Detroit, w stanie Michigan – za drobną kradzież i zakłócanie porządku – wszystkim zależało na umieszczeniu jej w szpitalu psychiatrycznym i trzymaniu się od niej jak najdalej. Nikt nie chciał mieć do czynienia z wariatką, która w Betty's Bookstore Cafe wrzeszczała, że jest ciotką gwiazdora filmowego Hapa Judda, że figuruje na jego „darmowej liście”, więc schowanie w majtkach czterech płyt DVD z filmami akcji wcale nie było kradzieżą. Sama Betty z radością zgodziła się wycofać oskarżenie, byle tylko noga Dodie nigdy więcej nie powstała w jej sklepie, a najlepiej w Detroit albo nawet w całym stanie Michigan. Skończyło się tym, że jeśli Dodie dobrowolnie podda się co najmniej trzytygodniowej hospitalizacji, sprawa zostanie zamknięta.

Dodie zgodziła się współpracować, ale pod warunkiem że zostanie przyjęta do szpitala psychiatrycznego McLean, ponieważ tam trafiają VIP-y, ludzie bogaci i sławni, a poza tym stamtąd ma blisko do swojej posiadłości w Greenwich, w stanie Connecticut, i do Salem, gdzie lubi robić zakupy w różnych sklepach ezoterycznych, wygłasza odczyty, odprawia rytuały i oferuje dary Kunsztu za określoną cenę. Oświadczyła, że skoro ma płacić za prywatną hospitalizację, to musi się znaleźć pod opieką najbardziej znanego i wybitnego specjalisty, koniecznie mężczyzny, który

ma doktorat i powiązania z FBI, jest otwarty na zjawiska nadprzyrodzone i ma tolerancyjne podejście do innych wyznań, łącznie ze Starą Religią.

Dodie wybrała psychiatrę sądowego doktora Warnera Agee, ponieważ według niej kiedyś był profilerem FBI i występował w telewizji. Jej prośba została odrzucona. Po pierwsze, Agee nie współpracował ze szpitalem McLean, a po drugie, prokuratura okręgowa w Detroit nie życzyła sobie żadnych skojarzeń z „doktorem Philem medycyny sądowej”, jak go nazywano. Benton tak bardzo pogardzał tym człowiekiem, że samo nazwisko działało na niego jak płachta na byka. Ponieważ obowiązki zawodowe wiązały go z McLean, miał pecha stać się oczywistym kandydatem do wykonania uciążliwego zadania, czyli oceny stanu psychicznego kobiety, która twierdziła, że jest czarownicą spokrewnioną ze znaną osobistością. Hospitalizacja miała na celu uchronienie jej przed wyrokiem i więzieniem – co nie znaczy, że jakiegokolwiek więzienie na świecie chciałoby ją przyjąć.

Podczas czterech tygodni pobytu pacjentki w szpitalu Benton starał się jak najwięcej czasu spędzać w Nowym Jorku – nie tylko po to, żeby być ze Scarpettą, ale także po to, żeby być daleko od Dodie. Odetchnął z ulgą, gdy ubiegłej niedzieli po południu została wypisana; na wszelki wypadek kilka razy sprawdził, czy naprawdę odwieziono ją do domu, oczywiście nie do posiadłości w Greenwich, ponieważ to był tylko jej kolejny wymysł. Odtransportowano ją do małego domu w Edgewater, w stanie New Jersey, gdzie mieszkała samotnie po odejściu czterech mężów, którzy albo zmarli, albo uciekli od niej wiele lat temu. Biedaczyska.

Benton wziął telefon i zadzwonił do szefa psychiatrii sądowej Bellevue, doktora Nathana Clarka, z pytaniem, czy ma wolną chwilę. Czekać na połączenie, znów spojrzał na kopertę FedExu. Pewne szczegóły wciąż go martwiły, wprawiały w zakłopotanie i zachęcały do zrobienia czegoś,

czego, jak wiedział, nie wolno mu zrobić. Na lotniczym liście przewozowym brakowało adresu zwrotnego, a jego nazwisko i adres Bellevue zostały wykaligrafowane tak precyzyjnie, że litery wyglądały jak druk. Zupełnie nie spodziewał się czegoś takiego po Dodie, która w McLean ograniczyła się do złożenia podpisów – wielkimi kulfonami z zawijasami – na różnych formularzach. Wysunął z koperty sztywną lśniąca kartkę, na której gruby Święty Mikołaj uciekał przed wściekłą, uzbrojoną w wałek do ciasta panią Mikołajową, a podpis głosił: „Ja ci dam »ho, ho, ho«!”. Otworzył ją i zaczęło się nagranie; Dodie Hodge, fałszując, śpiewała na melodię *A Holly, Jolly Christmas*:

*Wesołych Ho-Dee, Do-Dee Świąt!  
A gdy o mnie pomyślisz,  
Wsadź jemiolę, gdzie trzeba,  
I powieś aniołka na swoim drzewku.  
Wesołych Świąt, Bentonie i Kay!*

I tak w kółko, te same denerwujące słowa i życzenia składane dziecięcym, matowym głosem.

– Nie brzmi to jak Burl Ives – zauważył doktor Clark, gdy wszedł do pokoju w płaszczu i kapeluszu, z podniszczoną skórzaną torbą na długim pasku, przypominającą Bentonowi torbę listonosza z czasów poczty konnej i wozów z płóciennymi budami.

– Jeśli zdołasz wytrzymać, będzie śpiewać, dopóki się nie skończy czas odtwarzania – powiedział Benton. – Dokładnie cztery minuty.

Doktor Clark położył rzeczy na krześle i podszedł do Bentona. Pochylił się, żeby spojrzeć na kartkę, opierając ręce na brzegu biurka. Był po siedemdziesiątce i niedawno zdiagnozowano u niego chorobę Parkinsona – okrutny wyrok dla utalentowanego człowieka, którego ciało zawsze było

równie sprawne jak umysł. Tenis, jazda na nartach, wspinaczka górską, pilotowanie własnego samolotu – niewielu rzeczy nie spróbował i we wszystkim, co robił, odnosił sukcesy. Jego umiłowanie życia było bezgraniczne, ale został okpiony przez biologię, genetykę, środowisko; może coś tak prozaicznego jak kontakt z farbą ołowiową czy ze starą instalacją wodociągową sprawiło, że wolne rodniki uszkodziły jądra podstawne jego wspaniałego mózgu. Do licha, kto mógł wiedzieć, skąd się to u niego wzięło? Choroba postępowała szybko. Już się garbił, jego ruchy stały się powolne i niezborne.

Benton zamknął kartkę i głos Dodie ucichł w połowie piosenki.

– Domowa robota, oczywiście – powiedział. – Czas nagrywania typowej grającej kartki wynosi dziesięć sekund, może czterdzieści pięć, ale na pewno nie cztery minuty. Jak rozumiem, żeby nagrać coś dłuższego, trzeba kupić czysty moduł głosowy, który ma więcej pamięci. Można zamówić go przez internet, a potem sporządzić własną kartkę z życzeniami. Tak właśnie zrobiła moja była pacjentka. Albo ktoś zrobił to dla niej.

Wciąż w białych bawełnianych rękawiczkach, podniósł kartkę i obracał ją pod różnymi kątami, żeby doktor Clark mógł zobaczyć skraje połączone z wyjątkową dokładnością.

– Znalazła kartkę z życzeniami – mówił dalej – nagrała piosenkę na module, umieściła go we wnętrzu kartki i nakleiła na nim kwadracik papieru, prawdopodobnie wycięty z pustej strony innej kartki. Zrobiła to sama albo z czyjąś pomocą. Niczego nie napisała. Nie napisała ani słowa przez cały czas pobytu w McLean. Mówiła, że nie może pisać.

– Lęk przed pisaniem?

– A także leki, tak twierdziła.

– Perfekcjonistka, która nie może poradzić sobie z krytyką. – Doktor Clark przeszedł na drugą stronę biurka.

– Symulantka.

– Aha. Udawane zaburzenie. Z jakiej przyczyny? – zapytał doktor Clark, choć już się domyślał, że Benton nie o tym chce z nim rozmawiać.

– W jej wypadku najsilniejszymi czynnikami motywującymi są pieniądze i uwaga innych. Ale może jest coś więcej. Zaczynam się zastanawiać, kogo tak naprawdę mieliśmy w McLean przez miesiąc. I z czym mieliśmy do czynienia.

Doktor Clark usiadł powoli i ostrożnie, najdrobniejszy ruch wymagał od niego ogromnego wysiłku. Benton zauważył, jak bardzo jego kolega postarzał się od lata.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę – dodał. – Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

– Żaden kłopot, Bentonie. Brakowało mi rozmowy z tobą i pomyślałem, że powinienem zadzwonić. Zastanawiałem się, jak sobie radzisz. – Doktor Clark powiedział to tak, jakby mieli coś do omówienia, a Benton go unikał. – Więc odmówiła robienia testów typu ołówki i kartka?

– Nie chciała zrobić wzrokowo-motorycznego testu postaciowania Bender, testu figury złożonej Rey-Osterrieth, testu dopasowywania symboli do cyfr, wykreślenia liter, nawet łączenia punktów – wyliczył Benton. – Nic, co wymagałoby pisania albo rysowania.

– Co z testami funkcji psychomotorycznej?

– Ani GPT, ani klocki, ani stukanie palcem.

– Interesujące. Nic, co pozwoliłoby zmierzyć czas reakcji.

– Tłumaczyła się przyjmowaniem leków, powiedziała, że przyprawiają ją o drżenie, że ręce się jej trzęsą tak mocno, że nie utrzymałaby pióra, i nie chce się poniżyć, próbując pisać, rysować czy przestawiać jakieś przedmioty. – Benton nie mógł przestać myśleć o stanie doktora Clarka, gdy przytaczał skargi Dodie Hodge.

– Nic, co wymaga fizycznego działania na żądanie, nic, co według niej może się wiązać z krytyką, z ocenianiem. Nie chce być punktowana. – Doktor Clark patrzył przez okno za głową Bentona, jakby było tam coś do oglądania poza beżową cegłą szpitala i zbliżającą się nocą. – Jakie bierze leki?

– Przypuszczam, że teraz żadne. Nie stosuje się do zaleceń lekarza i nie jest zainteresowana przyjmowaniem żadnych leków, chyba że poprawiają jej samopoczucie. W szpitalu dostawała risperdal.

– Który może powodować późną dyskinezę. Ale nietypowo – zaznaczył doktor Clark.

– Nie miała skurczów mięśniowych ani tików z wyjątkiem tych, które symulowała. Oczywiście twierdziła, że wcale nie udaje.

– Teoretycznie możliwy permanentny skutek uboczny risperdal, szczególnie u starszej kobiety.

– W jej wypadku to symulowanie, wymysły – powtórzył Benton. – Coś kombinuje. Dzięki Bogu posłuchałem intuicji i nagrywałem wszystkie sesje na wideo.

– Jak się do tego odniosła?

– Dostosowała się do roli. Wcielała się w postać, jaka akurat przychodziła jej na myśl, w zależności od nastroju. Uwodzicielka, żołnierz Armii Zbawienia, czarownica.

– Obawiasz się, że może być agresywna? – zapytał doktor Clark.

– Twierdzi, że odzyskała wspomnienia, że pamięta krzywdy wyrządzone jej przez sektę satanistyczną, przez ojca, który zabijał dzieci na kamiennych ołtarzach i odbywał z nią stosunki płciowe. Nie ma dowodów, że coś takiego rzeczywiście się wydarzyło.

– A jakie mogłyby być te dowody?

Benton nie odpowiedział. Nie wolno mu było sprawdzać prawdomówności pacjenta. Nie powinien prowadzić śledztwa. Konieczność przestrzegania zasad stała w sprzeczności z logiką do tego stopnia, że była prawie nie do zniesienia.

– Nie lubi pisać, ale lubi dramatyzm, tak? – zapytał doktor Clark, przypatrując mu się uważnie.

– Dramatyzm jest wspólnym mianownikiem jej wszystkich zachowań – powiedział Benton i zrozumiał, że jego kolega jest już na prostej drodze do prawdy.

Doktor Clark wyczuł, o co tak naprawdę mu chodzi. Benton podświadomie zaaranżował rozmowę o Dodie, ponieważ musiał porozmawiać o sobie.

– Jej nienasycona potrzeba dramatyzmu, a także zaburzenia snu, na które cierpi przez większą część życia – podjął. – Została przebadana w laboratorium snu w McLean i, jak się zdaje, w ciągu wielu lat uczestniczyła w licznych badaniach aktywności ruchowej. Najwyraźniej ma zaburzenia rytmu dobowego, cierpi na chroniczną bezsenność. Gdy ten stan się pogarsza, traci rozsądek i kontakt z rzeczywistością, jej tryb życia staje się chaotyczny. Ma duży zasób wiedzy i jest bardzo inteligentna.

– Czy po risperdalu nastąpiła jakaś poprawa?

– Jej nastroje trochę się ustabilizowały, była mniej hipomaniakalna i podobno lepiej sypiała.

– Jeśli przerwała kurację, prawdopodobnie nastąpi pogorszenie. Ile ma lat? – zapytał doktor Clark.

– Pięćdziesiąt sześć.

– Choroba dwubiegunowa? Schizofrenia?

– Gdyby tak było, leczenie byłoby łatwiejsze. Zaburzenia osobowości oś dwa, histrioniczne z borderline i cechy aspołeczne.



– Cudownie. I dlaczego przepisano jej risperdal?

– W dniu przyjęcia w zeszłym miesiącu miała urojenia i omamy, ale należy dodać, że jest patologiczną kłamczuchą – odparł Benton i przedstawił w skrócie historię aresztowania Dodie w Detroit.

– Czy istnieje ryzyko, że oskarży cię o pogwałcenie praw obywatelskich, będzie twierdzić, że hospitalizowano ją wbrew woli, zmuszono do przyjmowania leków, które trwale jej zaszkodziły?

– Podpisała oświadczenie o warunkowej dobrowolności, dostała pakiet praw obywatelskich, powiadomienie o możliwości konsultacji prawnej i całą resztę. Ale nie martwi mnie teraz spór sądowy, Nathanie.

– No właśnie. Chyba nie włożyłeś rękawiczek do badań z powodu strachu przed pozwaniem.

Benton schował kartkę i worek FedExu do torby na dowody, po czym ją zapieczętował. Ściągnął rękawiczki i wrzucił je do kosza.

– Kiedy została wypisana z McLean? – zapytał doktor Clark.

– W zeszłą niedzielę po południu.

– Przeprowadziłeś wywiad, rozmawiałeś z nią przed wyjściem?

– Dwa dni wcześniej, w piątek.

– I nie złożyła ci życzeń świątecznych, kiedy mogła zrobić to osobiście i obserwować twoją reakcję?

– Nie. Mówiła o Kay.

– Rozumiem.

Oczywiście, że rozumiał. Cholernie dobrze wiedział, co martwi Bentona.

– Czy jest możliwe – podjął – że Dodie wybrała McLean, ponieważ wiedziała, że ty tam pracujesz, wybitny mąż wybitnej Kay Scarpetty? Czy jest możliwe, że wybrała McLean, żeby spędzić trochę czasu z tobą?

– Nie mnie pierwszego wybrała.

- A kogo?
- Kogoś innego.
- Kogoś, kogo znam? – zapytał Clark, jakby miał pewne podejrzenie.
- Znasz nazwisko.
- Prawdopodobnie masz wątpliwości, czy pierwszy wybór Dodie był naprawdę pierwszy, skoro jej motywy i prawdomówność stoją pod znakiem zapytania? Od razu wybrała McLean?
- Tak, od razu.
- Sądzę, że wybór nie miałby znaczenia, gdyby wskazana przez nią osoba nie należała do tutejszego personelu.
- Właśnie.
- Ma pieniądze?
- Podobno ma, od wszystkich swoich byłych mężów. Zatrzymała się w Pavilion, a jak wiesz, ubezpieczenie nie pokrywa kosztów. Zapłaciła gotówką. Ściśle mówiąc, zrobił to jej prawnik.
- Jaka jest obecna cena? Trzy tysiące dziennie?
- Coś koło tego.
- Zapłaciła ponad dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce?
- Depozyt w chwili przyjęcia, reszta należności po wypisaniu. Przelew elektroniczny. Zrobiony przez jej prawnika w Detroit – powiedział Benton.
- Dodie mieszka w Detroit?
- Nie.
- Ale ma tam prawnika.
- Na to wygląda.
- Co robiła w Detroit? Poza tym, że dała się aresztować.
- Mówiła, że zwiedzała. Była na wakacjach. Zatrzymała się w Grand Palais – odparł Benton. – Czarowała automaty do gry i stół do ruletki.
- Jest hazardzistką?

– Jeśli chcesz, sprzeda ci parę amuletów zapewniających szczęście w grze.

– Wydaje się, że jej nie lubisz – zauważył doktor Clark z przenikliwym błyskiem w oczach.

– Nie powiedziałem, że nie brała mnie pod uwagę, gdy wybierała szpital. Albo Kay.

– Mam wrażenie, że zacząłeś się tego obawiać. – Doktor Clark zdjął okulary, żeby przeczyścić je szarym jedwabnym krawatem. – Czy z powodu ostatnich wypadków nie stałeś się niespokojny i zbyt podejrzliwy wobec otaczających cię osób?

– Jakie konkretnie wypadki masz na myśli?

– Może ty mi to powiesz.

– Nie jestem paranoikiem.

– Tak mówią wszyscy paranoicy.

– Potraktuję tę uwagę jako wyraz twojego wyjątkowo dojrzałego cierpkiego poczucia humoru.

– A poza tym jak sobie radzisz? Wiele się wydarzyło, prawda? W tym miesiącu sporo się działo.

– Zawsze sporo się dzieje.

– Kay wystąpiła w telewizji i znalazła się w centrum zainteresowania. – Doktor Clark założył okulary. – Podobnie jak Warner Agee.

Benton od jakiegoś czasu się spodziewał, że jego kolega wspomni o doktorze Agee. Uświadomił sobie, że być może dlatego go unikał. Nie „być może”. Unikał. Do dzisiaj.

– Przyszło mi na myśl, że musiałeś jakoś zareagować, gdy zobaczyłeś w wiadomościach Warnera, człowieka, który zwichnął ci karierę w FBI, zwichnął ci życie, ponieważ chciał być tobą – podjął doktor Clark. – Teraz

publicznie wciela się w ciebie i pozuje na eksperta medycyny sądowej, na profilerę FBI. Wreszcie ma swoje pięć minut.

– Mnóstwo ludzi wyolbrzymia swoje dokonania albo po prostu kłamie.

– Czytałeś jego biografię w Wikipedii? – zapytał doktor Clark. – Jest przedstawiony jako jeden z ojców profilowania psychologicznego i twój mentor. Napisano, że gdy byłeś szefem Sekcji Nauk Behawioralnych w Akademii FBI i, cytuję, właśnie zacząłeś swój pozamałżeński romans z Kay Scarpettą, on pracował z nią nad wieloma głośnymi sprawami. To prawda, że pracował z Kay? O ile mi wiadomo, Warner nigdy nie był profilerem ani kimkolwiek innym w FBI.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że uważasz Wikipedię za wiarygodne źródło – skomentował Benton, jakby to Clark rozpowszechniał te kłamstwa.

– Rzuciłem na to okiem, ponieważ anonimowe osoby, które umieszczają rzekomo oparte na faktach informacje w encyklopediach online i na innych stronach internetowych, często są bardzo zainteresowane opisywanym tematem – wyjaśnił doktor Clark. – Co ciekawe, w ciągu kilku ubiegłych tygodni jego biografia została gruntownie przeredagowana i poszerzona. Zastanawiam się, przez kogo.

– Może przez osobę, której dotyczy. – Benton znów czuł narastającą pogardę i wściekłość.

– Przypuszczam, że Lucy mogłaby się tego dowiedzieć... albo już o tym wie... i mogłaby usunąć te fałszywe informacje. Ale może nie przyszło jej na myśl, żeby sprawdzić pewne szczegóły, ponieważ nie zaznajomiła jej ze swoją przeszłością. W przeciwieństwie do mnie.

– Są lepsze sposoby spędzania czasu niż zajmowanie się ograniczonym osobnikiem rozpaczliwie pragnącym zwrócić na siebie uwagę. Lucy jest informatykiem śledczym, a nie tropicielką plotek internetowych. Masz

rację, nie powiedziałem jej wszystkiego. – Benton nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz czuł się równie zagrożony.

– Gdybyś nie zadzwonił do mnie dziś po południu, wymyśliłbym jakiś powód, żeby z tobą porozmawiać, kawa na ławę. Masz powody, żeby chcesz zniszczyć Warnera Agee. Ja mam nadzieję, że wzniesiesz się ponad chęć zemsty.

– Nie rozumiem, Nathanie, jak to się wiąże z naszą wcześniejszą rozmową.

– Wszystko jest w jakiś sposób powiązane, Bentonie.

– Doktor Clark obserwował go, czytał w nim jak w otwartej książce. – Ale wróćmy do tematu twojej byłej pacjentki Dodie Hodge, ponieważ czuję, że na pewno wiąże się z tą sprawą. Zastanawia mnie wiele rzeczy. Po pierwsze, sama kartka, która w oczywisty sposób sugeruje przemoc domową. Mężczyzna poniża kobietę, nazywając ją kurwą, żona ściga męża z zamiarem pobicia go wałkiem, do tego podteksty seksualne. Innymi słowy, jeden z tych żartów, które wcale nie są zabawne. Co ci to mówi?

– Projekcja. – Benton gorąco pragnął, żeby jego wściekłość na Warnera Agee wyparowała z pokoju. – Właśnie to projektuje. – Był zdziwiony, że mówi rozsądnie i wyważonym tonem.

– W porządku. Co według ciebie projektuje? Kim jest Mikołaj? Kim jest pani Mikołajowa?

– Ja jestem Mikołajem – odparł i fala gniewu przeszła. Była ogromna jak tsunami, ale się cofnęła i zmaląła. Odprężył się trochę. – Pani Mikołajowa jest do mnie wrogo nastawiona, bo zrobiłem coś, co postrzega jako niemile i poniżające. Ja, Mikołaj, powiedziałem „ho, ho, ho”<sup>1</sup>, a pani Mikołajowa uznała, że wyzywam ją od kurew.

– Dodie Hodge uważa, że jest niesłusznie oskarżana, poniżana, niedoceniana, lekceważona. A jednak zdaje sobie sprawę, że jej

postrzeżenie rzeczywistości jest wypaczone – oznajmił doktor Clark. – To skutek histrionicznego zaburzenia osobowości. Oczywiście przesłanie jest takie, że biedny Mikołaj dostanie lanie, ponieważ pani Mikołajowa źle go zrozumiała. Najwyraźniej Dodie rozumie żart, inaczej nie wybrałaby takiej kartki.

– Zakładając, że to ona ją wybrała.

– Wciąż robisz do tego aluzje. Dopuszczasz możliwość, że ktoś jej pomagał. Że ma współnika.

– Myślę o stronie technicznej przedsięwzięcia. Trzeba się znać na urządzeniach nagrywających, trzeba to cholerstwo zamówić, poskładać. Dodie jest impulsywna i chce natychmiast osiągnąć cel. Tutaj mamy element namysłu niespójny z tym, co widziałem, gdy była w szpitalu. I czy miała na to czas? Jak powiedziałem, została wypisana w zeszłą niedzielę. Przesyłkę nadano wczoraj, w środę. Skąd wiedziała, że powinna przysłać ją tutaj? Ręcznie napisany adres na nalepce FedExu też jest dziwny. Cała ta sprawa jest dziwna.

– Ta kobieta łąknie dramatyzmu, a śpiewająca kartka jest dramatyczna. Nie sądzisz, że to zgodne z jej skłonnościami histrionicznymi?

– Sam podkreśliłeś, że nie mogła obserwować dramatu – przypomniał mu Benton. – Dramat nie jest interesujący, jeśli nie ma widowni. Nie widziała, jak otwieram kartkę, nie wie na pewno, czy to zrobiłem. Dlaczego nie dała mi jej przed wypisem, dlaczego nie zrobiła tego osobiście?

– Więc może ktoś inny ją do tego namówił. Jej współnik.

– Niepokoi mnie również tekst piosenki.

– Która część?

– „Wsadź jemiołę, gdzie trzeba, i powieś aniołka na swoim drzewku” – zacytował Benton.

– Kto jest aniołkiem?

– Ty mi to powiedz.

– Możliwe, że Kay. – Doktor Clark wytrzymał jego spojrzenie. –  
A drzewko może się odnosić do twojego penisa, do twojego współżycia  
seksualnego z żoną.

– I stanowić aluzję do linczu – dodał Benton.

## 4

Naczelnny lekarz sądowy Nowego Jorku pochylał się nad mikroskopem, gdy Scarpetta lekko zapukała w otwarte drzwi.

– Wiesz, co się dzieje, gdy nie przychodzisz na zebrania, prawda? – powiedział doktor Brian Edison, nie podnosząc głowy, zajęty umieszczaniem szkiełka na stoliku. – Mówili o tobie.

– Nie chcę wiedzieć. – Scarpetta weszła do gabinetu i usiadła w fotelu po drugiej stronie dwuosobowego biurka.

– Cóż, powinienem to uściślić. Temat dyskusji nie dotyczył ciebie, przynajmniej nie bezpośrednio. – Odwrócił się w jej stronę, białe włosy miał w nieładzie, a oczy skupione, jastrzębie. – CNN, TLC, Discovery, każda inna sieć kablowa pod słońcem. Wiesz, ile codziennie dostajemy telefonów?

– Jestem pewna, że do ich odbierania mógłbyś zatrudnić dodatkową sekretarkę.

– Ale musimy zwalniać ludzi. Personel pomocniczy, techników. Oszczędzamy na portierach i ochronie. Bóg wie, czym się to skończy, jeśli państwo spełni pogróżki i obetnie nasz budżet o kolejne trzydzieści procent. Nie działamy w biznesie rozrywkowym. Nie chcemy, nie stać nas na to.

– Przepraszam, Brianie, jeśli sprawiłam kłopoty.

Edison był prawdopodobnie najlepszym lekarzem sądowym, jakiego Scarpetta znała osobiście, i bardzo dobrze wiedział, na czym polega jego misja. Jej podejście nieco się różniło i nie było sposobu, żeby to zmienić. Edison postrzegał medycynę sądową jako publiczną służbę zdrowia,



a media uważał za niezbędne tylko wtedy, gdy trzeba poinformować społeczeństwo o zagrożeniach dla zdrowia i życia, takich jak choroby zakaźne, potencjalnie niebezpieczne łóżeczko dziecięce czy wybuch epidemii gorączki krwotocznej. Nie znaczy to, że jego podejście było złe. Po prostu wszystko inne było złe. Świat się zmienił, niekoniecznie na lepsze.

– Próbuję podążać drogą, której nie wybrałam – powiedziała Scarpetta.  
– Ty poruszasz się po najwyższych drogach w świecie niskich dróg. Co więc zrobimy?

– Zniżymy się do ich poziomu?

– Chyba nie sądzisz, że właśnie to robię.

– Jakie masz odczucia w związku ze swoją karierą w CNN? – Podniósł głogową fajkę, której już nie mógł palić wewnątrz budynku.

– Z pewnością nie uważam tego za karierę. Robię to, żeby popularyzować wiedzę w sposób, który uważam za najlepszy w dzisiejszych czasach.

– Jeśli nie możesz czegoś pokonać, musisz to polubić.

– Przestanę, Brianie, jeśli chcesz. Powiedziałam ci to na samym początku. Nigdy nie zrobię niczego, przynajmniej nie rozmyślnie, żeby narazić to biuro na szwank czy przynieść mu wstyd.

– Cóż, nie ma potrzeby kolejny raz omawiać tego tematu. Teoretycznie, Kay, jestem podobnego zdania. Społeczeństwo ma mętne pojęcie o prawie karnym i medycynie sądowej. Tak, to niekorzystnie wpływa na zachowanie ludzi na miejscu zdarzenia, na przebieg spraw sądowych, na procesy legislacyjne i wszystko inne. Ale w głębi duszy nie wierzę, by występowanie w jakimkolwiek z tych programów rozwiązało problem. Oczywiście, to moje zdanie, a ja mam swoje przyzwyczajenia i od czasu do

czasu czuję się zmuszony przypomnieć ci o polach minowych, które lepiej omijać. Hannah Starr jest jednym z nich.

– Zakładam, że taki był temat dyskusji na zebraniu personelu. Dyskusji, która nie dotyczyła mnie bezpośrednio – odparła Scarpetta.

– Nie oglądałam tych programów – mruknął Edison, bezwiednie bawiąc się fajką. – Ale dla niezliczonych Carley Crispin i Warnerów Agee tego świata Hannah Starr jest ulubionym tematem, następną Caylee Anthony czy Anną Nicole Smith. Mam nadzieję, że nie spytają cię o naszą zamordowaną biegaczkę, gdy będziesz dzisiaj w studiu telewizyjnym.

– Mam umowę z CNN. Nie rozmawiam o aktualnych sprawach.

– A masz umowę z tą Crispin? Podobno nie słynie z grania zgodnie z zasadami i dziś wieczorem na pewno nie utrzyma języka na wodzy.

– Zostałam poproszona o omówienie roli mikroskopii, ze szczególnym naciskiem na analizę włosów.

– Dobrze, to nie zaszkodzi. Wiem, że wielu naszych kolegów w laboratoriach się martwi, że ich dyscypliny naukowe są uważane za zbędne, ponieważ społeczeństwo, z politykami na czele, myśli, że DNA jest czarodziejską lampą. Jeśli wystarczająco mocno ją potrzemy, wszystkie problemy zostaną rozwiązane i do diabła z włóknami, włosami, toksykologią, wątpliwymi dokumentami, a nawet odciskami palców. – Doktor Edison położył fajkę w popielniczce, która od lat nie widziała popiołu. – Przypuszczam, że tożsamość Toni Darien nie budzi wątpliwości. Wiem, że policja chce podać informacje do wiadomości publicznej.

– Nie mam zastrzeżeń co do podawania jej nazwiska, ale na pewno nie wyjawię żadnych szczegółów dotyczących badania pośmiertnego. Obawiam się, że nie została zamordowana tam, gdzie ją znaleziono, i być może wcale nie uprawiała joggingu, gdy padła ofiarą napaści.

– Na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Przemawia za tym wiele rzeczy. Została uderzona w tył głowy, jeden cios w tylną część lewej kości skroniowej. – Scarpetta dotknęła głowy, żeby mu pokazać, gdzie znajdowała się rana. – Prawdopodobnie żyła potem przez kilka godzin, o czym świadczy krwotok i obrzęk tkanki podskórnej. Jakiś czas po śmierci zawiązano jej szalik na szyi.

– Czym została uderzona?

– Pęknięcie koliste, kości rozdrobnione, liczne fragmenty wbite w mózg. Narzędzie ma przynajmniej jedną zaokrągloną powierzchnię o średnicy pięćdziesięciu milimetrów.

– Kość nie została wbita, ale rozbita. W takim razie nie mogło to być nic w rodzaju młotka, nic okrągłego z płaską powierzchnią. I nic takiego jak kij baseballowy, jeśli powierzchnia była kolista i miała pięćdziesiąt milimetrów. Mniej więcej wielkości kuli bilardowej. Ciekawe, co to takiego.

– Myślę, że zginęła we wtorek – dodała Scarpetta.

– Ciało zaczęło się rozkładać?

– Ani trochę. Ale pojawiły się plamy opadowe. Ich rozmieszczenie świadczy, że leżała na plecach przez dłuższy czas po śmierci, co najmniej dwanaście godzin, rozebrana, z rękami wzdłuż boków, wnętrzem dłoni w dół. Znaleziono ją w innej pozycji, ciało w parku leżało inaczej. Na plecach, ale z rękami wyciągniętymi nad głowę, lekko zgiętymi w łokciach, jakby była wleczona za nadgarstki.

– A stężenie pośmiertne? – zapytał.

– Kończyny zginały się w miarę łatwo. Innymi słowy, stężenie zaczęło ustępować. To też wymaga czasu.

– Nietrudno byłoby ją przenieść i zakładam, że właśnie to sugerujesz. Że zwłoki zostały podrzucone do parku, co byłoby dość trudne, gdyby były sztywne. Czy są ślady wysuszenia? Coś, czego można byłoby się

spodziewać, gdyby przez dzień lub dwa znajdowała się w jakimś chłodnym miejscu?

– Pewne wysuszenie palców, warg i *tache noir*, oczy były lekko uchylone i spojówka zbrązowiała wskutek wysychania. Ciepłota ciała wynosiła dziesięć stopni Celsjusza – odparła Scarpetta. – Temperatura minimalna tej nocy wynosiła jeden powyżej zera, maksymalna w ciągu dnia osiem stopni. Ślad zostawiony przez szalik jest powierzchniowym, suchym brązowym otarciem. Nie ma wynaczynienia, nie ma wybroczyn na twarzy ani w spojówkach. Język nie wystawał z ust.

– Wobec tego szalik został założony po śmierci – skonkludował doktor Edison. – Był zawiązany pod kątem?

– Nie. W połowie gardła. – Pokazała to na własnej szyi.

– Zawiązany z przodu na podwójny węzeł, którego oczywiście nie przecięłam. Zdjęłam szalik, rozcinając go z tyłu. Nie wykryłam śladów reakcji żywego organizmu, wewnątrz szyi też nie. Kość gnykowa, tarczycyca i mięśnie podgnykowe były nietknięte, bez obrażeń.

– Co podtrzymuje twoje podejrzenie, że mogła zostać zamordowana w jednym miejscu i podrzucona tam, gdzie ją znaleziono, na skraju parku, w miejscu dobrze widocznym za dnia, może po to, żeby znaleziono ją wcześniej rano, gdy tylko ludzie wyjdą z domów. Czy była skrepowana? Co z napaścią na tle seksualnym?

– Nie znalazłam odcisków ani otarć spowodowanych przez więzy. Nie ma obrażeń świadczących o obronie – odparła Scarpetta. – Znalazłam dwa siniaki po wewnętrznej stronie ud, w górnej części. Na spoidelku tylnym warg sromowych jest powierzchniowe otarcie z bardzo nieznacznym krwawieniem i w pobliżu siniak. Wargi sromowe są zaczerwienione. Nie ma wydzielin w wejściu do waginy ani w sklepieniu pochwy, ale jest nieregularne otarcie na ścianie tylnej. Pobrałam wymazy, zostaną zbadane

pod kątem obecności nasienia i DNA. Zbadałam ją również oświetlaczem kryminalistycznym i zebrałam, co tylko się dało, łącznie z włóknami. We włosach, które zgoliłam na skrajach rany, jest mnóstwo zanieczyszczeń. Przez lupę zobaczyłam kilka drobin farby, niektóre tkwią w głębi rany.

Jasnoczerwone, jaskrawożółte, czarne. Zobaczymy, co wykaże analiza śladowa. Powiedziałam ludziom w laboratorium, żeby przysiedli fałdów.

– Jestem pewien, że wciąż to od ciebie słyszą.

– I kolejny interesujący szczegół. Miała skarpety na niewłaściwych stopach – powiedziała Scarpetta.

– Jak skarpety mogą być na niewłaściwych stopach? Chodzi ci o to, że były wywrócone na lewą stronę?

– Skarpety do biegania są anatomicznie dostosowane do prawej i lewej stopy i odpowiednio oznaczone. Na lewej skarpecie jest litera L, a na prawej P. Ofiara miała prawą skarpetę na lewej stopie i lewą na prawej.

Doktor Edison wstał zza biurka i zaczął wkładać marynarkę.

– Może sama tak je włożyła, gdy się ubierała?

– To możliwe, oczywiście. Ale jeśli przywiązywała szczególną wagę do stroju, czy wciągnęłaby skarpety na niewłaściwe stopy? I czy wybrałaby się biegać w deszczu i zimnie bez rękawiczek, bez nauszników czy czapki, bez kurtki, tylko w polarze? Pani Darien mówi, że Toni nie cierpiała brzydkiej pogody. Poza tym nic jej nie wiadomo o niezwykłym zegarku, który miała Toni. Duży, czarny, plastikowy cyfrowy zegarek z nazwą BioGraph. Możliwe, że rejestruje jakieś dane.

– Sprawdziłaś w internecie?

– Tak, i Lucy też kazałam szukać. Przyjrzy się zegarkowi, gdy go dostaniemy po pobraniu DNA. Jak dotąd nie znalazła żadnego urządzenia o nazwie BioGraph. Mam nadzieję, że lekarz albo jakiś znajomy Toni będzie wiedział, dlaczego to nosiła i co to jest.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoje pół etatu przechodzi w pełen etat? – Doktor Edison podniósł aktówkę i zdjął płaszcz z wieszaka na drzwiach. – Nie przypuszczam, żebyś choć raz w tym miesiącu była w Massachusetts.

– Panował tu spory ruch. – Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Kto zawiaduje tam twoją stacją?

– Tory kolejowe wiodą z powrotem do Bostonu – odparła, gdy włożyła płaszcz i razem skierowali się ku wyjściu. – Powtórka dawnych czasów, szkoda. Moje biuro w północno-wschodnim okręgu w Watertown zostanie zamknięte, prawdopodobnie przed latem.

– A Benton lata tam i z powrotem.

– Czasami Lucy podrzuca go helikopterem. Spędza tu wiele czasu.

– Miło z jej strony, że pomaga nam w sprawie tego zegarka, BioGraph. Nie stać nas na korzystanie z jej usług. Ale kiedy skończą z DNA i jeśli Jaime Berger się zgodzi, niech obejrzy to urządzenie i sprawdzi, czy rzeczywiście zawiera jakieś dane. Rano mam spotkanie w ratuszu z burmistrzem i innymi. Nasza działalność szkodzi turystyce. Najpierw Hannah Starr, a teraz Toni Darien. Wiesz, co usłyszę.

– Może powinienes im przypomnieć, że jeśli nadal będą ciąć nasz budżet, jeszcze bardziej zaszkodzimy turystyce, bo nie będziemy w stanie wykonywać naszej pracy.

– Kiedy zacząłem tu pracować na początku lat dziewięćdziesiątych, na Nowy Jork przypadało dziesięć procent wszystkich zabójstw popełnianych w kraju – powiedział, gdy szli przez hol. Z radia płynęła jakaś piosenka Eltona Johna. – Dwa tysiące trzysta zabójstw w pierwszym roku mojej pracy. W ubiegłym roku mieliśmy mniej niż pięćset, spadek o siedemdziesiąt osiem procent. Zdaje się, że wszyscy o tym zapominają. Pamiętają tylko o ostatnim sensacyjnym zabójstwie. Filene i jej muzyka. Czy mam zabrać jej radio?

– Nie rób tego.

– Masz rację. Ludzie ciężko pracują i nie mają tu wielu powodów do uśmiechu.

Wyszli na omiatany zimnym wiatrem chodnik, w hałas Piątej Alei. Była godzina szczytu, taksówki lawirowały i trąbiły, zawodziły syreny, ambulansy pędziły do odległego o kilka przecznic nowoczesnego kompleksu szpitalnego Bellevue i leżącego po sąsiedzku NYU Langone Medical Center. Minęła piąta i było już zupełnie ciemno. Scarpetta sięgnęła do torby po blackberry, przypomniawszy sobie, że powinna zadzwonić do Bentona.

– Powodzenia wieczorem – powiedział doktor Edison i poklepał ją po ramieniu. – Nie będę oglądał tego programu.

• • •

Dodie Hodge i jej *Księga magii* w czarnej okładce z żółtymi gwiazdami. Wszędzie ją ze sobą nosiła.

– Zaklęcia, rytuały, amulety, uroki, sprzedawanie takich rzeczy jak kawałki koralu, żelazne gwoździe, jedwabne woreczki z bobem tonka – mówił Benton do doktora Clarka. – W McLean mieliśmy z nią sporo problemów. Inni pacjenci dawali się nabrać na jej rzekome duchowe dary, nawet niektórzy pracownicy szpitala przychodzili do niej po radę i po talizmany. Twierdziła, że ma zdolności parapsychiczne i inne nadnaturalne moce, a ludzie z problemami są wyjątkowo podatni na wpływy kogoś takiego.

– Wygląda na to, że nie miała zdolności parapsychicznych, gdy kradła te DVD z księgarni w Detroit. W przeciwnym razie mogłaby przewidzieć, że zostanie przyłapana – mruknął doktor Clark, krocząc drogą do prawdy, coraz bliżej celu.

– Jeśli ją spytasz, odpowie, że wcale ich nie ukradła. Należą się jej, bo Hap Judd jest jej siostrzeńcem.

– Naprawdę jest z nim spokrewniona czy to kolejne kłamstwo? A może urojenie?

– Nie wiemy, czy jest z nim spokrewniona – odparł Benton.

– Sprawdzenie nie powinno być trudne.

– Zadzwoń teraz do biura jego agentki w Los Angeles. – Benton przyznał się do winy. Nie był pewien, dlaczego to zrobił, ale wiedział, że tego chciał.

Doktor Clark wpatrywał się w niego, czekając w milczeniu.

– Agentka nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła. Powiedziała, że nie może rozmawiać o prywatnym życiu Hapa Judda – podjął Benton, gdy wróciła fala gniewu, tym razem większa. – Potem chciała wiedzieć, dlaczego pytam o Dodie Hodge. Powiedziała to w sposób, który sugerował, że dokładnie wie, o kim mówię, choć udawała, że jest inaczej. Oczywiście nie mogłem wiele wyjawiać, więc ograniczyłem się do stwierdzenia, że otrzymałem taką informację i próbuję ją potwierdzić.

– Nie powiedziałaś, kim jesteś ani dlaczego to cię interesuje.

Milczenie było jedyną odpowiedzią Bentona. Nathan Clark znał go bardzo dobrze, ponieważ Benton mu na to pozwolił. Byli przyjaciółmi. Możliwe, że był jego jedynym przyjacielem, jedynym, któremu pozwolił wchodzić do swoich stref ograniczonego wstępu, jedynym poza Scarpettą, ale nawet ona nie wszędzie wchodziła – unikała stref, których się bała. Doktor Clark wyciągał z niego prawdę, a on nie zamierzał mu w tym przeszkadzać. Trzeba to w końcu zrobić.

– Problem polega na tym, że jesteś byłym pracownikiem FBI, prawda?  
– zapytał doktor Clark. – Trudno się oprzeć pokusie działania pod



przykrywką, zdobywania informacji na wszelkie możliwe sposoby. Nawet po tak wielu latach pracy w sektorze prywatnym.

– Zapewne wzięła mnie za dziennikarza.

– Tak się przedstawiłeś?

Bez odpowiedzi.

– Zamiast oznajmić, kim jesteś, skąd dzwonisz i dlaczego. Ale gdybyś to zrobił, pogwałciłbyś tajemnicę lekarską – podjął doktor Clark.

– Tak, zgadza się.

– Więc tego nie zrobiłeś.

Benton milczał, pozwalając koledze posunąć się tak daleko, jak chciał.

– Pewnie będziemy musieli przeprowadzić poważną rozmowę o tobie i FBI – oznajmił doktor Clark. – Minęło trochę czasu, odkąd rozmawialiśmy o tamtych latach, kiedy byłeś świadkiem koronnym i Kay myślała, że zostałeś zamordowany przez kartel rodziny Chandonne'ów. O najmroczniejszych czasach, gdy się ukrywałeś, przeżywając koszmar niewyobrażalny dla większości ludzi. Może powinniśmy sprawdzić, co obecnie sądzisz o swojej przeszłości w FBI. Może zresztą to nie do końca jest przeszłość.

– Zamierzchłe dzieje. Inne życie, inne biuro. – Benton nie chciał o tym rozmawiać, a jednak rozmawiał. Nie próbował przeszkodzić doktorowi Clarkowi. – Ale pewnie masz rację. Jeśli kiedyś byłeś gliną...

– Zawsze będziesz gliną. Tak, znam to powiedzenie. Przypuszczam, że chodzi o coś więcej. Przyznajesz, że dziś postępowaleś jak agent rządowy, jak glina, a nie psycholog, dla którego najważniejsze jest dobro pacjenta. Dodie Hodge coś w tobie zbudziła.

Benton nie odpowiedział.

– Coś, co tak naprawdę nigdy nie zasnęło. Tylko tak myślałeś – kontynuował doktor Clark.

Benton milczał.

– Zastanawiam się, co mogło być tego przyczyną. Ponieważ na pewno nie Dodie, nie jest dość ważna. Bardziej prawdopodobne, że była katalizatorem. Zgadzasz się ze mną?

– Nie wiem, czym była. Ale masz rację. Nie przyczyną.

– Jestem skłonny sądzić, że prawdziwa przyczyna to Warner Agee – rzekł doktor Clark. – Od jakichś trzech tygodni jest częstym gościem programu, w którym bierze udział Kay, reklamowany jako psychiatra sądowy FBI, pierwszy profiler, nadzwyczajny ekspert od wszystkiego, co wiąże się z psychopatami i seryjnymi zabójcami. Budzi w tobie silne negatywne uczucia, czemu trudno się dziwić. Kiedyś mi powiedziałaś, że budzi w tobie żądzę mordu. Czy Kay zna Warnera?

– Nie osobiście.

– Czy wie, co ci zrobił?

– Nie rozmawiamy o tamtych czasach – odparł Benton. – Próbowaliśmy żyć dalej, zacząć od nowa. O wielu sprawach nie mogę z nią rozmawiać, a nawet jeśli mogę, ona tego nie chce. Prawdę mówiąc, im bardziej to analizuję, tym mniejszą mam pewność, co Kay pamięta. Staram się nie poruszać tematu.

– Może boisz się jej reakcji, jej gniewu.

– Ma wszelkie prawo go odczuwać. Ale o tym nie mówi. Przypuszczam, że sama boi się swojego gniewu.

– A co z twoim gniewem?

– Gniew i nienawiść są destrukcyjne. Nie chcę być zły ani pełen nienawiści. – Te dwa uczucia wyżerały mu dziurę w żołądku, jakby napił się kwasu.

– Prawdopodobnie uważasz, że Warner rozmyślnie wybrał program, w którym bierze udział Kay, ponieważ sprawia mu przyjemność

bezpośrednia rywalizacja z tobą. Chyba wspomniałeś, że Carley Crispin namawiała cię do występowania z Kay, nawet powiedziała to na antenie. Zdaje mi się, że to widziałem albo gdzieś słyszałem. Odmówiłeś, i słusznie. Co się stało? Zamiast ciebie pojawił się Warner. Zmowa? Spisek przeciwko tobie? Czy chodzi tylko o rywalizację?

– Kay nigdy nie występuje w telewizji z innymi, nie uczestniczy w debatach, odmawia udziału w tym, co nazywa teleturniejami *Hollywood Squares* z udziałem rzekomych ekspertów kłócących się i wrzeszczących jeden na drugiego. Poza tym bardzo rzadko pojawia się w *Crispin Report*.

– Człowiek, który kiedyś próbował ukraść ci życie, po twoim zmartwychwstaniu stał się sławnym ekspertem, stał się tobą, kimś, komu najbardziej zazdrościł. I pojawił się w tym samym programie, w tej samej sieci, co twoja żona. – Doktor Clark znowu to podkreślił.

– Kay nie występuje w tym programie regularnie i nigdy wtedy, gdy jest ktoś inny – powtórzył Benton. – Gości w programie Carley tylko od czasu do czasu... wbrew mojej radzie, pozwolę sobie dodać. Wystąpiła dwa razy na prośbę producenta. Carley szuka ratunku, gdzie tylko może. Wskaźnik oglądalności spada. Prawdę powiedziawszy, jak lawina.

– Cieszę się, że nie unikasz tematu ani nie zajmujesz obronnego stanowiska.

– Po prostu wolałbym, żeby Kay trzymała się od tego z daleka, to wszystko. Z daleka od Carley. Kay jest cholernie miła, stara się być cholernie pomocna i czuje, że musi być nauczycielem świata. Sam wiesz, jaka jest.

– Ostatnio łatwo rozpoznawalna, jak przypuszczam. Czy to jest dla ciebie trudne? Może czujesz się zagrożony?

– Wolałbym, żeby zrezygnowała z telewizji, ale przecież ma własne życie.

– Jak rozumiem, Warner stanął w blasku jupiterów około trzech tygodni temu, mniej więcej w czasie zniknięcia Hannah Starr – powiedział doktor Clark. – Wcześniej nie było go na scenie. Bardzo rzadko gościł w *Crispin Report*.

– Jedynym sposobem, by ktoś nieciekawym i bez charyzmy, kompletnie zero, znalazł się w programie nadawanym w czasie najwyższej oglądalności, jest prowadzenie z Carley rażąco niestosownej rozmowy o sensacyjnej sprawie. Bycie pierdoloną kurwą, innymi słowy.

– Więc nie masz wyrobionego zdania o charakterze Warnera Agee. Co za ulga.

– To chore, kompletnie chore. Nawet ktoś tak totalnie pojebany jak on musi wiedzieć, że to chore – powiedział Benton.

– Dotąd nie chciałeś podać jego nazwiska ani nawiązać do niego wprost. Ale może się rozgrzewamy.

Benton spojrzał mu prosto w oczy.

– Kay nie zna szczegółów, nie wie do końca, co zaszło w tamtym pokoju motelowym w Waltham, w stanie Massachusetts, w dwa tysiące trzecim. Nie zna szczegółów, nie zna złożoności maszyny, która napędzała tę operację. Myśli, że ja wszystko zaplanowałem i zorganizowałem, postanowiłem wziąć udział w programie ochrony świadków, że to całkowicie mój pomysł, że ja sporządziłem profil psychologiczny Chandonne'ów i przewidziałem, że zginę, że wszyscy wokół mnie zginą, jeśli wróg nie uwierzy, że nie żyję. Gdybym żył, przyszliby po mnie, po Kay, po wszystkich. Jasne. Cóż, dostosowałem się. Ale i tak przyszli po Kay, Jean-Baptiste Chandonne to zrobił, i cud, że przeżyła. Ja inaczej bym tym pokierował. Zrobiłbym to tak, jak w końcu zrobiłem, załatwił ludzi próbujących mnie załatwić, próbujących załatwić Kay i innych. Zrobiłbym, co trzeba, bez maszyny.

– Czym jest maszyna?

– Biurem, Departamentem Sprawiedliwości, Departamentem Bezpieczeństwa Krajowego, rządem, pewnym osobnikiem, który w trosce o własne interesy udzielił złej rady.

– Rada Warnera. Jego wpływy.

– Pewni ludzie za kulisami wywierali wpływ na moich szefów. W szczególności jeden osobnik, który chciał usunąć mnie z drogi, chciał mnie ukarać.

– Ukarać za co?

– Za to, że mam życie, jakiego pragnął. Za to mnie winił. Byłem temu winny, jak się zdaje, choć każdy, kto zna moje życie, może się zastanawiać, dlaczego ktoś miałby mi go zazdrościć.

– Może gdyby wiedzieli, co dzieje się w twoim umyśle – powiedział doktor Clark. – Znali twoje udręki, twoje demony. Ale z pozoru twoje życie jest godne pozazdroszczenia, wydaje się, że masz wszystko. Spójrz tylko, pochodzisz z zamożnej rodziny, pracowałeś w FBI, byłeś ich czołowym profilerem, a teraz jesteś wybitnym psychologiem sądowym współpracującym z Harvardem. I masz Kay. Rozumiem, dlaczego ktoś może ci zazdrościć takiego życia.

– Kay sądzi, że byłem świadkiem koronnym, że przez sześć lat się ukrywałem, a potem zrezygnowałem z pracy dla FBI.

– Ponieważ zwróciłeś się przeciwko FBI i straciłeś do nich szacunek.

– Niektórzy wierzą, że taki jest powód.

– A ona?

– Prawdopodobnie.

– Podczas gdy prawda jest taka, że czułeś, iż ludzie z FBI zwrócili się przeciwko tobie i przestali cię szanować. Że cię zdradzili, ponieważ Warner to zrobił.

– Biuro poprosiło swojego eksperta o opinię i ją dostało. Potrafię zrozumieć, dlaczego obawiano się o moje bezpieczeństwo. Niezależnie od jakichkolwiek stronnicych wpływów decyzji mieli powody do niepokoju. Potrafię zrozumieć, że martwili się o moją równowagę psychiczną po tym, przez co przeszedłem.

– Zatem sądzisz, że Warner Agee miał rację co do Chandonne'ów i konieczności sfigowania twojej śmierci? Sądzisz, że miał rację co do twojego stanu psychicznego i słuszności decyzji, że już się nie nadajesz do służby?

– Znasz odpowiedź. Zostałem wypieprzony z roboty. Ale nie sądzę, by wystąpienia w telewizji miały coś wspólnego z rywalizacją ze mną. Podejrzewam, że chodzi o coś innego, co nie ma ze mną związku, przynajmniej nie bezpośrednio. Mógłbym się obyć bez przypominania mi o tym wszystkim. Mógłbym bez tego żyć.

– Interesujące. Warner siedział cicho, był prawie niewidoczny przez całą swoją dość długą i nieszczególnie godną uwagi karierę – stwierdził doktor Clark. – A teraz nagle znalazł się we wszystkich wiadomościach krajowych. Muszę przyznać, jestem skonsternowany i prawdopodobnie się myślę co do prawdziwego motywu. Pewnie chodzi o coś innego. Co to może być? I dlaczego właśnie teraz? Może po prostu chodzi mu o pieniądze. Może, jak wielu innych, ma kłopoty finansowe, a w jego wieku to cholernie frustrujące.

– Programy informacyjne nie płacą za gościnne występy – zaznaczył Benton.

– Ale występy gościnne, jeśli budzą emocje i są prowokacyjne, jeśli poprawiają wskaźniki oglądalności, mogą prowadzić do innych sposobów zarabiania pieniędzy. Umowy na książki, konsultacje.

– To prawda, wiele osób straciło emeryturę i szuka sposobów na przeżycie. Jego motywy mogły być różne. Korzyści osobiste. Podbudowanie ego. Nie sposób poznać jego motywu. Ale sprawa Hannah Starr dała mu okazję, to jasne. Gdyby nie zniknęła, nie pojawiłby się w telewizji, nie przyciągnąłby uwagi. Jak powiedziałeś, przedtem nie było go na scenie.

– „Mu” i „go”. Używasz zaimków. Mimo wszystko mówimy o tej samej osobie. To postęp.

– Tak. O Warnerze. Jest chory. – Benton odczuwał jednocześnie zniechęcenie i ulgę. Czuł żal, czuł się wyczerpany. – Co nie znaczy, że kiedykolwiek był zdrowy. Nie jest zdrową osobą, nigdy nie był i nigdy nie będzie. Jest destruktywny, niebezpieczny i pozbawiony skrupułów, tak. Narcyz, socjopata, megaloman. Nie jest zdrowy i na tym etapie żałostnego życia prawdopodobnie jego stan się pogarsza. Zaryzykuję twierdzenie, że powoduje nim niezaspokojona potrzeba walidacji, coś, co postrzega jako nagrodę za publiczne prezentowanie swoich przestarzałych i bezpodstawnych teorii. I być może rzeczywiście potrzebuje pieniędzy.

– Zgadzam się, jest chory. Po prostu nie chcę, żebyś ty się rozchorował.

– Nie jestem chory. Przyznaję, nie sprawiło mi przyjemności oglądanie jego pieprzonej gęby w pieprzonych wiadomościach, przypisywanie sobie pieprzonej zasługi za moje dokonania czy choćby wymienianie mojego nazwiska. Pieprzony sukinsyn.

– Czy poczujesz się lepiej, gdy usłyszysz, co myślę o Warnerze Agee, którego spotkałem więcej razy, niż chciałbym pamiętać?

– Wal.

– Zawsze widywałem go na zebraniach zawodowych.

Próbował mi się jakoś przypocholebić albo, jeszcze lepiej, umniejszać moje dokonania.

- Wcale mnie to nie dziwi.
- Zapomnijmy, co ci zrobił – powiedział doktor Clark.
- To się nigdy nie stanie. Powinien trafić za to do pierdła.
- Pewnie powinien trafić do piekła. Jest zakałą rodzaju ludzkiego.

Wystarczy ci taka szczerłość? Przynajmniej takie są dobre strony starości, gdy człowiek zaczyna się rozsypywać i codziennie się zastanawia, czy będzie gorzej, czy może odrobinę lepiej. Może tego dnia się nie przewrócę albo nie wyleję kawy na koszulę. Kiedyś wieczorem przełączałem kanały i nagle go zobaczyłem. Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem to obejrzeć. Gadał i gadał, wyrzucając z siebie wszystkie te bzdury o Hannah Starr. Sprawa jest nierozstrzygnięta, jej los pozostaje nieznanym, a on opowiada o wszystkich makabrycznych rzeczach, jakie mógł jej zrobić seryjny zabójca. Nadęty stary głupiec. Dziwię się, że FBI nie znalazło jakiegoś sposobu, żeby dyskretnie uciszyć tego barana. Przynosi straszny wstyd, cholernie kompromituje Sekcję Analiz Behawioralnych.

– Nigdy nie pracował w sekcji i nie miał z nią nic wspólnego, kiedy nią kierowałem – zaznaczył Benton. – To część mitu, który utrwała. Nigdy nie należał do FBI.

– Ale ty należałeś. A teraz nie należysz.

– Masz rację. Nie należę.

– Więc zrobię podsumowanie, a potem naprawdę muszę iść, bo inaczej spóźnię się na bardzo ważne spotkanie – oznajmił doktor Clark. – Biuro prokuratora okręgowego w Detroit zwróciło się do ciebie o dokonanie oceny psychologicznej oskarżonej, Dodie Hodge. Nie upoważniło cię do rozpoczęcia śledztwa w sprawie jej innych domniemyanych przestępstw.

– Nie, nie miałem takiego prawa.

– Otrzymanie śpiewającej kartki świątecznej też ci go nie dało.



– Nie dało. Ale to nie tylko śpiewająca kartka. To zawołowana groźba.  
– W tej sprawie Benton nie zamierzał ustępować.

– Zależy od punktu widzenia. To jak próba udowodnienia, że plama Rorschacha przedstawia zgniecionego robaka, a nie motyla. Co przedstawia? Niektórzy mogą powiedzieć, że postrzeganie kartki jako zawołanej groźby jest wyrazem regresji, jasnym dowodem, że długie lata niebezpiecznej pracy w FBI zaowocowały nadopiekuńczością wobec ludzi, których kochasz, a także tłumionym, lecz zawsze obecnym lękiem, że sukinsyny próbują cię dopaść. Naciskasz zbyt mocno i ryzykujesz, że to ty wyjdiesz na osobę z zaburzeniami myślenia.

– Zachowam moje zaburzone myśli dla siebie – oznajmił Benton. – Nie będę robić uwag o ludziach, którzy są jak zaraza i kompletnie do niczego.

– Dobry pomysł. Nie do nas należy decydowanie, kto jest zarazą i kompletnie do niczego.

– Nawet jeśli wiemy, że to prawda.

– Wiemy wiele rzeczy – rzekł doktor Clark. – I o wielu z nich wolałbym nie wiedzieć. Zajmowałem się tworzeniem portretów psychologicznych na długo przed tym, zanim powstało słowo „profiler”, gdy agenci FBI używali rozpylaczy i byli bardziej nastawieni na tropienie komunistów niż tak zwanych seryjnych zabójców. Myślisz, że lubię wszystkich moich pacjentów? – Wstał z krzesła, przytrzymując się poręczy. – Weźmy drogiego Teddy’ego, który uznał, że wlanie benzyny do pochwy dziesięcioletniej dziewczynki jest jak najbardziej rozsądne. Jak wyjaśnił, zrobił to, żeby nie zaszła w ciążę po dokonany przez niego gwałcie. Czy jest odpowiedzialny? Jest schizofrenikiem, który nie potrafi się kontrolować, ofiarą wielokrotnego wykorzystywania seksualnego i maltretowania w dzieciństwie. Czy można go winić? A może należy dać

mu zastrzyk z trucizną, posadzić go na krześle elektrycznym, postawić przed plutonem egzekucyjnym?

– Wina i odpowiedzialność to dwie różne rzeczy – zaznaczył Benton.

Zadzwoił jego telefon. Odebrał z nadzieją, że dzwoni Scarpetta.

– Jestem przed budynkiem – usłyszał jej głos.

– Przed budynkiem? – Nie krył zaniepokojenia. – Przed Bellevue?

– Przyszłam do ciebie.

– Chryste... Dobra. Zaczekaj w holu. Nie stój na zewnątrz. Wejź do środka, zaraz tam będę.

– Stało się coś złego?

– Na dworze jest zimno, paskudnie. Już idę – rzucił, wstając zza biurka.

Doktor Clark przystanął w drzwiach, w płaszczu i kapeluszu, z torbą na ramieniu, jak wątyły stary psychiatra z obrazu Normana Rockwella.

– Życz mi szczęścia. Idę do Tennisport.

– Miej litość dla McEnroe'a. – Benton zaczął pakować aktówkę.

– Maszyna do wyrzucania piłek jest nastawiona na niewielką prędkość, ale i tak zawsze ze mną wygrywa. Obawiam się, że docieram do kresu mojej kariery tenisisty. W zeszłym tygodniu grałem na korcie obok Billie Jean King. Upadłem i od stóp do głów umazałem się czerwoną gliną.

– Czego człowiek nie robi, żeby popisać się przed kobietą.

– Podnosiłem piłki rurą i potknąłem się o cholerną taśmę, a ona przybiegła i skakała nade mną, dopytując, czy nic mi się nie stało. Niezły sposób na poznanie gwiazdy tenisa. Uważaj na siebie, Bentonie. Pozdrów ode mnie Kay.

Benton się zastanawiał, co zrobić ze śpiewającą kartką od Dodie. Postanowił schować ją do aktówki, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Nie mógł pokazać kartki Kay, ale też nie chciał jej tu zostawiać. A jeśli coś jeszcze się wydarzy? Na pewno nie. Jest po prostu niespokojny,

wyczerpany nerwowo, nękany przez duchy z przeszłości. Wszystko będzie dobrze.

Zamknął drzwi biura i ruszył szybkim krokiem. Nie miał powodów do zmartwień, a jednak się martwił. Od dawna tak bardzo się nie martwił. Złe przeczucia, posiniaczona psychica – wyobrażał sobie, jaka jest fioletowa i poraniona. To tylko zapamiętane emocje, już nieprawdziwe, powtarzał sobie, słysząc w głowie własny głos. Dawne dzieje. To było kiedyś, teraz nie jest źle. Drzwi pokoi jego kolegów były już zamknięte, wszyscy wyszli, niektórzy wyjechali na urlopy. Za tydzień Boże Narodzenie.

Skręcił do windy, naprzeciwko znajdowało się wejście na oddział więzienny, skąd płynął zwykły hałas. Usłyszał podniesione głosy, ktoś krzyknął: „Przejdźcie!”, ponieważ strażnik w dyżurce nigdy dość szybko nie otwierał zakratowanych drzwi. Dostrzegł eskortowanego przez dwóch policjantów skutego mężczyznę w pomarańczowym dresie więzienia Rikers Island; pewnie symulował jakąś chorobę albo coś sobie zrobił, żeby spędzić tu święta. Gdy stalowe drzwi się zatrzasnęły i wsiadł do windy, przypomniał sobie o Dodie Hodge. Przypomniał też sobie o sześciu latach nieistnienia, izolacji i uwięzienia w fałszywej tożsamości. Przez sześć lat był Tomem Havilandem. Przez sześć lat był martwy z powodu Warnera Agee. Nie mógł znieść tego, co czuł. To było straszne, miał wtedy ochotę kogoś skrzywdzić. Wiedział, co się czuje, kiedy się to zrobi, bo zrobił to wiele razy podczas pracy w FBI, ale nigdy dlatego, że o tym fantazjował, nigdy z pragnienia zemsty.

Wolałby, żeby Kay zadzwoniła wcześniej, żeby nie chodziła sama po zmroku w tej części miasta, gdzie jest wielu bezdomnych, narkomanów i psychicznie chorych. Ci sami pacjenci wychodzą ze szpitala i do niego wracają, aż w końcu przeciążony system nie może już ich nigdzie umieścić. Któryś z nich może zepchnąć pasażera z peronu prosto pod nadjeżdżający

pociąg metra albo rzucić się z nożem na tłum ludzi, ponieważ słyszy głosy, a jego samego nikt nie słucha.

Benton przemierzył szybko długie korytarze, minął bufet i sklep z upominkami, klucząc pomiędzy pacjentami i odwiedzającymi oraz personelem szpitalnym w fartuchach. Sale Bellevue Hospital Center były świątecznie udekorowane i z głośników płynęła radosna muzyka, jakby to mogło uleczyć wszystkich chorych, rannych i obłąkanych.

Scarpetta czekała na niego w pobliżu szklanych drzwi frontowych, w długim ciemnym płaszczu i czarnych skórzanych rękawiczkach. Jeszcze nie zauważyła go w tłumie, gdy szedł w jej stronę, obserwując otaczających ją ludzi, sprawdzając, czy ktoś nie patrzy na nią tak, jakby ją znał. Zawsze tak samo reagował na jej widok, odczuwał podniecenie i smutek, przyjemność zmieszaną ze wspomnieniem bólu, który mu doskwierał, gdy żył w przekonaniu, że nigdy nie będą razem. Ilekroć patrzył na nią z daleka, a ona nie była tego świadoma, na nowo przeżywał chwile, kiedy ukradkiem obserwował ją w przeszłości, szpiegując ją, tęskniąc za nią. Czasami się zastanawiał, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby to, w co wierzyła, okazało się prawdą, gdyby naprawdę nie żył. Czy nie byłoby lepsze? Może tak. Cierpiała przez niego, wyrządził jej krzywdę, naraził ją na niebezpieczeństwo i nie mógł sobie tego darować.

– Może powinnaś odwołać udział w dzisiejszym programie – powiedział, gdy do niej podszedł.

Odwróciła się, zaskoczona, szczęśliwa, jej oczy były ciemnoniebieskie jak niebo. Jej myśli i uczucia były jak pogoda, jak światło i cień, jak jasne słońce, chmury i mgiełka.

– Powinniśmy pójść na miłą, spokojną kolację – dodał, ujmując ją pod rękę, przytulając, jakby potrzebowali się wzajemnie, żeby zachować ciepło.

– Do Il Cantinori. Zadzwoń do Franka, spytam, czy znajdzie dla nas stół.

– Nie dręcz mnie – poprosiła, mocno obejmując go w pasie. – Melanzane alla parmigiana. I brunello di montalcino. Mogłabym zjeść twoją porcję i wypić całą butelkę wina.

– To byłoby niesłychane łakomstwo. – Przytulał ją opiekuńczo, gdy szli ku Pierwszej Alei. Dął wiatr i zaczął padać deszcz. – Wiesz, naprawdę mogłabyś to odwołać. Powiedz Alexowi, że masz gripę. – Machnął ręką i taksówka skręciła w ich stronę.

– Nie mogę, musimy wrócić do domu. Mamy rozmowę konferencyjną. Benton otworzył tylne drzwi taksówki.

– Jaką rozmowę konferencyjną?

– Z Jaime. – Scarpetta przesunęła się na siedzeniu. Kiedy Benton wsiadł za nią, podała kierowcy adres i zwróciła się do męża: – Zapnij pasy. – Miała dziwny nawyk przypominania o tym ludziom, nawet jeśli tego nie potrzebowali. – Lucy sądzi, że za parę godzin wydostaną się z Vermontu, bo do tego czasu front powinien przesunąć się na południe od nas. Jaime chce porozmawiać przez telefon z tobą, ze mną, z Marinem, z nami wszystkimi. Zadzwoń do mnie jakieś dziesięć minut temu, gdy szłam po ciebie. To nie była dobra pora na rozmowę, więc nie znam szczegółów.

– Masz pojęcie, czego chce? – zapytał, gdy taksówka skręciła w Trzecią Aleję, kierując się na północ. Wycieraczki szumiały w drobnym deszczu, który przysłaniał szczyty oświetlonych budynków.

– Chodzi o tę poranną sytuację – wyjaśniła. Nie zamierzała mówić nic więcej przy kierowcy bez względu na to, czy rozumiał po angielsku albo czy w ogóle ich słyszał.

– Sytuację, którą się zajmowałaś przez cały dzień. – Benton miał na myśli sprawę Toni Darien.

– Po południu mieliśmy telefon – powiedziała Scarpetta. –  
Najwyraźniej ktoś coś widział.

## 5

**M**arino zajmował pokój z pechowym numerem 666 w gmachu prokuratury okręgowej zwanym One Hogan Place. Trapiło go to bardziej niż zwykle, gdy z L.A. Bonnell przystanął w wyłożonym szarymi płytkami korytarzu zastawionym pod sufit tekturowymi pudłami. Trzy szóstki nad drzwiami zdawały się źle świadczyć o jego charakterze, jakby ostrzegały każdego, kto być może powinien się strzec.

– Nie mogłabym tu pracować – mruknęła Bonnell, podnosząc głowę. – Ta liczba sprawia, że mam negatywne myśli. Gdy ludzie wierzą, że coś przynosi pecha, to naprawdę przynosi. Ja bym się przeprowadziła, zdecydowanie.

Otworzył beżowe drzwi, brudne wokół klamki, z farbą łuszczącą się na skrajach. W powietrzu wisiał ciężki zapach chińskiego jedzenia. Konał z głodu, nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł wgryźć się w chrupkie sajgonki i pieczone żeberka marynowane w sosie barbecue. Był zadowolony, że Bonnell złożyła podobne zamówienie, wzięła grillowaną wołowinę z sosem teriyaki i makaron, nic na surowo, żadne gówniane sushi, które przywodziło mu na myśl przynętę na ryby. Nie była taka, jak sobie wyobrażał, nie była drobną i zadzierzystą choleryczką, która potrafi rozłożyć człowieka na podłodze i skuć mu ręce za plecami, zanim ten się spostrzeże, co jest grane. Przy Bonnell zawsze było wiadomo, co się dzieje.

Prawie metr osiemdziesiąt wzrostu, grubokoścista, wielkie dłonie, wielkie stopy, wielki biust. Kobieta w rodzaju tych, które potrafią zająć się mężczyzną w łóżku albo skopać mu dupę; Xena – wojownicza księżniczka

w garsonce. Tyle że Bonnell miała oczy niebieskie jak lód i krótkie jasne włosy – był pewien, że kolor jest naturalny. W kręgielni High Roller Lanes czuł się dumny jak paw, gdy widział, jak niektórzy faceci wlepiają w nią oczy, trącając się łokciami. Żałował, że nie może zagrać i się przed nią popisać.

Bonnell wniosła torby z jedzeniem do biura.

– Może jednak powinniśmy przejść do pokoju konferencyjnego – zasugerowała.

Nie był pewien, czy chodzi jej o trzy szóstki nad drzwiami, czy o to, że jego miejsce pracy przypomina wysypisko śmieci.

– Berger będzie dzwonić na tę linię. Lepiej tu zostajemy. Poza tym potrzebuję mojego komputera i nie chcę, żeby ktoś podsłuchał rozmowę. – Postawił walizkę kryminalistyczną, szary jak łupek kuferek z czterema szufladami, i zamknął drzwi. – Domyśliłem się, że zauważysz. – Chodziło mu o numer pokoju. – Nie myśl, że to w jakiś sposób świadczy o mnie.

– Dlaczego miałabym tak myśleć? Czy ty decydowałeś o numerze tego biura? – Zdjęła z krzesła papiery, kamizelkę kuloodporną i pudełko wędkarskie, po czym usiadła.

– Wyobraź sobie moją reakcję, gdy pokazano mi ten pokój. – Marino usadowił się za górą rupieci spiętrzonych na metalowym biurku. – Chcesz zaczekać i zjeść po rozmowie z Berger?

– Dobry pomysł. – Rozejrzała się, jakby wątpiła, czy znajdzie tu miejsce, w którym można byłoby coś zjeść. Marino zawsze miał gdzie położyć burgera, miskę albo piankowy pojemnik.

– Tu odbędziemy rozmowę, a zjemy w pokoju konferencyjnym – zdecydował.

– Doskonale.



– Muszę przyznać, że gotów byłem się stąd wynieść – podjął swoją opowieść. – Gdy pokazano mi to biuro, naprawdę miałem taki zamiar, słowo daję.

Myślał, że Jaime Berger żartuje, że numer nad drzwiami jest przejawem chorego poczucia humoru ludzi z prokuratury. Przyszło mu nawet do głowy, że może Jaime chce mu utrzyć nosa i pokazać, że zatrudniając go, wyświadczyła mu łaskę, dała drugą szansę po tym, co zrobił. Przypominał sobie o tym strasznym incydencie za każdym razem, gdy wchodził do swojego biura. Tyle lat pracował ze Scarpettą, a potem ją skrzywdził. Cieszył się, że niewiele pamięta, że był zalany w trzy dupy. Nigdy nie miał zamiaru jej tknąć, zrobić tego, co zrobił.

– Nie uważam się za przesądny – mówił – ale wychowałem się w Bayonne, w stanie New Jersey. Chodziłem do katolickiej szkoły, zostałem bierzmowany, nawet byłem ministrantem, co zresztą nie trwało długo, bo zawsze wdawałem się w bójki. Zacząłem boksować. Nie byłem Bayonne Bleederem, pewnie nie wytrzymałbym piętnastu rund z Muhammadem Alim, ale raz doszedłem do półfinału w National Golden Gloves, myślałem o przejściu na zawodowstwo. Zamiast tego zostałem gliną. – Dopilnował, żeby Bonnell wiedziała o nim parę rzeczy. – Sześć-sześć-sześć jest symbolem Antychrysta, numerem, którego należy unikać za wszelką cenę. I zawsze go unikam, czy chodzi o adres, o skrzynkę pocztową, tablice rejestracyjne, czy o porę dnia.

– Porę dnia? – powtórzyła Bonnell. Marino nie mógłby powiedzieć, czy jest rozbawiona, trudno było rozszyfrować jej nastrój. – Nie ma takiej godziny jak sześćdziesiąt sześć minut po szóstej.

– Ale jest sześć minut po szóstej szóstego dnia miesiąca.

– Dlaczego Berger cię nie przeniosła? Nie ma innego miejsca, gdzie mógłbyś pracować? – Bonnell sięgnęła do portfela, wyjęła pendrive i mu go

rzuciła.

– Wszystko tu jest? – Marino podłączył urządzenie do komputera. – Mieszkanie, miejsce przestępstwa, pliki WAV?

– Wszystko z wyjątkiem zdjęć, które dzisiaj zrobiłeś.

– Muszę przegrać je z aparatu. Ale nie ma na nich niczego ważnego. Niczego, czego byś nie widziała, gdy byłaś tam z grupą oględzinową. Berger powiedziała, że jestem na szóstym piętrze i moje biuro jest sześćdziesiąte szóste w kolejności na szóstym piętrze. Ja na to, że ta liczba jest również w Apokalipsie.

– Berger jest żydówką – zaznaczyła Bonnell. – Nie czyta Apokalipsy.

– To brzmi jak stwierdzenie, że gdyby nie przeczytała dzisiejszej gazety, nic by się wczoraj nie stało.

– To nie tak. Apokalipsa nie mówi o czymś, co się stało.

– Mówi o tym, co się stanie.

– A mówienie o tym, co się stanie, jest przepowiednią, pobożnym życzeniem albo fobią – oznajmiła Bonnell. – Nie jest oparte na faktach.

Zadzwonił telefon na biurku i Marino poderwał słuchawkę.

– Marino.

– Tu Jaime. Chyba mamy już wszystkich.

– Właśnie o tobie mówiliśmy – powiedział Marino. Patrzył na Bonnell; stwierdził, że trudno na nią nie patrzeć. Może dlatego, że była niezwykle dużą kobietą, XXXL pod każdym względem.

– Kay? Benton? Wszyscy już są? – zapytała Berger.

– Jesteśmy. – Głos Bentona brzmiał tak, jakby płynął z bardzo daleka.

– Przełączę was na tryb głośnomówiący – oznajmił Marino. – Jest ze mną detektyw Bonnell z wydziału zabójstw. – W cisnął guzik na aparacie i odłożył słuchawkę. – Gdzie jest Lucy?

– W hangarze, szykuje helikopter. Mam nadzieję, że wystartujemy za kilka godzin – odparła Berger. – Śnieg wreszcie przestał padać. Zajrzyjcie do poczty elektronicznej, powinniście znaleźć tam pliki, które wysłała, zanim pojechała na lotnisko. Zgodnie z sugestią Marina analitycy z RTCC zalogowali się do serwera, który obsługuje kamerę przed budynkiem Toni Darien. Z pewnością wiecie, że policja ma umowę z kilkoma głównymi firmami zajmującymi się monitoringiem, dzięki czemu możemy uzyskać dostęp do nagrań bez tropienia administratorów i wyciągania od nich haseł. Tak się składa, że budynek Toni jest obsługiwany przez jedną z tych firm, więc ludzie z RTCC mogli wejść do serwera sieci wideo, przejrzeć nagrania z ubiegłego tygodnia i porównać je ze zdjęciami Toni z prawa jazdy, na Facebooku i MySpace. Czego tam nie ma... Zaczniemy od pliku zatytułowanego „Nagranie pierwsze”. Już go obejrzałam, drugi plik również, i to, co widziałam, potwierdza informacje, które otrzymałam kilka godzin temu. Omówimy je bardziej szczegółowo za parę minut. Teraz ściągnijcie materiał wideo i otwórzcie pliki.

– Mamy je. – Głos Bentona nie brzmiał przyjaźnie. Ostatnio zawsze tak było.

Marino znalazł e-mail, o którym mówiła Berger, i otworzył plik wideo. Bonnell podeszła i kucnęła obok niego. Nie było dźwięku, tylko obrazy ruchu ulicznego przed ceglany budynek Toni Darien na Drugiej Alei, przechodnie w płaszczach przeciwdeszczowych, niektórzy z parasolami, nieświadomi obecności nagrywającej ich kamery, a w tle auta osobowe, taksówki i autobusy.

– Zaraz się pojawi. – Berger zawsze mówiła tak, jakby dowodziła, nawet wtedy, gdy prowadziła zwyczajną rozmowę. – W ciemnozielonej kurtce z futrzaną lamówką na kapturze. Ma kaptur naciągnięty na głowę,

czarne rękawiczki i czerwony szalik. Czarna torba na ramię, czarne spodnie, buty do biegania.

– Zróbcie powiększenie butów – poleciła Scarpetta. – Zobaczymy, czy to te same, które miała, gdy znaleziono ją dziś rano. Marka Asics, model Gel-Kayano, białe z czerwoną błyskawicą i czerwonymi akcentami nad piętą. Rozmiar dziewięć i pół.

– Te buty są białawe z odrobiną czerwieni – powiedział Marino. Bonnell była tak blisko, że czuł ciepło jej ciała na nodze i łokciu.

Postać w zielonej kurtce została uchwycona od tyłu, więc twarz nie była widoczna. Skręciła w prawo i wbiegła po mokrych schodach budynku z już wyjętymi kluczami, co zasugerowało Marinowi, że była zorganizowana i myślała o tym, co robi, zwracała uwagę na otoczenie i przywiązywała wagę do bezpieczeństwa. Otworzyła drzwi i zniknęła za nimi. Znacznik czasu wskazywał siedemnastą czterdzieści siedem, siedemnastego grudnia, wczoraj. Po chwili zaczęło się drugie nagranie. Ta sama postać w zielonej kurtce z kapturem, z tą samą dużą torbą na ramieniu wyszła z budynku i zeszła po schodach, skręciła w prawo i odeszła w deszczową noc. Była dziewiętnasta zero jeden, siedemnastego grudnia.

– To ciekawe – odezwał się Benton. – Nie widać twarzy, więc skąd analitycy w RTCC wiedzą, kto to jest?

– Też się nad tym zastanawiałam – powiedziała Berger. – Pewnie dlatego, że to bez wątpienia ona jest na wcześniejszych zdjęciach... na tych, które niebawem zobaczycie. Według RTCC oglądacie teraz jej ostatnie zdjęcia, gdy ostatni raz weszła do budynku i wyszła na ulicę. Pytanie, gdzie była później?

– Powinnam dodać – wtrąciła Scarpetta – że SMS, który Grace Darien otrzymała z komórki Toni, został wysłany mniej więcej godzinę po tym drugim nagraniu. Około dwudziestej.

– Zostawiłem pani Darien wiadomość w poczcie głosowej – powiedział Marino. – Da nam swój telefon, więc będziemy mogli zobaczyć, co jeszcze w nim jest.

– Nie wiem, czy chcecie teraz w to wchodzić, ale czas wysłania SMS-a i nagrania wideo nie zgadza się z wynikami badania zwłok – oznajmiła Scarpetta.

– Najpierw skupmy się na tym, co znaleźli w RTCC – powtórzyła Berger. – Potem przejdziemy do wyników sekcji.

Berger właśnie dała im do zrozumienia, że jej zdaniem to, co znaleźli w RTCC, jest ważniejsze dla sprawy niż odkrycia Scarpetty. Wystarczyło zgłoszenie jednego świadka, by Berger wszystko rozpracowała? Z drugiej strony Marino nie znał szczegółów, wiedział tylko to, co powiedziała mu Bonnell, a ona wyrażała się niejasno. W końcu przyznała, że rozmawiała z Berger przez telefon i że Berger zakazała jej dzielenia się z kimkolwiek szczegółami rozmowy. Marino zdołał wydusić z niej tylko tyle, że pojawił się świadek z informacjami, dzięki którym stało się „jasne jak słońce”, że mieszkanie Toni nie ma związku z jej śmiercią.

– Gdy patrzę na nagrania – zaczął – znowu zachodzę w głowę, co się stało z jej zieloną kurtką. Nie było jej w mieszkaniu i nikt jej nie znalazł.

– Gdyby ktoś miał komórkę Toni... – Scarpetta nie chciała odejść od tego tematu – mógłby wysłać SMS do każdej osoby z kontaktów, łącznie z jej matką. Do tego nie potrzeba hasła. Wystarczy mieć telefon komórkowy osoby, od której rzekomo ma pochodzić wiadomość. Jeśli ktoś miał komórkę Toni Darien i chciał komuś wmówić, że wiadomość pochodzi od niej, że jeszcze wtedy żyła, mógł przejrzeć wiadomości wysłane i odebrane i wiedziałby, co napisać i jak to sformułować.

– Z mojego doświadczenia wynika, że zazwyczaj zabójstwa nie są tak starannie planowane ani tak pomysłowe, jak sugerujesz – oświadczyła

Berger.

Marino nie dowierzał własnym uszom. Brzmiało to tak, jakby mówiła, że Scarpetta nie jest Agathą Christie, że to nie jest pieprzona zagadka kryminalna.

– W normalnych okolicznościach to samo usłyszelibyście ode mnie – rzekła Scarpetta bez cienia urazy czy irytacji.

– Ale w przypadku Toni Darien wiele rzeczy odbiega od normy.

– Spróbujemy wytropić, skąd wysłano SMS – zaproponował Marino. – To wszystko, co możemy zrobić. Mamy do tego prawo, skoro komórka Toni Darien zniknęła. A jeśli rzeczywiście ktoś ją ma i wysłał z niej wiadomość do matki Toni? Może to naciągane, ale skąd mamy wiedzieć? – Żałował, że użył słowa „naciągane”. Wypadło to tak, jakby krytykował Scarpettę albo w nią wątpił.

– Zastanawiam się, skąd wiemy, że osobą w zielonej kurtce jest Toni Darien? – powtórzył Benton. – Nie widać twarzy ani na jednym, ani na drugim nagraniu.

– Wygląda na białą, to wszystko. – Marino cofnął nagranie, żeby ponownie je obejrzeć. – Widzę tylko szczękę, mignięcie podbródka, bo ma naciągnięty kaptur, w dodatku jest ciemno. Jest odwrócona plecami do kamery i idzie ze spuszczoną głową. W obu wypadkach, gdy wchodzi do budynku i kiedy stamtąd wychodzi.

– Jeśli otworzycie drugi plik, który przysłała Lucy, nazwany „Nagranie drugie” – zaczęła Berger – zobaczycie liczne zdjęcia z poprzednich dni. Ta sama kurtka przeciwdeszczowa, ta sama figura, tyle że tutaj wyraźnie widać twarz Toni.

Marino zamknął pierwszy plik i otworzył drugi. Kliknął pokaz slajdów i zaczął przeglądać kadry z Toni przed budynkiem, wchodzącą i wychodzącą. Na wszystkich miała jaskrawoczerwony szalik i tę samą

ciemnozieloną kurtkę z kapturem z futrzaną lamówką, ale ponieważ nie padał deszcz, nie naciągnęła kaptura na głowę i było widać jej ciemnobrązowe włosy opadające na ramiona. Na kilku zdjęciach nosiła spodnie dresowe, na innych zwykle albo dżinsy, a na jednym oliwkowobrązowe rękawice z jednym palcem. Na żadnym nie miała czarnych rękawiczek ani dużej czarnej torby na ramieniu. Chodziła pieszo i tylko raz kamera zarejestrowała, jak wsiada do taksówki.

– To potwierdza zeznanie jej sąsiada – oznajmiła Bonnell, muskając ramię Marina. Zrobiła to trzeci raz, dotknęła go bardzo lekko, on jednak o mało nie wyskoczył ze skóry. – Takie okrycie opisał. Powiedział mi, że miała zieloną kurtkę z kapturem i niosła pocztę, którą musiała zabrać zaraz po wejściu do budynku o siedemnastej czterdzieści siedem. Zakładam, że otworzyła skrzynkę pocztową, zabrała to, co w niej było, potem weszła po schodach i wtedy zobaczył ją sąsiad. Weszła do mieszkania i położyła pocztę na blacie w kuchni, gdzie ją znalazłam dziś rano, kiedy przyszedłam tam z ekipą. Listy nie były otwarte.

– Miała kaptur na głowie, gdy była w budynku? – zapytała Scarpetta.

– Sąsiad nie podał szczegółów. Powiedział, że miała zieloną kurtkę z kapturem.

– Graham Tourette – przypomniał Marino. – Musimy go sprawdzić, dozorcę też. Joe Barstow. Żaden nie był notowany, tylko wykroczenia drogowe, mandaty za wymuszanie pierwszeństwa, nieważny dowód rejestracyjny, stłuczone tylne światło, jazda pod prąd, nic, co by spowodowało aresztowanie. Kazałem chłopakom z RTCC wyciągnąć wszystko na każdego w tym budynku.

– Graham Tourette powiedział mi, że wczoraj wieczorem był ze swoim partnerem w teatrze, ktoś dał im bilety na *Wicked* – dodała Bonnell. – Dlatego zwrócę się z pytaniem wprost do doktora Wesleya.

– Mało prawdopodobne – oznajmił Benton. – Bardzo mało prawdopodobne, by sprawcą tej zbrodni był gej.

– W jej mieszkaniu nie widziałem żadnych rękawiczek – wtrącił Marino. – I nie było ich na miejscu zdarzenia. Na wcześniejszych zdjęciach nie miała czarnych rękawiczek ani czarnej torby.

– Moim zdaniem to zabójstwo na tle seksualnym – dodał Benton, jakby Marino w ogóle nie uczestniczył w rozmowie.

– Sekcja wykazała ślady zgwałcenia? – zapytała Berger.

– Ma obrażenia narządów płciowych – odparła Scarpetta. – Siniaki i zaczerwienienie wskazujące najakiś rodzaj penetracji.

– Nasienie?

– Nie widziałam. Zobaczmy, co znajdą w laboratorium.

– Doktorka dopuszcza możliwość, że miejsce przestępstwa i samo przestępstwo zostały upozorowane – powiedział Marino, wciąż czując się paskudnie z powodu niedawnego użycia słowa „naciągane”. Miał nadzieję, że Scarpetta nie zwróciła na to uwagi. – Jeśli ma rację, to mógł być gej, prawda, Bentonie?

– Na podstawie tego, co wiem, Jaime... – Benton wciąż go ignorował i zwracał się do Berger – celem upozorowania jest zamaskowanie prawdziwej natury, motywu i czasu zbrodni, a także związku pomiędzy ofiarą i napastnikiem. Z tym właśnie mamy do czynienia w tym wypadku. Sprawca boi się ujęcia. I, powtarzam, mówimy o morderstwie na tle seksualnym.

– Brzmi to tak, jakbyś sądził, że popełnił je znajomy ofiary – zauważył Marino.

Benton nie odpowiedział.

– Jeśli świadek mówi prawdę, jestem odmiennego zdania – powiedziała Bonnell do Marina, znów go dotykając. – Nie wydaje mi się, żeby sprawcą



był jej chłopak albo ktoś, kogo znała.

– Musimy ściągnąć Tourette’a na przesłuchanie. I dozorcę – zadecydowała Berger. – Chcę porozmawiać z obydwojema, ale przede wszystkim z dozorcą, Joem Barstowem.

– Dlaczego przede wszystkim z nim? – zapytał Benton. Sprawiał wrażenie lekko wkurzonego.

Może Benton i doktorka się poróżnili, zastanawiał się Marino. Nie miał pojęcia, jak się pomiędzy nimi układa, nie widział ich od tygodni. Wiedział tylko, że ma dość postępowania wbrew sobie i okazywania sympatii Bentonowi. Ma dość bezustannego traktowania z góry.

– Ja też mam informacje z RTCC. Czy zwróciłeś uwagę na historię zatrudnienia Barstowa? – zapytała go Berger. – Kilka wypożyczalni samochodów, kierowca taksówki i wiele innych posad. Barman, kelner. Pracował dla firmy taksówkarskiej jeszcze w dwa tysiące siódmym. Wygląda na to, że przez ostatnie trzy lata miał się różnych zajęć, ucząc się zaocznie w Manhattan Community College.

Bonnell wstała i otworzyła notes, nie odsuwając się od Marina.

– Zamierza zrobić licencjat ze sztuki i technologii wideo. Gra na gitarze basowej, należał do zespołu, chce brać udział w organizowaniu koncertów rockowych i wciąż ma nadzieję na swoją wielką szansę w przemyśle muzycznym.

Czytała notatki, jej udo muskało ramię Marina.

– Ostatnio pracował na pół etatu w firmie elektronicznej – mówiła – głównie w recepcji, także jako goniec, jako ktoś, kogo on nazywa asystentem produkcji, a ja chłopcem na posyłki. Ma dwadzieścia osiem lat. Rozmawiałam z nim jakieś piętnaście minut. Powiedział, że widywał się z Toni tylko na korytarzu w budynku i że, cytuję, nigdy się z nią nie umówił, ale myślał o tym, żeby ją gdzieś zaprosić.

– Pani go o to spytała czy powiedział to sam z siebie? – chciała wiedzieć Berger.

– Sam z siebie. I że nie widział jej od kilku dni. Dodał, że całą zeszłą noc spędził w swoim mieszkaniu, zamówił pizzę i oglądał telewizję, bo była paskudna pogoda i czuł się zmęczony.

– Co zapewnia mu cały wachlarz alibi – stwierdziła Berger cierpko.

– To nic niezwykłego w takich sprawach jak ta. Każdy sobie wyobraża, że jest podejrzany. Albo nie chce, żebyśmy się dowiedzieli o czymś, co woli przed nami zataić, coś niekoniecznie dotyczącego tej sprawy – powiedziała Bonnell, przewracając kartki. – Opisał ją jako osobę życzliwą, kogoś, kto wiele się nie skarży, i nic mu nie wiadomo, by lubiła imprezować albo sprowadzała do mieszkania, cytuję, tabuny facetów. Był bardzo zdenerwowany i przestraszony. I już nie jest kierowcą taksówki – dodała, jakby to było wyjątkowo ważne.

– Nie wiemy tego na pewno – zaznaczyła Berger. – Nie wiemy, czy na pewno nie jest taksówkarzem. Może pracuje na czarno, żeby nie płacić podatków, jak wielu innych w mieście, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

– Czerwony szalik wydaje się podobny do tego, który zdjęłam z szyi Toni – wtrąciła Scarpetta. Marino wyobraził sobie, jak siedzi gdzieś z Bentonem, patrząc w ekran komputera, pewnie w ich mieszkaniu przy Central Park West, niedaleko CNN. – Zdecydowana, intensywna czerwień, jakiś nowoczesny materiał, cienki, ale bardzo ciepły.

– Tak to wygląda – zgodziła się Berger. – Nagrania wideo i SMS w komórce jej matki zdają się świadczyć, że żyła wczoraj wieczorem. Wyszła z budynku minutę po siódmej, a godzinę później, około ósmej, wysłała SMS. Kay, zaczęłaś nam mówić, że masz odmienne zdanie na temat czasu zgonu, sprzeczne z tym, co sugerują nagrania.

– Moim zdaniem zmarła znacznie wcześniej niż wczoraj wieczorem. – Głos Scarpetty brzmiał spokojnie, jakby jej słowa nie powinny być dla nikogo zaskoczeniem.

– W takim razie kto jest na nagraniu? – Bonnell ściągnęła brwi. – Ktoś, kto się pod nią podszywał? Ktoś, kto nosił jej kurtkę i wszedł do jej budynku? Ktoś, kto miał klucze?

– Kay? Dla jasności, czy po obejrzeniu nagrań podtrzymujesz swoją opinię? – zapytała Berger.

– Moja opinia oparta jest na badaniu ciała, nie na nagraniach – odparła Scarpetta. – Zmiany pośmiertne, zwłaszcza plamy opadowe i stężenie mięśni, wskazują, że zgon nastąpił znacznie wcześniej. We wtorek.

– We wtorek? – Marino nie krył zdumienia.

– Przedwczoraj?

– Moim zdaniem została uderzona w głowę we wtorek, prawdopodobnie po południu, kilka godzin po zjedzeniu sałatki z kurczakiem – dodała Scarpetta. – Treść żołądka składała się z częściowo strawionej sałaty rzymskiej, pomidorów i mięsa kurczaka. Po uderzeniu w głowę proces trawienia został przerwany i ten stan się nie zmienił do chwili śmierci, która nastąpiła jakiś czas później, o czym świadczy reakcja organizmu na obrażenia.

– Miała sałatę i pomidory w lodówce – przypomniał im Marino. – Może zjadła ostatni posiłek w mieszkaniu. Jesteś pewna, że nie wczoraj wieczorem, gdy spędziła tam godzinę, jak wynika z nagrań? Pomiędzy wejściem i wyjściem zarejestrowanym przez kamerę?

– To ma sens – odezwała się Bonnell. – Zjadła kolację, a parę godzin później, może o dziewiątej czy dziesiątej, została zaatakowana.

– Nie ma sensu. Wyniki badania pośmiertnego wskazują, że zmarła wcześniej niż ubiegłej nocy. Jest bardzo mało prawdopodobne, by jeszcze

wczoraj żyła – oznajmiła chłodno Scarpetta.

Prawie nigdy nie okazywała podenerwowania, nie używała ostrego tonu, nigdy nie była przemądrzałą cipą i oczywiście miała prawo mówić w taki sposób, w jaki chciała. Marino przez wiele lat pracował z nią w tym czy w innym mieście i z doświadczenia wiedział, że jeśli martwe ciało coś jej mówi, to taka jest prawda. Ale miał kłopot z tym, co sama teraz mówiła. Wydawało się to bez sensu.

– Dobrze. Mamy wiele do omówienia – przypomniała im Berger. – Wszystko po kolei. Skupmy się na nagraniach. Załóżmy, że osoba w zielonej kurtce nie jest kimś, kto podszywa się pod Toni Darien, że to rzeczywiście ona i że wczoraj wysłała SMS do swojej matki.

Berger nie kupiła rewelacji Scarpetty. Uważała, że Scarpetta się myli. Nie do wiary, Marino też miał wątpliwości. Przemknęło mu przez głowę, że być może Scarpetta zaczęła wierzyć we własną legendę, zaczęła naprawdę uważać, że potrafi znaleźć odpowiedź na wszystko i nigdy się nie myli. Jak brzmi ta fraza przez cały czas powtarzana w CNN? Jak w przesadny sposób opisują jej zdolności do rozwiązywania zagadek kryminalnych? Scarpetta Factor. Sranie w banie, pomyślał. Niejeden raz widział, jak ludzie zaczynają wierzyć w swój wizerunek medialny i przestają się starać, a w końcu kładą lachę na robotę i wychodzą na głupców.

– Pytanie – podjęła Berger – dokąd poszła Toni po wyjściu z domu?

– Nie do pracy – odparł Marino, próbując sobie przypomnieć, czy Scarpetta kiedykolwiek popełniła błąd, który podważył jej wiarygodność jako eksperta i położył sprawę w sądzie.

Nie przyszedł mu na myśl ani jeden przykład. Ale Scarpetta nie przywykła do sławy i występów przed kamerami.

– Zacznijmy od pracy, od kręgielni High Roller Lanes. – Z głośnika popłynął silny, donośny głos Berger. – Marino, najpierw ty i detektyw

Bonnell.

Był zawiedziony, gdy Bonnell przeszła na drugą stronę biurka. Na migi pokazał, że pije, prosząc o podanie coli. Kiedy na nią patrzył, na jej zarumienione policzki i roziskrzzone oczy, czuł bijącą od niej energię. Zmysły miał wyostrzone. Czuł ją przy sobie, choć nie stała w pobliżu, czuł jędrną krągłość i ciężar jej ciała na sobie. Reagował na nią jak na nikogo innego od dłuższego czasu. Musiała dobrze wiedzieć, co robi, gdy się o niego ocierała.

– Najpierw opiszę miejsce, ponieważ nie jest to typowa kręgielnia – powiedział.

– Bardziej jak lokal w Vegas – dodała Bonnell, otwierając papierową torbę i wyjmując dwie cole. Podała mu jedną i spojrzała na niego. Z jej oczu strzeliły iskry.

– Zgadza się – przyznał, gdy otworzył puszkę. Spieniona cola wyciekła na biurko. Wylał ją kilkoma arkuszami papieru, osuszył ręce o spodnie. – Zdecydowanie lokal dla hazardzistów. Neonowe światła, skórzane kanapy, efekciarski hol z wielkim lustrzanym barem. Ponad dwadzieścia torów, stoły do gry w pool, cholerne wymagania dotyczące stroju. Nie można tam wejść, jeśli się wygląda jak menel.

Zabrał Georgię Bacardi do High Roller Lanes w czerwcu na ich sześciomiesięczną „rocznicę”. Mało prawdopodobne, że będą obchodzić prawdziwą rocznicę. Ostatnim razem, gdy się widzieli, w pierwszym tygodniu tego miesiąca, nie chciała się z nim kochać, dała mu to do zrozumienia na dziesięć różnych sposobów. Źle się czuje, jest zmęczona, jej praca w policji w Baltimore jest równie ważna jak jego w Nowym Jorku, ma uderzenia gorąca, on miał inne kobiety i ona ma tego powyżej uszu. Berger, Scarpetta, Lucy. Łącznie z nią to były cztery kobiety w jego życiu,

ostatni raz uprawiał seks siódmego listopada, prawie sześć cholernych tygodni temu.

– Piękne miejsce, podobnie jak kobiety z obsługi – kontynuował. – Wiele z nich próbuje się wkręcić do show-businessu, załapać na modelki. Klientela jest naprawdę ekskluzywna, wszędzie wiszą zdjęcia sławnych osób, nawet w toaletach, przynajmniej w męskiej. Widziałaś jakieś w damskiej? – zapytał Bonnell.

Wzruszyła ramionami, zdejmując zakiet. Spojrzał na nią i wytrzeszczył oczy.

– W męskiej jest jedno zdjęcie Hapa Judda – dodał, ponieważ to mogło zainteresować Berger. – Oczywiście nie na honorowym miejscu, ale na ścianie nad pisuarem.

– Wiesz, kiedy zostało zrobione i czy Judd często bywa w kręgielni? – zapytała Berger.

– Zagląda tam razem z wieloma innymi celebrytami, którzy mieszkają w mieście albo kręcą tu filmy. Wnętrze High Roller Lanes przypomina restaurację specjalizującą się w stekach. Wszędzie są zdjęcia sławnych ludzi. Fotografia Hapa Judda mogła zostać zrobiona zeszłego lata. Nikt, z kim rozmawiałem, dokładnie nie pamiętał. Judd bywa tam, ale nie jest stałym gościem.

– Co to za atrakcja? – zapytała Berger. – Nie zdawałam sobie sprawy, że gra w kręgle z celebrytami jest taka modna.

– Nigdy nie słyszałaś o „Bowlingu z gwiazdami”?

– Nie.

– Gra tam wielu sławnych ludzi, ale High Roller Lanes jest również modnym lokalem – wyjaśnił Marino. Jego myśli płynęły leniwie, jakby cała krew odpłynęła z głowy w dół. – Właścicielem jest jakiś facet, który ma restauracje, salony gier, centra rozrywki w Atlantic City, Indianie,

w południowej części Florydy, w Detroit, Luizjanie. Niejaki Freddie Maestro, w wieku matuzalemowym. Jest na wszystkich zdjęciach ze sławami, więc musi spędzać w mieście sporo czasu. – Oderwał oczy od Bonnell, żeby móc się skupić. – Zmierzam do tego, że nigdy nie wiadomo, kogo się tam spotka – podjął. – Właśnie dlatego ta praca mogła być bardzo atrakcyjna dla kogoś takiego jak Toni Darien. Chciała zarobić pieniądze, a tam dają porządne napiwki, i chciała wyrobić sobie kontakty, spiknąć się z kimś. Pracowała na zmianie, którą nazywam czasem najwyższej oglądalności. Nocki, zwykle od osiemnastej do zamknięcia o drugiej nad ranem. Od czwartku do niedzieli. Chodziła do pracy pieszo albo jeździła taksówką, nie miała samochodu.

Pociągnął łyk coli, wbijając oczy w białą tablicę przy drzwiach – Berger i jej tablice, wszystko w kolorach, sprawy gotowe do sądu na zielono, te niegotowe na niebiesko, czerwone daty stawiennictwa, czarne nazwiska dyżurnych odbierających zgłoszenia o przestępstwach natury seksualnej. Patrzenie na tablicę jest bezpieczne. Ułatwia myślenie.

– O jakim „spiknięciu się z kimś” mówimy? – zapytała Berger.

– Przypuszczam, że w takim lokalu można dostać wszystko, co tylko się chce – odparł. – Może Toni natknęła się na niewłaściwą osobę.

– High Roller Lanes niekoniecznie musi mieć z tym coś wspólnego. Kręgielnia może nie mieć żadnego związku z morderstwem – stwierdziła Bonnell.

Marino pomyślał, że prawdopodobnie dlatego nie była zainteresowana wiszącymi tam zdjęciami ani oglądaniem bogatych i sławnych na wielkich ekranach. Była przekonana, że Toni Darien jest przypadkową ofiarą, że została wzięta na cel przez jakiegoś drapieżcę, jak nazywano seryjnych zabójców na polowaniu. Mogła mieć na sobie strój do joggingu, ale nie biegła, gdy trafiła w niewłaściwe miejsce w niewłaściwym czasie. Bonnell

mu powiedziała, że lepiej rozumiałby sytuację, gdyby wysłuchał nagranych zgłoszenia świadka, który zadzwonił pod dziewięćset jedenaście.

Z głośnika popłynął głos Scarpetty.

– Zakładam, że wciąż nie wiemy, co się stało z jej komórką i laptopem.

– A także z portfelem i być może z torebką – przypomniał im Marino. – Najwyraźniej też zaginęły. Nie ma ich w jej mieszkaniu. Nie było na miejscu przestępstwa. Teraz się zastanawiam nad jej kurtką i rękawiczkami.

– Brak tych rzeczy może mieć sens, gdy się uwzględni telefon pod dziewięćset jedenaście i informacje otrzymane przez detektyw Bonnell – powiedziała Berger. – Słowa świadka. Możliwe, że Toni wsiadła do taksówki i miała te rzeczy ze sobą, ponieważ wcale nie zamierzała biegać. Wyszła z domu w jakiejś innej sprawie, może najpierw chciała gdzieś wstąpić, a dopiero później pobiegać.

– Czy w jej mieszkaniu są jakieś zasilacze i ładowarki poza tymi do laptopa i komórki? – zapytała Scarpetta.

– Niczego takiego nie widziałem – odparł Marino.

– A ładowarka USB? Coś, co mogłoby wskazywać, że miała jakieś inne urządzenie, które wymagało ładowania, na przykład zegarek? Zegarek o nazwie BioGraph z funkcją gromadzenia danych. Ani Lucy, ani ja nie możemy znaleźć go w internecie.

– Jak mogą istnieć zegarki, których nie ma w internecie? – zdziwił się Marino. – Przecież ktoś musi je sprzedawać, prawda?

– Niekoniecznie – odparł Benton. – Nie, jeśli urządzenie jest na etapie badań i modyfikacji albo stanowi element jakiegoś tajnego projektu.

Za każdym razem, gdy Benton mu odpowiadał, to albo się z nim nie zgadzał, albo próbował go upokorzyć.

– Więc może pracowała, kurwa, dla CIA – odpalił.



## 6

**G**dyby morderstwo Toni było dziełem agencji wywiadowczej, sprawca nie zostawiłby urządzenia z danymi na jej nadgarstku – oznajmił Benton.

Mówił suchym, bezbarwnym tonem, jakiego używał w rozmowach z ludźmi, których naprawdę nie lubił. Ten głos przywodził Scarpette na myśl wysuszoną ziemię i kamienie, gdy siedziała na kanapie w pokoju gościnnym w głębi mieszkania, który Benton przekształcił w przyjemny gabinet z widokiem na miasto.

- Mydlenie oczu. Być może został podrzucony, żeby zaciemnić sprawę.
- Głos Marina płynął z telefonu konferencyjnego obok komputera Bentona.
- To moja odpowiedź na twoją sugestię, że chodzi o jakiś tajny projekt.

Benton słuchał z beznamiętną miną, siedząc na obitym skórą fotelu. Za nim piętrzyły się książki w twardych oprawach, ustawione według tematyki, wiele z nich było pierwszymi wydaniem, niektóre bardzo stare. Scarpetta pomyślała, że Marino się zirytował i w końcu wybuchnął, ponieważ Benton robił z niego głupka, a im więcej mówił, tym bardziej głupio to brzmiało. Wolałaby, żeby obaj przestali się zachowywać jak nastoletni chłopcy.

- I co dalej, jeśli podąży się tą drogą? Może sprawcy chcieli, żebyśmy znaleźli zegarek, bo zawiera fałszywe informacje – dodał Marino.

– A kim według ciebie oni są? – zapytał Benton zdecydowanie nieprzyjemnym tonem.

Marino czuł, że stracił prawo do obrony, a Benton już nie udawał, że mu wybaczył. Wyglądało to tak, jakby zdarzenie sprzed półtora roku

w Charlestonie dotyczyło wyłącznie ich dwóch i nie miało nic wspólnego ze Scarpettą. Jak to często bywa w wypadku napaści, przestała być ofiarą. Pokrzywdzonymi stali się wszyscy inni.

– Nie wiem, ale prawdę mówiąc, nie powinniśmy wykluczać żadnej możliwości. – Donośny głos Marina wypełniał niewielką prywatną przestrzeń Bentona. – Im dłużej ćwiczysz, tym bardziej otwarty masz umysł. W tym kraju wiele rzeczy wiąże się z terroryzmem, antyterroryzmem, szpiegostwem, kontrwywiadem, Rosjanami, obywatelami Korei Północnej i czym tylko chcesz.

– Chciałabym odejść od koncepcji udziału CIA – przerwała im Berger, która zawsze trzymała się faktów i teraz najwyraźniej zaczynała tracić cierpliwość. – Nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z jakimś zorganizowanym zamachem o podłożu politycznym, terrorystycznym czy szpiegowskim. Za to nie brakuje dowodów wskazujących na coś zupełnie innego.

– Chcę spytać o ułożenie zwłok na miejscu zdarzenia – odezwała się detektyw Bonnell. Jej głos brzmiał łagodnie, ale świadczył o pewności siebie. – Doktor Scarpetta, czy znalazła pani ślady sugerujące, że Toni Darien mogła być wleczona za ręce? Moim zdaniem pozycja ciała jest dziwna, niemal jakby ofiara tańczyła *Hava Nagila*: nogi zgięte jak u żaby, ręce uniesione nad głowę. Właśnie takie skojarzenie mi się nasunęło, gdy ją zobaczyłam.

Benton przeglądał zdjęcia z miejsca zdarzenia. Zabrał głos, zanim Scarpetta zdążyła się odezwać.

– Takie ułożenie zwłok ma na celu poniżenie i wyszydzenie ofiary. – Klikał kolejne zdjęcia. – Okazanie pogardy i wywołanie szoku. Sprawca nie podjął żadnych starań, żeby ukryć ciało, wręcz przeciwnie. Zostawił je na widoku i upozował.

– Poza wyciągniętymi rękami nic nie wskazuje na to, że była wleczona – weszła mu w słowo Scarpetta, odpowiadając na pytanie Bonnell. – Żadnych zewnętrznych otarć czy siniaków na nadgarstkach, ale trzeba pamiętać, że po śmierci organizm nie reaguje na urazy. Jeśli ktoś ciągnąłby ją za ręce, nie powstałyby siniaki. Poza raną na głowie nie ma większych obrażeń na ciele.

– Załóżmy, że masz rację, że Toni Darien nie żyje od dłuższego czasu – powiedziała Berger; jej głos płynął z lśniącego czarnego głośnika, którego Benton używał do rozmów konferencyjnych. – Może znajdziemy jakieś wyjaśnienie tych sprzeczności.

– Wyjaśnienie jest proste – odparła Scarpetta. – Wiemy, co się dzieje z ciałem po śmierci. Wiemy, jak szybko następuje oziębienie, wiemy, że krew, która już nie krąży, opada ku najniżej położonym partiom, tworząc plamy opadowe, wiemy też, jak przebiega sztywnienie mięśni na skutek spadku poziomu adenozyntrifosforanu.

– Zdarzają się wyjątki – zaznaczyła Berger. – Udowodniono, że czas wystąpienia zmian pośmiertnych mogących świadczyć o czasie zgonu zależy od aktywności danej osoby tuż przed śmiercią, od warunków pogodowych, wielkości ciała, ubrania, a nawet od zażywanych leków. Mam rację?

– Ustalanie czasu zgonu nie jest nauką ścisłą. – Scarpetta nie była ani trochę zaskoczona, że Berger się z nią spiera. Była to jedna z tych sytuacji, kiedy wyniki badań ogromnie wszystko komplikują i utrudniają.

– W takim razie nie można wykluczyć, że zaistniały okoliczności, które mogą wyjaśnić, dlaczego w przypadku Toni stężenie pośmiertne i plamy opadowe wydają się tak bardzo zaawansowane – powiedziała Berger. – Mogła na przykład zużyć sporo energii, gdy biegała albo uciekała przed napastnikiem, zanim uderzył ją w tył głowy. Czy to nie tłumaczyłoby

przyspieszenia stężenia pośmiertnego? Albo nawet natychmiastowego stężenia, zwanego skurczem pośmiertnym?

– Nie – odparła Scarpetta. – Ponieważ Toni nie zmarła bezpośrednio po uderzeniu w głowę. Żyła jeszcze przez jakiś czas i jej organizm funkcjonował, tyle że nie był fizycznie aktywny. Była nieprzytomna, w śpiączce, w stanie agonalnym.

– Jeśli jednak mamy być obiektywni... – dobór słów Berger sugerował, że Scarpetta nie jest obiektywna – plamy opadowe nie pozwolą na dokładne określenie czasu zgonu. Na ich powstawanie może wpływać wiele czynników.

– Plamy pozwalają określić tylko przybliżony czas zgonu, ale jednoznacznie świadczą o tym, że ciało było przenoszone. – Scarpetta zaczynała się czuć tak, jakby stała na miejscu dla świadka. – Możliwe, że powstały wtedy, gdy przewożono ofiarę do parku. Prawdopodobnie osoba, która to robiła, nie zdawała sobie sprawy, że układ rąk Toni wzbudzi podejrzenia. Kiedy powstawały plamy opadowe, ręce nie były wyciągnięte nad głowę. Leżały wzdłuż boków, wnętrzem dłoni w dół. Poza tym na skórze nie ma wgnieceń od ubrania, jest natomiast odbarwienie pod paskiem zegarka, co wskazuje, że znajdował się na nadgarstku, gdy trwał proces powstawania plam opadowych. Podejrzewam, że co najmniej przez dwanaście godzin po śmierci Toni była naga, oczywiście jeśli nie liczyć zegarka. Nie miała nawet skarpet, elastyczny materiał zostawiłby ślady. A gdy ubierano ją przed przewiezieniem do parku, włożono skarpety na niewłaściwe stopy.

Powiedziała im o anatomicznych skarpetach do biegania, po czym dodała, że kiedy napastnik ubiera ofiarę po fakcie, często popełnia błędy. Na przykład wkłada koszulkę tyłem na przód lub na lewą stronę. Albo, jak w tym przypadku, myli kończyny.

– Dlaczego przez cały czas miała zegarek? – zapytała Bonnell.

– Ponieważ był nieważny dla kogoś, kto ją rozbierał – wyjaśnił Benton, oglądając na ekranie zdjęcia z miejsca przestępstwa, powiększając zegarek BioGraph na lewym nadgarstku Toni. – Usuwanie biżuterii, o ile sprawca nie ceni sobie pamiątek, jest znacznie mniej podniecające niż zdejmowanie ubrania, odsłanianie nagiego ciała. Ale wszystko zależy od tego, co jest symboliczne i podniecające dla sprawcy. Ktokolwiek to był, nie działał w pośpiechu. Wiedział, że ma dużo czasu.

– Kay, zastanawiam się, czy kiedykolwiek spotkałaś się z przypadkiem, gdy osoba martwa od ośmiu godzin wyglądała tak, jakby nie żyła od ponad czterdziestu – powiedziała Berger. Najwyraźniej miała wyrobione zdanie na temat czasu zgonu i dokładała wszelkich starań, żeby kierować świadkiem.

– Jest to możliwe tylko wtedy, gdy procesy rozkładu następują niezwykle szybko, na przykład w bardzo gorącym, tropikalnym albo subtropikalnym środowisku – odparła Scarpetta. – Kiedy byłam lekarzem sądowym na Florydzie, przyspieszona dekompozycja zwłok nie należała do rzadkości. Często to widziałam.

– Jak sądzisz, czy Toni padła ofiarą napaści seksualnej w parku, czy w samochodzie, skąd została wyniesiona, a potem ułożona na ziemi w sposób opisany przez Bentona?

– Ciekawe. Dlaczego w samochodzie? – wtrącił Benton, sadowiąc się wygodnie w fotelu.

– Przedstawiam możliwy scenariusz, że została napadnięta i zamordowana w samochodzie, po czym ułożona tam, gdzie ją znaleziono – odparła Berger.

– Podczas badania zewnętrznego i sekcji nie zauważyłam niczego, co wskazywałoby na napaść w samochodzie – oświadczyła stanowczo Scarpetta.

– A co z obrażeniami, które powinna mieć, gdyby została zaatakowana w parku i leżała na ziemi? Mam na myśli siniaki i otarcia. Czy miałaś do czynienia z takimi przypadkami?

– Wiele razy.

– Na przykład podczas gwałtu na tylnym siedzeniu samochodu, gdzie powierzchnia pod ofiarą jest bardziej miękka niż zamarznięta ziemia z kamieniami, patykami i innymi rzeczami, nie powstaną tego typu obrażenia – kontynuowała Berger.

– Nic nie sugeruje napaści w samochodzie – powtórzyła Scarpetta.

– Możliwe, że Toni Darien wsiadła do samochodu, ktoś uderzył ją w głowę, wykorzystał seksualnie, po czym spędził z nią jakiś czas przed podrzuceniem zwłok tam, gdzie je znaleziono. – Berger nie pytała, ale oznajmiała. – Plamy opadowe, stężenie pośmiertne, ciepłota ciała są tak naprawdę mylące, ponieważ ciało było rozebrane i leżało w temperaturze bliskiej zeru. I jeśli rzeczywiście nie umarła od razu z powodu obrażeń głowy, czy mogło to przyspieszyć powstawanie plam opadowych?

– Są wyjątki od reguły – zgodziła się Scarpetta. – Ale ten przypadek nie jest jednym z nich, Jaime.

– W ciągu wielu lat pracy zaznajomiłam się z literaturą przedmiotu, Kay. Czas zgonu jest czymś, o co często się spieram na sali sądowej. Natknęłam się na parę interesujących przypadków. Przypadków ludzi, którzy umierali powolną śmiercią, na przykład z powodu choroby serca albo raka, gdy plamy opadowe zaczynały się pojawiać przed zgonem. I, powtarzam, odnotowano przypadki stężenia kataleptycznego. Plamy opadowe i stężenie kataleptyczne u Toni też mogły powstać przed śmiercią. Przypuszczam, że to możliwe w wypadku śmierci wskutek uduszenia, a miała szalik zawiązany na szyi. Wygląda na to, że po uderzeniu tępym narzędziem w głowę została uduszona. Czy nie byłoby możliwe, że zmarła

znacznie później, niż zakładasz? Może była martwa tylko od kilku godzin? Mniej niż ośmiu?

– Moim zdaniem to niemożliwe – odparła Scarpetta.

– Detektyw Bonnell, czy ma pani plik WAV? Może pani odtworzyć go na komputerze Marina? To nagranie zgłoszenia pod dziewięćset jedenaście z około drugiej dziś po południu. Miejmy nadzieję, że usłyszymy je przez telefon.

– Już to robię – powiedziała Bonnell. – Dajcie znać, czy dobrze słyszycie.

Gdy zaczęło się nagranie, Benton zwiększył głośność na telefonie konferencyjnym.

– Policja, tu dyżurny, numer służbowy pięćset dziewięćnaście, o co chodzi?

– Moje zgłoszenie dotyczy kobiety, którą znaleziono dziś rano po północnej stronie parku przy Sto Dziesiątej Ulicy. – Głos rozmówcy brzmiał nerwowo, zdradzał przestach. Mężczyzna, prawdopodobnie młody.

– O kim pan mówi?

– O kobiecie... hm... biegaczce, która została zamordowana. Słyszałem o tym w wiadomościach...

– Czy to pilne?

– Myślę, że tak, bo widziałem, chyba widziałem, kto to zrobił. Przejeżdżałem tamtędy około piątej rano i zobaczyłem zatrzymującą się żółtą taksówkę. Jakiś facet pomagał wysiąść kobiecie, która sprawiała wrażenie pijanej. Najpierw pomyślałem, że to jej chłopak, że imprezowali przez całą noc. Nie mogłem się dobrze przyjrzeć. Było ciemno i mglisto.

– To była żółta taksówka?

– Tak. A kobieta wyglądała jak pijana albo półprzytomna. Scena mi tylko mignęła, jak mówiłem, było ciemno i była gęsta mgła, naprawdę

trudno było cokolwiek zobaczyć. Jechałem w stronę Piątej Alei i widziałem ich tylko w przelocie. Nie miałem powodu, żeby zwolnić, ale wiem, co widziałem. Na pewno była to żółta taksówka. Miała wyłączone światło na dachu, co oznaczało, że była zajęta.

– Może pan podać numer rejestracyjny albo identyfikacyjny wymalowany na drzwiach?

– Nie zwróciłem na to uwagi, ale w wiadomościach powiedzieli, że to biegaczka, a ja zapamiętałem, że kobieta miała na sobie sportowe ubranie. I czerwoną chustkę czy coś w tym rodzaju. Miała na szyi coś czerwonego i jasną bluzę zamiast płaszcza, od razu przyszło mi na myśl, że była za lekko ubrana. Podali, o której ją znaleziono, a ponieważ przejeżdżałem tamtędy trochę wcześniej...

Plik WAV się skończył.

– Dyżurny, który przyjął zgłoszenie, skontaktował się ze mną, rozmawiałam też z tym panem przez telefon. Teraz go sprawdzamy, a potem ma do nas przyjść – powiadomiła ich Bonnell.

Scarpetta przypomniała sobie skrawek żółtej farby z włosów Toni Darien, znaleziony w okolicy rany. Oglądając go przez lupę, pomyślała, że kolor przypomina jej musztardę francuską i nowojorskie żółte taksówki.

– Nazywa się Harvey Fahley, ma dwadzieścia dziewięć lat, pracuje w Kline Pharmaceuticals w Brooklynie i ma tam mieszkanie – dodała Bonnell. – Jego dziewczyna mieszka na Manhattanie, w Morningside Heights.

Scarpetta nie miała pewności, czy to lakier samochodowy. Równie dobrze mogła to być farba do malowania elewacji, emalia z jakiegoś narzędzia, z roweru, ze znaku ulicznego, niemal ze wszystkiego.

– To, co mi powiedział, jest spójne z treścią zgłoszenia pod dziewięćset jedenaście – dodała Bonnell. – Spędził noc z dziewczyną i wracał do domu,



żeby się przygotować do pracy. Kierował się ku Piątej Alei, zamierzając jechać skrótem na Pięćdziesiątą Dziewiątą do mostu Queensboro.

Sceptycyzm Berger wobec dokonanej przez Scarpettę oceny czasu zgonu Toni nie był bezpodstawny. Jeśli zabójstwo popełnił kierowca taksówki, wydawało się możliwe, że krążąc po mieście, zauważył Toni, gdy szła albo biegła wczoraj późnym wieczorem. Wydawało się nieprawdopodobne, by zabrał ją we wtorek, może po południu, a potem przetrzymywał zwłoki prawie do piątej dziś rano.

Bonnell kontynuowała wyjaśnienia:

– Nie było niczego podejrzanego w jego słowach, nie ma nic podejrzanego w jego przeszłości. Najważniejszy jest tutaj opis ubrania kobiety i stwierdzenie, że ktoś pomagał jej wysiąść z taksówki. Skąd mógłby znać takie szczegóły? Nie zostały podane do wiadomości publicznej.

Zwłoki nie kłamią. Scarpetta przypomniała sobie, czego ją uczono już od pierwszych dni szkolenia: „Nie próbuj dopasowywać dowodów do przestępstwa”. Toni Darien nie zginęła ubiegłej nocy. Nie umarła wczoraj. Bez względu na to, w co chciała wierzyć Berger albo co mówił jakikolwiek świadek.

– Czy Harvey Fahley podał opis człowieka, który rzekomo pomagał rzekomo pijanej kobiecie wysiąść z taksówki? – zapytał Benton, patrząc w sufit, niecierpliwie stukając czubkami palców w blat biurka.

– Mężczyzna w ciemnym ubraniu, czapka bejsbolówka, może okulary. Harvey miał wrażenie, że był szczupły, może średniego wzrostu – odparła Bonnell. – Ale nie przyjrzał mu się dobrze, bo nie zwolnił, a poza tym było ciemno i mglisto. Powiedział, że taksówka zasłaniała mu widok, mężczyzna i kobieta znajdowali się pomiędzy nią i chodnikiem, co by się zgadzało, gdy się jedzie na wschód Sto Dziesiątą.

– A co z taksówkarzem? – zapytał Benton.

– Nie widział go, ale założył, że był w samochodzie – odparła Bonnell.

– Dlaczego tak założył?

– Były otwarte tylko tylne drzwi po prawej stronie, jakby kierowca wciąż siedział za kółkiem, a mężczyzna i kobieta wysiadali z tyłu. Powiedział też, że gdyby to kierowca pomagał wysiąść pasażerze w takiej okolicy, prawdopodobnie by się zatrzymał i podszedł. Nie zostawia się na poboczu osoby pijanej do nieprzytomności.

– Brzmi to tak, jakby się tłumaczył, dlaczego nie stanął – zauważył Marino. – Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że widział, jak taksówkarz wyrzuca ranną albo martwą kobietę na pobocze. Łatwiej mu było przyjąć, że była to para balująca przez całą noc.

– W zgłoszeniu pod dziewięćset jedenaście Fahley podał, gdzie to się działo – zaczęła Scarpetta. – Jak daleko od miejsca, w którym znaleziono zwłoki?

– Około dziesięciu metrów – odparła Bonnell.

Scarpetta powiedziała im o jasnożółtym skrawku farby, który wyjęła z włosów Toni. Nie zachęcała nikogo do dyskusji, ponieważ ślady kryminalistyczne jeszcze nie zostały zbadane, poza tym na ciele ofiary znalazła również mikroskopijne czerwone i czarne odpryski. Farba mogła pochodzić z narzędzia, które rozbiło jej czaszkę, albo z czegoś innego.

– Skoro była w żółtej taksówce, jak mogła nie żyć od trzydziestu sześciu godzin? – Marino zadał oczywiste pytanie.

– Mógł ją zabić taksówkarz – odparła Bonnell z większą pewnością siebie, niż każde z nich miało prawo w tej chwili odczuwać. – Jeśli Harvey powiedział prawdę, taksówkarz musiał ją zabrać wczorajszej nocy, zabić i porzucić ciało w parku dzisiaj wczesnym rankiem. Albo, jeśli doktor Scarpetta ma rację w kwestii czasu zgonu, przetrzymywał ją przez jakiś

czas i dopiero potem podrzucił ciało do parku. Być może żółta taksówka wiąże Toni Darien z Hannah Starr.

Scarpetta czekała na taką sugestię.

– Kiedy po raz ostatni ją widziano, wsiadała do żółtej taksówki – dodała Bonnell.

– Nie ma powodów, by łączyć sprawę Toni z Hannah Starr – oznajmiła Berger.

– Jeśli nie spróbujemy tego zrobić i historia się powtórzy, być może będziemy mówić o trzech ofiarach.

– W tej chwili nie mam zamiaru rozmawiać na temat tego, czy te dwie sprawy są ze sobą powiązane – ucięła Berger. Było to ostrzeżenie: „Niech nikt nie próbuje przedstawić takiej możliwości publicznie”. – W zniknięciu Hannah w grę wchodzi inne czynniki. Wiele rzeczy wskazuje na to, że jej sprawa ma odmienny charakter. Poza tym nie wiemy, czy Hannah Starr nie żyje.

– Nie wiemy też, czy ktoś inny nie widział tego samego, co Harvey Fahley – powiedział Benton, patrząc na Scarpettę. – Nie byłoby dobrze, gdyby jakiś świadek zrobił rzecz typową w dzisiejszych czasach i zamiast zgłosić się na policję, poszedł do jakiejś stacji informacyjnej. Nie chciałbym znajdować się blisko CNN czy innych mediów, gdyby wyciekły szczegóły o żółtej taksówce.

– Rozumiem, o co ci chodzi – przyznała Scarpetta. – Ale obawiam się, że jeśli dziś wieczorem nie wystąpię w programie, to tylko pogorszy sprawę. Zwiększy sensację. W CNN wiedzą, że nie będę z nimi rozmawiać o Toni Darien ani o Hannah Starr. Nie rozmawiam o aktualnych sprawach.

– Na twoim miejscu trzymałbym się od nich z daleka. – Benton patrzył na nią w skupieniu.

– Mam to zawarowane w kontrakcie. Nigdy nie miałam z tym problemów.

– Zgadzam się z Kay. Ja bym się zachowała tak samo jak zwykle – oświadczyła Berger. – Jeśli w ostatniej chwili odwoła swój udział w programie, będzie to woda na młyn Carley Crispin.

## 7

**D**oktor Warner Agee siedział na nieposłanym łóżku w małym apartamencie hotelowym pełnym angielskich antyków. Zaciągnięte kotary zapewniały mu poczucie prywatności.

Hotel stał w otoczeniu innych budynków i naprzeciwko znajdowały się okna. Agee nie mógł przestać myśleć o byłej żonie i o tym, jak to było, gdy musiał zacząć szukać własnego miejsca do życia. Był przerażony, gdy zobaczył, w ilu mieszkaniach w centrum Waszyngtonu są lunety, niektóre zabytkowe, ale nadal sprawne, inne nowoczesne, jawnie przeznaczone do podglądania. Na przykład w tym, które chciał wynająć, na statywie przed fotelem była zamontowana lornetka Orion, skierowana nie na rzekę czy park, ale na inny wieżowiec. Kiedy pośrednik w handlu nieruchomościami zachwalał widoki za oknem, Agee spojrział przez lornetkę, zajrzał do mieszkania w bloku po drugiej stronie i zobaczył kogoś chodzącego na golasa przy odsuniętych zasłonach.

Do czego służą lunety i lornetki w gęsto zaludnionych dzielnicach takich miast jak Waszyngton czy Nowy Jork, jeśli nie do szpiegowania lub podglądactwa? Podglądania ludzi, którzy bezmyślnie rozbierają się przy odsłoniętych oknach, uprawiają seks, kłócą się i biją, kąpią się, siedzą na sedesie. Jeśli ktokolwiek wierzy, że jego własny dom czy pokój hotelowy zapewnia mu prywatność, powinien się dobrze nad tym zastanowić. Seksualni drapieżcy, rabusie, terroryści, rząd – nie pozwól, żeby cię widzieli. Nie pozwól, żeby cię słyszeli. Dopilnuj, żeby cię nie obserwowali. Dopilnuj, żeby cię nie słyszeli. Jeśli cię nie widzą ani nie słyszą, nie mogą

cię dopaść. Kamery monitoringu na każdym rogu, system śledzenia pojazdów, wzmacniacze dźwięku, podsłuchiwanie, podglądanie ludzi w najbardziej osobistych i poniżających chwilach. Wystarczy strzęp informacji w niewłaściwych rękach i twoje całe życie może się zmienić w koszmar. Jeśli zamierzasz uczestniczyć w tej grze, zrób to innym, zanim oni zdołają zrobić to tobie.

Agee nie zostawiał odsłoniętych okien, nawet w ciągu dnia.

„Wiecie, co jest najlepszym systemem bezpieczeństwa? Rolety w oknach” – mówił wszystkim.

To samo powiedział Carley Crispin, kiedy się poznali na jednym z przyjęć u Rupe’a Starra, gdy była sekretarzem prasowym w Białym Domu, a on konsultantem krążącym po wielu orbitach, nie tylko FBI. Był rok dwutysięczny, Carley była wyzywająco seksowną, atrakcyjną kobietą o płomieniście rudych włosach, cięta, bystra i szczerą, jeśli nie rozmawiała z reporterami i mogła powiedzieć, co naprawdę myśli. Oboje wylądowali w bibliotece białych kruków Rupe’a Starra, gdzie przeglądali stare książki o latającym heretyku Szymonie Magu i latającym świętym Józefie z Kupertynu, bezspornie posiadających zdolność lewitowania. Potem Agee opowiedział jej o Franzu Antonie Mesmerze i wyjaśnił, na czym polega uzdrawiająca siła magnetyzmu zwierzęcego, oraz przedstawił teorie Broida i Bernheima na temat hipnozy i nerwowego snu.

Nic dziwnego, że Carley, mająca dziennikarskie zacięcie, była mniej zainteresowana zjawiskami paranormalnymi, a bardziej albumami oprawionymi we florentyńską skórę, „galerią łotrów”, jak Agee nazywał te pozycje zawierające zdjęcia tak zwanych przyjaciół Rupe’a. Przez długie godziny na drugim piętrze wielkiego domu siedzieli obok siebie, oglądali zrobione na przestrzeni dziesięcioleci fotografie i cynicznie rozmawiali o ludziach, których rozpoznali.

– Zdumiewające, jakich przyjaciół można sobie kupić za pieniądze, a on myśli, że są wobec niego szczerzy. Uważałbym, że to smutne, gdybym mógł się zmusić do współczucia dla multi-kurwa-miliardera – powiedział Agee do kobiety, która nikomu nie ufała, bo sama była amoralna i wykorzystywała ludzi bardziej, niż osoby ze zdjęć wykorzystywały Rupe’a Starra.

Tyle że Rupe nigdy nie dał Carley zarobić. Była po prostu atrakcją dla innych gości, podobnie jak Agee. Nie mógłbyś się znaleźć w ekskluzywnym klubie Rupe’a bez minimum miliona dolarów w kieszeni, ale mogłeś zostać zaproszony, jeśli cię lubił i uważał, że zapewnisz innym rozrywkę. Zapraszał cię na kolacje i przyjęcia jako atrakcję dla prawdziwych gości, tych z pieniędzmi do zainwestowania. Do rezydencji przy Park Avenue trafiali aktorzy, zawodowi atleci, geniusze finansowi z Wall Street i w zamian za przywilej wzbogacenia Rupe’a mogli obcować z luminarzami, których towarem nie była gotówka. Politycy, prezenterzy telewizyjni, felietoniści prasowi, eksperci medycyny sądowej, adwokaci – mógł to być każdy, kto pojawił się na pierwszych stronach gazet albo miał ciekawą historię do opowiedzenia, jeśli tylko pasował do profilu osoby, na której Rupe chciał zrobić wrażenie. Zawsze zbierał informacje o swoich potencjalnych klientach, żeby się dowiedzieć, co ich kręci, a potem przystępował do werbunku. Nie musiał cię znać, żeby umieścić cię na swojej liście rezerwowej. Potem dostawałeś list albo telefon. „Rupert Starr ma zaszczyt zaprosić Pana/Panią...”.

– Jak rzucanie orzeszków słoniom – powiedział Agee do Carley tamtego niezapomnianego wieczoru. – My jesteśmy orzeszkami, a oni są słoniami. Nigdy im nie dorównamy, choćbyśmy nawet mieli żyć tak długo jak słonie. Chociaż niektóre z tych słoni nie są dość stare, żeby dołączyć do cyrku...

Spójrz tutaj.

Postukał palcem w zdjęcie ładnej dziewczyny o dzikiej urodzie, patrzącej śmiało w obiektyw aparatu i obejmującej Rupe'a. Na stronie widniała data, 1996 rok.

Carley próbowała odgadnąć, kto to taki.

– Może to jakaś młoda aktorka.

– Zgaduj jeszcze raz.

– No, mów, kto to jest? Ma ciekawą urodę. Jak bardzo ładny chłopak. Może to rzeczywiście chłopak? Nie, chyba widzę zarys piersi. Tak. – Przesunęła jego rękę, żeby przewrócić kartkę, i jej dotyk trochę go przestraszył. – Tu jest następne zdjęcie. Zdecydowanie nie chłopak. Rany, naprawdę robi wrażenie, nawet w tym stroju Rambo i bez makijażu. Ma piękne ciało, bardzo wysportowane. Próbuję sobie przypomnieć, w jakim filmie ją widziałam.

– Nie widziałaś i nigdy nie zgadniesz, kto to taki. – Nie przesunął ręki w nadziei, że Carley znowu jej dotknie. – Mała podpowiedź. FBI.

– Z pewnością przestępczość zorganizowana, skoro jest gwiazdą w kolekcji Starra – stwierdziła. Powiedziała to tak, jakby istoty ludzkie nie różniły się od cennych antycznych samochodów Rupe'a. – To jedyny możliwy związek z FBI, jeśli jest obrzydliwie bogata. Chyba że jest taka jak my. – Miała na myśli osoby z listy rezerwowej.

– Nie jest taka jak my. Mogłaby kupić tę rezydencję i zostałyby jej mnóstwo pieniędzy.

– Do licha, kto to?

– Lucy Farinelli. – Agee znalazł kolejne zdjęcie, przedstawiające Lucy w garażu Starra. Siedziała za kierownicą duesenberga, skupiona na rozpracowywaniu bezcennej zabytkowej wyścigówki. Może już nawet nią jeździła tamtego dnia albo kiedy indziej, gdy była u Rupe'a.



Agee tego nie wiedział. Nie bywał w rezydencji w tym samym czasie co Lucy z prostego powodu: nie mógłby zapewnić jej rozrywki czy sprawić przyjemności, choć może pamiętała go z Quantico, gdzie jako cudowne dziecko pomagała projektować i programować sieć Criminal Artificial Intelligence Network, czyli CAIN.

– Tak, wiem, kto to taki – powiedziała podekscytowana Carley. – Jest siostrzenicą Kay Scarpetty, której facet, Benton Wesley, wysoki, przystojny psycholog o rysach jak wyrzeźbionych z granitu, był pierwowzorem tego aktora z *Milczenia owiec*. Jak on się nazywa? Grał Crawforda.

– Nieprawda. Nawet go nie było w Quantico, gdy kręcono ten film. Pracował w terenie nad jakąś sprawą. Nawet on mógłby ci to powiedzieć, choć jest aroganckim kutasem – oznajmił Agee. Nagle owładnął nim gniew.

– W takim razie ich znasz. – Carley była pod wrażeniem.

– Całą bandę. Znam ich i oni mogą znać mnie, ale nie jestem ich przyjacielem. Benton zna mnie nawet dość dobrze. Benton pieprzy Kay. Kay kocha Lucy. Benton załatwia Lucy stypendium w FBI. Warner się wkurwia.

– Dlaczego?

– Co to jest sztuczna inteligencja? – zapytał.

– Substytut prawdziwej – odparła.

– Widzisz, bywa ciężko, gdy ma się to – mruknął, dotykając aparatu słuchowego.

– Zdaje się, że słyszysz mnie dość dobrze, więc nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Dość powiedzieć, że miałbym większe szanse, dostawałbym jakieś zadania, gdyby nie pojawiły się supernowoczesne systemy komputerowe, które zastępują ludzi.

Może wino, doskonałe bordeaux, sprawiło, że zaczął opowiadać Carley o swojej niewdzięcznej, pełnej krzywd pracy, o ludziach i ich problemach, o glinach, ich stresach i traumach, o agentach, którym nie wolno mieć problemów, nie wolno być ludźmi, bo są tylko trybikami w maszynie FBI i muszą przerzucać swój ciężar na wyznaczonego przez biuro psychologa czy psychiatrę.

W Akademii FBI w Quantico, w stanie Wirginia, w 1985 roku zastępca dyrektora Pruitt powiedział mu, że ktoś, kto jest głuchy, nie może wejść do więzienia o zastrzonym rygorze i przeprowadzać wywiadów.

Mówiąc wprost, z uwagi na związane z tym ryzyko biuro nie zamierza korzystać z usług psychiatry sądowego, który nosi aparaty słuchowe i czyta z ruchu warg albo wciąż musi prosić o powtórzenie, bo może źle zrozumieć słowa sprawcy brutalnego przestępstwa. Co będzie, jeśli błędnie zinterpretuje jakąś wypowiedź? Jeśli błędnie zinterpretuje zachowanie, gesty, sposób zakładania nogi na nogę, nachylenie głowy? Albo jeśli jakiemuś schizofrenikowi paranoidalnemu, który niedawno poćwiartował kobietę i wydłubał jej oczy, nie spodoba się, że psychiatra patrzy mu na usta?

Wtedy Agee zrozumiał, kim jest dla FBI, kim zawsze będzie dla FBI. Kaleką. Kimś niedoskonałym, niedostatecznie imponującym. Kimś, kto nie nadaje się do dokonywania oceny zabójców i seryjnych morderców. Chodziło o wygląd, o sposób, w jaki powinien reprezentować Biuro Wszechmogące. Chodziło o to, że przynosił im wstyd. Powiedział, że rozumie stanowisko Pruitta i oczywiście zrobi wszystko, czego chce FBI. Miał do wyboru albo się podporządkować, albo pożegnać, a przecież od czasów, gdy jako chorowity chłopiec bawił się w policjantów i złodziei, w wojsko i gang Ala Capone, strzelając z kapiszonowców, które ledwie słyszał, zawsze pragnął znaleźć się blisko prawdziwego ognia FBI.

Pruitt odpowiedział, że biuro może korzystać z jego usług wewnątrznie. Przypadki krytyczne, walka ze stresem, udzielanie wsparcia psychologicznego tajnym agentom, którzy kończyli pracę pod przykrywką, agenci specjalni, profilerzy. Ponieważ Sekcja Nauk Behawioralnych wciąż była stosunkowo nowa pod względem wykszolenia i rozwoju, biuro powinno zwracać szczególną uwagę, na co narażeni są profilerzy oraz czy nie wpływa to negatywnie na ich skuteczność operacyjną i gromadzenie informacji. W tym momencie nieco jednostronnego dialogu Agee zapytał Pruitta, czy FBI bierze pod uwagę kompleksowe opracowywanie ocen psychologicznych przestępców, ponieważ mógłby w tym pomóc. Gdyby udostępniono mu takie dane jak stenogramy wywiadów, zdjęcia z miejsca przestępstwa i sekcji, całe teczki spraw, mógłby je przeanalizować i stworzyć bazę danych, stając się naprawdę przydatnym pracownikiem.

Nie umywało się to wprawdzie do przeprowadzania wywiadów z mordercami, ale na pewno było lepsze niż odgrywanie roli troskliwej Florence Nightingale, podczas gdy prawdziwą robotę, satysfakcjonującą robotę, która spotyka się z uznaniem i nagrodami, wykonywali ludzie mniej kompetentni, posiadający ułamek jego doświadczenia, inteligencji i przenikliwości. Na przykład tacy jak Benton Wesley.

– Oczywiście ręczne opracowywanie danych przestaje być potrzebne, gdy ma się do dyspozycji sztuczną inteligencję, gdy ma się CAIN-a – powiedział do Carley, kiedy oglądali fotografie w bibliotece Rupe’a Starra.

– Na początku lat dziewięćdziesiątych obliczenia statystyczne, a także różnego rodzaju sortowanie i analizy zaczęto wykonywać automatycznie. Superkomputer Lucy przejął wszystkie moje obowiązki. Kontynuowanie tego, czym się zajmowałem, byłoby podobne do ręcznego oczyszczania bawełny po wynalezieniu odziarniarki przez Elięgo Whitneya. Wróciłem do

oceniaania agentów. To wszystko, do czego się nadawałem według pieprzonego FBI.

– Wyobraź sobie, co czułam, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych zdobywał uznanie za moje pomysły. – Carley jak zwykle skierowała rozmowę na swoją osobę.

Potem oprowadził ją po rezydencji, podczas gdy inni goście bawili się na dole, i w pokoju gościnnym wziął ją do łóżka, w pełni świadom, że to nie on ją podnieca. Podniecały ją seks i przemoc, władza i pieniądze, oraz rozmowa o nich, o kręgu Bentona, Scarpetty, Lucy, o wszystkich ludziach, którzy ulegli urokowi tych trojga. Później Carley nie chciała nic więcej, a on chciał, chciał być z nią, chciał się z nią kochać do końca swoich dni. Kiedy wreszcie mu powiedziała, że ma przestać pisać do niej e-maile i zostawiać wiadomości, było już za późno. Szkoda została wyrządzona. Nigdy nie mógł być pewien, czy ktoś nie podsłuchuje jego rozmowy ani czy sam za głośno nie mówi. Wystarczyło tylko jedno potknięcie, jedna wiadomość nagrywana na pocztę głosową telefonu Carley w chwili, gdy jego żona stanęła tuż za zamkniętymi drzwiami jego gabinetu, chcąc wejść z kanapką i filiżanką herbaty.

Jego małżeństwo się skończyło, a on i Carley utrzymywali nieczęste kontakty na odległość – gdy zaczęła pracować dla mediów, przekazywał jej różne informacje. Potem, prawie rok temu, przeczytał artykuł o planach programu *Crispin Report*, reklamowanego jako przykład agresywnego dziennikarstwa i policyjnego talk-show o aktualnych sprawach, z telefonami od widzów. Postanowił się z nią skontaktować, żeby przedstawić pewną propozycję, może zresztą nie tylko jedną. Był samotny, jeszcze nie doszedł do siebie po rozstaniu. Poza tym potrzebował pieniędzy. Rzadko korzystano z jego usług jako konsultanta, jego więzy z FBI zostały przecięte niedługo po odejściu Bentona, po części na skutek zaistniałej

sytuacji, którą jedni postrzegali jako nieprzyjemną, a inni uważali za sabotaż. Od pięciu lat Agee był śmieciarzem zarabiającym psie pieniądze za usługi świadczone przedsiębiorstwom, osobom prywatnym i organizacjom, które czerpały wysokie zyski z manipulowania klientami, pacjentami, policją, licho wie kim jeszcze. Ugiął kolano przed gorszymi od siebie i ciągle podróżował. Wiele czasu spędził we Francji, coraz bardziej niewidoczny, pogrążając się w długach i rozpacz. Potem spotkał się z Carley, która miała równie marne widoki na przyszłość, a oboje nie byli już młodzi.

Wiedział, że tym, czego najbardziej potrzebuje osoba prowadząca tego rodzaju program, są informacje, a on mógłby je podrzucać. Kolejny problem Carley polegał na tym, że chcąc osiągnąć sukces, musi zapraszać ekspertów z prawdziwego zdarzenia, a tacy nie lubią występować przed kamerami. Ci najlepsi nie chcą mówić o swojej pracy, bo nie mogą. Albo, jak Scarpetta, mają kontakty i nikt nie ośmieli się ich wypytywać. „Ale ty możesz mówić za nich” – powiedział Carley. „Wchodź do studia wyposażona w informacje i nie pytaj, tylko mów”. On mógłby zdobywać informacje i zaopatrywać ją w stenogramy, żeby jej rewelacje miały potwierdzenie, uzasadnienie albo przynajmniej nie mogły zostać podważone.

Oczywiście byłby szczęśliwy, biorąc udział w programie. To byłoby bezprecedensowe, podkreślił. Nigdy wcześniej nie pojawił się przed kamerami ani nawet na zdjęciach w gazetach i rzadko udzielał wywiadów. Nie powiedział, że po prostu nigdy go o to nie proszono, a Carley nie dała mu do zrozumienia, że o tym wie. Nie była przyzwoitą osobą, on też nie, ale traktowała go uprzejmie – uprzejmie w granicach swoich możliwości. Tolerowali się wzajemnie i znaleźli wspólny rytm zawodowej konspiracji,

ale na tym koniec. Zdążył się już pogodzić z tym, że ich noc z bordeaux w rezydencji Starra więcej się nie powtórzy.

Nieprzypadkowo – nie wierzył w przypadki ani zbiegi okoliczności – to, co ich zbliżyło, miało się stać elementem czegoś większego. Carley nie wierzyła w percepcję pozazmysłową ani w poltergeisty, nie była ani nadawcą, ani odbiorcą przekazów telepatycznych – wszelkie informacje, które mogły płynąć w jej stronę, były zagłuszane przez szумы sensoryczne. Wierzyła w to, co widziała u Starrów, i kiedy zniknęła Hannah, córka Rupe’a, oboje natychmiast uznali to za okazję, za sprawę, na którą czekali. Mieli do niej prawo, prawo wyłączności, ponieważ przekaz odebrany przez Warnera Agee był nieprzypadkowy, pochodził od Hannah, którą kiedyś poznał w rezydencji, zaznajomił ze swoimi paranormalnymi zainteresowaniami, a potem przedstawił różnym ludziom z kraju i zagranicy, przy czym jednym z nich był mężczyzna, za którego wyszła. Nie było dla niego niewyobrażalne, że Hannah po zniknięciu mogła wysyłać sygnały telepatyczne. Nie dziwiło go też, że później Harvey Fahley coś wysłał. Nie myśl i nie obraz. Wiadomość.

Ale co teraz ma w związku z tym zrobić? Był ogromnie niespokojny i zaczynał się irytować, bo odpowiedział na e-mail Harveya jakąś godzinę temu i nie doczekał się dalszych informacji. Nie mógł czekać dłużej, jeśli Carley ma dziś wieczorem przekazać nowe wiadomości i zrobić to w obecności lekarki sądowej, która przeprowadzała sekcję Toni Darien. Czy może być lepsza chwila? To on powinien tam siedzieć, ale nie został zaproszony. Carley go nie zapraszała, gdy w programie brała udział Scarpetta, nie mógł wtedy przebywać w studiu ani nawet w tym samym budynku. Powiedziała, że Scarpetta nie chce z nim występować, bo nie uważa go za wiarygodnego. Mógłby teraz dać jej lekcję wiarygodności i przy okazji wyświadczyć przysługę Carley.

Jak dotrzeć do Harveya przez telefon? Jak wciągnąć go w rozmowę? Jak przywłaszczyć sobie jego informacje? Zastanawiał się, czy nie wysłać mu drugiego e-maila z numerem telefonu i prośbą, żeby do niego zadzwonił, ale taka rozmowa nic by mu nie dała. Harvey musiałby wybrać numer 1-800 w sieciowej usłudze telefonicznej dla niedosłyszających, jednak wtedy by wiedział, że słucha go operator zapisujący każde wypowiedziane przez niego słowo. Jeśli jest ostrożny i znerwicowany, a takie sprawiał wrażenie, nie zdobędzie się na coś takiego.

Gdyby jednak sam do niego zadzwonił, Harvey nie miałby pojęcia, że jego słowa zostaną zapisane i mogą być dowodem niemal równie dobrym jak nagranie, w dodatku całkowicie zgodnym z prawem. Tak właśnie robił, gdy zdobywał informacje dla Carley. Kiedy ktoś twierdził, że niczego takiego nie powiedział, Carley przedstawiała mu transkrypt, który nie zawierał wypowiedzi doktora Agee, tylko słowa wypowiedziane przez rozmówcę, co było nawet lepsze. Skoro nie istniał zapis jego pytań i komentarzy, wypowiedzi osoby, z którą przeprowadzał wywiad, mogły zostać zinterpretowane w sposób odpowiadający Carley. Większość ludzi po prostu chciała się czuć ważna. Nie obchodziło ich, czy są wiernie cytowani, byle tylko poprawnie podawano ich nazwiska albo, gdy wymagały tego okoliczności, zapewniono im anonimowość.

Agee niecierpliwie stukał w klawisz spacji, budząc laptopa, żeby sprawdzić nowe wiadomości w skrzynce CNN. Nic interesującego. Sprawdzał pocztę co pięć minut, ale Harvey nie odpisywał. Poczł kolejne ukłucie irytacji i niepokoju, tym razem silniejsze. Ponownie przeczytał e-mail, który Harvey przysłał mu wcześniej:

Drogi doktorze Agee,  
oglądałem Pana w *Crispin Report*, ale nie chodzi mi  
o udział w programie.

Nazywam się Harvey Fahley. Jestem świadkiem w sprawie morderstwa biegaczki, która, czego przed chwilą dowiedziałem się z wiadomości, została zidentyfikowana jako Toni Darien.

Dziś wczesnym rankiem jechałem Sto Dziesiątą przy Central Parku i jestem przekonany, że widziałem, jak ktoś ją wyciąga z **żółtej taksówki**. Teraz podejrzewam, że już wtedy była martwa. Parę minut później została znaleziona.

Hannah Starr również ostatni raz widziano w **żółtej taksówce**.

Złożyłem zeznanie na policji i detektyw L.A.

Bonnell przykazała, żebym z nikim nie rozmawiał o tym, co widziałem. Ponieważ jest Pan psychiatrą sądowym, wierzę, że dobrze i dyskretnie wykorzysta Pan moje informacje.

Zastanawiałem się, czy nie należy ostrzec społeczeństwa. Sam nie czuję się na siłach, by to zrobić, a poza tym nie mogę, bo miałbym kłopoty z policją. Jeśli jednak kolejna osoba zostanie zamordowana albo ranna, nigdy sobie tego nie daruję. Już czuję się winny, że się wtedy nie zatrzymałem. Powinienem stanąć i sprawdzić, czy coś dolega tej kobiecie. Prawdopodobnie było za późno, lecz jeśli nie? Jestem tym bardzo przygnębiony. Nie wiem, czy przyjmuje Pan pacjentów prywatnie. Być może w końcu będę musiał z kimś o tym porozmawiać.

Proszę wykorzystać moje informacje w sposób, który uzna Pan za słuszny i stosowny, bez ujawniania, że pochodzą ode mnie.

Z poważaniem  
Harvey Fahley

Agee kliknął folder „wysłane” i znalazł e-mail, który napisał w odpowiedzi czterdzieści sześć minut temu. Przeczytał go, zastanawiając



się, czy coś mogło zniechęcić Harveya do odpisania.

Harveyu,  
proszę, podaj mi numer telefonu, żebym mógł się z Tobą skontaktować. Tymczasem radzę, żebyś nie rozmawiał o tym z nikim innym.  
Pozdrawiam doktor Warner Agee

Prawdopodobnie Harvey nie odpowiedział, ponieważ nie chciał, żeby do niego dzwoniło. To całkiem możliwe. Policja zakazała mu rozmawiać na ten temat i bał się wyjawiać więcej, być może już żałując, że nawiązał z nim kontakt – a może po prostu od godziny nie sprawdzał poczty. Agee nie znalazł w książce telefonicznej żadnego Harveya Fahleya, był tylko jeden w internecie, ale co z tego? Mógł podziękować albo przynajmniej potwierdzić, że odebrał e-mail. Najwyraźniej Harvey go ignorował. Może się skontaktował z kimś innym i przekazał cenne informacje kolejnemu źródłu, a wtedy on znów zostanie wystawiony do wiatru.

Wziął pilota i nacisnął guzik, żeby włączyć telewizor. Na kanale CNN nadawano kolejną reklamę wieczornego wystąpienia Kay Scarpetty. Spojrzał na zegarek. Za niecałą godzinę. Kalejdoskop migawek: Scarpetta wysiada z białego SUV-a lekarza sądowego, z torbą kryminalistyczną zarzuconą na ramię; Scarpetta ubrana w biały jednorazowy kombinezon z tyveku jedzie w wielkiej ciężarówce przystosowanej do transportu rannych w wypadku masowym, takim jak katastrofa samolotu pasażerskiego; Scarpetta w studiu CNN.

– Tym, czego najbardziej potrzebujemy, jest Scarpetta Factor i dlatego w naszym programie będzie gościł doktor Kay Scarpetta, wybitny ekspert medycyny sądowej.

Agee znał na pamięć standardowy tekst prezenterów CNN, więc niemal słyszał te słowa, gdy oglądał milczącą reklamę w milczącym telewizorze.

Scarpetta i jej *factor*, czynnik mający być lekiem na całe zło. Oglądał na ekranie Scarpettę i Carley, trzydziestosekundowy spot reklamował wieczorny program, w którym to on powinien uczestniczyć. Carley histeryzowała z powodu mniejszej oglądalności, była pewna spadku w kolejnym sezonie, jeśli nie nastąpi jakaś dramatyczna zmiana. Jeśli program zostanie zdjęty z anteny, to co z nim będzie? Jest utrzymywany przez gorszych od niego śmiertelników, utrzymywany przez Carley, która nie czuje do niego tego, co on do niej. Jeżeli program zniknie, on też.

Wstał z łóżka, żeby przynieść z łazienki wsuwane do ucha aparaty słuchowe. Spojrzał w lustro i zobaczył brodatą twarz, siwe, rzedniejące włosy i coraz większe zakola. Patrząca na niego osoba była zarazem znajoma i obca. Znał siebie i nie znał. Kim jesteś? – zwrócił się w myślach do swojego odbicia. Otworzył szufladę, wyjął nożyczki i brzytwę, położył jedno i drugie na małym ręczniku, który zaczynał brzydko pachnieć. Włączył aparaty i usłyszał dzwonek telefonu. Pewnie ktoś znów się skarżył na telewizję. Zmniejszył głośność i ledwie zrozumiały jazgot ścichł do umiarkowanego hałasu, który dla ludzi normalnie słyszających byłby głośny i denerwujący. Wrócił do łóżka, by zacząć przygotowania. Sięgnął po dwa telefony komórkowe. Jednym była zarejestrowana na jego nazwisko motorola z waszyngtońskim numerem, a drugim trafcon na kartę, który kupił za piętnaście dolarów w sklepie elektronicznym dla turystów przy Times Square.

Połączył aparat słuchowy z motorolą i zalogował się do sieciowej usługi telekomunikacyjnej dla osób o upośledzonym słuchu. Kliknął rozmowy przychodzące w górnej części ekranu laptopa i wpisał waszyngtoński numer komórki. Na trafconie wybrał numer usługi 1-800 i po sygnale wprowadził dziesięciocyfrowy numer, pod który chciał zadzwonić – swój waszyngtoński numer – po czym wcisnął krzyżyk.

Kiedy komórka na kartę w prawej ręce zadzwoniła do motoroli w lewej, odebrał i podniósł telefon do lewego ucha.

– Słucham? – zapytał swoim normalnym niskim głosem, przyjemnym i krzepiącym.

– Tu Harvey. – Nerwowy tenor, głos kogoś młodego, najwyraźniej wytrąconego z równowagi. – Jest pan sam?

– Tak, jestem sam. Kim pan jest? Sprawia pan wrażenie bardzo zdenerwowanego.

– Żałuję, że to widziałem. – Głos „rozmówcy” się załamywał, niemal jakby zbierało mu się na płacz. – Rozumie pan? Nie chciałem widzieć niczego takiego, nie chciałem być w nic zamieszany. Powinienem zatrzymać samochód. Powinienem spróbować pomóc. A jeśli ta kobieta żyła, gdy ją wywlekał z żółtej taksówki?

– Proszę mi dokładnie opowiedzieć, co pan widział.

Agee mówił wyważonym tonem, pewny siebie w swojej roli psychiatry, na zmianę przykładając telefony do lewego ucha, gdy operator – którego nigdy nie spotkał ani z którym nigdy nie rozmawiał, znany mu tylko z numeru identyfikacyjnego 5622 – w czasie rzeczywistym zapisywał jego rozmowę z samym sobą. W oknie na ekranie komputera pojawiały się duże czarne litery, gdy Agee mówił dwoma różnymi głosami do dwóch różnych telefonów, wtrącając pomruki i hałasy sugerujące kiepską jakość połączenia. Operator zapisywał tylko słowa Harveya Fahleya:

...Kiedy ta detektyw ze mną rozmawiała, powiedziała, że policja wie, że Hannah Starr nie żyje, bo znaleziono jej włos w stanie rozkładu. (niewyraźnie) Gdzie? Tego nie powiedziała. Może już wiedzą o taksówkarzu, bo widziano, jak Hannah wsiadała do taksówki?

Może wiedzą znacznie więcej, tylko tego nie ujawniają, ponieważ zaszkodziłoby to śledztwu. Tak, zgadza się. Pieniądze (niewyraźnie). Ale jeśli rozkładający się włos z głowy Hannah znaleziono w taksówce i nikt nie podał tej informacji do wiadomości publicznej (niewyraźnie), źle, naprawdę źle.

(niewyraźnie). Proszę posłuchać, tracę zasięg (niewyraźnie). Poza tym nie powinienem z panem rozmawiać. Naprawdę się boję... Muszę kończyć.

Warner Agee się rozłączył. Zaznaczył tekst, skopiował go do schowka i wkleił do Worda. Dołączył plik do e-maila, który w ciągu kilku sekund trafi do iPhone'a Carley.

Carley, w załączniku masz zapis tego, co przed chwilą powiedział świadek podczas rozmowy telefonicznej. Jak zwykle nie do wiadomości publicznej, bo musimy chronić tożsamość mojego źródła. Ale przesyłam Ci ten zapis jako dowód, na wypadek gdyby podawano w wątpliwość wiarygodność sieci – Warner.

Kliknął „wyślij”.

...

Studio *Crispin Report* przywodziło na myśl czarną dziurę. Czarne panele akustyczne, czarny stół i czarne fotele na czarnej podłodze pod kratownicą z pomalowanymi na czarno reflektorami. Scarpetta przypuszczała, że wystrój ma sugerować powagę i wiarygodność programu. Wydawało się jednak, że Carley robi wszystko, żeby to zepsuć.

– DNA nie jest czarodziejską różdżką – powiedziała Scarpetta przed kamerami. – Czasami nawet nie jest najważniejsze.

– Jestem zszokowana. – Carley, w jaskrawych różach, które kłóciły się z jej miedzianymi włosami, była dziś niezwykle ożywiona. – Najbardziej wiarygodna osoba w dziedzinie medycyny sądowej nie wierzy w znaczenie DNA?

– Ujęłam to inaczej i powtarzam od dwudziestu lat, Carley. DNA nie jest jedynym dowodem i nie zastąpi drobiazgowego śledztwa.

– Ludzie, słyszycie? – Twarz Carley, lekko opuchnięta od wypełniacza zmarszczek i sparaliżowana przez botoks, odwróciła się w stronę kamery. – DNA nie jest ważne.

– Powtarzam, nie tak to ujęłam.

– Doktor Scarpetta, bądźmy szczerzy. DNA jest ważne. Prawdę mówiąc, może stać się najważniejszym dowodem w sprawie Hannah Starr.

– Carley...?

Gospodyni programu przerwała jej, unosząc rękę.

– Nie zamierzam o to pytać. Podaję Hannah Starr jako przykład. Dzięki DNA można dowieść, że ta kobieta nie żyje.

Na monitorach w studiu pojawiło się zdjęcie Hannah Starr, od tygodni pokazywane w programach informacyjnych. Bosa i piękna, w białej letniej sukience na ramiączkach, stała na chodniku przy plaży na tle palm i rozmigotanego błękitnego morza, uśmiechając się tęsknie.

– Potwierdziło to wiele osób ze środowiska sądowego – kontynuowała Crispin. – Pani jednak nie chce tego przyznać publicznie. A przemilczając prawdę... – jej ton zaczynał brzmieć oskarżycielsko – pozwala pani na wyciąganie niebezpiecznych wniosków. Jeśli Hannah nie żyje, czy nie powinniśmy o tym wiedzieć? Czy Bobby Fuller, jej biedny mąż, nie powinien o tym wiedzieć? Czy nie powinno zostać wszczęte formalne śledztwo w sprawie zabójstwa?

Na monitorach ukazało się kolejne zdjęcie, które od tygodni było w obiegu: Bobby Fuller szczerzący w uśmiechu wybielone zęby, siedzący za kierownicą wartego czterysta tysięcy dolarów porsche carrery GT.

– Czy DNA nie może wskazywać, że dana osoba nie żyje? – mówiła Carley. – Gdyby na przykład miała pani DNA z włosa znalezionego w jakimś miejscu, na przykład w samochodzie?

– Badanie DNA nie wykaże, czy dana osoba żyje, czy nie – odparła spokojnie Scarpetta. – Badanie DNA służy do identyfikacji.

– Ale takie badanie z pewnością mogłoby nam powiedzieć, czy włos znaleziony na przykład w samochodzie należał do Hannah.

– Nie zamierzam tego komentować.

– I co więcej, jej włos wykazuje ślady rozkładu.

– Nie mogę dyskutować o faktach dotyczących tej sprawy.

– Nie może pani czy nie chce? – zapytała Carley. – Co próbuje pani przed nami zataić? Może niewygodną prawdę, że eksperci mogą po prostu się mylić w sprawie Hannah Starr.

Kolejne zdjęcie na monitorach: Hannah w garsonce Dolce & Gabbana, z długimi jasnymi włosami związanymi w kitkę, siedzi za biedermeierowskim biurkiem w narożnym biurze z widokiem na Hudson.

– I że jej tragiczne zniknięcie może być czymś zupełnie innym niż to, co zakładają wszyscy, łącznie z panią. – Pytania, a raczej stwierdzenia Carley przybierały formę przesłuchania krzyżowego prowadzonego przez F. Lee Bailey, kontrowersyjnego adwokata.

– Carley, jestem lekarzem sądowym w Nowym Jorku. Z pewnością pani rozumie, dlaczego nie mogę rozmawiać o Hannah Starr.

– Formalnie rzecz biorąc, jest pani prywatnym zleceniobiorcą, a nie pracownikiem miasta Nowy Jork.

– Podlegam bezpośrednio naczelnemu lekarzowi sądowemu miasta Nowy Jork i jestem jego pracownikiem – odparła Scarpetta.

Kolejne zdjęcie: niebieska ceglana fasada pochodzącego z lat pięćdziesiątych biura naczelnego lekarza sądowego.

– Pracuje pani bez pobierania honorarium... zdaje się, że podawali to w wiadomościach. Poświęca pani swój czas nowojorskiemu biurze. – Carley znów zwróciła się do kamery. – Widzom, którzy mogą tego nie wiedzieć, wyjaśnię, że doktor Kay Scarpetta jest lekarzem sądowym w stanie Massachusetts, a w biurze lekarza sądowego Nowego Jorku pracuje na pół etatu, bez wynagrodzenia. Niezupełnie rozumiem – powiedziała do Scarpetty – jak może pani jednocześnie pracować dla miasta Nowy Jork i dla stanu Massachusetts.

Scarpetta nie próbowała jej tego wyjaśnić.

Carley podniosła ołówek, jakby zamierzała sporządzić notatki, i podjęła:

– Pani doktor, stwierdzenie, że nie może pani rozmawiać o Hannah Starr, wynika z pani przekonania, że Hannah nie żyje. W przeciwnym wypadku wyrażanie opinii nie stanowiłoby dla pani problemu. Nie uważałaby pani tej sprawy za swoją, gdyby Hannah nie była martwa. Ale jeśli żyje, nie może pani zajmować się tym przypadkiem.

Nieprawda. Lekarze sądowi mogą, gdy zachodzi taka potrzeba, badać żywych pacjentów albo angażować się w sprawy osób zaginionych, które przypuszczalnie nie żyją. Scarpetta tego też nie zamierzała wyjaśniać.

– Omawianie szczegółów jakiegokolwiek sprawy, która jest przedmiotem śledztwa albo nie została rozstrzygnięta, jest niewłaściwe – oznajmiła. – W dzisiejszym programie zgodziłam się tylko opowiedzieć o badaniu dowodów kryminalistycznych, szczególnie śladów, z naciskiem na powszechnie stosowaną mikroskopową analizę włosów.

– Dobrze. W takim razie porozmawiajmy o śladach kryminalistycznych, o włosach. – Carley postukała ołówkiem w papiery. – Czy nie jest prawdą, że testy mogą wykazać, że włos pochodzi z ciała martwej osoby? Na przykład jeśli włos znaleziono w samochodzie, który był używany do przewiezienia zwłok?

– DNA nie wykaże, czy dana osoba żyje, czy nie – powtórzyła Scarpetta.

– Zatem, hipotetycznie, co może powiedzieć nam włos, niech to będzie włos Hannah, znaleziony w jakimś miejscu, na przykład w samochodzie?

– Może porozmawiamy o mikroskopowym badaniu włosów, nie odnosząc się do żadnego konkretnego przypadku? Ponieważ taki miał być temat naszego dzisiejszego spotkania.

– Wobec tego proszę nam powiedzieć, jak pani określa, czy włos należy do martwej osoby. Znajduje pani gdzieś włos, powiedzmy, że w samochodzie. Może pani stwierdzić, czy w czasie gdy włos wypadł, dana osoba była żywa czy martwa?

– Mogą nam to powiedzieć pośmiertne uszkodzenia korzenia albo ich brak – odparła Scarpetta.

– Otóż to. – Ołówek Carley postukiwał jak metronom. – Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że znaleziony w samochodzie włos należy do Hannah Starr i wykazuje ślady uszkodzeń, które skojarzyłaby pani ze śmiercią i z rozkładem.

Scarpetta nie miała pojęcia, o czym Carley mówi. Przez chwilę niemądrze się zastanawiała, czy gospodyni programu nie pomieszała sprawy Hannah Starr ze sprawą zaginionej małej Caylee Anthony, której włosy znalezione w bagażniku rodzinnego samochodu rzekomo wykazywały oznaki rozkładu.



– Jak wobec tego wyjaśni pani zmiany pośmiertne włosa osoby, która nie jest martwa? – zapytała Carley, obrzucając Scarpettę spojrzeniem wyrażającym bezbrzeżne zdumienie.

– Nie wiem, co pani rozumie przez zmiany pośmiertne – powiedziała Scarpetta i przemknęło jej przez myśl, że powinna natychmiast wyjść ze studia.

– Na przykład uszkodzenia spowodowane przez owady. – Carley głośno stuknęła ołówkiem. – Z pewnych źródeł wiem, że znaleziony włos Hannah Starr wykazuje ślady uszkodzeń, które przemawiają za jej śmiercią. – Zwróciła się do kamery: – Te informacje jeszcze nie zostały podane do wiadomości publicznej. Rozmawiamy o tym po raz pierwszy, tu i teraz, w moim programie.

– Uszkodzenia spowodowane przez owady niekoniecznie muszą oznaczać, że osoba, do której należał włos, nie żyje – odparła Scarpetta. – Włosy, które komuś wypadły w domu, w samochodzie czy w garażu, zawsze mogą zostać uszkodzone przez owady.

– Może wyjaśni pani naszym widzom, w jaki sposób owady niszczą włosy.

– Jedzą je. Pod mikroskopem można zobaczyć ślady gryzienia. Kiedy się znajduje włos z tego rodzaju uszkodzeniami, na ogół się zakłada, że wypadł niedawno.

– I że dana osoba nie żyje. – Carley wskazała na nią ołówkiem.

– Na podstawie takiego znaleziska nie można wyciągnąć tego rodzaju wniosku.

Na monitorach wyświetlono mikroskopowe pięćdziesięciokrotne powiększenie dwóch ludzkich włosów.

– Dobrze, pani doktor, mamy zdjęcia, które chciała pani pokazać widzom – oznajmiła Carley. – Proszę nam dokładnie powiedzieć, co

widzimy.

– Pośmiertne prążkowanie korzenia – wyjaśniła Scarpetta.

– Albo, według Nicka Petraca, wybitnego specjalisty od śladów kryminalistycznych, nieprzejrzysta elipsoidalna opaska, która jest zbiorem wydłużonych komórek powietrznych ułożonych równolegle wzdłuż trzonu włosa przy skórze głowy.

– Musimy to chyba przetłumaczyć dla widzów.

– Na pokazanych zdjęciach jest to ciemny obszar przy korzeniu, który ma kształt cebuli. Widać ciemną opaskę, prawda? Zjawisko to nie występuje u żywych ludzi.

– Patrzymy na włosy Hannah Starr, tak? – zapytała Carley.

– Nie, zdecydowanie nie – odparła Scarpetta. Uznała, że jeśli wyjdzie ze studia, to tylko pogorszy sprawę. Muszę przez to jakoś przebrnąć, powiedziała sobie w myślach.

– Nie? – Dramatyczna pauza. – A zatem czyje?

– To po prostu przykład, czego możemy się dowiedzieć dzięki analizie mikroskopowej – wyjaśniła spokojnie Scarpetta.

Carley cholernie dobrze wiedziała, że nie są to włosy Hannah Starr. Cholernie dobrze wiedziała, że zdjęcie pochodzi z prezentacji w PowerPoint, wykorzystywanej w szkołach medyczno-prawnych na zajęciach poświęconych określaniu przyczyny śmierci.

– Więc to nie są włosy Hannah i nie mają związku z jej zniknięciem?

– Są tylko przykładem.

– Cóż, przypuszczam, że właśnie na tym polega fenomen Scarpetta Factor. Wyciąga pani królika z kapelusza na poparcie swojej teorii, która wyraźnie mówi, że Hannah nie żyje, i dlatego pokazuje nam pani włosy martwej osoby – powiedziała powoli i z naciskiem Carley. – Sądzę, że

Hannah Starr nie żyje. I że być może jej śmierć ma związek z brutalnym morderstwem biegaczki w Central Parku, Toni Darien.

Na monitorach pokazało się zdjęcie Toni Darien w obcisłych spodniach i skąpej bluzce, z torami do gry w kręgle w tle; kolejne zdjęcie – jej ciało na miejscu zdarzenia.

Do licha, skąd to się tutaj wzięło? – zastanawiała się Scarpetta, starając się nie okazać wzburzenia i zaskoczenia. Jak zdjęcia z miejsca przestępstwa trafiły w ręce Carley?

– Jak wiadomo – powiedziała do kamery gospodyni programu – mam swoich informatorów i choć nie zawsze mogę zdradzić ich tożsamość, nie zawsze mogę wyjawić, kim są, mogę zweryfikować przekazywane przez nich informacje. Co najmniej jeden świadek zgłosił policji, że dziś wczesnym rankiem widział, jak wywlekano ciało Toni Darien z żółtej taksówki, i że prawdopodobnie wyciągał je taksówkarz. Czy pani o tym wie, pani doktor? – zapytała, niespiesznie postukując ołówkiem.

– O śledztwie w sprawie Toni Darien też nie zamierzam rozmawiać. – Scarpetta dokładała starań, żeby nie rozproszyło ją zdjęcie z miejsca zdarzenia. Wyglądało jak jedno z tych, które dziś rano zrobił śledczy z biura lekarza sądowego.

– Mówiła pani, że jest o czym rozmawiać.

– Wcale tego nie mówiłam.

– Pozwolę sobie przypomnieć, że ostatni raz widziano Hannah Starr dzień przed Świętem Dziękczynienia, gdy wsiadała do żółtej taksówki po kolacji z przyjaciółmi w Greenwich Village. Nie zamierza pani o tym rozmawiać, wiem. Ale pozwoli pani, że zadam pytanie, na które mogłaby pani odpowiedzieć. Czy określenie przyczyny śmierci danej osoby nie służy temu, żeby coś podobnego nie spotkało innych ludzi? Czy nie na tym polega prewencyjna misja lekarza sądowego?

– Właśnie prewencja czasem wymaga, żeby ci z nas, którzy są odpowiedzialni za stan zdrowotny i bezpieczeństwo społeczeństwa, nie upubliczniali niektórych faktów.

– Cóż, wobec tego pozwolę sobie zapytać, dlaczego ogłoszenie informacji, że być może po Nowym Jorku żółtą taksówką jeździ seryjny zabójca, wypatrując następnej ofiary, nie leży w najlepszym interesie społeczeństwa? Gdyby pani posiadała takie informacje, czy nie powinna ich pani podać do wiadomości publicznej?

– Jeśli tego rodzaju informacje dają się zweryfikować i rzeczywiście chronią społeczeństwo, to tak, zgadzam się z panią, powinny zostać upublicznione.

– W takim razie dlaczego nie zostały?

– Niekoniecznie musiałabym o tym wiedzieć, a nawet gdybym wiedziała, musiałabym być pewna, że informacje są oparte na faktach.

– Jak to możliwe, żeby pani tego nie wiedziała? Ma pani zwłoki w kostnicy i słyszy od policji lub wiarygodnego świadka, że w tej sprawie nie można wykluczyć udziału żółtej taksówki, i nie sądzi pani, że obowiązkiem pani jest przekazanie takiej wiadomości społeczeństwu, żeby jakaś inna biedna niewinna kobieta nie została brutalnie zgwałcona i zamordowana?

– Zbacza pani na tematy, które leżą poza granicami moich kompetencji – odparła Scarpetta. – Zadaniem lekarza sądowego jest określenie przyczyny i rodzaju śmierci, dostarczenie obiektywnych informacji ludziom, których praca polega na egzekwowaniu prawa. Nikt nie oczekuje, że lekarz medycyny sądowej będzie się zachowywać jak pracownik wymiaru sprawiedliwości albo podawać do wiadomości publicznej jakiegokolwiek informacje.

Napis na teleprompterze sygnalizował Carley, że ma rozmówcę. Scarpetta podejrzewała, że dzwoni producent, Alex Bachta. Miała nadzieję, że może spróbuje przerwać ten cyrk, każe Carley skończyć, zanim posunie się za daleko. Warunki jej kontraktu nie mogły zostać bardziej naruszone.

– No tak, mamy o czym rozmawiać – powiedziała Carley do widzów. – Ale najpierw odbiorę telefon od Dottie z Detroit. Dottie, jesteś na antenie. Co słyszać w Michigan? Pewnie się cieszyacie, że jest już po wyborach i wreszcie wam powiedziano, że mamy kryzys. na wypadek gdybyście tego nie zauważyli.

W słuchawce Scarpetty zabrzmiał cichy, matowy głos.

– Głosowałam na McCaina, mój mąż właśnie został zwolniony z Chryslera i nie mam na imię...

– Jakie masz pytanie?

– Mam pytanie do doktor Scarpetty. Wiesz, Kay, czuję się tobie bardzo bliska. Chciałabym, żebyś kiedyś wstąpiła do mnie na kawę, bo wiem, że byłybyśmy dobrymi przyjaciółkami, i z przyjemnością zaoferowałabym ci przewodnictwo duchowe, którego nie otrzymasz w żadnym laboratorium...

– Jak brzmi twoje pytanie? – przerwała jej Carley.

– Jakie testy można wykonać, żeby wiedzieć, czy zwłoki zaczęły się już rozkładać? W dzisiejszych czasach, jak sądzę, można zbadać powietrze jakimś robotem...

– Nie słyszałam o takim robocie – wtrąciła znowu Carley.

– Nie ciebie pytam, Carley. Już sama nie wiem, w co wierzyć, ale kryminalistka z pewnością nie rozwiązuje problemu ze złem, którego tak wiele na tym świecie. Niedawno czytałam artykuł doktora Bentona Wesleya, który jest cenionym psychologiem sądowym i twoim mężem, Kay. Według niego wskaźnik zabójstw spadł w ciągu ostatnich dwudziestu lat o trzydzieści procent i spodziewany jest dalszy spadek. Tymczasem

jedna na trzydzieści dorosłych osób albo coś koło tego w tym kraju przebywa w więzieniu, więc wyobraźmy sobie, co będzie, jeśli schwytemy wszystkich, którzy na to zasługują. Gdzie ich umieścimy i czy będzie nas na to stać? Chciałabym wiedzieć, Kay, czy to prawda o tym robocie.

– Pewnie masz na myśli detektor, który nazywamy mechanicznym wachaczem albo elektronicznym nosem – powiedziała Scarpetta. – Owszem, coś takiego istnieje i jest używane zamiast psów wyszkolonych do szukania zwłok.

– Teraz pytanie do ciebie, Carley. Szkoda, że jesteś taka banalna i chamska. Tylko przynosisz sobie wstyd po...

– To nie jest pytanie – syknęła Carley i przerwała połączenie. – Niestety, nasz czas się kończy. – Spojrzała w kamerę i przełożyła na biurku papiery, które były tylko rekwizytem. – Dołączcie do mnie jutro w *Crispin Report*, żeby poznać więcej szczegółów dotyczących szokującego zniknięcia Hannah Starr. Czy jej sprawa jest powiązana z brutalnym morderstwem Toni Darien, której ciało znaleziono dziś rano w Central Parku? Czy żółta taksówka stanowi brakujące ogniwo i czy społeczeństwo powinno zostać ostrzeżone? Moim gościem będzie Warner Agee, psychiatra niegdyś pracujący dla FBI. Przypuszcza on, że obie kobiety mogły zostać zamordowane przez psychopatę, którym może okazać się nowojorski taksówkarz, i że być może władze miasta tają tę informację, aby chronić przemysł turystyczny.

– Carley, zeszliśmy z anteny! – zawołał kamerzysta.

– Poszła końcówka o turystyce? Powinnam prędzej rozłączyć się z tą kobietą – powiedziała Carley. – Przypuszczam, że było cholernie dużo telefonów.

Po chwili znowu odezwał się kamerzysta:

– Mamy tę część o turystyce. Trzyma w napięciu, Carley.

– To powinno znacznie poprawić oglądalność – powiedziała Carley do Scarpetty. – Wielkie dzięki. Było świetnie. Nie sądzisz, że było świetnie?

– Sądziłam, że mamy umowę – odparła Scarpetta.

– Nie pytałam o Hannah ani o Toni. Wygłaszałam oświadczenia. Nie możesz się spodziewać, że zignoruję takie informacje. Nie musiałas na nic odpowiadać i znakomicie sobie poradziłaś. Może wrócisz jutro wieczorem? Miałabym ciebie i Warnera razem. Zamierzam go poprosić o sporządzenie portretu psychologicznego tego taksówkarza.

– Na jakiej podstawie? – zapytała z irytacją Scarpetta. – Jakiejś przestarzałej teorii profilowania, która nie opiera się na badaniach? Jeśli Warner Agee ma coś wspólnego z informacjami, które podałaś podczas programu, to będziesz miała problem. Spytaj samą siebie, skąd miałby wiedzieć coś takiego. Nie bierze udziału w tego typu sprawach. I nigdy nie był profilerem FBI.

Odpięła mikrofon, wstała od stołu i przestąpiła kable, po czym opuściła studio. Wyszła na jasno oświetlony długi korytarz, minęła wielkie zdjęcia Wolfa Blitzera, Nancy Grace, Andersona Coopera i Candy Crowley i w charakteryzatorni ze zdziwieniem zobaczyła Alexa Bachtę siedzącego na wysokim obrotowym krześle. Patrzył pustym wzrokiem w ekran telewizora ze ściszonego dźwiękiem i rozmawiał przez telefon. Scarpetta zdjęła płaszcz z wieszaka w szafie.

– ...nie że były jakieś wątpliwości, ale zgadzam się, tak, fakt dokonany. Nie możemy pozwalać na tego rodzaju... wiem, wiem – mówił do rozmówcy. – Muszę kończyć.

Miał poważną minę i sprawiał wrażenie zmęczonego. Jego schludnie przystrzyżona broda jeszcze bardziej posiwiiała, na twarzy pojawiły się liczne zmarszczki i miał worki pod oczami. Taki był skutek obcowania z Carley.

– Nie prosz mnie więcej o udział w tym programie – powiedziała Scarpetta.

Alex zignorował światełka migające na telefonie i ruchem ręki kazał jej zamknąć drzwi.

– Odchodzę – dodała.

– Nie tak szybko. Siadaj.

– Pogwałciliście warunki mojego kontraktu. Co ważniejsze, zawiodłeś moje zaufanie, Alex. Na litość boską, skąd macie to zdjęcie z miejsca zdarzenia?

– Carley samodzielnie zbiera materiały. Nie miałem z tym nic wspólnego. CNN nie miało z tym nic wspólnego. Nie mieliśmy pojęcia, że Carley zamierza gadać o żółtych taksówkach i znalezionych włosach. Jezu Chryste, mam nadzieję, że to prawda. Cholera, lepiej, żeby to była prawda.

– Masz nadzieję, że naprawdę seryjny zabójca jeździ żółtą taksówką po mieście?

– Nie o to mi chodzi. Jezu, Kay, to kij w mrowisko, telefony się urywają. Rzecznik policji zaprzecza. Kategorycznie zaprzecza. Powiedział, że informacja o znalezieniu rozkładającego się włosa z głowy Hannah Starr jest wyssana z palca. Ma rację?

– Nie pomogę ci w tej sprawie.

– Pieprzona Carley. Nastawiona na walkę z konkurencją, cholernie zazdrosna o Nancy Grace, Billa Kurtisa, Dominicka Dunne'a. Lepiej, żeby miała coś konkretnego na poparcie swoich słów, bo ludzie rzucą się na nas jak sępy. Nie wyobrażam sobie, co będzie jutro. Ale to powiązanie z żółtą taksówką jest dość interesujące. Policja ani nie zaprzeczyła, ani nie potwierdziła. Co o tym sądzisz?

– Nie mam zamiaru nic sądzić – odparła Scarpetta. – Moja praca analityka medycyny sądowej nie polega na pomaganiu ci w rozwiązywaniu



twoich problemów.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli zapasowy materiał o mechanicznym wążaczu. – Alex przeczesał włosy palcami.

– Nie wiedziałam, że ten temat wypłynie. Obiecano mi, że nie padnie żadna wzmianka o Hannah Starr. Rozmowa na temat Toni Darien nie wymagała ustaleń, to chyba oczywiste. Jej sprawa podlega biuru lekarza sądowego i trafiła do mnie dziś rano. Obiecałeś mi, Alex. Dlaczego nie dotrzymujecie umów?

– Próbuję sobie wyobrazić, jak to wygląda. Kryminalistyczne narzędzie zwane wążaczem? Trudno brać coś takiego na poważnie. Chociaż, jak przypuszczam, większość wydziałów policji nie dysponuje psami do szukania trupów.

– Nie możesz zapraszać do programu ekspertów, którzy pracują nad aktualnymi sprawami kryminalnymi, i pozwalać na takie rzeczy.

– Gdybyś opowiedziała o tych psach od trupów, to byłoby niesamowite.

– Zrobiłabym to z przyjemnością. Ale zgodziłeś się, że omawianie sprawy Starr nie wchodzi w rachubę. Cholernie dobrze wiesz, że to samo dotyczy Toni Darien.

Spojrzał jej w oczy i westchnął.

– Wiem, że jesteś wkurzona. Wcale ci się nie dziwię. Ja też jestem wkurzony.

Scarpetta rzuciła płaszcz na krzesło i usiadła.

– Prawdopodobnie powinnam zrezygnować wiele miesięcy temu, rok temu. Albo w ogóle tego nie zaczynać. Obiecałam doktorowi Edisonowi, że nigdy nie będę dyskutować na antenie o bieżących sprawach, a on uwierzył mi na słowo. Postawiliście mnie w bardzo niezręcznej sytuacji.

– Ja nie. Carley.

– Nie, to moja wina. Podjęłam ryzyko, chociaż powinnam być mądrzejsza. Jestem pewna, że zdołasz znaleźć jakiegoś lekarza sądowego albo kryminologa, który z przyjemnością mnie zastąpi i będzie szczęśliwy, mogąc wygłaszać sensacyjne opinie i spekulacje. Na pewno będzie to ciekawsze od mojego ostrożnego teoretyzowania i obiektywizmu.

– Kay...

– Nie jestem Carley, nie potrafię być taka jak ona.

– Kay, *Crispin Report* idzie na dno. Nie chodzi tylko o wskaźniki. Krytycy i blogerzy mieszają Carley z błotem, od jakiegoś czasu dostają skargi z góry. Carley była przyzwoitą dziennikarką, ale się skończyła, to jasne jak słońce. Nie ja wpadłem na pomysł, żeby dać jej ten program, i od samego początku wiedziała, że to jazda próbna.

– Więc kto wpadł na ten pomysł? Ty jesteś producentem wykonawczym. Jaka jazda próbna?

– Była sekretarzem prasowym Białego Domu i przywykła do tego, że traktuje się ją jak ważną osobę. Nie wiem, co się stało. To absolutne nieporozumienie. Carley od początku wiedziała, że dostała program na próbę. Obiecała korzystać ze swoich kontaktów, żeby ściągać do niego takich wybitnych gości jak ty.

– Wystąpiłam u niej, bo trzy razy przystawiłeś mi pistolet do głowy.

– Próbując ratować to, czego się nie da ocalić. Jestem już zmęczony. Ty też jesteś zmęczona. Daliśmy jej szansę. Nieważne, czyj to był pomysł, nic nie jest ważne, a jej goście, poza tobą, są beznadziejni, wyskrobani z dna beczki, bo kto chce z nią występować? Chyba tylko ten napuszony psychiatra sądowy doktor Agee. Nie mam ochoty wysłuchiwać jego sztywnych monologów. W tym biznesie, jeśli program przez jeden sezon nie cieszy się zbyt dużą oglądalnością, możesz spróbować jeszcze raz. Dwa nieudane sezony? Już po tobie. W przypadku Carley odpowiedź jest

oczywista. Ona nadaje się tylko do jakiejś lokalnej stacji gdzieś na prowincji. Może tam prezentować pogodę, prowadzić program poświęcony gotowaniu albo telewizyjny gabinet osobliwości. Nie pasuje do CNN.

– Zakładam, że chcesz zdjąć jej program – powiedziała Scarpetta. – To niezbyt dobra wiadomość, szczególnie o tej porze roku i w obecnej sytuacji ekonomicznej. Czy Carley o tym wie?

– Jeszcze nie. Proszę, nie mów jej tego. Słuchaj, przystąpię do rzeczy. – Oparł się o krawędź blatu i wbił ręce w kieszenie. – Chcemy, żebyś zajęła jej miejsce.

– Mam nadzieję, że żartujesz. To niemożliwe. Poza tym tak naprawdę wcale tego nie chcecie. Nie pasuję do tego teatru.

– To teatr, zgadza się. Teatr absurdu – przyznał Alex. – W niespełna rok Carley wszystko spieprzyła. Nie chcemy, żebyś robiła ten sam bzdurny program, do licha, nie. Byłby to program kryminalny nadawany w tym samym przedziale czasowym, ale na tym kończą się podobieństwa. Mamy całkowicie inny pomysł. Omawialiśmy go od jakiegoś czasu i wszyscy mamy podobne odczucia. Powinnaś mieć własny program, pasujący do tego, kim jesteś i czym się zajmujesz.

– Wolę dom na plaży i dobrą książkę albo moje biuro w sobotni rano, gdy nikogo nie ma w pobliżu. Nie chcę żadnego programu. Mówiłam ci, że chciałam wam pomóc jako analityk... ale tylko wtedy, jeśli nie będzie mi to przeszkadzać w moim prawdziwym życiu.

– Robimy prawdziwe życie.

– Pamiętasz naszą wcześniejszą rozmowę? – zapytała Scarpetta. – Zgodziliśmy się, że będę brać udział w programie, dopóki nie będzie to kolidowało z moimi obowiązkami lekarza sądowego. Po dzisiejszym wieczorze nie mam wątpliwości, że koliduje.

– Ludzie wspaniale na ciebie reagują. Chyba czytasz blogi, e-maile.

– Nie czytam.

– *Scarpetta Factor* – powiedział Bachta. – Wspaniała nazwa dla twojego nowego programu.

– To, co mi proponujesz, jest dokładnie tym, od czego próbuję uciec.

– Przed czym tu uciekać? To określenie stało się powszechnie znane, utarte, jak banał.

– Którym nie zamierzam się stać – oznajmiła Scarpetta, starając się nie okazać urazy.

– Chodzi mi o szum wokół ciebie, o twoją popularność. Kiedy coś wydaje się nierozwiązywalne, ludzie domagają się *Scarpetta Factor*.

– Ponieważ ty zacząłeś ten szum, każąc swoim ludziom powtarzać to na antenie i przedstawiając mnie w ten sposób. Przedstawiając w ten sposób wszystko, co mam do powiedzenia. To żenujące i mylące.

– Wyślę ci tę propozycję do domu – zapowiedział Alex. – Rzucisz na nią okiem i wtedy porozmawiamy.

## 8

New Jersey wyglądały jak miliony małych płomyków, a samoloty jak nieruchome supernowe zawieszony w czarnym kosmosie. Przypomniało to Bentonowi słowa Lucy: „Kiedy wydaje się, że samolot zastygł w bezruchu, to albo leci prosto na ciebie, albo odlatuje. Lepiej, żebyś wiedział, co robi, bo inaczej może być po tobie”.

Siedząc na swoim ulubionym dębowym fotelu przed oknami wychodzącymi na Broadway, zatelefonował po raz trzeci do Scarpetty, a ponieważ nie odbierała, nagrał kolejną wiadomość: „Kay, nie wracaj sama do domu. Zadzwoń do mnie, proszę, wyjdę ci na spotkanie”.

Powinna być w domu godzinę temu. W pierwszym odruchu chciał włożyć buty, zabrać płaszcz i wybiec za drzwi. Ale nie byłoby to mądre. Time Warner Center i okolice Columbus Circle to duży obszar i było mało prawdopodobne, że ją znajdzie. Na pewno zaczęłaby się martwić, gdyby po powrocie do domu zobaczyła, że go tam nie ma. Lepiej zostać. Wstał i spojrzał na południe, na siedzibę CNN, stalowoszare szklane wieże pokryte szachownicą miękkiego białego światła.

Jeśli Carley Crispin zdradziła Scarpetty, urzędnicy miejscy podniosą krzyk. Może Harvey Fahley skontaktował się z CNN i postanowił być iReporterem czy jak tam się zwa ci samozwańczy dziennikarze telewizyjni. A może – czego się obawiał i co przewidział – pojawił się kolejny świadek i poszedł ze swoimi informacjami do mediów. Szczegóły o znalezionym w taksówce rozkładającym się włosie z głowy na pewno nie pochodziły od

Fahleya, chyba że kłamał w żywe oczy. Kto miałby mówić coś takiego? Nigdzie nie znaleziono włosa Hannah Starr.

Znowu zadzwonił na komórkę Alexa Bachty. Tym razem producent odebrał.

– Szukam Kay – powiedział Benton bez wstępów, bez powitania.

– Wyszła kilka minut temu, z Carley – odparł Alex.

– Z Carley? – Benton nie krył zaskoczenia. – Jesteś pewien?

– Oczywiście. Wyszły razem.

– Wiesz dokąd?

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś się martwił. Wszystko w porządku?

Wiesz, te informacje o żółtej taksówce i Hannah...

– Nie dzwonię w tej sprawie – przerwał mu Benton.

– W przeciwieństwie do wszystkich innych. To nie był nasz pomysł. Carley działała na własną rękę i będzie musiała się tego trzymać. Nie obchodzi mnie, kim jest jej źródło. Ona jest za to odpowiedzialna.

Benton krążył przed oknem, ani trochę niezainteresowany Carley i jej karierą.

– Kay nie odbiera telefonu – powiedział.

– Spróbuję złapać Carley – obiecał Alex. – Jest jakiś problem?

– Powiedz jej, że muszę się skontaktować z Kay i że najlepiej będzie, gdy wezmą taksówkę.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, twoja rada brzmi trochę dziwnie. Nie wiem, czy w tej chwili polecałbym taksówkę – powiedział Alex.

Przez chwilę Benton się zastanawiał, czy mówi serio. Może to miał być żart?

– Po prostu nie chcę, żeby szła pieszo. Nie próbuję nikogo niepokoić.

– Pewnie się martwisz, że ten zabójca może...

– Nie wiesz, co mnie martwi, i nie zamierzam tracić czasu na rozmowę na ten temat. Proszę cię tylko, żebyś złapał Kay.

– Zaczekaj, zaraz zadzwonię do Carley – zaproponował Alex. Benton usłyszał, jak wybiera numer na innym telefonie, po czym zostawia Carley wiadomość: – ...zadzwoń do mnie jak najszybciej. Benton próbuje złapać Kay. Nie wiem, czy wciąż z nią jesteś, ale to pilne. – Zwrócił się do Bentona: – Może zapomniały włączyć telefony po programie.

– Podam ci numer do portiera w naszym budynku – powiedział Benton. – Przełączy cię, gdybyś się czegoś dowiedział. I numer mojej komórki.

Pomyślał, że Alex niepotrzebnie użył słowa „pilne”. Podyktował mu numery i usiadł, opuszczając telefon na kolana. Powinien zadzwonić do Marina. Nie chciał z nim rozmawiać ani nawet słyszeć jego głosu, ale potrzebował pomocy. Światła wysokościowców po drugiej stronie Hudsonu odbijały się w wodzie wzdłuż brzegu, rzeka pośrodku była ciemna i pusta, w zasięgu wzroku nie było ani jednej barki – jedynie pusta, lodowata ciemność. Właśnie to czuł w piersi, gdy myślał o Marinie. Nie był pewien, co powinien zrobić, i przez chwilę nic nie robił. Złościło go, że ilekroć Kay coś groziło, pierwszy przychodził mu na myśl Marino, jakby jakaś siła wyższa mianowała go jej opiekunem. Dlaczego? Dlaczego do wszystkiego potrzebuje Marina?

Wciąż był na niego zły jak wszyscy diabli, a w chwilach takich jak ta złość narastała. Pod pewnymi względami była teraz nawet silniejsza niż bezpośrednio po tamtym incydencie, choć minęło już półtora roku. Benton wiedział o nim wszystko, znał każdy drastyczny szczegół. Marino spił się jak świnia i oszalał, a potem zwałił winę na alkohol i tabletki podnoszące sprawność seksualną, jeden czynnik dodał się do drugiego, nieważne. Choć Bentonowi było bardzo przykro, natychmiast wszystkim się zajął, skierował Marina na odwyk, załatwił mu pracę. Powinien już zapomnieć o całej tej

sprawie. Ale nie zapomniał. Wisiała nad nim jak jeden z tych samolotów, jasna i wielka jak planeta, być może grożąc zderzeniem. Był psychologiem i nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie może zejść jej z drogi albo dlaczego w ogóle przebywa w tej samej przestrzeni powietrznej.

– To ja – powiedział, gdy Marino odebrał po pierwszym sygnale. – Gdzie jesteś?

– W mojej zaszrannej chałupie. Chcesz mi wyjaśnić, co się właśnie stało? Skąd Carley Crispin wytrasnęła ten chłam? Kiedy Berger się o tym dowie... Jezu Chryste... Leci helikopterem i nie ma o niczym pojęcia. Cholera, kto dał to Carley? Nie mogła tak po prostu znikąd wytrasnąć takich informacji. Ktoś musiał coś chlapanąć. Do diabła, skąd ma zdjęcia z miejsca zdarzenia? Próbowałem złapać Bonnell, ale dodzwoniłem się tylko do poczty głosowej. Prawdopodobnie gada przez komórkę z komendantem, wszyscy chcą wiedzieć, czy po mieście jeździ żółtą taksówką seryjny morderca.

Marino oglądał *Scarpette* w *Crispin Report*, to było jasne. Benton poczuł ukłucie urazy, ale zaraz wziął się w garść. Nie mógł sobie pozwolić na wpadnięcie w swój ciemny dół.

– Nie wiem, co się stało. Najwyraźniej ktoś dotarł do Carley. Może Harvey Fahley, może ktoś inny. Jesteś pewien, że Bonnell nie...

– Chyba żartujesz. Myślisz, że przekazała CNN szczegóły własnej sprawy?

– Nie znam jej, a kiedy rozmawialiśmy, martwiła się, że nie ostrzeżono społeczeństwa.

– Wierz mi, nie będzie tym uszczęśliwiona – powiedział Marino, jakby on i Bonnell byli najlepszymi przyjaciółmi.

– Masz pod ręką komputer?

– Mogę mieć, a co? Co na to doktorka?



- Nie wiem. Jeszcze nie wróciła do domu.
- Nie wiesz? Dlaczego z nią nie jesteś?
- Nigdy nie chodzę z nią do CNN, bo tego nie lubi. Wiesz, jaka jest.
- Poszła sama?
- To tylko sześć przecznic, Marino.
- Nieważne. Nie powinna.

– Ale to robi. Za każdym razem idzie sama... zawsze, od ponad roku, odkąd zaczęła brać udział w tym programie. Nie korzysta z ich samochodu i nie pozwala mi ze sobą chodzić, oczywiście kiedy jestem w mieście, a często nie jestem. – Benton czuł, że mówi bez ładu i składu, z irytacją w głosie. Drażniło go, że się tłumaczy. Przez Marina czuł się jak zły mąż.

– Jeden z nas powinien z nią być, gdy występuje na żywo w telewizji – stwierdził Marino. – Jej udział jest zapowiadany na ich stronie, w reklamach, kilka dni wcześniej. Ktoś mógłby czekać na nią przed budynkiem przed programem i po nim. Jeden z nas powinien z nią być. Podczas programu na żywo wszyscy cholernie dobrze wiedzą, gdzie ktoś jest i kiedy.

Właśnie to najbardziej martwiło Bentona. Dodie Hodge. Zadzwoiła do Kay w czasie programu. Nie miał pojęcia skąd. Może jest w mieście. Może nawet bardzo blisko. W końcu mieszka niedaleko, po drugiej stronie mostu Jerzego Waszyngtona.

– Coś ci powiem. Pozwolę ci wygłosić Kay kazanie na temat bezpieczeństwa i zobaczę, czy poświęci ci więcej uwagi niż mnie – zaproponował Benton.

- Ja miałbym ją na oku bez jej wiedzy.
- Doskonały sposób, żeby cię szybko znienawidziła.

Marino nic na to nie odpowiedział, choć mógłby. Mógł powiedzieć, że Scarpetta nie żywi do niego nienawiści albo że znienawidziła go już dawno

temu. Że zaczęła go nienawidzić tamtej wiosennej nocy w Charlestonie półtora roku temu, gdy pijany i wściekły napadł na nią w jej własnym domu. Ale milczał. Jego słowa o nienawiści zdawały się wisieć w powietrzu jak jeden z tych nieruchomych samolotów i Benton żałował, że je wypowiedział.

– Chodziło mi o Dodie Hodge – podjął. – Dzwoniła do Kay, rzekomo z Detroit. Mogę ci powiedzieć, że znam jej nazwisko, bo przysłała nam anonimową kartkę świąteczną.

– Jeśli tyle możesz mi powiedzieć, to znaczy, że innych rzeczy nie możesz. Niech zgadnę. Z krainy czubków. Bellevue, Kirby, McLean. To jedna z twoich pacjentek, co wyjaśnia, dlaczego mogła czytać jakiś twój artykuł o zasranym wskaźniku. Ale to prawda. Jeszcze dwadzieścia lat i wszyscy będą mieszkać w fortach z karabinami maszynowymi.

– Nie opublikowałem żadnego artykułu na ten temat.

Nie dodał, że zrobił to Warner Agee. Był to jakiś wtórny, mało oryginalny artykuł w gazecie, której tytułu nie pamiętał. Umieścił doktora Agee w alercie Google, kiedy zaczęły się pojawiać te bzdury w Wikipedii. Doktor Clark nie powiedział mu niczego, o czym by już nie wiedział.

– Jest twoją pacjentką. To prawda czy fałsz? – zapytał Marino.

Chryste, ale głośno, pomyślał.

– Nie mogę ci powiedzieć, czy była, czy nie była moją pacjentką.

– Czas przeszły. Zatem wyszła, wolna jak ptak. Mów, co mam zrobić.

– Myślę, że dobrym pomysłem byłoby sprawdzenie w RTCC – odparł Benton. Mógł sobie tylko wyobrażać, co powiedziałyby na to doktor Clark.

– I tak muszę tam iść, pewnie przesiedzę u nich wiele godzin.

– Mówię o sprawdzeniu tego jeszcze dzisiaj. Może zobaczysz, czy ten komputerowy potwór wyszuka coś, o czym powinniśmy wiedzieć. Pozwalają ci na zdalny dostęp czy musisz tam być?

- Nie można wejść zdalnie do kopalni danych.
- Przykro mi. Przepraszam, że cię do nich wysyłam.
- Współpraca z analitykami ma swoje dobre strony. Nie jestem Lucy.

Wciąż piszę dwoma palcami i nie mam zielonego pojęcia o różnych źródłach danych, o przekazie na żywo. Ani o tym, co nazywają polowaniem. Dobra, już wkładam buty, żeby ruszyć na polowanie dla ciebie, Bentonie.

Benton miał powyżej uszu Marina próbującego go ułagodzić i pozyskać. Nie traktował go po przyjacielsku, był ledwie uprzejmy i dobrze o tym wiedział, ale nic nie mógł na to poradzić, a ostatnio ich relacje jeszcze się pogorszyły. Może byłoby lepiej, gdyby Marino po prostu kazał mu spadać. Może wtedy mogliby przejść nad tym wszystkim do porządku.

– Mogę spytać, jak powiązałeś kartkę świąteczną z tą Dodie, która dzwoniła z Detroit? Rzekomo z Detroit? – zapytał Marino. – Doktorka wie o kartce?

- Nie.
- „Nie” to odpowiedź na które pytanie?
- Na wszystkie – odparł Benton.
- Czy ta Dodie spotkała się z doktorką?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Jej nie chodzi o Kay, tylko o mnie. Dzwoniła do CNN z mojego powodu.

– Tak, wiem, Bentonie. Wszystko kręci się wokół ciebie, ale nie o to pytałem.

Agresja, jak palec szturchający go w pierś. Jak głos, który mówi: „Proszę bardzo, rozzłość się. Odpowiedz ciosem na cios”.

- Rozpoznałem jej głos – powiedział.

We wcześniejszym stuleciu może wyszliby na zewnątrz i urządzili niezłe mordobicie. Wiele przemawia za prymitywnym, siłowym sposobem

rozstrzygnięcia konfliktów. Działa oczyszczająco.

– Na kartce świątecznej? Nie kapuję... – rzucił Marino.

– To śpiewająca kartka. Otwierasz ją i leci nagranie. Dodie śpiewa dość nieprzyzwoitą piosenkę na świąteczną nutę.

– Wciąż ją masz?

– Oczywiście. To dowód.

– Dowód czego? – zapytał Marino.

– Lepiej zobacz, co znajdziesz w RTCC, i daj mi znać.

– Spytałem jeszcze raz. Czy doktorka wie o Dodie Hodge albo o kartce?

– Nie wie. Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz – powtórzył Benton. Nie mógł sam się tym zająć, nie miał uprawnień; był z tego powodu cholernie sfrustrowany.

– Co znaczy, że pewnie coś znajdę – powiedział Marino. – I chyba już wiesz co. Zdajesz sobie sprawę, ile czasu stracę przez tę twoją zasraną tajemnicę zawodową?

– Nie wiem, co znajdziesz. Po prostu musimy mieć pewność, że Dodie nie jest niebezpieczna, że nie była gdzieś za coś aresztowana.

Wiedział, że Marino znajdzie notatkę o aresztowaniu Dodie w Detroit. Może są jeszcze inne rzeczy. Znowu był gliną, tyle że *per procura*, i poczucie bezsilności stawało się nie do zniesienia.

– Niepokoi mnie myśl o niestabilnych umysłowo osobnikach, którzy okazują zainteresowanie znanymi postaciami – dodał.

– Kim poza doktorką? Mówisz, że Dodie zrobiła to wszystko z twojego powodu. Kim jeszcze się interesuje? Masz na myśli jakieś inne znane osoby?

– Na przykład gwiazdy filmowe. Hapa Judda.

Po chwili milczenia Marino powiedział:

– Ciekawe, że o nim wspominasz.

– Dlaczego?

Co wie Marino? – przemknęło Bentonowi przez głowę.

– Może powinienś wyjaśnić, dlaczego o nim wspomniałeś – zaproponował Marino.

– Najpierw zobacz, co znajdziesz w RTCC. – Benton już powiedział za dużo. – Jak wiesz, nie mogę prowadzić śledztwa.

Nie mógł nawet poprosić o pokazanie prawa jazdy, gdy siedział w pokoju z pacjentem. Nie mógł nikogo obmacać w poszukiwaniu broni. Nie mógł sprawdzać przeszłości. Nie mógł nic.

– Przyjrę się Dodie Hodge – obiecał Marino. – Przyjrę się też Hapowi Juddowi. Gdybyś był zainteresowany czymś więcej, daj mi znać. Mogę sprawdzać wszystko, co tylko chcę. Cieszę się, że nie jestem profilerem z tymi wszystkimi zasranymi ograniczeniami. Wkurwiałbym się jak cholera.

– Gdybym wciąż był profilerem, nie miałbym ograniczeń i nie potrzebowałbym ciebie, żeby cokolwiek sprawdzić – rzucił cierpko Benton.

– Może pogadam z doktorką, zanim ty to zrobisz? Mogę powiedzieć jej o Dodie?

Ten pomysł zirytował Bentona.

– Jeśli z jakiegoś powodu będziesz rozmawiać z Kay przede mną, będę wdzięczny, gdy jej przekażesz, że próbuję się z nią skontaktować.

– Szykuję się do wyjścia. Trochę się dziwię, że jeszcze nie ma jej w domu. Mógłbym załatwić parę radiowozów, może ją znajdą.

– Ja bym tego nie robił. Chyba nie chcesz, żeby wszystko trafiło do mediów. Pamiętaj, z kim jest teraz Kay. Wyszła z Carley Crispin. Jeśli gliniarze znajdą je razem, jak sądzisz, jaki będzie temat przewodni jutrzejszego programu Carley?

– Sądzę, że „Taxi Terror na Manhattanie”.

– Zajmujesz się teraz wymyślaniem tytułów? – zapytał Benton.

– Nie ja. Już tak mówią. Mówią o powiązaniu z żółtą taksówką. Pewnie tylko o tym będziemy podczas świąt słuchać w wiadomościach. Może doktorka i Carley wpadły gdzieś na kawę.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Kay chciała pójść na kawę po tym, co zrobiła Crispin.

– Daj mi znać, gdybyś potrzebował czegoś więcej. – Marino się rozłączył.

Benton jeszcze raz zadzwonił na komórkę Scarpetty, jednak od razu zgłosiła się poczta głosowa. Może Alex miał rację, może zapomniała włączyć telefon i nikt jej o tym nie przypomniał, a może padła bateria. Ale to do niej niepodobne. Z pewnością jest zajęta. Nie pozbawiałaby się możliwości kontaktu, kiedy wie, że on na nią czeka. Alex też nie odpowiadał. Benton zaczął oglądać nagranie z występu Scarpetty w *Crispin Report* sprzed godziny, jednocześnie otwierając w leżącym na kolanach notebooku plik wideo z połowy listopada, nagrany w szpitalu McLean.

Z głośników płaskiego telewizora popłynął lekko chrapliwy, bezosobowy głos:

– ...Niedawno czytałam artykuł doktora Bentona Wesleya, który jest cenionym psychologiem sądowym i twoim mężem, Kay...

Benton przesuwiał plik wideo w notebooku, jednocześnie oglądając Kay w telewizorze nad wygaszonym kominkiem w ich przedwojennym apartamencie przy Central Park West. Wyglądała oszałamiająco, pięknie i młodo jak na swoje lata, rozwichrzone jasne włosy muskały kołnierzyk dopasowanej granatowej garsonki ze śliwkowym połyskiem. Patrzenie na nią i zaraz potem na Dodie Hodge wydawało mu się niestosowne.

– ...Kojarzysz mnie, prawda? Jedziemy prawie na tym samym wózku, czyż nie, Bentonie? – Tęga, niezbyt ładna kobieta, niemodnie ubrana,

z siwiejącymi włosami uczesany w kok, trzymała przed sobą *Księgę magii* w czarnej okładce z żółtymi gwiazdami. – Oczywiście, gwiazda filmowa w rodzinie to zupełnie co innego, ale przecież masz Kay. Mam nadzieję, że jej powtórzysz, że nigdy nie przepuszczam tego programu, jeśli w nim występuje. Dlaczego nie wzięli do niego ciebie zamiast tego nadętego nudziarza Warnera Agee z tymi jego aparatami, które wyglądają jak cieliste pijawki za uszami?

– Musisz go bardzo nie lubić – powiedział, ponieważ Dodie nie po raz pierwszy wygłosiła podobną uwagę.

Patrzył na samego siebie, siedzącego sztywno, z nieprzeniknioną miną, w stosownym ciemnym garniturze i krawacie. Był spięty i Dodie to wyczuwała. Bawiło ją jego skrępowanie i chyba intuicyjnie odgadła, że rozmowa o Agee go peszy.

– Miał swoją szansę. – Dodie się uśmiechnęła, ale jej oczy były bez wyrazu.

– Jaką szansę?

– Mamy wspólnych znajomych i Agee powinien czuć się zaszczycony...

Wtedy niewiele myśli poświęcił tej uwadze, pragnąc jak najszybciej wynieść się z pokoju przesłuchań. Teraz dostał śpiewającą kartkę, a Dodie zadzwoniła do CNN. Zachodził w głowę, co sugerowała, mówiąc o Agee. Kim są ci wspólni znajomi? Skąd miałyby znać Warnera Agee? Może jednak go zna. Albo może zna go jej prawnik w Detroit. Absurdalne żądanie, żeby Agee dokonał specjalistycznej oceny w McLean, zostało przedstawione przez niejakiego Lafourche'a, prawnika mówiącego z cajuńskim akcentem, najwyraźniej mającego jakieś ukryte zamiary. Benton nigdy go nie spotkał i nic o nim nie wiedział, ale wiele razy rozmawiali przez telefon, gdy Lafourche przywoływał go przez pager, żeby

spytać, jak sobie radzi „nasza dziewczyna”, nie szczędząc żartów na temat swojej klientki.

– ...Szkoda, że jesteś taka banalna i chamska... – mówiła Dodie.

Kamera skierowała się na Scarpettę, która przez chwilę z roztargnieniem muskała słuchawkę, a potem opuściła ręce na stół i złożyła je spokojnie. Trzeba było znać ją równie dobrze jak on, żeby rozpoznać ten gest. Ze wszystkich sił starała się nie stracić panowania nad sobą. Powinien ją ostrzec. Do diabła z tajemnicą lekarską. Powodowany impulsem, chciał natychmiast wybiec w lodowatą grudniową noc i zacząć jej szukać, ale się powstrzymał. Patrzył i słuchał, i myślał o tym, jak bardzo ją kocha.



## 9

Światła Columbus Circle odpierały ciemność Central Parku. W pobliżu bramy i wokół fontanny Maine Monument ze złoconą rzeźbą Columbia Triumphant panowały pustki.

Czerwone stragany świątecznego targowiska były już zamknięte, tłumy – w tym sezonie wyjątkowo nieliczne – odpłynęły i wokół kiosku z gazetami nie było żywego ducha, nawet glin. Tylko jakiś starzec, pewnie bezdomny, spał na drewnianej ławce. Przejeżdżające obok parku taksówki nie miały podświetlonych reklam, sprzed apartamentowców i hoteli zniknęły długie szeregi limuzyn. Scarpetta wszędzie widziała symbole i znaki ponurych czasów, najgorszych czasów, jakie pamiętała. Wychowała się w biedzie w nędznej dzielnicy Miami, ale wtedy było inaczej, bo niedostatek nie dotyczył wszystkich. Najgorzej mieli tacy jak oni, Scarpettowie, żyjący w ubóstwie włoscy imigranci.

– Czy nie jesteś szczęściarą, że tu mieszkasz? – zapytała Carley i spojrzała znad postawionego kołnierza płaszcza, gdy szły chodnikiem w blasku latarni. – Ktoś dobrze ci płaci. A może to apartament Lucy? Z chęcią zaprosiłabym ją do mojego programu, żeby porozmawiać o informatyce śledczej. Wciąż się przyjaźni z Jaime Berger? Widziałam je kiedyś wieczorem w Monkey Bar. Nie wiem, czy ci o tym wspomniały. Jaime mi odmówiła, a ja nie mam zamiaru prosić drugi raz. Ale to nie w porządku. Przecież nie zrobiłam niczego złego.

Carley chyba nie miała pojęcia, że jej program zostanie zdjęty, a jeśli nawet do tego nie dojdzie, jego gospodarzem będzie ktoś inny. Może jednak

podejrzewała, co się dzieje za kulisami w CNN, i chciała zapuścić sondę. Kiedy Scarpetta wyszła z Alexem z charakteryzatorni, Carley czekała na nią w korytarzu pół metra od drzwi. Wyglądało to tak, jakby uznała, że powinny wyjść razem, co zupełnie nie miało sensu. Nie mieszkała w pobliżu, tylko w Stamford, w stanie Connecticut. Poza tym nigdy nie szła pieszo, nie jechała pociągiem ani taksówką, zawsze korzystała z samochodu zapewnianego przez stację.

– A potem, w zeszłym roku, pojawiła się w *American Morning*. Nie wiem, czy to oglądałaś – mówiła Carley, omijając łaty brudnego lodu. – W związku ze znęcaniem się nad zwierzętami, kiedy oskarżyła sieć sklepów zoologicznych. Chcąc jej pomóc, CNN wzięło ją do tego programu. Jaime się rozzłościła, bo dostawała trudne pytania. I zgadnij, kto został ukarany? Ja. Gdybyś ty ją poprosiła, pewnie by się zgodziła. Założę się, że z takimi znajomościami mogłabyś namówić każdego, kogo tylko chcesz.

– Może złapiemy ci taksówkę? – zaproponowała Scarpetta. – Masz nie po drodze, a ja z przyjemnością przejdę się sama. Mieszkam niedaleko stąd.

Chciała zadzwonić do Bentona, żeby go powiadomić o przyczynie spóźnienia, żeby się nie martwił, ale nie miała ze sobą swojego blackberry. Musiała go zostawić w domu, pewnie przy umywalce w łazience. Już kilka razy przyszło jej na myśl, żeby pożyczyć komórkę od Carley, ale oznaczałoby to dzwonenie pod prywatny, zastrzeżony numer, który zostałby zapisany w pamięci telefonu. Dzisiejszego wieczoru nauczyła się przynajmniej jednej rzeczy: że Carley nie wolno ufać.

– Cieszę się, że Lucy nie powierzyła swojej fortuny Madoffowi, co wcale nie znaczy, że tylko on jest oszustem – powiedziała Carley.

Pod chodnikiem zagrzechotał pociąg metra i ciepłe powietrze buchnęło z zakratowanego otworu wentylacyjnego.

Scarpetta nie zamierzała połączyć przynęty. Najwyraźniej Carley chciała ją wybadać.

– Nie wycofałam się z giełdy, gdy powinnam, i Dow spadł poniżej ośmiu tysięcy – mówiła Carley. – Pomyśleć tylko, bywać na tych samych imprezach co Suze Orman i nie poprosić jej o radę? Ile Lucy straciła?

Jakby Scarpetta skłonna była jej to powiedzieć – zakładając, że w ogóle zna odpowiedź.

– Wiem, że Lucy zbiła fortunę na komputerach i inwestycjach, była na liście „Forbesa”, zawsze w pierwszej setce – kontynuowała Carley. – Ale teraz jej nazwisko zniknęło. Nie tak dawno temu była warta miliardy dzięki technologiom szybkiej transmisji i różnego rodzaju oprogramowaniu, w które inwestowała, odkąd wyrosła z pieluch. Poza tym jestem pewna, że miała doskonałych doradców finansowych.

– Nie sprawdzam listy „Forbesa” – powiedziała Scarpetta. Nie znała sytuacji materialnej siostrzenicy. Lucy nigdy nie mówiła o finansach, a ona nie pytała. – Nie rozmawiam o mojej rodzinie – dodała.

– Z pewnością nie rozmawiasz o wielu rzeczach.

Doszły do apartamentowca Scarpetty.

– Jesteśmy na miejscu. Uważaj na siebie, Carley. Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

– Biznes to biznes, prawda? Nie zapomnij o tym, że jesteśmy przyjaciółkami. – Carley ją uściskała. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Scarpetta weszła do holu wyłożonego polerowanym marmurem, wsuwając ręce do kieszeni po klucze. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ostatnio był jej blackberry. Próbowwała zrekonstruować przebieg tego wieczoru. Czy w ogóle używała dzisiaj komórki? A może zabrała ją do CNN i tam zostawiła? Nie. Była pewna, że nie.

– Dobrze pani wypadła w CNN. – Młody i niedawno zatrudniony konsjerż w schludnym niebieskim uniformie uśmiechnął się do niej. – Carley Crispin dała pani w kość, prawda? Ja na pani miejscu chyba bym się wściekł. Właśnie coś do pani przyszło – dodał i sięgnął pod biurko.

Scarpetta pamiętała, że nazywa się Ross.

– Właśnie przyszło? – powtórzyła. – O tej porze?

Wtedy sobie przypomniała. Alex przysłał propozycję udziału w programie.

– To miasto nigdy nie śpi. – Ross podał jej przesyłkę.

Wsiadła do windy, wcisnęła guzik dwudziestego piętra i przyjrzała się listowi przewozowemu. Szukała potwierdzenia, że paczka pochodzi od Alexa, z CNN, ale nie znalazła adresu zwrotnego, a jej był dość niezwykły:

**DR KAY SCARPETTA**  
**NACZELNY LEKARZ SĄDOWY GOTHAM CITY**  
**111 CENTRAL PARK WEST USA 10023**

Naczelnny lekarz sądowy Gotham City? Było to nedorzeczne. Pismo wyglądało jak druk, niemal jak wygenerowane komputerowo, ale poznała, że jest odręczne, i wyczuła szyderczą inteligencję, która kierowała ręką trzymającą pióro. Zastanawiała się, skąd nadawca wie, że ona i Benton mają apartament w tym budynku. Przecież ich adresy i numery telefonów były zastrzeżone. Nagle z przerażeniem spostrzegła, że do listu przewozowego przyczepiona jest kopia dla nadawcy. Paczka nie została nadana FedExem. Dobry Boże, pomyślała Kay, tylko nie bomba!

Stara winda z ozdobnymi mosiężnymi drzwiami i intarsjowanym drewnianym sufitem jechała nieznośnie powoli.

Scarpetta wyobraziła sobie stłumioną eksplozję, upadek w głąb ciemnego szybu i roztrzaskanie się na dnie. Czuła smolistą chemiczną woń, przypominającą zapach przyspieszacza na bazie ropy naftowej, słodki, ale ohydny. Skoncentrowała się na nim, niepewna, co czuje albo czy w ogóle

coś czuje. Paliwo do diesla. DPPP, nadtlenuk acetonu, C4 i nitrogliceryna. Zapachy i niebezpieczeństwa, które pamiętała z pracy w szkołach prowadzenia dochodzeń powybuchowych i popożarowych pod koniec lat dziewięćdziesiątych, gdy Lucy była agentką specjalną ATF – biura do spraw alkoholu, tytoniu, broni palnej i materiałów wybuchowych, a ona i Benton należeli do Międzynarodowego Zespołu Szybkiego Reagowania. Zanim Benton zginął, a potem powrócił do życia.

Srebrne włosy, zwęglone ciało i kości, zegarek marki Breitling w czarnej od sadzy wodzie na pogorzeliisku w Filadelfii, gdzie poczuła, że jej świat się kończy. Wierzyła, że to szczątki Bentona i jego rzeczy osobiste. Nie tylko podejrzewała – była przekonana, że nie żyje, ponieważ miała być o tym przekonana. Wstrętny odór spalenizny i przyspieszaczy. Otwierająca się przed nią pustka, nieprzenikniona i wieczna, nic poza osamotnieniem i bólem. Bała się nicości, ponieważ wiedziała, co to oznacza. Rok po roku nieistnienia. Jak to opisać? Benton nadal ją pytał, chociaż niezbyt często. Ukrywał się przed kartelem Chandonne'ów, gangsterami i mordercami, chroniąc również ją. Jeśli on będzie w niebezpieczeństwie, ona również. Jakby groziło jej mniejsze niebezpieczeństwo, kiedy go przy niej zabrakło. Nie znaczyło to wcale, że ktoś spytał ją o zdanie. Lepiej było, gdy wszyscy wierzyli, że Benton nie żyje. Tak powiedzieli federalni.

Boże, proszę, niech to nie będzie bomba, myślała gorączkowo. Ropa naftowa, zapach benzyny. Ohydna woń smoły węglowej, kwasu naftenowego, napalmu. Oczy zaczęły jej łzawić, robiło jej się niedobrze.

Mosiężne drzwi się otworzyły i poniosła pakunek najdelikatniej, jak potrafiła. Trzęsły jej się ręce. Nie mogła zostawić przesyłki w windzie. Nie mogła posłać jej na dół, nie mogła się jej pozbyć bez narażania innych mieszkańców budynku czy pracowników. Nerwowo manipulowała kluczami, serce jej waliło, ślina obficie napływała do ust, ledwie mogła

oddychać. Zgrzyt metalu o metal. Tarcie, elektryczność statyczna mogły odpalić ładunek. Oddychaj głęboko i powoli, zachowaj spokój, powtarzała w myślach. Drzwi mieszkania otworzyły się z zaskakująco głośnym trzaskiem.

Boże, błagam, niech to nie będzie to, co myślę, przemknęło jej przez głowę.

– Benton?

Weszła, zostawiając szeroko otwarte drzwi.

– Halo? Benton?

Ostrożnie położyła paczkę na środku stolika w salonie pełnym dzieł sztuki i mebli w stylu misyjnym. Wyobraziła sobie eksplodujące wielkie okna, wybuch ogromnej szklanej bomby i deszcz ostrych jak brzytwa odłamków spadający z dwudziestego piętra. Podniosła ze stolika fantazyjną szklaną misę w żywych kolorach i postawiła ją na dywaniku daleko od drzwi i paczki.

– Benton, gdzie jesteś?

Stos papierów leżał na jego ulubionym rozkładanym fotelu z podnóżkiem, stojącym przy oknach wychodzących na Hudson i światła Upper West Side. Przelatujące w dali samoloty wyglądały jak UFO nad zalanymi blaskiem pasami Teterboro. Lucy pewnie leci teraz swoim helikopterem, zmierzając do Nowego Jorku, na lotnisko Westchester County. Scarpetta nie lubiła, gdy Lucy latała po zmroku. Jeśli wysiądzie silnik, może lądować autorotacyjnie, ale jak po ciemku zobaczy miejsce lądowania? A jeśli straci silnik nad lasem?

– Benton!

Ruszyła korytarzem do sypialni. Oddychała głęboko i co chwila przełykała ślinę, próbując zapanować nad mdłościami, spowolnić bicie

serca i pozbyć się skurczu ściskającego wnętrzości. Usłyszała szum wody spłukującej toaletę.

– Chryste, co się dzieje z twoim telefonem? – Benton stanął w drzwiach łazienki. – Nie dostałaś moich wiadomości, Kay? Do licha, co się stało?

– Nie podchodź bliżej – powiedziała.

Wciąż był w prostym garniturze z ciemnoniebieskiej flaneli, nigdy nie nosił niczego drogiego na oddziałach więziennych ani w budynkach kryminalistyki. Biała koszula była rozpięta pod szyją i wyciągnięta spod paska. Jego srebrne włosy wyglądały jak wtedy, na pogorzeliisku w Filadelfii.

– Co się stało? – zapytał, nie ruszając się z progu. – Wiem, że coś się stało. Co?

– Włóż buty i płaszcz – poleciła Scarpetta, odchrząkując.

– Nie podchodź bliżej. Nie wiem, co mam na sobie. – Rozpaczliwie pragnęła wyszorować ręce roztworem wybielacza, odkazić je, wziąć długi, gorący prysznic, usunąć makijaż i umyć włosy szamponem.

– Co się stało? Wpadłaś na kogoś? Próbowałem cię złapać. Stał w drzwiach łazienki jak posąg, miał bladą twarz. Patrzył w stronę drzwi frontowych, jakby się bał, że ktoś za nią wejdzie.

– Musimy wyjść – odparła.

Telewizyjny makijaż był lepki jak klej. Przesiąkła zapachem smoły, była pewna, że rozsiewa go dokoła. Smoła i siarka, molekuly uwięzione w makijażu, w lakierze do włosów, uwięzione w głębi nosa. Zapach ognia i siarki, zapach piekła.

– Chodzi o twoją rozmówczynię z Detroit? Próbowałem cię złapać – powtórzył Benton. – Co się dzieje? Czy ktoś coś ci zrobił?

Zdjęła płaszcz i rękawiczki, rzuciła je na podłogę w holu i odkopnęła z drogi.

– Musimy wyjść. Natychmiast. Podejrzana paczka. Jest w salonie. Weź dla nas ciepłe okrycia.

Powstrzymaj mdłości, nakazała sobie w myślach. Nie zwymiotuj.

Benton zniknął w sypialni i usłyszała, jak wchodzi do garderoby, wieszaki szurały na pręcie. Po chwili pojawił się z parą butów turystycznych, wełnianym płaszczem i kurtką narciarską, której od dawna nie używał; na suwaku wciąż wisiał bilet na wyciąg. Podał jej kurtkę i pobiegli korytarzem. Jego twarz była stwardniała, gdy spojrzał na szeroko otwarte drzwi, na paczkę w salonie i szklaną misę na orientalnym chodniku.

Otwórz okna, żeby zminimalizować ciśnienie i rozmiar zniszczeń, jeśli nastąpi eksplozja, instruowała się w myślach Scarpetta. Nie, nie możesz. Nie wchodź do salonu. Nie zbliżaj się do stolika. Nie panikuj. Wyjdź z mieszkania, zamknij drzwi i powstrzymaj innych od wchodzenia do środka. Nie hałasuj. Nie twórz fali uderzeniowej.

Delikatnie zamknęła drzwi, nie przekręcając klucza, żeby do apartamentu mogli wejść policjanci. Na tym piętrze były jeszcze dwa mieszkania.

– Pytałaś w recepcji, skąd się wzięła ta paczka? – odezwał się Benton. – Byłem w domu przez cały wieczór. Nie zadzwonili z informacją, że coś dostarczono.

– Dopiero w windzie zwróciłam uwagę na pewne szczegóły. Nie, nie pytałam. Ma dziwny zapach. – Włożyła kurtkę narciarską i niemal w niej utonęła, sięgała jej prawie do kolan. Aspen. Kiedy tam byli ostatni raz?

– Jaki zapach?

– Słodki, smolisty, zgniłe jaja. Nie wiem. Może to sobie wyobraziłam. I list przewozowy, sposób zaadresowania. Nie powinnam zabierać jej na górę. Powinnam zostawić ją w recepcji i kazać Rossowi zniknąć, i trzymać wszystkich z daleka, dopóki nie przybędzie policja. Boże, jestem głupia.



– Nie jesteś głupia.

– Oczywiście, że jestem. Jestem głupia jak cholera. Zdekoncentrowała mnie Carley Crispin.

Zadzwoiła do drzwi najbliższego mieszkania, narożnego, należącego do projektanta ubrań, którego znała tylko z widzenia.

To Nowy Jork. Można latami mieszkać z kimś po sąsiedzku i ani razu z nim nie rozmawiać.

– Nie sądzę, żeby był w domu – mruknęła, dzwoniąc i stukając. – Ostatnio go nie widziałam.

– Jak była zaadresowana? – zapytał Benton.

Powiedziała mu o kopii dla nadawcy i o nazwaniu jej naczelnym lekarzem sądowym Gotham City. Opisała niezwykle pismo, jeszcze raz naciskając dzwonek. Skierowali się do trzeciego mieszkania, które zajmowała starsza pani, Judy, niegdyś znana aktorka komediowa występująca w *Jackie Gleason Show*. Jej mąż zmarł przed rokiem i właściwie było to wszystko, co Scarpetta o niej wiedziała. Judy miała znerwicowanego pudła miniaturkę, który zaczął jazgotać w chwili, gdy tylko usłyszał dzwonek. Nie sprawiała wrażenia szczególnie zadowolonej, gdy otworzyła drzwi. Zatarasowała wejście, jakby ukrywała w mieszkaniu kochanka albo zbiega, a pies tańczył i skakał za nią.

– Tak? – odezwała się, patrząc z lekkim zdziwieniem na Bentona. Był w płaszczu, ale bez butów, które trzymał w ręku.

Scarpetta powiedziała, że musi skorzystać z telefonu.

– Nie ma pani telefonu? – zapytała Judy, lekko sepleniąc. Jej twarz zachowała ślady dawnej urody, ale była mocno zniszczona.

– Nie możemy użyć komórek ani telefonu w naszym mieszkaniu. I nie mamy czasu na wyjaśnienia – odparła Scarpetta. – Musimy skorzystać z pani aparatu stacjonarnego.

– Mojego czego?

– Telefonu domowego. Potem zejdzcie pani z nami na dół. To sytuacja awaryjna.

– Nie ma mowy. Nigdzie nie pójdę.

– Dostarczono mi podejrzaną paczkę. Musimy skorzystać z pani telefonu, a wszyscy mieszkańcy tego piętra powinni jak najszybciej udać się na dół – oznajmiła Scarpetta.

– Dlaczego pani ją tutaj przyniosła? Dlaczego pani to zrobiła?

Scarpetta poczuła zapach alkoholu. Licho wie, co znalazłaby w jej apteczce. Depresja, nadużywanie leków, brak celu w życiu. Weszła z Bentonem do wyłożonego boazerią salonu, gdzie królowały piękne francuskie antyki i porcelanowe figurynki Lladró, romantyczne pary w gondolach i w powozach, konno i na huśtawkach, całujące się i rozmawiające. Na jednym parapecie stała fantazyjna kryształowa szopka, a na drugim porcelanowe mikołaje Royal Doulton, ale nie było światełek, choinki ani menory – tylko kolekcjonerskie bibeloty i zdjęcia ze świetlanej przeszłości. Pies wciąż przeraźliwie jazgotał.

– Czy coś się stało w waszym mieszkaniu? – zapytała Judy.

Benton podszedł do stojącego na szafce telefonu i wybrał numer. Scarpetta była pewna, że wie, do kogo dzwoni. Zawsze potrafił sobie radzić w trudnych sytuacjach, kontaktując się bezpośrednio ze swoim źródłem, któremu przekazywał i od którego otrzymywał informacje. W tej chwili tym „źródłem” był Marino.

– Przesłali pani podejrzaną paczkę? Dlaczego to zrobili? Jaką tu mają ochronę? – Judy zasypywała ich pytaniami.

– Zapewne to fałszywy alarm, ale ostrożność nie zawadzi – odparła Scarpetta.

– Jesteś jeszcze w komendzie? Dobra, na razie nie zawracaj sobie tym głowy – powiedział Benton do Marina, po czym dodał, że ktoś dostarczył Scarpetcie podejrzaną przesyłkę.

– Przypuszczam, że ktoś taki jak wy często ma do czynienia z różnego rodzaju pomyłkami. – Judy włożyła długie futro, strzyżone szynszyle z mankietami w ząbki. Pies podskakiwał, szczekając jeszcze bardziej przeraźliwie, gdy wzięła smycz z etażerki z drewna satynowego.

Benton przytrzymał słuchawkę ramieniem i zaczął wkładać buty.

– Nie, w mieszkaniu sąsiadki – powiedział. – Nie chcę używać naszych telefonów, żeby nie wysłać sygnału elektronicznego. Nie wiemy, co w niej jest. Rzekomo dostarczył ją FedEx. Na stoliku. Zaraz jedziemy na dół.

Judy chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi, ale przystanąła na chwilę, żeby przypiąć smycz do obróżki z niebieskiej skóry, z zapinką od Hermesa, pewnie z wygrawerowanym imieniem neurotycznego psa. Wyszli z mieszkania i wsiedli do windy. Scarpetta poczuła ostrą, słodką woń dynamitu. Halucynacje. Wyobrażenia. Nie mogłaby wyczuć dynamitu, to mało prawdopodobne. Nie ma tutaj żadnego dynamitu.

– Czujesz coś? – zapytała Bentona. – Przykro mi, że pani pies jest taki zdenerwowany – powiedziała do Judy, mając nadzieję, że starsza pani uciszy jazgotliwego pudła.

– Nic nie czuję – odparł Benton.

– Może to moje perfumy? – Judy powąchała nadgarstki.

– Aha, chodzi pani o jakiś zły zapach. Mam nadzieję, że nikt nie przysłał pani węglika czy jak tam to zwą. Dlaczego przynieśliście tę paczkę na górę? Czy to uczciwe wobec pozostałych lokatorów?

– Marino jest w drodze, ale nie zjawi się tu przed innymi – poinformował Benton Scarpettę, nie zawracając sobie głowy wyjaśnianiem

Judy, kim jest Marino. – Jedzie z centrum, z komendy, z Operacji Wyjątkowych.

Scarpetta patrzyła na zmieniające się powoli numery pięter.

– Dlaczego nie z domu?

– Był w RTCC. Przeglądał dane. Albo miał taki zamiar.

– Gdyby to był blok spółdzielczy, nie głosowalibyśmy na panią – powiedziała Judy, patrząc z wyrzutem na Scarpettę. – Występuje pani w telewizji i mówi o tych strasznych zbrodniach, a potem przynosi pani swoją pracę do domu i wszyscy cierpimy. Tacy ludzie jak pani przyciągają świrów.

– Mamy nadzieję, że to nic groźnego, i przepraszam, że panią zdenerwowałam. I pani psa.

– To najwolniejsza winda na świecie. Uspokój się, Fresca. Cicho. Wie pani, ona tylko szczeka. Nie skrzywdziłaby nawet muchy. Nie wiem, gdzie według was mam się teraz podziać. Pewnie będę musiała siedzieć w holu. Nie zamierzam tam siedzieć przez całą noc.

Judy patrzyła prosto przed siebie, wbijając wzrok w mosiężne drzwi windy, twarz miała skrzywioną z niezadowolenia. Benton milczał. Scarpetta też się nie odzywała. Atakowały ją obrazy i dźwięki, których już prawie nie pamiętała. Wtedy, pod koniec lat dziewięćdziesiątych, w czasach ATF, życie nie mogłoby być bardziej ponure. Niski lot nad karłowatymi sosnami i ziemią tak piaszczystą, że przypominała śnieg, gdy łopaty wirnika tłukły powietrze i podrywały tumany kurzu. Wiatr marszczył metalicznie połyskującą wodę w kanałach, przestraszone ptaki wyglądały jak garść pieprzu na tle mgły, kiedy leciały w stronę starego portu sterowców w Glynco, w stanie Georgia, gdzie ATF miał swój poligon materiałów wybuchowych, zabudowania do ćwiczeń, betonowe bunkry i komory spalania. Nie lubiła prowadzić kursów z dochodzeń powybuchowych.

Zrezygnowała z tego po pożarze w Filadelfii i odeszła z ATF, podobnie jak Lucy, i obie jakoś żyły dalej bez Bentona.

A teraz jechał z nią windą, jakby ta część jej przeszłości była tylko koszmarem, surrealistycznym snem, którego nie zapomniała i z którego nie mogła się otrząsnąć. Od tamtej pory nie wykładała już na kursach powybuchowych, wiedząc, że nie zdoła zachować obiektywizmu. Oglądanie rozerwanych ciał nabrało zbyt osobistego charakteru. Oparzenia i odłamki, wyrwane fragmenty tkanki miękkiej, połamane kości, poszarpane narządy, krwawe kikuty... Pomyślała o paczce, którą wniosła do mieszkania. Nie zachowała należytej ostrożności, zbyt przejęta zachowaniem Carley i słowami Alexa, zbyt zaabsorbowana tym, co doktor Edison nazywał jej karierą w CNN. Powinna od razu zauważyć, że na liście przewozowym nie ma adresu zwrotnego i że wciąż jest przyczepiona do niego kopia dla nadawcy.

– Wabi się Fresca czy Fresco? – zapytał Benton.

– Fresca. Jak woda sodowa. Trzymałam szklanekę tej wody w ręku, gdy Bud wszedł do mieszkania z pudełkiem z cukierni. Na moje urodziny. Powinnam się domyślić, co tam jest, po dziurkach w wieczku. Pomyślałam, że to tort, ale nagle zaczęła szczekać.

– Wyobrażam to sobie – mruknął Benton.

Fresca szarpała smycz i ujadła przeraźliwie, aż Scarpette rozboleły uszy, jazgot wwiercał się głęboko w mózg. Ślina napłynęła jej do ust, serce łomotało. Nie wymiotuj, pomyślała. W końcu winda się zatrzymała, ciężkie mosiężne drzwi rozsunęły się powoli. Za frontowymi szklanymi drzwiami holu błyskały czerwone i niebieskie światła, lodowate powietrze wpadło do środka wraz z sześcioma policjantami w granatowych mundurach polowych, w kamizelkach kuloodpornych i butach z wysokimi cholewami, z pasami ciężkimi od baterii, magazynków, pałek, latarek i pistoletów

w kaburach. Jeden z nich chwycił dwa wózki bagażowe i wyciągnął je za drzwi. Drugi podszedł prosto do Scarpetty, jakby ją znał. Rosły, młody i muskularny, ciemnoskóry i ciemnowłosy, miał na bluzie złote gwiazdki i naszywkę z czerwoną bombą oddziału pirotechników.

– Doktor Scarpetta? Porucznik Al Lobo – przedstawił się, potrząsając jej ręką.

– Co się dzieje? – zapytała Judy.

– Szanowna pani, musimy ewakuować mieszkańców tego budynku. Proszę wyjść na zewnątrz i czekać, dopóki nie opanujemy sytuacji. Dla własnego bezpieczeństwa.

– Na jak długo? Boże, to niesprawiedliwe.

Porucznik spojrzał na Judy, jakby mu kogoś przypominała.

– Proszę wyjść na zewnątrz, szanowna pani. Tam ktoś się panią zajmie...

– Nie mogę stać z psem na dworze. To niesprawiedliwe – powtórzyła Judy i spojrzała gniewnie na Scarpettę.

– Niedaleko jest bar. Może tam pani pójdzie? – zasugerował Benton.

– Nie wpuszczają psów do baru – odparła z oburzeniem.

– Jestem pewien, że jeśli pani poprosi... – Benton odprowadził ją do drzwi.

Wrócił do Scarpetty i wziął ją za rękę. Hol stał się nagle chaotycznym, hałaśliwym, pełnym przeciągów miejscem. Drzwi windy się otworzyły i członkowie jednostki pirotechnicznej ruszyli na górę, by rozpocząć natychmiastową ewakuację lokatorów z mieszkań nad i pod apartamentem Scarpetty i Bentona, który nazwano „celem”, oraz po obu jego stronach.

Porucznik Al Lobo zaczął zasypywać ich pytaniami.

– Jestem pewna, że nikt nie został na naszym piętrze, na dwudziestym – poinformowała go Scarpetta. – Jeden sąsiad nie podszedł do drzwi, gdy

dzwoniłam, najpewniej nie ma go w domu, ale powinniście to sprawdzić. Druga sąsiadka to starsza pani, która była z nami.

– Wygląda znajomo. Chyba występowała w jednym z tych starych programów w stylu *Carol Burnett Show*. Nad wami jest tylko jedno piętro?

– Dwa – powiedział Benton.

Scarpetta zobaczyła przez szybę, że pod budynek podjeżdżają dwa kolejne samochody Grupy Szybkiego Reagowania, białe z błękitnymi pasami. Jeden z nich holował lekką przyczepę. Zauważyła, że wstrzymano ruch z obu stron. Policja zablokowała tę część Central Park West. Silniki Diesla dudniły głośno, zawodziły syreny. Otoczenie ich budynku zaczynało przypominać plan filmowy. Wzdłuż ulicy parkowały ciężarówki i radiowozy, na słupach i przyczepach płonęły halogenowe lampy, migały czerwoniebieskie światła.

Pirotechnicy otworzyli klapy po obu stronach ciężarówek, wyjęli uprząż, walizki typu Pelican, torby i worki Roco, po czym wbiegli po stopniach i załadowali sprzęt na wózki bagażowe. Scarpette zrobiło się lżej na sercu, ale czuła też chłód, gdy patrzyła, jak techniczka otwiera pojemnik, żeby wyjąć bluzę i spodnie, ważący prawie czterdzieści kilogramów ognioodporny pancerz na szelkach. Kombinezon saperski. Do budynku podjechał nieoznakowany czarny SUV, z którego wysiadł kolejny technik z czekoladowym labradorem.

– Musisz podać mi jak najwięcej informacji o tej paczce – mówił Lobo do konsjerża Rossa, który stał za biurkiem z oszołomioną, przerażoną miną.  
– Wyniesiemy ją z budynku. Pani doktor, Bentonie, proszę z nami.

Wyszli we czwórkę na chodnik, gdzie halogenowe światła płonęły tak jasno, że Scarpettę zaczęły boleć oczy. Dudnienie diesli rezonowało jak trzęsienie ziemi. Policjanci z patrolu i z Grupy Szybkiego Reagowania otaczali budynek jaskrawą taśmą. Po drugiej stronie ulicy zbierali się

ciekawscy, stali w głębokich cieniach parku lub siedzieli na murze, rozmawiając z podnieceniem i robiąc zdjęcia telefonami komórkowymi. Było bardzo zimno, uderzały w nich arktyczne podmuchy, ale dobrze było się znaleźć na świeżym powietrzu. Scarpette od razu przejaśniło się w głowie i zaczęła lżej oddychać.

– Proszę opisać paczkę – zwrócił się do niej Lobo. – Była duża?

– Średniej wielkości pudełko. Jakieś trzydzieści pięć na dwadzieścia pięć centymetrów, niezbyt grube. Położyłam je na stoliku w salonie. Nie ma żadnej przeszkody pomiędzy nim a drzwiami, więc powinniście mieć do niego łatwy dostęp, wy albo wasz robot. Nie zamknęłam drzwi na klucz.

– Jak ocenia pani ciężar?

– Najwyżej pół kilograma.

– Czy zawartość się przesuwała, gdy poruszała pani paczką?

– Staralam się nią nie poruszać. Ale nie sądzę, żeby coś się przesuwało.

– Słyszała pani coś albo czuła?

– Nic nie słyszałam. Być może coś czułam. Zapach przypominający benzynę. Smołowy i słodkawy, może siarka pirotechniczna. Nie umiałam go zidentyfikować, ale był taki ohydny, że zrobiło mi się niedobrze.

– A pan? – zapytał porucznik Bentona.

– Nic nie czułem, jednak nie podchodziłem zbyt blisko.

– Zwróciłeś uwagę na zapach, gdy dostarczono paczkę? – zapytał Lobo Rossa.

– Nie. Przeziębilem się, mam zatłakany nos.

– Płaszcz, który miałam na sobie, i rękawiczki – powiedziała Scarpetta do porucznika – leżą na podłodze w holu. Chyba powinniście zapakować je do torby i zabrać ze sobą, żeby zobaczyć, czy na nich czegoś nie ma.

Porucznik nie zamierzał tego mówić, ale otrzymał sporo informacji. Wielkość i ciężar paczki wskazywały, że nie może zawierać więcej niż pół



kilograma materiałów wybuchowych i nie jest wrażliwa na ruch, chyba że miała łącznik przechyłowy, który uruchomił jakiś mechanizm zegarowy.

– Nie zauważyłem niczego niezwykłego – zaczął mówić Ross, patrząc na to, co się działo na ulicy. Błyskające światła pełgały po jego chłopięcej twarzy. – Facet położył paczkę na blacie, odwrócił się i wyszedł. Umieściłem ją za biurkiem, nie wyniosłem na zaplecze, bo wiedziałem, że doktor Scarpetta niebawem wróci do domu.

– Skąd to wiedziałeś? – zapytał Benton.

– Mamy telewizor w pokoju socjalnym. Wiedzieliśmy, że wieczorem wystąpi w CNN...

– My, to znaczy kto? – chciał wiedzieć Lobo.

– Ja, portierzy i jeden z gońców. Poza tym byłem w holu, gdy wychodziła do CNN.

– Opisz osobę, która dostarczyła paczkę.

– Czarny facet w długim ciemnym płaszczu, rękawiczki, czapka FedExu, podkładka z klipsem. Nie jestem pewien, ile miał lat, ale nie był stary.

– Widziałeś wcześniej, by dostarczał lub odbierał przesyłki w tym budynku albo w okolicy?

– Nie pamiętam go.

– Przyszedł pieszo czy przyjechał furgonetką albo ciężarówką?

– Nie widziałem furgonetki ani niczego takiego – odparł Ross. – Zwykle parkują, gdzie się da, i przychodzą pieszo. To chyba wszystko, na co zwróciłem uwagę.

– Wynika z tego, że nie wiesz, czy facet naprawdę pracuje dla FedExu – podsumował Lobo.

– Nie mam pojęcia. Ale jego zachowanie nie budziło podejrzeń.

– I co było potem? Położył paczkę i co się stało później?

– Wszedł.

– Od razu? Jesteś pewien, że nie kręcił się po holu, nie zbliżył do schodów albo gdzieś nie przysiadł?

Funkcjonariusze z Grupy Szybkiego Reagowania wysiadali z windy i wyprowadzali mieszkańców z budynku.

– Jesteś pewien, że ten facet w czapce FedExu podszedł prosto do twojego biurka, a potem się odwrócił i wymaszerował za drzwi? – zapytał Lobo.

Ross patrzył w zdumieniu na zbliżającą się do budynku kawalkadę: wozy patrolowe eskortowały ciężarówkę z czternastotonową komorą do transportu ładunków wybuchowych.

– Ja cię kręcę! – zawołał. – Mamy atak terrorystyczny czy co? Wszystko z powodu tego pudełka? Poważnie?

– Może podszedł do choinki w holu? Jesteś pewien, że nie zbliżył się do wind? – naciskał Lobo. – Ross, słuchasz? To ważne.

– Matko święta...

Biało-niebieski bombowóz z komorą nakrytą czarną plandeką zaparkował dokładnie na wprost wejścia.

– Liczy się nawet najmniejszy szczegół – powiedział Lobo. – Dlatego pytam jeszcze raz o tego faceta w czapce FedExu. Wszedł gdzieś choćby na sekundę? Do kibla? Napić się wody? Zajrzał pod choinkę w holu?

Ross wlepił oczy w bombowóz.

– Chyba nie. Jezu Chryste...

– Chyba? To za mało, Ross. Muszę mieć absolutną pewność, gdzie był i gdzie go nie było. Rozumiesz, dlaczego to takie ważne? Powiem ci dlaczego. Musimy sprawdzić, czy nie zostawił jakiegoś urządzenia w miejscu, o którym nikt nie myśli. Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię. Obejrzymy nagrania z kamer, ale będzie szybciej, jeśli teraz mi powiesz, co

widziałeś. Jesteś pewien, że nie niósł niczego prócz paczki, gdy wszedł do holu? Powiedz mi o wszystkim z najdrobniejszymi szczegółami. Potem przejrzę nagrania.

– Jestem całkiem pewien, że podszedł prosto do biurka, podał mi pudełko i wyszedł – powiedział Ross. – Ale nie mam pojęcia, co robił poza budynkiem, czy nie wszedł gdzieś indziej. Nie szedłem za nim. Nie miałem powodu niczego podejrzewać. Komputer obsługujący kamery jest na zapleczu.

– W którą stronę poszedł?

– Widziałem tylko, jak wychodzi... – odparł Ross i machnął ręką w stronę szklanych drzwi frontowych – i na tym koniec.

– O której?

– Parę minut po dziewiątej.

– Więc widziałeś go dwie godziny i piętnaście minut temu.

– Chyba tak.

– Miał rękawiczki? – zapytał Benton.

– Tak, czarne. Mogły być podszyte króliczym futerkiem. Kiedy podawał mi pudełko, chyba widziałem futerko wystające z rękawic.

Lobo nagle się od nich odsunął i wyjął radio.

– Pamiętasz coś jeszcze... cokolwiek...? Jak był ubrany? – zapytał Benton.

– Ciemne ubranie. Zdaje mi się, że miał ciemne buty i ciemne spodnie. I długi płaszcz, wie pan, taki poniżej kolan. Czarny. Podniesiony kołnierz, rękawiczki, jak mówiłem, może podbite futrem, czapka FedExu. To wszystko.

– Okulary?

– Ciemne, lustrzanki. Jeszcze coś? Aha, akurat sobie przypomniałem. Pomyślałem, że pachnie papierosami, może zapalkami. Jakby palił.

– Mówiłeś, że masz zatkany nos i niczego nie czujesz – przypomniał mu Benton.

– Chyba jednak coś czułem... jakby papierosy.

– Nie to samo, co ty – powiedział Benton do Scarpetty.

– Nie – odparła, nie dodając, że może Ross poczuł zapach siarki, coś, co pachniało jak zapalona zapałka i skojarzyło mu się z papierosami.

– A co z tym człowiekiem, którego opisał Ross? Widziałaś kogoś pasującego do tego opisu, gdy wracałaś do domu albo może wcześniej, kiedy szłaś do CNN?

Już się nad tym zastanawiała. Coś przyszło jej na myśl.

– Miał podkładkę z klipsem, prawda? – zwróciła się do Rossa. – Kazał ci coś podpisać?

– Nie.

– W takim razie po co miał podkładkę?

Ross wzruszył ramionami. Gdy mówił, z jego ust buchały kłęby pary.

– Nie wiem. Niczego nie chciał. Tylko podał mi paczkę.

– I powiedział, że masz ją przekazać doktor Scarpetcie? – zapytał Benton.

– Powiedział, że mam dopilnować, żeby ją dostała. Aha, tak, faktycznie podał jej nazwisko. Powiedział: „To dla doktor Scarpetty. Spodziewa się tego”.

– Czy to nie dziwne? Nigdy nie słyszałem, by ktoś z FedExu tak się zachowywał. I skąd ten facet miałby wiedzieć, że doktor Scarpetta się czegoś spodziewa?

– A bo ja wiem? Ale faktycznie to trochę dziwne.

– Co było na podkładce? – zapytała Scarpetta.

– Nie patrzyłem. Może kwity, jakieś formularze. Czy będę miał z tego powodu kłopoty? Moja żona jest w ciąży. Nie potrzeba mi żadnych

kłopotów – powiedział Ross. Wyglądał o wiele za młodo na męża i ojca.

– Zastanawiam się, dlaczego nie zadzwoniłeś na górę, żeby powiadomić mnie o przesyłce – podjął Benton.

– Bo kurier powiedział, że to dla doktor Scarpetty. Wiedziałem, że niedługo wróci, i pewnie dlatego uznałem, że faktycznie się tego spodziewa.

– Wiedziałeś, że niedługo wróci, bo...?

– Siedział za biurkiem, gdy wychodziłam około ósmej – odpowiedziała za Rossa Scarpetta – i życzył mi powodzenia w programie.

– A skąd wiedziałeś, że występuje dziś wieczorem? – zapytał Benton.

– Widziałem zapowiedzi, reklamy. Proszę spojrzeć. – Ross wskazał szczyt budynku po drugiej stronie Columbus Circle, gdzie przewijał się pasek z wiadomościami CNN, widoczny z odległości kilku przecznic. – Pani nazwisko jest w pieprzonych światełkach.

Poniżej czerwonego neonu CNN wokół drapacza chmur pełzył komentarz Scarpetty wygłoszony przy wyłączonej kamerze:

...powiązała zniknięcie Hannah Starr z morderstwem biegaczki, a nadto powiedziała, że profilowanie FBI nie jest oparte na wiarygodnych danych. W wieczornym programie *Crispin Report* lekarz sądowy doktor Kay Scarpetta powiązała zniknięcie Hannah Starr z morderstwem biegaczki, a nadto powiedziała, że profilowanie FBI...

## 10

**P**ete Marino zmaterializował się na środku zablokowanej ulicy jak duch z zaświatów, oświetlony od tyłu przez lampy halogenowe.

Obracające się światła pełgały po jego szerokiej ogorzałej twarzy i niemodnych okularach w drucianych oprawkach, po wysokiej, barczystej sylwetce w puchowej kurtce, bojówkach i butach z cholewami. Na łysej głowie miał policyjną czapkę z naszywką jednostki lotniczej nad daszkiem, stary helikopter Bell 47 przywodził na myśl serial *M\*A\*S\*H*. Był to prześmiewczy prezent od Lucy. Marino nie cierpiał latać.

– Zakładam, że poznaliście porucznika Loba – powiedział, gdy podszedł do Scarpetty i Bentona. – Zaopiekował się wami? Nie widzę gorącej czekolady. Chociaż lepszy byłby bourbon. Wsiądźmy do mojego wozu, zanim nabawicie się odmrożeń.

Ruszył w stronę samochodu zaparkowanego na północ od bombowozu zalanego blaskiem halogenów na słupach. Policjanci już zdjęli plandekę i opuścili stalową rampę, którą Scarpetta widziała w przeszłości przy innych okazjach. Rampa miała karbowaną powierzchnię. Gdyby człowiek potknął się na niej i upadł, ostre karby poharatałyby go do kości, ale gdyby się poślizgnął, trzymając w rękach bombę, miałby większy problem. Przewoźna komora balistyczna, potocznie zwana beczką, zamontowana na platformie z blachy żeberkowej, wyglądała jak jasnożółty dzwon do nurkowania.

Policjant z GSR odkręcił i zdjął rygiel dociskający wieko grubości około dziesięciu centymetrów. Przypiął do niego stalowy kabel i używając

wyciągarki, opuścił je na platformę. Wysunął z beczki drewnianą ramę z nylonową siatką, położył na niej pilota wyciągarki i odsunął kabel, przygotowując miejsce dla techników, których zadanie będzie polegać na zamknięciu podejrzanego pakunku w ważącym czternaście ton pojemniku ze stali o dużej wytrzymałości na rozciąganie, zanim zostanie wywieziony na poligon i unicestwiony przez najlepszych speców w Nowym Jorku.

– Tak mi przykro – powiedziała Scarpetta do Marina, gdy wsiedli do jego ciemnoniebieskiego crown vica, stojącego w bezpiecznej odległości od ciężarówki z komorą przeciwybuchową. – Jestem pewna, że to nic groźnego.

– A ja uważam, że nigdy niczego nie powinniśmy być pewni. Nie wątpię, że Benton się ze mną zgodzi – odparł Marino. – Postąpiliście właściwie.

Benton patrzył na czerwony neon CNN za hotelem Trump International z lśniącą srebrną unisferą, mniejszą wersją wysokiego na dziesięć pięter modelu ziemskiego globu we Flushing Meadows, tutaj reprezentującą rozszerzający się wszechświat miliardera Donalda Trumpa, a nie erę kosmiczną. Scarpetta obserwowała pasek informacyjny, wyrwane z kontekstu bzdury. Zastanawiała się, czy Carley rozmyślnie wybrała porę emisji, i doszła do wniosku, że tak właśnie było.

Nie ulegało wątpliwości, że Carley chciała, żeby niespodzianka wystrzeliła w jasnych światłach, kiedy jej zamierzona ofiara wróci do domu. Być może odczekała godzinę, po czym naraziła ją na kłopoty z FBI, może chcąc sprawić, żeby Kay dobrze się zastanowiła, zanim ponownie wystąpi w telewizji. Cholera jasna, zakłęła w myślach. Dlaczego Carley to zrobiła? Ponieważ wie, że jej notowania spadają. Podjęła rozpaczliwą próbę ratowania swojego programu i może dopuściła się sabotażu. Podśluchiwała

rozmowę z Alexem i znała jego plany. To już nie były podejrzenia. Scarpetta miała pewność.

Marino otworzył drzwi samochodu i zaproponował:

– Może usiądziesz z przodu, żebyśmy mogli pogadać. Wybacz, Bentonie, siadaj z tyłu. Lobo i kilku jego kolegów niedawno wrócili z Bombaju, gdzie próbowali się dowiedzieć, jak nie dopuścić do tego, żeby tamto gówno powtórzyło się u nas. Taktyka terrorystów, o czym Benton zapewne wie, już nie sprowadza się do samobójczych ataków bombowych. Teraz działają w małych grupach złożonych z doskonale wyszkolonych komandosów.

Benton milczał, ale Scarpetta wyczuwała jego wrogość. Kiedy Marino silił się na otwartość czy życzliwość, tylko pogarszał sytuację. Benton stawał się nieuprzejmy, a wtedy Marino czuł się zlekceważony i jeszcze bardziej starał się podkreślić swój autorytet. Ich niepoważne zachowanie mocno ją nużyło i pragnęła, żeby wreszcie przestali ze sobą walczyć. Cholera jasna, miała tego serdecznie dość.

– Nie mogłabyś znaleźć się w lepszych rękach, doktorko. Ci faceci są najlepsi, dobrze się tobą zajmą – dodał Marino takim tonem, jakby to wszystko było jego zasługą.

– Czuję się okropnie. – Scarpetta zamknęła drzwi i z przyzwyczajenia sięgnęła po pasy, ale ich nie zapięła. Przecież nigdzie nie pojedą.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, nie ty cokolwiek robiłaś – odezwał się Benton za jej plecami.

Marino zapuścił silnik i włączył ogrzewanie.

– Pewnie to bombonierka – powiedział do Scarpetty. – Bill Clinton, pamiętasz? Zły adres i wezwano antyterrorystów. Okazało się, że to czekoladki.

– Właśnie to chciałam usłyszeć – mruknęła.



– Wolałabyś bombę?

– Wolałabym, żeby to się w ogóle nie stało. – Była przerażona, czuła się winna, jakby sama to wszystko zaaranżowała. Nie mogła nic na to poradzić.

– Nie musisz się o nic obwiniać – powiedział Benton. – Nie powinno się ryzykować, nawet jeśli w dziewięciu przypadkach na dziesięć chodzi o fałszywy alarm. Miejmy nadzieję, że to nic groźnego.

Scarpetta spojrzała na ekran komputera zamontowanego na desce rozdzielczej. Widniał na nim plan lotniska Westchester County w White Plains. Może miało to jakiś związek z Berger, z jej wieczornym lotem z Lucy. A jednak to dziwne. Dlaczego Marino wyświetla plan lotniska? To bez sensu. W tej chwili nic nie miało sensu. Scarpetta była niespokojna, zdezorientowana i czuła się upokorzona.

– Czy ktoś już o tym wie? – Benton zwrócił się do Marina.

– W okolicy przybyło helikopterów. Tej sprawy nie da się utrzymać w sekrecie. Najpierw ten pieprzony bombowóz i cała reszta, a potem policyjna eskorta odstawia paczkę doktorki do Rodman's Neck. Dzwoniłem bezpośrednio do Loba, żeby wieści się nie rozeszły, ale tego nie zdołałem uciszyć. Jakbyś potrzebowała dodatkowej reklamy, Kay. Widziałem twoje nazwisko i czytałem, jak walisz z grubej rury w FBI.

– Nie waliłam w FBI – zaprotestowała Scarpetta.

– Rozmawiałam o Warnerze Agee, ale nie na antenie, nie przed kamerami.

– Tak było – potwierdził Benton.

– Pewnie, zwłaszcza z Carley Crispin, która twierdzi, że rozgłos pali jej źródła. Do licha, nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle wystąpiłaś w tym programie – powiedział Marino. – Co za popieprzony burdel. Widzisz, jak wyludniły się ulice? Jeśli Carley nie wycofa się z tych bredni o żółtej taksówce, ulice będą puste. Prawdopodobnie właśnie o to jej chodzi.

Kolejna sensacja, no nie? Trzydzieści tysięcy żółtych taksówek i ani jednego klienta, zamieszki i tłumy miotające się po ulicach jak King Kong w napadzie szału. Wesołych Świąt.

– Ciekawe, dlaczego masz lotnisko Westchester County na ekranie komputera. – Scarpetta nie chciała dyskutować o swoim występie w CNN, nie chciała rozmawiać o Carley ani wysłuchiwać porównań Marina. – Miałeś wiadomości od Lucy i Jaime? Wydaje mi się, że powinny już wylądować.

– Mnie też się tak wydaje. Próbowałem znaleźć najszybszą trasę, korzystając z MapQuest, co nie znaczy, że się tam wybieram. Chcę je tu ściągnąć.

– Dlaczego miałyby tu przyjeżdżać? Wiedzą, co się dzieje? – Scarpetta nie chciała, żeby jej siostrzenica trafiła w sam środek tego chaosu.

W swoim dawnym życiu Lucy jako agentka specjalna ATF i ekspert od dochodzeń popożarowych miała do czynienia z materiałami wybuchowymi i podpaleniami. Była odważna i bardzo dobra we wszystkim, co dotyczyło techniki, a kiedy inni wzbraniali się przed czymś albo narzekali, rozwiązywała problem i pokazywała im, do czego się nadają. Talent i zaciekłość nie zjednywały jej przyjaciół. Teraz była bardziej elastyczna emocjonalnie niż wtedy, gdy miała dwadzieścia kilka lat, ale współpraca z innymi nadal nie przychodziła jej łatwo, a respektowanie granic i prawa było niemal niemożliwe. Gdyby przyjechała, być może znalazłaby rozwiązanie tej sytuacji. Jednak w tej chwili Scarpetta nie była w nastroju, żeby z nią rozmawiać.

– Nie tutaj, gdzie jesteśmy – wyjaśnił Marino. – Po prostu do miasta.

– Od kiedy to potrzeba MapQuest, żeby znaleźć drogę powrotną do miasta? – zapytał z tyłu Benton.

– To sytuacja, o której naprawdę nie mogę rozmawiać.

Scarpetta patrzyła na znajomy wyrazisty profil Marina, gdy spoglądał na ekran komputera zamontowanego nad uniwersalną konsolą. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Bentona. Wyglądał przez okno, obserwując policjantów wychodzących z apartamentowca.

– Zakładam, że wszyscy mają wyłączone komórki – powiedział. – A twoje radio?

– Jest wyłączone – odparł Marino takim tonem, jakby oskarżono go o głupotę.

Techniczka w hełmie i kombinezonie saperskim wychodziła z budynku z wyciągniętymi przed siebie rękami, w których trzymała czarny pojemnik do przenoszenia bomb.

– Podczas skanowania prześwietlarką rentgenowską musieli zobaczyć coś, co się im nie spodobało – stwierdził Benton.

– I nie używają Androida – zauważył Marino.

– Czego? – zaciekawiała się Scarpetta.

– Robota. Przewano go Androidem z powodu tej techniczki. Nazywa się Ann Droiden. Dziwnie bywa z nazwiskami, weź na przykład lekarza lub dentystę o nazwisku Gorączka, Ból czy Rwacz. Jest dobra. I atrakcyjna. Wszyscy faceci chcą, żeby zajęła się ich pakunkiem, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Musi mieć ciężkie życie, bo jest jedyną kobietą u pirotechników. Wcześniej pracowała w Dwójce w Harlemie, gdzie trzymają bombowóz, i wpada tam od czasu do czasu, żeby pogadać ze starymi kumplami z GSR. Dwójka jest niedaleko od mojego mieszkania, tylko parę przecznic. Też tam zaglądam, piję kawę, przynoszę smakołyki dla ich psa, najmilszego przeklętego psa Maca, którego uratowali. Jeśli wszyscy są zajęci, zabieram go do domu, żeby nie był sam przez całą noc.

– Skoro nie wysłali po tę paczkę robota, to, co jest w środku, nie może być wrażliwe na ruch – stwierdziła Scarpetta.

– Muszą być tego pewni.

– Gdyby było wrażliwe, pewnie teraz zdrapywalibyśmy cię z księżycy – odparł Marino.

– Mogłoby być wrażliwe na ruch i mieć zegar. Najwyraźniej nie jest – mruknął Benton.

Policja pilnowała, żeby nikt nie znalazł się w odległości mniejszej niż sto metrów od techniczki, gdy schodziła po schodach. Z twarzą skrytą za osłoną hełmu szła powoli, nieco sztywno w stronę ciężarówki z pulsującym dieslem.

– Jedenastego września GSR straciła trzech ludzi, którzy jako pierwsi znaleźli się na miejscu zdarzenia. Vigiano, D’Allara, Curtin... Pirotechnicy stracili Danny’ego Richardsa – dodał Marino. – Stąd nie widać, ale ich nazwiska są wymalowane na ciężarówce, na wszystkich ciężarówkach z Dwójki. Mają tam przy kuchni małą izbę pamięci, kapliczkę ze sprzętem poległych. Kluczyki, latarki, radia, niektóre stopione. Człowiek dziwnie się czuje, gdy patrzy na czyjąś stopioną latarkę, wiecie?

Scarpetta dawno go nie widziała. Kiedy przyjeżdżała do Nowego Jorku, zwykle miała nawał pracy i urwanie głowy. Nie przyszło jej na myśl, że może być samotny. Zastanawiała się, czy ma problemy ze swoją dziewczyną, Georgią Bacardi, detektyw z Baltimore, z którą zaczął na poważnie w zeszłym roku. Może zerwali albo się na to zanosilo. Jeśli tak, nie byłaby to żadna niespodzianka. Związki Marina z reguły miały krótkotrwały żywot. Scarpettę znowu ogarnęło poczucie winy. Czuła się źle, ponieważ zabrała paczkę na górę bez sprawdzenia, i czuła się winna w związku z Marinem. Powinna się z nim kontaktować, kiedy była w mieście. Powinna to robić nawet wtedy, gdy nie była, wystarczyłby krótki telefon albo e-mail od czasu do czasu.

Techniczka dotarła do ciężarówki i zaczęła wchodzić po karbowanej rampie. Marino zasłaniał widok na to, co się działo w głębi ulicy, ale Scarpetta znała procedurę. Techniczka położyła pojemnik na tacy i wsunęła go do beczki. Używając pilota, napięła stalowy kabel, żeby podnieść ciężkie stalowe wieko i zamknąć okrągły otwór, następnie założyła i zakręciła rygiel, prawdopodobnie gołymi rękami. Technicy najczęściej noszą tylko cienkie rękawiczki z nomexu albo nitrilu, chroniące ich przed ogniem czy toksycznymi substancjami. Grube pikowane rękawice uniemożliwiłyby im wykonanie najprostszego zadania, a w razie detonacji prawdopodobnie i tak nie ochroniłyby palców.

Kiedy techniczka skończyła, porucznik Lobo i inni policjanci zebrali się z tyłu bombowozu, podnieśli rampę, zakryli beczkę plandeką i ją przypięli. Ciężarówka z rykiem ruszyła na północ zablokowaną ulicą, eskortowana przez oznakowane pojazdy. Kawalkada z błyskającymi światłami kierowała się w stronę West Side Highway. Stamtąd miała podążyć wcześniej wytyczoną bezpieczną trasą na poligon policji nowojorskiej w Rodman's Neck, prawdopodobnie autostradą Cross Bronx i międzystanową 95 na północ. Trasa została wytyczona w taki sposób, żeby jak najlepiej ochronić inne pojazdy, budynki i pieszych przed falą uderzeniową, zagrożeniem biologicznym, promieniowaniem albo odłamkami, gdyby bomba eksplodowała i jakimś cudem rozerwała komorę.

Porucznik Lobo podszedł do samochodu Marina. Otworzył drzwi, wpuszczając zimne powietrze, i usiadł obok Bentona.

– Wysłałem zdjęcia na twoją pocztę. – Zamknął drzwi. – Z kamer monitoringu.

Marino zaczął coś pisać na toughbooku przypiętym do półki pomiędzy przednimi fotelami i zamiast mapy White Plains na ekranie pojawiło się pytanie o nazwę użytkownika i hasło.

– Wasz facet w czapce FedExu miał ciekawy tatuaż – powiadomił ich Lobo, żując gumę. Scarpetta poczuła cynamon. – Duży, po lewej stronie szyi. Trudno go zobaczyć, bo ma ciemną skórę.

Marino otworzył pocztę i wczytał załącznik. Ekran wypełnił kadr z nagrania wideo, przedstawiający mężczyznę w czapce FedExu podchodzącego do biurka konsjerża.

Benton zmienił pozycję, żeby lepiej widzieć.

– Nic mi to nie mówi. Nie mam pojęcia, kto to taki. Nie rozpoznaję go.

Scarpetta też go nie znała. Afroamerykanin, wysoko zarysowane kości policzkowe, broda i wąsy. Czapka FedExu naciągnięta nisko nad oczy przysłonięte lustrzanymi okularami. Podniesiony kołnierz płaszcza częściowo zasłaniał tatuaż po lewej stronie szyi – był to stos ludzkich czaszek. Scarpetta naliczyła osiem, ale nie mogła zobaczyć, na czym są spiętrzone, widziała tylko skraj czegoś, co znajdowało się niżej i wyglądało jak krawędź skrzyni.

– Możesz powiększyć ten fragment?

Marino powiększył, stukając palcem w trackpad.

– Może to trumna. Czaszki spiętrzone w trumnie. Być może służył w Iraku lub w Afganistanie. Czaszki, szkielety, kościotrupy wychodzące z trumien, nagrobki. Upamiętnienie poległych żołnierzy. Zwykle każda czaszka reprezentuje utraconego towarzysza broni. W ostatnich latach takie tatuaże stały się bardzo popularne.

– RTCC może przeprowadzić poszukiwania – powiedział Marino. – Jeśli ten facet z jakiegoś powodu jest w naszej bazie danych, może znajdziemy tatuaż. Mamy w niej sporo tatuaży.

Ostry zapach cynamonu powrócił, przypominając Scarpetcie pogorzeliśka, symfonię różnych woni w miejscach spalonych do gołej ziemi. Lobo dotknął jej ramienia.

– Nic w tym facecie nie wydaje się znajome? – zapytał. – Nic z niczym się nie kojarzy?

– Nie.

– Wygląda na wrednego sukinsyna – stwierdził porucznik.

– Konsjerż Ross powiedział, że nie budził podejrzeń – przypomniała mu Scarpetta.

– Owszem, tak powiedział – mruknął porucznik, żując gumę. – Robi w państwa bloku, bo wylali go z poprzedniego. Za zaniechanie obowiązków. Przynajmniej pod tym względem był szczery. Zapomniał wspomnieć, że w marcu oskarżono go o posiadanie nielegalnej substancji.

– Na pewno nie jest w zмовie z tym facetem? – zapytał Benton, mając na myśli mężczyznę na ekranie komputera.

– Niczego nie jesteśmy pewni – odparł Lobo. – Ale ten facet prawdopodobnie nie pracuje dla FedExu. – Wskazał mężczyznę z tatuażem na szyi. – Takie czapki można kupić na eBayu, żaden problem. Albo zrobić samemu. – Popatrzył na Scarpettę. – Czy wracając z CNN, nie widziała pani nikogo, kto z jakiegoś powodu przyciągnąłby pani uwagę?

– Widziałam tylko jakiegoś bezdomnego śpiącego na ławce, to wszystko.

– Gdzie? – zapytał Benton.

– Blisko Columbus Circle. Tam. – Scarpetta odwróciła się i pokazała ręką.

Zobaczyła, że pojazdy uprzywilejowane zniknęły wraz z gapiami, światła halogenowe zgasły, tylko uliczne latarnie rozpraszały ciemności. Na jezdni panował zwykły ruch, mieszkańcy wracali do budynku. Po pachołkach, barierkach i żółtej taśmie nie został ślad, jakby nic się nie wydarzyło. Scarpetta nie знаła żadnego innego miasta, w którym równie szybko opanowywano takie sytuacje i przywracano naturalny porządek

rzeczy. Lekcja jedenastego września. Doświadczenie zdobyte za straszliwą cenę.

– Teraz nikogo nie ma w okolicy – powiedział Lobo.

– Bezdomni nie śpią na ławkach, ten zamęt ich przepłoszył. Nikt inny nie zwrócił pani uwagi w drodze do domu?

– Nie – odparła Scarpetta.

– Kiedy ludzie podrzucają komuś takie prezenty, często się kręcą w pobliżu i obserwują albo zjawiają się po fakcie, żeby zobaczyć spowodowane przez siebie zniszczenia.

– A inne zdjęcia? – zapytał Benton. Jego oddech muskał ucho Scarpetty i poruszał jej włosami.

Marino kliknął dwie kolejne fotografie, wyświetlając je obok siebie. Przedstawiały mężczyznę z tatuażem idącego przez hol apartamentowca w stronę biurka i wracającego do drzwi.

– Nie ma uniformu FedExu – zauważyła Scarpetta. – Zwyczajne ciemne spodnie, czarne buty i czarny płaszcz zapięty pod szyję. I rękawiczki. Myślę, że Ross miał rację. Chyba widzę kawałeczek futra, mogą być podszyte króliczym futerkiem.

– Wciąż nic nie wygląda znajomo? – zapytał Lobo.

– Nie dla mnie – odparł Benton.

– Ani dla mnie – dodała Scarpetta.

– Cóż, kimkolwiek jest, to albo posłaniec, albo nadawca. Pytanie wieczoru brzmi: czy zna pani kogoś, kto chciałby panią skrzywdzić albo pani grozić? – zapytał porucznik.

– Konkretnie nie.

– A ogólnie?

– Ogólnie to może być każdy.



– A co z jakąś dziwną pocztą od fanów, z wiadomościami przysyłanymi do pani zakładu w Massachusetts, do tutejszego biura naczelnego lekarza sądowego albo do CNN?

– Nic nie przychodzi mi na myśl.

– A mnie coś przychodzi – odezwał się Benton. – Kobieta, która dzwoniła do ciebie podczas programu. Dodie.

– Otóż to – mruknął Marino.

– Otóż to? – powtórzył Lobo.

– Dodie Hodge, była pacjentka McLean's. – Marino zawsze źle podawał nazwę szpitala. – Nie sprawdziłem jej w RTCC, bo przerwał mi ten drobny incydent z udziałem doktorki.

– Ja jej nie znam – powiedziała Scarpetta. Przypomnienie rozmówczyni, która wymieniła nazwisko Bentona, nawiązując do artykułu, którego nie napisał, spowodowało kolejną falę mdłości.

Odwróciła się, by spojrzeć na Bentona.

– Nie zamierzam pytać.

– A ja nie mogę nic powiedzieć – oznajmił.

– Pozwól, że ja to zrobię, bo mam w dupie ochronę praw czubków – odezwał się Marino. – Ta pani niedawno wypisała się z McLean's. Benton dostał od niej śpiewającą kartkę świąteczną, zaadresowaną również do ciebie, potem zadzwoniła do CNN, a następnie dostarczono ci paczkę.

Lobo popatrzył na Bentona.

– To prawda?

– Nie mogę tego potwierdzić i ani razu nie powiedziałem, że była pacjentką w McLean.

– Mówisz, że nie była? – zapytał Marino.

– Tego też nie mam zamiaru wam mówić.

– Dobra – mruknął Lobo. – Następna rzecz. Czy ta pacjentka, Dodie Hodge, przebywa w okolicy albo w samym mieście?

– Możliwe – odparł Benton.

– Możliwe? – powtórzył Marino. – Nie sądzisz, że jeśli tak, powinniście nas o tym powiadomić?

– Tylko wtedy, gdyby złamała prawo albo stanowiła zagrożenie. Wiesz, jak to działa.

– Te wasze przepisy chronią wszystkich poza niewinnymi ludźmi – stwierdził Marino. – Tak, wiem, jak to działa. Narwańcy i młodociani. W dzisiejszych czasach już ośmiolatki strzelają do ludzi. Oczywiście trzeba chronić ich tożsamość.

– Jak dostarczono śpiewającą kartkę? – zapytał Lobo.

– FedExem – odparł Benton. Tyle mógł powiedzieć. – Nie mówię, że między tymi sprawami nie ma związku. Nie mówię, że jest. Nie wiem.

– Sprawdzimy w CNN, wytropimy telefon Dodie Hodge – zdecydował Lobo. – Zobaczymy, skąd dzwoniła. Muszę mieć nagranie programu, musimy znaleźć tę kobietę, porozmawiać z nią. Czy miał pan powody przypuszczać, że jest niebezpieczna? – zapytał Bentona. – Mniejsza z tym. Nie może pan o niej mówić.

– Nie, nie mogę.

– Jasne. Będzie mógł dopiero wtedy, gdy kogoś rozwali – palnął Marino.

– Nie wiemy, kto zostawił paczkę. Wiemy tylko, że to czarny mężczyzna z tatuażem na szyi – powiedział Benton. – I nie wiemy, co zawiera paczka. Nie wiemy na pewno, czy jest w niej jakiś materiał wybuchowy.

– Wiemy dość, by się obawiać – oznajmił Lobo. – W czasie prześwietlenia widzieliśmy jakieś przewody, baterijki, mikroprzełącznik i,

co naprawdę mnie niepokoi, mały przejrzysty pojemnik, coś w rodzaju próbówki z zatyczką. Ani śladu promieniowania, ale nie używaliśmy żadnych innych wykrywaczy, nie chcieliśmy za bardzo się zbliżyć.

– Super – mruknął Marino.

– Czuł pan coś? – zapytała Scarpetta.

– Nie podchodziłem zbyt blisko – odparł porucznik. – Ci, którzy udali się na pani piętro, zostali na schodach, a techniczka, która weszła do pani mieszkania, miała na sobie kombinezon saperski. Nie poczułaby niczego, jeśli zapach nie byłby naprawdę silny.

– Zajmiecie się tym dzisiaj? – zapytał Marino. – Może się w końcu dowiemy, co to jest, do cholery.

– W nocy niczego nie rozbrajamy. Droiden, która jest również specjalistką od niebezpiecznych materiałów, jedzie do Rodman's Neck. Przeniesie pakunek z beczki do przechowalni. Użyje detektorów, żeby sprawdzić, czy istnieje możliwość skażenia chemicznego, biologicznego albo radioaktywnego. Może coś się ulatnia. Na prześwietleniu widzieliśmy małe naczynie w kształcie próbówki, które może zawierać jakąś niebezpieczną substancję, i to nas najbardziej niepokoi. Na razie paczka zostanie zamknięta w przechowalni. Zajmiemy się nią z samego rana i zobaczymy, z czym mamy do czynienia.

– Będziemy w kontakcie – powiedział Marino, gdy porucznik wysiadł z samochodu. – Pewnie całą noc przesiedzę w RTCC, sprawdzając, czy mają coś o tej świrniętej Dodie, o tatuażu i całej reszcie.

– Czeka cię kupa roboty – mruknął Lobo i zatrzęsął drzwiami.

Scarpetta patrzyła, jak odchodzi do ciemnoniebieskiego SUV-a.

Wsunęła ręce w kieszenie, szukając komórki, i to jej przypomniało, że nie ma ani płaszcz, ani swojego blackberry.

– Musimy dopilnować, żeby Lucy nie dowiedziała się o tym z wiadomości ani z CZK – powiedziała.

Centrum Zarządzania Kryzysowego publikuje w internecie stałe uaktualnienia i uprawnione osoby mają dostęp do całego wachlarza informacji, od wiadomości o zaginięciu pokrywy studzienki kanalizacyjnej po zabójstwa. Jeśli Lucy zobaczy, że na Central Park West wysłano pirotechników, będzie się martwić.

– Kiedy ostatni raz sprawdzałem, jeszcze były w powietrzu – powiedział Marino. – Mogę zadzwonić do niej na telefon pokładowy.

– Zadzwonimy z mieszkania. – Benton chciał wysiąść z samochodu. Chciał znaleźć się jak najdalej od Marina.

– Nie – sprzeciwiła się Scarpetta. – Nie wolno jej rozpraszać podczas lotu.

– Coś wam powiem. Może pójdziecie do domu i spróbujecie się odprężyć, a ja się z nimi skontaktuję – zaproponował Marino. – I tak muszę powiadomić Berger, co się święci.

• • •

Scarpetta była przekonana, że jest już po wszystkim, dopóki Benton nie otworzył drzwi mieszkania.

– Cholera! – krzyknęła, ściągając kurtkę narciarską i rzucając ją na krzesło. Ogarnęła ją taka wściekłość, że miała ochotę wrzeszczeć.

Policjanci zostawili tylko ślady brudnych butów na drewnianej podłodze. Jej torebka leżała na wąskim stoliku przy drzwiach, gdzie położyła ją przed wyjściem do CNN. Ale misa ze szkła millefiori – wykonana na jej oczach przez dmuchacza na weneckiej wyspie Murano – stała na niewłaściwym miejscu. Nie na stoliku, ale na kamiennym blacie stołu. Pokazała ją Bentonowi, który nie powiedział ani słowa. Wiedział, kiedy zachować milczenie.

– Wyczyszczę ją – zaproponował, ale się nie zgodziła.

– Ktoś nie miał rękawiczek. – Z wściekłością wytarła szkło rąbkiem jedwabnej bluzki. – Pewnie techniczka. Ci od bomb nie noszą rękawic. Jak ona ma na imię? Ann. Nie miała rękawiczek. Podniosła ją i przestawiła – warknęła, jakby techniczka o imieniu Ann była włamywaczką. – Czego jeszcze dotykali w naszym mieszkaniu?

Benton milczał, bo wiedział, że nie powinien się odzywać. Wiedział, co robić, a czego nie robić w tych rzadkich momentach, gdy żonie puszczały nerwy. Scarpetta znów pomyślała, że czuje smród paczki, a potem poczuła zapach zatoki, Laguna Veneta. Zapach płytkiej słonej wody i ciepłego, ogrzanego wiosennym słońcem powietrza, gdy razem z Bentonem wysiedli z taksówki wodnej na pomoście w Colonne, by pójść nabrzeżem do Calle San Cipriano. Fabryki nie wolno było zwiedzać, ale to jej nie powstrzymało. Pociągnęła Bentina za rękę, minęli barcę pełną szklanych odpadów i ruszyli w stronę budynku z tablicą „Fornace–Entrata Libera”. W środku pod wysokimi stropami, otoczone ciemnoczerwonymi ceglanymi murami, stały piece podobne do krematoryjnych. Mistrz Aldo, mały, wąsaty, w szortach i tenisówkach, pochodził z długiej dynastii dmuchaczy szkła, sięgającej siedemset lat wstecz; jego przodkowie nigdy nie opuścili wyspy, mieli zakaz zapuszczania się poza lagunę pod groźbą śmierci albo odcięcia rąk.

Scarpetta poprosiła Alda, żeby coś dla nich zrobił, dla Bentina i dla niej, dla szczęśliwej pary. Była to wyjątkowa podróż i chciała zapamiętać ten dzień, każdą minutę. Benton później powiedział, że nigdy nie słyszał, by tyle mówiła, gdy opowiadała o swojej fascynacji sztuką wyrobu szkła. Piasek i wapno sodowane przemieniające się w coś, co nie jest ani płynem, ani ciałem stałym, choć żadne badania nie potwierdzają, że spływa po ukształtowaniu w szybę czy wazon. Ale poruszają się tylko molekuly,

forma jest już ustalona. Misa po tysiącu lat wciąż wygląda jak misa i prehistoryczne ostrza obsydianowe nadal są ostre. Może kocha szkło za jego tajemniczość i za to, co robi ze światłem widzialnym, wyjaśniła w swoim mniej niż doskonałym włoskim. Za to, co się z nim dzieje po dodaniu barwnika takiego jak żelazo, kobalt, bor, mangan i selen, żeby otrzymać kolor zielony, fioletowy, bursztynowy i czerwony.

Nazajutrz wróciła z Bentonem do Murano, żeby zabrać swoją misę, wyjętą z pieca po powolnym odprężaniu. Była już chłodna i zapakowana w folię pęcherzykową. Ostrożnie niosła ją w rękach, a gdy wracali samolotem do domu, umieściła ją w schowku na bagaż podręczny. Była to podróż służbowa, nie dla przyjemności, ale Benton ją zaskoczył, prosząc o rękę. Te dni we Włoszech były dla niej bardziej niż pamiętne. Stały się wyimaginowaną świątynią, gdzie jej myśli znajdowały schronienie, kiedy była szczęśliwa albo smutna. Świątynia ta wydawała się teraz zbezczeszczona, gdy stawiała misę na stoliku z wiśniowego drewna. Sama również czuła się znieważona, jakby przestąpiła próg i stwierdziła, że ktoś się włamał, splądrował dom, przemienił go w miejsce przestępstwa. Zaczęła krążyć po mieszkaniu, sprawdzając, czy coś jeszcze nie zostało przestawione albo nie zniknęło, oglądając umywalki i mydła, żeby się przekonać, czy ktoś nie mył rąk albo nie spuszczał wody w toalecie.

– W łazienkach nikogo nie było – oznajmiła.

Otworzyła okna w salonie, żeby przewietrzyć mieszkanie.

– Czuję paczkę. Ty też musisz ją czuć.

– Nic nie czuję. – Benton stał przy drzwiach frontowych, wciąż w płaszczu.

– Musisz czuć – upierała się. – To zapach żelaza. Nie czujesz?

– Nie. Może tylko pamiętasz ten zapach. Paczki już nie ma. Zabrali ją, jesteśmy bezpieczni.

– Nie czujesz, bo nie miałeś jej w rękach. Grzybowo-metaliczna woń – sprecyzowała. – Jakby moja skóra zetknęła się z jonami żelaza.

Przypomniał jej, że miała rękawiczki, kiedy trzymała paczkę. Podeszła do niego.

– Ale mogła dotknąć gołego ciała pomiędzy rękawiczkami i mankietami płaszcza, gdy ją trzymałam.

Paczka pozostawiła na jej nadgarstkach perfumy zła, utlenione lipidy z olejków na skórze i z potu. Utlenione przez enzymy powodujące korozję, rozkład. Jak krew. Paczka pachniała jak krew.

– Zapach krwi rozsmarowanej na skórze – powiedziała i uniosła ręce, żeby Benton powąchał nadgarstki.

– Nic nie czuję.

– Coś na bazie ropy naftowej, jakieś chemikalia, nie wiem co. Ale pachnie rdzą. – Nie mogła przestać o tym mówić. – Coś w tym pudełku jest złe, bardzo złe. Cieszę się, że go nie dotknąłeś.

W kuchni wzięła płyn do naczyń, umyła dłonie, nadgarstki i przedramiona, jakby przygotowywała się do operacji, jakby odkażała skórę. Płynem Murphy Oil Soap wyszorowała stolik, na którym leżała paczka. Krzątała się ze złością, podczas gdy Benton stał w milczeniu. Starał się jej nie przeszkadzać, ale jego zachowanie tylko podsycalo jej irytację.

– Mógłbyś przynajmniej coś powiedzieć – burknęła. – A może to cię wcale nie obchodzi.

– Obchodzi, i to bardzo. – Zdjął płaszcz. – Sugerowanie, że się nie przejmuję, jest krzywdzące. Zdaję sobie sprawę z tego, jakie to dla ciebie straszne.

– Nie widzę, żebyś się przejmował. Jak zawsze. Nigdy nie widziałam – powiedziała ze złością, jakby to on zostawił dla niej paczkę, która mogła być bombą.

Popatrzył na nią z poważną miną.

– Poczulałyś się lepiej, gdybym stracił panowanie nad sobą?

– Idę pod prysznic.

Rozebrała się w drodze do łazienki i wepchnęła ubrania do worka z rzeczami do pralni chemicznej, a bieliznę wrzuciła do kosza. Weszła do kabiny i puściła wodę tak gorącą, jak tylko mogła wytrzymać. Para wpędziła zapach do jej nosa, w zatoki, zapach paczki, ognia i siarki, a gorąco i wyobrażenia rozpoczęły następny pokaz slajdów. Filadelfia, ciemność i piekło płomieni, drabiny sięgające w nocne niebo, warkot pił wycinających dziury w dachu, woda lejąca się z węży, pięć i pół tysiąca litrów na minutę, główny strumień z dachu ciężarówki.

Wszędzie tryskała woda, karoseria samochodu przypominała zgniecioną foremkę do lodu, opony spłonęły. Stopione aluminium i szkło, krople miedzi, zacieki na ścianach i powyginana stal, wypaczone futryny okien, ciężki czarny dym. Słup telegraficzny wyglądał jak spalona zapałka. Powiedzieli, że był to pożar w rodzaju tych, które mylą strażaków: z początku temperatura niezbyt wysoka, a potem żar tak wielki, że topią się kaski. Brudna woda z połyskującą na powierzchni tęczą benzyny, latarki sondujące nieprzenikniony mrok, odgłosy kapania, woda ściekająca z kwadratowych otworów wyciętych w krytym papą dachu. Gęste powietrze cuchnęło jak spalone pianki żelowe, słodka woń, gryząca i wywołująca mdłości, gdy prowadzili ją do Bentona, do tego, co z niego zostało. Znacznie później powiedzieli, że w chwili wybuchu pożaru już nie żył, że go tu zwabiono i zastrzelono.

Zakręciła wodę i stała w parze, wdychając ją przez nos i usta. Nie mogła zobaczyć Bentona przez zaparowane szklane drzwi, ale przesuwający się cień świadczył, że wszedł do łazienki. Jeszcze nie była gotowa na rozmowę.



– Przyniosłem ci drinka.

Światło znów się zmieniło, gdy Benton przechodził obok kabiny. Słyszała, jak przesuwa krzesło sprzed toaletki i siada.

– Dzwonił Marino.

Otworzyła drzwi i sięgnęła po wiszący obok nich ręcznik, wciągnęła go pod prysznic.

– Proszę, zamknij drzwi łazienki, żeby nie wpadło zimno.

– Lucy i Jaime są parę minut od White Plains. – Benton wstał i zamknął drzwi. Usiadł.

– Jeszcze nie wylądowały? Do licha, co się dzieje?

– Pogoda opóźniła start. Mnóstwo opóźnień z powodu pogody. Rozmawiał z Lucy przez telefon pokładowy. Mają się dobrze.

Cholera, przecież mu mówiła, że ma nie dzwonić. Lucy nie powinna rozmawiać przez cholerny telefon, gdy siedzi za sterami.

Benton patrzył na nią przez kłęby pary.

– Powiedział, że rozmawiał z nią tylko przez minutę. Nie wspomniał jej, co się stało. Wprowadzi ją w szczegóły, kiedy wylądują. Jestem pewien, że Lucy do ciebie zadzwoni. Nie martw się, nic im nie jest.

Osuszała się w kabinie z na wpół otwartymi szklanymi drzwiami. Nie chciała wychodzić. Nie pytał, co jest nie w porządku, dlaczego się chowa jak małe dziecko.

– Szukałem twojego telefonu. Tu go nie ma – dodał.

– Dzwoniłeś?

– Założę się, że leży w szafie w charakteryzatorni w CNN, tam gdzie zawsze wieszasz płaszcz.

– Lucy na pewno by go znalazła, ale nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się z nią porozmawiać.

– Sądziłem, że rozmawialiście, kiedy jeszcze była w Stowe. – Benton próbował ją uspokoić.

– Tylko dlatego, że sama do niej zadzwoniłam. – W tej chwili zachowanie spokoju nie było możliwe. – Ona do mnie nie dzwoni, ostatnio prawie wcale. Może pogadamy, jeśli wpadnie jej do głowy, że warto zadzwonić raz na jakiś czas, na przykład wtedy, kiedy się spóźnia z powodu śnieżyicy, albo z wiadomością, że jeszcze nie wylądowała.

Benton patrzył na nią bez słowa.

– Może wtedy znajdzie mój cholerny telefon. To był jej pomysł, żeby zainstalować odbiornik GPS w moim blackberry, w blackberry Jaime i w blackberry Marina, a nawet wszczepić chip swojemu buldogowi, żeby wiedzieć, gdzie jesteśmy... a raczej gdzie są nasze telefony i jej pies. z dokładnością do jakichś trzech metrów.

Benton milczał, patrząc na nią przez pełne pary powietrze. Wciąż osuszała się w zaparowanej kabinie, co nie miało sensu. Osuszała się i pociła.

– To pewnie taka sama technologia jak ta wykorzystywana przez lotnictwo cywilne podczas podchodzenia do lądowania i lądowania na autopilocie. – Jakby ktoś inny mówił przez jej usta, ktoś, kogo nie znała albo nie lubiła. – Może stosują to w samolotach bezzałogowych, choć kogo to obchodzi. Ale moja cholerna komórka dokładnie wie, gdzie jest, nawet jeśli ja nie wiem, a namierzenie jej będzie dla Lucy dziecinnie łatwe. Wyślę jej e-mail. Może się zjawi i znajdzie mój telefon. – Wycierała włosy ręcznikiem, bliska łez, nie bardzo wiedząc dlaczego. – Może zadzwoni, bo choć trochę się zmartwi, że ktoś mógł podrzucić mi bombę.

– Kay, proszę, nie denerwuj się...

– Wiesz, naprawdę nie cierpię, gdy ktoś mi mówi, że mam się nie denerwować. Przez całe życie zawodowe się nie denerwuję, ponieważ,

kurwa mać, nie wolno mi się denerwować. Cóż, w tej chwili jestem zdenerwowana i mam zamiar być zdenerwowana, bo nic nie mogę na to poradzić. Gdybym mogła, na pewno bym się nie denerwowała. – Głos jej drżał. Była roztrzęsiona, jakby dopadła ją jakaś choroba. Może rzeczywiście się rozchoruje. Wiele osób z personelu biura lekarza sądowego ma teraz grypę i wirus skacze z osoby na osobę. Zamknęła oczy i oparła się o wilgotne kafelki, które już stygły. – Prosiłam, żeby do mnie zadzwoniła, zanim wystartują z Vermontu. – Próbowała się uspokoić, pokonać przytłaczający ją żal przemieszany z wściekłością. – Kiedyś zawsze dzwoniła do mnie przed startem i lądowaniem albo po prostu po to, żeby się przywitać.

– Nie wiesz, czy nie dzwoniła. Nie znalazłaś telefonu. Jestem pewien, że dzwoniła. – Głos Bentona brzmiał pojednawczo, jak zawsze, kiedy próbował rozładować jakąś nieprzyjemną sytuację. – Spróbujmy odtworzyć wszystko, co wtedy robiłaś. Pamiętasz, czy wyjmowałaś telefon po wyjściu z mieszkania?

– Nie.

– Ale jesteś pewna, że miałaś go w kieszeni płaszcza, kiedy wyszłaś z domu?

– W tej chwili nie jestem niczego pewna, za cholere. Pamiętała, że rzuciła płaszcz na krzesło w charakteryzatorni, gdy rozmawiała z Alexem Bachtą. Może wtedy komórka wypadła z kieszeni i wciąż leży na krześle. Wysłała Alexowi e-mail z prośbą, żeby kazał się komuś rozejrzeć i przechować aparat, dopóki się po niego nie zgłosi. Nie cierpiała tego telefonu i zrobiła coś głupiego. Coś tak bardzo głupiego, że ledwie mogła w to uwierzyć. Blackberry nie był chroniony hasłem. Nie zamierzała jednak mówić o tym Bentonowi. Nie zamierzała mówić Lucy.

– Lucy go wytropi – zapewnił ją Benton. – Marino wspomniał, że może będziesz chciała jechać do Rodman’s Neck, żeby zobaczyć, co znaleźli. Zabiorą cię tam, jeśli chcesz. Jutro z samego rana, około siódmej. Pojadę z tobą.

Owinęła się ręcznikiem i stanęła na bambusowej macie antypoślizgowej. Benton, bez koszuli i boso, w samych spodniach od piżamy, siedział odwrócony plecami do toaletki. Nie cierpiała tego, jak się czuła. Nie chciała tak się czuć ani tak się zachowywać. Benton na to nie zasłużył.

– Chyba powinniśmy dowiedzieć się wszystkiego, co tylko można, od pirotechników, z laboratorium. Chcę wiedzieć, kto przysłał tę paczkę i dlaczego, i co właściwie w niej jest – oświadczył Benton.

Powietrze w łazience było ciepłe, wciąż pełne pary.

– Czekoladki dla mnie od twojego wdzięcznego pacjenta – rzuciła cynicznie.

– Przypuszczam, że mogą to być czekoladki na baterię i butelka w kształcie próbówki pełna alkoholu, który pachnie jak przyspieszacz.

– Marino chce, żebyś ty też jechał? Nie tylko ja?

Zaczęła rozczesywać włosy, ale lustro nad umywalką było zbyt zaparowane, żeby mogła się przejrzeć. Wytarła je myjką.

– O co chodzi, Kay?

– Tylko się zastanawiam, czy Marino ciebie też zaprosił, to wszystko.

– Co jest nie w porządku?

– Niech zgadnę... Nie zaprosił. A jeśli nawet, zrobił to wbrew sobie. – Czesła włosy, patrząc na swoje odbicie. – Nie byłabym zaskoczona, gdyby cię nie zaprosił albo zrobił to wbrew sobie. Nie po tym, jak go dzisiaj traktowałeś. Podczas rozmowy konferencyjnej i potem w samochodzie.

Benton podniósł szklanekę pełną czystego bourbona z lodem.

– Nie zaczynamy znowu – poprosił.

Zapach maker's mark przypominał jej o sprawie, nad którą pracowała w zamierzchłej przeszłości. Mężczyzna śmiertelnie poparzony w rzece ognia, gdy w płonącej destylarni zaczęły wybuchać baryłki whisky.

– Nie byłem ani przyjacielski, ani nieprzyjazny – zaprotestował Benton.

– Byłem profesjonalny. Dlaczego jesteś w takim paskudnym nastroju?

– Pytasz dlaczego? – powiedziała takim tonem, jakby posądzała go o żarty.

– Poza tym, co oczywiste.

– Jestem zmęczona zimną wojną, jaką prowadzisz z Marinem. Udawanie, że jest inaczej, nie ma sensu. Toczysz wojnę i dobrze o tym wiesz.

– Wcale nie toczymy wojny.

– On już nie. Jak sądzę, ma to na szczęście za sobą, ale ty nie. Ciągłe go atakujesz, a wtedy on się złości i zaczyna się bronić. To niesprawiedliwe po wszystkich tych latach problemów z tobą.

– Ściślej mówiąc, Marino miał problem z tobą. – Cierpliwość Bentona ulatniała się wraz z parą. Nawet jego wytrzymałość miała granice.

– W tej chwili nie mówię o mnie, jeśli jednak interesuje cię ten temat, owszem, miał ze mną poważny problem. Ale już nie ma.

– Wiem, że się poprawił. Mam nadzieję, że tak zostanie. – Benton obracał szklaneczkę w palcach, jakby nie mógł się zdecydować, co z nią zrobić.

W rozpraszającej się parze Scarpetta dostrzegła karteczkę, którą zostawiła dla siebie na granitowym blacie: „Jaime – zadzwonić w piątek po południu”. Rano każe dostarczyć do prokuratury, do biura Berger, spóźniony prezent urodzinowy. Może zamówi orchideę Princess Mikasa. Berger uwielbia kolor szafirowoniebieski.

– Bentonie, jesteście po ślubie – powiedziała. – Marino nie mógłby być bardziej tego świadom i już się z tym pogodził, prawdopodobnie z ulgą. Poza tym jest teraz w poważnym związku, zaczął nowe życie. – Nie była za bardzo pewna tego poważnego związku ani nowego życia Marina, bo wyczuła jego samotność, gdy siedział obok niej w samochodzie. Wyobraziła sobie, jak wstępuje do garażu GSR, do Dwójki, przypomniało jej się, jak mówił, że zabiera do domu ocalonego psa. – Poradził sobie i teraz ty musisz zrobić to samo – dodała. – Chcę, żeby to wreszcie się skończyło. Postaraj się. Skończ z tym. Przestań udawać. Widzę, że to robisz, nawet jeśli nic nie mówię. Tkwimy w tym wszyscy razem.

– Jedna wielka szczęśliwa rodzina – mruknął Benton.

– Właśnie o to mi chodzi. O twoją wrogość, o twoją zazdrość. Chcę, żeby to się skończyło.

– Może się napijesz? Poczujesz się znacznie lepiej.

– A teraz czuję, że traktujesz mnie protekcjonalnie, i robię się zła.

– Nie traktuję cię protekcjonalnie, Kay – powiedział miękko. – A ty już jesteś zła. Złóścisz się od dłuższego czasu.

– Traktujesz, i wcale się nie złościsz. Nie rozumiem, dlaczego mówisz coś takiego. Prowokujesz mnie. – Nie chciała kłótni, nienawidziła się kłócić, a właśnie do tego doprowadzała.

– Przykro mi, jeśli uważasz, że traktuję cię protekcjonalnie. Wcale nie, słowo daję. I nie mam do ciebie pretensji, że jesteś zła. – Napił się i zakręcił szklaneczką, grzechocząc lodem. – A prowokowanie ciebie jest ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależy.

– Tak naprawdę nie wybaczyłeś ani nie zapomniałeś. Na tym polega twój problem w relacjach z Marinem. Nie wybaczyłeś mu i na pewno nie zapomniałeś, a to tylko pogarsza sprawę. Zrobił, co zrobił. Był pijany, naćpany i szalony i zrobił coś, czego nie powinien robić. Tak, zrobił. Może

to ja powinnam być osobą, która nie wybacza ani nie zapomina. To mnie paskudnie potraktował i poturbował. Ale to przeszłość. Przykro mu. Tak bardzo mu przykro, że mnie unika. Całymi tygodniami nie mam z nim kontaktu. Będąc ze mną, z nami, jest uprzedzająco grzeczny, a w stosunku do ciebie niemal służalczy, więc sytuacja staje się jeszcze bardziej krępująca. Nigdy się z tym nie uporamy, jeśli ty na to nie pozwolisz. Wszystko zależy od ciebie.

– To prawda, nie zapomniałem – przyznał ponuro.

– Niezupełnie słusznie, jeśli weźmie się pod uwagę, co niektórzy z nas musieli wybaczyć i o czym zapomnieć – powiedziała. Była tak bardzo zdenerwowana, że aż ją samą to przestraszyło. Czuła, że lada chwila może eksplodować jak zabrana z ich mieszkania paczka.

Patrzył na nią i spokojnie czekał, co będzie dalej.

– Szczególnie Marino. Szczególnie Lucy. Sekrety, do których dochowania ich zmusiłeś. Mnie było ciężko, jednak wobec nich to niesprawiedliwe. Chociaż wcale nie jestem zainteresowana wywlekaniem przeszłości.

Ale przeszłość się wspinała, była już w połowie drogi do jej gardła i Kay nie mogła jej powstrzymać od wylania się wspomnień na ich życie, na wspólne życie jej i Bentona.

Patrzył na nią z czułością i ze smutkiem w oczach, pot zbierał mu się w dołku pomiędzy obojczykami, znikał w srebrnych włosach na piersi, ściekał strumyczkiem po brzuchu, wsiąkał w pasek siwej bawełnianej piżamy, którą mu kupiła. Był szczupły i w dobrej formie, i wciąż przystojny.

Łazienka przypominała cieplarnię, pełna wilgoci i ciepła po długim prysznicu, po którym Scarpetta wcale nie czuła się mniej skażona, mniej brudna i głupia. Nie mogła zmyć z siebie wspomnień o tej paczce ani

o programie Carley Crispin, ani o pasku z wiadomościami CNN, ani w ogóle niczego, i czuła się bezsilna.

– Cóż, nic nie powiesz? – zapytała drżącym, załamującym się głosem.

Podniósł się z krzesła.

– Wiesz, jak to jest.

– Nie chcę, żebyśmy się kłócili. – Łzy wezbrały jej w oczach. – Jestem zmęczona. To wszystko. Jestem zmęczona. Przepraszam, ale jestem naprawdę bardzo zmęczona.

– Ośrodek węchu jest jedną z najstarszych części ludzkiego mózgu. Wysyła informacje, które rządzą emocjami, pamięcią, zachowaniem. – Stanął za nią i objął ją w talii, oboje patrzyli w zamglone lustro. – Molekuły zapachu stymulują różnego rodzaju receptory. – Pocałował ją w kark, przytulił. – Powiedz mi, co czułaś. Opowiedz mi to szczegółowo.

Teraz już nic nie widziała w lustrze, bo oczy miała zalane łzami.

– Rozgrzany chodnik... – szepnęła. – Płonące zapalki. Płonące ludzkie ciało.

Sięgnął po drugi ręcznik i zaczął wycierać jej włosy, masując skórę głowy.

– Nie wiem. Dokładnie nie wiem – dodała.

– Nie musisz wiedzieć dokładnie. Liczy się to, co czułaś.

– Ktokolwiek zostawił tę paczkę, osiągnął cel – stwierdziła. – To była bomba, nawet jeśli się okaże, że jest inaczej.



# 11

**H**elikopter wisiał nad pasem do kołowania Kilo, wiatr popychał nim jak wielkie ręce, gdy Lucy czekała, aż wieża wyda zgodę na lądowanie.

– Znowu to samo – powiedziała do Berger, która siedziała w fotelu drugiego pilota, ponieważ nie należała do osób zajmujących miejsce z tyłu, jeśli mają wybór. – Gdzie oni podstawili ten cholerny wózek?

W zachodniej części lotniska Westchester County tłoczyły się zaparkowane samoloty, od jednosilnikowych i eksperymentalnych maszyn konstruowanych domowym sposobem po challengerów klasy super-midsize i prywatny odrzutowiec Boeing dalekiego zasięgu. Lucy starała się zachować spokój, bo nerwy i latanie to zła kombinacja, ale niewiele trzeba było, żeby ją wkurzyć. Była wkurzona i nie mogła się uspokoić. Nienawidziła tak się czuć, ale nienawiść nie likwidowała przyczyny. Próbowwała sobie z tym poradzić, jednak po paru dobrych, szczęśliwych wspomnieniach, które miały to ułatwić, gniew powrócił, może nawet gwałtowniejszy niż przedtem. Zbyt długo czuła się ignorowana, pozostawiona samej sobie, dlatego złość wróciła. „Nikt nie jest bardziej inteligentny ani bardziej utalentowany niż ty, ani bardziej kochany, więc dlaczego przez cały czas jesteś taka wkurzona?” – pytała ją często ciotka Kay. Teraz to samo mówiła Berger. Obie, Berger i Scarpetta, mówiły tym samym językiem i posługiwały się tą samą logiką, jakby nadawały na tej samej częstotliwości.

Kombinowała, jak najlepiej podejść do wózka, niewielkiej drewnianej platformy na kółkach zaparkowanej zbyt blisko innego samolotu, z dyszlem

holowniczym zwróconym w niewłaściwą stronę. Najbezpieczniejsze wydawało się zawieszenie pomiędzy końcami skrzydeł learjeta i king aira na godzinie dziesiątej. Lepiej zniosą podmuch łopat niż małe maszyny. Potem prosto nad wózek, bardziej stromy kąat schodzenia, niż lubiła, i lądowanie przy wietrze o sile dwudziestu ośmiu węzłów od ogona – oczywiście pod warunkiem że kontroler ruchu kiedykolwiek się do niej odezwie. Przy takim wietrze wejdzie w obszar pierścienia wirowego, siądzie brzydko i twardo, a do kabiny wpadną kłęby spalin. Berger będzie narzekać, rozboli ją głowa i minie sporo czasu, zanim ponownie zechce z nią polecieć. Kolejna rzecz, której nie będą robić razem.

– Ten facet robi to rozmyślnie – jęknęła. Jej ręce i nogi były naprężone, dłonie i stopy pewnie spoczywały na drążku i pedałach, dzięki czemu helikopter nie zmieniał pozycji, wisząc dziesięć metrów nad ziemią. – Zdobęde jego nazwisko i numer.

– Wieża nie ma wpływu na parkowanie wózków – zaznaczyła Berger.

– Sama słyszałaś, co powiedział. – Lucy koncentrowała się na tym, co widziała za przednią szybą. Powiodła wzrokiem po gęstym skupisku ciemnych sylwetek samolotów, zwracając szczególną uwagę na liny zakotwiczone w nawierzchni, ich luźne wystrzępione końce łopotały w blasku reflektora NightSun o światłości dwudziestu milionów kandel. – Kazał mi lecieć trasą Echo. Dokładnie tak zrobiłam, cholera, nie zlekceważyłam jego instrukcji. A teraz marnuje mój czas.

– Ma ważniejsze sprawy na głowie niż parkowanie wózków.

– Może robić, co chce.

– Daj spokój. Nie warto się złościć. – Brzmienie stanowczego głosu Berger przypominało twarde drewno. Żelazne drzewo z lasu deszczowego, mahoń, tek. Piękne, ale twarde, pozostawiające siniaki.

– Kimkolwiek jest ten facet, na pewno coś do mnie ma. Osobiście do mnie. – Lucy przez cały czas patrzyła w dół, uważając, żeby nie zdryfować.

– Mniejsza z tym. Odpuść sobie – przemówiła Berger prawniczka.

Lucy poczuła się niesprawiedliwie oskarżona, choć nie była pewna, o co. Cały czas czuła się kontrolowana i osądzana przez ciotkę i wszystkich innych. Nawet gdy Scarpetta mówiła, że wcale jej nie kontroluje ani nie krytykuje, czuła się kontrolowana i osądzana. Scarpettę i Berger dzieliła niewielka różnica wieku, miały prawie tyle samo lat, należały do zupełnie innego pokolenia, oddzielone od niej całą warstwą cywilizacji. Myślała, że to żaden problem, w końcu znalazła kogoś, kto zasługuje na jej szacunek, kogoś silnego, spełnionego i zawsze interesującego.

Jaime Berger była fascynująca, elegancka, zadbana i piekielnie bystra. Lucy uwielbiała jej krótkie ciemnobrązowe włosy i piękne rysy, sposób poruszania się i wysławiania; uwielbiała jej styl, garsonki lub miękkie sztruksy i dzinsy, jej politycznie niepoprawne futra. Wciąż nie mogła uwierzyć, że w końcu dostała to, czego chciała, o czym zawsze marzyła. Ale nie było idealnie. Nie rozumiała dlaczego. Spotykały się od niespełna roku. Ostatnie tygodnie okazały się koszmarem.

Wcisnęła klawisz nadawania i powiedziała przez radio:

– Helikopter niner-lima-foxtrot wciąż czeka.

Po długiej chwili w słuchawkach zabrzmiał oficjalny głos kontrolera ruchu:

– Niner-lima-foxtrot, blokujesz kanał. Powtórz.

– Helikopter niner-lima-foxtrot wciąż czeka – powtórzyła Lucy szorstko i zwolniła klawisz nadawania. Przez interkom powiedziała do swojej towarzyszki: – Niczego nie blokuję. Słyszysz jakieś inne samoloty lub helikoptery?

Berger nic na to nie odpowiedziała, a Lucy na nią nie spojrzała. Patrzyła prosto przed siebie. Latanie ma swoją dobrą stronę: nie musi na nikogo patrzeć, kiedy jest zła albo zraniona. Żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie. Ile razy powtarzał jej to Marino, tyle że używał słowa „przysługa”, a nie „uczynek”? Żadna przysługa nie uchodzi bez kary, tak właśnie mówił, gdy coś paskudnie podziałało mu na nerwy. W tej chwili miała wrażenie, że jest jej jedynym przyjacielem. Nie do wiary. Nie tak dawno temu chciała wpakować mu kulkę w łeb, chciała zrobić to samo, co zrobiła z jego popapranym synem, zbiegiem poszukiwanym przez Interpol za morderstwo, w pokoju 511 w hotelu Radisson w Szczecinie. Czasami ni z tego, ni z owego przypominał jej się Rocco junior, spocony, roztrzęsiony, z wybałuszonymi oczami, siedzący na fotelu wśród brudnych tacek z jedzeniem i w smrodzie, bo się sfajdał. Błagał, a kiedy to nie poskutkowało, próbował ją przekupić. Po tym wszystkim, co zrobił niewinnym ludziom, miał czelność błagać o drugą szansę, o łaskę, oferować łapówkę.

Żaden dobry uczynek nie uchodzi bez kary. Lucy nie zrobiła dobrego uczynku, nie miała zamiaru, ponieważ gdyby okazała miłosierdzie i darowała temu popaprańcowi życie, Rocco zabiłby swego ojca gliniarza. Peter Rocco Marino junior tak bardzo nienawidził ojca, że zmienił nazwisko na Caggiano. Mały Rocco miał precyzyjny, opracowany z zimną krwią plan, jak zlikwidować swojego starego, gdy wybierze się na doroczną wyprawę wędkarską i zatrzyma w chacie nad jeziorem Buggs. Miał wpakować mu wtedy kulkę w łeb i upozorować włamanie. Cóż, poważnie się nad tym zastanów, mały Rocco... Kiedy Lucy wyszła z tego hotelu, z dzwonieniem w uszach po strzale, czuła wyłącznie ulgę... Nie, czuła coś więcej. Nigdy nie rozmawiała o tym z Marinem. Zabiła jego syna. Była to egzekucja upozorowana na samobójstwo, czarna operacja, słuszna rzecz.

Ale Rocco był synem Marina, jego jedynym dzieckiem, ostatnią gałęzią drzewa genealogicznego, o ile wiedziała.

– Niner-lima-foxtrot w gotowości – odezwał się kontroler.

Pieprzony cymbał. Lucy wyobraziła sobie, jak siedzi w ciemnym pokoju i ze złośliwym uśmiechem patrzy na nią ze szczytu swojej wieży.

– Niner-lima-foxtrot w gotowości – potwierdziła, po czym powiedziała do Berger: – Ostatnim razem zrobił to samo. Pogrywa sobie ze mną.

– Nie denerwuj się.

– Muszę zdobyć jego numer telefonu. Dowiem się, kim jest ten idiota.

– Daj spokój – powtórzyła Berger.

– Lepiej, żeby nie zgubili mojego samochodu ani w nim nie grzebali.

– Wieża nie ma nic wspólnego z parkingiem.

– Mam nadzieję, że masz chody w policji stanowej, bo będę cisnąć gaz.

Nie możemy się spóźnić.

– To był zły pomysł. Powinnyśmy wybrać się do Stowe kiedy indziej.

– Kiedy indziej nie byłoby twoich urodzin – zaznaczyła Lucy.

Nie miała zamiaru pozwolić sobie na odczuwanie urazy, nie wtedy, gdy boczny wiatr tłukł w belkę ogonową, próbując obrócić maszynę, a ona naciskała pedały oraz dźwignie skoku ogólnego i okresowego.

Berger nie chciała lecieć do Vermontu na swoje urodziny. Co nie znaczy, dobry Jezu, że musiała to mówić. Siedziała przed kominkiem, patrząc na światła Stowe i na śnieg, ale równie dobrze mogłaby przebywać w Meksyku, taka była daleka, pochłonięta własnymi myślami. Jako szefowa nowojorskiego wydziału prokuratury zajmującego się przestępstwami seksualnymi nadzorowała najohydniejsze sprawy w pięciu dzielnicach. Kilka godzin po zniknięciu Hannah Starr wysunięto hipotezę, że padła ofiarą przestępstwa o podłożu seksualnym. Po trzech tygodniach poszukiwań Berger miała inną teorię – dzięki Lucy i jej umiejętności

prowadzenia śledztw komputerowych. A jaką nagrodę za to otrzymała? Berger nie potrafiła myśleć o niczym poza tą sprawą. Potem zginęła biegaczka i wypad niespodzianka, który Lucy planowała od miesięcy, okazał się katastrofą. Kolejny dobry uczynek został ukarany.

Lucy sączyła grand cru chablis przy kominku, pogrążona w ponurych myślach o błędach, które popełniła – zwłaszcza w sprawie Hannah Starr. Nie mogła sobie tego darować i nie mogła się od tego uwolnić. Była tak bardzo nieszczęśliwa i przepełniona nienawiścią, że czuła się chora. Jednak niczego nie pokazywała po sobie. Berger nie miała pojęcia, co czuje. Podczas lat tajnych operacji w FBI i ATF oraz paramilitarnych i prywatnych śledztw Lucy nauczyła się kontrolować emocje. Nauczyła się, co może okazać, a co lepiej zachować dla siebie – musiała być idealnie opanowana, gdyż najmniejszy tik czy gest mógł spalić operację albo doprowadzić do jej śmierci.

Nie powinna się zgadzać na przeprowadzanie analizy komputerowej w sprawie Hannah Starr i powinna się wycofać. Nie miała jednak takiego zamiaru, bo wiedziała, co zrobiła Hannah. Musiała zająć się tą farsą. Miała własną przygodę z Hannah Starr, ta znajomość kosztowała Lucy znacznie więcej, niż to sobie wyobrażała przed rozpoczęciem poszukiwań i przywracania plików oraz kont pocztowych tej rozpieszczonej dziwki, zanim zaczęła przeglądać e-maile wciąż wysyłane przez jej męża Bobby'ego. Im więcej się dowiadywała, tym większą czuła pogardę i oburzenie. Nie wycofa się, dopóki nie skończy, nikt jej do tego nie zmusi.

Wisiała nad żółtą linią, słuchając, jak kontroler naprowadza jakiegoś pilota hawkera i też daje mu popalić. Co się dzieje z tymi ludźmi? – zastanawiała się. Odkąd gospodarka zaczęła podupadać, wszystko się zmieniło. Lucy założyła, że ludzie będą się zachowywać lepiej niż po jedenastym wrześniu. W sytuacjach kryzysowych człowiek się boi, zaczyna

funkcjonować w trybie przetrwania. Ma większe szanse przeżycia, jeśli jest kulturalny i stara się nie wkurzać wszystkich wokół bardziej niż zwykle, chyba że może dzięki temu osiągnąć jakieś korzyści. Ale co mógł zyskać przez takie zachowanie ten zasrany kontroler ruchu? W swojej wieży był anonimowy, cholerny tchórz. Lucy miała ochotę stanąć z nim twarzą w twarz. Pójdzie do wieży i wciśnie guzik interkomu przy zamkniętych drzwiach. Ktoś ją wpuści. Ludzie w wieży doskonale wiedzą, kim ona jest. Dobry Jezu, uspokój się, powiedziała sobie. Nie ma na to czasu.

Zadecydowała, że kiedy wyłączy silnik, nie zatankuje. Nie będzie czekać na cysterne. To trwałoby wieki, a może wcale by nie przyjechała. Zamknie helikopter, wskoczy do samochodu i popędzi na Manhattan. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, powinna być w Village, w swoim mieszkaniu w zaadaptowanym magazynie, o wpół do drugiej. Jeśli się spóźni na wywiad, drugiej szansy nie będzie. Wywiad był bardzo ważny, bo mógł ją doprowadzić do Hannah Starr, której zniknięcie rozpałało wyobraźnię społeczeństwa odprzedednia Święta Dziękczynienia, kiedy podobno widziano, jak wsiadła do żółtej taksówki na Barrow Street. Jak na ironię, było to tylko kilka przecznic od mieszkania Lucy, co wiele razy podkreśliła Berger. „Byłaś tej nocy w domu. Szkoda, że nic nie widziałaś”.

– Helikopter niner-lima-foxtrot – odezwał się kontroler. – Możesz lecieć do rampy. Lądujesz na własne ryzyko. Jeśli nie znasz lotniska, musisz nas o tym poinformować.

– Niner-lima-foxtrot – powiedziała Lucy beznamiętnym głosem, jak zawsze, zanim kogoś zrugła albo nosiła się z takim zamiarem.

Poleciała do rampy, zawisała nad jej skrajem, a potem opadła pionowo i posadziła maszynę na wózku stojącym między helikopterem Robinson, który przypominał jej ważkę, i odrzutowcem Gulfstream, który

przypomniał jej o Hannah Starr. Wiatr dmuchnął od ogona i kabinę wypełniły spaliny.

– Nie znam lotniska? – Lucy przeciągnęła dźwignię przepustnicy na bieg jałowy i włączyła buczek ostrzegający, że łopaty się obracają. – Ja mam nie znać lotniska? Słyszałaś? Chce, żebym wyglądała jak dupa, a nie pilot.

Berger milczała.

– Robi to za każdym razem. – Lucy zaczęła pstrykać wyłącznikami. – Przepraszam za spaliny. Dobrze się czujesz? Wisiałam tam dwie minuty. Naprawdę mi przykro. – Powinna porozmawiać z kontrolerem. Nie może pozwolić, żeby mu to uszło na sucho.

Berger zdjęła słuchawki i otworzyła okno, przysuwając do niego twarz.

– Otwieranie okna tylko pogarsza sprawę – przypomniała jej Lucy. Powinna pójść do wieży, pojechać windą na górę i zrugać tego faceta w pokoju kontroli lotów przy kolegach.

Patrzyła, jak mijają sekundy na cyfrowym zegarze. Jeszcze pięćdziesiąt. Czowała narastający niepokój i złość. Dowie się nazwiska tego cholernego kontrolera i da mu popalić. Co takiego zrobiła jemu albo komuś, kto tu pracuje? Zawsze traktowała ich z szacunkiem, nie wtrącała się w niczyje sprawy, dawała napiwki i regulowała należności. Trzydzieści jeden sekund. Nie zna jego nazwiska. Nie zna go osobiście. Zawsze rozmawiała z nim przez radio spokojnie i profesjonalnie, bez względu na to, jaki był chamski, a zawsze był chamski dla każdego. Doskonale. Jeśli chce wojny, będzie ją miał. Jezu Chryste, pomyślała. Facet nie ma pojęcia, co go czeka.

Wezwała wieżę i zgłosił się ten sam kontroler.

– Poproszę numer telefonu twojego szefa – powiedziała.

Podał jej, bo nie miał wyboru. Takie są przepisy Federalnej Administracji Lotnictwa. Zapisała numer na podkładce. Niech się gryzie.



Niech się poci. Połączyła się przez radio z FBO, organizacją świadczącą usługi związane z obsługą samolotów i ich załóg. Poprosiła o podstawienie samochodu i odholowanie helikoptera do hangaru. Zastanawiała się, czy następną niemiłą niespodzianką będzie zniszczone ferrari. Może kontroler o to też się postarał. Zamknęła dopływ paliwa i wyłączyła buczek. Zdjęła słuchawki, powiesiła je na haczyku.

– Wysiadam – powiedziała Berger w ciemnej, śmierdzącej kabinie. – Nie musisz z nikim walczyć.

Lucy sięgnęła do hamulca wirnika i pociągnęła go w dół.

– Poczekaj, aż łopaty się zatrzymają. Pamiętaj, jesteśmy na wózku, nie na ziemi. Nie zapomnij o tym, kiedy wysiądziesz. Jeszcze parę sekund.

Gdy Lucy pstryknęła wyłącznikiem akumulatora, Berger odpięła pasy. Wsiadły, Lucy zabrała ich bagaż i zamknęła drzwi. Berger nie czekała, już szła do FBO, klucząc pomiędzy samolotami, przestępując nad linkami i uskakując przed cysterną z paliwem. Jej szczupła sylwetka w długim futrze z norek coraz bardziej malała i w końcu zniknęła. Lucy wiedziała, co będzie dalej. Berger wejdzie do damskiej toalety, połknie cztery advile albo zomigi i spryska twarz zimną wodą. W innych okolicznościach nie wsiadłaby od razu do samochodu, dałaby sobie chwilę na ochłonięcie, spacerując po świeżym powietrzu. Ale nie było na to czasu.

Jeśli nie dotrą do mieszkania Lucy przed drugą w nocy, Hap Judd odejdzie i już nigdy nie skontaktuje się z Berger. Nie należy do ludzi, którzy przyjmują do wiadomości jakiegokolwiek wyjaśnienia. Zawsze zakłada, że usprawiedliwianie się jest podstępem. To pułapka, za rogiem czyhają paparazzi – właśnie tak sobie pomyśli, ponieważ jest cholernym paranoikiem i ma nieczyste sumienie. Oleje ich. Weźmie prawnika, a nawet najbardziej tępy prawnik mu poradzi, żeby trzymał język za zębami. Przepadnie najbardziej obiecujący trop i Hannah Starr nigdy nie zostanie

znaleziona, a zasłużyła na znalezienie w imię prawdy i sprawiedliwości. Oczywiście nie jej sprawiedliwości, bo nie zasługuje na coś, czego odmawiała wszystkim innym. Co za ironia. Śmiechu warte. Społeczeństwo nie ma o niczym pojęcia. Cały pieprzony świat jej współczuje.

Lucy nigdy jej nie współczuła, ale dopiero trzy tygodnie temu zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę do niej czuje. Po jej rzekomym zaginięciu była już świadoma szkód, jakie może wyrządzić ta kobieta i jakie rzeczywiście wyrządziła – jednak wcześniej nie wiedziała, że Hannah zrobiła to rozmyślnie. Przypisała swoją krzywdę pechowi, giełdzie, załamującej się gospodarce i głupiej radzie głupiej kobiety. Przysługa, która została ukarana, ale przysługa wyświadczona nie ze złej woli. Błąd. Błąd. Błąd. Hannah Starr była wcieleniem zła. Powinna posłuchać intuicji. Gdy pierwszy raz spotkała się sam na sam z tą kobietą na Florydzie, Hannah nie zrobiła na niej dobrego wrażenia. Zachowywała się uprzejmie i miło, niemal z nią flirtowała, ale miała złe zamiary. Lucy zrozumiała to dopiero teraz, wtedy nie chciała rozumieć. Może zraził ją sposób, w jaki Hannah patrzyła z balkonu swojego szpanerskiego apartamentu w Miami Beach na przepływające w dole łodzie motorowe wysokiej klasy, tak głośne, że Lucy ledwie słyszała samą siebie. Z jej oczu wyzierała chciwość, bezwstydną chciwość. I chęć rywalizacji.

– Na pewno masz jedną taką – powiedziała Hannah. Miała chrapliwy głos, donośny jak ryk wychodzącej w morze łodzi 46 Rider XP z silnikami o mocy co najmniej dziewięciuset pięćdziesięciu koni mechanicznych, jak ryk harleya na pełnym gazie, gdy przysunie się głowę do filtra marki Screamin' Eagle.

– Nie przepadam za szybkimi łodziami – odparła Lucy. Prawdę mówiąc, nie tylko za nimi nie przepadała, ale wręcz ich nie cierpiała.

– Nie wierzę. Ty i wszystkie twoje maszyny? Pamiętam, jak się śliniłaś, kiedy patrzyłaś na auta mojego ojca. Tylko tobie pozwolił się za kółko swojego enzo. Nie mogłam w to uwierzyć. Byłaś jeszcze dzieciakiem. Myślałam, że szybkie łodzie są w twoim stylu.

– Ani trochę.

– Sądziłam, że cię znam.

– Niepotrzebna mi taka łódź, chyba że prowadziłabym podwójne życie, przemycając narkotyki albo wykonując zlecenia dla rosyjskiej mafii.

– Podwójne życie? Mów.

– Nie mam podwójnego życia.

– Boże, spójrz tylko! – Kolejna łódź wypadła z drogi wodnej Intracoastal i pomknęła w stronę Atlantyku, zostawiając za sobą szeroki pas koronkowego kilwateru. – To jeszcze jedna z moich ambicji. Mieć takie coś pewnego dnia. Nie podwójne życie, ale taką łódź.

– Jeśli już ją masz, lepiej mi o tym nie mów. Nie rozmawiam o łodziach.

– Skarbie, moje życie jest otwartą księgą. – Diamentowy pierścionek w stylu art deco błysnął w słońcu, gdy Hannah położyła ręce na balustradzie balkonu. Patrzyła na błękitną wodę, bladoniebieskie niebo i długi pas plaży w kolorze kości, usiany pierzastymi palmami z pożółkłymi na brzegach liśćmi i złożonymi parasolami, które wyglądały jak cukierkowe pałeczki do mieszania koktajli.

Lucy pomyślała wtedy, że Hannah mogłaby zejść z reklamy pięciogwiazdkowego pensjonatu w swoim jedwabnym stroju z domu mody Ungaro, piękna i jasnowłosa, z seksowną figurą, w wieku zapewniającym jej wiarygodność jako wysokiej klasy finansistce. Czterdziestoletnia i idealna, nietknięta przez pospolitość i trudności. Lucy unikała jak ognia takich osób na wystawnych kolacjach i przyjęciach organizowanych przez

Rupe'a Starra, ojca Hannah. Wydawała się niezdolna do popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa choćby dlatego, że nie miała powodów, by się zniżyć do czegoś tak prymitywnego jak życie w kłamstwie i bezczelne okradanie ludzi. Lucy błędnie odczytała jej „otwartą księgę” – na tyle błędnie, że przyniosło jej to ogromne szkody. Straciła dziewięciocyfrową sumę z powodu drobnej przysługi Hannah. Jedno kłamstwo prowadzi do drugiego i teraz Lucy żyła w kłamstwie, choć warto zaznaczyć, że miała jego własną definicję. Kłamstwo nie jest tak naprawdę kłamstwem, jeśli ostatecznym wynikiem jest prawda.

Przystanęła w połowie rampy i zadzwoniła z blackberry do Marina. W tej chwili powinien prowadzić obserwację, sprawdzając, czy Hap Judd nie postanowi zwać po swojej cholernej grze wstępnej, jaką było umawianie się na spotkanie w środku nocy. Tłumaczył, że wybrał taką porę, ponieważ nie chce zostać rozpoznany. Nie chce niczego, co trafiłoby do kolumny plotkarskiej „Posta” albo do internetu. Może powinien pomyśleć o tym trzy tygodnie temu, zanim zlekceważył Jaime Berger, kiedy próbowała się z nim skontaktować po raz pierwszy. Może powinien o tym pomyśleć, zanim zaczął rozmawiać z nieznanym, który przypadkiem był informatorem Lucy, kapusiem.

– Zaczynałem się już martwić, że postanowiłaś odwiedzić Johna Denvera – powiedział Marino.

Lucy się nie roześmiała ani nawet nie uśmiechnęła. Nigdy nie żartowała z ludzi, którzy zginęli w wypadkach, czy chodziło o samolot, helikopter, motocykl, samochód, czy o prom kosmiczny. Nie było w tym nic do śmiechu.

– Wysłałem ci e-mailem zrzut ekranu z MapQuesta – mówił, gdy szła przez płytę lotniska, niosąc torby. – Wiem, że twoja wyścigówka nie ma GPS-u.

– Do licha, po co mi GPS? Znam drogę do domu.

– Zamknięto drogi i objazdy z powodu drobnego problemu, nad którym nie chciałem się rozwodzić, gdy leciałaś tą swoją śmiertelną pułapką. Poza tym masz ze sobą bagaż... – Miał na myśli Berger, swoją szefową. – Jeśli się zgubisz albo gdzieś utkniesz przed spotkaniem o drugiej, zgadnij, kto okaże się winny? Będzie wystarczająco wkurzona, jeśli ja się nie stawię.

– Spóźnisz się? Może to nawet lepiej – stwierdziła Lucy.

Dawała w ten sposób do zrozumienia, że nie ma pośpiechu, że może się spóźnić o trzydzieści czy czterdzieści minut. Dzięki temu będzie miała szansę pokierować rozmową tak, jak chce, a chciała zmiażdżyć Judda jak robaka. Doskonale umiała prowadzić przesłuchania i zamierzała dowiedzieć się wszystkiego, czego potrzebowała, żeby popchnąć sprawę Hannah.

– Śledziłaś wiadomości? – zapytał Marino.

– W czasie przystanków na tankowanie. Wiemy, co jest w internecie o żółtej taksówce, o powiązaniu Hannah z biegaczką. – Założyła, że o to mu chodzi.

– Ale nie zajrzałaś na stronę Centrum Zarządzania Kryzysowego.

– Nie miałam na to czasu. Dwa razy zostałam skierowana na inne lotnisko, bo na jednym skończyło się paliwo, a drugie nie zostało odśnieżone. Co się dzieje?

– W budynku twojej ciotki zostawiono pewną paczkę. Kay nic nie jest, ale powinnaś do niej zadzwonić.

Lucy się zatrzymała.

– Jaką paczkę? O czym ty mówisz?

– Nie wiemy, co w niej jest. Może ma to coś wspólnego z pacjentką Bentona. To jakaś świruska, która podrzuciła doktorce gwiazdkowy prezent. Sanie Mikołaja wiozą go teraz do Rodman's Neck. Ruszyli

niespełna godzinę temu, jadą prosto na ciebie, do autostrady Cross Bronx, którą będziesz przecinać w drodze z White Plains. Dlatego podesłałem ci mapę. Wytyczyłem na niej trasę na wschód od Bronxu.

– Cholera. Kiedy przyjechali pirotechnicy, z kim rozmawiałeś? Pogadam z nim, kimkolwiek jest.

Szósty komisariat, kwatera główna pirotechników, znajdował się w Village, blisko jej mieszkania. Znała kilku z nich.

– Dzięki, agentko specjalna ATF, ale to już załatwione. Nowojorska policja jakoś sobie radzi bez ciebie. Robię, co trzeba, spokojna głowa. Doktorka opowie ci o wszystkim. Nic jej nie jest. Ta świruska od Bentona może mieć powiązania z Hollywoodem. – Tak Marino nazywał Hapa Judda. – Sprawdzę to w RTCC, ale może powinnaś poruszyć ten temat. Nazywa się Dodie Hodge. Psychiczna pacjentka z McLean's.

Lucy zaczęła iść.

– Dlaczego miałyby znać Judda?

– Może to tylko jej fantazje, halucynacje. Ale biorąc pod uwagę ten incydent w apartamentowcu twojej ciotki, chyba powinnaś spytać o nią Hollywooda. Będę w RTCC pewnie przez całą noc. Wyjaśnij to szefowej. – Miał na myśli Berger. – Nie chcę, żeby się na mnie wkurzyła. Ale to ważne. Zamierzam dokopać się do dna, zanim stanie się coś gorszego.

– Gdzie teraz jesteś? Na Dolnym Manhattanie w TriBeCa? – zapytała Lucy. Omijała skrzydła odrzutowców, uważając na winglety sterczące jak pletwy grzbietowe i anteny, które mogą wykłuć człowiekowi oko. Kiedyś widziała, jak pilot zajęty popijaniem kawy i rozmową przez telefon zderzył się z klapą krawędzi spływu, rozcinając sobie głowę.

– Parę minut temu w drodze do centrum przejeżdżałem obok mieszkania Hollywooda. Wygląda na to, że jest w domu. To dobra wiadomość. Może się zjawi na spotkaniu – odparł Marino.

– Miałeś go mieć na oku. Taka była nasza umowa. – Lucy nie cierpiała polegać na innych. Cholerna pogoda. Gdyby mogła przylecieć wcześniej, sama śledziłaby Hapa Judda i dopilnowała, żeby się stawił na spotkanie.

– Teraz mam na głowie ważniejsze sprawy niż pilnowanie zbrojnego, który się uważa za następnego Jamesa Deana. Zadzwoń, Amelio Earhart, gdybyś musiała jechać objazdem i zgubiła drogę.

Lucy rozłączyła się i ruszyła szybszym krokiem. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do ciotki, a potem pomyślała o numerze zapisanym na podkładce. Może zadzwonić do kierownika kontroli ruchu przed wyjazdem z lotniska? Nie, chyba lepiej poczekać z tym do jutra albo, jeszcze lepiej, złożyć skargę w Federalnej Administracji Lotnictwa, niech wyślą faceta na kurs doskonalenia zawodowego. Wrzała ze złości, kiedy sobie przypominała, co kontroler mówił na częstotliwości wieży, żeby go wszyscy słyszeli, zarzucając jej niekompetencję i nieznamość lotniska, chociaż korzysta z niego kilka razy w tygodniu.

Na litość boską, przecież wynajmuje tu hangar dla swojego helikoptera i odrzutowca Citation X. Może chciał ją pognać, utrząść jej nosa, ponieważ słyszał plotki, że musiała немало stracić z powodu tego, co wszyscy zwą najgorszym krachem finansowym od lat trzydziestych ubiegłego wieku. Tylko że to nie krach na Wall Street wyrządził jej największe szkody. Zrobiła to Hannah Starr. Przysługa, prezent od jej ojca, Rupe'a. Pożegnalny gest. Akurat.

– Uważał, że jesteś Einsteinem. Ślicznym Einsteinem, chłopczycą. On cię uwielbiał – powiedziała jej jakieś sześć miesięcy temu.

Kokietowała ją albo stroiła sobie z niej żarty. Lucy nie potrafiła powiedzieć, co miała na myśli, co wiedziała albo co zakładała. Ale Rupe znał wiele faktów z jej życia, to jasne. Rupe – okulary w cienkich złotych oprawkach, kędzierzawe siwe włosy, zamglone błękitne oczy, drobny

mężczyzna zawsze w schludnym garniturze, równie uczciwy jak sprytny. Gównu go obchodziło, kto ściąga jej spodnie, byle tylko nie sięgał do jej kieszeni, byle nie musiała ponosić znaczących kosztów. Rozumiał, dlaczego kobiety kochają kobiety, ponieważ on też je kochał. Mawiał, że równie dobrze mógłby być lesbijką, bo wtedy też pragnąłby kobiet. Nieważne, jaki jesteś, liczy się to, co masz w sercu. Miły, przyzwoity człowiek, zawsze uśmiechnięty. Ojciec, którego Lucy nigdy nie miała. Kiedy umarł zeszłego maja podczas podróży służbowej do Georgii, zarażony szczepem salmonelli, który powalił go jak ciężarówka z cementem, nie mogła w to uwierzyć. Była zdruzgotana. Jak kogoś takiego jak on mogła wykończyć ostra meksykańska papryka? Czy życie może zależeć od takiego drobiazgu jak zamówienie nachos?

– Strasznie go nam brakuje. Był moim mentorem i najlepszym kumplem – powiedziała Hannah. Był czerwiec. Stała na balkonie, patrząc na przemykające w dole łodzie, każda warta milion dolarów. – Miałaś z nim dobrze. Ale ze mną możesz mieć jeszcze lepiej.

Lucy odparła, że nie, dziękuję, nie skorzysta. Nie miała ochoty przekazywać jej całego portfela swoich papierów wartościowych. Absolutnie, kurwa, wykluczone, powiedziała grzecznie. Przynajmniej wtedy posłuchała intuicji, jednak powinna poświęcić więcej uwagi temu, co instynkt podpowiadał jej w związku z przysługą. Nie rób tego, słyszała głos w głowie. Ale zrobiła. Może wynikało to z chęci zaimponowania Hannah, ponieważ wyczuła rywalizację. Może przyczyną była jej stara rana, w którą Hannah wetknęła palec, gdyż była dość bystra, żeby ją dostrzec. Lucy w dzieciństwie została porzucona przez ojca i jako osoba dorosła nie chciała zostać porzucona przez Rupe'a. Od samego początku zarządzał jej finansami i zawsze był rzetelny, zawsze się o nią troszczył. Był jej przyjacielem. Ona była dla niego kimś wyjątkowym i dlatego chciał, żeby



dostała od niego coś wyjątkowego, prezent na pożegnanie, gdy będzie musiała rozstać się z życiem.

– To rada, którą by ci dał, gdyby jeszcze żył – powiedziała Hannah. Musnęła jej palce, podając wizytówkę z wyćwiczonymi zamaszystymi gryzmołami na odwrocie: Bay Bridge Finance i numer telefonu. – Byłaś dla niego jak córka i kazał mi obiecać, że się tobą zaopiekuję – dodała.

Jak Rupe mógłby jej coś kazać? Ale Lucy zrozumiała to za późno. Rozchorował się nagle, Hannah się z nim nie widziała ani nie rozmawiała przed jego śmiercią w Atlancie, a Lucy zadała sobie to pytanie dopiero dziewięć cyfr później. Teraz była pewna, że Hannah chodziło o coś więcej niż tylko o procent, jaki musiała dostawać za prowadzenie bogatych ludzi do rzeźni. Chciała ją zranić dla samego zranienia, chciała ją skrzywdzić, osłabić.

Kontroler ruchu prawdopodobnie nie wiedział, co się stało z jej wartością netto, nie miał pojęcia o jej stracie i poniżeniu. Była przewrażliwiona i zachowywała się irracjonalnie – Berger nazwała to reakcją patologiczną – i była w paskudnym nastroju, ponieważ weekend niespodzianka, który planowała od miesięcy, okazał się fiaskiem. Berger odtrącała ją w każdy możliwy sposób. Ignorowała ją w pensjonacie, a na pokładzie helikoptera wcale nie było lepiej. Przez pierwszą połowę lotu nie powiedziała nic osobistego, a drugą połowę spędziła na wysyłaniu wiadomości tekstowych dotyczących Carley Crispin, żółtych taksówek i licho wie czego jeszcze. Każdy drobiazg pośrednio prowadził do tego samego: do Hannah. Do Hannah, która przejęła kontrolę nad życiem Berger; do Hannah, która zabrała Lucy coś więcej niż pieniądze, tym razem coś bezcennego.

Spojrzała na wieżę kontroli lotów, na jej przeszklony wierzchołek płonący jak latarnia morska. Wyobraziła sobie kontrolera, wroga

siedzącego przed ekranem radaru, patrzącego na cele i kody identyfikacyjne beaconów reprezentujące prawdziwych ludzi w prawdziwych samolotach; każdy z pilotów starał się dotrzeć bezpiecznie do celu, podczas gdy on wyszcze kiwał polecenia i zniewagi. Gnojek. Stawi mu czoło. Spotka się z nim twarzą w twarz. Zmierzy się z każdym, kto jej w tym przeszkodzi.

– Kto holował mój wózek i ustawił go z wiatrem? – zapytała pierwszego napotkanego pracownika FBO.

– Jest pani tego pewna? – Chudy, pryszczaty małolat w za dużym kombinezonie, z pałeczkami świetlnymi w kieszeniach roboczej bluzy, unikał patrzenia jej w oczy.

– Czy ja jestem pewna? – powtórzyła, jakby źle usłyszała.

– Chce pani spytać o to mojego kierownika?

– Nie, nie chcę pytać twojego kierownika. W ciągu dwóch tygodni po raz trzeci musiałam lądować z wiatrem od ogona, F.J. Reed – odparła, dodając nazwisko, które zobaczyła na jego identyfikatorze. – Wiesz, co to oznacza? To oznacza, że ten, kto wyprowadza mój wózek z hangaru, ustawia go na rampie z dyszlem holowniczym skierowanym w niewłaściwą stronę, więc muszę lądować z wiatrem w plecy.

– To nie ja. Nigdy nie zorientowałbym niczego z wiatrem.

– Otóż to.

– Że co?

– Orientować. Orient. Jak Daleki Wschód – wycedziła. – Znasz się na aerodynamice, F.J. Reed? Statki powietrzne, w tym także helikoptery, lądują i startują pod wiatr, nie z wiatrem w dupę. Wiatr boczny też jest do luzu. Dlaczego? Ponieważ prędkość wiatru równa się prędkość lotu minus prędkość ziemi, a kierunek wiatru zmienia trajektorię lotu, zaburza kąt natarcia. Jeśli nie startujesz pod wiatr, masz kłopot z osiągnięciem siły nośnej przemieszczania. A kiedy lądujesz, musisz siadać z dużą mocą

i możesz się rozpierdolić. Jak nazywa się kontroler, z którym rozmawiałam? Znasz facetów z wieży, prawda, F.J. Reed?

– Nie znam nikogo stamtąd.

– Naprawdę?

– Naprawdę, proszę pani. Wiem, że pani jest z tego czarnego helikoptera z kamerą termowizyjną FLIR i reflektorem NightSun. Wygląda, jakby był z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Wiemy, kto korzysta z lotniska.

Lucy nie miała co do tego wątpliwości. To on holował jej wózek i rozmyślnie ustawił go z wiatrem, ponieważ tak mu kazał ten kutas z wieży kontroli lotów albo przynajmniej podsunął mu myśl, żeby jej zagrać na nerwach, zrobić z niej idiotkę, upokorzyć ją i pognębić.

– Jestem ci bardzo wdzięczna. Powiedziałaś mi wszystko, co chciałam wiedzieć – rzuciła.

Kiedy oddalała się sztywnym krokiem, Berger wyszła z toalety, zapinając futro z norek. Lucy poznała, że umyła twarz, spryskała ją zimną wodą. Niewiele było trzeba, żeby dostała „chorych bólów głowy”, które Lucy nazywała migrenami. Wyszły razem z FBO i podeszły do ferrari 599GTB. Lucy włączyła dwunastocylindrowy silnik, który mrucał głośno, gdy omiatała latarką lśniący lakier rosso barchetta, głęboką czerwień wybornego czerwonego wina, wypatrując najmniejszej rysy, najmniejszego znaku świadczącego, że coś złego spotkało jej superauto o mocy sześciuset jedenastu koni mechanicznych. Obejrzała opony typu run flat i otworzyła bagażnik, żeby ułożyć w nim torby. Wsunęła się za kierownicę z włókna węglowego i powiodła wzrokiem po desce rozdzielczej, zwracając uwagę na przebieg i radio – lepiej, żeby było nastawione na stację, na której je zostawiła. Sprawdzała, czy ktoś nie wybrał się jej ferrari na przejażdżkę, kiedy „tkwiły w Stowe”, jak ujęła to Berger. Pomyślała o e-mailu od

Marina, ale nie próbowała go znaleźć. Nie potrzebuje jego pomocy w nawigacji, bez względu na utrudnienia w ruchu, zamknięte drogi czy objazdy. Powinna zadzwonić do ciotki.

– Nie złapałam go – powiedziała Berger. Jej profil był czysty i piękny w mroku wnętrza wozu.

– Niech się modli, żebym ja go nie dorwała – mruknęła Lucy, wrzucając jedynekę.

– Mam na myśli chłopaka, który podstawił twój wóz. Chciałam mu dać napiwek.

– Żadnych napiwków. Coś jest nie w porządku. Dopóki tego nie rozgryzę, nie będę dla nikogo z nich miła. Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Marino powiedział, że była pacjentka Bentona zostawiła jakąś paczkę w budynku mojej ciotki. Wezwali pirotechników. Paczka jest teraz w Rodman's Neck.

– Właśnie dlatego nigdy nie biorę urlopu. Wyjechałam i sama zobacz, co się dzieje.

– Ta kobieta nazywa się Dodie Hodge. Marino mówi, że może być powiązana z Hapem Juddem, i chce ją sprawdzić w RTCC.

– Może się na nią natknęłaś? To znaczy, może znalazłaś coś o niej w trakcie swoich poszukiwań.

– Nic mi się nie kojarzy – odparła Lucy. – Powinnyśmy spytać o nią Hapa, dowiedzieć się, skąd albo czy w ogóle ją zna.

Naprawdę mi się nie podoba, że ten dupek może być powiązany z kimś, kto zostawił jakąś podejrzaną paczkę dla mojej ciotki.

– Jest za wcześnie, żeby wyciągać jakiegokolwiek wnioski.

– Marino tkwi po uszy w gównie. Prosił, żebym ci to przekazała.

– Co to znaczy?

– Że ma mnóstwo spraw na głowie – wyjaśniła Lucy. – Był dość przejęty.

Po osiągnięciu setki w trzy sekundy zmieniła bieg na trójkę. Gaz do deski na drodze dojazdowej i wstrzymaj konie na Route 120. Potem możesz drzemać przy stu sześćdziesięciu na Parkway. Nie miała zamiaru informować Berger, że Marino nie stawi się na spotkanie.

– Zwolnij – poprosiła Berger.

– Cholera... –jęknęła Lucy. – Przestrzegałam ciocię Kay przed występowaniem w telewizji na żywo. – Brała zakręty z kontrolowanym poślizgiem, z przełącznikiem manettino ustawionym na tryb wyścigowy, z wyłączonym wspomaganie kierownicy. – Ciebie też to dotyczy. Gdy występujesz na żywo, wszyscy wiedzą, gdzie jesteś. Było jasne, że dziś wieczorem Kay przebywa w mieście. Jest mnóstwo sposobów, żeby utrudnić ludziom robienie tego rodzaju świństw. Sama powinna im to utrudniać.

– Nie obwiniaj ofiary. To nie wina Kay.

Lucy mignęła światłami na jakiegoś głupka, który się przed nią ślimaczył. Wyprzedziła go, sypiąc mu grysem w oczy.

– Kurwa mać, tyle razy jej mówiłam, że ma się trzymać z dala od Carley Crispin.

– To nie jej wina – powtórzyła Berger. – Myśli, że pomaga. Bóg świadkiem, ludzie wierzą w największe głupoty. Zwłaszcza przysięgli. Każdy jest ekspertem. Tacy ludzie jak Kay muszą prostować błędy. Wszyscy musimy to robić.

– Carley to prawdopodobnie jedyna osoba, której ciocia Kay pomaga. A z kimś takim niczego nie wyprostujesz, to oczywiste.

Spójrz, co się właśnie stało. Zobaczmy, ilu ludzi jutro rano będzie brać taksówki.

– Dlaczego jesteś dla niej taka surowa?

Lucy nic na to nie odpowiedziała.

– Może z tego samego powodu, dla którego jesteś surowa dla mnie – podjęła Berger, patrząc przed siebie.

– Jaki to powód? Często cię widuję? Przez dwa wieczory w tygodniu. Przykro mi, że tak bardzo nienawidzisz swoich urodzin.

– Nic na to nie poradzę – odparła Berger takim tonem jak zawsze, gdy próbowała załagodzić napiętą sytuację. – Poczekaj, aż stuknie ci czterdziestka. Wtedy też znienawidzisz swoje urodziny.

– Nie to miałam na myśli.

– Wiem, co miałaś na myśli.

Lucy jeszcze bardziej przyspieszyła.

– Zakładam, że Marino już jedzie – powiedziała Berger.

– Mówił, że może się trochę spóźnić – odparła Lucy. Było to jedno z tych kłamstw, które nie do końca są kłamstwami.

– Mam złe przeczucia – mruknęła Berger. Myślała o Hannah Starr, o Hapie Juddzie.

Była zaabsorbowana i przejęta, ale nie nią. Bez względu na to, jak ją pocieszała albo przepraszała, coś się zmieniło.

Lucy próbowała sobie przypomnieć, kiedy to się stało. Może latem, gdy miasto zaczęło ogłaszać cięcia budżetowe i planeta zaczęła się kołysać. A ostatnie tygodnie – lepiej nie mówić. Teraz wszystko przepadło. Uczucie umarło. Niemożliwe. Nie pozwoli mu odejść. Jakoś zdoła je zatrzymać.

Sięgnęła po rękę Berger, przysunęła ją bliżej, pogładziła kciukiem.

– Tak czy owak, Hap Judd będzie mówić. Jest aroganckim socjopatą, który dba tylko o siebie, ale wierzy, że ta rozmowa mu pomoże.

Berger splotła palce z jej palcami.

– Co nie znaczy, że czuję się swobodnie. Krok od prowokacji. Może nawet nie krok.

– Znowu to samo. Będzie dobrze, nie martw się. Eric miał przy sobie osiem skrętów do uśmierzenia bólu. Posiadanie medycznej marihuany to nic złego. A skąd ją wziął? Może od Hapa. On też pali zioło.

– Pamiętaj, z kim rozmawiasz. Nie chcę wiedzieć niczego o Ericu... ani o tobie... ani o paleniu tej tak zwanej medycznej marihuany. Zakładam, że nie masz nic przy sobie, że nigdy nie miałaś – powiedziała Berger nie po raz pierwszy. – Lepiej, żebym nie zobaczyła, że gdzieś u siebie hodujesz konopie.

– Nie hoduję. Już nie bawię się w takie rzeczy. Nie paliłam od lat. Słowo – odparła Lucy z uśmiechem, zmieniając bieg na niższy, żeby wjechać na I-684 South. Dotyk ręki Berger podnosił ją na duchu, dodawał jej pewności siebie. – Eric miał kilka skrętów. Kiedy przypadkiem przyjemnie spędzał czas, przypadkiem spotkał Hapa, który przypadkiem często bywa w tych samych lokalach, bo jest niewolnikiem swoich przyzwyczajzeń. Niezbyt to mądre, bo łatwo wtedy człowieka znaleźć i można się z nim zaprzyjaźnić.

– Wiem, tak mówiłaś. Ale co będzie, jeśli Eric postanowi porozmawiać z kimś, z kim nie powinien? Na przykład z prawnikiem Hapa, bo Hap na pewno będzie miał prawnika, kiedy z nim skończę.

– Eric mnie lubi, poza tym daję mu robotę.

– Otóż to. Twój zaufany pomagier.

– Notowany ćpun – dodała Lucy. – Nie jest wiarygodny, nikt mu nie uwierzy, jeśli przyjdzie co do czego. Naprawdę nie masz się o co martwić.

– Mam mnóstwo powodów do zmartwienia. Nakłoniłaś sławnego aktora...

– Na litość boską, przecież nie jest Christianem Bale'em – prychnęła Lucy. – Przed tym wszystkim nawet o nim nie słyszałaś.

– Teraz jednak o nim słyszę i wiem, że jest dość znany. Ale bardziej do rzeczy, zachęciłaś go do złamania prawa, do palenia trawki, i zrobiłaś to jako urzędnik państwowy, żeby zdobyć przeciwko niemu dowód.

– Przecież nie było nas wtedy w Nowym Jorku – zaznaczyła Lucy. – W poniedziałek wieczorem, gdy Hap i mój pomagier dobrze się bawili, byliśmy w Vermoncie.

– Tak, i właśnie dlatego postanowiłaś mnie porwać w dni robocze.

– Nie moja wina, że twoje urodziny wypadają siedemnastego grudnia. Śnieżyca też nie była moim pomysłem – odparła. Znow czuła się urażona. – Ale wysłanie Erica w obchód po barach, kiedy nie było nas w mieście, miało sens.

– Nie dość, że kazałaś mu to zrobić, to jeszcze zaopatrzyłaś go w narkotyki.

– Nie. Sam je kupił.

– Skąd miał pieniądze?

– Już to przerabialiśmy. Niepotrzebnie szukasz dziury w całym.

– Obrona będzie powoływać się na prowokację, na skandaliczne postępowanie władz.

– A wtedy ty powiesz, że Hap ma skłonności do robienia tego, co zrobił.

– Teraz mnie pouczasz? – Berger zaśmiała się niewesoło. – Sama nie wiem, czemu zawracałam sobie głowę studiowaniem prawa... Krótko mówiąc, postanowiłaś podsunąć Hapowi myśl, że może zostać oskarżony o coś, czego nigdy nie będziemy w stanie udowodnić. Pośrednio podsunęłaś mu trawkę, a bezpośrednio kazałaś swojemu pomagierowi wciągnąć go w rozmowę o szpitalu Park General, bo miałaś pewne podejrzenia,



ponieważ włamałaś się do konta pocztowego Hapa i Bóg wie do czego jeszcze. Pewnie do tego cholernego szpitala też, Jezu Chryste.

– Ich dane zdobyłam w uczciwy sposób.

– Proszę...

– Poza tym nie musimy niczego udowadniać – stwierdziła Lucy. – Czy nie o to chodzi? O to, żeby pan Hollywood się przestraszył i zrobił, co trzeba?

Berger ścisnęła jej dłoń.

– Sama nie wiem, dlaczego cię słucham.

– Mógł być honorowym facetem i pójść nam na rękę. Mógł być zwyczajnym praworządnym obywatelem, ale nie jest – dodała Lucy. – Sam nawarzył sobie piwa.

## 12

**R**eflektory omiatały kratownicę stalowego wzmocnienia na szczycie pylonu mostu Jerzego Waszyngtona, gdzie stał skoczek, trzymając się kabli. Miał może ponad sześćdziesiąt lat, był wysoki, wiatr tarosił jego spodnie, gołe kostki białały jak brzuch ryby w oślepiającym świetle.

Marino nie mógł się powstrzymać od oglądania tego przekazu.

Szkoda, że kamera nie uchwyciła wyraźnie twarzy skoczka. Zastanawiał się, co wyraża. Wiele razy był świadkiem takich sytuacji, ale każdy człowiek reaguje inaczej. Widział, jak ludzie umierają, widział, jak sobie uświadamiają, że jednak nie tracą życia, widział, jak zabijają i są zabijani, patrzył na ich twarze i był świadkiem chwili zrozumienia, że to koniec – albo że nie. Wyraz twarzy nigdy nie był taki sam. Wściekłość, nienawiść, szok, żal, udręka, groza, pogarda, rozbawienie, wszystko jednocześnie albo nic. Reakcje tak różne, jak różni są ludzie.

Pozbawione okien niebieskie pomieszczenie, w którym ostatnio dość często przebywał, szukając danych, przypominało mu Times Square, Niketown. Otaczały go obrazy, dynamiczne i statyczne, wszystkie imponujące, na płaskich ekranach oraz na ścianie wizyjnej składającej się z dużych, zestawionych ze sobą modułów Mitsubishi. Na jednym z nich obracała się klepsydra, gdy program Real Time Crime Center szukał w bazie danych o pojemności ponad trzech terabajtów osoby, która pasowałaby do rysopisu mężczyzny w czapce FedExu. Na ścianie wizyjnej widniał wysoki na trzy metry kadr z kamery ochrony, a obok niego satelitarne zdjęcie granitowego apartamentowca Scarpetty przy Central

Park West. Marino siedział na ergonomicznym fotelu przed jednym z terminali.

– Nie spadnie do wody – powiedział do analityka o nazwisku Petrowski. – Pierdolnie w most. Jezu, co on sobie myślał, gdy zaczął włączyć na te kable? Chce wylądować na jakimś samochodzie? Załatwi jakiegoś biednego sukinsyna zajętego własnymi sprawami.

– Ludzie w takim stanie psychicznym nie myślą – odparł Petrowski. Nie był szczególnie zainteresowany tym, co się działo na moście Jerzego Waszyngtona prawie o drugiej nad ranem.

Był zajęty wprowadzaniem słów kluczowych do bazy tatuaży. *In vino i veritas*, i *In vino veritas*, „kości”, „czaszki”, „trumna”. Klepsydra przekręcała się jak batuta w swojej ćwiartce na ścianie danych w pobliżu zdjęcia mężczyzny w czapce FedExu i satelitarnego widoku budynku Scarpetty. Skoczek wisiał wśród kabli jak obłąkany akrobata na trapezie. Pewnie zastanawiał się nad tym, co robi i dlaczego. Lada chwila trąci go wiatr.

– Nie mamy nic, co mogłoby ci pomóc w poszukiwaniach – oznajmił Petrowski.

– Wiem, już mówiłeś – odparł Marino.

Wciąż nie widział zbyt dobrze twarzy skoczka, ale może nie musiał. Może znał to uczucie. Facet w końcu powiedział: „Pierdołę”. Ciekawe, co przez to rozumiał. Dziś wczesnym rankiem albo umrze, albo zostanie w swoim piekle na ziemi. Czemu wspiał się na pylon mostu? Czy chce ze sobą skończyć, czy tylko zwrócić na siebie uwagę, bo coś go wkurzyło? Próbował ocenić jego status ekonomiczny po wyglądzie i ubraniu. Trudno powiedzieć. Workowate spodnie khaki, jakieś buty do biegania, ale brak skarpet, ciemna kurtka, brak rękawiczek. Metalowy zegarek. Niechlujny i łysy. Pewnie stracił pieniądze, pracę i żonę, może nawet wszystko naraz.

Marino wiedział, co się wtedy czuje, wiedział to bardzo dobrze. Jakieś półtora roku temu czuł to samo, był o włos od przejechania pick-upem przez barierę ochronną, żeby runąć do płynącej dziesiątki metrów niżej rzeki Cooper w Charlestonie.

– Żadnego adresu z wyjątkiem miejsca zamieszkania ofiary – dodał Petrowski.

Miał na myśli Scarpettę. To ona była ofiarą. Marino był wstrząśnięty, gdy usłyszał, jak analityk ją nazwał.

– Ten tatuaż jest nietypowy – powiedział.

Patrzył na skoczka kurczowo trzymającego się kabli wysoko nad mostem i czarną otchłanią Hudsonu.

– Jezu, nie dawajcie mu po oczach tym pierdolonym światłem! Na pewno zdrętwiały mu ręce. Wyobrażasz sobie, jakie zimne muszą być te stalowe kable? Zrób światu przysługę, facet, i następnym razem palnij sobie w łeb. Albo połknij całą fiolkę tabletek.

Nie mógł przestać myśleć o sobie. Wciąż wracał myślą do Karoliny Południowej, do najczarniejszego okresu w swoim życiu. Chciał wtedy umrzeć. Zasłużył na śmierć. Nadal nie był na sto procent pewien, dlaczego nie umarł, dlaczego nie trafił do telewizji jak ten dupek na moście. Wyobraził sobie gliniarzy i strażaków oraz ekipę nurków podnoszących jego pick-upa z dna rzeki Cooper, z nim samym w środku. Rozdęte przez gazy gnilne ciało, zielonkawa skóra, oczy wytrzeszczone jak u żaby, wargi, uszy i fiut obskubane przez kraby i ryby...

Odrażający widok i okropny smród – koszmarny prezent dla doktorki. Trafiłby na jej stół, bo w Charlestonie nie było innego zakładu medycyny sądowej. Nie kazałaby go wieźć setki kilometrów dalej, nie ściągnęłaby innego lekarza, wykluczone. Sama by się nim zajęła, był tego pewien. Widział, jak robi sekcje ludzi, których znała. Zasłaniała twarze ręcznikiem

i przykrywała prześcieradłami nagie martwe ciała. Nikt lepiej od niej by się nimi nie zajął, dobrze o tym wiedziała.

– ...niekoniecznie nietypowy, ale prawdopodobnie nie ma go w bazie danych – powiedział Petrowski.

– Czego nie ma?

– Tatuażu. A do rysopisu faceta pasuje połowa miasta. – Dla Petrowskiego skoczek na moście mógł być bohaterem filmu, który już oglądał, bo nawet nie obrócił głowy. – Czarny mężczyzna od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat, wzrost od stu siedemdziesięciu do stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Brak numeru telefonu, adresu, tablic rejestracyjnych, żadnego punktu zaczepienia. Nic więcej nie mogę zrobić. – Powiedział to tak, jakby Marino nie powinien tu przychodzić i zawracać mu głowy.

Była to prawda, mógł najpierw zadzwonić i spytać, uznał jednak, że lepiej przyjść z dyskiem w ręku. Jak mawiała jego matka: „Stopa w drzwi, Pete. Stopa w drzwi”.

Stopa skoczka poślizgnęła się na kablu, ale się przytrzymał.

– Spokojnie – powiedział Marino do płaskiego ekranu, zastanawiając się, czy to nie pomyślane przez niego słowo „stopa” spowodowało, że skoczek się poślizgnął.

Petrowski spojrział na ekran.

– Włazą na górę, a potem zmieniają zdanie. To się wciąż dzieje.

– Jeśli człowiek naprawdę chce ze sobą skończyć, dlaczego robi taki cyrk, a potem zmienia zdanie? – mruknął Marino. Zaczął gardzić skoczkiem. – To kit. Takie świry jak ten po prostu chcą zwrócić na siebie uwagę, chcą być w telewizji, chcą zemsty, a nie śmierci.

Wstrzymano ruch na górnym poziomie mostu, choć o tej porze i tak nie było na nim zbyt wielu pojazdów. Na przęśle pod skoczkiem policja

rozkladała poduszkę powietrzną. Negocjator próbował odwieść skoczka od samobójczego zamiaru, a kilku gliniarzy wspinało się na pylon. Ryzykowali życie dla człowieka, który miał wszystko w dupie, dla kogoś, kto powiedział: „Pierdolę”, cokolwiek to znaczyło. Głos był ściszony i Marino nie słyszał negocjatora, ale nie musiał, to nie jego sprawa, nie ma z tym nic wspólnego i nie powinien się w to angażować. Jednak w RTCC, gdzie było zbyt wiele i jednocześnie zbyt mało bodźców zmysłowych, zawsze był zdekoncentrowany. Na ścianach znajdowały się wprawdzie różnego rodzaju obrazy, ale zamiast okien były tylko błękitne panele akustyczne i zakrzywione rzędy terminali z podwójnymi ekranami, a podłogę pokrywała szara wykładzina.

Miał jakiś punkt odniesienia tylko wtedy, gdy żaluzje w oknach sąsiedniego pokoju konferencyjnego były podniesione, a w tej chwili nie były. Widział wtedy most Brookliński, kościół prezbiteriański, Pace Union i stary Woolworth Building. Nowy Jork pamiętany z czasów, kiedy zaczynał pracę w policji, w niczym nie przypominał Bayonne. Zrezygnował z boksowania, zrezygnował z bicia ludzi i zamiast tego postanowił im pomagać. Nie był pewien, dlaczego to zrobił. Nie był pewien, jak to się stało, że zostawił Nowy Jork i trafił do Richmond w Wirginii na początku lat osiemdziesiątych. Na tym etapie jego życia mogło się wydawać, że po prostu pewnego dnia odkrył, że jest najlepszym detektywem w dawnej stolicy Konfederacji. Niskie koszty życia, dobre miejsce do założenia rodziny. Tego chciała Doris. Prawdopodobnie takie było wyjaśnienie.

Gówno prawda. Ich jedyny syn Rocco odszedł z domu, zadał się z mafią i już nie żył, a Doris uciekła ze sprzedawcą samochodów i być może też już nie żyła. Kiedy Marino mieszkał w Richmond, miasto miało najwyższy w Stanach Zjednoczonych wskaźnik zabójstw. Było przystankiem handlarzy narkotyków wzdłuż korytarza I-95 pomiędzy

Nowym Jorkiem i Miami, najgorsze męty robiły tu interesy, bo w mieście było siedem federalnych osiedli mieszkaniowych. Plantacje i niewolnictwo. Kto wiatr sieje, zbiera burzę. Richmond uchodziło za dobre miejsce do handlu narkotykami i zabijania ludzi, ponieważ uważano, że tamtejsi policjanci są głupi. Marino czuł się tym obrażony. Już mu przeszło. To było dawno temu, poza tym po co brać do siebie uwagi, które nie mają osobistego charakteru? Większość rzeczy jest kwestią przypadku.

Im więcej miał lat, tym trudniej mu było powiązać ze sobą różne wydarzenia w swoim życiu w sposób, który świadczyłby o dokonywaniu inteligentnych wyborów. Zawsze wybierał na chybił trafił, robiąc koszmarny bałagan, który prowadził do jeszcze większego chaosu, zwłaszcza gdy chodziło o kobiety. Ile ich kochał i utracił, a ile tylko pieprzył? Pamiętał swój pierwszy raz, miał wtedy szesnaście lat. Park stanowy Bear Mountain, pomost z widokiem na Hudson. Ale ile ich było? Nie miał pojęcia, tyle razy był pijany, jak mógłby pamiętać? Komputery nie piją ani nie zapominają, nie mają wyrzutów sumienia, o nic nie dbają. Łączą informacje, tworzą drzewa logiczne na ścianie danych. Marino bał się o własną ścianę danych. Bał się, że nie ma sensu, bał się, że prawie wszystkie jego decyzje były złe, podjęte bez zastanowienia, bez planu generalnego. Nie chciał wiedzieć, ile odgałęzień prowadzi donikąd albo jest powiązanych ze Scarpettą. W pewien sposób stała się ikoną w centrum jego nielogicznego drzewa. W pewien sposób to ona miała najwięcej sensu i zarazem najmniej.

– Wciąż uważam, że możesz znaleźć tego faceta z FedExu – powiedział do Petrowskiego, patrząc na skoczka na ekranie. – Gdyby jego fotka była w jakiejś policyjnej bazie danych, miałbyś jego rysopis i tatuaż i mógłbyś powiązać to z tym, co mamy z kamery ochrony.

– Chyba ustaliliśmy, że nie pracuje dla FedExu.

– Masz komputer, więc możesz szukać danych i dopasowywać obrazy.

– Komputer szuka danych według słowa kluczowego albo kategorii, a nie według obrazów. Może pewnego dnia to się zmieni – odparł Petrowski.

– Jak w takim razie możesz wyszukiwać zdjęcia, które są ci potrzebne?

– zapytał Marino.

Nie mógł oderwać oczu od skoczka, który najwyraźniej zmienił zamiar. Dlaczego? Lęk wysokości? A może chodziło mu wyłącznie o zwrócenie na siebie uwagi. Jezu, pomyślał Marino. Helikoptery, gliny, telewizja na żywo. Może postanowił znaleźć się na okładce magazynu „People”.

– Zdjęć też szuka się według słów kluczowych – wyjaśnił cierpliwie Petrowski. – Aplikacja wyszukiwania obrazów wymaga jednego albo kilku słów kluczowych. Widzisz nasze logo na ścianie? Wpisujesz je i program znajduje obraz albo obrazy, które zawierają te same słowa, ale tak naprawdę znajduje serwer.

Marino spojrział na logo RTCC z orłem i amerykańskimi flagami.

– Na ścianie? – powtórzył z konsternacją.

– To nie ściana, ale serwer zawierający pliki danych, ogromny magazyn informacji. Jest w nim wszystko: każdy nakaz, każde zgłoszenie przestępstwa czy wypadku, użycie broni, aresztowania, skargi, wezwania sądowe, zatrzymania, przesłuchania i rewizje osobiste, przestępstwa młodocianych. Co tylko sobie życzysz. Taki sam jak ten, który służy do analizy powiązań między terrorystami.

– Dobra. Gdybyś mógł łączyć obrazy, mógłbyś identyfikować terrorystów. Różne nazwiska, ale ta sama osoba. Dlaczego nie można tego zrobić? Zobacz, prawie go mają. Jezu, jakby nam płacili za zjeżdżanie po linie z mostu dla jakiegoś czubka.



Policjanci GSR wisieli w uprzężach na linach, z trzech stron zbliżając się do skoczka.

– Nie można. Może pewnego dnia, ale jeszcze nie teraz – odparł Petrowski, nie zwracając uwagi na to, co działo się na ekranie telewizora. – Wiążemy informacje z rejestrów publicznych lub z innych zbiorów danych, takie jak adresy, miejsca, przedmioty, ale nie zdjęcia twarzy. Podstawą są słowa kluczowe, nie zdjęcia tatuaży. Czy mówię z sensem? Bo mam wrażenie, że nie rozumiesz. Może gdybyś skupiał uwagę na mnie zamiast na moście...

– Szkoda, że nie widzę lepiej jego twarzy – powiedział Marino do ekranu ze skoczkiem. – Jakbym go skądś znał.

– W dzisiejszych czasach jest takich na kopy. To samolubne jak cholera. Jeśli chcesz ze sobą skończyć, nie narażaj życia innych, nie narażaj na koszty podatników. Wieczorem zamkną go w Bellevue, a jutro się dowiemy, że jest ofiarą piramidy finansowej. Właśnie obcięto nam budżet o sto milionów, a musimy zdejmować jego dupę z mostu. Za tydzień zabije się w jakiś inny sposób.

– Nie zamkną go w psychiatryku. Wystąpi u Lettermana – odparł Marino.

– Nie wkurzaj mnie.

– Zazdrościsz, bo Letterman cię nie zaprosił do swojego programu? – powiedział Marino, sięgając po kawę, podczas gdy policjanci z GSR wciąż narażali życie, żeby uratować kogoś, kto nie był tego wart, kto już dawno powinien zrobić wielki plusk, zostać wyłowiony przez straż przybrzeżną i odwieziony do kostnicy. – Wróć do tego tatuażu Mount Rushmore, który miałeś przed minutą.

Petrowski kliknął ikonę grafiki i myszką przeciągnął ją na duży pusty kwadrat na ekranie laptopa. W okienku danych pojawiło się zdjęcie

policyjne, czarny mężczyzna z tatuażem z prawej strony szyi: cztery czaszki na skałach, które Marinowi skojarzyły się z Mount Rushmore, i łacińskie powiedzenie *In vino veritas*.

– Butelka wina, owoc winorośli... – mruknął. Dwóch policjantów prawie dotarło do skoczka, ale nie mógł zobaczyć jego twarzy, nie mógł zobaczyć, co czuje albo czy coś mówi.

– W winie prawda – poprawił go Petrowski. – To chyba pochodzi z czasów rzymskich. Jak on się nazywał, do licha? Pliniusz jakiś tam. A może Tacyt.

– Różowe wina Mateus i Lancers. Pamiętasz tamte czasy?

Petrowski się uśmiechnął, ale nic na to nie odpowiedział. Był za młody, pewnie nigdy nie słyszał o sikaczu Mad Dog ani o Boone's Farm.

– Wypijasz lancersa w samochodzie, a jeśli dopisze ci szczęście, dajesz dziewczynie butelkę na pamiątkę – mówił Marino. – Dziewczyny wkładają do nich świece, mnóstwo różnych kolorowych świeczek, i pozwalają ściekać woskowi. Nazywam to pierdoleniem świeczką.

Petrowski znowu się uśmiechnął. Marino nigdy nie był pewien, co ten uśmiech oznacza; wiedział tylko, że facet jest pokręcony. Jak większość komputerowców, może z wyjątkiem Lucy. Ona nie była pokręcona, przynajmniej nie ostatnio. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, jak Lucy i Berger radzą sobie z Hapem Juddem, gdy Petrowski ustawiał zdjęcia jedno przy drugim na ścianie danych. Tatuaż na szyi mężczyzny w czapce FedExu znajdował się obok czterech czaszek i łacińskiego zwrotu *In vino veritas*.

– Pudło. – Marino pociągnął kolejny łyk czarnej, zimnej kawy. – Nawet nie jest podobny.

– Próbowałem ci to powiedzieć.

– Myślałem o wzorcu, o tym, skąd wziął pomysł na ten tatuaż. Gdybyśmy znaleźli podobny projekt, mógłbym wytropić tatuażystę i pokazać mu zdjęcie faceta, który dostarczył paczkę dla doktorki.

– Nie znajdę go w bazie danych. Nie z tymi słowami kluczowymi. Nie „trumna”, nie „poległy towarzysz”, nie „Irak” ani nic z tego, co próbowaliśmy. Potrzebujemy nazwiska, zdarzenia, miejsca, mapy, czegoś konkretnego.

– A co z FBI i ich bazą? – zapytał Marino. – Co z tym ich nowym komputerowym systemem identyfikacyjnym za miliard dolarów? Zapomniałem, jak się to cudo nazywa.

– NGI. Nowe metody identyfikacji wciąż w fazie rozwoju.

– Ale działa, jak słyszałem.

– Mówimy o bardzo zaawansowanej technologii, o projekcie, którego realizacja będzie trwała wiele lat. Wczesne etapy są już wdrożone, takie jak IAFIS, baza odcisków palców, i CODIS, baza DNA, i chyba IPS, czyli międzystanowa baza zdjęć. Nie jestem pewien, co jeszcze, przy takim stanie gospodarki wiele projektów zostało zamkniętych.

– Słyszałem, że jest w nim baza tatuaży.

– Aha, jasne.

– Myślę, że powinniśmy zarzucić większą sieć i przeprowadzić krajowe albo nawet międzynarodowe poszukiwania tego gnojka rzekomo pracującego w FedExie – zasugerował Marino. – Zakładam, że nie możesz przeszukać stąd bazy NGI.

– Wykluczone. Nie dzielimy się informacjami w taki sposób. Ale podeślę im twój tatuaż, to żaden problem. Zobacz, już go nie ma na moście – dodał Petrowski. Miał na myśli skoczka. Wreszcie okazał zainteresowanie tym, co się działo na ekranie telewizora.

– To chyba nie oznacza niczego dobrego. – Marino spojrział na ekran, uświadamiając sobie, że przegapił wielką chwilę. – Cholera. Widzę facetów z GSR, ale nie jego.

– Tam jest.

Reflektory helikoptera przesuwają się po leżącym na jezdni skoczku. Nie trafił na poduszkę powietrzną.

– Faceci z GSR będą wkurzeni – mruknął Petrowski.

– Nie cierpią, gdy tak się dzieje.

– Wyślij FBI to zdjęcie z tatuażem – odezwał się Marino, patrząc na rzekomego pracownika FedExu na ścianie wizyjnej – i spróbujmy coś znaleźć. „FedEx”. Może wpisz „mundur FedExu”, „czapka FedExu”. Cokolwiek z FedExem.

– Możemy spróbować. – Petrowski zaczął pisać. Obracająca się klepsydra wróciła na ścianę. Ekran telewizora ściemniał, przekaz z policyjnego helikoptera został przerwany. Marino nagle zrozumiał, dlaczego skoczek wyglądał znajomo.

To aktor, którego kiedyś widział w jakimś filmie, grający szefa policji, który zadawał się z prostytutką i wpadł w kłopoty... Do licha, co to za film? – myślał Marino. Nie mógł sobie tego przypomnieć. Ostatnio zbyt wiele się działo.

– Widziałeś ten film z Dannym DeVito i Bette Midler? Jaki to był tytuł? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. – Petrowski patrzył na klepsydrę i krzepiącą wiadomość: „Twój raport jest już w obiegu”. – A co ma z tym wspólnego jakiś film?

– Wszystko ma z czymś coś wspólnego. Myślałem, że właśnie tym się tu zajmujecie, szukaniem powiązań. – Marino ruchem ręki ogarnął całe pomieszczenie.

Komputer znalazł jedenaście wpisów.

– Nareszcie coś się ruszyło – mruknął. – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś nienawidziłem komputerów. I dupków, którzy na nich pracują.

Kiedyś naprawdę nienawidził komputerów i bawiło go wyśmiewanie informatyków. Teraz już nie. Przyzwyczyił się do wyszukiwania różnych ważnych rzeczy za pomocą czegoś, co nazywano „analizą połączeń”, i błyskawicznego elektronicznego przesyłania informacji. Podobało mu się, że kiedy przybywa na miejsce zdarzenia, by zbadać okoliczności wypadku albo interweniować w związku z jakąś skargą, już wie, co i komu dana osoba zrobiła w przeszłości, jak wygląda, z kim się zadaje albo z kim jest spokrewniona, czy jest niebezpieczna dla siebie lub dla innych. To nowy wspaniały świat, mawiał, nawiązując do tytułu książki, której nigdy nie czytał, ale którą może pewnego dnia przeczyta.

Petrowski wyświetlił na ścianie wizyjnej raporty dotyczące napaści, kradzieży, gwałtu i dwóch strzelanin. FedEx pojawiał się w nawiązaniu do skradzionych paczek, czyichś wypowiedzianych słów, zawodów i w jednym wypadku do ataku pitbula. Żadna z tych informacji nie wydawała się użyteczna, dopóki Marino nie spojrzał na mandat wystawiony pierwszego sierpnia, wielki jak wół na ścianie wizyjnej: nazwisko, imię, Edgewater, New Jersey, adres, płeć, rasa, wzrost i waga.

– Spójrz, kto wyskoczył. Zamierzam to sprawdzić – powiedział, gdy czytał o szczegółach zajścia.

*Kobieta wsiadła do autobusu NY Transit na skrzyżowaniu Southern Boulevard i Wschodniej 149 Ulicy o godzinie 11.30 i wdała się w kłótnię z innym pasażerem, twierdząc, że zajął jej miejsce. Zaczęła na niego krzyczeć. Kiedy policjant kazał jej się uciszyć i usiąść, oświadczyła: „Możesz wysłać do diabła swoją dupę FedExem, bo ja nic nie zrobiłam. Ten człowiek jest chamskim sukinsynem”.*

- Wątpię, czy ta kobieta ma na szyi tatuaż z czaszkami – powiedział Petrowski. – Chyba nie sądzisz, że ona jest twoim facetem z paczką?
- Mało, kurwa, prawdopodobne. Wydrukujesz to dla mnie?
- Powinieneś liczyć, ile razy w ciągu godziny mówisz niecenzuralne słowa. W moim domu kosztowałyby cię to mnóstwo ćwierćdolarówek.
- To Dodie Hodge – oznajmił Marino. – Pierdolnięta wariatka, która dzwoniła do CNN.

## 13

Lucy mieszkała w tym samym budynku, w którym mieściła się należąca do niej agencja informatyki śledczej, Connexions, w dziewiętnastowiecznym magazynie przedsiębiorstwa produkującego mydło i świece przy Barrow Street w Greenwich Village, a dokładniej w Far West Village. Piętrowy ceglany gmach w pseudoromańskim stylu, z oknami zakończonymi łagodnym łukiem, był zarejestrowany jako zabytek, podobnie jak sąsiednia powozownia, którą Lucy kupiła zeszłej wiosny, żeby przerobić ją na garaż.

Była marzeniem każdej komisji ochrony zabytków, ponieważ nie interesowało jej dokonywanie żadnych zmian poza modernizacją niezbędną dla jej cybernetycznych i inwigilacyjnych potrzeb. Jednak dla każdej organizacji non profit ważniejsza była jej działalność filantropijna, której się poświęcała nie bez osobistych korzyści – Jaime Berger ani trochę nie wierzyła w jej altruistyczne pobudki. Nie miała pojęcia, ile darowizn Lucy mogło prowadzić do konfliktu interesów, a powinna mieć o tym pojęcie i to ją martwiło. Lucy nie powinna przed nią niczego zatajać, lecz zatajała. W ciągu ostatnich tygodni trwania ich związku Berger czuła narastającą niepewność. Było to coś innego niż wątpliwości, które miała do tej pory.

– Może powinieneś wytatuować to sobie na dłoni – powiedziała Lucy, unosząc rękę. – To mogłoby być wskazówką, podpowiedzią, rozumiesz. Aktorzy lubią wskazówki, prawda? – Udała, że czyta coś wypisanego na dłoni. – Napis, który brzmi: „Wszystko zależy”. Patrz na niego za każdym razem, gdy zamierzasz skłamać.

– Nie potrzebuję wskazówek i nie kłamię – odparł Hap Judd, nie tracąc pewności siebie. – Ludzie opowiadają różne rzeczy, jednak to niekoniecznie musi oznaczać, że zrobili coś złego.

– Oczywiście, że nie – powiedziała do niego Berger, pragnąc, żeby Marino się pospieszył. Do licha, pomyślała, gdzie on się podziewa? – Ale w takim razie sens pana słów wypowiedzianych w barze w poniedziałkowy wieczór piętnastego grudnia i skierowanych do Erica Mendera zależy od tego, jak ktoś je zinterpretuje. Jeśli pan oznajmił, że potrafi zrozumieć zainteresowanie dziewiętnastoletnią dziewczyną w śpiączce, chęć zobaczenia jej nagiej i może dotykania w erotyczny sposób, wszystko zależy od interpretacji. Próbuję zrozumieć, jak można zinterpretować taką uwagę bez stwierdzenia, że jest bardziej niż trochę niepokojąca.

– Dobry Boże, właśnie próbuję to pani wyjaśnić. Interpretacja. To nie to, co pani myśli. Jej zdjęcie było w wiadomościach. Pracowałem tam wtedy, przypadkiem miałem pracę w szpitalu, w którym leżała – powiedział Judd już z mniejszą pewnością siebie. – Tak, byłem ciekaw. Ludzie są ciekawi i okazują to, jeśli są szczerzy. Jestem ciekaw życia, ciekaw wszystkiego. Ale to wcale nie znaczy, że zrobiłem coś złego.

Nie wyglądał jak gwiazda filmowa. Nie wyglądał jak aktor, który dostaje role w wysokobudżetowych produkcjach typu *Tomb Raider* i *Batman*. Berger nie mogła przestać o tym myśleć, gdy siedziała naprzeciwko niego przy stole konferencyjnym ze szcztokowanej stali w wielkim jak stodoła pomieszczeniu z odsłoniętymi belkami i z podłogami z desek pochodzących z suszarni tytoniu, z płaskimi monitorami śpiącymi na pustych biurkach. Hap Judd był średniego wzrostu, muskularny, ale zbyt chudy, miał nijakie brązowe włosy i oczy. Jego twarz Kapitana Ameryki była idealna, lecz pozbawiona wyrazu – ktoś taki dobrze wygląda na ekranie, jednak w rzeczywistości nie jest pociągający. Gdyby był



chłopakiem z sąsiedztwa, Berger opisałaby go jako schludnego mężczyznę o miłej powierzchowności. Gdyby miała nadać mu przydomek, nazywałby się Hapless, beznadziejny, albo Haphazard, przypadkowy, ponieważ miał w sobie coś tragicznie tępego i lekkomyślnego. Lucy tego nie widziała, a może widziała i właśnie dlatego tak się nad nim pastwiła. Od pół godziny obrabiała go w sposób, który bardzo ją martwił. Do licha, gdzie jest Marino? – pomyślała Berger po raz kolejny. Powinien już tu być. To on miał pomagać w przesłuchaniu, nie Lucy, która zachowuje się tak, jakby miała osobistą urazę do Judda. Może zresztą tak właśnie wyglądała prawda. Znała przecież Rupe'a Starra.

– To, że rzekomo powiedziałem pewne rzeczy nieznajomemu w barze, wcale nie znaczy, że coś zrobiłem – powtórzył Judd chyba po raz dziesiąty.  
– Spytaj samą siebie, dlaczego powiedziałem, co rzekomo powiedziałem.

– Nie pytam o nic siebie, tylko ciebie. – Lucy przeszywała go laserowym spojrzeniem.

– Mówię to, co wiem.

– Mówisz nam to, co chcesz, żebyśmy usłyszały – odparła Lucy, zanim Berger miała szansę się wtrącić.

– Niczego nie pamiętam. Byłem pijany. Jestem zapracowanym człowiekiem, mam wiele spraw na głowie. O wielu rzeczach zapominam, to chyba normalne. A ty nie jesteś prawniczką. Dlaczego ona rozmawia ze mną, jakby była prawniczką? – zwrócił się do Berger. – Nie jesteś prawdziwą policjantką, tylko jakąś asystentką czy coś w tym stylu – powiedział do Lucy. – Do cholery, za kogo ty się uważasz, że zadajesz mi te wszystkie pytania i mnie oskarżasz?

– Pamiętasz dość, by twierdzić, że nic nie zrobiłeś. – Lucy nie czuła potrzeby się usprawiedliwiać, była pewna siebie, siedząc przy swoim stole konferencyjnym. Miała przed sobą otwartego laptopa z wyświetloną na

ekranie mapą, siatką jakiegoś obszaru, którego Berger nie umiała rozpoznać. – Pamiętasz dość, by zmienić swoją wersję.

– Niczego nie zmieniam. Nie pamiętam tamtej nocy, kiedykolwiek to było – odparł Judd, patrząc na Berger, jakby mogła go uratować. – Do licha, czego ode mnie chcecie?

Lucy powinna dać za wygraną. Berger wysłała jej mnóstwo sygnałów, ale Lucy je ignorowała. W ogóle nie powinna rozmawiać z Hapem, chyba że trzeba by wyjaśnić jakieś szczegóły związane z informatyką śledczą, do czego jeszcze nawet nie doszły. Gdzie jest Marino? Lucy zachowuje się, jakby była nim, zajmuje jego miejsce. Berger zaczęła żywić podejrzenia, które wcześniej nie przysły jej na myśl, choć powątpiewanie w szczerość Lucy było prawie nie do zniesienia. Lucy nie jest uczciwa. Znała Rupe'a Starra i nie wspomniała jej o tym. Być może miała swoje powody, a ponieważ nie jest już stróżem prawa, uważa, że nie ma nic do stracenia.

Ale ona mogła stracić wszystko; nie potrzebowała nadszarpnięcia reputacji przez jakiegoś celebrytę. Spotkało ją już wiele niezасłużonych zniewag, a jej związek z Lucy tylko pogarszał sytuację. Złośliwe plotki i podłe komentarze w internecie. Nienawidząca kutasów lesba, żydowska lesba prokurator Berger znalazła się w czołowej dziesiątce na neonazistowskiej liście celów, podano nawet jej adres w nadziei, że ktoś zrobi, co trzeba. I wskazanie ewangelicznych chrześcijan, że powinna spakować manatki na podróż w jedną stronę do piekła. Nie sądziła, że uczciwość może być taka trudna. Pojawiała się z Lucy publicznie, nie ukrywała się, nie kłamała, i teraz cierpiała bardziej, niż mogła przypuszczać. Co zyskała? Została oszukana. Jak głęboko to sięga, gdzie się skończy? Skończy się, nie ma obawy. Skończy się, powtarzała sobie. W pewnym momencie dojdzie do rozmowy i Lucy wszystko jej

wytłumaczy, powie o Rupie i znowu będzie dobrze. Lucy powie jej o Rupie.

– Chcemy usłyszeć prawdę – oświadczyła. Skorzystała z okazji, żeby się odezwać, zanim Lucy jej przeszkodzi. – Sprawa jest bardzo, bardzo poważna. My nie żartujemy.

– Nie wiem, dlaczego tu jestem. Nic nie zrobiłem – powiedział Hap Judd.

Nie spodobał jej się wyraz jego oczu. Patrzył na nią bezczelnie, mierzył ją wzrokiem, doskonale wiedząc, jak bardzo irytuje to Lucy. Chwilami nawet wyglądał, jakby był rozbawiony.

– Dlaczego mam wrażenie, że mogę posłać kogoś do więzienia? – zapytała. – Nic nie zrobiłem!

Może rzeczywiście nic nie zrobił, ale niewiele im pomagał. Dała mu prawie trzy tygodnie, żeby się zdecydował i okazał chęć współpracy. Trzy tygodnie to długi czas, jeśli ktoś zaginął, być może został uprowadzony czy zamordowany albo, co bardziej prawdopodobne, był zajęty tworzeniem nowej tożsamości w Ameryce Południowej, na wyspach Fidżi, w Australii lub w jakimś innym miejscu.

– Nie to jest najgorsze – oświadczyła Lucy, wbijając w niego zielone oczy; jej krótkie włosy lśniły różowym złotem w blasku lamp. Znowu szykowała się do skoku jak dziki kot. – Nawet sobie nie wyobrażasz, co więźniowie robią z takimi chorymi pojebami jak ty. – Zaczęła pisać kolejny e-mail.

– Wie pani co? Mało brakowało, a bym nie przyszedł. Naprawdę bardzo mało brakowało – powiedział Hap do Berger. Wzmianka o więzieniu poskutkowała. Już nie był taki zadowolony z siebie. Nie patrzył na jej biust. – I po co przyszedłem? – zapytał bez śladu wcześniejszego opanowania. – Nie zamierzam tu siedzieć i słuchać pieprzonych głupot! Nie ruszył się

jednak, nie wstał z fotela. Noga mu podrygiwała, pod pachami workowatej białej koszuli ciemniały plamy potu. Berger widziała, jak jego pierś podnosi się i opada, przy każdym oddechu pod białą bawełną poruszał się srebrny krzyż na rzemyku. Zaciskał ręce na poręczach, na jego palcu połyskiwał masywny sygnet z czaszką, mięśnie miał napięte, żyły wystąpiły mu na szyi. Ale musiał tu siedzieć, nie mógł po prostu wstać i odejść – tak samo jak przypadkowy przechodzień nie mógłby oderwać spojrzenia od katastrofy kolejowej.

– Pamiętasz Jeffreya Dahmera? – zapytała Lucy, nie odrywając wzroku od klawiatury. – Pamiętasz, co spotkało tego chorego pojeba? Co zrobili mu więźniowie? Zatłukli go na śmierć trzonkiem od szczotki i może tym samym trzonkiem zrobili mu jeszcze inne rzeczy. Tkwił w takim samym chorym gównie jak ty.

– Jeffrey Dahmer? Mówisz poważnie? – Judd zaśmiał się zbyt głośno. Tak naprawdę nie był to śmiech. Hap był przerażony. – Pojebało ją – powiedział do Berger. – Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłem. Nie krzywdzę ludzi.

– Co ty powiesz? – parsknęła Lucy. Patrzyła w skupieniu na ekran, na którym widniał plan miasta.

– Nie mówię do niej – rzucił Judd, wciąż zwracając się do Berger. – Nie lubię jej. Albo ona stąd wyjdzie, albo ja.

– A jeśli podam ci listę ludzi, których skrzywdziłeś? – zapytała Lucy. – Może zaczniemy od rodziny i przyjaciół Farrah Lacy...

– Nie wiem, kto to taki, więc się odpierdol – warknął.

– Wie pan, co oznacza przestępstwo klasy E? – zapytała go Berger.

– Nic nie zrobiłem. Nikogo nie skrzywdziłem.

– Wyrok nawet do dziesięciu lat więzienia. Oto, co oznacza.

– W izolacji, dla twojego własnego dobra – dodała Lucy, ignorując sygnały Berger.

Na ekranie miała kolejną mapę.

Berger zauważyła zielone plamy parków i niebieskie oznaczające zbiorniki wodne w okolicy gęsto pociętej ulicami. Usłyszała sygnał blackberry. Ktoś przysłał e-mail prawie o trzeciej nad ranem.

– Pojedynka. Prawdopodobnie Fallsburg – mówiła Lucy. – Przywykli tam do znanych więźniów. Syn Sama. Attica jest gorsza. Tam poderżnęli mu gardło.

E-mail pochodził od Marina:

Psychiczna pacjentka możliwy związek z incydem  
doktorki dodie hodge znalazłem cos w rtcc nie  
zapomnij spytać świadka czy zna te kobiety jestem  
zajety wyjasnie później

Berger uniosła głowę znad blackberry. Lucy nadal terroryzowała Hapa Judda, mówiąc mu, co spotyka w więzieniu takich jak on.

– Proszę mi opowiedzieć o Dodie Hodge – poleciła mu Berger. – Co pana z nią wiąże?

Judd zrobił zaskoczoną, złą minę.

– To Cyganka, pierdolona czarownica – wyrwało mu się. – Powinienem tu siedzieć jako ofiara, bo ta obłąkana dziwka mnie nęka. Dlaczego, do licha, pani mnie o nią pyta? Co ona ma do rzeczy? Może to ona o coś mnie oskarża. Czy to ona za tym stoi?

– Może odpowiem na pańskie pytanie, jeśli pan odpowie na moje – oświadczyła Berger. – Skąd pan ją zna?

– To jasnowidzka, doradca duchowy. Zna ją mnóstwo ludzi, ludzi z Hollywood, ludzi sukcesu, nawet politycy zasięgają u niej rad dotyczących pieniędzy, kariery czy związków. Byłem głupi. Rozmawiałem

z nią, a teraz nie chce się ode mnie odczepić. Przez cały czas wydzwania do mojego biura w Los Angeles.

– Prześladowuje pana, tak?

– Właśnie o tym mówię.

– Kiedy to się zaczęło?

– Nie wiem. W zeszłym roku. Może rok temu, jesienią. Polecono mi ją.

– Kto to zrobił?

– Ktoś z branży, kto uznał, że mogę coś na tym zyskać. Że mi poradzi, jak pokierować karierą.

– Pytam o nazwisko – powiedziała Berger.

– Muszę szanować poufność. Chodzi do niej mnóstwo ludzi. Zdziwiłaby się pani.

– Poszedł pan do niej czy ona przyszła do pana? Gdzie się odbyło spotkanie?

– Przyszła do mojego mieszkania w TriBeCa. Znani ludzie nie chcą do niej jeździć i ryzykować, że będą śledzeni albo nawet zostaną nagrani. Wróży też przez telefon.

– Jak dostaje zapłatę?

– Gotówką. A jeśli udziela porady przez telefon, wysyła się czek kasjerski na jej skrytkę pocztową w New Jersey. Rozmawiałem z nią parę razy, potem przestałem, bo to cholerna wariatka. Tak, jestem prześladowany. Powinniśmy porozmawiać o mnie jako o ofierze prześladowania.

– Czy pokazuje się w miejscach, gdzie pan bywa? W TriBeCa, na planach filmowych, w lokalach, które pan często odwiedza, takich jak bar na Christopher Street w Nowym Jorku?

– Przez cały czas zostawia dla mnie wiadomości w biurze mojej agentki.

– Dzwoni do LA? Doskonale. Dam panu kontakt w tamtejszym biurze terenowym FBI. Prześladowania to jedna z ich specjalności.

Judd nic na to nie odpowiedział. Nie był zainteresowany rozmową z FBI w LA. Ostrożny łajdak. Berger się zastanawiała, czy osobą, której poufność chronił, może być Hannah Starr. Z jego słów wynikało, że pierwszy raz spotkał się z Dodie mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaczęły się jego interesy z Hannah. Jesienią ubiegłego roku.

– Bar na Christopher Street. – Berger nie sądziła, by Dodie Hodge miała związek z czymś ważnym. Była zła, że Marino przeszkodził jej w przesłuchaniu tego człowieka, którego zaczęła mocno nie lubić.

– Niczego nie może mi pani udowodnić. – Znow zachowywał się wyzywająco.

– Jeśli pan naprawdę wierzy, że nie możemy niczego udowodnić, dlaczego pan przyszedł?

– Zwłaszcza że mało brakowało, a zrezygnowałbyś z przyjścia – wtrąciła Lucy, zajęta macbookiem. Pisała e-maile i patrzyła na mapy.

– Żeby współpracować – powiedział Judd do Berger. – Jestem tu, żeby współpracować.

– Rozumiem. Ale nie mógł pan wpasować tej współpracy w swój napięty harmonogram trzy tygodnie temu, kiedy kilka razy próbowałam się z panem skontaktować.

– Byłem wtedy w Los Angeles.

– Zapomniałam, że nie mają tam telefonów.

– Byłem zajęty, a wiadomości, które dostawałem, brzmiały niejasno. Nie rozumiałem ich.

– No dobrze. Teraz pan zrozumiał i postanowił współpracować. Porozmawiajmy o drobnym incydencie, do którego doszło w ubiegły poniedziałek, gdy wyszedł pan ze Stonewall Inn przy Christopher Street

pięćdziesiąt trzy późno w nocy. Wyszedł pan z poznanym tam chłopakiem, Erikiem. Pamięta pan Erica, z którym palił pan zioło? Dzieciaka, z którym tak otwarcie pan rozmawiał?

– Byliśmy na haju – mruknął Judd.

– Tak, wiem, ludzie mówią różne rzeczy, gdy są na haju. Był pan na haju i opowiadał porąbane historyjki, to jego słowa, o tym, co się działo w szpitalu Park General w Harlemie.

• • •

Leżeli nadzy pod puchową kołdrą, przytuleni, nie mogąc zasnąć, patrząc przez okno. Manhattan nie był oceanem ani Górami Skalistymi, ani ruinami Rzymu, ale uwielbiali ten widok i zawsze podnosili żaluzje po zgaszeniu świateł.

Benton gładził nagą skórę Scarpetty, opierając podbródek na jej głowie. Całował ją w kark, ucho, czuł jej chłodne ciało pod ustami. Kiedy przytulał pierś do jej pleców, Kay czuła powolne bicie jego serca.

– Nigdy cię nie pytam o twoich pacjentów – powiedziała.

– Najwyraźniej się ze mną nudzisz, skoro myślisz o moich pacjentach – szepnął jej do ucha.

Przyciągnęła jego rękę i pocałowała.

– Nie, ale chciałabym zadać ci hipotetyczne pytanie.

– Masz do tego prawo. Dziwię się, że tylko jedno.

– Skąd ktoś taki jak twoja była pacjentka miałby wiedzieć, gdzie mieszkamy? Nie sugeruję, że to ona kazała komuś podrzucić paczkę. – Nie chciała wypowiadać w łóżku nazwiska Dodie Hodge.

– Jeśli ktoś umie manipulować ludźmi, bez większego trudu uzyska takie informacje – odparł Benton. – Na przykład od personelu McLean. Niektórzy pracownicy wiedzą, gdzie mieszkamy, ponieważ od czasu do czasu przesyłają mi tutaj korespondencję.



– A przekazaliby twój adres pacjentowi?

– Mam nadzieję, że nie, i wcale nie twierdzę, że tak się stało. Nawet nie mówię, że ta osoba była kiedykolwiek pacjentką McLean.

Nie musiał tego mówić. Nie wątpiła, że Dodie Hodge była pacjentką McLean.

– Nie mówię też, że miała coś wspólnego z tym, co zostawiono w naszym budynku – dodał.

Tego również nie musiał mówić. Wiedziała, że jest prawie pewien, że to jego była pacjentka zostawiła paczkę.

– Ale inni mogą ją podejrzewać, nawet jeśli odkryte przez nas dowody wskażą na coś zupełnie przeciwnego – powiedział cicho Benton. Jego intymny ton nie pasował do tematu rozmowy.

– Marino ją podejrzewa, jest przekonany, że to ona, a ty nie jesteś? – zapytała z niedowierzaniem Scarpetta.

Była pewna, że Benton nie ma wątpliwości co do winy swojej byłej pacjentki o imieniu Dodie, która bezczelnie zadzwoniła do CNN. Był przekonany, że jest niebezpieczna.

– Marino może mieć rację, ale może jej też nie mieć – odparł Benton. – Ktoś taki jak ta kobieta może sprawiać kłopoty i być potencjalnie niebezpieczny, jednak byłoby jeszcze gorzej, gdyby paczka została przysłana przez kogoś innego, bo w przekonaniu, że znają winnego, zaprzestaliby poszukiwań. A jeśli nie znają? Co wtedy? Co dalej? Następnym razem może się to skończyć znacznie gorzej.

– Nie wiemy, co jest w paczce. Możliwe, że nic groźnego. Nie spiesz się zbyt z wyciąganiem wniosków.

– Na pewno coś jest, mogę ci to zagwarantować. Jeśli nie grałaś w filmie o Batmanie, nic mi o tym nie mówiąc, nie jesteś naczelnym

lekarzem sądowym Gotham City. Nie podoba mi się to określenie i bardzo mnie martwi, choć nie jestem pewien dlaczego.

– Bo jest złośliwe. Nieprzyjazne.

– Możliwe. Interesuje mnie też charakter pisma. Z twojego opisu wynika, że litery wyglądają jak czcionka.

– Ktokolwiek napisał adres, ma pewną rękę – powiedziała Scarpetta i wyczuła, że Benton myśli o czymś innym.

Wiedział o Dodie Hodge coś, co sprawiło, że skupiał się na piśmie.

– Jesteś pewna, że adres nie został wydrukowany przez drukarkę laserową? – zapytał.

– Miałam sporo czasu, żeby mu się przyjrzeć w windzie. Czarny tusz, pióro kulkowe. Kształt liter na tyle się różnił, że można było stwierdzić, że adres został napisany odręcznie.

– Miejmy nadzieję, że będziemy mieli co oglądać, kiedy pojedziemy do Rodman's Neck. List przewozowy może być naszym jedynym dowodem.

– Może dopisze nam szczęście – powiedziała.

I rzeczywiście wiele zależało od szczęścia. Pirotechnicy unieszkodliwią paczkę armatką wodną PAN, która wykorzystuje zmodyfikowane naboje do strzelby kaliber dwanaście, żeby wystrzelić sto mililitrów wody. Pierwszym celem będzie źródło zasilania rzekomego urządzenia wybuchowego – małe baterie widoczne na ekranie skanera rentgenowskiego. Scarpetta mogła mieć tylko nadzieję, że baterie nie znajdują się bezpośrednio za adresem wykaligrafowanym na liście przewozowym. Jeśli tak, nie zostanie nic do obejrzenia poza mokrą papką.

– Możemy przeprowadzić rozmowę – zaczął Benton, unosząc się na łokciu i poprawiając poduszki. – Znasz osobowość typu borderline. Osobnik z zaburzonym obrazem własnego „ja” może w stresie zachowywać się agresywnie, brutalnie. Podstawą agresji jest rywalizacja. Rywalizacja

o mężczyznę, o kobietę, o osobnika najbardziej odpowiedniego do spłodzenia potomstwa. Rywalizacja o żywność i schronienie. A także rywalizacja o władzę, ponieważ bez niej nie jest możliwe utrzymanie porządku społecznego. Innymi słowy, agresja występuje wtedy, gdy jest opłacalna.

Scarpetta pomyślała o Carley Crispin i o zaginionym blackberry. Myślała o nim niemal bez przerwy. Niepokój ścisnął jej serce bez względu na to, co robiła; nawet gdy się kochali, czuła strach i gniew. Była zła na siebie i nie wiedziała, jak Lucy przyjmie tę wiadomość. Była taka głupia. Jak mogła być taka głupia?

– Te prymitywne popędy, które mogą mieć sens w przypadku dążenia do przetrwania gatunku, niekiedy znajdują wyraz w złośliwych, bezsensownych i bezproduktywnych działaniach – mówił Benton. – Ale w ostatecznym rozrachunku akt agresji, taki jak nękanie czy groźenie znanej osobie, staje się nieopłacalny dla inicjatora. Skutkiem będzie kara, utrata wszystkiego, o co warto rywalizować, zamknięcie w zakładzie psychiatrycznym albo więzieniu.

– Z tego wniosek, że kobieta, która wieczorem dzwoniła do CNN, ma pograniczne zaburzenie osobowości, w stresie może zachowywać się agresywnie i rywalizuje ze mną o samca, czyli o ciebie – podsumowała Scarpetta.

– Dzwoniła do ciebie, żeby nękać właśnie mnie, i dopięła swego. Zależy jej na mojej uwadze. Osobowości typu borderline dobrze robi wzmocnienie negatywne, przebywanie w oku cyklonu. Jeśli dodasz do tego parę innych zaburzeń, z oka cyklonu przechodzisz być może w sam cyklon.

– Przeniesienie. Twoje pacjentki nie mają szans. Pragną tego, co ja mam w tej chwili.

Chciała tego znowu. Łaknęła jego uwagi i nie miała już ochoty rozmawiać o pracy, o problemach, o ludziach, którzy stali się potworami. Chciała być blisko niego i czuć, że nic nie jest zabronione, ale jej pragnienie bliskości wciąż pozostawało niezaspokojone, ponieważ nie mogła mieć tego, na czym jej zależało. Nigdy nie dostała od Bentona wszystkiego, czego potrzebowała, i dlatego wciąż go pragnęła. Dlatego chciała go od początku, ciągnęło ją do niego, pożądała go od chwili, gdy się poznali. To samo czuła teraz, dwadzieścia lat później, rozpaczliwy pociąg, który ją wypełniał i pozostawiał pustą. Seks z Bentonem właśnie tak wyglądał, branie i dawanie, napełnianie i opróżnianie, a potem następowało ponowne uzbrajanie mechanizmu, żeby mogli wrócić po więcej.

– Kocham cię, wiesz? – szepnęła w jego usta. – Nawet wtedy, gdy jestem zła.

– Zawsze będziesz zła. I mam nadzieję, że zawsze będziesz mnie kochać.

– Chcę zrozumieć. – Ale nie rozumiała i prawdopodobnie nie potrafiłaby zrozumieć.

Nie mogła pojąć podejmowanych przez niego decyzji, tego, że zostawił ją tak nagle, tak ostatecznie i nawet nie sprawdził, jak sobie radzi. Ona nigdy nie postąpiłaby w taki sposób, jednak nie zamierzała poruszać tego tematu.

Pocałowała go i położyła się na nim.

– Wiem, że zawsze będę cię kochać.

Zmienili pozycję, intuicyjnie wiedzieli, co robić. Dawno minęły dni, gdy musieli się zastanawiać, jak będzie najwygodniej albo gdzie są granice, po których przekroczeniu zacznie przeważać zmęczenie i przyjemność zmaleje. Scarpetta słyszała wszelkie możliwe żarty na temat swojej znajomości anatomii i tego, jaką to musi być zaletą w łóżku. Wcale nie

uważała tych żartów za śmieszne. Jej pacjenci najczęściej byli martwi, więc nie reagowali na jej dotyk, nie udzielali żadnych wskazówek. Nie znaczy to, że kostnica nie nauczyła jej czegoś o żywych, na pewno nauczyła. Wyostrzyła jej zmysły, wykształciła w niej zdolność dostrzegania, wykrywania węchem i palcami najbardziej subtelnych niuansów u ludzi, którzy już nie mogli mówić, u tych ludzi, którzy jej potrzebowali, ale nie mogli się zrewanżować. Kostnica dała jej silne, zwinne ręce i równie silne pragnienia. Chciała ciepła i dotyku. Chciała seksu.

Później Benton zasnął, zapadł w głęboki sen. Nie poruszył się, gdy wstała z łóżka. Jej umysł znów pracował na pełnych obrotach, lęki i urazy powróciły. Było parę minut po trzeciej. Czekał ją długi dzień, który miał się rozwijać według własnego scenariusza. Najpierw poligon w Rodman's Neck i podejrzana paczka, potem laboratoria i biuro, żeby podyktować protokół z sekcji, odpowiedzieć na telefony i nadgonić papierkową robotę. Nie miała w planie autopsji, ale sytuacja zawsze mogła się zmienić w zależności od tego, kogo nie będzie w pracy i kogo przywiozą. Co ma zrobić w sprawie swojego blackberry? Może Lucy jej to powie. Ostatnio zachowuje się dziwnie, łatwo wpada w złość, jest niecierpliwa, ale przecież zakup smartfonów to jej pomysł, wymieniła im komórki bez pytania o pozwolenie. Może powinnam wrócić do łóżka i trochę odpocząć, pomyślała. Kiedy człowiek jest zmęczony, wszystko wydaje mu się gorsze. Nie, spanie w tej chwili nie wchodzi w rachubę. Musi się zająć pewnymi sprawami, musi porozmawiać z Lucy, żeby mieć to za sobą. Powiedz jej, co zrobiłaś, przemknęło jej przez głowę. Powiedz jej, jaka głupia jest ciotka Kay.

Lucy była prawdopodobnie najbardziej utalentowana technicznie ze wszystkich znanych jej osób. Od urodzenia była ciekawa, jak różne rzeczy działają, więc rozkładała je na części, zawsze przekonana, że może

poprawić ich funkcjonowanie. Połączenie talentu z poczuciem braku bezpieczeństwa i potrzebą kontrolowania innych tworzyło osobę, która z równą łatwością mogła coś zniszczyć, jak naprawić, w zależności od pobudek i nastroju. Zamiana telefonów bez pytania ich o zgodę była niestosowna i Scarpetta nadal nie rozumiała, dlaczego jej siostrzenica postanowiła to zrobić. Dawniej pewnie by zapytała, nie została samowolnym administratorem niczyjego systemu bez pozwolenia, bez uprzedzenia, ale to nie zmienia faktu, że Lucy będzie wściekła, kiedy się dowie o bezmyślności Kay, o jej głupocie. Prawdopodobnie powie, że to równoznaczne z przechodzeniem na drugą stronę ulicy bez spojrzenia w obie strony albo z wpakowaniem się na wirnik ogonowy.

Scarpetta bała się kazania, jakie z pewnością usłyszy, gdy wyzna, że dwa dni po otrzymaniu blackberry zdjęła hasło, bo była sfrustrowana. Nie powinnaś, absolutnie nie powinnaś tego robić – ta myśl tworzyła pętlę w jej głowie. Ale za każdym razem, gdy chciała skorzystać ze smartfona, musiała wprowadzać hasło. Jeśli nie używała go przez dziesięć minut, automatycznie się blokował. Potem, gdy sześć razy z rzędu niepoprawnie wpisała hasło, wpadła w panikę. Osiem nieudanych prób – tak Lucy napisała w instrukcji – i blackberry ulegnie autodestrukcji, wszystko zostanie wykasowane jak z dyskietki w *Mission: Impossible*.

Kiedy w e-mailu do siostrzenicy napisała, że jej blackberry „gdzieś się zawieruszył”, nie wspomniała o hasle. Jeśli smartfon wpadł w niepowołane ręce, może być naprawdę źle. Bardzo się tego bała, bała się Lucy i bała się o siebie. Kiedy stałaś się taka nieostrożna? – zapytała się w myślach. Wniosłaś bombę do mieszkania i wyłączyłaś hasło w swoim telefonie. Do licha, co się z tobą dzieje? Zrób coś. Napraw coś. Przestań się gryźć, bo to niczego nie załatwi.

Musi coś zjeść, czuła kwas w pustym żołądku. Jeśli coś zje, poczuje się znacznie lepiej. Musi też coś zrobić z rękami, zająć je czymś, co będzie uzdrawiające, poza seksem. Przygotowywanie jedzenia jest krzepiące i uspokajające. Przyrządzanie ulubionego dania, poświęcanie uwagi szczegółom pomaga przywrócić porządek i normalność. Albo gotowanie, albo sprzątanie, ale sprzątania miała już dość, wciąż czuła zapach płynu Murphy Oil Soap, gdy szła przez salon do kuchni. Otworzyła lodówkę, szukając inspiracji. Frittata, omlet... nie, nie ma ochoty na jaja, chleb czy makaron. Coś lekkiego i pożywnego, z oliwą i ze świeżymi ziołami, na przykład insalata caprese. Doskonale. To letnie danie, podawane tylko w sezonie pomidorowym, najlepiej z pomidorów z jej ogrodu. Ale w miastach takich jak Boston i Nowy Jork, w których są sklepy sieci Whole Foods Market i targi dla smakoszy, można mieć pomidory przez cały rok, black krim, dorodne brandywines, soczyste caspian pinks, miękkie golden eggs, słodko-kwaśne green zebras.

Ze stojącego na ladzie koszyka wybrała kilka sztuk, położyła je na desce i pocięła na ósemki. Ogrzała świeżą buffalo mozzarellę do temperatury pokojowej, zamykając ser w strunowej torebce foliowej i zanurzając na kilka minut w gorącej wodzie. Ułożyła pomidory i ser w półkole na talerzu, dodała liście świeżej bazylii i szczodłą miarę tłoczonej na zimno niefiltrowanej oliwy, posypała sałatkę szczyptą grubej soli morskiej. Zniosła talerz do sąsiedniej jadalni z widokiem na zachód, na oświetlone apartamentowce, Hudson i daleki ruch powietrzny nad New Jersey.

Pojadając sałatkę, otworzyła wyszukiwarke w swoim macbooku. Czas uporać się z Lucy. Pewnie już jej odpowiedziała, więc równie dobrze może wypić piwo, którego nawarzyła, i omówić sprawę zaginionego smartfona. Nękało ją to od chwili, gdy tylko się zorientowała, że go zgubiła, a teraz

stało się obsesją. Próbowła sobie przypomnieć, co ma w telefonie, próbowała sobie wyobrazić, do czego ktoś może zyskać dostęp. W głębi duszy pragnęła wrócić wprzeszłość, gdy jej największym zmartwieniem było to, że niepowołana osoba może przejrzeć jej kołonoratnik albo spis telefonów, czy też leżące na biurku protokoły sekcji i zdjęcia. W dawnych czasach remedium na większość potencjalnych niedyskrecji i przecieków były zamki. Poufne dokumenty chowała w zamykanych szafach, a jeśli miała na biurku coś, czego nikomu nie chciała pokazać, zamykała drzwi biura na klucz. To takie proste. Wystarczyło pilnować klucza.

Kiedy była naczelnym lekarzem sądowym w Wirginii i jej biuro dostało pierwszy komputer, nie czuła większego strachu przed nieznanym, uważała, że dobre strony przeważają nad złymi. Oczywiście w zabezpieczeniach nie brakowało luk, jednak wszystko można było naprawić. Telefony komórkowe też nie stanowiły większego problemu, ale z początku nie miała do nich zaufania tylko ze względu na ryzyko podsłuchania przy użyciu skanera i nie lubiła ich z powodu zwyczaju prowadzenia głośnych rozmów. Jednak to wszystko nie umywało się do dzisiejszych zagrożeń. Współczesna technika już nie wydawała jej się przyjacielem, zbyt często ją kąsała. A tym razem ukąsiła ją szczególnie paskudnie.

Blackberry był mikrokosmosem jej życia osobistego i zawodowego, zawierał numery telefonów i adresy e-mailowe osób, które dostaną szalu albo zostaną skompromitowane, jeśli ktoś o złych zamiarach zdobędzie ich namiary. Scarpetta chroniła bliskich swoich tragicznie zmarłych pacjentów. W pewien sposób oni też stawali się jej pacjentami, szukali u niej informacji, dzwonili do niej w związku z jakimś szczegółem, który sobie nagle przypomnieli, z pytaniem lub teorią czy po prostu z potrzeby rozmowy, często w rocznice albo o tej porze roku, w święta. Zaufanie, jakim ją obdarzali, było dla niej najważniejsze.



Co będzie, jeśli niewłaściwa osoba, może ktoś, kto pracuje dla sieci kablówki, rozpozna niektóre z tych nazwisk, zwłaszcza te powiązane z głośnymi sprawami? Na przykład Grace Darien. Była ostatnią osobą, z którą Scarpetta rozmawiała przez telefon, około dziewiętnastej piętnaście, po zakończeniu rozmowy konferencyjnej z Berger przed wyjściem do CNN. Pani Darien zadzwoniła na jej blackberry bliska hysterii, ponieważ w komunikacie prasowym, w którym wymieniono nazwisko jej córki, napisano również, że została seksualnie wykorzystana i śmiertelnie pobita. Grace Darien była zdezorientowana i przerażona, gdyż założyła, że cios w głowę to co innego niż śmiertelne pobicie, a Scarpetta nie mogła powiedzieć jej niczego krzepiącego. Nie była nieuczciwa. Nie wprowadzała w błąd. Nie ona wydała ten komunikat prasowy, nie ona użyła takich sformułowań. I choć to trudne, pani Darien musi zrozumieć, dlaczego nie może podać jej bliższych szczegółów. Było jej przykro, ale nie mogła rozmawiać o tej sprawie.

– Pamięta pani, co powiedziałam? – zapytała, przebijając się podczas tej rozmowy. – Dyskrecja jest bardzo ważna, ponieważ niektóre szczegóły znają tylko zabójca, lekarz sądowy i policja. Dlatego w tej chwili nie mogę pani powiedzieć nic więcej.

Oto ona, niosąca pochodnię dyskrecji i etycznego postępowania. Być może ktoś znalazł już w jej komórce niechronione hasłem dane Grace Darien i skontaktował się ze zrozpaczoną kobietą. Nie mogła też przestać myśleć o tym, co Carley roztrąbiła w wiadomościach, o żółtej taksówce i jej rzekomym związku z Toni Darien i Hannah Starr, o znalezieniu rozkładającego się włosa z głowy Hannah. Teraz każdy dziennikarz będzie chciał rozmawiać z Grace Darien. Lista szkód, które mogło spowodować zgubienie smartfona, coraz bardziej się wydłużała, w miarę jak Scarpetta przypominała sobie jego zawartość. Wciąż przychodziły jej na myśl

nazwiska osób, które znała od początku swojej pracy zawodowej, notowane najpierw na papierze, potem przenoszone z komórki do komórki, wreszcie łądzące w urzędzeniu kupionym przez Lucy.

Przypuszczała, że w katalogu kontaktów miała nazwiska setek osób. Wiele z nich już nigdy więcej jej nie zaufa, jeśli ktoś taki jak Carley Crispin zadzwoni na ich komórkę, na ich bezpośrednią linię albo do domu. Burmistrz Bloomberg, komendant Kelly, doktor Edison, wpływowi urzędnicy tutaj i za granicą, mnóstwo kolegów patologów, prokuratorów i adwokatów, jej rodzina, przyjaciele, lekarze, dentysta, stylistka, osobisty trener, gospodyni. Miejsca, w których robi zakupy. A także to, co zamówiła w Amazonie, łącznie z książkami. Restauracje. Jej księgowy i prywatny bankier. Lista wciąż się wydłużała, coraz bardziej przygnębiająca. Nagrane w poczcie głosowej wiadomości, które mogła odtwarzać bez wprowadzania hasła. Dokumenty i prezentacje w PowerPoint, łącznie z plikami graficznymi z poczty – wraz ze zdjęciami Toni Darien. To, które Carley pokazała przed kamerami, mogło pochodzić z jej telefonu. Zaraz potem zaczęła zadrećać się myślą o komunikatorze, o wszystkich aplikacjach, które pozwalają na utrzymywanie stałego kontaktu.

Nie miała zaufania do komunikatorów internetowych, uważała je za dopust boży, a nie ulepszenie, być może był to jeden z najbardziej niefortunnych i lekkomyślnych wynalazków w historii. Ludzie piszą e-maile na maleńkich ekranach dotykowych i klawiaturach, podczas gdy powinni skupiać uwagę na ważniejszych rzeczach, takich jak prowadzenie samochodu, przechodzenie przez ruchliwą ulicę, obsługiwanie niebezpiecznej maszyny, kierowanie samolotem czy pociągiem – albo na osobie, która siedzi naprzeciwko nich w restauracji czy leży obok nich w łóżku. Piszą w sali wykładowej, w teatrze, na koncercie czy konferencji. Nie tak dawno temu przyłapała studenta, który wysyłał komunikat w czasie

sekcji, naciskając małe klawisze kciukami w lateksowych rękawiczkach. Wyrzuciła go z prosektorium, skreśliła z listy swoich studentów i poradziła doktorowi Edisonowi, żeby zakazał używania urządzeń elektronicznych na terenie całego zakładu poza poczekalnią, lecz jej pomysł nie został wprowadzony w życie. Było za późno, wydanie takiego zakazu przypominałoby cofanie wskazówek zegara i nikt by nie posłuchał.

Policjanci, śledczy, patolodzy, antropolodzy, odontolodzy, archeolodzy sądowi, pracownicy zakładów pogrzebowych oraz technicy i pracownicy ochrony nie zamierzali oddawać swoich palmtopów, iPhone'ów, blackberry, telefonów komórkowych i pagerów i pomimo jej nieustannych ostrzeżeń przed rozpowszechnianiem poufnych informacji przez komunikatory internetowe czy e-maile albo, uchovej Boże, robienie zdjęć lub filmów tymi urządzeniami ten proceder wciąż był uprawiany. Ona sama również została niewolnikiem wysyłania wiadomości tekstowych, a także ściągania obrazów i informacji, i zrobiła się nieostrożna. Ostatnio zbyt wiele czasu spędzała w taksówkach i na lotniskach, a potok informacji nigdy nie ustawał, nie dawał jej chwili wytchnienia, więc w końcu zdjęła hasło. Była sfrustrowana, a może zrobiła to dlatego, że nie lubiła czuć się kontrolowana przez siostrzenicę.

Kliknęła skrzynkę odbiorczą. Ostatni e-mail, przysłany parę minut temu, pochodził od Lucy i był zatytułowany:

IDŹ ZA OKRUSZKAMI CHLEBA

Kliknęła wiadomość i zaczęła czytać:

Ciociu Kay, w załączniku masz log GPS z namierzaniem aktualizowanym co 15 sekund. Uwzględniłam tylko kluczowe godziny imiejsca, zaczynając od 19.35, gdy powiesiłaś płaszcz w szafie

charakteryzatorni, prawdopodobnie z blackberry w kieszeni. Jeden obraz wystarczy za tysiąc słów. Przejrzyj slajdy i sama wyciągnij wnioski. Wiem, jakie są moje. Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Marino powiedział mi o FedExie – L.

Pierwszy slajd zatytułowała „Time Warner Center z lotu ptaka”. Następnie pojawił się plan miasta z ulicami, z siatką długości i szerokości geograficznej. Blackberry znajdował się w Time Warner Center o dziewiętnastej trzydzieści pięć, kiedy Scarpetta weszła do północnej wieży przy Pięćdziesiątej Dziewiątej, została sprawdzona przez ochronę, wsiadła do windy, pojechała na piąte piętro, poszła korytarzem do charakteryzatorni i powiesiła płaszcz w szafie. Poza nią przebywał tam tylko charakteryzator i nie było możliwe, żeby ktoś sięgnął do kieszeni jej płaszcza w ciągu dwudziestu kilku minut, jakie spędziła na krześle, najpierw malowana i pudrowana, a potem po prostu siedząc i czekając, oglądając Campbell Brown na ekranie telewizora.

Technik dźwięku przypiął jej mikrofon około dwudziestej dwadzieścia, co najmniej dwadzieścia minut wcześniej niż zwykle, po czym zaprowadzono ją do studia i posadzono przy stole. Carley Crispin zjawiała się dopiero parę minut przed dwudziestą pierwszą i siedziała naprzeciwko niej, sącząc wodę przez słomkę, gdy wymieniały się uprzejmościami, zanim weszły na antenę. W czasie trwania programu i dopóki Scarpetta nie wyszła z budynku przed dwudziestą trzecią, jej blackberry według Lucy nie zmienił miejsca pobytu, z jednym zastrzeżeniem:

Jeśli twój BB został przeniesiony w inne miejsce pod tym samym adresem – na przykład do innego pokoju albo na inne piętro – współrzędne się nie zmieniają. Dlatego nie ma pewności.

Wiadomo tylko, że był w budynku.

Później, prawie o dwudziestej trzeciej, gdy Carley Crispin i Scarpetta wyszły z Time Warner Center, blackberry również opuścił gmach. Scarpetta śledziła jego podróż w logu, na pokazie slajdów, klikając widok Columbus Circle z lotu ptaka, a potem na swój apartamentowiec przy Central Park West. Znacznik czasu wskazywał dwudziestą trzecią. Wynikało z tego, że blackberry wciąż był w kieszeni jej płaszcza, a odbiornik GPS co piętnaście sekund rejestrował jej drogę do domu. Ale to niemożliwe. Benton dzwonił do niej wiele razy. Jeśli miała smartfona w kieszeni płaszcza, dlaczego nie słyszała sygnału? Nie wyłączyła aparatu. Prawie nigdy tego nie robiła.

Kiedy jednak weszła do apartamentowca, jej smartfon został na ulicy. Następne obrazy były serią zdjęć z lotu ptaka, planów i adresów, ilustrujących dziwną podróż jej blackberry od powrotu do Time Warner Center, a potem przez Szóstą Aleję do numeru 60 na Wschodniej Pięćdziesiątej Czwartej Ulicy. Scarpetta powiększyła obraz, przyglądając się skupisku starych budynków wśród wysokościowców, samochodów i taksówek zamrożonych na ulicy, rozpoznając w tle Muzeum Sztuki Współczesnej, Seagram Building i gotycką wieżę kościoła Świętego Tomasza.

Wiadomość od Lucy:

Pod nr 60 przy Wsch. 54. jest hotel Elysee, w którym mieści się Monkey Bar – „oficjalnie nieczynny”, chyba że ktoś należy do wtajemniczonych. Przypomina prywatny klub, bardzo ekskluzywny, bardzo hollywoodzki. Ulubiony lokal celebrytów i hazardzistów.

Czy to możliwe, żeby Monkey Bar był teraz otwarty, o trzeciej siedemnaście nad ranem? Wszystko wskazywało na to, że blackberry wciąż znajduje się pod tym samym adresem przy Wschodniej Pięćdziesiątej

Czwartej. Scarpetta przypomniała sobie wzmiankę Lucy o współrzędnych. Carley nie musiała wchodzić do Monkey Bar, ale może przebywać w tym samym budynku.

Napisała do siostrzenicy:

Bar jest czynny czy może BB jest w hotelu?

Odpowiedź Lucy:

Może być w hotelu. Jestem zajęta przesłuchiowaniem świadka, inaczej sama bym tam poszła.

Scarpetta:

Marino może to zrobić, jeśli jest z tobą.

Lucy:

Chyba powinnam go wyczyścić. Większość twoich danych jest umieszczona na serwerze. Będzie dobrze. Marina nie ma.

Niedawno mówiła, że może zdalnie połączyć się z blackberry i wykasować większość danych oraz ustawienia dostosowane do potrzeb użytkownika, przywracając ustawienia fabryczne. Jeśli jednak podejrzenia Scarpetty są uzasadnione, było już na to trochę za późno. Blackberry zniknął sześć godzin temu i jeżeli ukradła go Carley Crispin, miała mnóstwo czasu, żeby położyć rękę na poufnych informacjach. Być może uszczknęła coś wcześniej, co wyjaśniałoby pochodzenie zdjęcia z miejsca zdarzenia, które pokazała przed kamerami. Scarpetta nie zamierzała jej tego darować, ale musiała to udowodnić.

Napisała:

Nie czyść. BB i jego zawartość to dowód. Ale śledź go dalej. Gdzie jest Marino? W domu?

Odpowiedź Lucy:

BB od trzech godzin nie zmienił miejsca pobytu. Marino jest w RTCC.

Scarpetta na tym poprzestała. Nie zamierzała wspominać o zdjęciu hasła, nie w tych okolicznościach. Wbrew temu, co napisała, Lucy może wykasować pamięć blackberry, bo przecież ostatnio robiła wiele rzeczy bez pytania kogokolwiek o zdanie. Zdumiewał ją ogrom informacji, do jakich miała dostęp jej siostrzenica. Była zdenerwowana i dręczyło ją coś, czego nie umiała sprecyzować. Lucy wie, gdzie jest jej smartfon, wie, gdzie jest Marino... Co jeszcze wie i dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, żeby mieć wszystkich na oku? Muszę cię pilnować, na wypadek gdybyś została porwana, wyjaśniła Lucy, i wcale nie żartowała. Albo gdybyś zgubiła blackberry. Jeśli zostawisz go w taksówce, potrafię go znaleźć, dodała.

Dziwne, pomyślała Scarpetta. Wróciła myślą do czasu, gdy w ich życiu pojawiły się te urządzenia. Zadziwiwały ją premedytacja, precyzja i pomysłowość, z jakimi Lucy zrobiła im wszystkim prezent niespodziankę. Sobotnie popołudnie, ostatnia sobota listopada, dwudziesty dziewiąty. Byli wtedy z Bentonem w siłowni, potem poszli do łaźni parowej, do sauny, a później na wczesną kolację i do kina na *Billy'ego Elliota*. Mieli swoje przyzwyczajenia i Lucy dobrze je znała.

Jej siostrzenica wiedziała, że fitness club w ich budynku jest jedynym miejscem, do którego nigdy nie zabierają telefonów. Woleli nie zostawiać ich w recepcji, a w siłowni nie było zasięgu. Pilne rozmowy mogły być przekazywane przez recepcję. Po powrocie do mieszkania zobaczyli na stole w jadalni blackberry z czerwonymi wstążeczkami i liścikiem

wyjaśniającym, że Lucy pozwoliła sobie wejść pod ich nieobecność i przenieść dane ze starych komórek do nowych urządzeń. Zostawiła też szczegółowe instrukcje. Podobnie musiała postąpić z Berger i Marinem.

Scarpetta wstała od stołu w jadalni i sięgnęła po telefon.

– Hotel Elysee. W czym mogę pomóc? – zapytał mężczyzna z francuskim akcentem.

– Proszę mnie połączyć z Carley Crispin.

Po długiej pauzie:

– Czy mam zadzwonić do jej pokoju? Jest dość późno.



## 14

**L**ucy wreszcie przestała patrzeć na plany i pisać e-maile. Berger czuła, że zaraz powie coś, czego nie powinna, ale nie mogła temu zapobiec.

– Zastanawiałam się, co pomyślą twoi fani – powiedziała Lucy do Hapa Judda. – Próbuję wejść w skórę jednej z twoich fanek. Gwiazdor filmowy, w którym się podkochuję... już się wczułam. Wyobrażam sobie, jak mój idol Hap Judd w lateksowej rękawiczce zamiast kondomu pieprzy zwłoki dziewiętnastolatki w chłodni szpitalnej kostnicy.

Hap Judd wyglądał, jakby został spoliczkowany. Otworzył usta i poczerwieniał. Pewnie zaraz wybuchnie.

– Lucy, może Jet Ranger musi wyjść – odezwała się Berger.

Sędziwy buldog, który spał na górze w mieszkaniu Lucy, był na spacerze niespełna dwie godziny temu.

– Jeszcze nie.

Zielone oczy Lucy spotkały się z oczami Berger. Zuchwałość i upór. Gdyby na jej miejscu była jakaś inna osoba, Berger natychmiast by ją zwolniła. Wytrzymała spojrzenie Lucy.

– Może wody, Hap? Ja chętnie napiję się dietetycznej pepsi – oświadczyła. To nie była sugestia. Wydała rozkaz.

Potrzebowała chwili sam na sam ze świadkiem, musiała usunąć Lucy. To śledztwo w sprawie kryminalnej, a nie pyskówka po stłuczce na drodze. Do licha, co się dzieje z tą dziewczyną? – pomyślała.

Podjęła rozmowę z Juddem.

– Mówiliśmy o tym, co powiedział pan Ericowi. Ten chłopak twierdzi, że rzucał pan uwagi o podtekście seksualnym w odniesieniu do dziewczyny, która niedawno zmarła w szpitalu.

– Nigdy nie pozwoliłbym sobie na coś równie odrażającego!

– Rozmawiał pan z Erikiem o Farrah Lacy. Powiedział mu pan, że podejrzewa rażąco niestosowne zachowanie w szpitalu. Że członkowie personelu i pracownicy zakładu pogrzebowego nieodpowiednio traktowali jej zwłoki, może również inne – mówiła Berger, gdy Lucy wstała od stołu i wyszła z pokoju.

– Dlaczego powiedział pan o tym komuś, kogo pan nie zna? Może dlatego, że rozpaczliwie pragnął pan wyznać własne winy, złagodzić wyrzuty sumienia? Mówiąc o tym, co się działo w Park General, tak naprawdę mówił pan o sobie. O tym, co pan zrobił.

– To bzdura! Do diabła, kto mnie wrabia?! – wrzasnął Judd. – Chodzi o pieniądze? Czy ten mały skurwiel próbuje mnie szantażować? A może to jakieś chore kłamstwo, które wymyśliła ta obłąkana dziwka Dodie Hodge?

– Nikt pana nie próbuje szantażować. Nie chodzi o pieniądze ani o osobę, która pana rzekomo prześladowa. Chodzi o to, co pan zrobił w Park General, zanim zaczął pan awansować, zanim pojawili się prześladowcy.

Usłyszała sygnał z blackberry, który leżał obok niej na stole. Ktoś przysłał e-mail.

– Trupy... na samą myśl chce mi się rzygać – mruknął Judd.

– Ale było coś więcej niż myśl – stwierdziła Berger.

– O co pani chodzi?

– Zaraz pan zobaczy.

– Szuka pani kozła ofiarnego albo chce moim kosztem wyrobić sobie nazwisko.

Berger nie sprostowała, że już ma wyrobione nazwisko i nie potrzebuje pomocy drugorzędnego aktora.

– Powtarzam, chcę tylko prawdy – oświadczyła. – Prawda leczy. Poprawia samopoczucie. Wszyscy popełniają błędy.

Otarł oczy, jego noga podrygiwała coraz mocniej. Berger nie darzyła go sympatią, ale jeszcze mniej lubiła siebie. Sam to na siebie ściągnął, mógł tego uniknąć, gdyby zgodził się współpracować, kiedy zadzwoniła do niego po raz pierwszy trzy tygodnie temu. Gdyby z nią wtedy porozmawiał, nie uznałaby za konieczne obmyślania planu, który zaczął żyć własnym życiem. Lucy tego dopilnowała. Berger nigdy nie miała zamiaru oskarżać Hapa Judda o to, co rzekomo wydarzyło się w szpitalu Park General. Poza tym nie miała zaufania do palącego trawkę kapusia o imieniu Eric, którego nigdy nie widziała. To Marino z nim rozmawiał i Eric mu powiedział o Park General. Tak, były to niepokojące i obciążające informacje, ale jej chodziło o znacznie większą sprawę.

Hap Judd również był klientem szanowanej, odnoszącej sukcesy firmy finansowej Hannah Starr, jednak nie stracił ani centa w przekręcie, który Berger nazywała piramidą finansową *per procura*. Udało mu się ocalić pieniądze, bo czwartego sierpnia Hannah rzekomo wycofała jego inwestycje z giełdy.

Tego samego dnia na jego konto bankowe przelano dwa miliony dolarów, a pierwotna inwestycja w wysokości jednej czwartej tej sumy trafiła nie na giełdę, lecz do funduszu specjalizującego się w handlu nieruchomościami, Bay Bridge Finance, którego prezesa niedawno aresztowano za oszustwo. Hannah oczywiście oświadczy, że nie była niczego świadoma, że nie wiedziała o piramidzie finansowej Bay Bridge Finance więcej niż szanowane instytucje finansowe, organizacje charytatywne i banki, które padły ofiarą Bernarda Madoffa i innych

hochsztaplerów. Będzie utrzymywać, że została oszukana, podobnie jak wielu innych.

Ale Berger tego nie kupiła. Czas przeprowadzenia transakcji przez Hannah Starr dla Hapa Judda stanowił dowód, że już wtedy dokładnie wiedziała, w co jest zamieszana. Analiza dokumentów finansowych wykonana po jej zniknięciu w przeddzień Święta Dziękczynienia sugerowała, że Hannah, jedyna spadkobierczyni fortuny zmarłego ojca i jego firmy, prowadziła podwójną księgowość przy wystawianiu rachunków klientom. Ale to jeszcze nie czyniło z niej przestępcy. Nie wyskoczyło nic podejrzanego do chwili, gdy Lucy odkryła dwumilionowy przelew dla Hapa Judda. Dopiero wtedy nagłe zniknięcie Hannah, którą uważano za ofiarę drapieżcy seksualnego – co oznaczało, że sprawa podlega Berger – zaczęło przybierać nowe odcienie. Berger połączyła siły z innymi prawnikami i analitykami z działu dochodzeniowego swojego biura, przede wszystkim z biura do spraw oszustw, skonsultowała się też z FBI.

Śledztwo było ściśle tajne, społeczeństwo nic o nim nie wiedziało, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było rozgłoszenie na cały świat jej przekonania sprzecznego z popularnymi teoriami. Hannah Starr nie padła ofiarą jakiegoś seksualnego psychopaty, a jeśli jej zniknięcie miało związek z żółtą taksówką, to tylko z tą, którą pojechałaby na lotnisko, żeby wejść na pokład prywatnego samolotu, zresztą zgodnie z harmonogramem. W Święto Dziękczynienia miała wsiąść do swojego gulfstreama i polecieć do Miami, a później do Saint Barts. Nie zrobiła tego, bo najwyraźniej miała inne plany, bardziej tajemnicze. Hannah Starr była mistrzynią kantów i bardzo możliwe, że po prostu związała. Berger uznała, że nie oszczędziłaby Hapa Judda, chyba że była nim zainteresowana

niezawodowo. Zadurzyła się w swoim kliencie, który być może się orientował, gdzie ona teraz jest.

– Nie przyszło panu na myśl, że Eric zadzwoni do mojego biura we wtorek rano i powtórzy mojemu detektywowi wszystko, co mu pan powiedział? – zapytała.

Gdyby Marino zjawił się na przesłuchaniu, mógłby jej pomóc. Mógłby powtórzyć, co Eric mu powiedział. Czuła się osamotniona i zlekceważona. Lucy nie okazywała jej szacunku i miała przed nią tajemnice, a Marino cały czas był cholernie zajęty.

– Nie jestem pewna, czy podejrzliwość Erica dorównywała jego chęci popisania się znajomością z gwiazdą filmową. Może chciał się pochwalić, że wie o dużym skandalu, chciał zostać następnym American Idolem, trafić do wszystkich wiadomości, jak zresztą prawie każdy w dzisiejszych czasach. Na nieszczęście dla pana, kiedy zaczęliśmy sprawdzać opowieść Erica o skandalu w Park General, okazało się, że coś w tym jest.

– To tylko gówniarz, który gada, co mu ślina na język przyniesie – odparł Judd. Gdy Lucy wyszła z pokoju, wyraźnie się uspokoił.

– Sprawdziliśmy tę historię, panie Judd.

– To było cztery lata temu. Dawno temu, kiedy tam pracowałem.

– Cztery lata, pięćdziesiąt lat... W takich sprawach nie obowiązuje zasada przedawnienia. Ale muszę przyznać, że rzucił nam pan niezwykle wyzwanie. Kiedy prowadzimy sprawę o zbezczeszczenie ludzkich szczątków, zwykle mówimy o archeologii, nie o nekrofilii.

– Pani chce, żeby tak wyglądała prawda, ale jest inaczej. Przysięgam. Nigdy nikogo bym nie skrzywdził.

– Proszę mi wierzyć, nikt nie chce, żeby coś takiego okazało się prawdą.

– Przyszedłem tu, żeby służyć pani pomocą w tej drugiej sprawie. – Ręce mu się trzęsły, gdy ocierał oczy. Może udawał, chciał ją wzruszyć. – To nieporozumienie, cholerne nieporozumienie, bez względu na to, co mówił ten facet.

– Eric był całkiem przekonujący.

Czemu Marino się nie zjawia? – zastanawiała się. Mógłby jej pomóc. Była na niego wściekła.

– Pierdolony gnojek, pieprzyć go. Żartowałem, kiedy wyszliśmy z baru. Zapaliliśmy skręta. Żartowałem o szpitalu. Chciałem zrobić na nim wrażenie. Jezu Chryste, nie potrzebuję robić czegoś takiego. Dlaczego miałbym to robić? Plotłem trzy po trzy, paliłem zioło, a wcześniej piłem tequilę. Byłem nawalony, a ten facet... Pierdolony szmaciarz. Pieprzyć go. Pozwę dupka i puszcę go z torbami. Oto podziękowanie za uprzejmość wobec zasranej cioty.

– Dlaczego nazywa pan Erica ciotą?

– Podszedł do mnie w barze. Wie pani, zajmowałem się swoimi sprawami, miałem drinka, a on poprosił mnie o autograf. Popełniłem błąd, byłem miły, i niedługo później wyszliśmy, a on przez cały czas mnie wypytywał. Najwyraźniej miał nadzieję, że jestem gejem, a nie jestem, nigdy nie byłem.

– Eric jest gejem?

– Przesiaduje w Stonewall Inn.

– Tak jak pan – zaznaczyła Berger.

– Mówiłem pani, że nie jestem i nigdy nie byłem gejem.

– Dziwny wybór miejsca – zauważyła Berger. – Stonewall Inn jest jednym z najbardziej znanych gejowskich lokali w kraju, symbolem ruchu na rzecz praw gejów. To nie najlepsze miejsce dla hetero.

– Kiedy człowiek jest aktorem, bywa w miejscach różnego rodzaju, żeby mógł grać różne rodzaje postaci. Jestem zwolennikiem metody Stanisławskiego, wie pani, przeprowadzam poszukiwania i zbieram materiały. To moja sprawa, skąd biorę pomysły i jak je opracowuję. Zakasuję rękawy i robię wszystko, co trzeba.

– Chodzi pan do baru dla gejów po materiały?

– Nie mam problemów z tym, gdzie bywam.

– Jakie jeszcze poszukiwania pan prowadzi? Zna pan Farmę Umarłych w Tennessee?

Na twarzy Judda odbiła się konsternacja, potem niedowierzanie.

– Co? Włamaliście się do mojej skrzynki e-mailowej?

Berger nie odpowiedziała.

– Zamówiłem coś od nich. Materiały. Gram w filmie archeologa, prowadzimy wykopaliska w grobie ofiar zarazy, wie pani, z resztkami szkieletów. Setki, tysiące szkieletów. Miałem sprawdzić, czy mogę jechać do Knoxville, bo chcę wiedzieć, jak to jest, gdy się przebywa w pobliżu czegoś takiego.

– W pobliżu rozkładających się ciał?

– Jeśli chce się dobrze zagrać, trzeba wszystko zobaczyć na własne oczy, poczuć na własnej skórze. Jestem ciekaw, co się dzieje z ciałem, wie pani, gdy było w ziemi albo gdzieś leżało. Jak wygląda po upływie dłuższego czasu. Nie muszę pani tego wyjaśniać, nie muszę się tłumaczyć z mojego aktorstwa, z mojej cholernej kariery. Nic nie zrobiłem. To wy naruszyliście moje prawa, wchodząc do mojej poczty.

– Nie przypominam sobie, żebym powiedziała, że weszliśmy do pańskiej poczty.

– Musieliście to zrobić.

– Zbieranie materiałów – powtórzyła, a on patrzył na nią albo się rozglądał, ale już nie mierzył jej wzrokiem. Robił to tylko w obecności Lucy. – Człowiek korzysta z komputerów, które są połączone z serwerem, zamawia coś online i zostawia ślad. Zdumiewające, jakie tropy pozostawiają ludzie. Porozmawiajmy o Ericu.

– Pieprzony pedał.

– Powiedział panu, że jest gejem?

– Podrywał mnie, no nie? To było jasne, wie pani, wypytywał mnie o przeszłość, a ja wspomniałem, że miałem się różnych zajęć, łącznie z pracą technika na pół etatu w szpitalu. Pedały lecą na mnie przez cały czas – dodał.

– Pan poruszył temat swojej pracy w szpitalu czy on?

– Nie pamiętam, jak to wynikło. Zaczął mnie wypytywać o karierę, o jej początki, i opowiedziałem mu o szpitalu. Opowiedziałem, co tam robiłem, jednocześnie pracując nad osiągnięciem takiego poziomu aktorstwa, żeby się z niego utrzymać. Pobierałem krew i próbki, nawet pomagałem w kostnicy, wycierałem podłogi, wyjmowałem zwłoki i chowałem je w chłodni, robiłem wszystko, co było trzeba.

– Dlaczego? – zapytała Lucy, która właśnie wróciła z dietetyczną pepsi i butelką wody.

Judd wykręcił głowę.

– Co dlaczego?

Jego zachowanie się zmieniło. Nienawidził jej i nawet nie próbował tego ukryć.

Lucy otworzyła puszkę pepsi, postawiła ją przed Berger i usiadła.

– Dlaczego zajmowałaś się takimi gównianymi rzeczami? – zapytała.

– Mam tylko dyplom szkoły średniej – odparł, nie patrząc na nią.



– Dlaczego nie zostałeś modelem albo coś w tym stylu, kiedy próbowałeś wybić się jako aktor?

Berger słuchała, nieco zdekoncentrowana przez drugi sygnał informujący o odebraniu wiadomości przez blackberry. Cholera jasna, zakłęła w myślach, kto ją próbuje złapać o czwartej nad ranem? Może to znowu Marino. Jest zbyt zajęty, żeby się tu zjawić, a teraz znowu jej przeszkadza. Może to jednak nie on. Przysunęła smartfona, gdy Hap Judd mówił, kierując do niej wszystkie odpowiedzi. Lepiej sprawdzać wiadomości. Dyskretnie wprowadziła hasło.

– Pracowałem jako model. Robiłem, co tylko mogłem, żeby zarabiać pieniądze i nabierać doświadczenia – odparł. – Nie boję się pracy. Nie boję się niczego z wyjątkiem ludzi rozpowiadających o mnie kłamstwa.

Pierwszy e-mail, wysłany kilka minut temu, pochodził od Marina:

Potrzebuję nakazu przeszukania piorunem w sprawie incydentu doktorki przesyłam fakty sprawy za pare

– Nic mnie nie brzydzi – mówił Judd. – Jestem jednym z tych, którzy zawsze robią wszystko, co trzeba. Nigdy niczego nie dostałem na talerzu.

Marino informował, że właśnie pisze nakaz przeszukania, który wkrótce przyśle pocztą elektroniczną. Do niej będzie należało sprawdzenie dokładności i poprawności sformułowań, a potem zbudzenie sędziego, do którego mogła dzwonić o każdej porze, i jazda do niego, żeby podpisał nakaz. Jaki nakaz i co jest takie pilne? Co się dzieje ze Scarpettą? Berger się zastanawiała, czy ma to jakiś związek z podejrzaną paczką pozostawioną w jej apartamentowcu wczoraj wieczorem.

– Mogę przekonująco grać różne role, bo się nie boję ani węży, ani owadów – mówił do niej Judd, a ona słuchała go i jednocześnie czytała e-maile. – Mógłbym robić jak Gene Simmons, wkładać nietoperza do ust i ziać ogniem. Sam wykonuję wiele numerów kaskaderskich. – Spojrzył ze

złością na Lucy. – Nie chcę z nią rozmawiać. Wyjdę, jeśli będę musiał z nią rozmawiać.

Drugi e-mail, który właśnie dotarł, pochodził od Scarpetty:

Re: Nakaz przeszukania

Z mojego doświadczenia wynika, że poszukiwanie skradzionego urządzenia zawierającego dane będzie wymagać obecności biegłego sądowego.

Najwyraźniej Marino i Scarpetta byli ze sobą w kontakcie, choć Berger nie miała pojęcia, o jakie skradzione urządzenie chodzi ani co trzeba przeszukać. Nie miała też pojęcia, dlaczego Scarpetta nie napisała o tym Marinowi, żeby mógł umieścić wzmiankę o obecności biegłego w załączniku do nakazu, który sporządzał. Chciała do pomocy cywila, kogoś, kto zna się na urządzeniach zawierających dane, takich jak komputery. W końcu zrozumiała, że Scarpetcie zależy na obecności Lucy na miejscu zdarzenia i zwróciła się do niej, żeby tego dopilnowała. Z jakiegoś powodu było to bardzo ważne.

– Wyciąłeś niezły numer w szpitalnej kostnicy – powiedziała Lucy.

– Nie wyciąłem żadnego numeru – odparł Judd, znowu zwracając się do Berger. – Tylko rozmawiałem, mówiłem, że może coś takiego się dzieje, kiedy przychodzą ludzie z zakładów pogrzebowych, ponieważ ona była naprawdę ładna i wcale nie za bardzo pokiereszowana. Nie mówiłem tego całkiem na serio, choć się zastanawiałem, co kręci niektórych pracowników zakładów pogrzebowych. Miałem podejrzenia co do paru z nich. Myślę, że ludzie robią różne rzeczy, jeśli wiedzą, że może ujdzie im to na sucho.

– Hap Judd mówi, że ludzie gotowi są zrobić wszystko, kiedy może im to ująć na sucho. Doskonały nagłówek w portalu Yahoo!

– Może nadeszła odpowiednia chwila, żeby mu pokazać, co znaleźliśmy. – Berger włączyła się do rozmowy i popatrzyła na Judda. –

Słyszał pan o sztucznej inteligencji? Ta jest najbardziej zaawansowana. Nie jest pan ciekaw, dlaczego poprosiliśmy o spotkanie właśnie tutaj?

Rozejrzył się po pokoju. Jego twarz Kapitana Ameryki była zupełnie bez wyrazu.

– Tutaj?

– Pan wybrał czas, a ja miejsce. Widzi pan te wszystkie komputery? Jesteśmy w firmie zajmującej się informatyką śledczą.

Nie zareagował.

– Właśnie dlatego wybrałam to miejsce. Lucy jest konsultantem śledczym zaangażowanym przez biuro prokuratora okręgowego, ale także kimś więcej. Była agentką FBI i ATF, nie będę zawracać sobie głowy opowiadaniem jej życiorysu, trwałoby to zbyt długo, ale pańskie stwierdzenie, że nie jest prawdziwą policjantką, jest niezupełnie ścisłe.

Chyba nie rozumiał.

– Wróćmy do czasów, gdy pracował pan w Park General – zaproponowała.

– Naprawdę niewiele pamiętam... chyba prawie nic o tamtej sytuacji.

– Jakiej sytuacji? – zapytała Berger z chłodnym spokojem, który Lucy lubiła nazywać „spokojem wody w stawie”. Tyle że w jej ustach nie był to komplement.

– Dziewczyna – odparł.

– Farrah Lacy?

– Tak... to znaczy nie. Próbuję powiedzieć, że to, o czym mówię, działo się dawno temu.

– Na tym polega wyższość komputerów – stwierdziła Berger. – Nie obchodzi ich, jak dawno temu coś się działo. Zwłaszcza komputerów Lucy i jej aplikacji sieci neuronowych, które naśladują mózg. Pozwoli pan, że

odświeżę mu pamięć. Przed wejściem do kostnicy Park General musiał pan użyć karty elektronicznej. Brzmi znajomo?

– Chyba tak. To znaczy... taka jest procedura.

– Więc za każdym razem, kiedy używał pan swojej karty, jej kod trafiał do szpitalnego systemu komputerowego.

– Razem z nagraniami z kamer ochrony – dodała Lucy. – I e-mailami, ponieważ poczta przechodzi przez szpitalny serwer, który tworzy kopie danych, co oznacza, że wciąż są tam elektroniczne zapisy z czasów, gdy u nich pracowałeś. Łącznie z tym, co pisałeś... obojętnie na jakim komputerze w szpitalu. I jeśli stamtąd logowałeś się na prywatne konto e-mailowe. Wszystko jest ze sobą powiązane, trzeba tylko wiedzieć jak. Nie będę cię męczyć żargonem komputerowym, ale tym właśnie się tutaj zajmuję. Dokonuję powiązań w taki sam sposób, w jaki pracują neurony w twoim mózgu. Dane wejściowe i wyjściowe z nerwów czuciowych i ruchowych w twoich oczach, w twoich rękach, wszystko, co odbierają twoje zmysły, tworzy strumień sygnałów, które mózg poddaje analizie, aby móc wykonywać zadania i rozwiązywać problemy. Obrazy, pojęcia, komunikaty pisemne, rozmowy, nawet pisanie scenariusza... wszystko to jest wzajemnie powiązane i tworzy wzory możliwe do wykrycia, określenia, przewidzenia.

– Jakiego scenariusza? – Juddowi zaschło w ustach i mlaskał językiem, kiedy mówił. – Nie wiem, o co ci chodzi.

Lucy wycelowała pilota w płaski ekran na ścianie. Judd sięgnął po butelkę wody, odkręcił ją niezdarnie i pociągnął długi łyk.

Płaski ekran podzielił się na okna, w każdym widniał inny obraz: młodszy Hap Judd w stroju chirurga wchodzi do kostnicy, bierze z pudełka lateksowe rękawiczki, otwiera chłodnię ze stali nierdzewnej; prasowe zdjęcie dziewiętnastoletniej Farrah Lacy, bardzo ładnej, jasnoskórej

Afroamerykanki w stroju cheerleaderki, trzymającej pompony i szeroko uśmiechniętej; e-mail; strona ze scenariusza.

Lucy kliknęła stronę scenariusza, która wypełniła cały ekran.

CIĘCIE

W SYPIALNI, NOC

Piękna kobieta w łóżku, pościel odrzucona, skłębiona wokół bosych stóp. Wygląda na martwą, ręce złożone na piersi w religijnej pozie. Jest zupełnie naga. INTRUZ, którego nie widzimy wyraźnie, podchodzi coraz bliżej. Chwyta ją za kostki i ściąga bezwładne ciało z łóżka, rozsuwa jej nogi. Słyszymy szcęk odpinanej sprzączki paska.

INTRUZ:

Dobra wiadomość. Zaraz pójdiesz do nieba.

Jego spodnie opadają na podłogę.

– Skąd to masz? Do licha, kto ci to dał? Nie masz prawa grzebać w mojej poczcie! – zaprotestował Hap Judd. – I to nie jest to, co myślisz. Wrabiacie mnie!

Lucy kliknęła myszką i na płaskim ekranie ukazał się e-mail:

Kiepska dupa. Pieprz ją. Nie dosłownie.

Zadzwoń, jeśli chcesz zimną.

Hap

– Miałem na myśli wódkę. – Lepkie słowa, drżący głos. – Nie pamiętam, kto... Słuchaj, musiało chodzić o zimną wódkę. Pytałem kogoś, czy chce się ze mną spotkać przy drinku.

– Sama nie wiem... – powiedziała Lucy do Berger. – To brzmi, jakby zakładał, że zinterpretowaliśmy zimną jako coś innego. Może nieboszczkę? Czasami powinieneś sprawdzać pisownię – poradziła Hapowi. –

I powinieneś uważać na to, co robisz, co piszesz w e-mailach, co wysyłasz z komputerów, które są podłączone do jakiegoś serwera. Na przykład szpitalnego. Możemy siedzieć tu z tobą przez cały tydzień. Mam aplikacje komputerowe, które mogą przeanalizować każdy kawałek twojego całego popieprzonego, udawanego życia.

Był to bluff. W tym momencie miały bardzo mało. Niewiele więcej niż to, co Judd pisał na szpitalnych komputerach, jego e-maile, kopie na serwerze, parę zdjęć z kamer ochrony i wpisy w logu kostnicy dotyczące dwutygodniowej hospitalizacji Farrah Lacy. Nie było czasu na przeszukanie niczego innego. Berger się bała, że jeśli odłoży tę rozmowę, nigdy nie będzie miała drugiej szansy. Nazywała to „atakem błyskawicznym”. Jej wcześniejsza frustracja przerodziła się w głębokie niezadowolenie. Przepęniały ją wątpliwości. Poważne wątpliwości. Te same, które nękały ją od początku, tyle że teraz jeszcze bardziej dręczące. Lucy znowu kierowała przesłuchaniem. Miała w głowie punkt docelowy i nie obchodziło jej, jak się tam dostanie.

– Nie chcę niczego oglądać – oznajmił Judd.

– Mamy masę materiału do przejrzania. Dostaję już od tego zęza. – Lucy postukała palcem wskazującym w macbooka. – Wszystko ściągnięte. Rzeczy, których z pewnością nie pamiętasz, o których nie masz pojęcia. Nie wiadomo, co zrobią z tym gliny. Pani prokurator, co zrobią z tym gliny?

– Martwi mnie, co się działo, gdy ofiara jeszcze żyła – powiedziała Berger. Musiała doprowadzić sprawę do końca. – Farrah leżała w szpitalu przez dwa tygodnie, zanim zmarła.

– Dokładnie dwanaście dni – sprecyzowała Lucy. – Podłączona do aparatury podtrzymującej funkcje życiowe. Nie odzyskała przytomności. Przez pięć dni Hap miał dyżur, pracował w szpitalu. Wchodziłeś do jej pokoju, Hap? Może použíwałś sobie z nią, gdy była w śpiączce?

– Jesteś chora!

– Zrobiłeś to?

– Mówiłem pani – zwrócił się do Berger. – Nawet nie wiem, kim ona jest.

– Farrah Lacy – powtórzyła. – Dziewiętnastoletnia cheerleaderka, której zdjęcie widział pan w „Harlem News”. To samo zdjęcie, które przed chwilą panu pokazałam.

– To samo zdjęcie, które przesłałeś sobie e-mailem – dodała Lucy. – Niech zgadnę... nie pamiętasz. Przypomnę ci. Wysłałeś je w e-mailu do siebie tego samego dnia, kiedy pojawiło się w wiadomościach online. Wysłałeś artykuł o wypadku samochodowym. Uważam, że to bardzo interesujące.

Wyświetliła zdjęcie na płaskim ściennym ekranie. Farrah Lacy w mundurku cheerleaderki. Hap Judd odwrócił oczy.

– Nic mi nie wiadomo o żadnym wypadku samochodowym.

– Cała rodzina wracała z Marcus Garvey Memorial Park w Harlemie – powiedziała Berger. – Było ładne sobotnie popołudnie w lipcu dwa tysiące czwartego. Jakiś facet rozmawiający przez komórkę przejechał na czerwonym świetle przez Lenox Avenue, uderzył w bok ich wozu.

– Nie pamiętam – powtórzył Judd.

– Farrah doznała urazu czaszkowo-mózgowego zamkniętego, czyli uszkodzenia mózgu bez pęknięcia czaszki.

– Nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że była w szpitalu.

– Zgadza się. Pamięta pan, że Farrah była pacjentką szpitala, w którym pan pracował. Podłączona do systemu podtrzymywania życia na OIOM-ie. Czasami chodził pan tam, żeby pobierać krew, zgadza się? – zapytała Berger.

Nie odpowiedział.

– Czy to prawda, że miał pan opinię dobrego laboranta?

– Potrafiłby puścić krew nawet z kamienia – wtrąciła Lucy. – Tak jedna z pielęgniarek powiedziała Marinowi.

– Do licha, kim jest Marino?

Lucy nie powinna o nim wspominać. Nawet Berger nie miała prawa powoływać się na detektywów albo inne osoby, które brały udział w tej sprawie, a co dopiero Lucy. Marino rozmawiał z kilkoma osobami ze szpitala przez telefon, ale robił to bardzo ostrożnie. Sytuacja była delikatna. Berger miała świadomość tego, kim jest potencjalny oskarżony. Lucy najwyraźniej się tym nie przejmowała, chciała zgnębić Hapa Judda – być może tak bardzo, jak kilka godzin temu kontrolera lotów i pracownika FBO. Berger słyszała każde słowo przez drzwi toalety. Lucy łaknęła krwi, może nie tylko krwi Hapa Judda, może także krwi mnóstwa innych ludzi. Berger nie wiedziała dlaczego. Już nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Mnóstwo ludzi zajmuje się pana osobą – powiedziała do Judda. – Lucy od wielu dni sprawdza pana i różne rodzaje danych na swoich komputerach.

Była to niezupełnie prawda. Lucy poświęciła może jeden dzień, robiąc to zdalnie ze Stowe. Kiedy Marino puścił koła w ruch, szpital zgodził się na współpracę, bez protestu przysyłał pocztą elektroniczną wszystkie konieczne informacje, ponieważ sprawa dotyczyła ich byłego pracownika. Poza tym Marino dał im do zrozumienia, że im bardziej pomocni się okażą, tym większe prawdopodobieństwo, że problem zostanie rozwiązany dyplomatycznie, dyskretnie. Nakazy sądowe i były pracownik, który obecnie jest znanym aktorem – sprawa trafi do wszystkich mediów. Niepotrzebnie, bo może w końcu nikt nie zostanie o nic oskarżony, i po jaką cholere rozdrapywać rany rodziny Farrah, i czy to nie żalosne, że w dzisiejszych czasach wszyscy się sądzą?



– Odświeżę panu pamięć – dodała Berger, patrząc na Judda. – Szóstego lipca dwa tysiące czwartego poszedł pan na OIOM, do pokoju sąsiadującego z pokojem Farrah, żeby pobrać krew innej pacjentce, starszej kobiecie. Miała zapadnięte żyły, więc zgłosił się pan na ochotnika, ponieważ potrafiłby pan puścić krew nawet z kamienia.

– Mogę pokazać ci jej kartę – wtrąciła Lucy.

Był to kolejny blef. Nie mogła pokazać niczego takiego. Szpital nie wyraził zgody na udostępnianie poufnych informacji o innych pacjentach.

– Mogę też pokazać nagranie wideo, jak w rękawiczkach pchasz wózek do jej pokoju. – Lucy nie miała litości. – Mogę ściągnąć nagrania z każdego pokoju, do którego wchodziłeś w Park General, łącznie z pokojem Farrah.

Judd zgarbił się na krześle.

– Ani razu tam nie wszedłem. To kłamstwo, same kłamstwa.

– Jest pan pewien, że nie wszedł do jej pokoju tamtej nocy, gdy był pan na OIOM-ie? – zapytała Berger. – Powiedział pan Ericowi, że tam wszedł. Powiedział pan, że był ciekawy Farrah, że była naprawdę ładna i chciał pan ją zobaczyć nagą.

– Pierdolone kłamstwa. Eric jest pierdolonym kłamcą.

– Powie to samo pod przysięgą na miejscu dla świadka – dodała Berger.

– To była tylko rozmowa. Jeśli nawet tam wszedłem, to tylko popatrzeć. Niczego nie zrobiłem. Nikogo nie skrzywdziłem.

– W przestępstwach natury seksualnej chodzi o dominację – podjęła Berger. – Może czuł się pan ważniejszy, gwałcąc bezradną nastolatkę ze świadomością, że jest nieprzytomna i nikomu o tym nie powie, może czuł się pan wielki i potężny, zwłaszcza że był pan dopiero próbującym się wybić aktorem, który dostawał jedynie małe rólki w telenowelach. Przypuszczam, że miał pan o sobie marne zdanie, wbijając igły w ręce chorych, gderliwych ludzi, wycierając podłogi, wykonując polecenia

pielęgniarek i wszystkich innych, bo stał pan na bardzo niskim szczeblu łańcucha pokarmowego.

– Nie – mruknął Judd, kręcąc głową. – Nie zrobiłem tego. Nie zrobiłem niczego.

– Wydaje się, że pan zrobił, Hap. Odświeżę panu pamięć kilkoma faktami. Siódmego lipca w wiadomościach podano, że Farrah Lacy zostanie odłączona od systemu podtrzymywania funkcji życiowych. Kiedy to się stało, przyszedł pan do pracy, choć szpital wcale pana nie wezwał. Był pan zatrudniony na dniówkę, zobowiązany do stawiania się na wezwanie. Ale nie dostał pan wezwania po południu siódmego lipca dwa tysiące czwartego roku. Mimo to pan się zjawił i zabrał się do sprzątnięcia kostnicy, wycierania podłogi i stołu. Poświadcza to ochroniarz, wciąż tam pracujący i przypadkiem znajdujący się na nagraniu, które panu pokażemy. Farrah zmarła, a pan pojechał prosto na dziesiąte piętro, na OIOM, żeby zawieźć jej ciało do kostnicy. Brzmi znajomo?

Judd bez słowa wbijał oczy w blat ze stali szczotkowanej. Berger nie umiała odczytać jego reakcji. Może jest w szoku. Może się zastanawia, co powiedzieć.

– Zawiózł pan ciało Farrah Lacy do kostnicy – powtórzyła. – Zarejestrowała to kamera. Chce pan zobaczyć?

Przetarł twarz rękami.

– To popieprzone. To nie jest to, co pani mówi.

– Pokażemy panu ten fragment.

Kliknięcie myszką, potem kolejne i zaczęło się nagranie: Hap Judd w stroju chirurga i fartuchu laboratoryjnym prowadzi wózek do szpitalnej kostnicy i zatrzymuje się przy drzwiach chłodni. Wchodzi ochroniarz, otwiera chłodnię, patrzy na kartkę na całunie zakrywającym zwłoki i mówi: „Co jej wpisali? Była w stanie śmierci mózgowej, musieli wyciągnąć

wtyczkę”. Hap Judd: „Rodzina tego chciała. Była cholernie piękna. Jak ta wymarzona, z którą idziesz na bal maturalny”. Strażnik: „Serio?”. Hap Judd ściąga płachtę, odsłaniając ciało martwej dziewczyny. „Fakt, jaka szkoda. – Strażnik kręci głową. – Pakuj ją, mam robotę”. Judd coś odpowiada, ale jego słowa są niezrozumiałe, a potem wtacza wózek do chłodni.

Judd odsunął krzesło i wstał.

– Chcę prawnika.

– Nie mogę panu w tym pomóc – odparła Berger. – Nie jest pan aresztowany. Nie odczytujemy praw ludziom, którzy nie zostali aresztowani. Jeśli chce pan prawnika, to pańska sprawa. Nikt panu nie przeszkodzi. Proszę bardzo.

– Pani może mnie aresztować. Zakładam, że ma pani zamiar to zrobić. Czy nie dlatego mnie tu ściągnęłyście? – zapytał Judd. Miał niepewną minę i nie chciał patrzeć na Lucy.

– Nie teraz – powiedziała Berger.

– Więc dlaczego tu jestem?

– Nie zostanie pan aresztowany. Nie teraz. Co będzie potem, nie wiem. Ale nie dlatego trzy tygodnie temu prosiłam pana o rozmowę.

– A dlaczego? Czego pani ode mnie chce?

– Proszę usiąść – poleciła Berger.

Usiadł.

– Nie może mnie pani oskarżyć o coś takiego. Rozumie pani? Nie może. Ma pani tu pistolet? Dlaczego, kurwa, po prostu mnie pani nie zastrzeli?

– To dwie odrębne kwestie. Pierwsza, możemy kontynuować śledztwo i być może zostanie pan oskarżony. Co potem? Będzie pan musiał wystąpić przed ławą przysięgłych. Druga, nikt nie ma zamiaru pana zastrzelić.

– Mówię pani, że niczego nie zrobiłem tej dziewczynie. Nie skrzywdziłem jej.

– A co z rękawiczką? – zapytała Lucy.

Berger miała tego dość. Lucy musi przestać, natychmiast.

– Ja będę zadawać pytania – oświadczyła, patrząc jej w oczy, dopóki nie zyskała pewności, że tym razem posłucha. – Ochroniarz mówił, że wyszedł z kostnicy i zostawił pana samego z ciałem Farrah Lacy. – Podjęła przesłuchanie, powtarzając informacje zebrane przez Marina i starając się nie irytować na niego za to, że go tu teraz nie ma. – Powiedział, że zajrzał tam może dwadzieścia minut później i że pan właśnie wychodził. Zapytał, co pan robił przez ten czas, ale nie doczekał się odpowiedzi. Zapamiętał, że miał pan tylko jedną rękawiczkę chirurgiczną i wydawał się zadyszany. Co się stało z drugą rękawiczką, Hap? Na wideo, które właśnie panu pokazałyśmy, ma pan dwie rękawiczki. Możemy odtworzyć inne nagranie, jak wchodzi pan do chłodni i nie zamykając drzwi, spędza tam prawie piętnaście minut. Co pan tam robił? Dlaczego zdjął pan jedną rękawiczkę? Czy użył jej pan do czegoś, może do zakrycia jakiejś części swojego ciała? Może naciągnął ją pan na penisa?

– Nie – odparł Judd, kręcąc głową.

– Chce pan powiedzieć to ławie przysięgłych? Chce pan, żeby przysięgli wysłuchali tego wszystkiego?

Wbijał oczy w stół, wodząc palcem po metalu jak małe dziecko malujące rękami. Oddychał ciężko, miał czerwoną twarz.

– Przypuszczam, że chciałby pan mieć to już za sobą – powiedziała Berger.

Nie podniósł wzroku.

– Niech mi pani powie, jak mam to zrobić.

Berger nie miała DNA. Nie miała świadków ani żadnych innych dowodów, a Judd nie zamierzał się przyznać. Nigdy nie będzie miała niczego poza poszlakami, które są niewiele lepsze od insynuacji. Ale to powinno wystarczyć, żeby złamać tego człowieka. Dla kogoś o jego pozycji takie oskarżenie jest równoznaczne z wyrokiem. Jeśli oskarży go o zbezczeszczenie ludzkich szczątków, bo tak brzmi prawne określenie nekrofilii, jego życie legnie w gruzach. Nie była to łatwa decyzja. Berger nigdy nie wysuwała nieudokumentowanych oskarżeń, nie prowadziła spraw opartych na błędach proceduralnych czy dowodach uzyskanych w sposób niezgodny z prawem. Nigdy nie stosowała niedozwolonych metod i nie miała zamiaru stosować ich teraz ani pozwolić na to Lucy.

– Cofnijmy się o trzy tygodnie, do czasu, kiedy zadzwoniłam do pana agentki. Dostał pan moje wiadomości, prawda? Agentka powiedziała, że je panu przekazała.

Judd wreszcie na nią spojrział.

– Co mam zrobić, żeby mieć to za sobą? – zapytał. Najwyraźniej chciał się dogadać.

– Współpraca to dobry pomysł. Współdziałanie, jak przy robieniu filmu. Ludzie, którzy razem pracują. – Berger położyła pióro ma notesie i splotła ręce na piersi. – Nie był pan skłonny do współpracy trzy tygodnie temu, kiedy zadzwoniłam do pańskiej agentki. Chciałam z panem porozmawiać, a pan miał to w nosie. Mogłabym posłać policję do pańskiego apartamentu w TriBeCa albo wytropić pana w Los Angeles czy gdziekolwiek indziej i kazać tu sprowadzić, lecz oszczędziłam panu tego z uwagi na to, kim pan jest. Teraz oboje jesteśmy w trudnej sytuacji. Ja potrzebuję pańskiej pomocy, a pan potrzebuje mojej. Ma pan teraz problem, którego nie miał pan wcześniej. Trzy tygodnie temu nie znał pan jeszcze Erica, a ja nie

wiedziałam o szpitalu Park General i o Farrah Lacy. Może uda nam się pomóc sobie wzajemnie.

– Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić – wymamrotał. Z jego oczu wyzierał strach.

– Niech mi pan opowie o swoim związku z Hannah Starr.

Nic na to nie odpowiedział.

– Chyba pan nie zaprzeczy, że ją zna.

– Dlaczego miałbym zaprzeczać? – Wzruszył ramionami.

– Ani przez sekundę pan nie podejrzewał, że mogę dzwonić w jej sprawie? Wie pan przecież, że zniknęła, prawda?

– Oczywiście.

– Nie przyszło panu...

– No dobra. Tak. Nie chciałem o niej rozmawiać z powodów osobistych. To byłoby wobec niej nieuczciwe, ale nie rozumiem, jak to się wiąże z tym, co się z nią stało.

– Pan wie, co się z nią stało – oznajmiła Berger. Powiedziała to tak, jakby rzeczywiście wiedział.

– Niezupełnie.

– Odnoszę wrażenie, że jednak pan wie.

– Nie chcę być w to zamieszany. To nie ma nic wspólnego ze mną. Mój związek z nią to moja prywatna sprawa. Ale ona by pani powiedziała, że nie interesują mnie jakieś chore zboczenia. Gdyby tu była, powiedziałyby, że ta sprawa z Park General to bzdura. Ludzie robią takie rzeczy tylko wtedy, gdy nie mogą mieć żywych, prawda? Ja nie mam z tym problemów. Nie mam problemów z seksem.

– Miał pan romans z Hannah Starr, tak?

– Szybko go zakończyłem. Próbowałem.

Lucy znów przesywała go wzrokiem.

– Nieco ponad rok temu podpisał pan umowę z jej firmą inwestycyjną – powiedziała Berger. – Mogę podać dokładną datę, jeśli pan chce. Oczywiście pan rozumie, że dysponujemy wieloma informacjami dotyczącymi tego, co się stało.

– Tak, wiem. Wszyscy słyszą to w wiadomościach. A teraz ta druga dziewczyna... uczestniczka maratonów. Nie pamiętam jej nazwiska. I może seryjny zabójca jeżdżący żółtą taksówką. Nie byłbym tym zaskoczony.

– Dlaczego pan sądzi, że Toni Darien biegała w maratonach?

– Musiałem to słyszeć w telewizji, może widziałem w internecie albo gdzieś indziej.

Berger próbowała sobie przypomnieć, czy upubliczniono informację, że Toni Darien brała udział w maratonach. Nie pamiętała, by przekazano ją mediom; podano tylko, że uprawiała jogging.

– Jak pan poznał Hannah Starr? – zapytała.

– W Monkey Bar, gdzie bywa mnóstwo ludzi z Hollywood. Była tam pewnej nocy i zaczęliśmy rozmawiać. Naprawdę znała się na pieniądzach, powiedziała mi rzeczy, o których nie miałem pojęcia.

– Myślę, że pan wie, co się z nią stało trzy tygodnie temu – stwierdziła Berger.

Lucy nadstawiła ucha.

– Chyba ktoś coś jej zrobił. Wie pani, ona wkurzała ludzi.

– Kogo wkurzyła? – zapytała Berger.

– Ma pani książkę telefoniczną? Niech ją pani przewertuje.

– Chce pan powiedzieć, że wkurzyła prawie każdego, kogo znała?

– Właśnie. Łącznie ze mną. Przyznaję. Zawsze chciała robić wszystko po swojemu. Musiała postawić na swoim w każdej sprawie.

– Mówi pan o niej tak, jakby nie żyła.

– Większość ludzi sądzi, że spotkało ją coś złego.

– Nie wydaje się pan przejęty tym, że być może nie żyje.

– Cóż, to przykre. Nie czułem do niej nienawiści. Po prostu zmęczyło mnie to jej bezustanne popychanie, przestawianie z miejsca na miejsce. Nie lubiła, kiedy ktoś się jej sprzeciwiał.

– Przecież oddała panu pieniądze... i to cztery razy więcej, niż pan zainwestował. Dwa miliony dolarów. To niezły zysk w ciągu jednego roku.

Znów wzruszył ramionami.

– Wahania na giełdzie. Bank Lehman Brothers ogłosił upadłość. Zadzwoniła do mnie i powiedziała, że radzi mi się wycofać, a ja na to, że ma wolną rękę. Potem dostałem przelew. A później? Cholera, gdyby nie miała racji, straciłbym wszystko, a jeszcze nie zarabiam milionów jako aktor. Jeszcze nie jestem na liście A. Nie chcę stracić tego, co mi zostaje po wydatkach, to chyba jasne.

– Kiedy ostatni raz uprawiał pan seks z Hannah? – zapytała Berger. Znów sporządzała notatki, świadoma obecności Lucy, jej kamiennej miny i sposobu, w jaki patrzyła na Hapa Judda.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Chyba po tym telefonie. Powiedziała, że wycofuje moje pieniądze i że mogę wpaść, wtedy mi wyjaśni, co się dzieje. Ale to był tylko pretekst.

– Wpaść dokąd?

– Do jej domu. Zajrzałem tam i jedna rzecz doprowadziła do drugiej. To był ostatni raz. I dobrze, jak sądzę. Wyjeżdżałem do Londynu, poza tym ona ma męża Bobby’ego. Nie czułem się swobodnie w jej domu, gdy tam był.

– Był tam, kiedy poprosiła, żeby pan wstąpił do niej przed wyjazdem do Londynu?

– Nie pamiętam. To wielki dom.

– Ma pan na myśli ich rezydencję przy Park Avenue?



Nie odpowiedział na to pytanie.

– Rzadko bywał w domu. Przez cały czas podróżuje prywatnymi odrzutowcami, lata tam i z powrotem, do Europy, po całym świecie. Wiele czasu spędza na południu Florydy, w Miami, mają tam apartament nad oceanem. Tam trzyma swoje enzo. To jedno z tych ferrari, które kosztują ponad milion dolarów. Tak naprawdę wcale go nie znam. Spotkaliśmy się tylko parę razy.

– Gdzie go pan poznał i kiedy?

– Wtedy, gdy zacząłem inwestować w ich firmie, nieco ponad rok temu. Zaprosił mnie do domu.

Berger pomyślała o zbieżności w czasie i o Dodie Hodge.

– Czy to Hannah poleciła panu wróżkę, Dodie Hodge?

– Tak. Dodie wróżyła Hannah i Bobby’emu. Hannah zaproponowała, żebym z nią porozmawiał, i to był okropny błąd. To porąbana kobieta. Dostała bzika na moim punkcie, powiedziała, że jestem wcieleniem syna, którego miała w poprzednim życiu w Egipcie. Że jestem faraonem, a ona jest moją matką.

– Nie bardzo wiem, czy dobrze rozumiem, o którym domu pan mówi... O tym samym, w którym pan był w lipcu, gdy ostatni raz uprawiał seks z Hannah?

– Tak. To dom starego, wart jakieś osiemdziesiąt milionów, wielka kolekcja samochodów, niewiarygodne antyki, posągi, obrazy Michała Anioła na ścianach i sufitach, freski.

– Wątpię, żeby były tam jakieś dzieła Michała Anioła – zauważyła Berger.

– Dom ma ze sto lat, jest niesamowity, zajmuje niemal cały kwartał. Bobby też pochodzi z bogatej rodziny. On i Hannah mieli spółkę partnerską. Mówiła, że nigdy nie uprawiali ze sobą seksu. Ani razu.

Berger zanotowała, że wciąż mówi o Hannah w czasie przeszłym, jakby nie żyła.

– Ciągłe zachowywała się jak bogata nastolatka, więc w końcu jej stary miał tego dość i powiedział, że musi się ustatkować, wyjść za mąż za kogoś, kto właściwie pokieruje interesem – kontynuował Judd. – Nie chciał zostawiać jej majątku, wiedząc, że po jego śmierci nadal będzie szaleć, a potem wyjdzie za jakiegoś palanta, który położy łapę na wszystkim. Dlatego zdradzała Bobby’ego z kim popadło. Choć w zasadzie to nie była zdrada, skoro wcale ze sobą nie spali.

– Kiedy zaczął pan współżyć z Hannah?

– Ten pierwszy raz w rezydencji? Była naprawdę miła. Mają kryty basen, całe spa, jak w Europie. Zaproszono kilku innych VIP-ów, nowych klientów, mieliśmy popływać, wypić parę drinków i zjeść kolację. Wszędzie służący, szampany Dom Perignon i Cristal łąły się jak cola. Pływałem w basenie, a Hannah poświęcała mi wiele uwagi. To ona zaczęła.

– Ona zaczęła podczas pana pierwszej wizyty w domu jej ojca rok temu w sierpniu?

Lucy siedziała z rękami splecionymi na piersi. Milczała, nie patrzyła na Berger.

– Jej zachowanie było oczywiste – odparł Judd.

– Gdzie w tym czasie był Bobby?

– Nie wiem. Może popisywał się swoim nowym porsche. Carrera GT, czerwony. Nie widziała pani jego zdjęcia we wszystkich wiadomościach? Niesamowite auto. Woził nim ludzi po Park Avenue. Powinna pani go sprawdzić. Na przykład gdzie był w czasie, gdy jego żona zniknęła?

Kiedy Hannah zniknęła, Bobby Fuller przebywał w ich apartamencie w North Miami Beach, ale Berger nie zamierzała tego mówić Hapowi.

– Gdzie pan był w nocy przed Świętem Dziękczynienia? – zapytała.

– Ja? – Omal się nie roześmiał. – Teraz pani myśli, że to ja jej coś zrobiłem? Wykluczone. Nie krzywdzę ludzi. To nie moja działka.

Berger sporządziła notatkę: „Judd zakłada, że Hannah została »skrzywdzona«”.

– Zadałam panu proste pytanie. Gdzie pan był w nocy przed Świętem Dziękczynienia, w środę dwudziestego szóstego listopada?

– Niech pomyślę... – Jego noga znów zaczęła podskakiwać. – Naprawdę nie pamiętam.

– Trzy tygodnie temu, Święto Dziękczynienia.

– Chwileczkę. Byłem w mieście. Nazajutrz poleciałem do LA. Lubię latać w święta, bo lotniska nie są zatłoczone. Rano w Święto Dziękczynienia poleciałem do LA.

Berger zapisała to w notesie i powiedziała do Lucy:

– Sprawdzimy. – I do Judda: – Pamięta pan nazwę linii lotniczych, numer lotu?

– American. Około południa, numeru lotu nie pamiętam. Nie obchodzę Święta Dziękczynienia, mam w dupie indyka, farsz i wszystko inne. Dla mnie to nic nie znaczy. – Noga podrygiwała coraz szybciej. – Pewnie uważa to pani za podejrzone.

– Co uważam za podejrzone?

– Ona znika, a następnego dnia ja odlatuję stąd samolotem – odparł.

## 15

Crown vic był pokryty warstewką soli, co przywodziło Marinowi na myśl suchą, łuszczącą się skórę; on i jego samochód wyglądali bardzo podobnie w czasie nowojorskiej zimy.

Jeżdżenie brudnym autem z rysami na bokach, z wyświechtanymi fotelami i małym rozdarciem w opadającym zagłówku irytowało go i zawstydzalo. Kiedy wcześniej podwiózł Scarpettę, zobaczył wielką brudną łatę na jej żakiecie, gdy musnęła drzwi w jego samochodzie. Teraz znowu miał ją podwieźć i bardzo chciał, żeby po drodze była czynna jakaś myjnia.

Zawsze przywiązywał dużą wagę do tego, jak wygląda pojazd, którym jeździ, czy był to radiowóz, pick-up, czy harley. Wóz świadczy o mężczyźnie, o tym, kim jest i co o sobie myśli – jednak bałagan mu nie przeszkadzał, dopóki niektórzy ludzie nie mogli go zobaczyć. Winą za niechlujstwo obarczał swoje dawne skłonności autodestrukcyjne; kiedyś był flejtuchem, zwłaszcza w czasach Richmond, wewnątrz jego radiowozu zawsze zaśmiecały dokumenty, kubki po kawie i opakowania po jedzeniu, zawartość popielniczki się przesypywała, w bagażniku obok strzelby Winchester Marine upychał torby z dowodami oraz inne rzeczy. Ale teraz już tak nie było. Marino się zmienił.

Odstawienie papierosów i gorzały zrównało z ziemią jego dawne życie, przeszłość legła w gruzach jak zburzony stary budynek. To, co wzniósł na jego miejscu, na razie całkiem mu się podobało, jednak jego wewnętrzny kalendarz i zegar nadal były rozregulowane i może ten stan już nigdy się

nie zmieni – nie tylko z powodu tego, co robił i czego nie robił w wolnym czasie, ale też dlatego, że miał go znacznie więcej, niż potrzebował, według niego od trzech do pięciu godzin dziennie. Wyliczył to na papierze dla Nancy, terapeutki przydzielonej mu w ośrodku leczenia uzależnień w North Shore w Massachusetts w czerwcu zeszłego roku. Znalazł sobie spokojne miejsce na krzeselku ogrodowym przed kaplicą, gdzie czuł zapach morza i słyszał huk fal rozbijających się na skałach, powietrze było chłodne, słońce grzało go w czubek głowy, gdy siedział i rachował. Nigdy tego nie zapomni. Wypalenie jednego papierosa zajmuje jakieś siedem minut, ale kolejne dwie czy trzy to rytuał: wybór miejsca i chwili, wyjęcie paczki, wytrząśnięcie z niej papierosa, zapalenie go, wzięcie pierwszego macha, potem następnych pięciu czy sześciu, zgaszenie, pozbycie się niedopałka. Picie było większym mordercą czasu; dzień dobiegał końca, gdy zaczynała się szczęśliwa godzina.

– Wiedza, co możesz, a czego nie możesz zmienić, daje spokój – powiedziała terapeutka, Nancy, gdy przedstawił jej swoje odkrycia. – Nie zmienisz tego, Pete, że zmarnowałeś co najmniej dwadzieścia procent każdego dnia w ciągu większej części półwiecza.

Miał do wyboru: albo mądrze zapełnić te dwadzieścia procent, albo wrócić do swoich złych nawyków, co nie wchodziło w grę po kłopotach, jakie na niego ściągnęły. Zajął się czytaniem, śledzeniem wydarzeń na bieżąco, surfowaniem po necie, sprzątaniem, organizowaniem, naprawianiem, krążeniem po alejkach w Zabar's i Home Depot, a jeśli nie mógł spać, szedł do Dwójki, pił kawę, zabierał psa Maca na spacer i korzystał z ogromnego garażu GSR. Zamienił swój gówniany radiowóz w inwestycję, sam łątał go klejem i zaprawką malarską, załatwił nowiutką syrenę Code 3 Undercover, wymienił maskę chłodnicy i światła. Namówił też ludzi z serwisu RTV do przeprogramowania jego radia Motorola P25,

żeby skanowało także inne pasma – poza częstotliwościami WOS, czyli Wydziału Operacji Specjalnych. Za własne pieniądze kupił szuflady TruckVault i zainstalował je w bagażniku, żeby przechowywać w nich sprzęt i zapasy, od baterii i dodatkowej amunicji po torbę ze swoim prywatnym karabinkiem Beretta Storm dziewięć milimetrów, strojem przeciwdeszczowym, ubraniami polowymi, miękką kamizelką kuloodporną i parą butów taktycznych Blackhawk.

Włączył wycieraczki i psiknął dużą ilość płynu na szybę, oczyścił dwa łuki, po czym wyjechał z Zamrożonej Strefy, obszaru ograniczonego dostępu komendy One Police Plaza, do której wpuszczano tylko uprawnione osoby, takie jak on. Większość okien w fasadzie z brązowej cegły była ciemna, przede wszystkim te na czternastym piętrze, w centrum dowodzenia, gdzie znajdowały się Pokój Teddy’ego Roosevelta i gabinet komendanta. Minęła piąta rano, napisanie i wydrukowanie nakazu zajęło mu trochę czasu. Wysłał go Berger wraz z wyjaśnieniem, dlaczego nie mógł się stawić na wywiad z Hapem Juddem, pytaniem, czy poszło dobrze, i przeprosinami, że go nie było.

Przypomniał jej też o podejrzanej paczce doręczonej do apartamentowca Scarpetty i teraz się martwił, że mogła zostać naruszona ochrona biura lekarza sądowego, a nawet komendy policji i prokuratury, ponieważ doktorce skradziono jej blackberry. Miała w nim kontakty i poufne informacje dotyczące całego nowojorskiego wymiaru sprawiedliwości karnej. Może trochę przesadzał, ale nie stawił się na wezwanie Berger, swojej szefowej, bo uznał, że Scarpetta jest ważniejsza. Berger na pewno mu wytknie, że ma problemy z priorytetami, zresztą nie po raz pierwszy. O to samo miała do niego pretensje Bacardi i dlatego nie mogli się dogadać.

Na skrzyżowaniu Pearl i Finest zwolnił przy białej budce. Ledwie widoczny przez zaparowaną szybę gliniarz machnął ręką, zezwalając na wjazd. Marino przez chwilę się zastanawiał, czy nie zadzwonić do Bacardi. Na początku ich związku rozmawiał z nią, kiedy tylko chciał, i mówił jej, co się dzieje, a ona rewanżowała mu się dowcipnymi uwagami, powtarzała, że za nim tęskni, i dopytywała, kiedy będą mogli być razem. Miał też ochotę zadzwonić do Bonnell – do L.A., jak ją teraz nazywał – ale było dla niego oczywiste, że jeszcze nie może tego zrobić. Nagle sobie uświadomił, że nie może się doczekać spotkania ze Scarpettą, choćby tylko na gruncie zawodowym. Był zaskoczony i nie wierzył własnym uszom, gdy powiedziała mu przez telefon, że ma problem i potrzebuje jego pomocy. Sprawilo mu przyjemność przypomnienie, że ten wielki ważniak Benton ma swoje słabe strony i w przeciwieństwie do niego nie może nawet kiwnąć palcem w sprawie Carley Crispin, która ukradła blackberry doktorki.

Przypominająca kapelusz wiedźmy kryta miedzią wieża starego Woolworth Building celowała w nocne niebo nad mostem Brooklińskim. Natężenie ruchu było niewielkie, ale stałe, przejeżdżające samochody brzmiały jak fale przyboju lub daleki szum wiatru. Marino nastawił głośniej policyjne radio, słuchając dyżurnych i gliniarzy, skomplikowanego języka kodów i urywanych komunikatów, które dla świata zewnętrznego nie miały sensu. Wychwytywał numer swojej jednostki bez względu na to, czym był zajęty.

– ...osiem-siedem-zero-dwa.

Kiedy go usłyszał, podziałało to na niego jak gwizdek na psa. Natychmiast stał się czujny. Sięgnął po mikrofon.

– Zero-dwa słucha, K – rzucił, nie podając całego numeru swojej jednostki, 8702, bo zawsze wolał zachować ostrożność.

– Możesz zadzwonić?

– Jasne.

Dyżurny podał nowojorski numer, który Marino zapisał na serwetce. Numer wyglądał znajomo, lecz nie mógł go z nikim skojarzyć. Kiedy zadzwonił, ktoś odebrał już po pierwszym sygnale. Kobieta.

– Lanier – powiedziała.

– Detektyw Marino, policja nowojorska. Dyżurny przekazał mi ten numer. Ktoś mnie szuka?

Przejechał nad stacją metra Canal Street, kierując się ku Ósmej Alei.

– Mówi agentka specjalna Marty Lanier z FBI. Dziękuję, że pan oddzwonił.

Telefonowała do niego o piątej rano?

– O co chodzi? – zapytał. Już rozumiał, dlaczego numer wyglądał znajomo.

Zaczynał się od 384, należał do centrali telefonicznej terenowego biura FBI w Nowym Jorku, gdzie dzwonił wiele razy, ale nie znał Marty Lanier ani jej numeru wewnętrznego. Nigdy o niej nie słyszał i nie miał pojęcia, dlaczego tropiła go tak wcześnie rano. Potem sobie przypomniał. Petrowski wysłał do FBI zdjęcia mężczyzny z tatuażem na szyi, kadry z kamery monitoringu. Czekał w milczeniu, ciekaw, czego od niego chce agentka specjalna Lanier.

– Dostaliśmy informacje z RTCC, jest pan podany jako kontakt na wniosku o szukanie danych. Zdarzenie przy Central Park West.

Trochę go to zirytowało. Dlaczego dzwoniła w sprawie podejrzonej paczki dostarczonej na Central Park West właśnie wtedy, gdy on tam jedzie, żeby zabrać Scarpettę?

– Rozumiem – mruknął. – Macie coś?

– Komputer wyłowił coś w jednej z naszych baz danych.



Miał nadzieję, że w bazie tatuaży. Nie mógł się doczekać, kiedy usłyszy coś o tym dupku w czapce FedExu, który zostawił dla doktorki podejrzaną paczkę.

– Możemy porozmawiać o tym osobiście w naszym biurze terenowym. Dzisiaj, tylko później.

– Później? Mówi pani, że coś macie, ale to może poczekać?

– Musi poczekać, dopóki policja nie załatwi tego, co trzeba. – Miała na myśli paczkę zamkniętą w przechowalni w Rodman's Neck. Jeszcze nie wiadomo, co zawiera. – Nie wiemy, czy jest powiązanie ze zdarzeniem przy Central Park West – dodała.

– Chce pani powiedzieć, że to zdarzenie może być powiązane z czymś innym?

– Porozmawiamy, gdy się spotkamy.

– Wobec tego dlaczego pani do mnie dzwoni, jakby chodziło o nagły wypadek? – zapytał. Wkurzyło go, że FBI go szuka, a potem nie chce mu podać szczegółów i każe czekać.

– Uznałam, że jest pan na służbie, bo niedawno dostaliśmy informacje – wyjaśniła Lanier. – Na wniosku o przeszukanie bazy danych był znacznik czasu. Wygląda na to, że miał pan nockę.

Szpiegowskie zagrywki FBI, pomyślał z irytacją. Wcale nie chodziło o jego nocną zmianę. Chodziło o Lanier. Dzwoniła z centrali 384, co oznaczało, że jest w biurze terenowym. Najwyraźniej coś było dla niej na tyle istotne, że przyszła do pracy o tej porze. Dzieje się coś ważnego. Dała mu do zrozumienia, że to ona decyduje, kto weźmie udział w spotkaniu – a to oznaczało, że będzie głównie wiedział, jeśli się nie zjawi. Wiele też będzie zależało od tego, co pirotechnicy ustalą w sprawie paczki Scarpetty.

– Jakie ma pani stanowisko w biurze? – Marino uznał, że powinien o to spytać, bo zawracała mu głowę i mówiła, co ma robić.

– W tej chwili pracuję z grupą specjalną Joint Bank Robbery. Jestem głównym koordynatorem Narodowego Centrum Analiz Brutalnych Przestępstw – odparła.

Joint Bank Robbery, najstarsza w Stanach Zjednoczonych uniwersalna grupa specjalna, składa się z detektywów policji nowojorskiej i agentów FBI, którzy zajmują się bardzo różnymi sprawami, od napadów na banki przez porwania i prześladowania po przestępstwa popełniane na pełnym morzu, takie jak piractwo i napaści o podłożu seksualnym na pokładach statków wycieczkowych. Marino nie był szczególnie zaskoczony, że grupa JBR jest zaangażowana w sprawę, którą interesują się federalni, ale Narodowe Centrum Analiz Brutalnych Przestępstw i koordynator z Sekcji Analiz Behawioralnych? Tego się nie spodziewał, za cholere. Agentka specjalna Marty Lanier była kimś, kogo wciąż nazywał profilerem, kimś takim jak kiedyś Benton. Teraz już rozumiał, dlaczego jest taka powściągliwa. FBI ma jakąś poważną sprawę.

– Sugeruje pani, że incydem przy Central Park West zajmuje się Quantico? – Marino przeciągnął strunę.

– Do zobaczenia później – powiedziała i przerwała połączenie.

Marino był kilka minut drogi od budynku, w którym mieszkała Scarpetta, na wysokości numerów czterdziestych Ósmej Alei, w samym sercu Times Square. Oświetlone billboardy, winylowe plakaty, znaki drogowe i telebimy przywodziły mu na myśl RTCC, w obie strony jeździły żółte taksówki, ale pieszych było niewiele. Zastanawiał się, co przyniesie dzień. To Nowy Jork. Największą panikę wzbudził nie jedenasty września, ale obecna sytuacja gospodarcza. Obserwował to od miesięcy, terroryzm na Wall Street, ogromne straty finansowe i nieustanny strach, że może być jeszcze gorzej. Prędzej wykończy cię bieda niż jakiś seryjny zabójca jeżdżący żółtą taksówką. Jeśli jesteś pieprzonym bankrutem, nie stać cię na

pieprzoną taksówkę i bardziej martwi cię to, że skończysz na ulicy, niż to, że oberwiesz po głowie podczas uprawiania joggingu.

Na Columbus Circle jasnoczerwony pasek informacyjny CNN pokazywał wiadomości, które nie miały nic wspólnego ze Scarpettą i *Crispin Report*, coś o Pecie Townshendzie i zespole The Who. Może FBI zwołuje naradę, bo Scarpetta przejechała się po nich publicznie i nazwała profilowanie staroświecką metodą. Wypowiedzi osoby o jej pozycji zawsze są brane pod uwagę i nikt ich nie lekceważy. Marino wątpił, by Scarpetta coś takiego powiedziała, a jeśli nawet, to na pewno prywatnie i wcale nie o to jej chodziło.

Zastanawiał się, co mogła powiedzieć i co miała na myśli. W końcu doszedł do wniosku, że prawdopodobnie nie miało to związku z krytykowaniem biura, a gdyby nawet, nie byłoby to niczym nowym ani niezwykłym. Gliniarze przez cały czas jeżdżą po biurze, przede wszystkim z zazdrości. Gdyby naprawdę wierzyli w słuszność swoich krytycznych uwag, nie stawaliby na głowie, żeby dołączyć do grup specjalnych i współpracować z FBI albo uczestniczyć w szkoleniach w Quantico. Musiało się coś stać i na pewno było to coś powiązanego z tatuażem, z mężczyzną w czapce FedExu. Nie mógł się doczekać, kiedy pozna szczegóły.

Zaparkował za żółtą taksówką SUV-em – była to hybryda, najnowszy model. Wsiadł ze swojego brudnego crown vica i wszedł do holu. Scarpetta siedziała na kanapie w grubym płaszczu i kozakach, przygotowana na ranek na poligonie w Rodman's Neck, nad wodą, gdzie zawsze było zimno i wietrznie. Na ramieniu miała czarną nylonową torbę, którą zawsze zabierała do pracy i w której nosiła najpotrzebniejsze rzeczy: rękawiczki, ochraniacze na buty, aparat cyfrowy, podstawowy sprzęt medyczny. Takie było ich życie, nigdy nie wiedzieli, dokąd trafią albo co

znajdą, i zawsze uważali, że muszą być przygotowani na wszystko. Miała zmęczoną twarz, ale uśmiechnęła się jak zawsze, gdy była za coś wdzięczna. Była wdzięczna, że przybył jej pomóc, i to poprawiło mu nastrój. Wstała, spotkała się z nim przy drzwiach i wyszli razem po schodach na ciemną ulicę.

– Gdzie jest Benton? – zapytał, otwierając drzwi po stronie pasażera. – Uważaj na płaszcz. Samochód jest zapapwany solą i breją z jezdni, nie sposób nad tym zapanować. Nie to, co na Florydzie, w Karolinie Południowej czy w Wirginii. Człowiek jedzie do myjni i co to daje? Przecznicę dalej samochód wygląda, jakbym przejechał przez kamieniołom kredy.

– Powiedziałam mu, żeby został – odparła Scarpetta. – Nie pomoże nam ani z moim blackberry, ani w Rodman's Neck. Zresztą ma jakieś sprawy do załatwienia.

Marino nie spytał, o jakie sprawy chodzi. Nie okazał, jak bardzo go cieszy, że Benton z nimi nie jedzie, że nie musi znosić jego obecności i jego zachowania. W ciągu dwudziestu lat znajomości Benton nigdy nie traktował go po przyjacielsku. Nigdy nie byli kumplami, nie utrzymywali kontaktów towarzyskich, nic nie robili razem. Nie przypominało to nawet znajomości z drugim gliną. Benton nie łowił ryb, nie grał w kręgle, nie znał się na motocyklach czy pickupach; nigdy nie siedzieli razem w barze, wymieniając się historyjkami o prowadzonych sprawach czy o kobietach, jak to faceci. Łączyła ich tylko doktorka. Marino próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był z nią sam. Teraz jednak miał ją tylko dla siebie i to było naprawdę dobre. Zajmie się jej problemem. Carley Crispin już jest ugotowana.

Scarpetta powiedziała to samo, co zawsze:

– Zapnij pasy.

Zapisał silnik i zapisał pasy, choć tego nie cierpiał. Był to jeden z jego dawnych nawyków, jak palenie i picie; mógł z tym zerwać, ale nie cierpiał pasów i to się nie zmieni. Miał nadzieję, że nigdy nie znajdzie się w sytuacji, kiedy będzie musiał nagle wyskoczyć z wozu i okaże się, że – ojej, cholera – ma zapięte pasy, i skończy jako nieboszczyk. Zastanawiał się, czy po ulicach nadal krąży ta sama jednostka specjalna, na wyrywki sprawdzając gliniarzy i uziemiając ich na pół roku za jazdę bez zapiętych pasów.

– Daj spokój. Na pewno znasz wypadki, gdy to cholerstwo kogoś zabiło – powiedział do Scarpetty. Kto jak kto, ale ona powinna o tym wiedzieć.

– Jakie cholerstwo? – zapytała, gdy ruszył spod apartamentowca.

– Pasy. Wiesz, drogowy kaftan bezpieczeństwa, o którym zawsze wygłaszasz kazania, Pani Doktor Czarny Scenariusz. W Richmond nie było takich policyjnych szpiclów, którzy jeździliby po mieście i polowali na swoich kolegów jeżdżących bez zapiętych pasów. Nikogo to nie obchodziło i nigdy nie zapinałem pasów. Nawet wtedy, gdy wsiadałaś do mojego wozu i zaczynałaś marudzić, że mogę zostać ranny albo zginąć, jeśli nie będę uważać. – Wspomnienia tamtych czasów wprawiły go w dobry humor, podobnie jak jazda ze Scarpettą bez Bentona. – Pamiętasz strzelaninę w Gilpin Court? Zgadnij, co by się stało, gdybym nie mógł wtedy wyskoczyć z auta?

– Nie masz wyrobionego odruchu odpinania pasa, bo nigdy go nie zapinasz. I jeśli dobrze pamiętam, to ty ścigałeś tamtego handlarza narkotyków, a nie na odwrót. Nie wierzę, żeby twój pas odegrał w tej strzelaninie istotną rolę, zapięty czy nie.

– Gliniarze nie bez powodu nie zapinają pasów. Od zarania dziejów. Nie zapinasz pasów i nie zapalasz wewnętrznego światła, żeby jakiś dupek nie miał ułatwionego zadania.

– Mogę ci podać dane statystyczne – powiedziała Scarpetta, wyglądając przez okno po swojej stronie. – Wielu ludzi mogłoby dalej cieszyć się życiem, gdyby mieli zapięte pasy. Nie jestem pewna, czy potrafiłbyś podać nazwisko kogoś, kto zginął z powodu zapiętych pasów.

– A jeśli zjedziesz ze skarpy i wpadniesz do rzeki?

– Jeśli nie masz zapiętych pasów, możesz uderzyć głową w szybę. Utrata przytomności niezbyt ci pomoże, kiedy znajdziesz się w wodzie. Benton dostał telefon z FBI, ale nie wiem, co się dzieje.

– Ja też nie wiem.

– Do ciebie również się odezwali? – zapytała. Marino wyczuł, że jest smutna.

– Mniej niż piętnaście minut temu, gdy po ciebie jechałem. Benton coś mówił? Kto dzwonił? Ta profilerka Lanier?

Kiedy skręcił w Park Avenue, przypomniała mu się Hannah Starr.

Rezydencja Starrów znajdowała się niedaleko miejsca, do którego jechali.

– Rozmawiał przez telefon, gdy wychodziłam. Wiem tylko, że dzwonił z FBI.

– Więc nie powiedział, czego chciała. – Założył, że to Marty Lanier zadzwoniła do Bentona.

– Rozmawiał przez telefon, kiedy wychodziłam – powtórzyła Scarpetta.

Najwyraźniej o czymś nie chciała rozmawiać. Może pokłóciła się z Bentonem, a może była zdenerwowana i przygnębiona z powodu swojego skradzionego blackberry.

– Nie umiem tego poskładać – podjął Marino; nie mógł się powstrzymać. – Dlaczego zadzwonili do Bentona? Marty Lanier jest profilerem FBI. Dlaczego zadzwoniła do byłego profilerka FBI?

Powiedzenie tego na głos, zrobienie rysy na lśniącej zbroi Bentona, sprawiło mu wielką przyjemność. Ten waźniak Benton już nie pracuje w FBI. Nawet nie jest gliną.

– Benton brał udział w wielu sprawach prowadzonych przez FBI – odparła Scarpetta. Nie zajęła stanowiska obronnego, mówiła cicho i ponuro.

– Ale nie mam pojęcia, o co tym razem mogło chodzić.

– Mówisz, że FBI zwraca się do niego po radę?

– Czasami.

– Dziwne. Myślałem, że on i biuro się nienawidzą – powiedział, jakby biuro było osobą.

– Zgłaszają się do niego nie dlatego, że kiedyś do nich należał, ale dlatego, że jest cenionym psychologiem sądowym.

Patrzyła na niego w ciemnym wnętrzu wozu, podarty zagłówek zwisał kilka centymetrów od jej włosów. Pomyślał, że powinien kupić podklejony pianką materiał i klej termiczny i naprawić to cholerstwo.

– Wiem tylko tyle, że ma to jakiś związek z tatuażem – powiedział, zmieniając temat. – W RTCC zasugerowałem, żeby zarzucić większą sieć, bo w magazynie policyjnych danych nie znaleźliśmy niczego na temat przedstawiającego czaszki i trumnę tatuażu na szyi tego faceta. Natknęliśmy się za to na coś o Dodie Hodge. Poza jej aresztowaniem w Detroit w ubiegłym miesiącu znalazłem mandat za zakłócanie porządku w miejskim autobusie w Nowym Jorku. Powiedziała wtedy komuś, żeby się wysłał FedExem do diabła. Skoro kartka dla Bentona była w kopercie FedExu, a wytatuowany facet, który dostarczył paczkę, miał czapkę FedExu...

– Czy to nie jest trochę tak, jak obwinianie poczty, bo na wszystkim są znaczki pocztowe?

– Wiem, trochę to naciągane. Ale nie mogę przestać się zastanawiać, czy pomiędzy nim i tą psychiczną pacjentką, która przysłała wam śpiewającą kartkę, nie ma jakiegoś związku. A potem dzwoniła do ciebie na żywo w telewizji. Jeśli takie powiązanie istnieje, będę się martwić, bo facet z wytatuowaną szyją nie jest kandydatem do nagrody dobrego obywatela, skoro FBI ma go w swojej bazie danych, prawda? Jeśli go mają, to nie za dobre sprawowanie. Musiał być aresztowany albo za coś poszukiwany, prawdopodobnie za jakieś przestępstwo federalne.

Zwolnił, bo z przodu po lewej stronie ukazała się czerwona markiza hotelu Elysee.

– Zdjęłam hasło z mojego blackberry – powiedziała Scarpetta.

To było do niej niepodobne. Nie wiedział, co powiedzieć, choć potrafił ją zrozumieć. Uświadomił sobie, że jest zawstydzona. A Scarpetta bardzo rzadko bywała zawstydzona.

– Ja też mam dość nieustannego wprowadzania hasła – przyznał. –Ale muszę je mieć. –Nie chciał jej krytykować, lecz to, co zrobiła, nie było mądre. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak mogła tak lekkomyślnie postąpić. – I co teraz?

Pomyślał o swoich informacjach w jej telefonie. E-maile, poczta głosowa, SMS-y, kopie raportów, zdjęcia ze sprawy Toni Darien, łącznie z tymi, które zrobił w jej mieszkaniu, jego komentarze.

– To znaczy, że Carley mogła przejrzeć wszystko, co masz w swoim pieprzonym blackberry? Cholera... – mruknął.

– Nosisz okulary i zawsze je masz na nosie. Ja używam okularów tylko do czytania. Wyobraź sobie, jak to jest, gdy wychodzę z domu czy z biura po kanapkę i nagle muszę do kogoś zadzwonić. Nie mam okularów, nie mogę wpisać tego pieprzonego hasła.

– Możesz powiększyć czcionkę.



– Ten cholerny prezent od Lucy sprawia, że czuję się jak dziewięćdziesięciolatka. Właśnie dlatego zdjęłam hasło. Dobry pomysł? Nie, a jednak to zrobiłam.

– Powiedziałaś jej o tym? – zapytał.

– Zamierzałam coś z tym zrobić, sama nie wiem co. Chciałam przywrócić hasło, tylko jakoś nie mogłam się do tego zabrać. Nie powiedziałam jej. Może zdalnie wszystko wykasować, ale jeszcze nie chcę, żeby to zrobiła.

– No cóż, chyba masz rację. Kiedy odzyskasz telefon i nie będzie na nim nic z wyjątkiem numeru seryjnego, mogłabyś oskarżyć Carley o kradzież, bo wartość aparatu przekracza dwa pięćdziesiąt. Ale ja wolałbym zrobić z tego większą aferę – oświadczył. Sporo o tym myślał. – Jeśli ukradła dane, miałbym punkt zaczepienia. Z całym tym głównem, które masz w swoim blackberry, możemy założyć sprawę o kradzież tożsamości, przestępstwo klasy C, działanie z premedytacją, zamiar sprzedaży informacji z biura lekarza sądowego i chęć zarobienia na podaniu ich do wiadomości publicznej. Albo przynajmniej przyprawimy ją o załamanie nerwowe.

– Mam nadzieję, że nie zrobiła niczego głupiego.

Nie był pewien, kogo Scarpetta ma na myśli: Carley Crispin czy Lucy.

– Jeśli w twoim telefonie nie ma danych...

– Mówiłam jej, żeby go nie czyściła. To określenie Lucy.

– Nie robi tego. Jest doświadczonym detektywem, ekspertem od informatyki śledczej, była agentką federalną. Wie, jak działa system, i na pewno też wie, że nie używałaś hasła, skoro administruje tą siecią. Tak czy siak, zjawi się tu niedługo z nakazem.

Scarpetta milczała.

– Prawdopodobnie mogła sprawdzić i zobaczyć, że zdjęłaś hasło, mam rację? – podjął Marino. – Powinna wiedzieć, że przestałaś go używać. Jestem pewien, że sprawdza takie rzeczy.

– Nie sędzę, żeby mnie ostatnio sprawdzała – odparła Scarpetta.

Marino nic na to nie powiedział. Zaczynał rozumieć, dlaczego doktorka zachowuje się, jakby coś ją gryzło, coś poza skradzionym smartfonem albo sprzeczką z Bentonem. Siedzieli w jego zdezelowanym aucie przed jednym z najładniejszych hoteli w Nowym Jorku, odźwierny patrzył na nich, ale nie wychodził. Personel hotelowy zawsze rozpozna policyjny wóz.

– Ale jestem pewna, że kogoś sprawdzała – podjęła Scarpetta. – Zaczęłam o tym myśleć po przejrzeniu logu GPS, o którym ci mówiłam. Jeśli chce, może w każdej chwili namierzyć każde z nas. I nie sędzę, żeby śledziła ciebie, mnie albo Bentona. Chodzi jej o kogoś innego... właśnie dlatego wpadła na pomysł, że powinniśmy mieć te nowe smartfony.

Marino trzymał rękę na kłamce, niepewny, co jej odpowiedzieć. Lucy od tygodni była nerwowa i zła, zachowywała się jak paranoiczka. Powinien zwrócić na to większą uwagę, powinien wpaść na to samo powiązanie, które z chwili na chwilę stawało się coraz bardziej oczywiste. Sugestia Scarpetty zdawała się wisieć w powietrzu we wnętrzu jego ciemnego, brudnego samochodu. Nie przyszło mu na myśl, że Lucy może szpiegować Berger. Nie przyszło mu to na myśl, bo nie chciałby w to wierzyć. Nie chciał sobie przypominać, do czego jest zdolna Lucy, gdy czuje się przyparta do muru albo uważa, że jej działania są usprawiedliwione. Nie chciał sobie przypominać, co zrobiła jego synowi. Rocco był z gruntu zły, był zatwardziałym przestępcą i każdego miał w dupie. Gdyby Lucy go nie sprzątnęła, zrobiłby to ktoś inny, ale Marino nie lubił sobie tego przypominać.

– Jaime pracuje, to wszystko, co robi. Nie wyobrażam sobie, dlaczego Lucy miałyby dostać takiej paranoi, i nie wyobrażam sobie, co będzie, gdy Jaime się o tym dowie... jeśli to prawda. Mam nadzieję, że nie. Ale znam Lucy i wiem, że coś jest nie w porządku. Nic nie mówisz, pewnie uważasz, że to nie jest odpowiednia chwila na omawianie tego tematu – powiedziała Scarpetta. – Co zrobimy z Carley?

– Kiedy jedna osoba przez cały czas pracuje, druga może czuć się zaniedbywana, być trochę rozstrojona i inaczej się zachowywać. Mam ten sam problem z Bacardi.

– A czy śledzisz ją za pomocą odbiornika GPS wbudowanego do smartfona, który jej dałeś w prezencie? – rzuciła cierpko Scarpetta.

– Jesteśmy do siebie podobni, doktorko. Kusiło mnie, żeby wrzucić ten cholerny nowy telefon do jeziora – rzekł poważnie. – Wiesz, jak paskudnie piszę nawet na zwyczajnej klawiaturze. Kiedyś myślałem, że naciskam klawisz głośności, i zrobiłem zdjęcie swojej stopy.

– Nie śledziłbyś Bacardi z GPS-em, nawet gdybyś podejrzewał, że ma romans. Ludzie tacy jak my tego nie robią, Marino.

– No tak, Lucy nie jest taka jak my, ale wcale nie mówię, że to robi. – Nie wiedział tego na pewno, jednak było całkiem możliwe, że to robiła.

– Pracujesz dla Jaime. Czy są jakieś podstawy... – Nie dokończyła.

– Nie ma. Ona nie robi nic złego. Mogę dać ci na to moje słowo. Gdyby się pieprzyła, miała kogoś na boku, wiedziałbym o tym. I wcale nie jest tak, że nie ma okazji. Wierz mi, o tym także wiem. Mam nadzieję, że Lucy jej nie szpieguje. Gdyby tak było i Jaime by się o tym dowiedziała, toby nie odpuściła.

– A ty byś odpuścił?

– Do licha, nie. Masz ze mną jakiś problem, mówisz mi to prosto w oczy. Podejrzewasz mnie o coś, mówisz mi to prosto w oczy. Nie dajesz

mi za friko szpanerskiej komórki, żeby mnie szpiegować. To naruszenie umowy, jeśli twierdzisz, że komuś ufasz.

– Mam nadzieję, że nie naruszymy tej umowy – powiedziała Scarpetta i po chwili zapytała: – Jak to zrobimy? – Miała na myśli konfrontację z Carley.

Wysiedli z samochodu.

– Pokażę w recepcji odznakę i dostanę numer jej pokoju – odparł Marino. – Potem złożymy jej wizytę. Tylko nie wal jej na głowę. Nie chcę cię zgarnąć za napaść.

– Chciałabym to zrobić – mruknęła Scarpetta. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

## 16

Nikt nie podszedł do drzwi pokoju 412. Marino ponownie załomotał w nie pięścią wielką jak bochen i wykrzyknął nazwisko Carley Crispin.

– Policja! Otwierać.

Oboje nadśluchiwali i czekali w długim, eleganckim korytarzu z kryształowymi kinkietami, wyłożonym brązowożółtym dywanem.

– Słyszę telewizor – powiedział Marino, stukając w drzwi jedną ręką. W drugiej trzymał walizkę kryminalistyczną. – Trochę dziwne, że ogląda telewizję o piątej rano. Carley! – zawołał. – Policja. Otwieraj! – Ruchem ręki dał znać, żeby Scarpetta odsunęła się od drzwi. – Nie otworzy. Musimy zadziałać inaczej.

Wyjął blackberry i wpisał hasło, co przypomniało jej o kłopotach, jakie wszystkim sprawiła, i uświadomiło ponurą prawdę, że nie staliby tutaj, gdyby Lucy nie zrobiła czegoś okropnego. Jej siostrzenica wcale nie kupiła im najnowocześniejszych smartfonów z dobroci serca. Użyła podstępu. Wykorzystała ich i oszukała. Scarpetta współczuła Berger. Współczuła sobie i każdemu z nich.

Marino zadzwonił pod numer z wizytówki, którą kilka minut temu dostał od kierownika nocnej zmiany w hotelu, i ruszył ze Scarpettą w stronę windy. Jeśli Carley jest w pokoju i nie śpi, nie chcieli, żeby słyszała, co mówią.

– Tak, będzie pan potrzebny na górze – powiedział do telefonu. – Nie. I pukałem wystarczająco głośno, żeby obudzić nieboszczyka. – Po chwili dodał: – Możliwe, ale telewizor jest włączony. Naprawdę. Dobrze wiedzieć.

– Rozłączył się i powiedział do Scarpetty: – Mieli już problem ze zbyt głośno nastawionym telewizorem, inni goście się skarżyli.

– Wydaje mi się to trochę dziwne.

– Carley ma kłopoty ze słuchem?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Chyba nie.

Doszli do końca korytarza, gdzie znajdowała się winda. Marino otworzył drzwi, nad którymi świecił się napis WYJŚCIE.

– Jeśli chcesz wyjść z hotelu bez przechodzenia przez hol, możesz skorzystać ze schodów. Ale kiedy wracasz, musisz jechać windą – powiedział, przytrzymując otwarte drzwi i patrząc w dół betonowych schodów. – Nie można wejść schodami z ulicy. Względy bezpieczeństwa.

– Sądysz, że Carley przysła tu w nocy i wyszła po schodach, bo nie chciała, żeby ktoś ją widział? – zapytała Scarpetta. Jeśli tak było, chciałyby wiedzieć dlaczego.

Lubiąca szpilki i obcisłe spódnice Carley nie sprawiała wrażenia osoby, która chodzi po schodach albo podejmuje jakikolwiek wysiłek fizyczny, jeśli może tego uniknąć.

– Nie robiła tajemnicy z wynajmowania pokoju w hotelu – zaznaczyła.  
– Co zresztą również wydaje mi się dziwne. Gdybyś wiedział, że tu jest, albo po prostu podejrzewał, że może tu być, zadzwoniłbyś i poprosił o połączenie z jej pokojem. Większość znanych ludzi melduje się pod przybranym nazwiskiem, żeby uniknąć ciekawskich i reporterów. Tutaj mają doświadczenie w przyjmowaniu znanych gości, to hotel popularny wśród bogatych i sławnych.

Marino postawił walizkę na podłodze.

– Na przykład?

Nie zamierzała podawać żadnych nazwisk żyjących sław, więc powiedziała tylko, że w 1983 roku zmarł tu Tennessee Williams,

zadławiwszy się zakrętką butelki.

– Tak właśnie sobie pomyślałem. Wiesz, kto tu umarł – mruknął Marino. – Carley nie jest aż taka sławna, więc nie dodawałbym jej do listy gości, którzy tu spali albo zmarli. Daleko jej do Diane Sawyer czy Anny Nicole Smith i wątpię, czy ludzie ją rozpoznają, gdy idzie ulicą. Muszę się zastanowić, jak wejść do tego pokoju.

Oparł się o ścianę, wciąż w tym samym ubraniu, które miał na sobie, kiedy widziała go jakieś sześć godzin temu. Krótki szpakowaty zarost przyciemniał mu policzki.

– Berger powiedziała, że może zdobyć nakaz w niespełna dwie godziny. – Spojrzał na zegarek. – Rozmawiałem z nią prawie godzinę temu, więc Lucy powinna zjawić się z nakazem za godzinę. Ale nie będę czekać tak długo. Wejdziemy. Znajdziemy twojego smartfona i licho wie, co jeszcze tam zobaczymy. W uzasadnieniu wniosku podałem wszystko, co potrzeba. Karty pamięci, pliki multimedialne, twarde dyski, pendrive'y, dokumenty, e-maile, numery telefonów. Carley mogła zgrać dane z twojego blackberry i wydrukować je albo skopiować. Nie lubię szpiclowania. Dobrze, że Berger pomyślała o Lucy. Jeśli ja czegoś nie znajdę, ona to znajdzie na bank.

Ale to nie Berger pomyślała o Lucy, tylko Scarpetta. Jednak w tej chwili mniej ją interesowała pomoc siostrzenicy niż spotkanie z nią. Muszą porozmawiać. To naprawdę nie może czekać. Po wysłaniu Berger e-maila, że do nakazu powinien zostać dodany paragraf wyrażający zgodę na udział cywila w przeszukaniu pokoju Carley, Scarpetta odbyła rozmowę z Bentonem. Usiadła obok niego i dotknęła jego ramienia, budząc go. Wyjaśniła, że wybiera się w teren z Marinem i pewnie spędzi z nim całe przedpołudnie, poza tym ma do załatwienia poważną sprawę osobistą.

Dodała, że lepiej byłoby, żeby z nimi nie jechał, zanim sam mógł to powiedzieć, a potem zadzwonili z FBI.

Drzwi windy się otworzyły i na korytarz wyszedł kierownik nocnej zmiany w hotelu Elysee, Curtis, mężczyzna w średnim wieku, z wąsikami, elegancki w ciemnym tweedowym garniturze. Podeszedł z nimi pod drzwi pokoju 412, zapukał i zadzwonił. Pokazał im światelko „Nie przeszkadzać” i powiedział, że pali się cały czas. Otworzył drzwi, wsunął głowę do pokoju, po czym wrócił na korytarz. Marino kazał mu poczekać na korytarzu, a sam ze Scarpettą wszedł do pokoju i zamknął drzwi. Telewizor na ścianie był włączony, nastawiony na CNN, lecz przyciszony.

– Nie powinno cię tu być – powiedział Marino. – Ale ponieważ wielu ludzi korzysta z blackberry, jesteś mi potrzebna, żeby zidentyfikować swój aparat, i tego będę się trzymać.

Stali przy drzwiach, rozglądając się po luksusowym apartamencie. Najwyraźniej wynajmował go ktoś niechlujny, być może aspołeczny, przygnębiony i samotny. Łoże małżeńskie było nieposłane, zarzucone gazetami i męskimi ubraniami, na szafce nocnej stały butelki po wodzie i kubki po kawie. Na lewo od łóżka przy dużym oknie z zaciągniętymi zasłonami stała komoda, a po prawej stronie dwa francuskie fotele z niebieską tapicerką, ze stosami książek i gazet na siedzeniach, oraz mahoniowy stolik z laptopem i małą drukarką. Na stercie papierów leżały urządzenie z ekranem dotykowym, blackberry w powlekanej siwą gumą skórce, oraz plastikowa karta magnetyczna.

– To ten? – zapytał Marino, wskazując telefon.

– Na to wygląda – odparła Scarpetta. – Mój też był szary.

Otworzył walizkę, wyjął rękawiczki chirurgiczne i podał jej jedną parę.

– Nie będziemy robić niczego, czego nie powinniśmy, ale myślę, że można to uznać za okoliczności wymagające natychmiastowego działania.



Scarpetta nie dostrzegła niczego, co mogłoby wskazywać, że ktoś próbował uciec albo pozbyć się dowodów. Dowód leżał przed nią, a poza nimi w pokoju nikogo nie było.

– Chyba nie muszę ci przypominać o owocu trującego drzewa – mruknęła, mając na myśli dowody odrzucane dlatego, że zostały zgromadzone podczas nieuzasadnionego przeszukania albo zatrzymania. Nie włożyła rękawiczek.

– Wystarczy, że Berger mi o tym przypomina. Mam nadzieję, że już wyciągnęła z łóżka swojego ulubionego sędziego. Sędzia Fable, co za nazwisko. Legenda we własnych oczach.

Podszedł do stolika i podniósł blackberry za gumowane krawędzie.

– Jediną powierzchnią nadającą się do pobrania odcisków jest wyświetlacz, więc nie chcę go dotykać przed opyleniem proszkiem daktyloskopijnym – oświadczył. – Potem pobierzemy DNA.

Kucnął przy walizce, wyjął czarny proszek i pędzelek z włókna węglowego, a Scarpetta podeszła do łóżka. Z bliska poczuła smród brudnego ciała. Zauważyła, że gazety są sprzed kilku dni, „The New York Times” i „The Wall Street Journal”. Zaintrygowała ją czarna motorola na poduszce. Na zmiętej pościeli leżały brudne spodnie khaki, niebiesko-biała koszula, kilka par skarpetek, jasnoniebieska piżama i slipy z żółtymi plamami w kroczu. Ubrania wyglądały, jakby nie były prane od dłuższego czasu. Ktoś codziennie nosił te rzeczy i nie oddawał ich do pralni. Ale tym kimś nie była Carley Crispin. To nie mogły być jej ubrania. Scarpetta nie widziała tu niczego, co wskazywałoby na obecność prezenterki w tym pokoju. Gdyby nie blackberry, w ogóle nie przyszłaby jej na myśl.

Zajrzała do kilku koszy na śmieci, ale nie dotykała ich zawartości. Zmięty papier, chusteczki, gazety. Poszła do łazienki i zatrzymała się tuż za progiem. Umywalka, marmurowy blat i marmurowa podłoga były zasłane

ściętymi włosami, kępkami siwych włosów różnej długości, niektórych długich na siedem, osiem centymetrów, inne miały po kilka milimetrów. Na myjce leżały nożyczki, brzytwa i puszka kremu do golenia Gillette, zakupiona w Walgreens, a także karta magnetyczna i okulary w staromodnych kwadratowych czarnych oprawkach.

Na toaletce leżały szczoteczka do zębów i tubka pasty Sensodyne, prawie pusta, pałeczki do czyszczenia uszu. W otwartej srebrnej ładowarce znajdowały się dwa aparaty słuchowe Siemens Motion 700 w cielistym kolorze, wsuwane do ucha, ale nie było przy nich pilota. Scarpetta wróciła do pokoju, starając się niczego nie dotknąć ani nie poruszyć, nie otwierała też szafy i szuflad.

– Ten pokój wynajął ktoś z wadą słuchu – powiedziała, gdy Marino zdjął odciski z blackberry. – Najnowocześniejsze aparaty słuchowe, redukcja hałasu tła, blokada sprzężenia, Bluetooth. Można je połączyć z komórką. Gdzieś powinien być pilot do regulowania głośności i sprawdzania stanu baterii. – Chodziła po pokoju i rozglądała się, ale nie mogła go znaleźć. – Ludzie zwykle noszą je w kieszeni albo torebce. Może ten człowiek ma go przy sobie, choć nie zabrał aparatu słuchowego. To bez sensu, a może raczej powinnam powiedzieć, że dobrze to nie wróży.

– Zebrałem trochę odcisków – oznajmił Marino, wygładzając taśmę klejącą na białej kartce. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Kto ma aparaty słuchowe?

– Mężczyzna, który golił głowę i brodę w łazience – odparła.

Otworzyła drzwi pokoju i wyszła na korytarz, gdzie czekał zdenerwowany i zakłopotany Curtis.

– Nie chcę pytać o nic, o co nie powinienem, ale nie rozumiem, co się dzieje – powiedział.

– Zadam panu kilka pytań. Mówił pan, że przyszedł do pracy o północy.

– Tak, pracuję od północy do ósmej. Nie widziałem jej, odkąd tu jestem. Nie pamiętam, czy w ogóle ją widziałem. Pani Crispin zameldowała się w hotelu w październiku, prawdopodobnie chciała mieć pokój w mieście z powodu programu. Oczywiście to nie moja sprawa, ale tak słyszałem. Sama rzadko z niego korzysta, a jej znajomy nie lubi, kiedy mu się przeszkadza.

Znajomy Carley Crispin? Ta informacja wiele wyjaśniała.

– Zna pan jego nazwisko albo wie, gdzie go można znaleźć?

– Niestety, nie. Nie miałem okazji go poznać. Byłoby to dość trudne z powodu godzin, w jakich pracuję.

– Starszy mężczyzna z siwymi włosami i brodą?

– Nie widziałem go i nie wiem, jak wygląda. Słyszałem, że często bierze udział w jej programie. Nie znam jego nazwiska i nie mogę powiedzieć pani nic więcej z wyjątkiem tego, że jest bardzo skryty. Nie powinienem tego mówić, ale jest trochę dziwny. Nigdy z nikim nie rozmawia. Wychodzi, zabiera jedzenie i wraca, wystawia przed drzwi worki ze śmieciami. Nie korzysta z obsługi kelnerskiej ani z telefonów, nie wpuszcza sprzątaczek.

– To pewnie doktor Agee – powiedziała Scarpetta. – Psychiatra sądowy Warner Agee. Jest częstym gościem w programie Carley Crispin.

– Nie oglądam.

– I chyba jest jedynym częstym gościem, który jest prawie głuchy oraz ma siwe włosy i brodę.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko to, co pani powiedziałem. Zatrzymuje się u nas wielu znanych ludzi. Nie jesteśmy wścibscy. Jedynym kłopotem, jaki sprawia mężczyzna zajmujący ten pokój, jest hałas. Na przykład wczoraj kilku gości znowu skarżyło się na zbyt głośny telewizor.

Z zostawionych dla mnie notatek wynika, że dzwoniło do recepcji ze skargami.

– O której to było?

– Około ósmej trzydzieści wieczorem, może za piętnaście dziewiąta.

W tym czasie była w CNN, podobnie jak Carley. Warner Agee siedział w pokoju z głośno nastawionym telewizorem i inni hotelowi goście skarżyli się na niego. Telewizor był włączony, gdy weszła tu z Marinem, nastawiony na CNN, ale ściszony. Pewnie Agee siedział na niechlujnym łóżku i oglądał *Crispin Report*. Jednak po dziewiątej nikt się nie skarżył, choć telewizor był włączony, więc musiał go ściszyć. Pewnie założył aparaty słuchowe. Co potem? Wyjął je i wyszedł z pokoju po zgoleniu włosów i brody?

– Jeśli ktoś dzwoni z pytaniem o Carley Crispin, pan niekoniecznie musi wiedzieć, czy tutaj jest, prawda? – powiedziała. – Wie pan tylko tyle, że zameldowała się pod własnym nazwiskiem, które wyskakuje na ekranie komputera, kiedy ktoś pyta o nią w recepcji. Ma pokój na swoje nazwisko, ale mieszka w nim jej znajomy, doktor Agee. Chcę być pewna, czy dobrze rozumiem.

– Zgadza się. Oczywiście zakładając, że ma pani rację co do tego, kim jest jej znajomy.

– Kto reguluje rachunki?

– Naprawdę nie powinienem...

– Mężczyzny, który zajmuje ten pokój, doktora Agee, nie ma w tej chwili. To mnie bardzo martwi, z wielu powodów. Nie wie pan, gdzie on może być? Jest niedosłyszący, ale nie zabrał swoich aparatów.

– Nie widziałem, żeby wychodził. To rzeczywiście niepokojące. Rozumiem teraz, dlaczego tak głośno nastawia telewizor.

– Mógł zejść schodami.

Kierownik spojrział w głąb korytarza na drzwi z czerwonym napisem WYJŚCIE, a potem na pokój 412.

– Co pani ma nadzieję tam znaleźć?

Scarpetta nie zamierzała udzielać mu żadnych informacji. Kiedy Lucy zjawi się z nakazem, dostanie kopię i będzie wiedział, czego szukali.

– Gdyby zszedł po schodach, nikt by go nie zobaczył – podjęła. – Odźwierni raczej nie czekają na chodniku późno w nocy, na pewno nie w takie zimno. Kto płaci za pokój? – zapytała ponownie.

– Ona, pani Crispin. Zatrzymała się przy recepcji kwadrans przed północą. Nie było mnie jeszcze. Przyszedłem parę minut później.

– Dlaczego miałyby zatrzymywać się przy recepcji, skoro jest tutaj od października? Dlaczego nie udała się prosto do swojego pokoju?

– Nie używamy tradycyjnych kluczy, są karty magnetyczne. Z pewnością wie pani z doświadczenia, że jeśli takiej karty przez jakiś czas się nie używa, przestaje działać. Ilekroć wydajemy nowe, odnotowujemy to w komputerze, łącznie z datą wymeldowania. Pani Crispin odebrała dwie nowe karty.

To było nieco bardziej zagmatwane. Scarpetta poprosiła Curtisa, żeby przez chwilę się zastanowił, co sugeruje. Jeśli Carley ma przyjaciela – doktora Warnera Agee – który mieszka w jej pokoju, nie zostawiłaby go przecież z nieaktywnym kluczem.

– Skoro jej znajomy się nie zameldował ani nie płaci rachunków, nie miałyby prawa ubiegać się o wydanie nowej karty, jeśli stara straciła ważność, ponieważ minęła zakodowana na niej data wymeldowania. Nie mógłby sam przedłużyć rezerwacji, bo jego nazwisko nie figuruje na liście gości.

– Tak, to prawda.

– W takim razie możemy przypuszczać, że jej karta nie wygasła, i pewnie wcale nie dlatego poprosiła o wydanie dwóch nowych – dodała Scarpetta. – Czy zrobiła coś jeszcze, kiedy w nocy zatrzymała się przy recepcji?

– Jeśli da mi pani chwilę, zobaczę, czego mógłbym się dowiedzieć – odparł Curtis, po czym wyjął telefon i zadzwonił. Powiedział do kogoś: – Czy pani Crispin udała się do swojego pokoju, czy tylko pobrała w recepcji nowe karty? Dlaczego? – Po chwili dodał: – Oczywiście. Tak, tak, zrób to teraz, zaczekam. Przykro mi, że go muszę obudzić.

Jego rozmówca prawdopodobnie dzwonił do recepcjonisty, który rozmawiał z Carley późno w nocy, do kogoś, kto zapewne był w domu i spał. Curtis przeproszał Scarpettę, że każe jej czekać. Był coraz bardziej zdenerwowany, ocierał czoło chusteczką i często odchrząkiwał. Z pokoju dobiegał głos Marina i Scarpetta słyszała jego kroki. Rozmawiał z kimś przez telefon, ale nie rozumiała słów.

– Tak, jestem. – Kierownik pokiwał głową. – Jasne. Cóż, to ma sens. – Schował telefon do kieszeni tweedowej marynarki. – Pani Crispin powiedziała, że nie była w hotelu od jakiegoś czasu, więc karta może nie zadziałać, a jej przyjaciel ma słaby słuch. Martwiła się, że nie usłyszy, gdy zapuka do drzwi. Widzi pani, przedłużała rezerwację z miesiąca na miesiąc, ostatni raz dwudziestego listopada, a to oznacza, że karta przestanie być aktywna jutro, w sobotę. Jeśli zamierzała zatrzymać pokój, musiała przedłużyć rezerwację. Kiedy to zrobiła, dostała dwie nowe karty.

– Przedłużyła rezerwację do dwudziestego stycznia?

– Nie określiła dokładnie, do kiedy, ale powiedziała, że prawdopodobnie zwolni pokój po weekendzie, w poniedziałek dwudziestego drugiego – odparł Curtis, znów patrząc na uchylone drzwi pokoju 412.

Scarpetta wciąż słyszała, jak Marino krąży po pokoju.

– Recepcjonista nie widział, jak wychodziła – dodał kierownik. – Widział tylko, jak wsiadła do windy i pojechała na górę, ale nie widział, czy wróciła. Ja na pewno jej nie widziałem, jak już mówiłem.

– W takim razie musiała skorzystać ze schodów, ponieważ jej tu nie ma. Jej przyjaciela, prawdopodobnie doktora Agee, również nie ma. Czy kiedy pani Crispin bywała tu wcześniej, korzystała ze schodów? Wie pan coś o tym?

– Większość ludzi tego nie robi. Nigdy nie słyszałem, by ktoś wspomniał, że ma taki zwyczaj. Niektórzy z naszych znanych gości starają się zachować w sekrecie swój pobyt w hotelu. Ale pani Crispin nie sprawia wrażenia osoby, którą nazwałbym nieśmiałą czy wstydliwą.

Scarpetta pomyślała o ścinkach włosów w umywalce. Zastanawiała się, czy Carley widziała, co jest w łazience. A może Agee był w pokoju, kiedy się tam zjawiała, żeby zostawić skradzionego smartfona. Czy wyszli razem, zostawiając blackberry w pokoju? Wyobraziła sobie Warnera Agee z ogoloną twarzą i głową, bez aparatów słuchowych i prawdopodobnie bez okularów, skradającego się razem z Carley Crispin po schodach. Nie, to bez sensu. Musiało chodzić o coś innego.

– Czy wasz system komputerowy rejestruje używanie kart magnetycznych? – zapytała. Uważała to za mało prawdopodobne, ale wolą się upewnić.

– Nie. Większość systemów hotelowych, przynajmniej te, które znam, nie ma czegoś takiego. Informacji na kartach też nie.

– Na kartach nie ma zakodowanych nazwisk, adresów, numerów kart kredytowych?

– Nie ma – odparł. – Dane są w komputerze, nie na karcie. Karty służą do otwierania drzwi, to wszystko. Na większości kart hotelowych,

przynajmniej tych, które znam, nie ma nawet zakodowanego numeru pokoju, nie ma żadnej informacji z wyjątkiem daty wymeldowania. – Spojrzał na pokój 412 i dodał: – Więc nikogo tam nie zastaliście, prawda? Nikogo tam nie ma.

– Teraz jest tam detektyw Marino.

Curtis odetchnął z ulgą.

– Całe szczęście. Nie chciałbym, żeby panią Crispin lub jej znajomego spotkało coś złego.

Bał się, że któreś z nich może nie żyć albo że oboje leżą martwi w pokoju.

– Nie musi pan tu na nas czekać – powiedziała Scarpetta. – Damy panu znać, gdy skończymy. To może trochę potrwać.

Kiedy weszła i zamknęła drzwi, w pokoju panowała cisza. Marino wyłączył telewizor i stał w łazience, trzymając blackberry przez rękawiczkę i patrząc na to, co leżało w umywalce, na marmurowym blacie i na podłodze.

– Warner Agee – oznajmiła, wkładając rękawiczki, które dał jej wcześniej Marino. – To on zajmował ten pokój. Prawdopodobnie Carley ani razu tu nie nocowała. Wygląda na to, że zjawiała się poprzedniej nocy około jedenastej czterdzieści pięć, żeby przekazać Warnerowi Agee swojego smartfona. Pożycz mi telefon. Muszę zadzwonić, a nie mogę używać swojego.

– Jeśli to rzeczywiście twój blackberry. – Marino wprowadził hasło i podał jej smartfona. – To wszystko mi się nie podoba. Golenie włosów, wychodzenie bez aparatu słuchowego czy okularów.

– Kiedy ostatni raz sprawdzałeś w CZK, w WOS? Czy dzieje się coś, o czym powinniśmy wiedzieć? – Chodziło jej o aktualne wiadomości z Centrum Zarządzania Kryzysowego i Wydziału Operacji Specjalnych. –



Mogę to sama sprawdzić, ale niczego się nie dowiem, jeśli ten człowiek jest w szpitalu, został aresztowany albo zabrany do schroniska, albo błąka się po ulicach. Nie dowiem się niczego, chyba że nie żyje i zmarł w Nowym Jorku. – Wystukała numer na smartfonie Marina.

Marino miał dziwną minę.

– Most Waszyngtona – mruknął Marino. – Nie do wiary.

– O co chodzi? – zapytała.

– O faceta, który skoczył. Około drugiej. Oglądałem to w przekazie na żywo, gdy byłem w RTCC. Pod sześćdziesiątkę, łyсы, bez zarostu. Policyjny helikopter filmował całą tę pieprzoną aferę.

Scarpetta wystukała na smartfonie numer biura lekarza sądowego. Odebrał śledczy medyczno-prawny o nazwisku Dennis.

– Muszę wiedzieć, co się dzieje – powiedziała do niego Scarpetta. – Mamy sprawę z mostu Jerzego Waszyngtona?

– Owszem – odparł. – Upadek w obecności świadków. Faceci z GSR próbowali namówić go do zejścia, ale nie słuchał. Mają wszystko na wideo. Filmował policyjny helikopter.

Powiedziałem im, że chcemy mieć kopię.

– Dobry pomysł. Znamy tożsamość?

– Policjant, z którym rozmawiałem, powiedział, że nic nie mają. Biały mężczyzna po pięćdziesiątce, może sześćdziesiąt parę lat. Nie miał rzeczy osobistych, które mogłyby umożliwić jego identyfikację. Bez portfela, bez telefonu. Próba ustalenia tożsamości na podstawie twarzy nie zda się na wiele. Wygląda koszmarnie. Spadł z wysokości kilkudziesięciu metrów. To jak dwudziestopiętrowy budynek. Na pewno nie chciałyby pani nikomu go pokazywać.

– Bądź tak miły, idź na dół i sprawdź jego kieszenie. Zobacz, czy miał coś przy sobie. Zrób zdjęcie i prześlij mi. Zadzwoń, kiedy będziesz przy

zwłokach. – Podała mu numer Marina. – Macie jeszcze jakichś innych niezidentyfikowanych białych mężczyzn?

– Żadnego, o którym nic nie byłoby wiadomo. Kolejne samobójstwo, potrącony pieszy, ofiara strzelaniny i przedawkowania. To pierwszy N.N. Szuka pani kogoś konkretnego?

– Psychiatry Warnera Agee.

– Brzmi znajomo... ale nie mamy nikogo z takim nazwiskiem.

– Sprawdź skoczka i od razu do mnie zadzwoń.

– Mnie też wydawał się znajomy – powiedział Marino. – Kiedy siedziałem w RTCC. Patrzyłem na niego i pomyślałem, że skądś go znam.

Scarpetta wróciła do łazienki i wzięła z toaletki kartę magnetyczną, trzymając ją za krawędzie.

– Opyl to. Tę kartę na stoliku też. Musimy zabrać próbkę włosów i szczoteczkę do zębów, wszystko, czego potrzeba do identyfikacji. Zajmijmy się tym, póki tu jesteśmy.

Marino włożył świeże rękawiczki i wziął od niej kartę. Zaczął ją opylać, a Scarpetta podniosła swojego smartfona i sprawdziła pocztę głosową, korzystając z interfejsu graficznego. Jedenaście nieodebranych połączeń, odkąd ostatni raz używała smartfona o dziewiętnastej piętnaście wczoraj wieczorem, gdy dzwoniła do Grace Darien przed wyjściem do CNN. Od tej pory pani Darien próbowała się z nią skontaktować trzy razy pomiędzy dwudziestą drugą i dwudziestą trzecią trzydzieści, prawdopodobnie z powodu tego, co za sprawą Carley Crispin pojawiło się we wszystkich wiadomościach. Osiem nieodebranych połączeń miało nieznaną numer, pięć pierwszych po dwudziestej drugiej, ostatnie blisko północy. Benton i Lucy. Benton próbował ją złapać, gdy szła do domu z Carley, a Lucy pewnie wtedy, gdy usłyszała o bombie. Zielone ikonki obok nowych wiadomości wskazywały, że żadna z nich nie została odsłuchana, chociaż

mogła. Interfejs graficzny poczty głosowej nie wymaga hasła abonenta, tylko hasła blackberry, które usunęła.

Marino znowu zmienił rękawiczki i zajmował się drugą kartą, a ona się zastanawiała, czy nie wejść zdalnie do swojej poczty, korzystając z jego telefonu. Najbardziej interesowały ją wiadomości od pani Darien, która musiała bardzo cierpieć po usłyszeniu zmyślonej informacji, że w żółtej taksówce znaleziono włos Hannah Starr. Pewnie teraz myśli to samo co wielu innych ludzi: że jej córka została zamordowana przez jakiegoś drapieżcę, który zabił również Hannah, i że gdyby policja prędzej podała te informacje do wiadomości publicznej, może Toni nie wsiadłaby do taksówki. Nie bądź głupia, nie otwieraj plików, dopóki nie zjawi się Lucy, przykazała sobie Scarpetta. Przewinęła wiadomości z komunikatora i e-maile, które również nie były otwierane.

Nic nie wskazywało na to, że ktoś sprawdzał, co jest w telefonie, ale nie mogła być tego pewna. Nie umiała poznać, czy ktoś przeglądał prezentacje w PowerPoint, zdjęcia z miejsca zdarzenia albo jakieś inne pliki. Nie miała powodu przypuszczać, że Warner Agee przeglądał zawartość jej blackberry, i trochę zbijało ją to z tropu. Nie byłby ciekaw wiadomości zostawionych przez matkę zamordowanej biegaczki? Przecież to cenne informacje, które Carley mogłaby wykorzystać w swoim programie. Dlaczego tego nie zrobił? Jeśli Carley była tu o dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć, jeszcze żył – zakładając, że to on jakieś dwie i pół godziny później skoczył z mostu. Może wpadł w depresję i przestało mu na czymkolwiek zależeć.

Marino skończył zdejmować odciski z drugiej karty i dał jej kolejną parę rękawiczek; wcześniej używane leżały na podłodze, rozłożone jak płatki magnolii. Scarpetta podniosła kartę, którą znalazła na toalecie, i wsunęła ją w zamek elektroniczny. Zapaliło się żółte światelko.

– Nieaktywna – mruknęła i wypróbowała drugą, tę ze stolika przy jej blackberry. Błysnęło zielone światelko i usłyszała szcęk zamka. –Nowa. Carley zostawiła mu mojego smartfona i nową kartę. Drugą zachowała dla siebie.

– Może go po prostu nie zastała – powiedział Marino. Opisał markerem torebkę na dowody, po czym ułożył ją razem z innymi w walizce.

Scarpette przypomniały się dawne czasy, kiedy pakował dowody, rzeczy osobiste ofiary i sprzęt policyjny we wszystko, co miał pod ręką. Zwykle wychodził z miejsca zdarzenia z licznymi brązowymi papierowymi torbami na zakupy albo tekturowymi pudełkami, które znikwały w czarnej dziurze bagażnika mogącego również zawierać sprzęt wędkarski, kulę do kręgli i skrzynkę piwa. Jakoś udawało mu się nie zgubić ani nie zanieczyścić niczego ważnego, pamiętała tylko kilka przykładów, gdy jego bałaganiarstwo i brak dyscypliny były przyczyną drobnych problemów. Stanowił zagrożenie głównie dla samego siebie i dla każdego, kto na nim polegał.

– Zatrzymała się przy recepcji, bo nie miała wyboru. Musiała mieć pewność, że ma aktywną kartę, poza tym chciała przedłużyć rezerwację. Potem pojechała na górę, weszła do pokoju i stwierdziła, że Agee zniknął – powiedział Marino, próbując wydedukować, co robiła Carley, kiedy była tu wczoraj w nocy. – Jeśli nie musiała skorzystać z kibla, nie miała powodu wchodzić do łazienki. Nie widziała włosów ani aparatów słuchowych. Zostawiła twój telefon i nowy klucz, po czym wykradła się po schodach, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, bo miała nieczyste sumienie.

– Może Agee wyszedł na chwilę, żeby się przejść... – Scarpetta nie mogła przestać o nim myśleć. – Może zastanawiał się nad tym, co ma zamiar zrobić. Zakładając, że to on skoczył z mostu.

Kiedy Marino zatrzasnął walizkę, zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran i podał komórkę Scarpetcie. Biuro.

– Kieszenie były puste i wywrócone na lewą stronę – oznajmił Dennis.  
– Policja już obszukała denata. Szukali czegoś, co pomogłoby go zidentyfikować, kontrabandy, broni i tak dalej. Włożyli wszystko do torby, trochę drobnych i coś, co wygląda jak bardzo mały pilot. Może do radiomagnetofonu albo do radia satelitarnego?

– Jest na nim nazwa producenta? – zapytała Scarpetta.

– Siemens – odparł Dennis.

Ktoś zapukał do drzwi i Marino poszedł otworzyć.

– Opisz mi tego pilota. Jest włączony?

– Ma małe okienko, wie pani, wyświetlacz...

Weszła Lucy i podała Marinowi szarą kopertę, po czym zdjęła czarną skórzaną kurtkę lotniczą. Była w stroju do latania: bojówki, koszulka taktyczna i lekkie buty z gumowymi podeszwami. Jak zwykle miała ze sobą ciemną torbę, PUSH pack z licznymi kieszeniami – prawdopodobnie jedna z nich zawierała pistolet. Zsunęła ją z ramienia, rozpięła główną przegródkę i wyjęła z niej macbooka.

– Powinien tam być przycisk „power” – powiedziała Scarpetta do Dennisa, patrząc, jak Lucy otwiera komputer. Marino pokazał jej blackberry Scarpetty. Oboje rozmawiali po cichu, nie słyszała, co mówią. – Wciskaj, dopóki nie uznasz, że wyłączyłeś pilota – poinstruowała swojego rozmówcę. – Wysłałeś zdjęcie?

– Już powinna je pani mieć. Chyba wyłączyłem.

– W takim razie wcześniej musiał być włączony.

– Też tak sędzę.

– Skoro tak, policjanci nie zobaczyli na wyświetlaczu niczego, co pomogłoby w identyfikacji. Nie widać żadnej wiadomości, dopóki się

czegoś nie włączy. Zrób to teraz. Wciśnij przycisk i sprawdź, czy pojawi się jakiś komunikat, taki jak w komórce, kiedy po jej włączeniu wyświetla się twój numer. Myślę, że to pilot od aparatu słuchowego. Dokładniej, od dwóch aparatów.

– Przy zwłokach nie ma aparatów. Oczywiście mogły wypaść, gdy skoczył z mostu.

– Lucy? Możesz się zalogować do mojej poczty w biurze i otworzyć plik, który właśnie został przysłany? To zdjęcie. Znasz moje hasło. Jest takie samo, jakie założyłaś w moim blackberry.

Lucy położyła laptopa na konsoli pod zamontowanym na ścianie telewizorem i zaczęła pisać. Kiedy na ekranie pojawił się obraz, sięgnęła do plecaka po przejściówkę VGA i kabel i podłączyła je do komputera.

– Mam coś na wyświetlaczu – odezwał się Dennis. – „W przypadku znalezienia zguby proszę o kontakt z doktorem Warnerem Agee”. – Wyrecytował numer telefonu. – To już coś – dodał z podnieceniem w głosie. – Od razu poczułem się lepiej. Co to jest dwa-zero-dwa? Kierunkowy Waszyngtonu?

– Zadzwoń i zobaczmy, co się stanie – powiedziała Scarpetta, choć już się domyślała, co nastąpi.

Kiedy Lucy podłączała kabel do telewizora, zadzwonił telefon na łóżku. Dzwonek był bardzo głośny, fuga d-moll Bacha. Na płaskim ekranie na ścianie ukazało się zdjęcie zakrwawionych zwłok.

– Facet z mostu – mruknął Marino, podchodząc do telewizora. – Rozpoznaję ubranie.

Czarny worek był rozpięty i szeroko rozchylony. Zdeformowaną twarz pokrywała ciemna skorupa skrzepniętej krwi. Czubek ogolonej czaszki był strzaskany, z pęknięcia wylała się tkanka mózgowa. Żuchwa, opuszczona i przekrzywiona, pękła co najmniej w jednym miejscu, obnażone dolne

zęby były zakrwawione i połamane, niektórych brakowało, lewe oko było wysadzone z oczodołu. Rękawy ciemnej kurtki pękły na szwach, szew lewej nogawki też był rozdarty, poszarpany koniec kości udowej sterczał jak złamany kij. Kostki były wykręcone.

– Wylądował na nogach, a potem upadł na lewy bok – stwierdziła Scarpetta, gdy komórka na łóżku przestała dzwonić. – Prawdopodobnie uderzył głową w jakiś występ na moście, kiedy spadał.

– Miał zegarek – dodał Dennis. – Jest w torbie razem z innymi rzeczami. Rozbity. Marki Bulova, stary, srebrny, na elastycznym pasku, zatrzymał się o drugiej osiemnaście. Chyba znamy dokładny czas zgonu. Mam zadzwonić na policję z tą informacją?

– Jest ze mną policjant. Dziękuję, Dennis. Teraz ja się tym zajmę.

Zakończyła rozmowę. Blackberry Marina zaczął dzwonić, gdy tylko mu go oddała. Odebrał i zaczął krążyć po pokoju.

– Dobra – mruknął, patrząc na Scarpettę. – Pewnie będę tylko ja. – Rozłączył się i wyjaśnił: – To Lobo. Właśnie dotarł do Rodman's Neck. Muszę tam jechać.

– Dopiero tu zaczęłam. Przyczyna i rodzaj śmierci są oczywiste. Gorzej będzie z resztą.

Autopsja, której podda doktora Warnera Agee, będzie miała charakter psychologiczny. Być może jej siostrzenica też tego potrzebuje. Ze swojej torby, która leżała na dywanie pod ścianą tuż za drzwiami, wyjęła przejrzystą foliową torebkę na dowody, zawierającą kopertę FedExu i śpiewającą świąteczną kartkę od Dodie Hodge. Nie odsłuchiwała jej. Benton dał ją jej, gdy wychodziła z domu.

– Powinieneś to ze sobą zabrać – powiedziała do Marina.

Światła Manhattanu płonęły na horyzoncie, nadając niebu siny odcień, gdy Benton jechał West Side Highway wzdłuż Hudsonu, kierując się na południe, do centrum.

Pomiędzy magazynami i ogrodzeniami widział Palmolive Building, zegar Colgate wskazywał szóstą czterdzieści. Statua Wolności z wysoko uniesioną ręką była płaskorzeźbą na tle rzeki i nieba. Kierowca skręcił na Vestry Street, w dzielnicę finansów, gdzie wyraźnie widać było przygnębiające symptomy kryzysu: zasłonięte szarym papierem okna restauracji, przyklejone do drzwi powiadomienia o zajęciu, wyprzedaży i lokalach do wynajęcia.

Kiedy ubywało ludzi, przybywało graffiti, sprayowe rysunki i napisy szpeciły zamknięte restauracje i sklepy, metalowe żaluzje i puste billboardy. W większości były to prymitywne bazgroły, bulwersujące i bezsensowne, ale nie brakowało też rysunków o charakterze satyrycznym i niektóre były naprawdę dobre. Giełda jako Humpty Dumpty zaliczający swój wielki upadek. USS „Gospodarka” tonący jak „Titanic”. Gigant hipoteczny Freddie Mac jako zielony stwór Grinch jadący na saniach wiozących spiętrzone wysoko długi, osiem reniferów – licencjonowanych pożyczkodawców – galopuje nad dachami zajętych przez banki domów. Wuj Sam pochylający się nisko, tak żeby AIG mogło posuwać go w dupę.

Warner Agee nie żyje. Benton dowiedział się tego nie od Scarpetty, ale od Marina, który zadzwonił do niego parę minut temu. Nie dlatego, że wiedział albo mógł się domyślać, jaką rolę Agee odegrał w jego życiu. Po



prostu uznał, iż Benton chciałby wiedzieć, że psychiatra sądowy skoczył z mostu i że znaleźli blackberry Scarpetty w pokoju hotelowym, w którym mieszkał od połowy października, od początku jesiennego sezonu CNN. Carley Crispin musiała zawrzeć z nim umowę, ona albo ktoś inny. Ściągnęła go do Nowego Jorku i wynajęła mu pokój w zamian za informacje i udział w jej programie. Z jakiegoś powodu uznała, że warto w niego zainwestować. Benton się zastanawiał, czy wierzyła w prawdziwość tego, co mówił, czy o to nie dbała, stawiając na wyrabianie sobie nazwiska w czasie największej oglądalności. A może Agee wplątał się w coś, o czym Benton nie wiedział? Tak naprawdę nic nie wiedział. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć o Warnerze Agee i dlaczego nie odczuwa zadowolenia czy ulgi, dlaczego w ogóle nic nie czuje. Był odrętwiały. Tak samo się czuł, kiedy zmartwychwstał, gdy skończyło się życie pod przybranym nazwiskiem.

Kiedy szedł wtedy przez port w Bostonie, mieście swojej młodości, gdzie przez sześć lat ukrywał się w różnych norach, i kiedy zrozumiał, że już nie jest fikcyjnym człowiekiem, Tomem Havilandem, nie czuł zadowolenia. Nie czuł się wolny, w ogóle nic nie czuł. Doskonale rozumiał, dlaczego niektórzy ludzie po odbyciu kary więzienia napadają na pierwszy napotkany sklep spożywczy, żeby wrócić za kratki. On też chciał wrócić do swojego więzienia, żeby uwolnić się od siebie. Dźwiganie brzemienia bycia sobą przestało być łatwe. Wolał podsycać urazę, pielęgnować poczucie krzywdy. Znalazł sens w swojej bezsensownej egzystencji, gdy z chirurgiczną precyzją zaczął planować wyeliminowanie tych, przez których musiał przestać istnieć, kartel przestępczości zorganizowanej, francuską rodzinę Chandonne'ów.

Wiosna 2003 roku. Przenikliwy chłód, prawie mróz, wiatr dmuchał od zatoki, słońce chowało się za chmurami. Stał na nabrzeżu Burroughs,

patrzac, jak morska jednostka bostońskiej straży pożarnej eksportuje niszczyciel pod norweską banderą. Czerwone łodzie okrążyły wielki okręt, szary jak rekin, rozbawieni strażacy obsadzali pokładowe armatki wodne, strugi wody tryskały wysoko w żartobliwym salucie. Witajcie w Ameryce. Witaj, Bentonie. Ale nie czuł się mile widziany. Nie czuł niczego. Patrzył na rozgrywające się przed nim widowisko i udawał przed samym sobą, że przygotowano je dla niego – może w ten sposób sprawdzał, czy wciąż żyje. Naprawdę żyjesz? Kim jesteś? – pytał się co rusz w duchu. Wypełnił swoją misję w ciemnym sercu Luizjany, w rozpadających się domostwach i przystaniach na rozlewiskach, gdzie używał mózgu i pistoletu, żeby uwolnić się od prześladowców, Chandonne'ów i ich pachółków, i wygrał. Już po wszystkim, powiedział sobie. Wygrałeś, powtarzał. Ale miało być inaczej, myślał, gdy szedł nabrzeżem, patrząc na strażaków. Jego wyobrażenia o radości, jaką powinien odczuwać, okazały się wydumane i niesmaczne, jakby wgryzł się w stek i stwierdził, że jest z plastiku, jakby jechał spaloną słońcem autostradą i nie mógł zbliżyć się do mirażu.

Uświadomił sobie, że jest przerażony powrotem do tego, czego już nie było, bał się dokonywania wyborów, bał się mieć Kay Scarpettę – tak jak kiedyś się obawiał, że nigdy jej mieć nie będzie. Życie jest pełne zawikości i sprzeczności. Nic nie ma sensu i wszystko ma sens. Warner Agee dostał to, na co zasłużył, i sam sobie był winien, ale to nie jego wina i nie powinno się go winić. Zapalenie opon mózgowych w wieku czterech lat zniszczyło jego przyszłość równie nieodwracalnie jak karambol na szosie... Reakcja łańcuchowa trwała, jedna kolizja następowała po drugiej, aż w końcu jego zwłoki wylądowały na moście. Teraz Agee leży w kostnicy, a on siedzi w taksówce, ale łączy ich jedna wspólna rzecz: obaj mają przed sobą spotkanie ze swoim Stwórcą.

FBI zajmowało sześć pięter w Jacob K. Javits Federal Building w samym sercu centrum rządowego, w kompleksie modernistycznej architektury ze szkła i z betonu otoczonym tradycyjnymi kolumnadowymi gmachami sądu i biurami, kilka przecznic od ratusza, komendy policji, prokuratury i więzienia miejskiego. Jak większość ośrodków federalnych, był ogrodzony i dodatkowo otoczony kordonem żółtej taśmy oraz strategicznie rozmieszczonymi betonowymi barierami zmniejszającymi ryzyko zaatakowania przez pojazd załadowany materiałami wybuchowymi. Plac od frontu z labiryntem esowatych zielonych ławek i przyprószonych śniegiem pagórków martwej trawy był niedostępny dla samochodów. Aby dotrzeć do budynku, Benton musiał wysiąść z taksówki przy Thomas Paine Park i przebiec przez ruchliwą Lafayette Street. Skręcił w prawo na Duane Street, zamkniętą dla pojazdów wysuwaną barierką z kolczatką, z budką strażnika, na wypadek gdyby ktoś nie zauważył tablic z napisem WSTĘP WZBRONIONY.

Czterdziestopiętrowy gmach ze szkła i z granitu nie był jeszcze otwarty. Benton wcisnął guzik i przedstawił się umundurowanemu policjantowi FBI po drugiej stronie szklanych drzwi. Powiedział, że przyszedł na spotkanie z agentką specjalną Marty Lanier, i po chwili policjant go wpuścił. Benton podał mu prawo jazdy, opróżnił kieszenie i przeszedł przez skaner rentgenowski, czując się jak jeden z imigrantów stojących w kolejce na Worth Street, żeby ubiegać się o amerykańskie obywatelstwo. Po drugiej stronie wyłożonego granitem holu, za ciężkimi drzwiami ze szkła i stali, znajdował się drugi punkt kontrolny. Przy nim cała procedura się powtórzyła, ale tym razem poproszono go o oddanie prawa jazdy, w zamian za co dostał klucz i identyfikator.

– Proszę umieścić tam wszystkie urządzenia elektroniczne, łącznie z telefonami – polecił mu funkcjonariusz, wskazując rząd małych szafek

nad stołem, jakby Benton nigdy wcześniej tu nie był. – Identyfikator ma być widoczny przez cały czas, a prawo jazdy odzyska pan po zwróceniu klucza.

– Może uda mi się to wszystko zapamiętać.

Udał, że zamyka blackberry w szafce, i schował go w rękawie. Jakby możliwość zrobienia zdjęć albo filmu w pieprzonym biurze terenowym stanowiła jakieś zagrożenie. Wsunął kluczyk do kieszeni płaszcza i kiedy znalazł się w windzie, wcisnął guzik dwudziestego siódmego piętra. Identyfikator z wielkim G wskazującym, że jest gościem, stanowił kolejną obrazę, więc wetknął go do kieszeni. Zastanawiał się, czy postąpił właściwie, nic nie mówiąc Marinowi, gdy ten zadzwonił z wiadomością o śmierci Warnera Agee.

Marino wspomniał, że jedzie do Rodman's Neck i zobaczy się z nim później na zebraniu, kiedy FBI wreszcie wyznaczy godzinę jego rozpoczęcia. Benton właśnie wsiadał do taksówki, by pojechać do centrum na to spotkanie. Postanowił nic Marinowi nie mówić – w końcu nie do niego należy przekazywanie takich informacji. Widocznie Marty Lanier go nie potrzebowała. Benton nie wiedział, kogo jeszcze zaprosiła, ale najwyraźniej Marino nie znalazł się na liście, w przeciwnym razie byłby teraz tutaj, a nie w drodze do Bronxu. W końcu doszedł do wniosku, że w czasie rozmowy z Lanier mógł palnąć coś, co ją wkurzyło.

Drzwi windy otworzyły się przed Sekcją Grupy Kierowniczej, przed szklanymi drzwiami z pieczęcią Departamentu Sprawiedliwości. Benton nie wszedł do środka, żeby usiąść, wołał poczekać na korytarzu. Ruszył wzdłuż rzędu gablotek z „trofeami myśliwskimi”, jak nazywał je w myślach. Zdjął płaszcz, rozglądając się i wodząc wzrokiem po pamiątkach z okresu zimnej wojny. Wydrążone kamienie, monety i paczki papierosów służące do przekazywania mikrofilmów. Broń przeciwczołgowa z bloku sowieckiego.

Minął plakaty z reklamami filmów o FBI. *Agenci policji śledczej, Historia FBI, Dom przy 92 Ulicy, Na rozkaz serca,*

*Donnie Brasco.* Ciągnęły się bez końca. Zdumiewało go wciąż niesłabnące zainteresowanie wszystkim, co dotyczyło biura, nie tylko tutaj, ale również za granicą. Może w agentach FBI nie ma nic nudnego, jeśli nie jesteś jednym z nich. Wtedy jest to po prostu twoja praca, tyle że stajesz się własnością biura. Nie tylko ty, ale także wszyscy ludzie, z którymi jesteś związany. Kiedy biuro nim zawładnęło, zawładnęło również Scarpettą i pozwoliło Warnerowi Agee ich rozdzielić, oderwać od siebie, wepchnąć do różnych pociągów zmierzających do różnych obozów śmierci. Powiedział sobie, że wcale nie tęskni za swoim dawnym życiem, nie tęskni za pierdolonym FBI. Pierdolony Agee wyświadczył mu pierdoloną przysługę. A teraz Agee nie żyje. Poczuł drgnienie emocji i to go zaskoczyło.

Odwrócił się, słysząc szybkie kroki. Szła ku niemu kobieta, którą widział pierwszy raz w życiu, brunetka, bardzo ładna i zgrabna, po trzydziestce, ubrana w miękką złotawobrazową kurtkę, ciemne spodnie i kozaczki. Biuro zazwyczaj zatrudnia przystojnych, dobrze wykształconych ludzi. To nie stereotyp, tylko fakt. Aż dziw, że się bardziej nie bratają, mężczyźni i kobiety przebywający razem piątek i świątek, wielki kaliber, narcystyczni i trochę upojeni władzą. Ale w większości przypadków się powstrzymują. Za jego czasów romanse w pracy należały do rzadkości i były tak skrzętnie ukrywane, że nieczęsto wychodziły na światło dzienne.

– Benton? – zapytała brunetka, podając mu rękę i ściskając ją mocno. – Marty Lanier. Ochrona powiedziała, że jedzie pan na górę. Nie chciałam, żeby pan czekał. Jest pan tu nie pierwszy raz.

To nie było pytanie, bo prawdopodobnie wiedziała o nim prawie wszystko. Natychmiast ją zaszufładował. Bystra jak cholera, z zespołem hipomaniakalnym, nie wie, co to porażka. Określał taki typ osobowości skrótem WBR. W Bezustannym Ruchu.

Trzymał w ręku swojego smartfona, nie próbując go ukryć.

Nie krył się ze sprawdzaniem wiadomości. Niech mu nie mówią, co ma robić. Nie jest tu żadnym cholernym gościem.

– Zebranie będzie w pokoju konferencyjnym SAS – powiedziała. – Ale zanim tam pójdziemy, napijemy się kawy.

Skoro zebranie ma się odbyć w pokoju konferencyjnym szefów agentów specjalnych, oznacza to, że weźmie w nim udział większe grono.

Lanier miała lekki akcent z Brooklynu albo białej dzielnicy Nowego Orleanu, jednak starała się go neutralizować.

– Detektywa Marina nie będzie – poinformował ją Benton, chowając blackberry do kieszeni.

– Nie jest niezbędny.

Zirytowała go ta uwaga.

– Jak pan wie, rozmawiałam z nim wcześniej. Sądzę, że bardziej się przyda tam, gdzie ma jechać – powiedziała Lanier i spojrzała na zegarek, czarny gumowy luminox, popularny w Navy SEAL. Prawdopodobnie należała do zespołu nurków, kolejna Cudowna Kobieta Biura. – Wkrótce powinien być na miejscu. – Miała na myśli Rodman's Neck. – Słońce wschodzi o siódmej piętnaście. Paczka niedługo zostanie rozbrojona i będziemy wiedzieli, co w niej jest i jak mamy dalej postępować.

Benton nic na to nie odpowiedział. Był rozdrażniony i wrogo nastawiony wobec tej kobiety.

– Powinnam powiedzieć „jeśli”. Jeśli będzie powód do kontynuowania tej sprawy. Nie wiadomo, czy okaże się dla nas istotna – oświadczyła.

Odpowiadała na pytania, które nie padły.

Zupełnie jakby kończyła jakąś szkołę, w której uczono agentów mówienia ludziom tylko tego, co mają wiedzieć, pomyślał Benton. Nieważne, o co pytają. Wprowadź ich w błąd, zignoruj albo po prostu nic nie mów.

– Trudno powiedzieć, co w tej chwili jest istotne – dodała.

Poczuł się tak, jakby opadła na niego szklana kopała.

Odpowiadanie nie ma sensu, ta kobieta go nie usłyszy. Jego głos nie przebije się przez dzielące ich szkło. Może nawet wcale nie ma już głosu.

– Zadzwoiłam do niego, bo był podany jako kontakt na wniosku przysłanym elektronicznie z RTCC – mówiła Lanier. – Chodziło o tatuaż osoby, która dostarczyła paczkę do pańskiego budynku. Zresztą tyle powiedziałam panu podczas naszej krótkiej rozmowy telefonicznej, jednak zdaję sobie sprawę, że chciałby się pan dowiedzieć czegoś więcej. Przepraszam, ale zapewniam, że nie wezwałabym pana o tak wczesnej porze, gdyby sprawa nie była wyjątkowo pilna.

Szli długim korytarzem, mijając puste pokoje przesłuchań, każdy ze stołem, dwoma krzesłami i stalową poręczą do przypinania kajdanek, wszystkie beżowe lub niebieskie – Benton nazywał ten kolor „federalnym błękitem”. Błękitne tło na każdym zdjęciu dyrektora biura. Błękitne suknie Janet Reno. Błękitne krawaty George’a W. Busha. Błękit niebieskich ptaszków. Republikański błękit. W FBI jest od cholery tego błękitu republikanów, bo to ultrakonserwatywna organizacja. Nic dziwnego, że Lucy została zwolniona, a on był wolnym strzelcem, czyli nikim.

– Ma pan jakieś pytania, zanim dołączymy do innych? – zapytała Lanier, zatrzymując się przed beżowymi metalowymi drzwiami. Wprowadziła kod na klawiaturze i zamek szczęknął.

Popatrzył na nią ze złością.

– Spodziewa się pani, że wyjaśnię detektywowi Marinowi, dlaczego mu powiedziano, że powinien tu być, i jak to się stało, że my tu jesteśmy, a on nic o tym nie wie? – Wrzał w nim gniew.

– Pan od dawna zna Petera Rocco Marina, prawda?

Dziwnie było słyszeć jego pełne imię i nazwisko.

Lanier znowu szła szybkim krokiem. Kolejny korytarz, jeszcze dłuższy. Bentona ogarniał coraz większy gniew.

– W latach dziewięćdziesiątych, kiedy był pan szefem Sekcji Nauk Behawioralnych, teraz Sekcji Analiz, pracowaliście razem nad wieloma sprawami – mówiła. – A potem pańska kariera została przerwana. Zakładam, że już pan wie o śmierci Warnera Agee. – Nie patrzyła na niego, kiedy szli. – Nie znałam go, nigdy go nie spotkałam. Ale słyszałam, że przez jakiś czas był interesujący.

Benton się zatrzymał. Stali na środku ciągnącego się bez końca pustego korytarza, wśród monotonii wyblakłych beżowych ścian i porysowanych szarych kafelków. Zdepersonalizowane, zinstytucjonalizowane wnętrze, nieładne i bezwzględne. Położył rękę na jej ramieniu i zaskoczyła go jego twardość. Lanier była drobna, lecz silna. Popatrzyła na niego pytająco.

– Nie pogrywaj ze mną – wycedził.

Jej oczy błysnęły jak metal.

– Proszę zabrać rękę.

Opuścił rękę i cicho powtórzył:

– Nie pogrywaj ze mną, Marty.

Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Może należysz do doskonale wyszkolonego pokolenia. Ale ja lepiej wiem, jak to wszystko działa, znacznie lepiej, niż ty kiedykolwiek będziesz wiedziała – powiedział.



– Nikt nie kwestionuje twojego doświadczenia ani twojej fachowej wiedzy, Bentonie.

– Dokładnie wiesz, o czym mówię. Gwiżdżesz na mnie jak na jakiegoś cholernego psa, a potem prowadzisz na zebranie, żeby wszystkim pokazać, jakich sztuczek nauczyło mnie biuro w mrokach średniowiecza. Tylko że biuro niczego mnie nie nauczyło. Sam się wszystkiego nauczyłem, a ty nigdy nie będziesz w stanie zrozumieć, przez co przeszedłem i dlaczego. I kim oni są.

– Kim oni są? – powtórzyła. Nie była ani trochę zrażona.

– Ludzie, z którymi zadawał się Warner. Ponieważ to jego masz na myśli, prawda? Ten człowiek jak kameleon przybierał odcienie swojego otoczenia. Takich osobników po jakimś czasie nie można odróżnić od brudnych ścian budynków, do których przywierają. Był pasożytem. Miał antyspołeczne zaburzenie osobowości. Był socjopatą. Psychopatą. Nie wiem, jak nazywacie dzisiaj takie potwory. Ale właśnie zaczynałem współczuć temu głuchemu sukinsynowi.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że jesteś w stanie mu współczuć. Nie po tym, co zrobił.

To go zaskoczyło.

– Gdyby Warner Agee nie stracił wszystkiego, i mówię nie tylko o pieniądzech, gdyby nie nastąpiła dekompensacja, nad którą nie zdołał zapanować, gdyby nie wpadł w desperację, mielibyśmy znacznie więcej zmartwień – powiedziała. – Co do jego pokoju w hotelu, Carley Crispin mogła za niego płacić po prostu dlatego, że Agee był pozbawiony środków do życia. Nie miał już kart kredytowych, wszystkie straciły ważność. Prawdopodobnie zwracał Carley część kosztów w gotówce. Nawiasem mówiąc, szczerze wątpię, by ta kobieta miała coś wspólnego z paczką,

którą podrzucono do waszego apartamentowca. Dla niej liczyło się tylko to, żeby przedstawienie nadal trwało, to wszystko.

– Z kim się zadawał?

– Mam wrażenie, że wiesz. Znajdź właściwe punkty nacisku, a unieruchomisz kogoś nawet dwa razy silniejszego od siebie.

– Punkty nacisku... liczba mnoga – mruknął Benton.

– Pracujemy nad tymi ludźmi i niedługo ich przygwoździmy. Jesteśmy coraz bliżej. Właśnie dlatego tu jesteś.

– Na pewno nie zniknęli.

Ruszyli w głąb korytarza.

– Nie mogłem pozbyć się wszystkich – dodał Benton. – Mieli całe lata na to, żeby działać i sprawiać kłopoty, kombinować na wszelkie możliwe sposoby.

– Jak terroryści.

– Są terrorystami, tylko innego rodzaju.

– Czytałam o tym, czego dokonałeś w Luizjanie. Imponujące. Witaj w domu. Nie chciałabym być wtedy na twoim miejscu. Nie chciałabym być na miejscu Scarpetty. Warner Agee nie do końca się mylił... groziło ci straszliwe niebezpieczeństwo. Ale on też życzył ci jak najgorzej. Chciał, żebyś zniknął, a to los paskudniejszy od śmierci. – Powiedziała to tak, jakby mówiła, co jest bardziej nieprzyjemne: zapalenie opon mózgowych czy ptasia grypa. – Reszta to nasza wina, choć wtedy mnie tu nie było, dopiero zaczynałam i byłam asystentką prokuratora w Nowym Orleanie. Dołączyłam do biura rok później, zrobiłam magisterium z psychologii sądowej, ponieważ chciałam zająć się analizą behawioralną. Teraz jestem koordynatorem Narodowego Centrum Analiz Brutalnych Przestępstw dla biura terenowego w Nowym Orleanie.

– Nie było cię tutaj za moich czasów. Za ich czasów – mruknął Benton.  
– Sam Lanier, koroner East Baton Rouge... Czy to twój krewny?

– Stryj. Cóż, chyba można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z dziedziczeniem ciemniejszej strony życia. Wiem, co tam się stało, jestem przecież przydzielona do biura w Nowym Orleanie. Tu jestem dopiero od kilku tygodni. Może przywykłabym do Nowego Jorku, gdybym mogła bez problemów znaleźć miejsce do parkowania. Nie powinni byli zmuszać cię do odejścia z biura, Bentonie. Ale wtedy tak nie myślałam.

– Wtedy?

– Warner Agee był mało subtelny w swojej ocenie dokonanej rzekomo w imieniu sekcji zajmującej się udzielaniem wsparcia psychologicznego tajnym agentom kończącej operację. Pokój w hotelu w Waltham, w stanie Massachusetts, lato dwa tysiące trzeciego. Stwierdził wtedy, że nie nadajesz się już do służby, zasugerował pracę za biurkiem albo szkolenie nowych agentów. Jestem tego świadoma. Uznano jego opinię i może dobrze się stało, choć nie odpowiadała prawdzie. Gdybyś został w biurze, jak sądzisz, co byś teraz robił? – zapytała, zatrzymując się przed następnymi zamkniętymi drzwiami.

Benton nic na to nie odpowiedział. Lanier wprowadziła kod i weszli do wydziału kryminalnego, labiryntu przedzielonych niebieskimi ściankami stanowisk pracy.

– A jednak biuro poniosło stratę – podjęła. – Proponuję, żebyśmy wstąpili na kawę do pokoju socjalnego, może tutaj? – Skierowała się do niewielkiego pomieszczenia z ekspresem do kawy, lodówką, stołem i czterema krzesłami. – Kto wiatr sieje, zbiera burzę – stwierdziła, nalewając kawy dla nich obojga. – Agee skończył twoją karierę, a teraz zrobił to samo ze swoim życiem.

– Swoją własną karierę zaczął niszczyć dawno temu.

– Tak, masz rację.

– Nie pozbyłem się ich wszystkich – powiedział Benton. – Człowiek, który uciekł z celi śmierci w Teksasie... Nie mogłem go znaleźć. Żyje?

Otworzyła plastikowy pojemnik ze śmietanką i opłukała plastikową łyżkę pod kranem.

– Z czym pijesz?

– Nie pozbyłem się ich wszystkich. Nie dopadłem go – powtórzył Benton.

– Gdybyśmy mogli pozbyć się ich wszystkich, nie miałabym pracy – odparła Lanier.

•••

Cały teren należący do Sekcji Broni Palnej i Taktyki nowojorskiego wydziału policji w Rodman's Neck otaczało trzymetrowe ogrodzenie zwieńczone zwojami drutu kolczastego. Gdyby nie ta przeszkoda, huk strzałów i wszechobecne tablice NIEBEZPIECZEŃSTWO WYBUCHU, NIE ZBLIŻAĆ SIĘ, NAWET NIE MYŚL O TYM, ŻEBY TU ZAPARKOWAĆ, południowa część Bronxu, wchodząca jak palec w cieśninę Long Island, byłaby według Marina najwspanialszym miejscem na całym północnym wschodzie Stanów.

Był szary, pochmurny poranek, wiatr kołysał trawą morską i bezlistnymi gałęziami drzew, kiedy z porucznikiem Alem Lobem jechał czarnym SUV-em przez „park tematyczny”, jak nazywał ten teren o powierzchni ponad dwudziestu hektarów z uzbrojonymi bunkrami, zabudowaniami służącymi do ćwiczeń taktycznych, warsztatami, hangarami z ciężarówkami reagowania kryzysowego i pojazdami opancerzonymi, strzelnicami w pomieszczeniach i pod gołym niebem, w tym jednej dla snajperów. Policjanci, agenci FBI i członkowie innych agencji wystrzeliwali tu tyle pocisków, że metalowych beczek na łuski było

tu równie dużo jak koszy na śmieci na polu piknikowym. Nic się nie marnowało, kończyły tutaj także policyjne pojazdy skasowane na służbie czy po prostu zajeżdżone na śmierć. Były ostrzeliwane i wysadzane w powietrze oraz wykorzystywane do symulacji operacji przeprowadzanych w mieście, takich jak opanowywanie zamieszek czy akcje mające udaremnić samobójczy zamach bombowy.

Nie brakowało tu też akcentów gliniarskiego humoru, komiksowych motywów w postaci jaskrawo pomalowanych bomb, rakiet i pocisków do haubic sterczących z nosami w ziemi w najdziwniejszych miejscach. W czasie wolnym od ćwiczeń, gdy dopisywała pogoda, technicy i instruktorzy grillowali przed swoimi barakami z blachy falistej, grali w karty albo bawili się z psami szkolonymi do wykrywania materiałów wybuchowych.

O tej porze roku siedzieli w środku i naprawiali zabawki elektroniczne przekazywane rodzinom, których nie było stać na świąteczne prezenty dla dzieci. Marino uwielbiał Neck, ale kiedy jechał z Lobem, rozmawiając o Dodie Hodge, uświadomił sobie, że po raz pierwszy nie słyszy strzałów, ognia pojedynczego i ciągłego z MP5. Tak przyzwyczał się do tego nieustannego hałasu, że działał na niego uspokajająco, podobnie jak oglądanie telewizji i słuchanie pykania popcornu.

Przywykły do niego również edredony i kaczki lodówki pływające przy brzegu. W ogóle nie kojarzyły strzałów z niebezpieczeństwem, więc często urządzano tu polowania na ptactwo wodne. Cholernie niesportowe polowania, mówiąc szczerze – powinni je nazywać „sezonem strzelania w kaczy kuper”. Zastanawiał się, jak nieustanny jazgot broni i huk wybuchów wpływa na ryby, bo słyszał, że są tu ładne okonie morskie. Pewnego dnia dorobi się własnej łodzi i będzie ją trzymać w marinie na City Island. Może nawet na niej zamieszka.

– Chyba powinniśmy tu wysiąść – powiedział Lobo, zatrzymując tahoe przed wjazdem na strzelnicę służącą do unieszkodliwiania ładunków wybuchowych, jakieś sto metrów od miejsca, gdzie była przechowywana paczka Scarpetty. – Wolę zostawić wóz w bezpiecznej odległości. Moi szefowie się wkurzają, gdy własność miasta wylatuje w powietrze.

Marino wysiadł, patrząc pod nogi, bo grunt był nierówny, zasłany kamieniami, kawałkami metalu i odłamkami. Otaczały go doły i wały ułożone z worków piasku. Koleiny prowadziły do przechowalni i punktów obserwacyjnych z betonu i szkła balistycznego. Dalej ciągnęła się woda, jak okiem sięgnąć. W dali widać było kilka łodzi i jachtklub na City Island. Marino słyszał historie o łodziach, które zerwały się z cum i dryfowały z prądem, docierając do Rodman's Neck. Podobno właściciele cywilnych holowników wcale nie próbowali ich odzyskać; niektórzy nawet się zarzekali, że nie zrobią tego za żadne pieniądze. Znalezione, nie kradzione – tak powinno być. Dla leżącego na piasku i kamieniach world cata 290 z dwoma czterosuwowymi silnikami Suzuki Marino zniósłby nawet ostrzał artyleryjski.

Techniczka Ann Droiden już na nich czekała, ubrana w mundur taktyczny, ciemnoniebieskie płócienne spodnie z siedmioma kieszeniami, prawdopodobnie z flanelową podszewką, skafander, buty ATAC Storm i bursztynowe okulary przeciwoodpryskowe. Nie miała hełmu i gołymi rękami mocowała stalową rurę armatki wodnej na składanym stojaku. Jest na czym oko zawiesić, pomyślał Marino. Ale chyba dla mnie za młoda, tuż po trzydziestce.

– Zachowuj się – mruknął Lobo.

– Powinna zostać zaklasyfikowana jako broń masowego rażenia – stwierdził Marino. Nie mógł się powstrzymać od wlepiania w nią oczu.

Pociągało go coś w jej rysach, urodzie i silnych, zwinnych rękach i po chwili uświadomił sobie, że przypomina mu trochę doktorkę, gdy była w jej wieku, z czasów, kiedy oboje zaczęli pracować w Richmond. W tamtych latach wydawało się nie do pomyślenia, że kobieta może zajmować stanowisko szefa zakładów medycyny sądowej w tak wielkim stanie jak Wirginia. Scarpetta była pierwszą lekarką sądową, którą Marino poznał osobiście – a może nawet pierwszą, którą w ogóle widział.

– Do CNN telefonowano z hotelu Elysee – powiedział Lobo. – Może wyda ci się to naciągane, ale przyszła mi do głowy pewna myśl... Ile ta kobieta ma lat? Jest po pięćdziesiątce? – zapytał, wracając do rozmowy, którą zaczęli w SUV-ie.

– Co wiek Dodie Hodge ma wspólnego z telefonowaniem? – zdziwił się Marino. Nie był pewien, czy dobrze zrobił, zostawiając Lucy i Scarpettę same w hotelu.

Wiedział jednak, że Lucy umie o sobie zadbać i prawdopodobnie jest w tym lepsza niż on. Potrafiła z pięćdziesięciu metrów zestrzelić lizak z patyka. Ale bardzo się denerwował, próbując rozpracować tę sprawę. Lobo powiedział, że Dodie Hodge dzwoniła do CNN z hotelu Elysee. Świadczył o tym numer rozmówcy, jednak Dodie Hodge nie była gościem hotelu. Kierownik, z którym wcześniej rozmawiali, sprawdził rejestry i stwierdził, że nikt o takim nazwisku się tam nie zatrzymał, a kiedy Marino na podstawie informacji uzyskanych z RTCC podał mu rysopis Dodie, oświadczył, że nigdy jej nie widział. Nie miał pojęcia, kim jest Dodie Hodge, a co więcej, ubiegłej nocy nie było połączenia numeru 1-800 z CNN. O dwudziestej pierwszej czterdzieści trzy, gdy Dodie zadzwoniła do *Crispin Report*, w ogóle nie było żadnych rozmów wychodzących z hotelu Elysee.

– Znasz się na spoofingu? – zapytał Lobo. – Słyszałeś o kartach spoof?

– Słyszałem. Kolejny wrzód na dupie, który przysparza nam zmartwień  
– odparł Marino.

Na poligonie nie mógł używać komórki ani żadnego innego urządzenia emitującego sygnały elektroniczne. Chciał zadzwonić do Scarpetty i powiedzieć jej o Dodie Hodge. Albo porozmawiać o tym z Lucy. Dodie Hodge mogła mieć jakieś powiązania z Warnerem Agee. Ale nie mógł zadzwonić do nikogo, nie z poligonu, gdzie w przechowalni była zamknięta podejrzana paczka.

– Mnie to mówisz? – prychnął Lobo. Lodowaty wiatr dmuchał od cieśniny pomiędzy wałami z piasku. – Kupujesz legalne karty spoof i na ekranie osoby, do której dzwonicz, pojawia się taki numer, jaki tylko chcesz.

Marino się zastanawiał, czy jeśli Dodie Hodge coś łączyło z Warnerem Agee – który oczywiście był powiązany z Carley Crispin i tej jesieni wiele razy brał udział w jej programie – a zeszłej nocy dzwoniła do CNN, cała trójka nie jest ze sobą powiązana. Ale jak Agee, Dodie i Carley mogli być powiązani i dlaczego? Wyglądało to jak odgałęzienia na ścianie danych w RTCC. Szukasz jednego nazwiska i znajdujesz pięćdziesiąt innych. Przypominała mu się Szkoła Katolicka Świętego Henryka i płatanina gałęzi drzewa, które rysował na tablicy, kiedy na lekcjach angielskiego kazano mu przedstawić diagram zdania podrzędnie złożonego.

– Parę miesięcy temu – mówił dalej Lobo – zadzwonił mój telefon i na wyświetlaczu pojawił się numer centrali w Białym Domu. Do licha, co się dzieje? Odbieram, a moja dziesięcioletnia córka, próbując zmienić głos, mówi: „Proszę czekać, łączę z prezydentem”. Nie byłem tym żartem rozbawiony. To moja komórka, której używam do pracy. Przez chwilę miałem wrażenie, że serce mi stanęło.



Wszystkie te odgałęzienia musi łączyć jedno nazwisko, pomyślał Marino. Ale czyje?

– Okazało się, że od któregoś z kolegów dostała kartę spoof wraz z pomysłem. Gówniarz ma może jedenaście lat – kontynuował Lobo. – Wchodzisz do internetu, masz numer Białego Domu. To popieprzone. Za każdym razem, gdy wykombinujemy, jak załatwić jakąś sprawę, wyskakuje coś nowego i udaremnia nasze wysiłki.

Hannah Starr, zdecydował w końcu Marino. Ale wydawało się, że jedynym wspólnym mianownikiem jest doktorka, co go bardzo martwiło. Właśnie dlatego szedł teraz przez poligon w lodowatym zimnie. Podniósł kołnierz płaszcza, bo uszy okropnie mu zmarzły, miał wrażenie, że zaraz odpadną.

– Można wytropić kartę spoof przez dostawcę – powiedział.

W stronę białego metalowego pojemnika szła Ann Droiden z pustym dzbankiem na mleko. Wsunęła go pod zbiornik i zaczęła napełniać wodą.

– Gdyby dostawca otrzymał wezwanie do sądu, może dopisałoby ci szczęście, ale pod warunkiem że masz podejrzanego. Jeśli nie masz, skąd, u licha, możesz wiedzieć, do kogo prowadzi fałszywy numer, zwłaszcza jeśli sprawca nie dzwoni z własnego telefonu? To koszmar – podsumował Lobo.

– Ta damulka Dodie Hodge mogłaby nas zmylić, jeśli jest tak samo bystra jak dziesięciolatka. Może spoofowała, kiedy dzwoniła ubiegłej nocy do *Crispin Report*, i wyglądało na to, że jest w hotelu Elysee, podczas gdy w rzeczywistości była zupełnie gdzie indziej. Albo może wrabiała tego doktora Agee. Może go nie lubiła i postanowiła wyciąć mu jakiś paskudny numer. Ale skąd pewność, że to właśnie ona wysłała śpiewającą kartkę?

– Śpiewa na niej.

– Kto tak twierdzi?

– Benton. Zna jej głos, bo spędził z nią trochę czasu w wariatkowie.

– Co wcale nie znaczy, że to ona wysłała kartkę. Powinniśmy uważać z przyjmowaniem założeń. Cholera, ale zimno. Nic tu nie robimy, więc po co mamy zakładać rękawice ochronne, które zresztą są głównie warte?

Droiden postawiła dzbanek na ziemi w pobliżu dużej czarnej walizki, w której były naboje do strzelby kaliber dwanaście i elementy armatki wodnej PAN. W pobliżu stała metalowa skrzynka, obok niej leżały torby z ekwipunkiem oraz wielki worek z kombinezonem saperskim i hełmem. Droiden włoży go, zanim pójdzie wyjąć paczkę. Przykucnęła przy otwartej walizce i wyjęła z niej czarną plastikową zatyczkę, zamek i nabój do strzelby.

Od strony bramy dobiegło mruczenie silnika Diesla – nadjeżdżał ambulans GSR. Zatrzymał się na drodze gruntowej, na wypadek gdyby nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Lobo zdjął z ramienia torbę.

– Nie twierdzę, że ta Dodie używała karty spoof. Chciałem tylko powiedzieć, że numer dzwoniącego głównie znaczy.

– Lepiej nic mi nie mów – mruknęła Droiden, podłączając jeden koniec rurki do zamka. – Mój chłopak ciągle jest nabierany przez jakąś cipę, która ma zakaz zbliżania się do niego. Kiedy dzwoni, identyfikator informuje go, że to jego matka.

– Paskudnie – przyznał Marino. Nie wiedział, że Droiden ma chłopaka.

– To działa jak anonimowe proxy, którego ludzie używają do ukrywania swojego adresu IP. Nie pozwalają ci wytropić użytkownika, a jeśli nawet go wytropisz, wyjdzie ci, że gość mieszka w innym kraju, podczas gdy w rzeczywistości jest twoim sąsiadem. – Wprowadziła nabój do zamka, który wcześniej przykręciła do zakorkowanego końca rurki. – Kiedy masz do czynienia z komputerami i komórkami, nigdy nie możesz być pewien

tego, co widzisz. Ludzie wkładają czapki niewidki. Nie masz pojęcia, kto co w danym momencie robi, a jeśli nawet wiesz, nie możesz tego udowodnić. Już nie ma winnych.

Lobo wyjął z torby laptopa i włączył go. Marino przez chwilę się zastanawiał, dlaczego można tu używać komputerów, a telefonu komórkowego już nie, ale nie spytał o to. Czuł się przeciążony, jakby w głowie miał silnik, który lada chwila może się zatrzeć.

Popatrzył na Droiden.

– Na pewno nie potrzebuję kombinezonu ani niczego w tym stylu? Jesteś pewna, że nie ma tam czegoś takiego jak węglik albo jakieś chemiczne świństwo, od którego dostanę raka?

– Zanim wczorajszej nocy umieściłam paczkę w przechowalni, sprawdziłam ją od A do Z, używając FH-czterdzieści, R-dwa tysiące dwieście i APD-dwa tysiące, detektora jonizacyjnego, monitora gazu, każdego wykrywacza, jaki tylko przyszedł mi do głowy. Zrobiłam to z powodu celu. – Miała na myśli Scarpettę. – Traktujemy tę sprawę bardzo poważnie – dodała. – Co nie znaczy, że jesteśmy niedbali w innych przypadkach, ale okoliczności tego zdarzenia są szczególne. W przesyłce nie wykryto czynników biologicznych, przynajmniej żadnych znanych, takich jak węglik, rycyna, jad kiełbasiany, gronkowiec czy dzuma. Nie wykryto promieniowania alfa, beta, gamma ani radiacji neutronowej. Nie ma substancji drażniących czy broni chemicznej ani środków parzących i paraliżujących układ nerwowy... Nie ma gazów trujących, takich jak amoniak, chlor, siarkowodór. Nie włączył się żaden alarm, ale cokolwiek jest w tej paczce, wydziela jakiś gaz. Czułam zapach.

– Pewnie to, co jest w próbówce – mruknął Marino.

– Coś śmierdzi, cuchnie jak smoła. Nie wiem, co to jest. Żaden z detektorów nie zdołał tego zidentyfikować.

– Przynajmniej wiemy, czym nie jest – wtrącił Lobo. – To już coś. Miejmy nadzieję, że nie ma powodu do obaw.

– Może wychwytyjesz tutejsze zanieczyszczenia? – zapytał Marino. Miał na myśli wszystko, co rozbrajano na poligonie, dziesiątki bomb i ładunków wybuchowych, unieszkodliwianych armatkami wodnymi i detonowanych.

– Jak już mówiłam, detektory nic nie wykazały – powtórzyła Droiden. – Poza tym zawsze bierzemy pod uwagę wyziewy, które mogą dać fałszywy wynik pozytywny. Urządzenia, które rozbajamy, często emitują różne gazy. W tej chwili poziom zakłóceń jest poniżej wykrywalnego. W nocy nic nie wywołało alarmu, choć niska temperatura nie jest dobra do pomiarów, a nie wnieśliśmy torby przeciwodłamkowej z paczką do żadnego pomieszczenia, bo nie wiedzieliśmy, z czym mamy do czynienia.

Wycelowwała armatkę w niebo i napełniła ją wodą, zakorkowała czerwoną zatyczką przedni koniec stalowej rury i zacisnęła dociski. Sięgnęła do otwartej walizki i wyjęła celownik laserowy, który nasunęła na lufę. Na worku z piaskiem Lobo postawił laptopa ze zdjęciem rentgenowskim paczki Scarpetty na ekranie. Droiden naniesie obraz na siatkę, którą zsynchronizuje z celownikiem laserowym, żeby armatką wodną zlikwidować płaskie baterijki, będące źródłem zasilania urządzenia w paczce.

– Możesz mi podać rurkę detonującą? – zwróciła się do porucznika.

Lobo otworzył średniej wielkości wojskową skrzynkę z pomalowanej na zielono stali i wyjął z niej zwój, który wyglądał jak jasnożółty laminowany plastikiem przewód o średnicy osiemnastu milimetrów. Był to lont o niskiej energii, przy którym nie trzeba używać niepalnego ubrania czy kombinezonu saperskiego. Oktogen znajdujący się wewnątrz lontu wytworzy falę uderzeniową, która uderzy w iglicę, iglica zaś w spłonkę,

a ta zapali ładunek prochowy. Z lufy armatki z prędkością dwustu pięćdziesięciu metrów na sekundę wystrzeli około stu pięćdziesięciu mililitrów wody, wybije dziurę w paczce i zniszczy źródło zasilania.

Droiden rozwinęła kilka metrów lontu i przymocowała jego jeden koniec do złączki na zamku, a drugi do detonatora, który wyglądał jak mały zielony pilot z dwoma przyciskami, czerwonym i czarnym. Rozpięła dwie torby Rocco i wyjęła zieloną kurtkę, spodnie i hełm saperski.

– A teraz, chłopaki, wybaczcie. Muszę się przebrać – oświadczyła.

## 18

Laptop Warnera Agee, kilkuletni dell, był połączony z małą drukarką. Wetknięte do gniazdka przewody obu urządzeń leżały na dywanie i wszędzie wałały się wydruki, co utrudniało chodzenie.

Najwyraźniej Agee pracował w pokoju hotelowym, który Carley dla niego wynajęła. Był czymś zajęty, zanim zdjął aparaty słuchowe i okulary, zostawił swoją kartę magnetyczną na toaletce, zszedł po schodach i ruszył na spotkanie ze śmiercią. Scarpetta zastanawiała się, co mógł słyszeć w ostatnich chwilach życia. Prawdopodobnie nie słyszał ratowników GSR narażających życie, żeby do niego dotrzeć. Nie słyszał też ruchu na moście ani wiatru. Nie zabrał ze sobą aparatów, żeby łatwiej mu było skoczyć w nicość. Nie tylko nie chciał dłużej żyć – z jakiegoś powodu zdecydował, że taka możliwość w ogóle nie wchodzi w rachubę.

– Zacznijmy od telefonów – powiedziała Lucy, patrząc na komórkę doktora Agee, którą podłączyła do ładowarki znalezionej w gniazdku przy łóżku. – Nie spędzał zbyt wiele czasu na rozmowach. Kilka wczoraj rano, potem nic do dwudziestej sześć. Jeszcze jedna rozmowa jakieś dwie i pół godziny później, o dwudziestej drugiej czterdzieści. Zacznę od tej sześć po dwudziestej i sprawdzę, z kim ją prowadził.

– Zdjęłam hasło na moim blackberry. – Scarpetta nie była pewna, dlaczego powiedziała to akurat w tym momencie. Cały czas o tym myślała, lecz jeszcze nie zdecydowała, kiedy się do tego przyzna. Teraz ta sprawa leżała przed nimi jak przejrzwały owoc, który spadł z drzewa. – Ale nie sądzę, żeby Warner Agee oglądał zawartość mojego smartfona. Carley też,

chyba że dobrała się do zdjęć z miejsca zdarzenia. Wiadomości i e-maile, które napłynęły od chwili, kiedy po raz ostatni go używałam, nie były otwierane.

– Wiem o tym wszystko – odparła Lucy.

– Jak to?

– Numer, z którego dzwoniło na komórkę Warnera Agee, ma mnóstwo ludzi. Komórka jest zarejestrowana na niego, z waszyngtońskim adresem. Konto Verizon, najtańszy plan minutowy. Nie był zbyt gadatliwy, może z powodu głuchoty.

– Wątpię, żeby taki był prawdziwy powód. Miał najnowocześniejsze aparaty słuchowe, z technologią Bluetooth.

Wystarczyło rozejrzeć się po pokoju, by dojść do wniosku, że Warner Agee większość czasu spędzał w klaustrofobicznym świecie ciszy. Mało prawdopodobne, by miał przyjaciół, a jeśli miał rodzinę, to raczej nie był z nią blisko. Być może jedyną osobą, z którą go coś łączyło, była Carley, jego sponsorka. Dała mu pracę i dach nad głową i od czasu do czasu pojawiała się z nową kartą do hotelowego pokoju. Scarpetta podejrzewała, że nie miał pieniędzy. Zastanawiała się, co się stało z jego portfelem. Może się go pozbył po wyjściu w nocy z pokoju. Może nie chciał zostać zidentyfikowany, ale zapomniał o pilocie do aparatów słuchowych i znajdującej się w nim informacji.

– Co to znaczy, że wiesz o tym wszystko? – zapytała swoją siostrzenicę.

– Co wiesz? Wiedziałaś, że nikt nie grzebał w moim blackberry?

– Spokojnie. Muszę coś sprawdzić – odparła Lucy. Wyjęła swojego smartfona i wybrała numer odczytany z ekranu macbooka. Słuchała przez dłuższą chwilę, po czym rozłączyła się i powiedziała: – Jest tylko sygnał. Założę się, że to komórka na kartę, co by wyjaśniało, dlaczego tylu ludzi ma ten sam numer i dlaczego brak poczty głosowej. – Spojrzała na komórkę

doktora Agee. – Kiedy przysłałaś mi e-mail, a ja napisałam, że chcę wyczyścić twojego smartfona, na co się nie zgodziłaś, zajrzałam do niego i zobaczyłam, że nikt nie otworzył nowych wiadomości i e-maili ani nie odsłuchał poczty głosowej. Tylko dlatego go nie wyczyściłam, bez względu na twoje instrukcje. Dlaczego zdjęłaś hasło?

- Od jak dawna o tym wiedziałaś?
- Dopiero od chwili, kiedy powiedziałaś, że zgubiłaś telefon.
- Nie zgubiłam.

Lucy nie patrzyła jej w oczy. Nie dlatego, że miała wyrzuty sumienia; nie, Scarpetta nie wyczuwała niczego takiego. Jej siostrzenica najwyraźniej czegoś się bała. Oczy Lucy pociemniały, były teraz ciemnozielone jak głęboka woda w kamieniołomie, i miała zmęczoną twarz; wyglądała, jakby została pokonana. Wydawała się zbyt chuda i sprawiała wrażenie, jakby straciła całą swoją siłę i sprawność. Wcześniej wyglądała jak nastolatka, ale w ciągu kilku tygodni zmieniła się w czterdziestolatkę.

Lucy postukała w klawisze i powiedziała:

– Teraz patrzę na ten drugi numer, z którego ktoś dzwonił do niego ubiegłej nocy.

– O dwudziestej drugiej czterdzieści?

– Tak. To numer zastrzeżony, ale dzwoniący nie zadał sobie trudu, żeby zablokować identyfikację, dlatego pokazuje się w komórce należącej do Agee. To ostatnia osoba, z którą rozmawiał przez telefon. A więc żył i miał się dobrze o dwudziestej drugiej czterdzieści.

– Żył, ale wątpię, czy rzeczywiście miał się dobrze.

Lucy przez cały czas pisała coś na macbooku i przeglądała pliki w dellu. Mogła robić dziesięć rzeczy jednocześnie. Potrafiła prawie wszystko, nie umiała tylko szczerze rozmawiać o tym, co naprawdę ważne w życiu.



– Był dość sprytny, żeby wykasować historię i opróżnić pamięć podręczną – stwierdziła. – Na wypadek gdybyś była nią zainteresowana. Ale to mnie nie powstrzyma od odkrycia, czego we własnym mniemaniu się pozbył. Carley Crispin. Zastrzeżony numer, z którego dzwoniło za dwadzieścia jedenasta, to jej numer. To była Carley. Jej komórka, konto AT and T. Zadzwoiła do Agee, rozmawiali około czterech minut. Rozmowa nie mogła być miła, skoro parę godzin później skoczył z mostu.

Wczoraj o dwudziestej drugiej czterdzieści Scarpetta była jeszcze w CNN, w charakteryzatorni, rozmawiała z Alexem Bachtą przy zamkniętych drzwiach. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy dokładnie stamtąd wyszła. Może dziesięć czy piętnaście minut później. Miała przeczucie, że jej wcześniejsze podejrzania były uzasadnione. Carley podsłuchiwała i usłyszała dość, by zrozumieć, co ją czeka. Była pewna, że Scarpetta zajmie jej miejsce gospodyni programu, ponieważ nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś może odrzucić propozycję Alexa. Kiedy usłyszała, że zostanie zwolniona, musiała być zdruzgotana. Jeśli nawet krążyła pod drzwiami na tyle długo, żeby usłyszeć odmowę i wyjaśnienie, dlaczego Scarpetta uważa to za zły pomysł, wiedziała, że nic dobrego jej nie czeka. W wieku sześćdziesięciu jeden lat będzie musiała szukać nowej pracy i ma prawie zerowe szanse, że w obecnej sytuacji gospodarczej cokolwiek znajdzie.

– Co potem? – zapytała Scarpetta, gdy opowiedziała Lucy, co się działo po programie Carley. – Może wróciła do swojej przebieralni i stamtąd zadzwoniła do Warnera? Ale co mu powiedziała?

– Może to, że jego usługi już jej nie będą potrzebne – odparła Lucy. – Traci program, więc do czego miałyby go potrzebować? Jeśli sama ma zniknąć z anteny, co jej po Agee?

– No dobrze, ale od kiedy gospodarze programów wynajmują swoim gościom pokoje w hotelu? – zapytała Scarpetta. – Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy wszyscy zaciskają pasa.

– Nie wiem.

– Szczerze wątpię, czy CNN zwracało jej koszty. Dwa miesiące w tym hotelu kosztują fortunę, nawet z upustem, który pewnie jej zaproponowali. Dlaczego miałyby wydawać takie pieniądze? Dlaczego nie ulokowała Warnera gdzieś indziej, nie wynajęła czegoś znacznie tańszego?

– Nie mam pojęcia.

– Może miało to coś wspólnego z lokalizacją – rozważała Scarpetta. – Może ktoś jeszcze brał w tym udział i płacił za pokój. Albo płacił jemu. Ktoś, o kim nic nie wiemy.

Lucy chyba jej nie słuchała.

– I jeśli zadzwoniła za dwadzieścia jedenasta, żeby powiedzieć Warnerowi, że stracił pracę i mieszkanie w hotelu, po co miałyby podrzucić mu blackberry? – zastanawiała się Scarpetta. – Dlaczego po prostu nie powiedziała, żeby spakował manatki i opuścił hotel? Jeśli chciała go wykopać, po co przyniosła mu mój telefon? Żeby przekazał go komuś innemu? Ale czemu miałyby jej dalej pomagać, jeśli zamierzała się z nim pożegnać?

Lucy milczała.

– Dlaczego mój blackberry jest taki ważny?

Znowu odpowiedziała jej cisza.

– Może dlatego, że prowadzi do mnie. Do wszystkiego o mnie. Do wszystkiego o nas wszystkich – uznała Scarpetta.

Lucy nadal milczała. Nie miała ochoty rozmawiać o skradzionym blackberry, ponieważ musiałyby wytłumaczyć, dlaczego kupiła im wszystkim smartfony.

– To cholerstwo nawet wie, gdzie jestem, bo zamontowałaś w nim odbiornik GPS – dodała Scarpetta. – Oczywiście, jeśli mam je przy sobie. Choć nie sądzę, żebyś ostatnio się tym szczególnie interesowała.

Zaczęła przeglądać leżące na stoliku wydruki, setki internetowych poszukiwań wiadomości, artykułów, odnośników i blogów dotyczących sprawy Hannah Starr. Miała jednak kłopoty z koncentracją, dręczące ją pytanie było barierą równie solidną jak betonowy mur.

– Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda? – powiedziała w końcu.

Lucy nie podniosła głowy.

– O czym rozmawiać?

– Mimo to porozmawiamy – oświadczyła Scarpetta, wertując artykuły wydrukowane przez doktora Agee. – Dałaś mi prezent, o który nie prosiłam ani którego tak naprawdę nie chciałam, tego supernowoczesnego smartfona. Całe moje życie znalazło się w stworzonej przez ciebie sieci i stałam się zakładnikiem hasła. I potem nagle przestajesz mnie sprawdzać. Gdyby naprawdę chodziło ci o ułatwienie mi życia, o ułatwienie życia Marinowi, Bentonowi i Jaime, dlaczego nie robiłaś tego, co robi każdy szanujący się administrator systemu? Dlaczego nie sprawdzałaś, czy hasła użytkowników sieci są aktywne, czy dane są bezpieczne, czy nie ma luk w zabezpieczeniach i innych problemów?

Lucy szybko uderzała w klawiaturę della, wchodząc do folderu ściągniętych danych.

– Nie sądziłam, żeby ci się spodobało, jeśli będę cię sprawdzać.

Scarpetta zabrała się do przeglądania kolejnego pliku wydruków.

– A jak się czuje Jaime, kiedy ją kontrolujesz?

– We wrześniu Agee podpisał umowę z waszyngtońską agencją handlu nieruchomościami...

– Czy Jaime wie o odbiorniku GPS?

– Wygląda na to, że wystawił dom na sprzedaż i wyprowadził się z niego. – Lucy wróciła do swojego macbooka i znów coś napisała. – Zobaczymy, czy został sprzedany.

– Będziesz ze mną rozmawiać? – zapytała Scarpetta.

– Nie tylko nie został sprzedany, ale jeszcze ma obciążoną hipotekę. Dwie sypialnie, dwie łazienki, blok przy Czternastej, niedaleko od Dupont Circle. Cena wyjściowa sześćset dwadzieścia tysięcy, teraz już tylko trochę ponad pięćset. Może mieszkał w tym pokoju dlatego, że nie miał się gdzie podziąć.

– Nie próbuj robić uników, proszę.

– Osiem lat temu kupił dom prawie za sześćset tysięcy. Wtedy lepiej mu się powodziło.

– Powiedziałaś Jaime o GPS-ie?

– Facet jest bankrutem. Cóż, teraz nie żyje, więc chyba nie ma znaczenia, czy bank zajmie jego dom.

– Wiem o odbiorniku GPS, który zainstalowałaś. Ale czy Jaime o nim wie? Powiedziałaś jej?

– Jeśli wszystko tracisz, może cię to w końcu zepchnąć w przepaść... albo z mostu – powiedziała Lucy. Jej zachowanie się zmieniło, głos drżał niemal niedostrzegalnie. – Co mi czytałaś, kiedy byłam mała? Poemat Olivera Wendella Holmesa. *Jednokonka*. „Gdy budujesz jednokonkę, zawsze jest najśłabsze miejsce... jednokonka się rozpada, choć mogłaby jeździć jeszcze”. Odwiedzałam cię wtedy w Richmond, mieszkałam u ciebie i żałowałam, że nie chcesz mnie zatrzymać. Moja porąbana matka... O tej porze roku zawsze jest tak samo. Czy przyjadę do domu na święta? Nie odzywa się do mnie miesiącami, a potem nagle pyta, czy przyjadę do domu na święta, bo chce mieć pewność, że nie zapomnę przysłać jej prezentu. Wysyłam jej coś drogiego, najlepiej czek. Pieprzyć ją.

– Dlaczego przestałaś ufać Jaime? – zapytała Scarpetta.

– Siadałaś przy mnie na łóżku w tym pokoju w głębi korytarza, w pokoju, który stał się moim w twoim domu w Windsor Farms. Uwielbiałam ten dom. Czytałaś mi wiersze Holmesa. *Old Ironsides*, *The Chambered Nautilus*, *Departed Days*. Próbowałaś rozmawiać ze mną o życiu i śmierci. Twierdziłaś, że ludzie są jak jednokorki. Są sprawni przez wiele lat, a potem pewnego dnia rozpadają się na kawałki – mówiła Lucy z rękami na klawiaturach obu laptopów; pliki i linki otwierały się i zamykały na ich ekranach. Nie patrzyła na Scarpettę. – Powiedziałaś, że to dobra metafora śmierci ludzi, którzy trafili do twojej kostnicy. Żyli na przekór przeciwnościom losu, dopóki pewnego dnia coś się nie wydarzyło. Coś, co prawdopodobnie miało związek z ich najsłabszym punktem.

– Zakładam, że twoim najsłabszym punktem jest Jaime.

– A ja sądzę, że pieniądze.

– Szpiegowałaś ją? Dlatego je nam dałaś? – zapytała Scarpetta, wskazując dwa blackberry leżące na stole, swój i Lucy. – Boisz się, że Jaime wyciąga od ciebie pieniądze? Boisz się, że jest podobna do twojej matki?

– Jaime nie potrzebuje moich pieniędzy... i nie potrzebuje mnie. – Lucy odzyskała panowanie nad głosem. – Nikt nie ma już tego, co miał kiedyś. W obecnej sytuacji gospodarczej pieniądze topią się na twoich oczach jak lód, jak jakaś wymyślna rzeźba, która kosztowała fortunę, a przemienia się w wodę i parę. Zastanawiasz się, czy w ogóle istniała i o co ten cały hałas. Nie mam już tego, co miałam. – Zawahała się, jakby to, o czym myślała, było bardzo trudne do powiedzenia. – Nie chodzi mi o pieniądze, o coś innego, w co się zaangażowałam... a potem niewłaściwie zinterpretowałam różne rzeczy. Może już nic więcej nie muszę mówić. Zaczęłam wszystko niewłaściwie interpretować.

– Niewłaściwa interpretacja? To niepodobne do kogoś, kto tak dobrze interpretuje poezję – stwierdziła Scarpetta.

Lucy nic na to nie odpowiedziała.

Ale Scarpetta nie zamierzała skończyć rozmowy.

– Czego tym razem dotyczyła ta niewłaściwa interpretacja?

Przez chwilę panowała cisza zakłócana tylko klikaniem klawiszy, kiedy Lucy pisała, i szelestem papieru, gdy Scarpetta przekładała rozłożone na kolanach wydruki. Przejrzała wyniki internetowych poszukiwań dotyczących Hannah Starr oraz Carley Crispin i jej programu, artykuły o „swobodnym upadku Carley w rankingu Nielsena”, jak nazwał to jeden z krytyków. Znalazła też wzmianki o sobie i o Scarpetta Factor. Jediną rozrywką, jaką Carley zapewniła widzom w tym sezonie, pisał jeden z internautów, były gościnne występy biegłej sądowej, nieustraszonej, zdeterminowanej i ostrej jak skalpel Scarpetty, której komentarze zawsze trafiały w dziesiątkę. „Kay Scarpetta tnie problem swoimi celnymi uwagami i jest zbyt silną przeciwniczką – o wiele za silną – pretensjonalnej Carley Crispin o zwiędłym umyśle”.

Scarpetta wstała z krzesła i powiedziała:

– Pamiętasz jedną z tych wizyt w Windsor Farms, kiedy byłaś na mnie zła i sformatowałaś twardego dysk w moim komputerze, a potem rozebrałaś go na części? Miałaś wtedy dziesięć lat i źle zinterpretowałaś coś, co wcześniej powiedziałam albo zrobiłam. Teraz formatujesz swój związek, niszcząc go w ten sposób. Czy Jaime na to zasłużyła?

Otworzyła torbę i wyjęła z niej parę rękawiczek. Obeszła rozbebeszone, zarzucone ubraniami łóżko Warnera Agee i zaczęła zaglądać do szuflad w komodzie.

– Prawdopodobnie Jaime zrobiła coś, co niewłaściwie zinterpretowałaś. Co to było? – zapytała.

Męskie ubrania, upchnięte byle jak. Slipy, podkoszulki, skarpety, piżamy, chusteczki, aksamitne pudełeczka ze spinkami do mankietów, niektóre staroświeckie, ale nie drogie. Druga szuflada zawierała bluzy, bawełniane koszulki z nadrukami. Akademia FBI, różne biura terenowe FBI, grupy odbijania zakładników, Centrum Reagowania Kryzysowego. Wszystkie były stare i spłowiałe i najwyraźniej reprezentowały coś, czego Agee zawsze pragnął i czego nigdy nie zdobył. Nie musiała znać tego człowieka, żeby zrozumieć, że napędzały go rozpaczliwa potrzeba dowartościowania się i głębokie przekonanie, że życie jest niesprawiedliwe.

– Co mogłaś niewłaściwie zinterpretować? – zapytała ponownie.

– Niełatwo o tym mówić.

– Przynajmniej spróbuj.

– Nie mogę o niej rozmawiać. Nie z tobą – odparła Lucy.

– Nie tylko ze mną, ale z nikim.

Lucy na nią spojrzała.

– Niełatwo jest rozmawiać o czymś, co jest ważne i znaczące – powiedziała Scarpetta. – Wciąż mówisz o błahych, pozbawionych znaczenia rzeczach. O maszynach, cyberprzestrzeni i egzystujących w niej nieprawdziwych ludziach, których ja nazywam cieniami. O ludziach marnujących czas na Twitterze, na czatach, blogowaniu i paplaniu z nikim o niczym.

Dolna szuflada się zaklinowała, więc zaczęła podważać ją palcami, próbując usunąć coś, co w dotyku przypominało tekturę i plastik.

– Ale ja jestem prawdziwa, jestem tutaj, w hotelowym pokoju ostatnio zajmowanym przez człowieka, który leży teraz w kostnicy, ponieważ uznał, że jego życie stało się nic niewarte. Porozmawiaj ze mną, Lucy, i powiedz mi, co się stało. Powiedz mi to w języku prawdziwych ludzi, w języku uczuć. Czy myślisz, że Jaime już cię nie kocha?

Szuflada w końcu się wysunęła. Były w niej puste pakiety kart tracfone i spoof, instrukcje, przewodniki i karty aktywacyjne, które wyglądały na nieużywane, bo zakrywające PIN-y zdrapki na odwrocie nie zostały usunięte. Scarpetta znalazła też wydrukowaną instrukcję dotyczącą usługi sieciowej umożliwiającej użytkownikom, którzy mają kłopoty ze słuchem, czytanie zapisywanej w czasie rzeczywistym rozmowy telefonicznej.

– Przestałyście się porozumiewać? – zapytała, ale Lucy i tym razem nie odpowiedziała.

Scarpetta przekopała się przez plataninę ładowarek i lśniących foliowych kopert do recyklingu jednorazowych komórek.

– Kłóćcie się?

Wróciła do łóżka, zaczęła przekopywać się przez brudne ubrania i odciągać pościel.

– Nie uprawiacie już seksu?

– Jezu... – jęknęła Lucy. – Na litość boską, jesteś moją ciotką.

Scarpetta zaczęła otwierać szuflady szafki nocnej.

– Przez cały dzień dotykam nagich martwych ciał – powiedziała – a podczas seksu wymieniamy się z Bentonem energią, dajemy sobie wzajemnie siłę, przypominamy sobie, że żyjemy. – Artykuły z czasopism, kolejne wydruki, nic więcej, ani śladu jakiegoś tracfone'a. – Czasami się sprzeczamy. Tej nocy się kłóciliśmy.

Uklękała na podłodze, żeby zajrzeć pod mebel.

– Kapałam cię, opatrywałam twoje stłuczenia i skaleczenia, przeczekiwałam twoje napady złości i naprawiałam szkody, jakie wyrządziłaś, wyciągałam cię z kłopotów i czasami płakałam w moim pokoju, bo doprowadzałaś mnie do szału – podjęła. – Poznałam wielu twoich partnerów, wiem o prawie wszystkich twoich romansach i mam dość dobre pojęcie o tym, co robisz w łóżku, bo wszyscy jesteśmy tacy sami,



mamy takie same ciała i używamy ich w podobny sposób. Przypuszczam, że widziałam i słyszałam rzeczy, jakich nawet ty nie możesz sobie wyobrazić.

Wstała, nigdzie nie widząc tracfone'a.

– Do licha, dlaczego miałabyś się mnie wstydzić? – zapytała. – Nie jestem twoją matką. Dzięki Bogu nie jestem moją żalną siostrą, która o mało cię nie oddała, czego zresztą żałuję. Żałuję, że nie oddała cię mnie, miałabym cię przez cały czas, od pierwszego dnia. Jestem twoją ciotką. Jestem twoją przyjaciółką. Na tym etapie naszego życia jesteśmy partnerkami. Możesz ze mną rozmawiać o wszystkim. Kochasz Jaime?

Zaczęła opróżniać kosze na śmieci i grzebać w pomiętych papierach.

– Co robisz? – zapytała w końcu Lucy.

– Miał tracfone'y, może nawet pięć. Prawdopodobnie kupił je zaraz po tym, jak się tu wprowadził dwa miesiące temu. Znalazłam tylko opakowania z kodami kreskowymi, bez nalepek, które mogłyby doprowadzić nas do sklepu. Pewnie używał ich z kartami spoof, żeby zamaskować numer dzwoniącego. Kochasz Jaime?

– Ile jest minut na tracfone'ach?

– Sześćdziesiąt. Konto jest ważne dziewięćdziesiąt dni.

– Można je kupić w kiosku na lotnisku, w sklepie dla turystów, w Targecie, w Walmarcie. Płaci się gotówką. Kiedy wykorzystasz swoje sześćdziesiąt minut, zamiast doładowywać telefon, co zwykle wymaga karty kredytowej, wyrzucasz go i kupujesz nowy – powiedziała Lucy i po chwili dodała: – Od jakiegoś miesiąca Jaime nie chce, żebym u niej zostawała. Najpierw była to tylko jedna lub dwie noce w tygodniu, potem trzy czy cztery. – Jej twarz poczerwieniała. – Wyjaśniła, że ma urwanie głowy w pracy. Oczywiście jeśli z kimś nie sypiasz...

– Jaime zawsze ma urwanie głowy w pracy. Ludzie tacy jak my zawsze mają urwanie głowy – odparła Scarpetta.

Otworzyła szafę i zauważyła mały ścienny sejf. Był pusty, szeroko otwarty.

– To chyba jeszcze pogarsza sprawę, prawda? – zapytała Lucy. Jej oczy były złe i zranione. – To znaczy, że jestem jej obojętna. Ty nadal pragniesz Bentona, bez względu na to, jak bardzo jesteś zajęta, nawet po dwudziestu latach, ale Jaime mnie nie chce, choć jesteśmy razem zaledwie rok. Z tego wniosek, że zapierdol w pracy nie ma tu nic do rzeczy.

– Masz rację – przyznała Scarpetta. – Chodzi o coś innego.

Wodziła palcami w rękawiczkach po ubraniach, które były modne w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych: prążkowane trzyczęściowe dwurzędowe garnitury z szerokimi klapami i chusteczkami w kieszonkach, białe koszule z francuskimi mankietami, przywodzące na myśl karykaturalne wizerunki gangsterów z czasów J. Edgara Hoovera. Na jednym wieszaku wisiało pięć pasiastych krawatów, a na innym dwa dwustronne paski – jeden stębnowany, drugi w krokodyli nadruk – pasujące do brązowych i czarnych garniturowych butów marki Florsheim stojących na dnie szafy.

– Kiedy próbowałyśmy wytropić blackberry, przekonałam się, co potrafi twój odbiornik GPS. Dlatego siedzimy teraz w tym pokoju. Kiedy nie byłaś z Jaime, śledziłaś ją zdalnie, prawda? Czego się dowiedziałaś?

Pod ścianą w głębi szafy stała wielka czarna walizka, poobcierana i porysowana, z pękiem podartych kwitów bagażowych na sznurkach okręconych wokół rączki.

– Nigdzie nie chodziła – odparła Lucy. – Pracowała do późna w biurze i w domu. Ale to wcale nie znaczy, że ktoś nie przychodził do jej mieszkania albo że nie robiła czegoś z kimś w biurze.

– Może powinnaś włamać się do firmy obsługującej kamery w jej apartamentowcu, w biurze prokuratora okręgowego, w całym gmachu prokuratury. I co dalej? Zainstalujesz parę kamer w jej biurze, w pokoju konferencyjnym albo w jej mieszkaniu? Proszę, tylko mi nie mów, że już to zrobiłaś.

Wyciągnęła walizkę z szafy, zaskoczona jej ciężarem.

– Jezu Chryste, nie... – odparła Lucy.

Scarpetta wcisnęła zatrzaski, które otworzyły się z głośnym pstryknięciem.

– Nie chodzi o Jaime. Chodzi o ciebie.

•••

Huk strzelby.

Marino i Lobo zdjęli słuchawki i wyszli spoza ważących kilka ton bloków betonu i szkła balistycznego, znajdujących się jakieś sto metrów od Droiden. Pirotechniczka podeszła do przestrelonej przesyłki i uklękła, żeby sprawdzić, co rozbroiła. Odwróciła głowę w stronę Marina i Loba, podniosła kciuki. Jej nieosłonięte rękawicami dłonie były drobne i blade, ona sama też wydawała się znacznie mniejsza w ogromnym kombinezonie przeciwodłamkowym.

– To jak otwieranie pudełka z płatkami – mruknął Marino. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę nagrodę.

Miał nadzieję, że cokolwiek jest w przesyłce, warte było zachodu – i jednocześnie miał nadzieję, że nie. Jego praca obfitowała w sprzeczności, o czym nie lubił mówić, nie lubił nawet przyznawać sam przed sobą, co naprawdę czuje. Niemal każde śledztwo wiąże się z niebezpieczeństwem albo ze stratami, ale czy zawodowiec może ulegać emocjom?

– Co tam mamy? – zapytał Lobo.

Drugi technik pomógł Droiden zdjąć kombinezon.

– Coś, co śmierdzi. Ten sam wstrętny zapach. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam – powiedziała Droiden, gdy technik zabrał kombinezon i zaczął go pakować. – Trzy baterie AG-dziesięć i fajerwerki. Kartka świąteczna z dołączoną lalką voodoo. Śmierząca bomba.

Pudełko zostało rozerwane. Między brudnymi workami leżały strzępy podartej mokrej tektury, kawałki szkła, resztki laleczki z białego materiału i coś, co przypominało psią sierść. Nie większy od karty kredytowej moduł głosowy rozpadł się na części, nieopodal leżały zgniecione płaskie baterijki. Kiedy Marino podszedł bliżej, poczuł zapach, o którym mówiła Droiden.

– Śmierdzi jak mieszanina asfaltu, zgniłych jaj i psiego gówna – stwierdził. – Co to jest, do cholery?

– To było w szklanej fiolce. – Droiden otworzyła czarny worek Rocco i wyjęła z niego torebki na dowody, aluminiową puszkę wyłożoną żywicą epoksydową, maski na twarz oraz nitrylowe rękawiczki. – Pierwszy raz coś takiego czuję, to coś w rodzaju ropy naftowej. Nie, bardziej przypomina smołę, siarkę i łajno.

– Jak to miało zadziałać? – zapytał Marino.

– Rozpakowujesz pudełko i znajdujesz kartkę świąteczną z przyczepioną do niej laleczką. Kiedy otwierasz kartkę, dochodzi do eksplozji i szklana fiolka z cuchnącą cieczą pęka. Baterie, które stanowiły źródło zasilania modułu głosowego, były podłączone do trzech fajerwerków z zapalnikiem elektrycznym, profesjonalnym zapalnikiem pirotechnicznym – wyjaśniła Droiden, wskazując resztki trzech fajerwerków przymocowanych do cienkiego przewodu.

– Zapalniki elektryczne są bardzo czułe – powiedział Lobo do Marina. – Wystarczy parę płaskich baterijek. Trzeba tylko ustawić przełącznik

suwakowy modułu w taki sposób, żeby spowodował wybuch, a nie odtworzenie nagrania.

– Każdy mógł coś takiego zrobić? – zapytał Marino.

– Owszem, jeśli postępowałyby dokładnie według instrukcji.

– Z internetu, tak? – upewnił się Marino.

– Zgadza się. Według tych instrukcji można nawet skonstruować bombę atomową.

– Co by się stało, gdyby doktorka to otworzyła?

– Trudno powiedzieć – odparła Droiden. – Może straciłaby kilka palców albo dostała szkłem po twarzy, po oczach. Zostałaby okaleczona, może nawet oślepią, ale niekoniecznie. Jednak na pewno byłaby od stóp do głów oblana tą cuchnącą cieczą.

– Zakładam, że właśnie to było celem nadawcy – powiedział Lobo. – Ktoś chciał, żeby ją obryzgało, cokolwiek to jest. I nie za bardzo jej zaszkodziło. Pokaż mi tę kartkę.

Marino rozpiął aktówkę i podał porucznikowi torebkę, którą dała mu Scarpetta. Lobo wciągnął rękawiczki i otworzył świąteczną kartkę. Na błyszczącej okładce przerażony Święty Mikołaj uciekał przed panią Mikołajową uzbrojoną w wałek do ciasta. Cienki fałszujący głos śpiewał: „Wesołych Ho-Dee, Do-Dee Świąt...”. Lobo oderwał sztywny papier i wysunął moduł głosowy. „Wsadź jemiółę, gdzie trzeba...”. Odłączył urządzenie nagrywające od źródła zasilania, trzech okrągłych, płaskich baterijek AG10, nie większych od baterii w zegarku. Zapadła cisza, od wody przez ogrodzenie dmuchał lodowaty wiatr. Marino nie czuł już uszu, a usta miał jak Blaszyński Drwal. Zmarzł tak bardzo, że miał kłopoty z mówieniem.

– Czysty moduł głosowy, doskonale nadający się do umieszczenia w świątecznej kartce. – Lobo pokazał go Marinowi. – Często używany

przez majsterkowiczów. Pełny obwód z głośniczką. Włącznik suwakowy, który uruchamia odtwarzanie po otwarciu pocztówki, powoduje zwarcie styków i detonację bomby. Łatwiej to kupić, niż zrobić samemu.

Droiden wyjęła fragmenty bomby z wilgotnego, brudnego dołka. Podeszła do Marina i Loba, trzymając na nitrylowej rękawiczce kawałki miedzianego drutu oraz srebrne, czarne i ciemnozielone kawałki plastiku i metalu. Wzięła od porucznika moduł nagrywający i obejrzała go.

– Badanie mikroskopowe na pewno to potwierdzi – powiedziała.

Wiedzieli, co ma na myśli. Wszystko wskazywało na to, że w bombie wykorzystano ten sam rodzaj urządzenia nagrywającego. Marino osłaniał dłońmi jej ręce, żeby wiatr nie porwał dowodów. Mógłby tak stać przez długi czas. Nie miało znaczenia, że był na nogach przez całą noc i powoli przemieniał się w bryłę lodu. Nagle zrobiło mu się ciepło.

– Jezus, ależ to śmierdzi. A co to takiego, psia sierść?

– Obleczonym w syntetyczną gumę palcem trącił kilka długich, szorstkich włosów. – Do licha, co tu robi psia sierść?

– Prawdopodobnie była tym wypchana lalka. To rzeczywiście może być psia sierść – powiedziała Droiden. – Dostrzegam wyraźne podobieństwa w budowie obu modułów. Płytkę drukowaną, przełącznik suwakowy, przycisk nagrywania i mikrofon z głośniczką.

Lobo przyglądał się kartce z Mikołajem. Odwrócił ją, żeby zobaczyć, co jest na odwrocie.

– *Made in China*. Papier ekologiczny. Przyjazna dla środowiska świąteczna bomba. Jak miło – podsumował.

## 19

Scarpetta przeciągnęła po podłodze otwartą walizkę. W środku znajdowało się dwadzieścia dziewięć teczek harmonijkowych opasanych elastycznymi taśmami i opatrzonych białymi nalepkami z ręcznie wypisanymi datami, obejmującymi dwadzieścia sześć lat. Większa część pracy zawodowej doktora Agee.

– Gdybym porozmawiała z Jaime, jak sądzisz, co powiedziała by mi o tobie? – zapytała po chwili.

– Że mam patologiczny charakter – warknęła z wściekłością Lucy. Jej gniew był tak nieoczekiwany, że przypominał błyskawicę. – Przez cały czas jestem wkurzona. Mam ochotę kogoś skrzywdzić – dodała.

Agee musiał przenieść większość swoich rzeczy do hotelu Elysee – przede wszystkim te, które były dla niego ważne. Scarpetta wzięła część teczek i usiadła na dywanie u stóp siostrzenicy.

– Dlaczego chcesz kogoś skrzywdzić?

– Aby odzyskać to, co mi zabrano. Jakoś się zrehabilitować, dostać drugą szansę i nie pozwolić, żeby znowu ktoś zrobił mi coś takiego. Wiesz, co jest w tym wszystkim najstraszniejsze? – Oczy Lucy płonęły. – Przekonanie, że zniszczenie, zabicie niektórych ludzi jest najzupełniej w porządku, wyobrażanie sobie tego i planowanie. A także brak jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Niezdolność do odczuwania czegokolwiek. Prawdopodobnie tak właśnie było z nim. – Machnęła ręką, jakby Warner Agee był razem z nimi w pokoju. – Wtedy zdarza się najgorsze. Kiedy już nic nie czujesz. Wtedy to robisz... robisz coś, czego

nie możesz już cofnąć. Okropnie jest wiedzieć, że tak naprawdę wcale się nie różnisz od dupków, na których polujesz i przed którymi próbujesz chronić innych ludzi.

Scarpetta zsunęła elastyczną opaskę z teczki, która wyglądała na najnowszą. Zaczynała się pierwszego stycznia tego roku i nie miała daty końcowej.

– Nieprawda, różnisz się od nich – zapewniła siostrzenicę.

– Ale nie mogę tego cofnąć.

– Czego nie możesz cofnąć?

W sześciu przegródkach teczki znajdowały się papiery, kwity, książeczka czekowa i brązowy skórzany portfel, wytarty i wygięty po latach noszenia w tylnej kieszeni.

Lucy odetchnęła głęboko, walcząc ze łzami.

– Nie mogę cofnąć tego, co zrobiłam. Jestem złym człowiekiem.

– Nie, nie jesteś.

Prawo jazdy Warnera Agee straciło ważność trzy lata temu. Jego MasterCard wygasła, podobnie jak Visa i American Express.

– Jestem – odparła Lucy. – Wiesz, co robiłam.

– Nie jesteś złym człowiekiem i wiem, co robiłaś. Może nie wszystko, ale większość rzeczy. Pracowałaś dla FBI i ATF i podobnie jak Benton byłaś zaangażowana w mnóstwo spraw. Z pewnością nie mogłaś niczemu zaradzić i prawdopodobnie wciąż nie możesz o tym mówić. Oczywiście zdaję sobie sprawę i jestem świadoma, że robiłaś to w ramach obowiązków służbowych. Byłaś jak żołnierz na linii frontu. Tacy właśnie są gliniarze, są żołnierzami, którzy przekraczają granice normalności, żeby reszta ludzi mogła prowadzić normalne życie.

Przeliczyła pieniądze znajdujące się w portfelu: tysiąc czterysta czterdzieści dolarów w gotówce, same dwudziestki, jakby pochodziły



z bankomatu.

– Naprawdę? – zapytała Lucy. – A co z Rocco Caggianem?

– A co by się stało z jego ojcem, Pete'em Marinem, gdyby nie ty? – Scarpetta nie znała szczegółów tego, co wydarzyło się w Polsce, i nie chciała ich znać, ale rozumiała, dlaczego Lucy nie mogła postąpić inaczej. – Marino byłby martwy. Rocco należał do mafii i zabiłby ojca. Koła były już wprawione w ruch i ty je zatrzymałaś.

Zaczęła przeglądać rachunki za jedzenie, przybory toaletowe i transport, z hoteli, ze sklepów, z restauracji i taksówek w Detroit, w stanie Michigan. Wszystkie były regulowane gotówką.

– Żałuję, że to zrobiłam, że to nie był ktoś inny. Zabiłam jego syna. Zrobiłam wiele rzeczy, których nie mogę cofnąć – powiedziała Lucy.

– Czy ktokolwiek z nas może coś cofnąć? Ludzie często mówią, że chcieliby to zrobić, ale tak naprawdę niczego nie możemy cofnąć. Możemy tylko obejść bałagan, jakiego narobiliśmy, wziąć za niego odpowiedzialność, przeprosić i starać się żyć dalej.

Grzebała w teczkach i rozkładała wszystko na podłodze, chcąc zobaczyć, co Agee uważał za na tyle ważne, żeby to zachować. Znalazła kopertę pełną anulowanych czeków. W styczniu wydał ponad sześć tysięcy dolarów na dwa aparaty słuchowe Siemens Motion 700 z akcesoriami. Stare przekazał do sklepu Goodwill i dostał pokwitowanie. Niedługo potem został abonentem sieciowej usługi dla osób z wadą słuchu. Ani śladu odcinków wypłat czy wyciągów z banku, które mogłyby wskazywać, skąd miał pieniądze. Duża szara koperta z napisem INP była wypchana biuletynami, programami konferencji, artykułami z francuskich czasopism oraz kolejnymi pokwitowaniami i biletami lotniczymi. W lipcu 2006 roku Agee poleciał do Paryża na konferencję w Instytucie Niekonwencjonalnej Psychologii.

Scarpetta kiepsko mówiła po francusku, z czytaniem radziła sobie lepiej. Przejrzała list od członka komitetu Projektu Globalnej Świadomości, dziękującego Warnerowi Agee za przyjęcie zaproszenia w dyskusji na temat wykorzystania narzędzi naukowych w szukaniu prawidłowości w danych losowych podczas takich wydarzeń jak atak na WTC. Członek komitetu wyrażał zadowolenie, że znowu zobaczy doktora Agee, i pytał, czy jego badania psychokinetyczne wciąż napotykały trudności wynikające z powtarzalności wyników. Największym problemem oczywiście był materiał, czyli uczestnicy badań, a także ograniczenia natury prawnej i etycznej.

– Dlaczego myślisz o zabijaniu i umieraniu? Kogo chcesz zabić, komu życzysz śmierci? – zapytała siostrzenicę i znów odpowiedziała jej cisza. – Lepiej mi powiedz, Lucy. Będę siedziała razem z tobą w tym pokoju, dopóki nie usłyszę odpowiedzi.

– Hannah – odparła Lucy.

Scarpetta popatrzyła na nią.

– Chcesz zabić Hannah Starr? A może już ją zabiłaś albo pragniesz, żeby nie żyła?

– Nie zabiłam jej. Nie wiem, czy żyje, czy nie, i nic mnie to nie obchodzi. Po prostu chcę ją ukarać. I chcę to zrobić osobiście.

Agee odpisał członkowi komitetu po francusku: „Wiadomo, że badani są nieobiektywni i nie należy polegać na tym, co mówią. Ale można obejść tę przeszkodę, eliminując ich samoświadomość”.

– Ukarać za co? Co ci zrobiła, że zasługuje na to, żebyś ukarała ją osobiście? – zapytała Scarpetta.

Otworzyła następną teczkę. Materiały dotyczące parapsychologii. Artykuły z czasopism. Agee biegle władał francuskim i był znaną postacią w dziedzinie psychologii paranormalnej, studiów „siódmego zmysłu”,

nauki o zjawiskach nadnaturalnych. Instytut Niekonwencjonalnej Psychologii z siedzibą w Paryżu pokrywał jego wydatki, kiedy przyjeżdżał, i być może także przyznawał mu stypendia i różnego rodzaju granty. Fundacja Lecoqa, która założyła INP, była bardzo zainteresowana pracami doktora Agee. Scarpetta znalazła liczne wzmianki o planowanym spotkaniu monsieur Lecoqa z Agee, by podyskutować o ich „wspólnych pasjach i zainteresowaniach”.

– Coś ci zrobiła, prawda? – To nie było pytanie. Lucy musiała znać Hannah. – Co się stało? Miałaś z nią romans? Uprawiałaś z nią seks?

– Nie uprawiałam z nią seksu. Ale...

– Ale co? Albo tak, albo nie. Gdzie ją poznałaś?

Streszczenie jednego z artykułów. *Dans cet article, publie en 2007, Warner Agee, l'un des pionniers de la recherche en parapsychologie, en particulier l'experience de mort imminente et de sortie hors du corps.*

– Chciała, żebym czegoś z nią spróbowała, żebym zaczęła, zrobiła pierwszy krok – odparła Lucy.

– Fizyczny, tak?

– Założyła, że wszyscy chcą czegoś z nią spróbować, że na nią lecą. Ale ja nie leciałam. Flirtowała ze mną. Byłyśmy same. Myślałam, że będzie Bobby, ale wyjechał. Była tylko ona i cały czas mnie prowokowała. Bez skutku. Pierdolona dziwka.

Przeżycia z pogranicza śmierci i przebywanie poza ciałem. Ludzie, którzy umarli i powrócili do życia obdarzeni paranormalnymi zdolnościami: uzdrawianie i władza umysłu nad materią. Przekonanie, że myśli mogą mieć wpływ nie tylko na nasze ciała, ale także na układy fizyczne i przedmioty, takie jak urządzenia elektroniczne, w podobny sposób, w jaki fazy Księżyca mogą wpływać na wygrane w kasynie.

– Co takiego straszego zrobiła Hannah?

– Mówiłam ci o moim doradcy finansowym...

– Tym, którego nazywałaś Money Man.

Zeznanie podatkowe Agee za rok 2007. Wpływy z funduszu emerytalnego, żadnych innych zysków, jednak z korespondencji i pozostałych dokumentów wynikało, że skądś albo od kogoś dostawał pieniądze. Możliwe, że z Fundacji Lecoqa w Paryżu.

– Money Manem był jej ojciec, Rupe Starr – wyjaśniła Lucy. – Od początku mną kierował. Nie miałam jeszcze dwudziestu lat, kiedy zaczęło mi się powodzić. Gdyby nie on, mogłabym wszystko wydać. Byłam taka zafascynowana możliwościami, jakie się przede mną otworzyły, tworzeniem czegoś z niczego i sprawianiem, że ludzie tego chcą.

Rok 2008. Ani jednej podróży do Francji, ale sporo wyjazdów do Detroit. Skąd Agee brał na to pieniądze?

– Kiedy pracowałam nad jakimś programem służącym do tworzenia animacji – mówiła Lucy – pewna osoba pracująca dla firmy Apple podała mi jego nazwisko. Pewnie wiesz, że Rupe był jednym z najbardziej cenionych doradców inwestycyjnych na Wall Street.

– Zastanawiam się, dlaczego uznałaś, że nie możesz powiedzieć mi o nim ani o swoich pieniądzach.

– Nigdy mnie o to nie pytałaś.

Co takiego jest w Detroit poza upadającym przemysłem samochodowym? – zastanawiała się Scarpetta. Wzięła macbooka Lucy.

– Musiałam pytać – odparła, jednak nie mogła sobie przypomnieć, przy jakiej okazji.

– Nie pytałaś.

Wpisała w Google „Fundacja Lecoqa”, ale nic nie znalazła. Wpisała „monsieur Lecoq” i znalazła tylko liczne nawiązania do dziewiętnastowiecznej francuskiej powieści detektywistycznej Emile’a

Gaboriau. Nie mogła znaleźć żadnej wzmianki o prawdziwej osobie o nazwisku Lecoq, zamożnym filantropie inwestującym w psychologię paranormalną.

– Nie wahasz się wypytywać mnie o wszystko, co przychodzi ci na myśl – dodała Lucy. – Jednak nigdy nie interesowałam się szczegółami dotyczącymi moich finansów i nawet jeśli wspomniałam o Money Manie, nigdy o niego nie spytałam.

– Może się bałam – odparła Scarpetta i zadumała się nad tą smutną możliwością. – I może właśnie dlatego unikałam tego tematu, tłumacząc sobie, że nie powinnam być wścibska.

Wpisała w Google nazwy hoteli: MotorCity Casino i Grand Palais w Detroit. Znalazła rachunki z obu hoteli, ale żaden nie dowodził, że Agee zatrzymał się w którymś z nich. Co tam robił? Grał? Może był hazardzistą i miał darmowy pokój? Czy to możliwe, że stać go było na grę? Kartka z notatnika z biura Freddiego Maestra i coś, co wyglądało jak PIN, City Bank Detroit i adres wypisany pisakiem. Dlaczego nazwisko Freddie Maestro brzmi znajomo? Czy to PIN do karty bankowej?

– No tak – mruknęła Lucy. – Możesz rozmawiać o martwych ciałach i o seksie, ale nie o czyjejs wartości netto. Możesz przetrząsać kieszenie i szuflady jakiegoś nieboszczyka, przeglądać jego osobiste dokumenty i pokwitowania, ale boisz się mnie zapytać, jak zarabiam na życie i z kim prowadzę interesy. Nigdy mnie o to nie pytałam – powtórzyła z naciskiem. – Przypuszczałam, że nie chciałam tego wiedzieć, bo byłaś przekonana, że robię coś nielegalnego, że kradnę i oszukuję rząd. Dlatego dałam sobie spokój, nie zamierzałam tłumaczyć się ani przed tobą, ani przed nikim innym.

– Masz rację, nie chciałam wiedzieć – przyznała Scarpetta. Wynikało to z jej niepewności, bo sama wychowała się w biedzie. Była zupełnie

bezzadna, gdy umierał jej ojciec, ponieważ nie mieli pieniędzy. – Nie mogę z tobą rywalizować, jeśli chodzi o pomnażanie majątku. Potrafię zachować to, co mam, ale nigdy nie miałam smykałki do robienia naprawdę dużych pieniędzy ani do zajmowania się biznesem dla samego biznesu. Nie jestem w tym dobra.

– Dlaczego miałybyś ze mną rywalizować?

– I nie rywalizowałam. Nie chciałam ani nie mogłam. Może się bałam, że stracę twój szacunek. Zresztą czemu miałybyś szanować moją żyłkę do interesów, gdybym ją miała? Jeśli chciałabym zostać wybitną businesswoman, nie studiowałabym prawa ani medycyny, nie poświęciłabym dwunastu lat na kształcenie podyplomowe, żeby teraz zarabiać mniej niż wielu pośredników w handlu nieruchomościami czy samochodami.

– Gdybym ja była businesswoman, nie prowadziłybyśmy tej rozmowy – powiedziała Lucy.

Scarpetta wpisała do wyszukiwarki „stan Michigan”. Było to nowe Las Vegas, nakręcono tam mnóstwo filmów, stan robił, co mógł, żeby pompować pieniądze w wykrwawiającą się gospodarkę. Czterdziestoprocentowa ulga podatkowa i kasyna. Powstała tam szkoła zawodowa dla krupierów i niektóre organizacje zapewniały pomoc w opłatach za naukę, łącznie z Administracją Spraw Weteranów, ze Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Stalowego i Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Samochodowego. Jeśli wracasz do domu z Iraku albo tracisz pracę w General Motors, możesz zostać krupierem.

– Dałam dupy – mówiła dalej Lucy. – Kiedy w maju zmarł Rupe, Hannah odziedziczyła cały majątek i wszystko przejęła. Nie mówię, że nie jest bystra. Magister zarządzania po Whartonie.

– Przejęła twoje konto?

– Próbowwała.

W dzisiejszych czasach ludzie stają na głowie, żeby przeżyć, jednak prostytutka, hazard, narkotyki, pornografia i przemysł rozrywkowy nadal mają się dobrze. Filmy, przemysł spożywczy i producenci napojów, zwłaszcza alkoholu. Kiedy ludzie się boją, szukają czegoś, co poprawi im samopoczucie. Ale co to miało wspólnego z Warnerem Agee? W co ten facet się wmieszał? Scarpetta pomyślała o Toni Darien, o jej breloczku z kością do gry i o High Roller Lanes, lokalu jak z Vegas, jak to ujęła Bonnell. Pani Darien powiedziała, że Toni pragnęła pewnego dnia zamieszkać w Paryżu albo w Monte Carlo, a jej ojciec, absolwent MIT, Lawrence Darien, był hazardzistą mogącym według Marina mieć powiązania z przestępczością zorganizowaną. Freddie Maestro, przypomniała sobie Scarpetta. Nazwisko właściciela High Roller Lanes. Ma również sale gier komputerowych i inne przedsięwzięcia tego typu w Detroit, w Luizjanie, na południu Florydy i gdzieś jeszcze, ale nie pamiętała gdzie. Był szefem Toni Darien. Może znał jej ojca.

– Spotkałam się z nią kilka razy, potem odbyłyśmy rozmowę w jej mieszkaniu na Florydzie i tam jej odmówiłam, kiedy zaproponowała, że zajmie się moimi pieniędzmi – powiedziała Lucy. – Ale nie miałam się na baczności i postanowiłam wykorzystać informacje, które mi przekazała. Uniknęłam kuli, lecz dostałam nożem w plecy. Nie posłuchałam intuicji i Hannah mnie skroiła. Naprawdę porządnie mnie skroiła.

– Jesteś bankrutem? – zapytała Scarpetta, wpisując do wyszukiwarki nazwisko Warnera Agee z kombinacją słów kluczowych: „hazard”, „kasyna”, „gry losowe” i „Michigan”.

– Nie – odparła Lucy. – Ale nie o to chodzi. Nawet nie o to, ile straciłam. Hannah chciała mnie skrzywdzić. Sprawilo jej to przyjemność.

– Skoro Jaime przeprowadziła drobiazgowe śledztwo, chyba o tym wie?

– Kto prowadził drobiazgowo śledztwo, ciociu Kay? Na pewno nie ona. Nie zbierała informacji elektronicznie. Wszystkie dane pochodzą ode mnie.

– Więc Jaime nie ma pojęcia, że znałaś Hannah i że doszło do konfliktu interesów. Bo chyba właśnie z tym mamy do czynienia – powiedziała Scarpetta, przeglądając zawartość teczek.

– Gdyby o tym wiedziała, odsunęłaby mnie od tej sprawy, co byłoby niedorzeczne i dało skutek przeciwny do zamierzonego. Jeśli ktoś może wam pomóc, to właśnie ja. Nie byłam klientką Hannah, tylko Rupe'a. A w jego papierach nie ma niczego, co miałoby jakikolwiek związek z tym, co zrobiła mi Hannah. Dopilnowałam tego.

– Postąpiłaś niewłaściwie.

– To ona postąpiła niewłaściwie.

Artykuł, który Agee opublikował w brytyjskim czasopiśmie „Quantum Mechanics” dwa lata temu. Epistemologia i pomiar kwantowy. Planck, Bohr, de Broglie, Einstein. Rola ludzkiej świadomości w redukcji pakietu falowego. Interferencja pojedynczych fotonów i przyczynowość zakłóceń w termodynamice. Nieuchwytność ludzkiej świadomości.

– Do licha, co to jest? – zapytała Lucy.

– Nie jestem pewna – odparła Scarpetta.

Przekładała kartki wydruku, przebiegając je wzrokiem, czasami zatrzymywała się na pewnych fragmentach.

– Rekrutacja studentów. Związek pomiędzy kreatywnością i uzdolnieniami artystycznymi a psi. Badania przeprowadzone w Juilliard w Nowym Jorku. Prace badawcze na uniwersytetach: Duke'a, Cornella, Princeton. Eksperyment Ganzfeld.

Lucy popatrzyła na nią w zdumieniu.

– Zjawiska paranormalne? Percepcja pozazmysłowa?



– Deprywacja sensoryczna. Wiesz, co to jest?

– To stan odwrotnie proporcjonalny do percepcji, czyli zdobywania informacji – odparła Lucy. – W im większym stopniu uda mi się wyłączyć zmysły, tym więcej odbiorę i stworzę. Ganzfeld. Właśnie dlatego ludzie medytują.

– W takim razie dlaczego dążymy do osiągnięcia stanu, który jest jej przeciwieństwem, czyli do nadmiernej stymulacji?

– Wcale do tego nie dążymy.

– Jeśli działasz w branży gier hazardowych, szukasz najskuteczniejszych środków stymulacji, które mogłyby zapobiec stanowi deprywacji sensorycznej – powiedziała Scarpetta. – Chcesz, żeby ludzie kierowali się impulsami, a nie rozumem, więc bombardujesz ich bodźcami wzrokowymi i słuchowymi. Twój klienci stają się wtedy zdeorientowaną zwierzyną. Oślepiasz ich i ogłuszasz jaskrawymi światłami i hałasem, żeby móc im zabrać wszystko, co mają. Żeby móc ich okraść.

Nie mogła przestać myśleć o Toni Darien, o jej pracy w High Roller Lanes, miejscu błyskających świateł i szybko zmieniających się obrazów na wielkich ekranach, gdzie ludzie zachęceni są do wydawania pieniędzy na jedzenie, alkohol i grę. Nie idzie ci w kręgle, zagraj jeszcze raz. Nie idzie ci w kręgle, napij się jeszcze trochę. W High Roller Lanes wisi zdjęcie Hapa Judda. Może znał Toni. Może znał też była pacjentkę Bentona, Dodie Hodge. Warner Agee mógł znać szefa Toni Darien, Freddiego Maestra. Ci wszyscy ludzie mogli się znać i być ze sobą w jakiś sposób powiązani. Dochodziła dziewiąta. Scarpettę otaczały pokwitowania, stare bilety, harmonogramy, publikacje – pozostałości po wyrachowanym, podporządkowanym niewłaściwemu celowi życiu doktora Agee. Bezduśzny łajdak. Podniosła się z podłogi.

– Musimy iść – powiedziała do Lucy. – Do Budynku DNA. Natychmiast.

•••

Zarejestrowane przez kamery twarze mężczyzny i kobiety wypełniały liczne płaskie ekrany w pokoju konferencyjnym SAS. Od czerwca ta dwójka bezczelnych bandytów, w FBI nazywanych Granny i Clyde'em, obrabowała co najmniej dziewiętnaście różnych banków.

– Rozumiesz coś z tego? – zapytała Jaime Berger, przechylając macbooka, żeby Benton mógł zobaczyć, na co patrzyła: na kolejny odebrany przed chwilą e-mail.

Pokiwał głową. Rozumiał. Otwierał wiadomości, gdy tylko lądowały w jego blackberry, te same wiadomości, które Lucy i Marino przysyłali Berger; we czwórkę porozumiewali się prawie w czasie rzeczywistym. Paczka faktycznie zawierała bombę, a wyjęty z niej czysty moduł głosowy był tego samego typu co ten w śpiewającej kartce od Dodie Hodge, tyle że Benton już nie wierzył, że kartka rzeczywiście pochodzi od Dodie. Nagrała ją i może nawet napisała adres na liście przewozowym, ale wątpił, czy drwiąca świąteczna przyśpiewka z pogrózką to jej pomysł. Nie była mózgiem, który mógłby to wszystko zaplanować, łącznie z telefonowaniem do CNN, co miało go zdenerwować, zanim spadnie następna bomba – tym razem dosłownie.

Dodie uwielbiała dramaty, jednak to nie był jej dramat, nie jej show, nie jej sposób działania. Benton wiedział, kto jest pomysłodawcą, powinien domyślić się tego wcześniej, ale nie patrzył. Przestał patrzeć, ponieważ chciał wierzyć, że nie musi. Prawda była taka, że zapomniał. Zapomniał wypatrywać i teraz potwór powrócił. Przybrał inny kształt, odmienną formę, lecz jego osobista pieczęć była łatwa do rozpoznania jak smród. Sadyzm. Skoro to się znowu zaczęło, prędko się nie skończy. Zabawa

z myślą i dręczenie jej przed ostatecznym uśmierceniem. Dodie jest za mało pomysłowa, za mało doświadczona i nie na tyle obłąkana ani dość genialna, żeby samodzielnie obmyślić taką skomplikowaną intrygę, ale ponieważ ma osobowość histrioniczną i zaburzenia typu borderline, chętnie wzięła w tym udział.

W pewnym momencie wskoczyła do łóżka mafii, podobnie jak Warner Agee, który prawdopodobnie prowadził nieetyczne projekty badawcze związane z międzynarodowym przemysłem gier hazardowych, z kasynami w Stanach Zjednoczonych i za granicą, przede wszystkim we Francji. Benton podejrzewał, że oboje byli żołnierzami rodziny Chandonne'ów, że współpracowali z najgorszym z nich, z Jeanem-Baptiste'em, który w ubiegłym miesiącu zostawił swoje DNA na tylnym siedzeniu czarnego mercedesa podczas napadu na bank w Miami. Nie wiadomo, co robił w tym samochodzie. Może szukał dreszczyku emocji, może po prostu pojechał dla towarzystwa, a może przyczyna była bardziej prozaiczna, ale z jakiegoś powodu jechał skradzionym mercedesem, zanim użyto go do ucieczki spod banku. Jean-Baptiste na pewno wiedział, że jego DNA jest w bazie danych FBI. Był mordercą i zbiegiem. Najwyraźniej stawał się niedbały, ulegał wewnętrznym przymusom. Jeśli jego przeszłość stanowiła jakąś wskazówkę, mógł być uzależniony od alkoholu i narkotyków.

Trzy dni po napadzie w Miami doszło do następnego, ostatniego z dziewiętnastu, tym razem w Detroit. Tak się złożyło, że tego samego dnia Dodie została aresztowana w tym mieście za kradzież w sklepie i zakłócanie spokoju, za awanturowanie się, kiedy nakryto ją po schowaniu w majtkach trzech płyt DVD z filmami Hapa Judda. W przypadku kogoś takiego jak ona utrata panowania nad sobą była tylko kwestią czasu, wiadomo było, że prędzej czy później zareaguje agresywnie, i tak właśnie się stało w Betty's Bookstore Cafe. Zły czas, złe miejsce. Teraz ludzie,

w których rozgrywce uczestniczyła, musieli wykombinować, co z nią zrobić, zanim jeszcze bardziej narazi ich na zdemaskowanie. Ktoś załatwił jej prawnika w Detroit, Sebastiana Lafourche'a, pochodzącego z Baton Rouge w Luizjanie, gdzie Chandonne'owie kiedyś mieli sporo do powiedzenia.

Lafourche zaproponował, żeby Dodie została poddana ocenie psychologicznej przez Warnera Agee. Wybrał go wcale nie z powodu jego nowego statusu sławy psychiatrycznej, ale z powodu powiązań z przestępczością zorganizowaną, z siecią Chandonne'ów, nawet jeśli był tylko pionkiem. Przypominałoby to oddanie gangstera pod opiekę strażnika, który dostaje działkę od mafii. Ale plan nie wypalił. Prokuratura okręgowa i szpital McLean nie wyraziły na to zgody. Chandonne'owie musieli przemyśleć sytuację i zmienić plany; wykorzystano jednak pierwszą okazję, żeby wprowadzić zamęt. Dodie idzie do Belmont, co oznacza początek następnego aktu: wróg znalazł się w obozie celu, w obozie Bentona, i pośrednio może także w obozie Scarpetty. Dodie zgłosiła się do szpitala i deptała przeciwnikowi po piętach, dręczenie myszy trwało, a Chandonne'owie śmiali się w kułak.

Benton spojrzał na siedzącą po drugiej stronie stołu Marty Lanier i zapytał:

– Czy ten wasz nowy system komputerowy może powiązać dane w taki sam sposób jak RTCC? Chodzi mi o coś w rodzaju drzewa decyzyjnego, żebyśmy mogli zobaczyć, czy istnieją prawdopodobieństwa warunkowe. Uważam, że to pomogłoby nam wyjaśnić wiele rzezy. Korzenie tej sprawy sięgają głęboko, a gałęzie są gęste i rozłożyste, dlatego musimy określić, co jest ważne, a co nie. Na przykład napad na bank pierwszego sierpnia w Bronxie. W piątek rano o dziesiątej dwadzieścia, kiedy zaatakowano American Union. – Zajrzał do swoich notatek.

– Niespełna godzinę później Dodie Hodge dostała mandat w autobusie na skrzyżowaniu Southern Boulevard i Wschodniej Sto Czterdziestej Dziewiątej Ulicy. Znajdowała się wtedy kilka przecznic od obrabowanego banku. Była podniecona i agresywna, wdała się w sprzeczkę.

– Nic mi nie wiadomo o żadnym mandacie – powiedział detektyw z policji nowojorskiej, Jim O’Dell, mężczyzna po czterdziestce, z wyraźnie zarysowanym brzuszkiem i rzedniejącymi rudymi włosami.

Siedział obok swojego partnera z grupy specjalnej Joint Bank Robbery, agenta FBI. Andy Stockman, pod czterdziestkę, miał mnóstwo czarnych włosów i ani śladu brzuszka.

– Ten mandat wyskoczył w czasie przekopywania danych, kiedy szukaliśmy czegoś, co miałoby związek z FedExem – wyjaśnił Benton. – Awanturowała się w autobusie, a kiedy policjant zwrócił jej uwagę, powiedziała mu, że może wysłać swoją dupę FedExem do diabła. Powiązania dokonano w RTCC.

– Dziwne powiedzenie. Nigdy czegoś takiego nie słyszałem – mruknął Stockman.

– Dodie lubi rzeczy związane z FedExem. Zawsze się spieszy i musi natychmiast widzieć rezultat swoich akcji. Nie wiem – rzucił niecierpliwie Benton, bo hiperbole jego byłej pacjentki nie wydawały mu się ważne, a myśl o niej okropnie go irytowała. – Ale najistotniejszy jest wzór, który ujrzymy, kiedy przyjrzymy się temu wszystkiemu. Przymusy i impulsywność. Jeśli szef mafii ulega przymusom i impulsom, napędzany przez wewnętrzne siły, nad którymi nie potrafi zapanować, ludzie wokół niego często zachowują się tak samo. Przeciwnieństwa nie zawsze się przyciągają. Czasami bardziej przyciągają się podobieństwa.

– Swój do swego ciągnie – podsumowała Lanier.

– Właśnie. Jean-Baptiste i jego ludzie są tacy sami – dodał Benton.

– Potrzebujemy ściany wizyjnej. Takiej, jaką mają w RTCC – stwierdził O'Dell i popatrzył na Berger, jakby mogła coś w związku z tym zrobić.

Stockman sięgnął po kawę.

– Szczęściarze. Tutaj sami płacimy nawet za wodę.

– Możliwość zobaczenia powiązań na ścianie wizyjnej na pewno byłaby pomocna – przyznała Berger.

– Właśnie. Człowiek nie wie, z czym tak naprawdę ma do czynienia, dopóki tego nie zobaczy – podjął Benton.

– Zwłaszcza w czymś tak skomplikowanym. Te przestępstwa nie zaczęły się w czerwcu. Sięgają czasów przed jedenastym września, ponad dziesięć lat temu. Nie mówię o samych napadach na bank, ale o rodzinie Chandonne'ów i o sieci przestępczej, którą kierowali.

– Dlaczego używa pan czasu przeszłego? – zapytał O'Dell. – Ci ludzie żyją i działają, jeśli to, co słyszę, jest prawdą.

– Nie są już tacy jak kiedyś. Nie potrafiłby pan tego zrozumieć, ale wystarczy, jeśli mi pan uwierzy, że teraz jest inaczej. Wyrodne nasienie przejęło rodzinny sklepik i doprowadza go do ruiny albo spycha w przepaść.

– To brzmi jak podsumowanie ostatnich ośmiu lat w Białym Domu – zażartował O'Dell.

Tego ranka Benton nie miał poczucia humoru.

– Chandonne'owie nie są rodziną mafijną, daleko im do tego – oświadczył. – Są zdezorganizowani, na najlepszej drodze do kompletnego chaosu, z Jeanem-Baptiste'em za kierownicą. Jego historia może mieć tylko jedno zakończenie, bez względu na to, ile razy ją opowiada albo w ile różnych postaci się wciela. Potrafi na jakiś czas się skupić, kiedy jego obsesyjne myśli przycichają, ale to nie trwa długo. Nie w jego przypadku. Po jakimś czasie znowu zaczyna się gubić, traci orientację. Jego

niszczycielskie skłonności nie znają granic i zawsze kończą się czyjąś śmiercią. Ktoś umiera. A potem umiera wielu ludzi.

– Możemy zrobić model prognostyczny i rzucić graf na ścianę – powiedziała Lanier do O’Della i Stockmana.

– To zajmie jedynie chwilę – odparł Stockman i zaczął uderzać w klawisze laptopa. – Nie tylko napady na banki, ale wszystko? – zapytał, patrząc na Lanier.

– Rozmawiamy nie tylko o napadach na banki – odparła z nutką zniecierpliwienia w głosie. – Sądzę, że właśnie o tym mówi Benton i taki jest cel tego zebrania. Napady mają charakter drugorzędny. Są tylko wierzchołkiem góry lodowej. Albo aniołkiem na czubku choinki, bo przecież zbliżają się święta. Ja chcę mieć całe drzewo.

Jej słowa przypomniały Bentonowi o głupiej piosence Dodie, o tym, jak ochrypłym, nieczystym głosem życzyła Scarpette i jemu „Wesołych Ho-Dee, Do-Dee Świąt”, śląc pozdrowienia z brutalnym seksualnym podtekstem i zapowiedzią tego, co ma nastąpić. Scarpetta zostanie zlinczowana, a on będzie miał to w dupie albo coś w tym rodzaju. Wyobraził sobie uciechę Jeana-Baptiste’a Chandonne’a. Najprawdopodobniej kartka była jego pomysłem, pierwszą drwiną, po której szybko nastąpiła druga: przesyłka z bombą. Nie była to zwyczajna bomba. Marino nazywał ją w e-mailach „śmierdzącą bombą, która mogła urwać doktorce palce albo ją oślepić”.

– To śmieszne, że federalni nie mogą zainstalować tej cholерnej ściany wizyjnej – narzekał O’Dell. – Będziemy potrzebować czegoś dziesięć razy większego niż ten pokój, bo to nie jest drzewo decyzyjne, ale cały cholerny las decyzyjny.

– Rzucę je na ekran – powiedział Stockman. – Sześćdziesiąt cali to jak jeden moduł mitsubishi w RTCC.

- Niezupełnie.
- Ale prawie.
- Akurat. To będzie wymagać ekranu w sali kina IMAX.
- Przestań marudzić i dajmy to na ścianę, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

– Mówię tylko, że w przypadku czegoś tak skomplikowanego potrzebujemy przynajmniej dwupiętrowej ściany. Wszystkie informacje na jednym płaskim ekranie? Będziesz musiał je zmniejszyć do rozmiarów czcionki gazetowej.

O'Dell i Stockman spędzili ze sobą tyle czasu, że sprzeczały się i zrzędzili jak stare małżeństwo. Od sześciu miesięcy razem z grupami specjalnymi z innych biur terenowych FBI, głównie z Miami, Nowego Jorku i Detroit, pracowali nad wzorem napadów na banki dokonywanych przez parę zwaną Granny i Clyde'em. Biuro zachowało w tajemnicy przed mediami szczegóły dotyczące tych napadów oraz swoje teorie na ich temat, ponieważ podejrzewano, że przestępcza para to tylko pionki w grze znacznie większej i bardziej niebezpiecznej. Że Granny i Clyde są jedynie pilotami, małymi padlinożernymi rybkami, które towarzyszą rekinom.

Biuro chciało dopaść rekiny i Benton był pewien, że zna ich gatunek i rodzinę. Rekiny francuskie. Rekiny Chandonne. Ale jakie nazwiska teraz noszą i jak je znaleźć? Gdzie ukrywa się Jean-Baptiste Chandonne? Jest wielkim białym rekinem, szefem, zdeprawowaną głową tego, co zostało z całej rodziny. Ojciec, monsieur Chandonne, cieszy się zasłużoną emeryturą w La Sante, w podparyskim więzieniu o zastrzonym rygorze. Brat Jeana-Baptiste'a, prawowity następca tronu, nie żyje. Jean-Baptiste nie był przygotowany do roli przywódcy, ale miał silną motywację, napędzany przez brutalne fantazje, obsesyjne myśli i żądzę zemsty. Przez jakiś czas może się kontrolować, nie ujawniać swoich prawdziwych skłonności, ale



niebawem kruche opakowanie pęknie, odsłaniając neurony i nerwy, kłębek pulsujących impulsów morderczej żądy, wściekłości i okrutnych gier, bardziej wybuchowych niż wszystko, co pirotechnicy kiedykolwiek rozbroili na swoim poligonie. Jean-Baptiste musi zostać rozbrojony. I musi się to stać jak najszybciej.

Benton był przekonany, że to właśnie on przysłał paczkę. To on za tym stoi i on skonstruował bombę. Może obserwował, jak ją dostarczają ubiegłej nocy. Chciał okaleczyć Scarpettę fizycznie i psychicznie. Wyobraził sobie, jak Jean-Baptiste czyha przed ich budynkiem gdzieś w ciemności, czekając na powrót jego żony z CNN. Wyobraził sobie, jak Kay idzie z Carley Crispin, mijając bezdomnego ubranego na cebulę, leżącego na ławce niedaleko Columbus Circle. Wzmianka o bezdomnym zaniepokoiła go już wtedy, gdy rozmawiali z Lobem w samochodzie Marina. Miał złe przeczucie, coś go trapiło. Im więcej o tym myślał, tym bardziej uczucie niepokoju się pogłębiało. Ktokolwiek stał za bombą przeznaczoną dla Scarpetty albo dla niego – albo dla nich obojga – na pewno obserwował jego żonę ubiegłej nocy.

Sprawca chciał okaleczyć ją lub jego. Bez względu na to, które z nich zostałyby poszkodowane, wynik byłby taki sam – oboje zostaliby okaleczeni, skrzywdzeni, może nie martwi, ale skazani na los gorszy od śmierci. Jean-Baptiste musiał wiedzieć, że Benton jest w Nowym Jorku, że był w domu poprzedniej nocy i czekał na powrót Scarpetty z CNN, gdzie brała udział w programie nadawanym na żywo. Wiedział, że oboje posiadają to, czego on sam nie ma i nigdy nie miał. Nikt lepiej od niego nie rozumiał dramatu izolacji i samotności i to zrozumienie sprawiało, że pojmował też ich antytezy. Ciemność i światło, miłość i nienawiść. Tworzenie i niszczenie. Przeciwności są ze sobą blisko powiązane. Benton wiedział, że musi go znaleźć. Musi go powstrzymać.

Najskuteczniejszy jest atak na słabe strony. Kreda Bentona brzmiała: „Jesteś tylko tak dobry jak ludzie wokół ciebie”.

Powtarzał sobie, że Jean-Baptiste popełnił błąd. Wybierał niewłaściwe osoby, zwerbował drobnych padlinożerców, którzy nie byli ani twardzi, ani odpowiednio zaprogramowani, z pewnością nie byli też doświadczeni, dlatego zapłaci za swoje pochopne decyzje, chore pragnienia i subiektywne wybory. Zgubi go nielogiczny umysł. Granny i Clyde go pogrążą. Nie powinien zniżać się do tego, co według standardów Chandonne'ów było drobną przestępczością. Powinien unikać nieodpowiednich ludzi, niezrównoważonych, napędzanych przez własne słabości i dysfunkcje. Powinien trzymać się jak najdalej od banków i drobnych przestępców cierpiących na zaburzenia osobowości.

Wzór powtarzał się w każdym skoku, podręcznikowy, jakby ktoś czytał instrukcję. Bank obrabowany w przeszłości, czasem więcej niż jeden raz, mimo to nadal bez kuloodpornego przepierzenia zwanego „barierą antybandycką”, oddzielającą kasjera od klientów. Napadów dokonywano zawsze w piątek pomiędzy dziewiątą a jedenastą, kiedy jest najmniej klientów i najwięcej gotówki. Do środka wchodzi starsza pani, która wygląda jak nauczycielka szkoły niedzielnej, w płaszczu, niemodnej sukni i tenisówkach, w chustce albo kapeluszu na głowie, w ciemnych okularach ze staroświecką oprawką, do dziś znana FBI tylko jako Granny, czyli „babcia”. W zależności od pogody ma na dłoniach wełniane rękawiczki albo foliowe jednorazówki, żeby nie zostawiać odcisków palców czy DNA.

Zawsze miała ze sobą dużą torbę, którą otwierała, gdy podchodziła do kasy. Sięgała do niej i wyjmowała broń, za każdym razem takiego samego typu, dziewięćmilimetrowy pistolet o krótkiej lufie. Zabawka ze zdjętą pomarańczową nakładką wymaganą przez prawo federalne na lufie realistycznych zabawkowych pistoletów. Podsuwała kasjerowi napisany na

kawałku kartki ze zwykłego notesu liścik, za każdym razem tej samej treści: „Opróżnij szuflady do torby! Bez paczek z farbą, bo zginiesz!”. Otwierała torbę i kasjer napychał ją gotówką.

Zamykała torbę, wychodziła na zewnątrz i wsiadała do samochodu prowadzonego przez współnika, mężczyznę przez FBI zwanego Clyde'em. W każdym przypadku samochód był kradziony i niedługo potem znajdowano go na parkingu jakiegoś centrum handlowego.

Kiedy kilka godzin temu Benton wszedł do pokoju konferencyjnego, natychmiast rozpoznał Granny i charakter pisma na jej liścikach. Litery tak precyzyjne i wyraźne, że wyglądały jak druk. Agenci powiedzieli, że to czcionka Gotham, bezpretensjonalne liternictwo pejzaży miejskich, często wykorzystywane na przykład na telebimach. Tym samym pismem zaadresowano kopertę FedExu ze śpiewającą kartką od Dodie Hodge i możliwe, że również paczkę zawierającą bombę. W tym drugim przypadku nie było stuprocentowej pewności, ponieważ, jak wynikało z e-maili od Marina, list przewozowy na bombie nie przetrwał spotkania z armatką wodną. Ale może nie miało to specjalnego znaczenia.

Wizerunki Dodie Hodge w różnych przebraniach i jej pismo widniały na wszystkich ścianach pokoju konferencyjnego: Dodie w stroju ciotki Bee z *The Andy Griffith Show*, niewinna jak fikcyjne miasteczko Mayberry, wchodzi do banków i wychodzi z nich. Benton wszędzie by ją rozpoznał, bez względu na to, jak by się przebrała. Nie pozbędzie się szerokiej twarzy z obfitym podbródkiem, cienkich warg, bulwiastego nosa i odstających uszu. Niewiele poradzi na tęgie ciało i nieproporcjonalnie chude nogi. W większości napadów była biała, w kilku czarna. Podczas ostatniego, w październiku, miała brązową skórę. Nieszkodliwa sąsiadka, sympatyczna starsza pani. Na niektórych zdjęciach się uśmiechała, idąc ze zrabowanymi tysiącami dolarów w ognioodpornej torbie, za każdym razem w innym

kolorze: czerwonej, niebieskiej, zielonej, czarnej. Torby zapewniały jej ochronę, gdyby kasjer zignorował pisemne instrukcje i podłożył farbowaną paczkę, która wybuchłaby, rozpylając czerwony dym i być może gaz łzawiący.

Całkiem możliwe, że Dodie Hodge nigdy nie zwróciłaby niczyjej uwagi i dalej okradałaby banki, może nawet przez długi czas, gdyby jej współnik, Jerome Wild, nie postanowił zrobić sobie tatuażu na szyi w Camp Pendleton w maju tuż przed samowolnym oddaleniem się z bazy. Nigdy nie zakrywał tego tatuażu, nawet nie próbował, ani postawionym kołnierzem, ani bandaną, ani profesjonalnym makijażem, jakiego używała Dodie – jego ślady znaleziono w samochodach używanych do ucieczki. To makijaż mineralny, wyjaśniła Marty Lanier. Laboratoria FBI w Quantico zidentyfikowały azotek boru, tlenek cynku, węglan wapnia, kaolin, magnez, tlenki węgla, krzem i mikię, dodatki i pigmenty używane w wysokiej klasy cieniach do oczu, szminkach, podkładach i pudrach popularnych wśród aktorów i modelek.

Tatuaż jej współnika zaczynał się tuż nad lewym obojczykiem i kończył za lewym uchem, i może dlatego Jerome Wild uważał, że nie stanowi problemu. Był kierowcą i nigdy nie wchodził do banków, więc najpewniej założył, że nie zostanie uchwycony przez kamerę. Złe założenie. Podczas jednego z napadów kamera umieszczona na rogu innego banku po drugiej stronie ulicy zarejestrowała go za kierownicą skradzionego białego ford taurusa, z ręką wysuniętą za okno, zajętego poprawianiem bocznego lusterka. Miał na dłoniach czarne rękawiczki podszyte króliczym futrem.

Zdjęcie, które stało się jego zgubą, widniało teraz na ekranie monitora w pokoju konferencyjnym SAS. Benton widział już tę twarz ubiegłej nocy, na nagraniu z ich apartamentowca. Jerome Wild w ciemnych okularach, czapce i skórzanych rękawiczkach podszytych króliczym futrem. Szkielety

wyłażące z trumny na szyi po lewej stronie. Zdjęcie z napadu na bank i zdjęcie z zeszłej nocy, jedno przy drugim na dużym płaskim ekranie. Ten sam człowiek, ryba pilot, mały padlinożerca, rekrut na tyle niewyrobiony i lekkomyślny, by wierzyć, że nie zostanie złapany. Wild albo nie wiedział o istnieniu baz tatuaży, albo się tym nie przejmował, podobnie jak być może Jean-Baptiste.

Dwudziestotrzyletni Wild był bystry, lubił, gdy coś się działo, i uwielbiał ryzyko, ale nie miał żadnego systemu wartości ani przekonań. Nie miał sumienia. Zdecydowanie nie był patriotą, nie dbał o swój kraj ani o tych, którzy dla niego walczyli. Kiedy zaciągnął się do marines, zrobił to dla pieniędzy, i gdy trafił do Camp Pendleton, służył w korpusie zbyt krótko, żeby się dowiedzieć, co to znaczy stracić towarzyszy broni. Nie wsiadł na pokład boeinga C-17, który miał go zabrać do Kuwejt, bawił się w Kalifornii na koszt państwa. Do zrobienia sobie symbolicznego tatuażu skłoniła go po prostu chęć posiadania tatuażu, jakiegokolwiek, byle był „super”, jak powiedział jeden z żołnierzy przesłuchiwanym przez FBI.

Kiedy już miał ten swój supertatuaż, pojechał do rodzinnego Detroit na weekendową przepustkę, po której miał lecieć do Kuwejt. Nie wrócił już stamtąd do bazy marines. Ostatnio ktoś, kto chodził razem z nim do szkoły średniej, widział go w kasynie w hotelu Grand Palais, gdzie grał na automatach. Nagrania ochrony potwierdziły, że to on. Grał na automatach, przy stołach do ruletki; kamery zarejestrowały go w towarzystwie eleganckiego starszego mężczyzny, którego FBI zidentyfikowało jako Freddiego Maestra, właściciela kręgielni High Roller Lanes w Nowym Jorku i innych tego typu przybytków, podejrzewanego o powiązania z przestępczością zorganizowaną. Dwa tygodnie później, na początku czerwca, niemodnie ubrana biała kobieta obrabowała bank w pobliżu Tower

Center Mall w Detroit, po czym odjechała z miejsca przestępstwa skradzionym chevy malibu z czarnym mężczyzną za kierownicą.

Benton był zdezorientowany i czuł się głupio. Musiał dokonać ponownej oceny swojego życia, ale nie była to odpowiednia chwila, nie podczas dyskusji w pokoju konferencyjnym SAS. Kiedyś był agentem FBI, stróżem prawa, a został pieprzonym teoretykiem. Jego cholerna pacjentka okradała banki, a on nie miał o tym pojęcia, bo nie wolno mu było sprawdzić przeszłości Dodie Hodge, nie wolno mu było sprawdzić, kim tak naprawdę jest. Wiedział tylko, że to wstrętna baba z poważnym zaburzeniem osobowości, podająca się za ciotkę Hapa Judda.

Mógł sobie mówić, co tylko chciał, ale nawet gdyby bardzo dokładnie ją prześwietlił, czego by się dowiedział? Logicznie rzecz biorąc, niczego. Czuł się zły i upokorzony, chciał znowu być agentem FBI, nosić pistolet i odznakę i móc się dowiadywać, czego tylko zechce. Nie znalazłbyś niczego, powtarzał sobie, kiedy siedział przy stole konferencyjnym w pokoju, który oczywiście był niebieski, od dywanu po ściany i tapicerkę krzeseł. Nikt nie znalazł niczego, dopóki nie zobaczyłeś jej zdjęć na ścianie. Nie została przez nikogo rozpoznana, a komputery nie mogłyby jej znaleźć.

Dodie nie miała żadnej cechy umożliwiającej identyfikację, choćby takiej jak tatuaż, który mógłby trafić do bazy danych. Nigdy nie została oskarżona o coś poważniejszego niż awanturowanie się w autobusie w Bronxie czy kradzież w sklepie i zakłócanie spokoju w Detroit w ubiegłym miesiącu i w obu przypadkach nie było żadnego powodu, żeby wiązać tę pięćdziesięciosześcioletnią nadętą, niesympatyczną kobietę z serią przebiegłych skoków, które dziwnym zbiegiem okoliczności ustały, gdy przebywała jako pacjentka w McLean. Benton wciąż sobie przypominał, że nawet gdyby mógł ją sprawdzić, nie doszukałby się śladu powiązania z Jerome'em Wildem i Chandonne'ami. Wykrycie tych

powiązań było kwestią szczęścia. Jean-Baptiste wciąż uważał, że ma mało, i w końcu dopadł go pech. Postanowił wsiąść do skradzionego mercedesa, w którym zostawił swoje DNA. Zaczynał robić rzeczy, które prowadziły za daleko. Doszło do dekompensacji i teraz mieli go przed sobą. Benton znów miał go przed sobą. Nie tylko ogniwo albo gałąź, ale także sam korzeń.

Policyjna fotka na płaskim ekranie była ostatnim znanym zdjęciem Jeana-Baptiste'a, zrobionym przez teksański wydział sprawiedliwości prawie dziesięć lat temu. Jak ten łajdak teraz wygląda? Benton nie mógł oderwać wzroku od fotografii na ekranie. Wydawało mu się, że obaj na siebie patrzą i lada chwila dojdzie do konfrontacji. Ogolona głowa, asymetryczna twarz, jedno oko niżej niż drugie, skóra wokół nich zaogniona, zła czerwień po oparzeniu chemicznym, które, jak twierdził, całkiem go oślepiło. Ale nie oślepiło. Dwaj strażnicy Polunsky Unit przekonali się o tym na własnej skórze, gdy wiosną 2003 roku rzucił ich na betonową ścianę i zmiażdżył im gardła, po czym wyszedł z celi śmierci w mundurze z identyfikatorem, z kluczykami do wozu zamordowanego strażnika w kieszeni.

– Nie odgałęzienia, ale płynne przejścia – mówiła Lanier do Berger. Znowu się spierały, ale Benton prawie ich nie słuchał.

Dostał kolejny e-mail od Marina:

W drodze do Budyńku DNA spotkać Lucy i doktorkę

– Staną się bardziej oczywiste, kiedy dostaniemy materiał ilustracyjny. Zgadzam się z Bentonem. Ale Jerome nie stosuje przemocy – kontynuowała Lanier. – Nigdy jej nie stosował. Zaciągnął się do wojska tylko dlatego, że nie mógł znaleźć pracy, a kiedy nadarzyła się okazja nielegalnego zarobku, zwiął.

Benton napisał do Marina:

Dlaczego?

– Macki Chandonne'ów sięgają do Detroit. Cały czas są tam obecni, podobnie jak w Luizjanie, w Las Vegas, w Miami, w Paryżu, w Monte Carlo. Miasta portowe. Miasta z kasynami. Może nawet Hollywood. Takie miasta przyciągają przestępczość zorganizowaną – mówiła Lanier.

Marino odpowiedział:

Zegarek toni darien

Benton włączył się do rozmowy.

– Mówicie o kimś, kto za bardzo ulega wewnętrznym przymusom i impulsom, żeby kierować czymś równie skomplikowanym jak istniejący od ponad półwiecza rodzinny interes. Nie możemy traktować tej sprawy tak, jakby dotyczyła mafii. To morderstwa na tle seksualnym.

– W tej paczce była prawdziwa bomba – powiedziała Berger do Lanier, jakby Benton w ogóle się nie odezwał. – Mogła poważnie zranić albo nawet zabić Kay. Jak wobec tego może pani mówić o unikaniu stosowania przemocy?

– Nie rozumiemy się. Jeśli Wild naprawdę był tylko posłańcem, mógł nie wiedzieć, co zawiera paczka.

– Jego sposób działania też wskazuje na to, że unika przemocy. W żadnym z tych napadów nikomu nic się nie stało. Jest tchórzem, siedzi w samochodzie. Nawet jego pistolet nie jest prawdziwy – wtrącił Stockman, cały czas pracując nad przenoszeniem drzewa decyzyjnego na płaski ekran. – Muszę się zgodzić z Marty, że on i Granny... to znaczy Dodie... ciągle się mylę, bo nazywałem ją Granny przez pół roku. W każdym razie Marty ma rację, że Jerome i Dodie są tylko pionkami.

– Dodie Hodge nie jest niczym pionkiem – sprzeciwił się Benton. – Wchodzi we wszystko, jeśli tylko ma z tego jakiś zysk albo zabawę, jednak



nie jest bezmyślnym popychadłem. Daje sobą rządzić tylko do pewnego stopnia i dlatego Jean-Baptiste popełnił błąd, wybierając ją i Jerome'a, wybierając każdego, kogo wybrał. Wszyscy mają mnóstwo wad, ponieważ on też je ma.

– W takim razie dlaczego ukradła te płyty DVD, na litość boską? – zapytała Berger, zwracając się do Lanier. – Czy kilka filmów Hapa Judda było warte aresztowania?

– Nie mogła się powstrzymać – odparł Benton. – I teraz się ma problem, bo Dodie, która okradała dla nich banki, zostaje aresztowana. Zwracają się do prawnika, który śpi z nimi w jednym łóżku, a on z kolei próbuje przekazać Dodie w ręce biegłego sądowego, który też śpi z nimi w jednym łóżku. Ale sprawa trafia do mnie z powodu narcyzmu Dodie, jej histrionicznego zaburzenia osobowości. Zachciało jej się pójść do tego samego szpitala, w którym leczą się bogaci i sławni. Powtarzam, nie jest pionkiem. Jest po prostu złym rekrutem.

– Kradzież DVD była głupim posunięciem – mruknął Stockman. – Nadal rabowałaby banki, gdyby nie wepchnęła do majtek tych cholernych filmów.

– Głupim posunięciem było też chlapanie językiem o Hapie Juddzie – dodał Benton. – Ponieważ nie może się powstrzymać, sprawia problemy i naraża całą organizację. Nie wiemy dokładnie, na czym polega rola Hapa Judda w tym wszystkim, ale z pewnością jest powiązany z Dodie i Hannah Starr, a w High Roller Lanes wisi jego zdjęcie z Freddiem Maestrem, co może go wiązać również z Toni Darien. Musimy mieć to drzewo na ścianie, musimy mieć materiał ilustracyjny. Wtedy wam pokażę, jak wszystko się ze sobą łączy.

– Wróćmy do bomby – powiedziała Berger, zwracając się do Lanier. – Sądzi pani, że za dostarczeniem paczki stoi Jean-Baptiste. Na czym opiera

pani swoją teorię?

– Nie chcę mówić, że na zdrowym rozsądku... – zaczęła Lanier.

– Chce pani i właśnie to zrobiła – stwierdziła Berger. – A pani protekcyjność nie pomaga.

– Proszę pozwolić mi dokończyć. Nie zamierzałam być protekcyjna ani wobec pani, ani nikogo innego przy tym stole. Z analitycznego punktu widzenia... – tak naprawdę miała na myśli: „Z perspektywy analityka dochodzeń kryminalnych FBI, profilerka” – to, co zrobiono doktor Scarpette albo próbowano zrobić, ma podłoże osobiste. – Spojrzała na Bentona.

– Powiedziałabym nawet, że głęboko osobiste. – Zabrzmiało to niemal tak, jakby sugerowała, że to on podrzucił bombę żonie.

Berger spojrzała jej prosto w oczy.

– O co chodzi z tym zdrowym rozsądkiem?

Najwyraźniej jej nie lubi, pomyślał Benton. Prawdopodobnie nie była to zazdrość ani poczucie zagrożenia, ani żaden ze zwykłych powodów, dla których jedna kobieta władzy może rywalizować z inną. Mieli przed sobą poważniejszy problem. Jeśli FBI przejmie całe dochodzenie, łącznie z możliwymi powiązaniem Dodie Hodge, Hapa Judda albo kogokolwiek innego z Hannah Starr, oskarżenie wniesie biuro prokuratora Stanów Zjednoczonych, a nie biuro prokuratora okręgowego w Nowym Jorku, nie Jaime Berger. Przekażmy im ją, pomyślał. Ta pieprzona sprawa wykracza poza pięć dzielnic. To sprawa federalna. Międzynarodowa. Paskudna i niebezpieczna. Gdyby Jaime zastanowiła się nad tym bodaj przez chwilę, wolałaby się trzymać od niej jak najdalej.

– Wiemy, z jakim typem bomby mamy do czynienia – powiedziała Lanier. – To ukryta groźba. Próba zastraszenia. Drwina. Wcześniejsza wiedza o ofierze, o jej nawykach i o tym, co jest dla niej ważne. Dodie

Hodge mogła pełnić funkcję głównego wspólnika, ale mózgiem był kartel Chandonne'ów.

– Chciałbym się tam przejechać – oświadczył Stockman, patrząc na ekran komputera. – Do mieszkania Dodie Hodge w Edgewater. – Zaczął pisać e-mail. – Miała problem z alkoholem? Wszędzie są butelki po winie.

– Powinniśmy się tam rozejrzeć – przyznał O'Dell, spoglądając na ekran jego komputera. – Może znajdziemy notatki albo jakieś inne rzeczy wiążące ją z napadami i licho wie z czym jeszcze. Faceci, którzy przeszukują jej mieszkanie, nie wiedzą tego co my.

– Bardziej nagłym problemem jest Jean-Baptiste – oświadczył Benton. Policja i FBI szukały Dodie, ale nikt nie szukał Chandonne'a.

– Nie znaleźli żadnych notatek, jest jednak kilka zabawkowych pistoletów – powiedział O'Dell do Stockmana, gdy agenci i gliniarze z grupy specjalnej Joint Bank Robbery przeszukiwali dom Dodie, przesyłając im na bieżąco informacje.

– Bingo! – zawołał Stockman, kiedy przeczytał kolejną wiadomość. – Narkotyki. Wygląda na to, że Granny bierze kokę. Poza tym jest palaczką. Bentonie, wie pan, czy Dodie pali francuskie papierosy? Gauloises? Pewnie źle to wymawiam.

Odpisał na e-mail kolegów w terenie i mruknął:

– Może ktoś się u niej zatrzymał.

– Nie będę tego słuchać – oznajmił Benton.

Był to tekst, który prawie zawsze się sprawdzał. Gdy jedna kwestia za drugą wyskakiwały na powierzchnię jak wieloryby, po oznajmieniu, że nie będzie słuchać, zapadała cisza.

– Powiem wam, co o tym myślę, a wy musicie mnie wysłuchać, ponieważ dzięki temu zrozumiecie, co zobaczycie, kiedy na ścianie pojawią

się powiązania. Jak stoimy z naszym diagramem drzewa? – zwrócił się do Stockmana.

– Czy ktoś poza mną chce kawy? – zapytał O'Dell, wyraźnie sfrustrowany. – Zbyt wiele się teraz dzieje, a muszę skoczyć do kibelka.

## 20

Na ósmym piętrze Budynku DNA biura naczelnego lekarza sądowego Scarpetta, Lucy i Marino siedzieli w laboratorium używanym do szkoleń. Choć nie analizowano tu spraw kryminalnych, obowiązywały zasady pracy w sterylnych warunkach.

Trudno ich było rozpoznać w jednorazowych kombinezonach ochronnych, czepkach i ochraniaczach na butach, w maskach, rękawicach i okularach ochronnych, które włożyli przed przejściem przez służę do jałowej przestrzeni roboczej wyposażonej w najnowszy sprzęt do analiz, nazywany przez Marina „ustrojstwem”: analizatory genomu, amplifikatory DNA, wirówki, wstrząsarki, aparaty do realtime PCR, aparaty ekstrakcyjne do dużych ilości płynów, na przykład takich jak krew. Marino kręcił się niespokojnie, jego kombinezon szeleścił, gdy nerwowo skubał niebieską włókninę, poprawiał okulary ochronne, maskę i „czepek pod prysznic”, jak go nazywał.

– Włożyłaś kiedyś kotu papierowe buty? – zapytał. – Biega wtedy jak szalony, próbując się ich pozbyć. Właśnie tak, kurwa, się czuję.

– Nie dręczyłam zwierząt, nie podkładałam ognia ani się nie moczyłam, gdy byłam mała – odparła Lucy, biorąc kabel USB micro, wysterylizowany i owinięty folią.

Przed nią na okrytym szarym papierem blacie leżały dwa macbooki, wytarte alkoholem izopropylowym i szczelnie owinięte przejrzystą folią polipropylenową. Wreszcie mogła się zająć podobnym do zegarka

urządzeniem BioGraph, bo wczoraj pobrano z niego próbki DNA w pokoju do badania dowodów w głębi korytarza. Podłączyła je do laptopa.

– To jak podłączanie do czegoś iPoda czy iPhone’a, jest kompatybilne – powiedziała. – I co my tu mamy?

Ekran ściemniał, ukazało się żądanie wprowadzenie nazwy użytkownika i hasła. Na pasku u góry ciągnął się długi sznur zer i jedynek. Scarpetta rozpoznała kod binarny.

– Dziwne – stwierdziła.

– Bardzo dziwne – zgodziła się Lucy. – Adres strony jest zaszyfrowany w kodzie binarnym, co ma zniechęcać potencjalnych ciekawskich. Jeśli surfujesz po necie i jakimś sposobem trafisz na tę stronę, nie od razu się zorientujesz, na co trafiłaś. Ale i tak nie możesz na nią wejść, chyba że masz autoryzację albo klucz uniwersalny. – Było to eufemistyczne określenie włamania. – Założę się, że ten adres w kodzie binarnym nie zamieni się w słowo „BioGraph” – dodała. Napisała coś na drugim macbooku i otworzyła plik. – Jeśli tak by się stało, moje wyszukiwarki na pewno by to znalazły, ponieważ umieją szukać łańcuchów bitów i reprezentowanych przez nie słów czy sekwencji.

– Jezu... – jęknął Marino. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Był trochę spięty od chwili, gdy Scarpetta spotkała się z nim na dole w holu i zabrała go na ósme piętro. Zdenerwowała go bomba. Nie zamierzał jej tego mówić, ale po dwudziestu latach znajomości nie musiał. Znała go lepiej niż on sam siebie. Był zły, bo się bał.

– Wobec tego zacznę od początku i tym razem spróbuję poruszać ustami – odcięła się Lucy.

– Przecież masz zakryte usta, nie widzę twoich warg. Jezu, muszę zdjąć przynajmniej czepek. Nie mam włosów i zaczynam się pocić.

– Z twojej łysej głowy będą się sypać wokół komórki skóry. Pewnie dlatego masz problem z kurzem w swoim mieszkaniu – odparła Lucy. – Ten tak zwany zegarek jest przeznaczony do współpracy z laptopem, przez port USB micro można go połączyć z każdego rodzaju urządzeniem komputerowym. Prawdopodobnie dlatego ludzie je noszą, zbierając dane jak Toni Darien. Przekonwertujmy kod binarny na ASCII...

Wpisała ciąg zer i jedynek w pole na drugim macbooku i wcisnęła klawisz Return. Kod natychmiast zmienił się w słowo, które przyprawiło Scarpettę o ciarki.

„Kaligula”.

– Czy ten facet nie był cesarzem, który spalił Rzym? – zapytał Marino.

– Nie, to był Neron – sprostowała Scarpetta. – Ale Kaligula prawdopodobnie był jeszcze gorszy. To najbardziej obłąkany, zdeprawowany i sadystyczny cesarz w całej historii cesarstwa rzymskiego.

– Muszę teraz obejść nazwę użytkownika i hasło – oznajmiła Lucy. – Zawłaszczyłam tę stronę i wszystko, co jest w BioGraphie, więc programy na moim serwerze powinny sobie z tym poradzić.

– Chyba widziałem o nim film – powiedział Marino. – Uprawiał seks z własnymi siostrami i mieszkał w pałacu ze swoim koniem czy coś w tym rodzaju. Może z koniem też uprawiał seks. Paskudny sukinsyn. I chyba był zdeformowany.

– Dość odstręczająca nazwa strony – stwierdziła Scarpetta.

– No dalej – poganiała Lucy swoje programy, jakby pracowały za wolno, utrudniając jej dostęp do tego, co chciała zobaczyć.

– Mówiłem ci, żebyś nie chodziła tam sama – powiedział Marino do Scarpetty, myśląc o bombie, o tym, co niedawno widział w Rodman's Neck. – Kiedy występujesz na żywo w telewizji, powinnaś mieć ochronę. Może wreszcie przestaniesz się ze mną o to spierać.

– Kaligula jest chyba projektem autorskim – mruknęła Lucy, pracując na drugim macbooku.

– Co jeszcze się wydarzy? – zapytał Marino. – Czuję, że to dopiero rozgrzewka. Ta śpiewająca kartka, którą Benton dostał wczoraj w Bellevue. I niecałe dwanaście godzin później bomba z lalką voodoo. Jezu, ale to śmierdziało. Nie mogę się doczekać, co powie Geffner.

Geffner był analitykiem śladów kryminalistycznych w laboratoriach policji nowojorskiej w Queens.

– Dzwoniłem do niego, kiedy tu jechałem. Obiecał, że zabierze się do roboty, gdy tylko dostanie resztki bomby. – Marino spojrzął na papierowy rękaw swojego kombinezonu i podciągnął go dłonią w lateksowej rękawiczce, żeby odsłonić zegarek. – Powinien już siedzieć przed mikroskopem i patrzeć. Do licha, już prawie południe... miałem do niego zadzwonić. Jezu. Śmierdziało jak gorący asfalt, zbuki i psie gówno, jak pogorzeliśko, jakby ktoś używał przyspieszacza, żeby wypalić latrynę. Zakrztusiłem się i o mało nie porzygałem. No i ta psia sierść. Pacjentka Bentona? Ta pomyłona, która dzwoniła do ciebie do CNN? Trudno mi sobie wyobrazić, żeby zrobiła coś takiego. Lobo i Ann Droiden powiedzieli, że to naprawdę bardzo ładna robota.

Zabrzmiało to tak, jakby skonstruowanie bomby, która może urwać ręce albo oślepić, zasługiwało na pochwały.

– Mamy to – oznajmiła Lucy.

Czarny ekran z binarnym paskiem zrobił się granatowy i pośrodku ukazał się napis KALIGULA, trójwymiarowe litery wyglądały jak wykute ze srebrzystego metalu. Czcionka wydała się Scarpencie znajoma.

– Gotham – powiedziała Lucy. – Ta czcionka to Gotham.

Papierowy kombinezon zaszeleścił, gdy Marino podszedł bliżej, żeby zobaczyć, o co jej chodzi. Jego oczy za okularami były przekrwione.



– Gotham? Nigdzie nie widzę Batmana.

Na ekranie widniał napis: „Wciśnij klawisz, żeby kontynuować”. Ale Lucy tego nie zrobiła. Była zaintrygowana czcionką i zastanawiała się, co to może oznaczać.

– Zdecydowany, praktyczny, wyrazisty krój pisma, najczęściej spotykany w miejscach publicznych – powiedziała.

– Pismo bezszeryfowe, używane w nazwach i cyfrach na znakach, budynkach i murach, a także na kamieniu węgielnym Freedom Tower w miejscu, w którym znajdowały się wieże World Trade Center. Ostatnio ta czcionka najbardziej przyciąga uwagę z powodu Obamy.

– Pierwszy raz słyszę o czymś takim – mruknął Marino. – Ale przecież nie dostaję biuletynów z fontami, nie zajmuję się krojem czcionek.

– Kroju Gotham używał sztab Obamy podczas kampanii – wyjaśniła Lucy. – Powinieneś zwracać uwagę na czcionki, ile razy ci to mówiłam? Analiza fontów jest w dzisiejszych czasach elementem badań dokumentów, więc ignorujesz je na własne ryzyko. To, jakie są i dlaczego ktoś takie właśnie wybiera, może być wiele mówiące i znaczące.

– Dlaczego do tej strony została wybrana czcionka Gotham? – zapytała Scarpetta, przypominając sobie list przewozowy i perfekcyjne pismo, jakim zaadresowano przesyłkę.

– Nie mam pojęcia – odparła Lucy. – Wiem tylko, że ta czcionka ma sugerować wiarygodność. Wzbudzać zaufanie. Mamy brać tę stronę poważnie.

– Nazwa Kaligula budzi wszystko oprócz zaufania – stwierdziła Scarpetta.

– Ale czcionka Gotham jest bardzo popularna. Jest na czasie. Ma się kojarzyć ze wszystkim, co właściwe, gdy chcesz, żeby ktoś traktował

poważnie ciebie albo twój produkt, kandydata politycznego albo jakiś projekt badawczy.

– Albo żeby poważnie potraktować niebezpieczną przesyłkę – dodała Scarpetta, nagle zła. – Ta czcionka wygląda bardzo podobnie do pisma na paczce, którą dostałam ubiegłej nocy, być może nawet jest identyczna z tym pismem. Nie sądzę, żebyś mógł ją obejrzeć, zanim została przestrzelona przez armatkę wodną – powiedziała do Marina.

– Baterie znajdowały się pod adresem, więc nic z niego nie zostało. Mówiłaś, że figurowałaś na nim jako naczelny lekarz sądowy Gotham City. Znowu nawiązanie do Gotham. Czy kogoś poza mną niepokoi fakt, że Hap Judd występował w filmie o Batmanie i pieprzy trupy?

– Dlaczego Hap Judd miałby przysyłać cioci Kay śmierdzącą bombę? – zapytała Lucy, nie przerywając pracy.

– A jeśli ten chory fiut zabił Hannah? Może miał też coś wspólnego z Toni Darien, skoro był w High Roller Lanes. Doktorka robiła sekcję Toni i być może będzie też robić sekcję Hannah.

– No dobra. Ciocia Kay dostaje bombę. I co z tego? Czy to ma uchronić Hapa Judda przed zatrzymaniem, jeśli się okaże, że Hannah nie żyje? – powiedziała Lucy, jakby Scarpetty nie było z nimi w laboratorium. – Nie twierdzą, że ten dupek jej czegoś nie zrobił albo że nie wie, gdzie ona jest.

– Właśnie – mruknął Marino. – To bardzo ciekawe, skoro wiemy, że Toni mogła nie żyć od jakiegoś czasu, zanim jej zwłoki trafiły do parku. Ciekawe, gdzie wtedy była i czy to nie on się z nią zabawiał. Pewnie robił to też z tą martwą dziewczyną w szpitalnej lodówce. Z jakiego innego powodu miałby tam spędzić piętnaście minut i wyjść bez jednej rękawiczki?

– Tak czy siak, nie sądzę, żeby Hap Judd podesłał bombę cioci Kay z myślą, że to ją zniechęci do zajmowania się sprawą czy jakimikolwiek

innymi sprawami. Debilny pomysł – oznajmiła Lucy. – Poza tym czcionka Gotham nie ma nic wspólnego z Batmanem.

– Może ma, jeśli ktoś prowadzi jakąś wariacką grę – zaznaczył Marino.

Smród ognia i siarki, Scarpetta wciąż myślała o paczce dostarczonej do jej apartamentowca. Śmierdząca bomba, odmiana brudnej bomby, emocjonalnie destrukcyjna bomba. Zrobił to ktoś, kto ją zna. Ktoś, kto zna Bentona. Ktoś, kto zna ich przeszłość niemal tak samo dobrze jak oni. To gra, pomyślała. Chora gra.

Lucy wcisnęła klawisz Return i napis KALIGULA zniknął.

Witaj, Toni.

Potem:

Chcesz zsynchronizować dane? Tak Nie

Lucy odpowiedziała „Tak” i dostała następną wiadomość:

Masz trzy dni zaległości. Chcesz odpowiedzieć na ankietę teraz? Tak Nie

Lucy kliknęła „Tak” i ekran ściemniał, a po chwili ukazał się następny komunikat:

Proszę, oceń, jak podane niżej przymiotniki określają twoje dzisiejsze samopoczucie.

Poniżej wymieniono możliwości: radosna, zdezorientowana, zadowolona, szczęśliwa, zirytowana, zła, entuzjastyczna – przy każdej z nich była pięciopunktowa skala od 1 dla „bardzo mało albo wcale” do 5 dla „niezwykle”.

– Jeśli Toni robiła to codziennie, czy nie będzie tego w jej laptopie? – zapytał Marino. – Może właśnie dlatego zniknął?

– Nie byłoby tego w jej laptopie. Widzisz teraz to, co znajduje się na serwerze strony – wyjaśniła Lucy.

– Ale podłączała ten dziwny zegarek do laptopa.

– Tylko po to, żeby go naładować i przesłać informacje. Dane zebrane przez to urządzenie nie były przeznaczone dla niej i dlatego nie ma ich w jej laptopie. Nie były jej do niczego potrzebne, poza tym nie miała programu do ich grupowania, sortowania, nadawania im sensu.

Pojawiały się kolejne pytania i Lucy odpowiadała, ciekawa, co będzie dalej. Punktowała nastroje jako „bardzo mało albo wcale”. Gdyby Scarpetta odpowiadała na te pytania, wybierałaby „niezwykłe”.

– Sam nie wiem... – mruknął Marino. – Mam wrażenie, że ten projekt może wyjaśniać, dlaczego ktoś wszedł do jej mieszkania, skąd zabrał laptopa, komórkę i licho wie co jeszcze. – Jego okulary ochronne zwróciły się na Scarpettę. – Nie mamy pewności, czy na nagraniu z kamer monitoringu jest Toni, co do tego masz rację. Widać tylko kogoś, kto ma na sobie coś, co przypomina jej kurtkę. Czy trudno byłoby ci ją udawać, gdybyś była mniej więcej tego samego wzrostu i miała podobne buty? Toni nie była niska, może chuda, ale wysoka. Metr siedemdziesiąt pięć, prawda? Jak mogłaby wejść do swojej kamienicy za kwadrans szósta w środę wieczorem i wyjść o siódmej, skoro mówisz, że zmarła we wtorek? Kaligula być może to potwierdza. Nie wypełniała kwestionariusza od trzech dni.

– Jeśli ktoś się pod nią podszywał – zaczęła Lucy – to miał jej kurtkę, albo bardzo podobną, i klucze do mieszkania.

– W tym czasie nie żyła już co najmniej od trzydziestu sześciu godzin – powiedziała Scarpetta. – Jeśli miała klucze w kieszeni i zabójca znał jej adres, mógł je wyjąć, wejść do mieszkania, zabrać stamtąd, co chciał, a potem wsunąć klucze z powrotem do kieszeni, gdy podrzucił zwłoki do

parku. Może zabrał też jej kurtkę. Może Toni miała ją na sobie, kiedy ostatni raz wyszła z domu. To by wyjaśniało, dlaczego przy zwłokach nie znaleziono jakiegoś ciepłego ubrania.

– Wiele zachodu i duże ryzyko – zawyrokowała Lucy. – Ktoś niezbyt dobrze to zaplanował. Wydaje się, że wszystko zostało obmyślane po fakcie, a nie przed zabójstwem. Może morderstwo zostało popełnione pod wpływem impulsu i zabójcą jest ktoś, kogo ofiara znała.

– Jeśli się z nim kontaktowała, może to być powodem zniknięcia laptopa i telefonu – oświadczył Marino. – SMS-y w jej telefonie. Może się tego dowiemy, gdy w końcu wejdiesz do jej poczty. Może e-mailowała z tymi ludźmi od Kaliguli albo w jej komputerze są jakieś obciążające dokumenty.

– W takim razie dlaczego zostawili na jej ręce to urządzenie? – zapytała Lucy. – Dlaczego mieliby ryzykować, że ktoś zrobi to, co my teraz robimy?

– Możliwe, że zabójcy przede wszystkim zależało na jej komputerze i telefonie – wtrąciła Scarpetta. – Może BioGraph nie został zabrany, bo nie było ku temu powodu.

– Zawsze jest jakiś powód – stwierdził Marino.

– Ale to nie musi być powód, o jakim myślisz, ani taki rodzaj przestępstwa, o jakim myślisz – odparła Scarpetta i pomyślała o swoim blackberry.

Ponownie rozważyła motyw kradzieży. Być może nie miała racji w związku z tym, dlaczego Carley Crispin chciała mieć jej blackberry, być może chodziło o coś więcej, niż wynikało z jej słów, gdy po wyjściu z CNN powiedziała: „Założę się, że z takimi znajomościami mogłabyś namówić każdego, kogo tylko chcesz”. Jakby sugerowała, że jej towarzyszka nie miałaby problemu ze zwabieniem gości do swojego programu telewizyjnego, gdyby go prowadziła. Dlatego właśnie Scarpetta uznała, że

taki był motyw kradzieży jej smartfona. Carley zależało na jej kontaktach i być może naprawdę podkraść zdjęcia z miejsca zdarzenia, kiedy nadarzyła się okazja. Ale prawdopodobnie ukradła blackberry nie dla siebie ani nawet dla doktora Agee, lecz dla kogoś innego. Dla kogoś bardzo przebiegłego i złego. Ostatnią osobą, która miała jej blackberry, był Agee i być może to on przekazałby go temu komuś, gdyby się nie zabił.

– Ludzie popełniają morderstwa i wracają na miejsce zbrodni nie zawsze tylko dlatego, że są paranoikami i próbują zatrzeć ślady – powiedziała Scarpetta. – Czasami sprawia im satysfakcję przeżywanie na nowo brutalnego aktu. Może w przypadku Toni był więcej niż jeden motyw. Jej komórka i laptop są souvenirami, poza tym umożliwiły podszywanie się pod nią przez wysłanie SMS-a do jej matki około ósmej w środę wieczorem, żeby zbić nas z tropu w kwestii czasu zgonu. Manipulacje, gry i fantazje o podłożu emocjonalnym, seksualnym i sadystycznym. Cała gama motywów, która doprowadziła do tragicznego dysonansu. Często tak bywa.

Lucy skończyła odpowiadać na pytania o samopoczucie i na ekranie pojawiło się okienko kontekstowe. Kliknęła je i otrzymała potwierdzenie, że wypełnione ankiety zostały wysłane do przeglądu. Przez kogo? – zastanawiała się Scarpetta. Sponsora badań, jakiegoś psychologa, psychiatry, neurobiologa, doktoranta? Licho wie, kim może być ten sponsor, prawdopodobnie nie jest to jeden człowiek, ale cały sztab ludzi. Ci niewidzialni sponsorzy mogą być wszędzie. Są zaangażowani w projekt, który najwyraźniej ma służyć przewidywaniu ludzkiego zachowania i jest komuś potrzebny.

– Mam coś w rodzaju akronimu – powiadomiła ich Lucy.

Na ekranie pojawił się napis:

**DZIĘKUJEMY ZA UDZIAŁ W BADANIU KALKULACYJNA  
INTEGRACJA GPS-PULSOKSYMETRIA**

– KALIGULA – przeczytała Scarpetta. – Nadal nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby wybrać taki akronim.

– Cierpiał na bezsenność i miał koszmary – dodała Lucy, przeglądając informacje dotyczące cesarza Kaliguli. – Całymi nocami błąkał się po pałacu, czekając na wschód słońca. Może nazwa tego projektu ma z tym coś wspólnego. Może na przykład te badania są związane z zaburzeniami snu oraz wpływem światła i ciemności na nastrój. Jego imię pochodzi od łacińskiego słowa *caliga*, czyli „bucik”.

– Twoje nazwisko też znaczy „bucik” – powiedział Marino do Scarpetty.

– Dalej, chłopaki – szepnęła Lucy do swoich wyszukiwarek i programów. – Byłoby łatwiej, gdybym mogła to zabrać do mojego biura – dodała, mając na myśli urządzenie BioGraph.

– Wyczytałem w internecie, że po włosku *scarpetta* to „bucik” – wyjaśnił Marino, niespokojnie patrząc zza grubego plastiku okularów. – Bucik, mały gumowiec, mała pani z wielkim kopem.

– Teraz grzejemy – rzuciła Lucy.

Na ekranie przewijały się dane, mieszanina liter, symboli i cyfr.

– Zastanawiam się, czy Toni wiedziała, jakie informacje gromadzi urządzenie, które nosiła na ręce rano, w południe i wieczorem – powiedziała Lucy. – Albo czy wiedział to człowiek, który ją zabił.

– Mało prawdopodobne – odparła Scarpetta. – Szczegóły teorii, jaką badacze mają nadzieję udowodnić, nigdy nie są reklamowane ani rozpowszechniane. Uczestnicy badania znają tylko ogólne założenia. Gdyby było inaczej, mogliby zafałszować wyniki.

– Toni musiała coś z tego mieć – wtrącił Marino. – Z noszenia zegarka przez cały czas i codziennego odpowiadania na pytania.

– Może sama miała zaburzenia snu, sezonowe zaburzenia afektywne lub coś w tym rodzaju, i zobaczyła ogłoszenie albo ktoś ją poinformował

o badaniach. Jej matka wspomniała, że miewała huśtawki nastrojów i źle reagowała na złą pogodę – powiedziała Scarpetta. – Poza tym ludzie biorący udział w tego rodzaju badaniach zwykle dostają zapłatę.

Pomyślała o ojcu Toni, Lawrensie Darienie, o jego agresywnych próbach zabrania rzeczy osobistych i zwłok Toni. Inżynier bioelektryk po MIT. Hazardzista i pijak powiązany z przestępczością zorganizowaną. Kiedy awanturował się w kostnicy, może tym, na czym naprawdę mu zależało, był zegarek BioGraph.

– Niewiarygodne, co zawiera to urządzenie. – Lucy przyciągnęła stół przed macbooki i usiadła, patrząc na dane zmagazynowane w urządzeniu Toni. – Najwyraźniej kombinacja pomiaru aktywności ruchowej z superczułego przyspieszeniomierza, element bimorficzny w dwuwarstwowym czujniku piezoelektrycznym, pokazującym całkowitą aktywność ruchową. Ale nie widzę niczego, co kojarzyłoby się z wojskiem czy rządem.

– A czego byś się spodziewała, gdyby chodziło na przykład o CIA? – zapytał Marino.

– Na pewno nie tego. Nic nie jest zaszyfrowane w taki sposób, w jaki utajniane są informacje rządowe. Co prawda nie są to zwykle tryb blokowe klucze po pięćdziesiąt sześć bitów typowe dla szyfrowania symetrycznego, mają powyżej stu dwudziestu ośmiu bitów. To poważnie utrudnia hakerom złamanie szyfru. To nie wojsko ani żadna agencja wywiadowcza, ale sektor prywatny.

– Chyba powinniśmy zapytać, skąd wiesz, jak rząd szyfruje swoje ściśle tajne informacje – zauważył Marino.

– Celem tego urządzenia jest gromadzenie danych na potrzeby jakiegoś badania. Nie chodzi o szpiegowanie ani nawet o terrorystów – oświadczyła Lucy. – To dane przeznaczone nie dla jakiegoś zwykłego użytkownika, lecz



dla badaczy. Gdzieś tam jacyś komputerowcy je opracowują, ale dla kogo? Zmienność czasu snu, jego długość, wzory aktywności dziennej skorelowane z wpływem światła. No dalej, zacznijcie to grupować, żebyśmy w końcu mogli coś z tego zrozumieć, dajcie mi tabele i diagramy – powiedziała do swoich programów i wyjaśniła pozostałym: – Sortują dane według rodzaju. Jest ich mnóstwo, całe tony. Rejestrowane co piętnaście sekund. To urządzenie pięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt razy dziennie rejestrowało Bóg wie ile różnych rodzajów danych. Odczyty z GPS-u i krokomierza. Dane dotyczące miejsca, prędkości, odległości, wysokości, oznak czynności życiowych użytkownika. Bicie serca i SpO-dwa.

– SpO-dwa? – zdziwiła się Scarpetta. – Musisz się mylić.

– Właśnie patrzę naSpO-dwa. Setki tysięcy. SpO-dwa rejestrowane co piętnaście sekund.

– Nie rozumiem, jak to możliwe – powiedziała Scarpetta. – Gdzie był czujnik? Nie można zrobić pulsoksymetrii bez czujnika. Zwykle umieszcza się go na czubku palca, czasami na paluchu, czasami na płątku ucha. Musi to być cienka część ciała, żeby światło przenikało przez tkanki. Światło o dwóch różnych długościach fal, czerwone i podczerwone, pozwalające określić saturację, procent nasycenia krwi tlenem.

– BioGraph jest wyposażony w Bluetooth, więc może ma też ten czujnik – podsunęła Lucy.

– Skoro dokonywał pomiarów, które teraz widzimy, musiał go mieć.

•••

Czerwona laserowa kropka wędrowała po nazwiskach i miejscach oraz po łączących je liniach, które tworzyły podobny do drzewa graf na płaskim ekranie.

– Monsieur Chandonne, ojciec, już nie sprawuje władzy. – Benton trzymał wskaźnik laserowy, ilustrując to, o czym mówił. – Rodzina została rozproszona. On sam i wielu jego kapitanów siedzą w więzieniu. Prawowity następca Chandonne’a, brat Jeana-Baptiste’a, nie żyje. Organy ścigania koncentrują się teraz na innych problemach. Al-Kaida, Iran, Korea Północna, globalna katastrofa ekonomiczna. Jean-Baptiste na pewno korzysta z okazji, żeby przejąć władzę, zacząć życie na nowo i tym razem zrobić to lepiej.

– Nie rozumiem, w jaki sposób mógłby tego dokonać – zdziwił się O’Dell. – Przecież to wariat.

– Nie jest wariatem – odparł Benton. – Jest bardzo inteligentny i obdarzony wyjątkową intuicją. Przez jakiś czas zdoła przewyciężyć swoje kompulsje i obsesje. Pytanie tylko, jak długo.

– Absolutnie się z tym nie zgadzam – zaproponował O’Dell. – Ten facet miałby być szefem mafii? Nie mógłby się pokazać publicznie bez maski. Jest ścigany również przez inne kraje, Interpol wydał międzynarodowy nakaz aresztowania, poza tym jest zdeformowany, to dziwoląg.

– Możesz się nie zgadzać, z czym tylko chcesz. Nie znasz go.

– Jest także obciążony genetycznie – dodał O’Dell. – Nie pamiętam, jak to się nazywa.

– Wrodzona hipertrichoza uogólniona – odpowiedziała mu Marty Lanier. – Osoby dotknięte tym rzadkim zaburzeniem mają ciało porośnięte długimi włosami, delikatnymi jak u niemowlęcia, pokrywającymi również miejsca, które zwykle nie są owłosione. Czoło, grzbiety dłoni, łokcie. Mogą temu towarzyszyć również inne deformacje, takie jak przerost dziąseł i drobne, szeroko rozstawione zęby.

– Jak mówiłem, to odmieniec, wygląda jak cholerny wilkołak – powiedział O’Dell. – Pewnie od takich jak on wzięły się wszystkie legendy

o tych stworach.

– Nie jest wilkołakiem, a jego zaburzenie to nie wymysł z horrorów. To nie legenda, ale fakt – oświadczył Benton.

– Nie wiemy, ile jest przypadków tej choroby – dodała Lanier. – Podobno około pięćdziesięciu, może stu na całym świecie.

– No właśnie, „podobno” – powiedziała Jaime Berger. – Nie można opisywać i liczyć przypadków, które nie zostały zgłoszone, dlatego ludzie nic nie wiedzą o tej chorobie. Hipertrichoza budzi bardzo negatywne skojarzenia i sugeruje, że cierpiący na nią człowiek jest potworem, ucieleśnieniem zła.

– A traktowanie go jako potwora sprawia, że staje się potworem – dodała Lanier.

– Rodziny zawsze ukrywały dzieci z tą przypadłością i Jean-Baptiste nie stanowił wyjątku – podjął Benton. – Wychował się w lochu bez okien w siedemnastowiecznym domu rodziny Chandonne’ów na Ile Saint-Louis w Paryżu. Być może odziedziczył geny po swoim przodku z połowy szesnastego wieku, który urodził się porośnięty włosami i został w dzieciństwie podarowany królowi Henrykowi Drugiemu. Trzymano go w pałacu królewskim jako osobliwość. Kiedy się ożenił, kilkoro jego dzieci odziedziczyło chorobę. Podobno pod koniec dziewiętnastego wieku kobieta z tej rodziny wyszła za Chandonne’a. Sto lat później gen recesywny ujawnił się u Jeana-Baptiste’a.

– Rozumiem, ale przecież ludzie uciekają z wrzaskiem przed kimś, kto tak wygląda – zauważył O’Dell. – Jak Jean-Baptiste mógł przejąć władzę i kierować siatką ze swojego rodzinnego domu w Paryżu?

– Nie wiemy, gdzie mieszkał – odparł Benton. – Nie wiemy, co robił przez pięć ostatnich lat. Nie wiemy, jak teraz wygląda. Depilacja laserowa, dentystyka protetyczna, chirurgia plastyczna, technologie medyczne

dostępne w dzisiejszych czasach... Nie mamy pojęcia, co ze sobą zrobił od czasu ucieczki z celi śmierci. Ale wiemy, że w Miami na tylnym siedzeniu mercedesa znaleziono jego DNA, co jednoznacznie wiąże go z napadami na banki dokonanymi przez Jerome'a Wilda i Dodie Hodge. Oboje są powiązani z Detroit, więc Jean-Baptiste też. A także z Miami i Nowym Jorkiem.

– Chodzi o przemysł gier hazardowych – powiedziała Lanier. – I być może filmowy.

– Rodzina Chandonne'ów siedzi we wszystkim, co może przynieść zyski – dodał Benton. – Przemysł rozrywkowy, hazard, prostytutka, narkotyki, nielegalna broń, podrabianie metek producentów, kontrabanda. Cokolwiek wiąże się z przestępczością zorganizowaną, na pewno Jean-Baptiste bierze w tym udział. Ma to we krwi. Dzięki koneksjom rodzinnym przez pięć lat mógł korzystać z możliwości potężnej sieci. Miał dostęp do pieniędzy, więc zaczął realizować swój plan, jakikolwiek by był, a każdy realizowany plan wymaga rekrutacji. Potrzebował żołnierzy. Jeśli chciał przywrócić dawną świetność zbrodniczej rodzinie Chandonne'ów albo sam zbudować imperium, musiał zwerbować pomocników. Ale dokonywał złych wyborów. Osobnik, który był maltretowany i pochodzi z patologicznej rodziny słynącej z popełniania szczególnie brutalnych przestępstw, nigdy nie będzie mądrym, odnoszącym sukcesy przywódcą, przynajmniej nie przez długi czas. Poza tym ten człowiek jest owładnięty obsesjami seksualnymi i żądzą zemsty.

Jean-Baptiste był korzeniem drzewa graficznego na ścianie. Jego imię figurowało pośrodku ekranu, a odchodzące od niego odgałęzienia bezpośrednio lub pośrednio prowadziły do innych nazwisk.

– Mamy więc powiązanych z nim Dodie Hodge i Jerome'a Wilda. – Benton wskazał oba nazwiska laserem. Kropka przesuwiała się po nich,

kiedy je wymieniał.

– Powinniśmy dodać Hapa Judda – stwierdziła Berger. Miała ponurą minę. – Jest powiązany z Dodie, chociaż twierdzi, że już nie ma z nią nic wspólnego.

Nie była sobą. Benton nie wiedział, co się stało. Kiedy wszyscy dostali kawę, usiadła przy biurku nieobecnego agenta i zadzwoniła z telefonu stacjonarnego. Od tej chwili jej nastrój się zmienił. Nie przedstawiała swoich spostrzeżeń ani argumentów i przestała ripostować, gdy Lanier coś mówiła. Benton miał wrażenie, że ta zmiana nie ma nic wspólnego z walką o strefy wpływów, ze sporem, kto kogo powinien oskarżać. Jaime Berger sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej i wydawała się pokonana.

– Przez pewien czas Hap zasięgał u niej porad duchowych – powiedziała płaskim, monotonnym głosem. – Przyznał się do tego, gdy dziś wczesnym rankiem go przesłuchiwałam. Twierdzi, że od tamtej pory Dodie nie daje mu spokoju i często dzwoni do jego biura w LA, ale on jej unika.

– Jak ją poznał? – zapytała Lanier.

– Prawdopodobnie udzielała porad duchowych i wróżyła Hannah Starr – odparła Berger. – To nic niezwykłego. Wielu sławnych, bogatych i wpływowych ludzi, łącznie z politykami, szuka rady u mediów, wróżek, wiedźm, czarowników czy proroków, w większości oszustów.

– Z pewnością większość z nich nie okrada banków – wtrącił Stockman.

– Byłbyś zaskoczony, gdybyś wiedział, co robi większość z nich. Kradzieże, wymuszenia, przekręty finansowe to nic niezwykłego w tej profesji.

– Czy Dodie Hodge była kiedyś w rezydencji Starrów przy Park Avenue? – zapytała Lanier.

– Hap mówi, że tak – odparła Berger.

– Uważa go pani za podejrzanego w sprawie Hannah Starr? – zapytał O’Dell. – Czy wie, gdzie ona może być albo co się z nią stało?

– W tym momencie uważam go za głównego podejrzanego – odparła ze znużeniem, niemal obojętna, a może załamana. – Hap Judd powinien być na ścianie z powodu Dodie i z powodu Hannah. – Popatrzyła wokół stołu, ale bez nawiązywania kontaktu wzrokowego, jakby przemawiała do wielkiej ławy przysięgłych. – A także Toni Darien. Bywał w kręgielni High Roller Lanes i możliwe, że zna Freddiego Maestra. Powinniśmy też dodać szpital Park General w Harlemie, ponieważ niedaleko niego znaleziono ciało Toni, przy Sto Dziesiątej.

Na płaskim ekranie przybywało gałęzi: Hannah Starr powiązana z Hapem Juddem powiązany z Dodie i pośrednio z Jerome’em Wildem. Wszystkie połączenia prowadziły do Toni Darien, High Roller Lanes i szpitala Park General, po czym wracały do korzenia, do Jeana-Baptiste’a Chandonne’a. Berger opowiedziała o dawnej pracy Hapa w szpitalu w Harlemie i o młodej kobiecie, Farrah Lacy, która tam zmarła, po czym wróciła do powiązania Hapa ze Starrami, do jego wizyt w rezydencji przy Park Avenue, dokąd co najmniej raz zaproszono go na kolację. O’Dell przerwał jej i zauważył, że Rupe Starr nigdy nie zabiegałby o drugorzędnego aktora, który miał do zainwestowania nie więcej niż pół miliona dolarów.

– Grube ryby w rodzaju Rupe’a nawet na ciebie nie spojrzą, jeśli masz tylko tyle do zaoferowania – dodał.

– To było jakiś rok przed śmiercią Rupe’a Starra – odparła Berger. – Hannah była już żoną Bobby’ego Fullera.

– Może to jedna z tych sytuacji, gdy rodzina zaczyna wypierać szefa, żeby rządzić po swojemu – zasugerował Stockman.

– Wiem, że przyjrzelicie się finansom Hannah – powiedziała Berger, mając na myśli FBI. – Przekazałam wam informacje o tym, co odkryliśmy z Lucy.

Jakby ktoś wiedział, kim jest Lucy i kim jest dla niej.

– W licznych bankach tutaj i za granicą dwa lata temu zaczął się wielki ruch – poinformował ich Stockman. – Potem, po śmierci Rupe’a Starra w maju, większość pieniędzy przepadła.

– Hap twierdzi, że był w Nowym Jorku w nocy przed Świętem Dziękczynienia, kiedy zniknęła Hannah. Nazajutrz poleciał do LA. Zamierzamy wystąpić o nakazy przeszukania jego mieszkania w TriBeCa. Należy to zrobić jak najszybciej. Twierdzi też, że Hannah i Bobby nigdy nie uprawiali seksu – mówiła Berger apatycznym, przygaszonym głosem, bez swojego cierpkiego humoru.

– Akurat – mruknął O’Dell sarkastycznie. – To najstarsza śpiewka na świecie. Nie ma ognia w kominie, więc musisz się ogrzać gdzie indziej.

– Hannah Starr była towarzyska, lubiła zaszaleć z bogatymi i sławnymi tutaj i za granicą, ale nigdy w rezydencji – ciągnęła Berger. – Woląla trafić do kolumny plotkarskiej „Posta”, niż siedzieć w rodzinnej jadalni, jej styl życia był antytezą stylu życia ojca. Miała zupełnie inne priorytety. Według Hapa to ona go podrywała. Poznali się w Monkey Bar. Niedługo potem był gościem na kolacji u Rupe’a i został klientem Starrów. Hannah osobiście zajmowała się jego pieniędzmi. Hap twierdzi, że bała się Bobby’ego.

– Ale to nie Bobby był w mieście w noc zniknięcia Hannah, a potem w samolocie – podkreśliła Lanier.

– Zgadza się – przyznała Berger i popatrzyła na Bentona. – Niepokoją mnie powiązania Hapa z tymi wszystkimi ludźmi. A także jego skłonności. Kay mówi, że Toni Darien zmarła półtora dnia przed znalezieniem jej

zwłok w parku. Ciało leżało w jakimś chłodnym miejscu, gdzieś pod dachem. Może teraz to wszystko ma sens.

Kolejne nazwiska wzbogaciły graf.

– A Warner Agee i Carley Crispin? – zapytał Benton Stockmana. – Oni też powinni tu być.

– Nie mamy powodu sądzić, że Agee czy Carley mieli jakiegokolwiek powiązania z kimkolwiek, kto jest na ekranie – odparł O'Dell.

– Ale wiemy, że Carley jest powiązana z Kay – oświadczył Benton. – A ja jestem powiązany z Agee.

Znowu rozległo się stukanie w klawisze i na płaskim ekranie pojawiły się nazwiska Kay i Bentona. Dziwnie było je tam widzieć, powiązane z innymi nazwiskami i korzeniem, Jeanem-Baptiste'em Chandonne'em.

Benton podjął:

– Wnosząc z tego, co Lucy i Kay znalazły w pokoju hotelowym Warnera Agee, podejrzewam, że miał związek z kasynami.

Do drzewa zostały dodane kasyna.

– Używał swojej wiedzy na temat zjawisk paranormalnych, żeby coś badać, czymś manipulować.

Zjawiska paranormalne stały się kolejną gałęzią drzewa.

– Może robił to dla tego Francuza, który podobno nazywa się Lecoq – kontynuował Benton. Na ekranie pojawiło się kolejne nazwisko. – W każdym razie ktoś mu płacił, być może właśnie ten Lecoq. Może Freddie Maestro też. Tak więc Lecoq i Maestro mogą być ze sobą powiązani, a to łączyłoby Detroit z Francją.

– Nie wiemy, kim jest ten Lecoq ani czy naprawdę istnieje – wtrąciła Lanier.

– Istnieje. Ale nie wiemy, kim jest.

– Myśli pan, że Lecoq też jest wilkołakiem? – zapytał O'Dell.



– Nie nazywajmy go tak. Jean-Baptiste Chandonne nie jest mitem. Jest człowiekiem, który teraz może wyglądać zupełnie normalnie. Może też używać licznych nazwisk. Prawdę mówiąc, musi ich używać.

– Mówi z francuskim akcentem? – zapytał Stockman, dodając kolejne odgałęzienia.

– Może mówić z różnymi akcentami albo bez akcentu – odparł Benton.  
– Poza francuskim biegle włada włoskim, hiszpańskim, portugalskim, niemieckim i angielskim. Może opanował jeszcze jakieś inne języki. Nie wiem.

– A dlaczego Carley Crispin? – zapytał znowu Stockman. – I dlaczego płaciła za pokój doktora Agee? A może była tylko pośrednikiem?

– Być może to coś w rodzaju prania pieniędzy – odezwała się Lanier. – Wygląda na to, że bardzo wiele się tu dzieje. Ludzie płacą gotówką innym ludziom, żeby płacili za innych ludzi. Bez kart kredytowych czy przelewów elektronicznych, bez czeków, które pozostawiają papierowy ślad.

– Prawdopodobnie Carley zamierzała wyrzucić Agee w ten weekend – powiedziała Berger i popatrzyła na Bentona; jej oczy były nieprzeniknione jak kamienie. – Dlaczego?

– Mam pewną teorię na ten temat – odparł Benton. – Agee wysłał jej informacje rzekomo pochodzące od świadka, ale tak naprawdę wysłane z palca. Podszył się pod Harveya Fahleya, korzystając z usługi sieciowej dla niedosłyszących. Lucy znalazła ten zapis i wiele innych w jego komputerze. Producenci *Crispin Report* wpadną w poważne kłopoty z powodu tego, co mówiła wczoraj o włosie Hannah Starr rzekomo znalezionym w żółtej taksówce. Agee to zmyślił, sfingował rozmowę telefoniczną, i Carley dała się nabrać. A może było jej to na rękę. Tak czy owak, teraz ma problemy.

– Więc go wylała, tak? – zapytała Lanier.

– Dlaczego nie? Wiedziała, że sama również zostanie wylana. Już nie potrzebowała Agee, bez względu na to, kto płacił za jego pokój. Być może w grę wchodzi jakiś czynnik osobisty. Nie wiemy, co mu powiedziała, gdy zadzwoniła do niego z CNN około jedenastej w nocy. Wydaje się, że był to ostatni telefon, jaki odebrał.

– Musimy porozmawiać z Carley Crispin – stwierdził Stockman. – Niedobrze, że Agee nie żyje. Mógł być kluczem do wszystkiego.

– Postąpił cholernie głupio – powiedział O’Dell. – Był psychiatrą sądowym, więc powinien być mądrzejszy. Ten Harvey Fahley na pewno zaprzeczy, że z nim rozmawiał.

– Już zaprzeczył – odparła Berger. – Rozmawiałam z detektyw Bonnell przy kawie. Skontaktowała się z nim po wczorajszym programie. Przyznał, że napisał e-mail do doktora Agee, ale twierdzi, że nigdy z nim nie rozmawiał ani nie mówił niczego o znalezieniu włosa Hannah.

– Billingi wykażą, czy rzeczywiście z nim nie rozmawiał... – zaczął O’Dell.

– Rozmowę przeprowadzono z tracfone’a, który zniknął – przerwał mu Benton. – Agee miał w szufladzie pełno pustych opakowań po tracfone’ach. Jestem pewien, że zmyślił ten wywiad z Fahleyem, Lucy też tak uważa. Ale wątpię, by świadomie dążył do tego, żeby Carley go wylała.

– Zamiar nieświadomiony – mruknęła Lanier.

– Też tak sądzę – odparł Benton. Przypuszczał, że Warner Agee dojrzał do samounicestwienia. – Wątpię, by myśl o samobójstwie po raz pierwszy przyszła mu do głowy ubiegłej nocy. Jego dom w Waszyngtonie niedługo zostanie zajęty. Karty kredytowe straciły ważność. Liczy na zastrzyk gotówki od innych, jest pasożytem, czekają go niedołęstwo i demony starości, poza tym wygląda na to, że wplątał się w coś, co go przerosło. Pewnie zdawał sobie sprawę z tego, że wkrótce zostanie złapany.

– Kolejny rekrut, który był kiepskim wyborem – powiedziała Lanier, patrząc na niego. – Sądziś, że Jean-Baptiste wiedział?

– Czy wiedział, że Agee dopilnuje, żebym został wypędzony z mojego życia, a później również z FBI, i że zrobił to dla Chandonne'ów?

W pokoju konferencyjnym FBI zapadła cisza.

– Czy sądzę, że Agee spotkał się z Jeanem-Baptiste'em, że się znali? Tak – mówił dalej Benton. – Na pewno chciałby porozmawiać z kimś takim jak Jean-Baptiste Chandonne, nawet jeśli nie znał jego prawdziwej tożsamości. Przyciągałaby go jego chora psychika i emanujące z niego zło, ale przypuszczam, że spotkanie z nim było największym błędem w życiu Warnera Agee.

– To chyba oczywiste, skoro jest teraz w kostnicy – stwierdziła Lanier.

– Z hotelu Elysee jest bardzo blisko do rezydencji Starrów przy Park Avenue – powiedziała spokojnie Berger. Zbyt spokojnie. – Tylko trzy czy cztery przecznice. Wychodzisz z hotelu i możesz tam być za pięć, dziesięć minut.

Stockman wciąż pisał. Na płaskim ekranie pojawiły się najnowsze gałęzie drzewa, hotel Elysee i rezydencja Starrów.

– Musi pan tam także umieścić nazwisko Lucy Farinelli – dodała Berger. – A to znaczy, że trzeba dodać również moje.

Nie dlatego, że prowadziłam śledztwo w sprawie zniknięcia Hannah i musiałam przesłuchać jej męża i Hapa Judda, ale dlatego, że jestem związana z Lucy. A Lucy była klientką Rupe'a Starra przez ponad dziesięć lat. Trudno sobie wyobrazić, że nie poznała w tym czasie Hannah i Bobby'ego.

Benton nie wiedział, o czym Berger mówi ani skąd ma te informacje. Spojrzał jej w oczy, nie chcąc pytać o to głośno, a ona odpowiedziała mu

długim spojrzeniem. Nie, pomyślał, Lucy jej nic nie powiedziała. Dowiedziała się o tym w jakiś inny sposób.

– Widziałam zdjęcia – poinformowała wszystkich zebranych. – Oprawione w skórę albumy w bibliotece Rupe’a Starra. Przyjęcia i kolacje z klientami na przestrzeni wielu lat. Lucy Farinelli jest na zdjęciach w jednym z albumów.

– Wtedy się dowiedziałaś, tak? – zapytał Benton.

– Trzy tygodnie temu.

Skoro wiedziała o tym od tak dawna, obecna nagła zmiana zachowania musiała mieć związek z czymś innym. Pewnie Bonnell przekazała jej przez telefon jeszcze bardziej niepokojące informacje.

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty. Lucy miała wtedy dwadzieścia lat, studiowała. Nie widziałam jej zdjęć w żadnych innych albumach, pewnie dlatego, że po studiach została agentką FBI. Stała się ostrożniejsza z bywaniem na wielkich przyjęciach i kolacjach, na pewno nie pozwoliłaby się sfotografować – mówiła Berger. – Jak wiecie, kiedy mąż Hannah, Bobby, zgłosił jej zniknięcie, poprosiliśmy go o zgodę na zabranie jej rzeczy osobistych z domu przy Park Avenue dla określenia DNA, chciałam też z nim porozmawiać.

– Był na Florydzie, gdy Hannah zniknęła, prawda? – wtrącił O’Dell.

– Tej nocy, kiedy nie wróciła do domu z restauracji, był w ich apartamencie w North Miami Beach, co zostało potwierdzone przez adres IP e-maili i rejestry rozmów telefonicznych oraz tamtejszą gosposię, Rosie. Została przesłuchana. Rozmawiałam z nią przez telefon. Potwierdziła, że Bobby był tam dwudziestego szóstego listopada, dzień przed Świętem Dziękczynienia.

– Jest pani pewna, że to Bobby wysyłał e-maile i dzwonił? – zapytała Lanier. – Skąd pani wie, że nie zrobiła tego gosposia Rosie, że nie kłamała,

chroniąc swojego pracodawcę?

– Nie mam powodu zlecać inwigilacji. Nic nie wskazuje na jakiegokolwiek działania przestępcze Bobby’ego – odparła Berger bezdźwięcznym głosem. – Ale to wcale nie znaczy, że mu wierzę. Nie wierzę nikomu.

– Znamy treść testamentu Hannah? – chciała wiedzieć Lanier.

– Jest jedynym dzieckiem Rupe’a Starra i odziedziczyła cały jego majątek – powiedziała Berger. – Niedługo potem zmieniła swój testament. Po jej śmierci wszystko ma przejść na fundację.

– Więc pominęła Bobby’ego. Czy nie uważacie, że to trochę dziwne? – zapytał Stockman.

– Najlepsza umowa małżeńska to taka, która gwarantuje, że współmałżonek niczego nie zyska przez zdradę albo zabicie współmałżonka – wyjaśniła Berger. – Ale teraz ta dyskusja jest bezprzedmiotowa. Hannah Starr została jedynie z kilkoma milionami i ogromnymi długami. Podobno straciła prawie wszystko na giełdzie, w piramidach finansowych i innych transakcjach we wrześniu.

– Pewnie pływa teraz jachtem po Morzu Śródziemnym albo robi sobie paznokcie w Cannes czy Monte Carlo – stwierdziła Lanier. – A więc Bobby nie dostaje ani centa. Jakie wywarł na pani wrażenie? Oczywiście biorąc pod uwagę pani brak zaufania do ludzi...

– Był bardzo zdenerwowany, kiedy rozmawiałam z nim w domu. – Berger nie zwracała się do nikogo konkretnego. Mówiła do ludzi siedzących przy stole, jakby byli ławą przysięgłych. – Bardzo zmartwiony i zestresowany. Jest przekonany, że Hannah padła ofiarą przestępstwa, twierdzi, że nigdy by z nikim nie uciekła, nigdy by go nie zostawiła. Brałam pod rozwagę taką możliwość, dopóki Lucy nie odkryła jej machinacji finansowych.

– No dobrze, ale wróćmy do zniknięcia Hannah – zaproponował O’Dell. – Skąd Bobby się o tym dowiedział?

– Dzwonił do niej, co poświadczają billingi, które nam udostępnił – odparła Berger. – Następnego dnia, w Święto Dziękczynienia, Hannah miała wsiąść na pokład prywatnego odrzutowca i lecieć do Miami, żeby spędzić z nim długi weekend, a później miała udać się do Saint Barts.

– Sama? – zapytał Stockman. – Czy razem z nim?

– Miała lecieć sama.

– Może zamierzała uciec z kraju – zasugerowała Lanier.

– Też się nad tym zastanawiałam. Ale jeśli tak, to nie swoim prywatnym gulfstreamem. Nie zjawiała się na lotnisku w White Plains.

– Tak powiedział ci Bobby? – zapytał Benton.

– Owszem, tak powiedział, poza tym jest zgłoszenie lotu. Nie pojawiła się na lotnisku, nie wsiadła do odrzutowca, a Bobby’ego nie było na liście pasażerów do Saint Barts. Nie odpowiadała na telefon. Ich nowojorska gospodyni...

– Jak się nazywa? – przerwała jej Lanier.

– Nastya – odparła Berger i przeliterowała imię, które zaraz potem pojawiło się na ekranie. – Mieszka w rezydencji i twierdzi, że Hannah nie wróciła do domu po kolacji w Village dwudziestego szóstego listopada. Nie było powodu dzwonić na policję, bo zdarzało się, że nie wracała na noc do domu. Była wtedy na przyjęciu urodzinowym. Restauracja One if by Land, Two if by Sea na Barrow Street. Bawiła się z grupą przyjaciół i podobno wsiadła do żółtej taksówki, kiedy wszyscy wyszli z lokalu. Na razie wiemy tylko tyle.

– Bobby zdawał sobie sprawę, że pieprzyła się z kim popadnie? – zapytał O’Dell.

– „Wiele miejsca w ich wspólnocie”, tak to określił, ale nie wiem, jak to naprawdę wyglądało – odparła Berger. – Może Hap mówił prawdę, że byli partnerami w interesach i nic poza tym. Wprawdzie Bobby twierdził, że ją kocha, ale wszyscy mężowie to mówią.

– Inaczej mówiąc, zawarli układ. Może oboje mieli innych partnerów. On ma pieniądze, prawda? – powiedziała O’Dell.

– Nie tyle, co ona, ale pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny z Kalifornii. Studiował na Uniwersytecie Stanforda, skończył Yale, odnosił sukcesy, zarządzając inwestycjami alternatywnymi, zajmował się kilkoma funduszami, między innymi w Wielkiej Brytanii i Monako.

– Ci faceci od funduszy hedgingowych zarabiają setki milionów – mruknął O’Dell.

– Wielu z nich już nie, a niektórzy są teraz w więzieniu. No dobrze, a co z Bobbym? – zapytał Stockman. – Spłukał się do nitki?

– Jak wielu inwestorów, liczył na wzrost ceny energii i akcji spółek wydobywczych przy jednoczesnym spadku cen akcji finansowych. Tak mi przynajmniej mówił – odparła Berger.

– A w lipcu trend się odwrócił – powiedział Stockman.

– Nazwał to krwawą łaźnią. Bez fortuny Starrów nie stać go na życie, do jakiego przywykł, to pewne.

– Więc związek tych dwojga to bardziej fuzja niż małżeństwo – podsumował O’Dell.

– Nie mogę poświadczyć jego prawdziwych uczuć. Zresztą kto zna prawdę, gdy chodzi o uczucia? – zapytała bez cienia emocji. – Podczas naszej rozmowy wydawał się zrozpaczony. Kiedy Hannah się nie zjawiała w Święto Dziękczynienia, zaczął panikować, zadzwonił na policję, a policja skontaktowała się ze mną. Twierdził, że bał się, że jego żona padła ofiarą przemocy, i powiedział, że w przeszłości była prześladowana. Przyleciał do

Nowego Jorku, spotkał się z nami w domu, oprowadził nas po nim. Zabraliśmy wtedy szczoteczkę do zębów Hannah, żeby pobrać DNA, na wypadek gdyby okazało się to potrzebne. Na wypadek gdyby ktoś znalazł jej ciało.

– A te albumy... – Benton wciąż myślał o Lucy i cały czas się zastanawiał, jakie jeszcze tajemnice ukrywa. – Dlaczego ci je pokazał?

– Pytałam go, czy któryś z klientów Hannah mógł ją wziąć na cel. Powiedział, że nie wie, kim była większość klientów teścia. Zaproponował, żebyśmy...

– My?

– Był ze mną Marino. Bobby zaproponował, żebyśmy przejrzeni albumy, ponieważ Rupe miał zwyczaj zapraszania swoich nowych klientów do rezydencji, co było swego rodzaju inicjacją. Jeśli nie przyszedłeś, odmawiał zajęcia się twoimi finansami. Chciał mieć więzi ze swoimi klientami i najwyraźniej je miał.

– Widziałaś Lucy na zdjęciu z dziewięćdziesiątego szóstego – powiedział Benton. Mógł sobie tylko wyobrazić, co czuje Berger. – Marino też je widział?

– Rozpoznałam ją na zdjęciu. Marina nie było ze mną w bibliotece, kiedy je znalazłam. Nie widział go.

Benton nie miał zamiaru dociekać, dlaczego zataiła tę informację przed Marinem.

– Pytałaś o nie Bobby'ego?

Podejrzewał, że zna odpowiedź. Berger miała nadzieję, że sama Lucy powie jej prawdę, że obejdzie się bez konfrontacji. Najwyraźniej jednak tego nie zrobiła.

– Nie pokazałam tego zdjęcia Bobby'emu ani mu o nim nie wspomniałam – odparła Berger. – Nie znał Lucy w tamtych czasach.



Hannah i Bobby byli razem od niecałych dwóch lat.

– Co nie znaczy, że nie wie o Lucy. Mogła mu o niej wspomnieć Hannah. Byłbym zaskoczony, gdyby tego nie zrobiła. Czy kiedy byłaś w bibliotece, Jaime, sama znalazłaś ten album? Rupe Starr musiał ich mieć tuziny.

– Dziesiątki. Bobby ułożył je na stole.

– Może chciał, żebyś znalazła zdjęcie Lucy?

– Położył je tylko na stole i wyszedł z biblioteki.

Byłaby to okrutna gra, jeśli Bobby zrobił to rozmyślnie, pomyślał Benton. Jeżeli Bobby znał życie prywatne Berger, musiał wiedzieć, jak bardzo zdenerwuje ją odkrycie, że jej partnerka, jej specjalistka od informatyki śledczej, bywała w rezydencji Starrów i nic jej o tym nie powiedziała.

Lanier popatrzyła na Berger.

– Dlaczego pani pozwoliła, żeby Lucy zajmowała się komputerową stroną tego dochodzenia, skoro ma powiązania z rzekomą ofiarą? I całą rodziną Starrów?

– Czekałam, żeby mi to wyjaśniła – odparła Berger po dłuższej chwili.

– Jak brzmi wyjaśnienie?

– Nadal na nie czekam.

– No tak. Za jakiś czas może być problem – powiedział Stockman. –

Jeśli sprawa trafi do sądu.

Berger miała ponurą minę.

– Już jest problem. I to znacznie poważniejszy, niż myślałam.

– Gdzie jest teraz Bobby? – zapytała ją Lanier łagodniejszym tonem.

– Wygląda na to, że w mieście. Codziennie wysyła e-maile do Hannah.

– To popieprzone – mruknął O'Dell.

– Popieprzone czy nie, robi to. Wiemy o tym, bo mamy dostęp do jej poczty. Ubiegłej nocy napisał, że słyszał o jakichś postępach w sprawie i dziś wczesnym rankiem wraca do Nowego Jorku. Przypuszczam, że już tu jest.

– Jeśli nie jest debilem, musi się domyślać, że przeglądamy jej pocztę. Dlatego podejrzewam, że pisze te e-maile ze względu na nas – powiedział O'Dell.

– Też przyszło mi to do głowy – przyznała Lanier.

Gra, pomyślał Benton i jego niepokój się pogłębił.

– Nie wiemy, czego się domyśla. Na pozór ma nadzieję, że Hannah żyje i czyta jego e-maile – odparła Berger. – Zakładam, że wie, co wczoraj Carley mówiła w swoim programie o włosie z głowy Hannah rzekomo znalezionym w taksówce. I że właśnie dlatego nagle postanowił wrócić do miasta.

– Równie dobrze mógłby usłyszeć, że jego żona nie żyje. Cholerni reporterzy – warknął Stockman. – Są gotowi zrobić wszystko dla zwiększenia oglądalności i mają w dupie, czy nie niszczą tym komuś życia. – Zwrócił się do Bentona: – Naprawdę pańska żona uważa, że profilowanie FBI jest przestarzałe?

– Jestem przekonany, że została błędnie zacytowana – odparł Benton beznamytnym tonem. – Z pewnością chodziło jej o to, że minęły stare dobre czasy i że może wcale nie były takie dobre.

## 21

**W**łos okrywowy był długi i szorstki, z czterema pasemkami bieli i czerni wzdłuż trzonu, który się zwężał ku końcowi.

– Można zrobić DNA, jeśli chce pani potwierdzić gatunek – powiedział Geffner przez telefon głośnomówiący. – Znam laboratorium w Pensylwanii, Mitotyping Technologies, które specjalizuje się w określaniu gatunków zwierząt. Ale już teraz mogę pani powiedzieć, na co patrzę. Na sierść wilka. Wilk leśny, podgatunek wilka szarego.

– A więc nie pies, choć dla mnie wygląda to jak sierść owczarka niemieckiego – odparła Scarpetta, siedząc przed monitorem, na którym oglądała obrazy przesyłane przez Geffnera.

Po drugiej stronie laboratorium Lucy i Marino nie odrywali oczu od ekranów macbooków. Ze swojego miejsca Scarpetta widziała tylko szybko zmieniające się tabele i plany.

– Owczarki nie mają takich włosów okrywowych – wyjaśnił Geffner.

– A te delikatniejsze szarawe, zmieszane z okrywowymi? – zapytała Scarpetta.

– To podszerstek. Przyczepiona do kartki lalka voodoo była wypchana sierścią przemieszaną z zanieczyszczeniami w rodzaju odchodów, suchych liści i tak dalej. Świadczy to o tym, że sierść nie była poddawana obróbce, prawdopodobnie pochodzi z naturalnego habitatu, może z legowiska. Oczywiście nie oglądałem każdego włosa z osobna, ale przypuszczam, że to wyłącznie wilcza sierść. Włosy okrywowe i podszerstek.

– Skąd ktoś mógłby je wziąć?

– Ustaliłem kilka możliwych źródeł – odparł Geffner. – Rezerwaty i azyle dla wilków, ogrody zoologiczne. Wilcze futro jest również sprzedawane w sklepie ezoterycznym w Salem, w stanie Massachusetts. To znany sklep, nazywa się Zły Urok.

– Na Essex Street, w zabytkowej dzielnicy. Wiem, byłem tam kiedyś. Mnóstwo aromatycznych olejków i świec. Ani śladu czarnej magii czy zła.

– Jakiś przedmiot wcale nie musi być zły, żeby go użyto do złych celów. Można tam kupić amulety i różne mikstury, a także wilcze futro w woreczkach ze złotego jedwabiu. Podobno ma działanie ochronne i uzdrawiające. Wątpię, czy jest czyszczone, więc może wilcza sierść w lalce pochodzi z takiego sklepu.

Lucy popatrzyła na Scarpettę z drugiego końca pokoju, jakby znalazła coś ważnego, coś, co jej ciotka koniecznie powinna zobaczyć.

– Wilki mają dwie warstwy futra – dodał Geffner. – Wewnętrzna, miękka i wełnista, która izoluje, zwana jest podszerstkiem. Druga, zewnętrzna, to szorstkie włosy okrywowe, po których spływa woda, z pigmentacją, jak widać na przesłanych przeze mnie zdjęciach. Gatunki różnią się umaszczeniem. Wilk leśny nie występuje na tym terenie. Głównie na Środkowym Zachodzie. Nieczęsto mamy do czynienia z wilczym futrem w sprawach kryminalnych. Nie w Nowym Jorku.

– Chyba jeszcze nie miałam takiej sprawy – powiedziała Scarpetta. – Tutaj czy gdziekolwiek indziej.

Lucy i Marino rozmawiali o czymś w napięciu. Scarpetta nie słyszała, co mówią. Coś się działo.

– Ja kilka razy widziałem wilczą sierść – powiedział Geffner. Niewiele rzeczy mogło go zaskoczyć. Od wielu lat tropił przestępców za pomocą mikroskopu. – Śmieci w domach ludzi. Oglądała pani kiedyś kłębki kurzu pod mikroskopem? To bardziej interesujące niż astronomia, cały

wszechświat informacji o tym, kto i co bywa w czyimś mieszkaniu. Różne rodzaje włosów i sierści.

Marino i Lucy patrzyli na tabele przewijające się na ekranach macbooków.

– Cholera – zaklął nagle Marino i jego okulary zwróciły się w stronę Scarpetty. – Doktorko? Lepiej to zobacz.

– Niektórzy hodują wilki albo mieszańce wilków i psów – mówił dalej Geffner. – Ale naturalna, nieoczyszczona wilcza sierść w lalce voodoo? Najprawdopodobniej ma to jakiś związek z rytualnym motywem bomby. Wszystko wskazuje na czarną magię, choć symbolika jest zagmatwana i sprzeczna. Wilki nie są złe, w przeciwieństwie do wszystkiego innego, łącznie z materiałami wybuchowymi czy fajerwerkami, które mogą wyrządzić poważne szkody.

– Co jeszcze pan odkrył? – zapytała Scarpetta.

Po drugiej stronie laboratorium na ekranach macbooków przewijały się plany ulic, zdjęcia, mapy topograficzne.

– Wstępnie tylko tyle mogę powiedzieć – odparł Geffner. – Może jeszcze to, że okropnie śmierdzi. Smoła zmieszana z gównem... jeśli wybaczy pani łacinę. Wie pani, co to jest asafetyda?

– Nie przyrządzam indyjskich potraw, ale wiem. To ziele słynące z odrażającego zapachu.

Podszedł do niej Marino.

– Miała to przy sobie przez cały czas.

– Co takiego? – zapytała Scarpetta.

– Zegarek i jeden z tych czujników – wyjaśnił. Jego czoło widoczne pomiędzy maską i bufiastą czapką było czerwone i spocone.

– Właśnie. Nie bez powodu nazywają je czarcim łajnem – powiedział Geffner. – I może panią zainteresuje, że jego zapach podobno przyciąga

wilki.

Scarpetta usłyszała szuranie stóp w papierowych ochraniaczach. Lucy podeszła do stacji roboczej i odłączyła duży płaski monitor. Przeszła do następnego stanowiska i zrobiła to samo.

– Ktoś zadał sobie sporo trudu. Najpierw roztarł asafetydę z czymś, co przypomina asfalt, a potem zmieszał to z jakimś olejem, winogronowym albo lnianym.

Lucy przeniosła monitory na biurko Scarpetty i podłączyła je. Z początku obrazy były zamglone, potem nagle się wyostrzyły. Kombinezon Lucy szeleścił, kiedy wracała do swoich macbooków. Podjęła rozmowę z Marinem. Scarpetta usłyszała: „cholernie wolno” i „źle uporządkowane”. Jej siostrzenica najwyraźniej była wściekła.

– Zrobię jeszcze chromatografię gazową i spektrometrię masową, FTIR. Ale sporo już wiem dzięki mikroskopowi – mówił Geffner.

Przez monitory przewijały się tabele, mapy, zrzuty ekranu. Oznaki czynności życiowych, daty i godziny. Aktywność ruchowa i natężenie światła. Były to dane z urządzenia BioGraph. Scarpetta przejrzała je, po czym popatrzyła na plik, który właśnie otworzyła na ekranie komputera. Obrazy mikroskopowe: skręcone srebrzyste wstążki pokryte rdzawymi kropkami i czymś, co wyglądało jak fragmenty pocisków.

– To opiłki żelaza, łatwe do wyodrębnienia wzrokowo i magnesem – wyjaśnił Geffner. – Zmieszane z szarymi matowymi drobinami, również ciężkimi. Opadają na dno probówki wypełnionej wodą. Może to ołów.

Oznaki czynności życiowych Toni Darien, miejsca, pogoda, daty, godziny, dane rejestrowane co piętnaście sekund. O czternastej dwanaście we wtorek szesnastego grudnia temperatura wynosiła dwadzieścia jeden stopni Celsjusza, natężenie białego światła pięćset luksów, typowe światło zewnętrzne, saturacja dziewięćdziesiąt dziewięć procent, tętno sześćdziesiąt

cztery, tempo pięć kroków na piętnaście sekund, lokalizacja – mieszkanie Toni przy Drugiej Alei. Była w domu i chodziła po nim. Oczywiście zakładając, że to ona nosiła urządzenie BioGraph. Scarpetta zamierzała przyjąć takie założenie.

– Zweryfikuję to spektroskopią fluorescencji rentgenowskiej. Prawdopodobnie mamy tu fragment kwarcu, co nie jest niczym niezwykłym w sproszkowanym asfalcie. Rozgrzałem igłę wolframową i dotknąłem nią tej brązowoczarnej lepkiej substancji, żeby przekonać się, czy zmięknie. Jak się spodziewałem, zmiękła. Wydziela charakterystyczny zapach asfaltu i ropy.

Właśnie ten zapach czuła, gdy niosła przesyłkę do swojego apartamentu. Asafetyda i asfalt. Patrzyła na powoli przewijające się wykresy i mapy. Śledziła podróż Toni Darien ku śmierci. O czternastej piętnaście szesnastego grudnia przyspieszyła kroku. Temperatura spadła do czterech stopni. Wilgotność osiemdziesiąt pięć procent, światło osiemset luksów, wiatr z północnego wschodu. Była na zewnątrz, było zimno i pochmurno. Saturacja dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Puls zaczął przyspieszać: sześćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt siedem, siedemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć i wzrastał z każdą minutą, gdy zmierzała na zachód Wschodnią Osiemdziesiątą Szóstą Ulicą w tempie trzydziestu trzech kroków na piętnaście sekund. Biegła.

– Widzę teraz coś, co może być zmielonym pieprzem, właściwości fizyczne i morfologia są typowe dla pieprzu czarnego, białego i czerwonego – wyjaśniał Geffner. – Zweryfikuję to analizą GCMS. Asafetyda, żelazo, ołów, pieprz, asfalt. To są składniki mikstury przeznaczonej do rzucania uroku.

– Albo tego, co Marino nazywa śmierdzącą bombą – powiedziała do niego Scarpetta, śledząc dane sunące po ekranach.

Toni Darien skręciła w Park Avenue. Saturacja dziewięćdziesiąt dziewięć procent, puls sto dwadzieścia trzy uderzenia na minutę.

– To rytualna czarna magia, ale nie mogę znaleźć niczego, co pasowałoby do konkretnej sekty czy religii – ciągnął Geffner. – Nie Palo Mayombe ani Santeria, nic z tego, co widzę, nie przypomina mi ich rytuałów i czarów. Wiem tylko to, że ta mikstura nie miała przynosić szczęścia, dlatego wróć do sprzeczności. Wilki są uważane za dobre, przypisuje się im zdolność przywracania spokoju i harmonii, moce uzdrowicielskie i zapewnianie pomyślnych łowów.

Cztery minuty i trzydzieści sekund po trzeciej po południu Toni minęła Sześćdziesiątą Trzecią, wciąż biegnąc na południe Park Avenue. Natężenie światła wynosiło mniej niż siedemset luksów, wilgotność względna sto procent. Chmury zgęstniały i zaczął padać deszcz. Saturacja bez zmian, puls sto czterdzieści. Grace Darien powiedziała, że Toni nie lubiła biegać w czasie brzydkiej pogody. Ale mimo to biegła w zimnie i w deszczu. Dlaczego?

Scarpetta patrzyła na dane, gdy Geffner kontynuował:

– Jedynym związkiem z czarami, jakiego się doszukałem, jest słowo *mai-coh* z języka Nawahów oznaczające wilka lub wiedźmę, osobę, która może przemieniać się w coś albo w kogoś innego, kiedy włoży wilczą skórę. Według legend wiedźmy albo wilkołaki zmieniają kształt, żeby podróżować bez zwracania na siebie uwagi. Paunisi używali wilczych skór i futer do ochrony swoich skarbów i do różnych obrzędów magicznych. Przejrzałem wszystko, co tylko mogłem znaleźć na ten temat. Nie jestem ekspertem od uroków, czarów-marów i folkloru.

– Zastanawiam się, czy ta sama osoba przysłała śpiewającą kartkę – powiedziała Scarpetta, myśląc o byłej pacjentce Bentona, Dodie Hodge, i patrząc na przewijające się dane.



Saturacja bez zmian, ale tętno spadało. Toni przestała biec na rogu Park Avenue i Wschodniej Pięćdziesiątej Ósmej. Puls sto trzydzieści dwa, sto trzydzieści jeden i spada. Szła w deszczu po Park Avenue. Jedenaście po trzeciej.

– Co osoba, która skonstruowała śmierdzącą bombę, może mieć wspólnego z zabójstwem Toni Darien? – zapytał Geffner.

– Mógłby pan powtórzyć? – poprosiła Scarpetta, patrząc na zrzut z GPS-u w urządzeniu BioGraph o trzeciej czternaście we wtorkowe popołudnie. Wąska strzałka na mapie topograficznej wskazywała adres na Park Avenue.

Rezydencja Hannah Starr.

– Co pan powiedział o Toni Darien? – zapytała Scarpetta, patrząc na kolejne zrzuty i myśląc, że może błędnie interpretuje adres, ale nie.

Najwyraźniej Toni Darien zmierzała do rezydencji Starrów. Biegła podczas brzydkiej pogody, bo miała się tam z kimś spotkać.

– Jeszcze więcej wilczej sierści – mówił Geffner. – Głównie włosy okrywowe.

Saturacja dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Puls osiemdziesiąt trzy i spada. Zrzuty z GPS-u jeden za drugim, mijały minuty. Puls Toni spadał, wracając do normalnego poziomu. Scarpetta usłyszała szelest ochraniaczy na kafelkach. Podeszła do niej Lucy z Marinem.

– Widzisz, gdzie ona jest? – zapytała. Chciała się upewnić, że jej ciotka właściwie odczytuje dane z GPS-u.

– Daleko mi jeszcze do przeanalizowania całego materiału, który mi pani przekazała – powiedział Geffner. – Jednak we wczorajszych próbkach, tych ze sprawy Toni Darien, również znalazłem fragmenty włosów okrywowych podobnych do tych z lalki voodoo. Białe i czarne. Nie mogłem ich zidentyfikować, ponieważ są rozdrobnione, ale pomyślałem, że

to wilcza albo psia sierść. Teraz, kiedy zobaczyłem, co zawierała paczka z bombą, jestem prawie pewien, że chodzi o wilka.

Marino ściągnął brwi. Był bardzo poruszony.

– Mówisz, że to nie psia sierść? To w obu przypadkach wilcze futro? W sprawie Toni Darien i w bombie?

– Marino? – Geffner sprawiał wrażenie skonsternowanego. – To ty?

– Owszem. Jestem w laboratorium z doktorką. Do licha, o czym ty mówisz? Jesteś pewien, że nie pomieszałeś próbek?

– Udam, że tego nie słyszałem. Pani doktor, czy mam wysłać próbki do tego laboratorium DNA, o którym mówiłem?

– Bardzo proszę – odparła Scarpetta. – Niech zidentyfikują podgatunek wilka i sprawdzą, czy w obu przypadkach mamy do czynienia z sierścią wilka leśnego.

Nadal patrzyła na dane. Temperatura trzy stopnie, wilgotność względna dziewięćdziesiąt dziewięć procent, puls siedemdziesiąt siedem. Dwie minuty i piętnaście sekund później, o piętnastej siedemnaście, temperatura wynosiła dwadzieścia stopni, a wilgotność trzydzieści procent. Toni Darien weszła do domu Hannah Starr.

•••

Detektyw Bonnell zatrzymała wóz przed rezydencją przypominającą Berger Newport i masywne budowle z czasów, gdy źródłem bogactwa Ameryki były surowce i produkty, które już prawie nie istniały: węgiel, bawełna, srebro i stal.

– To się w głowie nie mieści – mruknęła Bonnell, patrząc ze zdumieniem i z lekką odrazą na wapienną fasadę rezydencji, która zajmowała większą część kwartału kilka minut drogi od Central Park South. – Osiemdziesiąt milionów dolarów? Do licha, kto ma takie pieniądze?

– Na pewno nie Bobby – odparła Berger. – A przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Zakładam, że będzie musiał sprzedać ten dom, ale kto go kupi? Chyba tylko jakiś szejk z Dubaju.

– Może nie będzie musiał, jeśli Hannah się pokaże.

– Ona i cała rodzinna fortuna zniknęły.

– Jezu... – Bonnell patrzyła na rezydencję, na przejeżdżające samochody i przechodniów. Na wszystko, tylko nie na Berger. – Chyba naprawdę żyjemy na innej planecie niż niektórzy. Moje mieszkanie w Queens? Nie wiem, co to znaczy nie słyszeć wrzeszczących dupków, trąbiących samochodów i syren codziennie rano, w południe i wieczorem. Kiedyś miałam szczura. Widziałam, jak znika za sedesem. Od tej pory za każdym razem, gdy wchodzę do łazienki, nie mogę myśleć o niczym innym. Mam nadzieję, że nie włożą do mieszkań rurami ze ścieków, jak twierdzi wielu ludzi.

Berger odpięła pasy i po raz kolejny zadzwoniła z blackberry do Marina. Nie odbierał, Lucy też nie. Jeśli wciąż są w Budynku DNA, oznacza to, że nie ma tam zasięgu albo że nie mogli zabrać ze sobą komórek. Nowojorskie laboratoria biologii sądowej są prawdopodobnie największe i najnowocześniejsze na świecie. Marino i Lucy mogli być wszędzie, ale Berger nie chciała dzwonić do centrali, żeby ich wytropić.

„Jadę przeprowadzić wywiad na Park Avenue” – zostawiła Marinowi kolejną wiadomość. „Może nie będę mogła odebrać, kiedy oddzwonisz, więc napisz albo nagraj się na pocztę głosowej. Jestem ciekawa, co znaleźliście w laboratorium”.

Jej głos brzmiał chłodno i niezycliwie. Była na niego zła i nie wiedziała, co czuje do Lucy – żal czy złość, miłość czy nienawiść. Przywodziło jej to na myśl umieranie, zsuwanie się z urwiska i lot w przepaść. Zastanawiała się, kto zawinił. Winiła Lucy i obwiniła siebie.

Zaprzeczanie, patrzenie w inną stronę – może to samo robił Bobby, gdy codziennie wysyłał e-maile do Hannah.

Od trzech tygodni wiedziała o zdjęciach zrobionych w 1996 roku w rezydencji, do której za chwilę wejdzie razem z Bonnell, i jak na to zareagowała? Unikała tematu, narzuciła sobie mordercze tempo w pracy i ominęła to, z czym nie umiała sobie poradzić. Doskonale znała się na nieprawdomówności i jej wszystkich odmianach. Przez cały czas miała do czynienia z ludźmi unikającymi konfrontacji, ale co z tego? Tego rodzaju wiedza niczego nie ułatwia, gdy człowiekowi grozi utrata wszystkiego, co kocha. Jednak do tej pory jakoś się trzymała. Do czasu, aż Bonnell przekazała jej informacje, które uznała za ważne.

– Muszę to powiedzieć, zanim tam wejdziemy – oznajmiła. – Nie jestem tchórzem, ale obejrzenie paru zdjęć sprzed dwunastu lat to jedno, a to, co mi pani powiedziała, to drugie. Miałam powody przypuszczać, że Lucy poznała Rupe’a Starra, kiedy była na studiach, jednak nie wiedziałam, że pół roku temu związała się finansowo z Hannah. Teraz wszystko się zmieniło i będziemy postępować odpowiednio do okoliczności. Chcę postawić sprawę jasno, ponieważ pani mnie nie zna. To nie jest dobry początek.

– Nie zrobiłam nic niewłaściwego – powtórzyła po raz kolejny Bonnell.  
– Ale co takiego Lucy znalazła w pokoju hotelowym Warnera Agee, w jego komputerze? Agee podszywał się pod mojego świadka, Harveya Fahleya, więc ma to związek z moją sprawą. Nie znamy jednak jej zasięgu, nie wiemy, w co są zamieszani ci wszyscy ludzie. Do tego dochodzą możliwe powiązania z przestępczością zorganizowaną i ten Francuz z chorobą genetyczną, o którym pani wspomniała.

– Nie musi się pani tłumaczyć.

– Nie zwróciłabym się do RTCC, gdybym nie miała uzasadnionych wątpliwości co do wiarygodności Lucy. Myślałam, że można na niej polegać, a usłyszałam takie rzeczy. Kiedyś należała do formacji paramilitarnej, prawda? Potem wyrzucono ją z FBI czy z ATF. Wcześniej było mi obojętne, że pomaga pani w sprawie Hannah Starr, jednak teraz Lucy ma związek z moim dochodzeniem. Nadzoruję śledztwo w sprawie Toni Darien.

– Rozumiem – odparła Berger.

– Muszę mieć pewność, że pani naprawdę to rozumie. Jest pani prokuratorem okręgowym, szefem wydziału przestępstw seksualnych. Ja jestem w wydziale zabójstw dopiero od roku i jeszcze nie miałyśmy okazji współpracować. Dla mnie to też nie jest dobry początek. Ale nie przyjmę świadka na piękne oczy, bez zadawania pytań, tylko dlatego, że jest kimś, kogo pani zna... pani przyjaciółką. Ponieważ Lucy ma być moim świadkiem, musiałam sprawdzić parę rzeczy.

– Ona nie jest moją przyjaciółką, ale kimś więcej.

– Stanie na miejscu dla świadków, jeśli sprawa Toni trafi do sądu. Albo sprawa Hannah.

– Lucy jest nie tylko moją przyjaciółką. Obie wiemy, kim dla mnie jest – powiedziała Berger, trzęsąc się wewnątrz ze zdenerwowania. – A teraz trafiłam na tę cholerną ścianę danych w RTCC, wystawiona na pokaz całemu światu. Ona i ja. Wiem, że nie jest pani naiwna.

– Analitycy nie pokazali informacji o Lucy ani o pani na ścianie. Przeglądaliśmy dane na monitorach komputerowych. Nie próbuję wnikać w pani sprawy. Nie obchodzi mnie, co ludzie robią prywatnie, dopóki nie jest to sprzeczne z prawem. Nie miałam pojęcia, co wyskoczy o Bay Bridge Finance. A to wiąże Lucy z Hannah, choć nie twierdzę, że jest zamieszana w oszustwo.

– Dowiemy się tego.

– Jeśli ten człowiek w ogóle cokolwiek wie – powiedziała Bonnell, mając na myśli Bobby’ego. – Może o niczym nie wiedzieć z tego samego powodu co Lucy. Ludzie z grubą forszą często nie znają szczegółów, bo inni zarządzają ich majątkiem. Tak właśnie było z ofiarami piramidy Berniego Madoffa. O niczym nie wiedzieli, więc nie zrobili nic złego.

– Lucy nie należy do tych, którzy nie wiedzą – stwierdziła Berger. Wiedziała, że Lucy nie należy też do tych, którzy odpuszczają.

Dom maklerski Bay Bridge Finance rzekomo specjalizował się w dywersyfikacji portfela inwestycyjnego, skupując akcje spółek zajmujących się pozyskiwaniem drewna, wydobywaniem węgla i ropy, a także w handlu nieruchomościami, łącznie z ekskluzywnymi apartamentami na południowym wybrzeżu Florydy. Skala zdemaskowanego niedawno oszustwa Madoffa sugerowała, że Lucy musiała ponieść ogromne straty. Berger zamierzała wypytać Bobby’ego Fullera nie tylko o finanse Hannah, ale również o jej romans z Hapem Juddem, którego skłonności były głęboko niepokojące i prawdopodobnie niebezpieczne. Musiała też wypytać go o wiele innych rzeczy i przedstawić mu odkryte powiązania. Miała nadzieję, że potrafi je wyjaśnić, a on chyba nie miał nic przeciwko spotkaniu. Kiedy zadzwoniła do niego niespełna godzinę temu, powiedział, że z przyjemnością porozmawia z nią i Bonnell, byle nie w miejscu publicznym. Podobnie jak ostatnim razem, muszą się z nim umówić w domu.

– Idziemy – powiedziała do swojej towarzyszki.

Wysiadły z nieoznakowanego samochodu.

Było zimno i wietrznie, po niebie płynęły ciemne chmury, gdy przechodził front. Pewnie jutro niebo będzie czyste, „surowo czyste”, jak mówiła Lucy, ale za to będzie mroźno. Przeszły kawałek chodnikiem. Nad

głównym wejściem rezydencji wisiała zielono-biała flaga z herbem Starrów: lew stojący na zadnich łapach, hełm i dewiza *Vivre en espoir*, „żyj w nadziei”. Co za ironia, pomyślała Berger. W tej chwili nadzieja była jej obca.

Wcisnęła guzik domofonu i włożyła ręce do kieszeni płaszcza, gdy w milczeniu czekały pod łopoczącą flagą, świadome, że są monitorowane przez kamery ochrony i że wszystko, co powiedzą, może zostać nagrane. Po chwili szcęknął rygiel i rzeźbione mahoniowe drzwi się otworzyły. Za kratą z kutego żelaza ujrzały kobietę w czarno-białym uniformie.

Gosposia wpuściła je, nie pytając, kim są, ponieważ wiedziała, że mają przyjść, i obserwowała je na monitorze. One również znały ją z zamieszczanych w prasie zdjęć, którym towarzyszyły plotki o dodatkowych usługach świadczonych Bobby’emu. „Nasty”, jak nazywali ją reporterzy, miała około trzydziestu pięciu lat, wyraziste kości policzkowe, oliwkową skórę i piękne niebieskie oczy.

– Proszę wejść – powiedziała i odsunęła się na bok.

Hol był wyłożony trawertynem i miał wysokość sześciu metrów. Pośrodku kasetonowego sufitu wisiał zabytkowy żyrandol z ametystu i dymnego kwarcu. Schody obwiedzione kunsztowną żelazną poręczą łukiem biegły na górę. Nastya poprosiła, by poszły z nią do biblioteki. Berger pamiętała, że to na drugim piętrze, w głębi rezydencji. Był to ogromny pokój, w którym Rupe Starr zgromadził antykwaryczną kolekcję godną uniwersytetu czy pałacu.

– Pan Fuller ma za sobą bardzo ciężką noc, w dodatku bardzo go zdenerwowało to, co podano w wiadomościach – powiedziała Nastya, przystając na schodach i patrząc na Berger. – To prawda? – zapytała i ruszyła dalej, lekko odwracając głowę. – Zawsze się zastanawiam, kto siedzi za kierownicą taksówki. Wsiadasz i odjeżdżasz z nieznanym, który

może cię wywieźć nie wiadomo gdzie. Czy mogę zaproponować coś do picia? Kawa, herbata, woda, coś mocniejszego? Przyniosę paniom do biblioteki, ale nie można stawiać niczego w pobliżu książek.

– Dziękujemy, proszę nie robić sobie kłopotu – odparła Berger.

Na drugim piętrze przemierzyły długi korytarz wyłożony jedwabnym chodnikiem w odcieniach ciemnej czerwieni i różu, mijając szereg zamkniętych drzwi. Kiedy weszły do biblioteki, Berger pomyślała, że powietrze jest teraz jeszcze bardziej stęchłe niż podczas jej wizyty przed trzema tygodniami. Srebrne żyrandole elektryczne były przygaszone, w pomieszczeniu panował chłód. Odniosła wrażenie, że nikt tu nie zaglądał od Święta Dziękczynienia. Oprawione we florentyńską skórę albumy ze zdjęciami wciąż leżały na stole, a przed nimi stało krzesło, na którym siedziała, gdy znalazła fotografie Lucy. Na mniejszym stoliku z jedną nogą stał pusty kryształowy kieliszek, który, jak pamiętała, Bobby odstawił po wypiciu solidnej porcji koniaku dla uspokojenia nerwów. Wysoki zegar szafowy obok kominka nie został nakręcony.

– Proszę mi powiedzieć o swojej posiadzie – odezwała się, gdy razem z Bonnell usiadły na obitej skórą kanapie. – Na którym piętrze pani mieszka?

– Na trzecim, od tyłu – odparła Nastya. Jej oczy zarejestrowały te same szczegóły: nienakręcony zegar i brudny kieliszek. – Nie było mnie tu do dzisiaj. Pan Fuller przez cały czas przebywał...

– Na Florydzie – dokończyła za nią Berger.

– Powiadomił mnie o pani wizycie, dlatego się tu dziś zjawiłam. Byłam w hotelu. Ulokował mnie niedaleko stąd, żebym w razie potrzeby była pod ręką, ale nie musiała spać sama w tym wielkim domu. Chyba pani rozumie, że to nie jest przyjemne.

– W którym hotelu? – zapytała Bonnell.



– Elysee. Rodzina Starrów korzysta z niego od lat, kiedy mają gości spoza miasta lub partnerów biznesowych, którzy nie chcą się zatrzymać w domu. To tylko kilka minut drogi stąd. Chyba pani rozumie, dlaczego nie chcę tu sama przebywać – powtórzyła. – Minione tygodnie były bardzo stresujące. Najpierw zniknięcie Hannah, później media, te wszystkie furgonetki z kamerami. Nigdy nie wiadomo, kiedy się zjawia, a tamta kobieta z CNN tylko pogorszyła sprawę. Każdego wieczoru wygaduje niestworzone rzeczy i nęka pana Fullera, domagając się wywiadu. Ludzie nie mają szacunku dla innych. Pan Fuller dał mi wolne, bo dlaczego miałabym chcieć tu siedzieć sama?

– Czy to Carley Crispin nęka Bobby’ego Fullera?

– Nie znoszę jej, ale oglądam ten program, bo chcę wiedzieć, co się dzieje. Ale sama już nie wiem, w co mam wierzyć. Wczoraj powiedziała... to było straszne. Rozpłakałam się, byłam taka zdenerwowana.

– Jakim sposobem udaje jej się nękać pana Fullera? – zdziwiła się Bonnell. – Przypuszczam, że niełatwo do niego dotrzeć.

– Wiem tylko, że była tu wcześniej na paru przyjęciach. – Nastya przyciągnęła sobie fotel i usiadła. – Kiedy pracowała w Białym Domu, jako sekretarz prasowy, mnie tu jeszcze wtedy nie było, to było przede mną, ale na pewno pani słyszała o kolacjach i przyjęciach wydawanych przez pana Starra. Stąd te wszystkie zbiory zdjęć. – Wskazała albumy leżące na stole i stojące na półkach. – Ponad trzydzieści lat na fotografiach, pewnie nie przejrzała pani wszystkich? – zapytała, ponieważ jej nie było, gdy Berger przyszła tu z Marinem.

W domu był wtedy tylko Bobby i Berger rzeczywiście nie przejrzała wszystkich albumów, tylko kilka. Po znalezieniu zdjęć z 1996 roku straciła zainteresowanie resztą.

– To nic niezwykłego, że Carley Crispin bywała tu na kolacjach – podjęła Nastya. – Prawdopodobnie połowa sławnych ludzi przewinęła się przez ten dom. Hannah pewnie ją znała albo przynajmniej się spotkały. Nie cierpię tej ciszy. Po śmierci pana Starra wszystko się zmieniło. Kiedyś było tu tyle przyjęć, tylu ludzi. Pan Fuller jest bardzo skryty, poza tym przez większość czasu nie ma go w Nowym Jorku.

Wydawała się zupełnie odprężona, siedząc w bibliotece, w której nie sprzątała od trzech tygodni. Gdyby nie uniform, mogłaby uchodzić za panią domu. Ciekawe, że mówiła o Hannah po imieniu i w czasie przeszłym, Bobby pozostał panem Fullerem. Był już mocno spóźniony. Szesnasta dwadzieścia, a jego ani śladu. Berger się zastanawiała, czy w ogóle tu jest, czy nie zrezygnował ze spotkania. W domu panowała cisza, odgłosy ruchu ulicznego nie przenikały przez grube wapienne mury bez okien. Jak w mauzoleum albo w lochu, pomyślała. Może miało to chronić rzadkie książki, dzieła sztuki i antyki przed światłem słonecznym i wilgocią?

– Wszystko jest tym straszniejsze, że mówi o Hannah to, co mówi – dodała Nastya, mając na myśli Carley Crispin. – Dzień w dzień. Jak pani by się czuła, gdyby chodziło o osobę, którą pani znała?

– Wie pani, kiedy Carley była tu ostatni raz? – zapytała Berger, wyjmując telefon.

– Nie mam pojęcia.

– Mówiła pani, że nęka pana Fullera – powiedziała Berger. – Poznała go przez Hannah?

– Wiem tylko, że dzwoniła.

– Skąd ma jego numer? – zapytała Bonnell.

Berger chciała zadzwonić na komórkę Bobby'ego, żeby sprawdzić, czemu nie przychodzi, ale w bibliotece nie było zasięgu.

– Nie wiem. Już nie odbieram telefonu. Boję się, że może dzwonić jakiś reporter. Wie pani, w dzisiejszych czasach ludzie tyle się mogą dowiedzieć. Nigdy nie wiadomo, kto i skąd może mieć twój numer – powiedziała Nastya, gdy jej oczy wędrowały po wielkim płótnie z klipkami, które wyglądało na dzieło Montague Dawsona i wisiało na mahoniowej boazerii pomiędzy sięgającymi od podłogi po sufit regałami.

– Dlaczego Hannah miałyby brać taksówkę? – zapytała Bonnell. – Jak zwykle wracała, gdy wychodziła na kolację?

Nastya nie odrywała oczu od obrazu.

– Sama prowadziła. Jeśli zamierzała wypić parę drinków, nie brała wozu. Niekiedy odwozili ją klienci albo przyjaciele, czasami korzystała z limuzyny. Ale wie pani, gdy człowiek mieszka w Nowym Jorku, i bez względu na to, kim jest, najczęściej bierze taksówkę, kiedy zachodzi taka potrzeba. Hannah też brała, kiedy się spieszyła. Mają mnóstwo samochodów, jednak wiele z nich jest bardzo starych, nie nadają się do jazdy po ulicach. Widziała pani kolekcję pana Starra? Może gdy pani tu poprzednio była, pan Fuller jej pani pokazał?

Berger nie widziała samochodów i nic na to nie odpowiedziała.

– Stoją w podziemnym garażu – dodała Nastya.

Kiedy Bobby Fuller oprowadzał Berger i Marina po rezydencji, kolekcja antycznych pojazdów nie wydawała się ważna.

– Czasami któryś z nich blokuje – dodała Nastya.

– Blokuje? – powtórzyła zdziwiona Berger.

– Bentleya, bo pan Fuller często je przestawia – wyjaśniła Nastya i znowu wbiła oczy w marynistyczny obraz. – Jest z nich bardzo dumny i poświęca im wiele czasu.

– Hannah nie mogła pojechać swoim bentleyem, ponieważ był zablokowany – podsumowała Berger.

– Właśnie. I pogoda była paskudna. Tyle aut, a większością z nich nie można jeździć. Dusenberga. Bugati. Ferrari. – Kiedy wymieniała marki samochodów, niewłaściwie wymawiała ich nazwy.

– Czegoś tu nie rozumiem – powiedziała Berger. – Myślałam, że Bobby'ego nie było w domu tamtej nocy.

## 22

Scarpetta siedziała przy terminalu, sama w laboratorium. Lucy i Marino wyszli przed chwilą, żeby poszukać Berger i Bentona.

Nadal przeglądała zdjęcia przesyłane przez Geffnera i dane przewijające się na dwóch monitorach. Oglądała wielowarstwowe drobiny farby, jednej chromowożółtej, drugiej czerwonej, mającej barwę samochodu wyścigowego, i jednocześnie śledziła dane, które minuta po minucie prowadziły do śmierci Toni Darien.

– To fragmenty farby, które wyjęła pani z rany na głowie i z włosów Toni Darien – mówił Geffner przez telefon głośnomówiący. – Przeciąłem poprzecznie te, na które pani patrzy, ale jeszcze nie miałem czasu ich wypolerować, więc przekroje są nierówne. Ma pani zdjęcia?

– Mam – odparła Scarpetta, patrząc na drobiny farby, tabele, mapy i wykresy.

Tysiące raportów z BioGrapha. Nie mogła zatrzymywać obrazów, odtwarzać ich ani przeskakiwać do przodu; nie miała wyboru, mogła tylko patrzeć na dane sortowane i segregowane przez programy Lucy. Nie był to ani szybki, ani łatwy proces i przebiegał bezładnie. Problemem był Kaligula. Nie mieli oprogramowania przeznaczonego do porządkowania całych galaktyk danych rejestrowanych przez urządzenie BioGraph.

– Chromowożółty fragment to farba olejowa, emalia akrylowa i żywica alkidowa, lakier ze starszego pojazdu – wyjaśniał Geffner. – Czerwony skrawek jest znacznie nowszy. Można to łatwo poznać, bo pigmenty są organiczne, nie na bazie metali ciężkich.

Scarpetta śledziła Toni Darien w domu Hannah Starr od dwudziestu siedmiu minut, od piętnastej dwadzieścia sześć do piętnastej pięćdziesiąt trzy we wtorek. Temperatura otoczenia w rezydencji przy Park Avenue wynosiła od dwudziestu do dwudziestu dwóch stopni, kiedy Toni chodziła po różnych pomieszczeniach, jej puls nie przekraczał sześćdziesięciu siedmiu uderzeń na minutę. Była rozluźniona, może z kimś rozmawiała. Potem temperatura nagle zaczęła spadać. Dwadzieścia stopni, osiemnaście, siedemnaście i jeszcze mniej, a Toni poruszała się w tempie dziesięciu do dwudziestu kroków na piętnaście sekund. Nie opuściła rezydencji Starrów, ale szła dokądś, gdzie było znacznie chłodniej.

– Nie sądzę, żeby farba została przeniesiona z narzędzia – powiedziała Scarpetta do Geffnera. – Chyba że było pomalowane lakierem samochodowym.

– Bardziej prawdopodobne jest przeniesienie bierne. Albo z miejsca, w którym została uderzona, albo z pojazdu przewożącego ciało.

Piętnaście stopni, czternaście, trzynaście i nadal spada. Toni szła coraz wolniejszym krokiem. Osiem kroków. Trzy kroki. Siedemnaście kroków. Stop. Jeden krok. Cztery kroki. Co piętnaście sekund. Temperatura dwanaście stopni. Toni idzie i zatrzymuje się, może z kimś rozmawia, może coś ogląda.

– Poza tym nie pochodzą z tego samego źródła, chyba że to kolejne bierne przeniesienie – oświadczyła Scarpetta. – Skrawek żółtej farby pochodzi ze starszego pojazdu, czerwony ze znacznie nowszego.

– Otóż to. Pigmenty w chromowożółtych fragmentach są nieorganiczne i zawierają ołów. Wiem, że znajdziemy w nich ołów, chociaż jeszcze nie stosowałem micro-FTIR, pirolizy GC-MS. Skrawki, na które pani patrzy, różnią się od siebie wiekiem. Nowsza farba składa się z grubej przejrzystej powłoki ochronnej, cienkiej warstwy lakieru bazowego z czerwonym

pigmentem organicznym i trzech warstw kolorowego podkładu. Chromowóżółty odprysk nie ma przejrzystej warstwy wierzchniej, tylko grubą bazową i podkład. Czarne też są nowe. Tylko żółty jest stary.

Kolejne karty i mapy. Piętnasta pięćdziesiąt dziewięć czasu Toni Darien. Szesnasta jeden. Szesnasta trzy. Saturacja dziewięćdziesiąt dziewięć procent, puls sześćdziesiąt sześć, tempo osiem do szesnastu kroków na piętnaście sekund, oświetlenie stałe trzysta luksów. Temperatura dwanaście stopni. Toni chodziła po jakimś chłodnym, słabo oświetlonym wnętrzu. Oznaki czynności życiowych wskazywały, że nie czuje się zagrożona.

– Od kiedy nie stosuje się farb ołowiowych? – zapytała Scarpetta. – Od dwudziestu kilku lat?

– Pigmenty metali ciężkich muszą pochodzić sprzed lat siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych, bo później ich stosowanie zostało zakazane z uwagi na szkodliwość dla środowiska – odparł Geffner. – Odpowiadałoby to włóknom, które pobrała pani z rany, włosów i różnych partii ciała. Czarne to syntetyczny monoakryl, co każe mi przypuszczać, że pochodzą z taniego materiału z odpadów, używanego do produkcji wycieraczek i wykładzin w bagażnikach starszych samochodów.

– A czy są włókna z nowszego pojazdu?

– Na razie widziałem tylko mnóstwo starych.

– Pasuje do przewożenia zwłok w samochodzie. Ale mało prawdopodobne, że była to żółta taksówka.

Szesnasta dziesięć czasu Toni Darien. Coś się stało. Coś nagłego i nieodwracalnego. W ciągu trzydziestu sekund tempo spadło z dwóch kroków do zera. Toni nie poruszała już rękami ani nogami, znieruchomiła. Saturacja spadała: dziewięćdziesiąt osiem procent, potem dziewięćdziesiąt siedem. Bicie serca zwolniło do sześćdziesięciu uderzeń na minutę.

– Wiem, co trąbią w wiadomościach, dlatego się spodziewałem, że wspomni pani o taksówce – powiedział Geffner. – Żółte taksówki jeżdżą po mieście nie dłużej niż cztery lata. Wyobraza pani sobie, ile kilometrów pokonują. Nie sądzę, żeby chromowożółty odprysk pochodził z takiej taksówki. Z jakiegoś starego pojazdu, ale proszę mnie nie pytać jakiego.

Szesnasta szesnaście czasu Toni Darien. Toni znowu się porusza, ale nie idzie, krokomierz w zegarku pokazuje zero. Saturacja dziewięćdziesiąt pięć procent, puls pięćdziesiąt siedem. Ta sama temperatura otoczenia i oświetlenie. Znajdowała się w tej samej części rezydencji co przedtem i umierała.

– ...pozostałe ślady to rdza i mikroskopijne cząstki stałe, takie jak piasek, glina, rozkładająca się materia organiczna, fragmenty owadów. Innymi słowy, ziemia.

Scarpetta wyobraziła sobie, jak Toni Darien otrzymuje cios od tyłu, jeden silny cios w lewą część potylicy, traci przytomność i upada na podłogę. Szesnasta dwadzieścia, saturacja dziewięćdziesiąt cztery procent, puls pięćdziesiąt pięć. Toni znowu się przemieszcza, ale nie porusza się o własnych siłach.

– ...mogę przesłać zdjęcia – mówił Geffner, ale Scarpetta prawie go nie słyszała. – Pylek, kawałeczki włosów zniszczonych przez owady, odchody owadów i oczywiście roztocze. Są wszędzie, na całym ciele, jednak wątpię, by pochodziły z Central Parku. Raczej z pojazdu, którym była przewożona. Albo z jakiegoś innego miejsca, w którym było pełno kurzu.

Diagramy. Zębate wykresy aktywności ruchowej. Ruch rejestrowany co piętnaście sekund, minuta po minucie. Ktoś poruszał rytmicznie ciałem nieprzytomnej Toni.

– ...maleńkie pajęczaki, spodziewałbym się ich całego mnóstwa w starym dywanie lub w pokoju pełnym kurzu. Gina, gdy zabraknie im



pokarmu, na przykład złuszczonej skóry. Głównie tego szukają we wnętrzu domu...

Szesnasta dwadzieścia dziewięć czasu Toni Darien. Saturacja dziewięćdziesiąt trzy procent, puls czterdzieści dziewięć uderzeń na minutę. Zaczyna się niedotlenienie, niska saturacja krwi, rana krwawi, a jej okolice zaczynają puchnąć. Aktograf nadal rejestruje rytmiczny ruch ciała, wzór wykresu powtarza się przez czas mierzony najpierw w sekundach, potem w minutach.

– ...innymi słowy, kurz domowy...

– Dziękuję. Muszę kończyć – powiedziała Scarpetta do Geffnera.

Kiedy się rozłączyła, w laboratorium zapadła cisza. Wykresy, tabele i mapy nadal przesuwały się na dwóch dużych płaskich ekranach. Scarpetta siedziała jak zahipnotyzowana, gdy ciało Toni wciąż się poruszało, ale teraz inaczej, po gwałtownych zrywach następowały chwile spokoju, a potem wszystko się powtarzało. O siedemnastej saturacja wynosiła siedemdziesiąt dziewięć, puls trzydzieści trzy. Toni Darien zapadła w śpiączkę. Minutę potem pojawiła się płaska linia, ruch ustał. Cztery minuty później oświetlenie otoczenia zmalało z trzystu luksów do mniej niż jednego. Ktoś wyłączył światło. O siedemnastej czternaście Toni Darien zmarła w ciemności.

• • •

Gdy Lucy otwierała bagażnik samochodu Marina, z czarnego SUV-a wysiedli Benton i jakaś kobieta, po czym razem przeszli przez Park Avenue. Minęła siedemnasta, było ciemno i zimno, porywisty wiatr targał flagą nad wejściem do rezydencji Starrów.

– Macie coś? – zapytał Benton, podnosząc kołnierz płaszcza.

– Chodziliśmy dokoła i zaglądaliśmy przez okna, próbując zobaczyć, co się dzieje w środku. Ale nic to nie dało – odparł Marino. – Lucy mówi, że

w domu jest zagłuszacz. Uważam, że powinniśmy wejść tam z taranem i strzelbą bez czekania na GSR.

Kobieta popatrzyła na Lucy.

– Dlaczego?

Lucy była podminowana i nieprzyjazna, wewnętrznie roztrzęsiona.

– Czy ja cię znam?

– Marty Lanier, FBI.

– Byłam tu wcześniej – powiedziała Lucy, rozpięła torbę i wysunęła szufladę TruckVault zamontowaną w bagażniku. – Rupe nienawidził telefonów komórkowych i nie pozwalał trzymać ich w domu.

– Szpiegostwo przemysłowe? – zasugerowała Lanier.

– Nienawidził ich, bo uważał je za prymitywne urządzenia – wyjaśniła Lucy. – Gdybyś w tym domu spróbowała użyć komórki albo zalogować się do internetu, nie miałabyś sygnału. Sam nie uprawiał szpiegostwa, ale bał się, że inni to robią.

– Założę się, że jest tam mnóstwo martwych stref – mruknął Benton, patrząc na wapienną budowlę z wysokimi oknami i balkonami z kutego żelaza, reminiscencję *hotels particuliers*, ogromnych prywatnych domów, które Lucy kojarzyły się z centrum Paryża, z Ile Saint-Louis.

Znała paryską siedzibę Chandonne'ów, skorumpowanej szlachty, z której pochodził Jean-Baptiste. Rezydencja Starrów przypominała ją stylem i rozmiarami. Gdzieś tam w środku były Berger i Bonnell. Lucy miała zamiar zrobić wszystko, żeby je znaleźć. Ukradkiem wsunęła do torby rozwieracz hydrauliczny, po czym zapakowała do niej noktowizor, który podarowała Marinowi na zeszłe urodziny. Tak naprawdę była to kamera termowizyjna FLIR, ręczny odpowiednik tego, co miała w swoim helikopterze.

Benton był niespokojny i sfrustrowany, głos mu się łamał z niecierpliwości.

– Rozwalimy drzwi i okaże się, że Berger i Bonnell siedzą w salonie i piją kawę – powiedział. – Albo są zakładniczkami i tylko pogorszymy sytuację, co znacznie bardziej mnie martwi.

Nie jestem uzbrojony – dodał, zwracając się do Marina, i zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Wiesz, co mam – odparł Marino i spojrzał na Lucy.

Agentka specjalna Lanier zachowywała się, jakby nie słyszała tej wymiany zdań ani nie zauważyła, że Lucy wyjęła z bagażnika miękki czarny futerał wielkości rakiety tenisowej z wyszytym na boku napisem „Beretta CX4”. Podała go Bentonowi i zatrzasnęła bagażnik. Nie wiedzieli, kto przebywa w rezydencji ani w okolicy, ale spodziewali się Jeana-Baptiste’a Chandonne’a. Jest albo Bobbym Fullerem, albo kimś innym, i ma do dyspozycji ludzi z gruntu złych i pozbawionych skrupułów, którzy są mu ślepo posłuszni. Gdyby doszło do konfrontacji, Benton nie zamierzał bronić się gołymi rękami. Będzie miał karabinek, który wystrzeliwuje dziewięćmilimetrowe pociski.

– Proponuję wezwać GSR i ściągnąć zespół szturmowy – powiedziała Lanier. Była ostrożna i nie chciała mówić policjantowi, jak ma wykonywać swoją robotę.

Marino ją zignorował i patrząc na dom, spytał Lucy:

– Kiedy to było? Kiedy widziałaś ten system zakłócający?

– Parę lat temu – odparła. – Rupe miał jeden co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych. System zakłócający wysokiej mocy, mogący sparaliżować częstotliwości radiowe od dwudziestu do trzech tysięcy megaherców. Radia policyjne pracują na ośmiuset megahercach, więc na nic się tu nie przydadzą, podobnie jak komórki. – Spojrzała na Lanier

i powiedziała: – Ściągnij tu GSR, drużynę A. Wyważenie drzwi jest łatwe, ale możemy napotkać opór, bo przecież nie wiemy, co się dzieje w środku. Jeśli wdrzemy się tam siłą, mogą nam odstrzelić tyłki albo zostaniemy ukrzyżowani przez zwierzchność wszechmogącą.

Lucy sprawiała wrażenie spokojnej, ale wewnątrz wrzeszczała i nie miała zamiaru na nikogo czekać.

– Na czym jesteś, jakby co? – zapytała Marina.

– Na Tac Ida – odparł.

Ruszyła szybko w stronę Central Park South i zaraz za rogiem zaczęła biec. Wyłożony kostką podjazd na tyłach rezydencji prowadził do drewnianych, pomalowanych na czarno drzwi garażu, otwierających się w lewo. W pobliżu stał umundurowany glina, którego Lucy już zdążyła poznać. Świecił latarką w krzaki, nad nim ciemniały trzy piętra bez świateł w oknach.

– Pokręcę się tutaj i sprawdzę okna pod kątem ciepła – powiedziała do niego, rozpinając torbę i wyjmując noktowizor. Możesz iść na drugą stronę, od frontu. Niedługo wyważą drzwi.

Policjant zmierzył ją wzrokiem. Jego twarz kryła się w cieniu, którego nie rozpraszał blask latarni.

– Nikt mnie nie wzywał – odparł. Próbował dać w ten sposób do zrozumienia tej maniaczce komputerowej na usługach Berger, że ma się odpierdolić.

– Drużyna A jest w drodze i nikt cię nie wezwie. Możesz to sprawdzić u Marina. Jest na Tac Ida. – Lucy włączyła noktowizor i wycelowała go w okna. Były ciemnozielone w podczerwieni, zasłony pokrywały szarawe cętki. – Może ciepło promieniuje z korytarzy – mruknęła.

W końcu policjant poszedł sobie, ruszył na front domu do akcji wyważania drzwi, która miała nastąpić wcale nie tam, dokąd zmierzał.

Nastąpi tam, skąd odszedł.

Lucy wyjęła z torby ręczny rozwieracz hydrauliczny, wsunęła czubki szczęk pomiędzy drzwi garażu i futrynę i zaczęła pompować. Drewno zajęczało, a potem zawiasy się wykrzywiły i pękły z głośnym trzaskiem. Lucy schowała rozwieracz i przecisnęła się przez otwór. Zamknęła za sobą drzwi, żeby ślady włamania nie były widoczne z ulicy. Zatrzymała się w chłodnej ciemności na dolnym poziomie garażu Starrów, nad słuchując. Wiedziała, że noktowizor nic jej tutaj nie pomoże, bo wykrywa tylko ciepło, więc wyjęła i zapaliła latarkę SureFire.

System alarmowy rezydencji był wyłączony, co sugerowało, że kiedy zjawiły się Bonnell i Berger, osoba, która je wpuściła, nie zresetowała alarmu. Może to Nastya, pomyślała Lucy.

Poznała ją, gdy była tu ostatnio, i pamiętała, że gospoia jest niedbała i zarozumiała. Zatrudniła ją Hannah, a może Bobby. Lucy wydawało się dziwne, że ktoś taki jak Nastya nagle pojawił się w życiu Rupe'a. Nie była w jego typie, więc prawdopodobnie to nie on przyjął ją do pracy. Przez chwilę się zastanawiała, co naprawdę go spotkało. Nie sądziła, żeby można było kogoś zabić salmonellą, a błąd w diagnozie był mało prawdopodobny, nie w Atlancie, mieście, w którym znajduje się Centrum Zwalczenia Chorób. Może pragnął śmierci, bo Hannah i Bobby byli zachłanni i wiedział, co go czeka: że nic mu nie zostanie, że będzie stary i bezsilny, zdany na ich łaskę. Było to całkiem możliwe. Ludzie czasem to robią – dostają raka, giną w wypadku.

Położyła torbę i wysunęła glocka z kabury na kostce. Długa wiązka światła badała otoczenie, liżąc bielone kamienne mury i terakotę. Na lewo od drzwi garażu znajdowało się stanowisko do mycia samochodów. Z końca niedbale zwiniętego węża kapały krople wody. W pobliżu wielkich butli wybielacza Clorox leżały brudne ręczniki i przewrócone plastikowe

wiaderko. Na podłodze widać było odciski butów i opon. Pod ścianą stały taczki z łopata, jedno i drugie oblepione zastygłym cementem.

Prześledziła wzrokiem odcisnięte w kurzu ślady. Różne podeszwy, różne rozmiary, może buty sportowe, może z cholewkami, co najmniej dwie osoby, ale prawdopodobnie więcej. Nasłuchiwała i omiatała światłem całe pomieszczenie. Wiedziała, jak kiedyś wyglądała piwnica, i wszędzie dostrzegała ślady działań, które nie miały nic wspólnego z konserwowaniem starych samochodów. Potężna wiązka światła wydobywała z ciemności warsztat z dwoma stołami, narzędzia hydrauliczne, mierniki, sprężarki, ładowarki do akumulatorów, lewarki, puszki oleju i opony. Wszystko było mocno zakurzone i porozrzucane byle gdzie.

Za dawnych czasów można tu było jeść z podłogi, bo garaż był dumą i radością Rupe'a, garaż i biblioteka. Oba pomieszczenia łączyły drzwi ukryte za marynistycznym obrazem. Światło wędrowało po grubej warstwie kurzu i po pajęczynach na podnośniku, który Rupe zainstalował, kiedy wszedł w życie zakaz używania kanałów, uznanych za niebezpieczne z powodu gromadzenia się tlenu węgla, gdy silnik samochodu pracował.

Co tu robi materac pod ścianą, goły, pokryty dużymi brązowymi plamami i smugami, które wyglądają jak krew? Lucy dostrzegła na nim długie włosy, ciemne i jasne, i poczuła jakiś nieprzyjemny zapach, a może tylko tak jej się wydawało. Obok materaca leżało pudełko rękawiczek chirurgicznych.

Jakieś dziesięć kroków dalej znajdował się stary kanał zakryty płachtą malarską, której tu kiedyś nie było. Wokół na podłodze widniały liczne ślady butów podobne do tych, które już widziała, i bryzgi zaschniętego betonu. Przykucnęła i uniosła skraj plandeki. Pod spodem leżały szerokie płyty ze sklejk. Światło oświetliło warstwę betonu, niezbyt głęboko, może

pół metra poniżej krawędzi kanału. Kiedy wrzucono cement, nie zadano sobie trudu, żeby go wygładzić, więc jego powierzchnia była nierówna. Lucy znowu się wydało, że czuje nieprzyjemny zapach.

Przyspieszyła kroku. Szła rampą blisko ściany, na następny poziom, gdzie Rupe Starr trzymał swoje samochody. Kiedy rampa skręciła, Lucy zobaczyła światło. Stąpała bezgłośnie po włoskich kafelkach, kiedyś nieskazitelnie czystych, a teraz zakurzonych i porysowanych przez opony, pokrytych warstwą piasku i soli. Nagle usłyszała jakieś głosy i znieruchomiała. Kobięce głosy. Pomyślała, że rozpoznaje głos Berger, która mówiła coś o blokowaniu. Ktoś inny mówił: „No tak, ktoś to zrobił”, „Tak nam mówiono”, „Najwyraźniej to nieprawda”.

Potem usłyszała: „Jacy przyjaciele? I dlaczego nie powiedziano nam tego wcześniej?” – to znowu Berger. Po niej odezwała się kobieta mówiąca z obcym akcentem – jej głos był stłumiony, mówiła bardzo szybko; Lucy pomyślała, że to pewnie Nastya. Spodziewała się też głosu mężczyzny, Bobby’ego Fullera. Gdzie on jest? Z wiadomości zostawionej Marinowi, gdy byli jeszcze w laboratorium bez telefonów, wynikało, że Berger i Bonnell mają się spotkać z Bobbym. Podobno kiedy usłyszał w wiadomościach o znalezieniu włosa z głowy Hannah, wczesnym rankiem przyleciał z Fort Lauderdale. Berger znowu poprosiła go o rozmowę. Nie zgodził się na spotkanie w prokuraturze ani w jakimś miejscu publicznym i zaproponował swój dom, ten dom. Gdzie on teraz może być?

Zanim Lucy tu przyjechała, zadzwoniła do wieży na lotnisku Westchester County i rozmawiała z tym samym kontrolerem, który zawsze traktował ją po chamsku.

Nazywał się Lech Peterek i był Polakiem. Był ponury i gburowaty, ponieważ taką miał naturę i jego zachowanie nie miało nic wspólnego z jej osobą. Jej nazwisko nic mu nie mówiło i dopiero kiedy podała mu swój

numer ogonowy, przypomniał ją sobie mgliście. Powiedział, że nie ma zgłoszonego lotu z południowej Florydy, nie gulfstreama Rupe'a, którym zwykle latali Bobby Fuller i Hannah Starr. Odrzutowiec od tygodni stał w hangarze, w tym samym, z którego zawsze korzystała Lucy, ponieważ to Rupe pośredniczył w kupnie jej samolotu. I to on ją zaznajomił z takimi wspaniałymi maszynami jak ferrari i helikoptery Bell. W przeciwieństwie do Hannah, jego córki, zawsze miał jak najlepsze intencje. Aż do chwili jego śmierci Lucy czuła się pewna swoich źródeł utrzymania i nie wyobrażała sobie, że ktoś mógłby ją ich pozbawić.

Dotarła na szczyt rampy, wciąż trzymając się blisko ściany. Światło płynęło tylko stamtąd, skąd dobiegały głosy, ale nikogo nie widziała. Rozmawiające kobiety – Berger oraz prawdopodobnie Bonnell i Nastya – były zasłonięte przez pojazdy i grube kolumny obłożone mahoniem i owinięte czarnym neoprenem, żeby cenne samochody nie dorobiły się wgnieceń na drzwiach. Podeszła bliżej, spodziewając się niebezpieczeństwa, ale głosy brzmiały spokojnie.

– Cóż, najwyraźniej ktoś to zrobił – powiedziała Berger.

Głos z obcym akcentem:

– Ludzie często tu bywali i zawsze doskonale się bawili.

– Mówiła pani, że po śmierci Rupe'a Starra przyjęcia się skończyły.

– Od tej pory nie było ich wiele. Ale wciąż bywają tu różni ludzie. Nie wiem, kim są, bo pan Fuller jest bardzo skryty. Kiedy on i jego przyjaciele przychodzą tutaj, staram się im nie przeszkadzać.

Trzeci głos należał do Bonnell.

– Mamy uwierzyć, że pani nie wie, kto tu bywa?

Samochody Rupe'a Starra. Sentymentalna kolekcja – nie tylko imponująca, ale także cenna. Packard z 1950 roku, taki sam jak jego ojca. Thunderbird z 1957, marzenie Rupe'a, kiedy chodził do liceum i jeździł



volkswagenem garbusiem. Camaro 1969 – takie samo jak to, które dostał po zrobieniu magisterium na Harvardzie. Mercedes sedan 1970, którego sobie sprezentował, kiedy zaczęło mu się powodzić na Wall Street.

Lucy przeszła obok bezcennego duesenberga speedstera 1933, ferrari 355 spydera i ostatniego auta, które kupił przed śmiercią i którego nie miał okazji odnowić, żółtej taksówki Checker z 1979 roku, przypominającej mu o dniach jego świetności w Nowym Jorku.

Nowe egzemplarze w kolekcji, ferrari, porsche i lamborghini, zostały kupione za namową Hannah i Bobby'ego. Razem z białym kabrioletem bentleyem azure, który stał przodem do ściany, zablokowany przez czerwoną carrerę GT Bobby'ego.

Berger, Bonnell i Nastya stały przy tylnym zderzaku bentleya, odwrócone plecami do Lucy, jeszcze jej nie widząc. Kiedy dotarła do taksówki i zauważyła piasek na oponach oraz zostawione przez nie ślady, krzyknęła do rozmawiających kobiet, żeby się nie bały. Podchodząc bliżej, głośno oznajmiła, że jest uzbrojona. Kobiety się odwróciły i wtedy na twarzy Berger zobaczyła coś, czego wcześniej nigdy na niej nie widziała. Strach. Nieufność i ból.

– Nie – odezwała się Berger. – Odłóż pistolet. Proszę.

– Co się stało? – zapytała zdziwiona Lucy i w tym momencie zauważyła lekki ruch prawej ręki Bonnell.

– Odłóż pistolet, proszę – powtórzyła Berger.

– Dzwoniliśmy i próbowaliśmy złapać was przez radio – powiedziała Lucy. – Uważaj, spokojnie – rzuciła ostrzegawczo do Bonnell. – Trzymaj ręce z dala od tułowia. Na widoku.

Uniosła pistolet.

– Nic, co zrobiłaś, nie jest tego warte. Proszę, odłóż to – powtórzyła Berger.

– Spokojnie. Podejdę bliżej, porozmawiamy – oznajmiła Lucy. – Nie wiesz, co się stało. Nie mogliśmy się dodzwonić. Jezu, kurwa mać! – ryknęła na Bonnell. – Nie ruszaj się!

Nastya wymamrotała coś po rosyjsku i zaczęła płakać. Berger podeszła bliżej.

– Jeśli oddasz mi broń, porozmawiamy. Porozmawiamy o wszystkim, o czym tylko chcesz. Nieważne, co zrobiłaś. Z pieniędzmi czy z Hannah.

– Nic nie zrobiłam. Zaraz ci to wyjaśnię.

– Wszystko w porządku. Tylko daj mi pistolet – powiedziała Berger.

Patrzyła na nią, ale Lucy obserwowała Bonnell.

– Nic nie jest w porządku. Nie wiesz, kim ona jest – oświadczyła, mając na myśli Nastęę. – I kim jest każde z nich. Toni tu przysła. Nie wiesz o tym, bo nie mogliśmy cię złapać. W zegarku Toni jest GPS, dlatego wiemy, że tutaj była. Przysła tu we wtorek i tutaj zmarła. – Spojrzała na żółtą taksówkę. – Trzymał ją tu przez jakiś czas. On albo oni.

– Nikogo tu nie było – wychlipała Nastya, kręcąc głową.

– Łżesz – warknęła Lucy. – Gdzie jest Bobby?

– Ja nic nie wiem. Robię, co mi każą! – krzyknęła Nastya.

– Gdzie był we wtorek po południu? – zapytała Lucy. – Gdzie byliście wtedy ty i Bobby?

– Nie schodzę tutaj, kiedy pokazują ludziom samochody.

– Kto jeszcze tu był? – naciskała Lucy, jednak Nastya milczała. – Kto tu był we wtorek po południu i przez całą środę? Kto wyjechał stąd wczoraj rano? Tym samochodem? – Ruchem głowy wskazała taksówkę i zwróciła się do Berger: – Było w niej ciało Toni. Nie mogliśmy się dodzwonić, żeby ci o tym powiedzieć. Żółte odpryski farby znalezione na jej ciele pochodzą ze starego żółtego samochodu.

– Wyrządzono już dość szkód, ale jakoś je naprawiamy – powiedziała Berger. – Proszę, daj mi pistolet.

Do Lucy w końcu zaczęło docierać, o co jej chodzi.

– Nieważne, co zrobiłaś – dodała Berger.

– Nic nie zrobiłam – odparła Lucy. Mówiła do Berger, ale patrzyła na Bonnell i Nastyę.

– Dla mnie to nie ma znaczenia. Poradzimy sobie z tym – przekonywała ją Berger. –Ale to musi się skończyć. Możesz to zatrzymać. Daj mi broń.

– Obok duesenberga stoją skrzynki. To stacjonarny system blokujący telefony i radia. Jeśli tam spojrzysz, to je zobaczysz. Na lewo ode mnie pod ścianą. Wyglądają jak mała pralka i suszarka z rzędami światełek. Mają przełączniki na różne pasma częstotliwości radiowej. Zainstalował je tutaj Rupe i są teraz włączone. Światelka są czerwone, bo wszystkie częstotliwości są zablokowane.

Żadna z kobiet się nie poruszyła ani nie spojrzała w tamtą stronę. Wszystkie trzy wpatrywały się w Lucy, jakby mogła je zaraz zabić, zrobić im to, co według Berger zrobiła Hannah. „Byłaś tej nocy w domu. Szkoda, że nic nie widziałas”. W ciągu ostatnich tygodni Berger wielokrotnie powtórzyła tę uwagę, ponieważ Lucy mieszkała przy Barrow Street, a Hannah ostatni raz widziano właśnie na tej ulicy. Berger wiedziała, do czego Lucy jest zdolna, i nie ufała jej. Bała się jej, uważała ją za obcą, za potwora. Lucy nie wiedziała, co może zrobić, żeby to zmienić, żeby znowu wszystko było jak dawniej, ale nie zamierzała pozwolić, by destrukcja się pogłębiała. Zakończy to.

– Jaime, podejdź tam i spójrz – powtórzyła. – Proszę.

Podejdź do tych skrzynek i sama zobacz. Przełączniki przeznaczone do różnych częstotliwości.

Berger minęła ją, nie zbliżając się zanadto, ale Lucy nadal na nią nie patrzyła, zajęta obserwowaniem rąk Bonnell. Marino wspomniał, że Bonnell od niedawna pracuje w wydziale zabójstw, i Lucy wiedziała, że jest niedoświadczona i nie rozumie, co się dzieje, bo nie słucha intuicji i jest spanikowana. Gdyby posłuchała intuicji, wyczułaby, że Lucy zrobiła się agresywna z powodu jej zachowania i że to nie ona doprowadziła do obecnego impasu, który mógł mieć tragiczne zakończenie.

– Jestem przy skrzynkach – powiedziała Berger.

– Pstryknij przełącznikami – poleciła jej Lucy, nie patrząc na nią. Byłaby idiotką, gdyby dała się zabić takiej niedoświadczonej gliniarze. – Kiedy światełka zmienią się na zielone, obie z Bonnell zobaczycie mnóstwo wiadomości w swoich telefonach. Będiesz wtedy wiedziała, że próbowaliśmy się z wami skontaktować, że mówię prawdę.

Gdy usłyszała pstryknięcia, powiedziała do Bonnell:

– Włącz radio. Marino jest na ulicy przed domem. Jeśli drużyna A jeszcze nie wyważyła drzwi frontowych, czeka razem z innymi na zewnątrz. Włącz radio. Jest na Tac Ida.

Dawała jej w ten sposób do zrozumienia, że ma się łączyć bezpośrednio z Marinem, zamiast wywoływać dyżurnego. Bonnell odpięła od paska radio, zmieniła kanał i wcisnęła klawisz nadawania.

– Palacz, słyszysz mnie? – zapytała, patrząc na Lucy. – Palacz, słyszysz mnie?

– Tak, słyszę, Los Angeles – odezwał się napięty głos Marina. – Jak twoje dwadzieścia?

– Jesteśmy w piwnicy z Mądralą – poinformowała go Bonnell, nie odpowiadając na jego pytanie.

Marino pytał, czy wszystko w porządku, a ona zamiast tego powiadomiła go tylko, gdzie się znajdują. Używali pseudonimów. Lucy jest

Mądralą i Bonnell jej nie ufa. Nie powiedziała Marinowi, że nic im nie grozi. Wręcz przeciwnie.

Głos Marina:

– Mądrala jest z wami? A Orzeł?

– Potwierdzam.

– Ktoś jeszcze?

Bonnell spojrzała na Nastę.

– Leszczyna – odparła. Kolejny pseudonim.

– Powiedz mu, że otworzyłam drzwi garażu – poleciła jej Lucy.

Bonnell przekazała to Marinowi.

Wróciła Berger, patrząc na swój telefon, na wiadomości, które napływały jedna za drugą. Informacje o nieodebranych połączeniach, od Marina, od Scarpetty. I od Lucy, która dzwoniła co najmniej pięć razy, gdy zdała sobie sprawę, że Berger jest w drodze do rezydencji i nie wie, co się dzieje, bo nie dotarły do niej żadne wiadomości. Była wtedy przerażona jak jeszcze nigdy w życiu.

– Jak twoje dwadzieścia? – spytał ponownie Marino.

– Nie jestem pewna, kto jest w domu, poza tym były problemy z radiem – odparła Bonnell.

– Kiedy stamtąd wyjdziecie?

– Powiedz mu, żeby wszedł przez garaż – odezwała się Lucy. – Jest otwarty, muszą tylko wejść po rampie na wyższy poziom.

Bonnell przekazała tę wiadomość i powiedziała do Lucy:

– W porządku. – Dawała w ten sposób do zrozumienia, że nie wyciągnie pistoletu, nie zrobi niczego głupiego.

Lucy opuściła glocka, ale nie schowała go do kabury na kostce. Zaczęła chodzić po garażu razem z Berger. Pokazała jej żółtą taksówkę, ziemię na oponach i na płytkach posadzki. Niczego nie dotykały. Nie otworzyły drzwi

samochoodu, spojrzały tylko przez tylne okna na podarty, spleśniały chodnik, na poplamioną tapicerkę. Na podłodze leżał zielony płaszcz albo kurtka przeciwdeszczowa. Harvey Fahley powiedział, że widział żółtą taksówkę. Jeśli nie był miłośnikiem samochodów, niekoniecznie musiał zauważyć, że ta żółta taksówka ma jakieś trzydzieści lat i szachownicowy pasek, którego nie mają współczesne modele. Co zauważyłby ktoś przejeżdżający obok w ciemności? Chromowożółty kolor auta, kanciastą sylwetkę i światło na dachu, które, jak Fahley pamiętał, było zgaszone, sygnalizując, że taksówka jest zajęta.

Lucy powtórzyła w skrócie wszystkie informacje, które Scarpetta przekazała jej przez telefon, kiedy jechała tu z Marinem. Berger i Bonnell nie odpowiadały, gdy wywoływali je przez policyjne radio i dzwonili na komórki, więc nie wiedziały, że Toni Darien przybiegła tu w ostatni wtorek i prawdopodobnie zmarła w piwnicy. Całkiem możliwe, że nie była jedyną ofiarą.

Przeszukiwały garaż i czekały na Marina. Lucy powtarzała, jak bardzo jej przykro, aż w końcu Berger kazała jej się uciszyć. Powiedziała, że obie są winne, bo zachowywały dla siebie sprawy, które powinny przedyskutować, żadna z nich nie była wobec drugiej uczciwa. Podeszły do plastikowych stołów warsztatowych z szufladami i koszami. Leżały na nich rozrzucone narzędzia i różne części, ozdobne elementy karoserii i zawory, chromowane pierścienie, śruby, nakrętki i dźwignie zmiany biegów. Jedna z nich miała dużą stalową gałkę pokrytą krwią, a może rdzą. Nie dotykały ani jej, ani zwojów cienkiego drutu i czegoś, co wyglądało jak maleńkie płytki drukowane. Lucy rozpoznała moduły głosowe. Obok nich leżał zeszyt w czarnej płóciennej okładce z żółtymi gwiazdami. Lucy otworzyła go lufą pistoletu. *Księga magii* – przepisy na mikstury do rzucania uroków, zapewniania ochrony, wygranej w grze i szczęścia, wszystko ręcznie

zapisane precyzyjnym jak druk pismem, w Gotham. Na stole leżały woreczki ze złotego jedwabiu, niektóre puste, inne wypełnione długimi czarno-białymi włosami i kępkami zbitego podszerstka. Wilcza sierść wałała się też po stołach i po podłodze, która niedawno została przetarta szmatą albo mopem przy pomarańczowym lamborghini diablo VT.

Dach wozu był opuszczony, a na fotelu pasażera leżały oliwkowobrązowe rękawiczki z jednym palcem, obszyte krowią skórą po wewnętrznej stronie.

Lucy wyobraziła sobie, jak Toni Darien wchodzi do rezydencji. Prawdopodobnie czuła się swobodnie z osobą, która przywitała ją przy drzwiach, a potem sprowadziła do piwnicy, gdzie temperatura wynosiła najwyżej trzynaście stopni. Może miała na sobie kurtkę, kiedy ją oprowadzano i pokazywano jej samochody. Może największe wrażenie zrobiło na niej lamborghini, więc usiadła za kierownicą i zdjęła rękawiczki, żeby poczuć ją pod palcami i pofantazjować. To mogło stać się wtedy, gdy wysiadała. Odwróciła się, a ktoś chwycił jakiś przedmiot, może dźwignię zmiany biegów, i uderzył ją w tył głowy.

– Potem została zgwałcona – powiedziała Berger.

– Aktometr zarejestrował rytmiczny ruch ciała – dodała Lucy. – Ciocia Kay mówiła, że trwało to ponad godzinę, a potem, po śmierci Toni, zaczęło się od nowa. Zostawił ją tutaj na jakiś czas, może na tym materacu, a później wrócił. I tak przez półtora dnia.

– Kiedy pierwszy raz zabił – zaczęła Berger, mając na myśli Jeana-Baptiste'a – zrobił to razem z Jayem, swoim bratem. Jay był przystojny, uprawiał seks z kobietami, a potem Jean-Baptiste bił je, aż umarły. Nigdy nie uprawiał z nimi seksu. Podniecało go samo zabijanie.

– Jay uprawiał seks. Może więc teraz znalazł sobie następnego Jaya.

– Musimy natychmiast odszukać Hapa Judda.

– Jak umówiłaś się z Bobbym? – zapytała Lucy.

W tym momencie na szczycie rampy pojawił się Marino. Towarzyszyło mu czterech policjantów w pełnym rynsztunku SWAT. Ruszyli w ich stronę z rękami blisko broni.

– Po zebraniu w biurze FBI zadzwoniłam na jego komórkę – odparła Berger.

– W takim razie nie było go tutaj. Chyba że wyłączył urządzenie blokujące częstotliwości, a potem znowu je włączył.

– Na górze w bibliotece stoi kieliszek po koniaku. Odciski palców i DNA wskażą nam, czy Bobby to on – powiedziała Berger. Znowu miała na myśli Jeana-Baptiste’a Chandonne’a.

– Gdzie jest Benton? – zapytała Lucy Marina, gdy do nich podszedł.

– Został z Marty, żeby zabrać doktorkę – odparł. Rozglądał się, omiatając wzrokiem stoły warsztatowe, podłogę i żółtą taksówkę. – Grupa oględzinowa jest już w drodze. Zobaczymy, czy zdołamy dojść, co się tutaj działo. Doktorka przywiezie wążacza.



## 23

**W** laboratorium, które personel Budynku DNA nazywał Pokojem Bryzgów Krwi, Scarpetta zanurzyła wymazówkę w butelce heksanu. Przeniosła próbkę na szalkę Petriego, postawiła ją na epoksydowych płytkach podłogi i włączyła ręczne urządzenie wykrywające zakopane włókna na podstawie analizy gazowych produktów rozkładu.

E-nos, czyli LABRADOR, wyglądał jak pies robot zaprojektowany dla Jetsonów. Esowato wygięty, miał po obu stronach rączki małe głośniki, które przypominały uszy, a jego nosem było dwanaście czujników wykrywających różne związki chemiczne w taki sam sposób, w jaki pies rozpoznaje zapachy. Scarpetta założyła na rękę pasek z bateriami i przesunęła nos wachacza nad próbką w szalce Petriego. Na ekranie natychmiast pojawił się wykres słupkowy, a z głośników popłynął sygnał, który brzmiał jak syntezowany ton harfy – był to harmoniczny wzór tonów charakterystycznych dla heksanu. E-nos zdał test. Rozpoznał prosty węglowodór, alkan. Teraz czekało go bardziej ponure zadanie.

Wszystko wskazywało na to, że Toni Darien została zamordowana w rezydencji Starrów, i w tej chwili najważniejsze pytanie brzmiało, czy była jedyną ofiarą. Temperatura zarejestrowana przez urządzenie BioGraph i wyniki sekcji świadczyły, że ciało leżało w chłodnym miejscu, chronione przed wpływem warunków atmosferycznych, prawdopodobnie na dolnym lub górnym poziomie garażu. Gdziekolwiek było, musiało pozostawić tam ślady w postaci cząsteczek i związków chemicznych, a także zapachu niewykrywalnego dla ludzkiego nosa, ale nie dla wachacza.

Scarpetta wyłączyła urządzenie i zapakowała je do czarnego nylonowego pokrowca. Zgasila podwieszane pod sufitem ruchome lampy, które na chwilę przypomniały jej o studiu telewizyjnym i o Carley Crispin. Włożyła płaszcz, zeszła po szklanych schodach do holu i opuściła budynek. Dochodziła dwudziesta, skwer od frontu był pusty i ciemny, wiatr omiatał granitowe ławki.

Skrećila w Pierwszą Aleję i minęła Bellevue Hospital Center, kierując się do swojego biura, gdzie miała spotkać się z Bentonem. Frontowe drzwi budynku były zamknięte, więc skrećila w prawo w Trzydziestą. Z garażu wylewało się na ulicę światło, metalowe drzwi były podciągnięte. W środku stał biały van z włączonym silnikiem i otwartymi tylnymi drzwiami, ale w polu widzenia nikogo nie było. Używając karty elektronicznej, Scarpetta otworzyła drzwi na końcu rampy. Zobaczyła znajome wnętrze wyłożone białymi i zielononiebieskimi kafelkami, usłyszała muzykę. Łagodny rock. Pewnie na dyżurze jest Filene. Ale to do niej niepodobne, żeby zostawiać otwarte drzwi garażu.

Minęła wagę podłogową, idąc do biura kostnicy. Krzesło przed pleksiglasowym oknem było przekrecone, na podłodze stało radio Filene, jej kurtka z napisem OCHRONA wisiała na drzwiach. Usłyszała kroki. Od strony szatni szedł strażnik w ciemnoniebieskim kombinezonie, pewnie wracał z ubikacji.

– Drzwi garażu są otwarte – powiedziała. Nie znała jego imienia, nigdy wcześniej go nie widziała.

– Była dostawa – odparł.

Pomyślała, że jest w nim coś znajomego.

– Skąd? – zapytała.

– Kobieta potrącona przez autobus w Harleml.

Był szczupły, ale silny, miał blade ręce z wyraźnie zaznaczonymi żyłami, spod czapki wystawały kosmyki delikatnych jak u niemowlęcia włosów, oczy kryły się za okularami o szarych szklach. Miał gładko ogoloną twarz oraz zbyt białe i proste zęby, prawdopodobnie protezy, choć był na to za młody. Wydawał się przejęty, podniecony albo zdenerwowany i Scarpetta pomyślała, że może nie przywykł jeszcze do pracy w kostnicy. Może to tylko tymczasowy pracownik. Wraz z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej pogarszały się kwalifikacje personelu. Przy obcinanym bez litości budżecie bardziej opłacało się zatrudnianie ludzi na pół etatu, poza tym wielu pracowników rozłożyła grypa. Nagle poczuła, że włosy jej się jeżą na głowie, a puls przyspiesza. Zaszło jej w ustach, ale kiedy się odwróciła, zamierzając rzucić się do ucieczki, złapał ją za rękę. Nylonowe torby zsunęły jej się z ramienia, gdy z nim walczyła, kiedy ciągnął ją w stronę garażu, w którym stała biała furgonetka z otwartymi tylnymi drzwiami.

Z jej ust wydobywały się nieartykułowane dźwięki, zbyt pierwotne, żeby mogły wyrażać słowa czy myśli, wyrażały tylko panikę. Próbowwała się wyrwać, wyplątać z toreb i ich pasków, kopiąc i szarpiąc napastnika. Kiedy pchnął drzwi, którymi niedawno weszła, uderzyły w ścianę z głośnym hukiem. Po chwili huk się powtórzył. Długa torba z elektronicznym nosem zaklinowała się w drzwiach i w pierwszej chwili Scarpetta pomyślała, że dlatego napastnik ją puścił.

Kiedy upadł u jej stóp w kałuży krwi, która zaczęła spływać po rampie, zza białego vana wyszedł Benton z karabinkiem w rękach. Podbiegł do niej, nadal celując w mężczyznę, gdy cofała się od nieruchomego ciała.

Z rany wlotowej w czole i wylotowej z tyłu czaszki lała się krew. Futryna drzwi była zbryzgana krwią i mózgiem kilkanaście centymetrów od miejsca, w którym przed chwilą znajdowała się głowa Scarpetty. Poczuła

wilgoć na twarzy i szyi – krew i kawałki tkanki mózgowej. Kiedy opuściła swoje torby na białe kafelki podłogi i zaczęła się wycierać, do garażu weszła jakaś kobieta, oburącz trzymając pistolet. Gdy podeszła bliżej, opuściła broń.

– Trafienie w dziesiątkę – powiedziała i Scarpetta się domyśliła, że ona też do kogoś strzeliła. – Posiłki są już w drodze.

– Sprawdź, czy jest czysto – polecił jej Benton, przestępując nad ciałem i krwią na rampie. – Ja sprawdzę wewnątrz. – Rozglądał się, jednocześnie pytając Scarpettę: – Jest tam ktoś jeszcze? Wiesz, czy ktoś jest w środku?

– Jak to się mogło stać?

– Idź za mną – powiedział.

Ruszył przodem, sprawdzając korytarze i biuro kostnicy, otwierając nogą drzwi szatni męskiej i damskiej. Pytał, czy nic jej nie jest. Wyjaśnił, że w piwnicy Starrów znaleziono ubrania i czapki podobne do tych, które nosi tutejsza ochrona. Przyjście tu po nią było częścią jego planu, mówił, nie nazywając napastnika po imieniu. Może było też sprowokowane przez Berger, która chciała się z nim spotkać. Zawsze jakimś sposobem wiedział, gdzie ktoś jest i gdzie go nie ma. Benton wyjaśniał, co się stało, co jakiś czas pytając żonę, czy nie została ranna i czy dobrze się czuje.

O ubraniach powiedział mu zaniepokojony Marino, który do niego zadzwonił, podejrzewając najgorsze. Gdy przyjechał tu z Lanier i zobaczył otwarte drzwi garażu, natychmiast zrozumiał, że obawy Marina nie są bezpodstawne. Byli na Trzydziestej, gdy z ciemności wyłonił się Hap Judd i wszedł do garażu, żeby wsiąść do furgonetki. Na ich widok rzucił się do ucieczki, więc Lanier pobiegła za nim. Zaraz potem przez wewnętrzne drzwi wyszedł Jean-Baptiste Chandonne, ciągnąc Scarpettę.

Idąc białym korytarzem, sprawdzając przedpokój i główną salę sekcijną, Benton powiedział, że Hap Judd był uzbrojony.

Nie żyje. Bobby Fuller, a w rzeczywistości Jean-Baptiste Chandonne, również nie żyje. Na końcu korytarza, za windą do przewożenia zwłok, zobaczyli smugi krwi. Za drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową leżała Filene, a obok niej zakrwawiony młotek, używany do zbijania sosnowych trumien. Wyglądało na to, że została tu przywleczona. Scarpetta uklękła obok niej i przycisnęła palce do jej szyi.

– Wezwij ambulans – poleciła Bentonowi.

Czuła ranę na potylicy po prawej stronie, otoczoną miękką opuchlizną. Otworzyła powieki Filene, żeby sprawdzić źrenice, i zobaczyła, że prawa jest rozszerzona. Filene oddychała płytko, jej puls był szybki i nieregularny. Scarpetta podejrzewała wstrząśnienie mózgu, a może nawet uszkodzenie pnia.

– Muszę z nią zostać – powiedziała, gdy Benton dzwonił po pomoc. – Może wymiotować albo dostać drgawek. Muszę dopilnować, żeby miała drożne drogi oddechowe. Jestem z tobą – powiedziała do Filene. – Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją. – Pomoc jest już w drodze.

## Sześć dni później

Ustawili krzesła i ławki w Izbie Pamięci, blisko automatu z coca-colą i sejfu z bronią, bo w kuchni było za mało miejsca dla wszystkich. Scarpetta przyniosła mnóstwo jedzenia.

Zielone pappardelle, maccheroni, penne i spaghetti w dużych miskach stały już na stole, a na piecyku grzały się rondelki z sosami, ragout z grzybami porcini, bolognese i prosciutto di Parma. Prosty sos pomidorowy był dla Marina, który lubił go na lasagne, i takie było jego zamówienie, lasagne z podwójną porcją mięsa i ricotty. Benton zażyczył sobie smażoną jagnięcinę z sosem marsala, Lucy poprosiła o swoją ulubioną sałatkę z koprem włoskim, a Berger o kurczaka w sosie cytrynowym. W powietrzu unosił się aromatyczny zapach parmigiano-reggiano, grzybów i czosnku. Porucznik Al Lobo wyraził obawę, że może dojść do utraty kontroli nad tłumem.

– Zaraz zwali się tu cały posterunek – powiedział, sprawdzając chleb w piekarniku. – A może nawet cały Harlem. Chyba już jest dobry – stwierdził.

– Powinno brzmieć głucho, gdy postukasz – poinstruowała go Scarpetta. Wytarła ręce w fartuch i również zajrzała do piekarnika, z którego wypłynęła fala aromatycznego ciepłego powietrza.

– Dla mnie brzmi głucho – mruknął Lobo i polizał palec, którym opukiwał chleb.

Do kuchni wszedł Marino. Bokser Mac i buldog Lucy, Jet Ranger, deptały mu po piętach, psie pazury stukały po płytkach.

– Tak samo sprawdza bomby. Wali w nie, a kiedy nie wybuchną, wraca wcześniej do domu. To dla niego nic nadzwyczajnego. One też coś dostaną?  
– zapytał, mając na myśli psy.

– Nie! – krzyknęła Lucy z Izby Pamięci.

Razem z Berger wieszali sznury białych światełek na gablocie z rzeczami osobistymi Joego Vigiano, Johna D’Allary i Mike’a Curtina, policjantów z Dwójki, którzy zginęli jedenastego września. Na półkach leżały znalezione w ruinach kajdanki, klucze, kabury, przecinaki do drutu, latarki, metalowe elementy uprząży Rocco, stopione i pogięte, a na podłodze fragment stalowej belki z World Trade Center. Na wyłożonych dębowymi deskami ścianach wisiały zdjęcia wszystkich członków Dwójki, którzy zginęli na służbie, a nad legowiskiem Maca pikowana amerykańska flaga uszyta przez uczniów szkoły podstawowej. Głosem dobiegającym z policyjnych krótkofalówek akompaniowała świąteczna muzyka.

Benton wyszedł razem z Bonnell po resztę jedzenia, mrożony mus czekoladowo-pistacjowy, biszkopt, wędzone kiełbasy i sery. Scarpetta przygotowała przystawki, które mogły postać, bo nie ma nic lepszego niż dojadanie resztek, kiedy gliniarze siedzą w swoich kwaterach albo pracują w garażu, czekając na wezwania. Było zimne i śnieżne popołudnie Bożego Narodzenia. Z szóstego posterunku przyszli Lobo i Ann Droiden, wszyscy zebrali się w Dwójce, ponieważ Scarpetta zdecydowała, że świąteczny obiad powinna zjeść z ludźmi, którzy tak wiele dla niej zrobili.

Na schodach rozległy się kroki i w drzwiach pojawił się Benton, zarumieniony z zimna, z pudełkiem w rękach.

– L.A. jeszcze parkuje. Tutaj nawet gliniarze nie mają gdzie parkować. Gdzie mam to postawić? – zapytał i rozejrzał się, ale na ladzie ani na stole nie było nawet kawałka wolnego miejsca.

– Tutaj. – Scarpetta przesunęła kilka misek. – Mus włożę do zamrażarki. Widzę, że przyniosłeś wino. Pewnie nie na wiele się przydasz, gdy przyjdzie wezwanie. Czy tu wolno pić wino? – zapytała.

– Tylko wtedy, gdy ma nakrętkę albo jest w pudełku – odpowiedział Lobo z Izby Pamięci, gdzie pomagał Droiden, Berger i Lucy.

– Wszystko, co kosztuje więcej niż pięć zielonych, jest kontrabandą – dodała Droiden.

– Kto jest wolny? – odezwała się Lucy. – Mamy z Jaime mnóstwo roboty, a Mac chyba musi się załatwić.

– Znowu puszcza bąki? – jęknął Lobo.

Pręgowany bokser był stary i cierpiał na artretyzm, podobnie jak Jet Ranger, oba ocalone. Scarpetta wyjęła paczkę przysmaków, które dla nich upiekła, orkiszowe ciastka z masłem orzechowym. Zagwizdała i psy podbiegły do niej, może niezbyt żwawo, ale z entuzjazmem. Powiedziała „siad” i dała im nagrodę.

– Gdyby tylko równie łatwo szło z ludźmi... – Zdjęła fartuch. – Chodź – powiedziała do Bentona. – Mac musi się trochę pogimnastykować.

Włożyli płaszcze, Benton wziął smycz, a Scarpetta wepchnęła do kieszeni kilka foliowych torebek. Zabrali Maca i zeszli na dół po porysowanych drewnianych schodach, przeszli przez wielki garaż pełen pojazdów i sprzętu do bocznych drzwi. Po drugiej stronie Dziesiątej Alei przy kościele Świętej Marii był mały park; tam się skierowali, bo nawet zamarznięta łysejąca trawa jest lepsza niż chodnik.

– Wszystko gotowe – powiedział Benton. – Pichciłaś przez dwa dni.

– Wiem.

– Nie chciałem przy nich poruszać tego tematu – podjął, gdy Mac ciągnął ich w stronę bezlistnego drzewa, a potem do jakiegoś krzaczka. – I tak będą mówić o tym przez cały wieczór. Sądzę, że za jakiś czas oboje



powinniśmy iść do domu. Musimy trochę pobyć sami. Przez cały tydzień nie byliśmy sami.

I niewiele spali. Zbadanie piwnicy w rezydencji Starrów zajęło im kilka dni, bo elektroniczny nos, LABRADOR, węszył równie pracowicie jak teraz Mac, sygnalizując ślady rozłożonej krwi. Scarpetta obawiała się, że na dolnym poziomie garażu będzie wiele ciał, ale pod betonem w kanale znaleźli tylko Hannah. Przyczyna śmierci była taka sama jak w przypadku Toni Darien, tyle że obrażenia były rozleglejsze, zabójca działał w afekcie. Zadał szesnaście ciosów w głowę, prawdopodobnie tym samym narzędziem, którym została uderzona Toni, dźwignią zmiany biegów z dużą stalową gałką wielkości kuli bilardowej.

Dźwignia pochodziła z samochodu marki Spyker, który, jak powiedziała Lucy, Rupe odnowił i sprzedał pięć lat temu. Pobrane z niej DNA należało do wielu ludzi. Trzy osoby zostały zidentyfikowane: Hannah, Toni i ich zabójca, Jean-Baptiste Chandonne alias Bobby Fuller, amerykański biznesmen równie fikcyjny jak inne fałszywe tożsamości Chandonne'a. Scarpetta nie robiła sekcji, ale się jej przyglądała, czując, że jest to równie ważne dla jej przyszłości, jak dla przeszłości. Zajął się tym doktor Edison i badanie przebiegło jak każde inne w tym zakładzie. Scarpetta nie mogła przestać myśleć, jak bardzo Chandonne byłby tym rozczarowany.

Nie był ani bardziej, ani mniej wyjątkowy, po prostu kolejne ciało na stole, tyle że z mnóstwem blizn po licznych rekonstrukcjach i poprawkach. Przeszedł wiele operacji plastycznych i długą rekonwalescencję, która musiała być jednym pasmem udreki. Scarpetta mogła tylko sobie wyobrazić, jak bardzo cierpiał, kiedy poddawał się zabiegom depilacji laserowej i gdy zakładano mu korony na wszystkie zęby. Ale może był zadowolony z efektu, bo znalazła niewiele śladów deformacji, gdy leżał

w kostnicy – tylko sieć blizn, które ukazały się po ogoleniu głowy wokół ran od dziewięćmilimetrowego pocisku wystrzelonego przez Bentona.

Jean-Baptiste Chandonne nie żyje i Scarpetta wiedziała, że to on. DNA się nie myli, więc mogła być pewna, że już nigdy więcej nie zobaczy go na ławce w parku, w swojej kostnicy, w rezydencji Starrów ani nigdzie indziej. Hap Judd również nie żyje. Mimo że tak przebiegle ukrywał swoje nekrofilskie skłonności i popełnione zbrodnie, zostawił ślady DNA na zegarku BioGraph noszonym przez Toni, którą ojciec, gangster po MIT, namówił do udziału w finansowanym przez Chandonne’a projekcie o nazwie Kaligula – a także w jej pochwie, ponieważ lateksowe rękawiczki nie są równie niezawodne jak kondomy. Jego DNA było też na czerwonym szaliku, na papierowych ręcznikach, które Marino wyjął z kosza w mieszkaniu Toni, prawdopodobnie użytych do usuwania dowodów obecności, oraz na okładkach dwóch powieści o prawdziwych zbrodniach, znalezionych w szufladzie jej szafki nocnej.

Wszystko wskazywało na to, że na nagraniach z monitoringu jest Hap.

Włożył kurtkę Toni i podobne buty do biegania, ale inne rękawiczki – ona miała narciarskie z jednym palcem, oliwkowobrązowe Hestra; zostawiła je na przednim siedzeniu lamborghini wraz z bezprzewodowymi czujnikami pulsoksymetru w każdej. Wszedł do budynku Toni, używając kluczy, które wyjął z jej kieszeni i później schował z powrotem. Scarpetta nigdy się nie dowiedziała, po co to zrobił. Prawdopodobnie chciał usunąć wszelkie dowody, że się znali, a było ich mnóstwo w jej komórce i laptopie, które znaleziono w jego mieszkaniu w TriBeCa. Był tam również portfel Toni i inne rzeczy, łącznie z zasilaczem i ładowarką, co sugerowało, że spędzała u niego sporo czasu. Wysłała do niego setki SMS-ów, a on przesyłał jej e-mailem swoje niepokojące scenariusze, które nagrała na twardym dysku. Z SMS-ów Hapa jasno wynikało, że nie chce ujawnienia

ich związku, ponieważ uważa, że zaszkodziłoby to jego karierze. Scarpetta wątpiła, by Toni zdawała sobie sprawę, że fantazje seksualne, jakie snuje jej sławny chłopak, są równie wynaturzone jak to, co pisał i lubił czytać.

FBI nadal szukało ludzi, którzy mogli wiedzieć coś więcej o Chandonne'ach i ich sieci oraz o wszystkim, co się wydarzyło. Dodie Hodge i Samowolka, jak Marino przezwiał Jerome'a Wilda, mieli się znaleźć w pierwszej dziesiątce na liście poszukiwanych. Carley Crispin, która zostawiła odciski palców na blackberry Scarpetty, wynajęła znanego prawnika; już nie występowała przed kamerami i być może nigdy nie wystąpi, na pewno nie w CNN. Rosie i Nastya zostały przesłuchane. Krążyły plotki o planowanej ekshumacji zwłok Rupe'a Starra, ale Scarpetta miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ponieważ nie sądziła, by przysłużyło się to czemukolwiek poza wywołaniem kolejnej sensacji w mediach. Benton powiedział, że lista szubrawców zwerbowanych przez Chandonne'a jest bardzo długa i minie trochę czasu, zanim uda się ustalić, kto z nich jest prawdziwy, jak Freddie Maestro, a kto jest kolejnym wcieleniem Jeana-Baptiste'a, jak francuski filantrop, monsieur Lecoq.

– Dobry chłopak – pochwaliła Scarpetta Maca, kiedy jego starania zostały uwieńczone sukcesem.

Zebrała kupkę do foliowej torebki i gdy popołudniowe światło zaczęło gasnąć, wrócili razem na drugą stronę Trzeciej Alei. Prószył śnieg, który natychmiast się topił, ale przynajmniej był biały, jak powiedział Benton. Mamy Boże Narodzenie i to jest znak, stwierdził.

– Czego? Odpuszczenia grzechów? – zapytała i dodała: – Możesz trzymać mnie za tę rękę. Po prostu nie sięgaj po drugą, bo mam w niej foliową torebkę z kupkami Maca.

Benton wcisnął guzik brzęczyka przy drzwiach Dwójki.

– Jeśli nasze grzechy zostaną odpuszczone, co nam zostanie?

– Nic ciekawego – odparła, gdy drzwi się otworzyły. – Prawdę mówiąc, zamierzam popełnić tyle grzechów, ile to tylko możliwe, kiedy znajdziemy się w domu. Potraktuj to jak ostrzeżenie, agencie specjalny Wesley.

Na górze wszyscy stłoczyli się w małej kuchni, bo Benton otworzył chianti i zaczął je rozlewać do plastikowych kieliszków. Marino wyjął z lodówki wodę sodową dla Loba i Droiden, a dla siebie piwo bezalkoholowe. Kiedy zjawiła się Bonnell, wszyscy uznali, że to dobra chwila na toast. Przeszli do Izby Pamięci, Scarpetta ostatnia, z koszykiem świeżego chleba.

– Chciałabym opowiedzieć wam o mojej rodzinnej tradycji, jeśli pozwolicie – zaczęła. – Chleb pamięci. Piekla go moja matka, a jego nazwa wzięła się stąd, że trzeba sobie przypomnieć coś ważnego, kiedy odłamię się kawałek. Mogą to być wspomnienia z dzieciństwa, z dowolnego czasu i miejsca. Pomyślałam, że spełnimy toast i zjemy po kawałku chleba, myśląc o tym, przez co przeszliśmy i kim byliśmy, ponieważ właśnie tym jesteśmy.

– Jesteś pewna, że wypada? – zapytała Bonnell. – Nie chcę okazać braku szacunku.

– Tym gościom? – Lobo odgadł, że ma na myśli poległych towarzyszy, których rzeczy wcale nie wyglądały tak smutno w blasku białych światełek. – Na pewno pierwsi chcieliby, żebyśmy to zrobili. Może powinniśmy im też postawić talerz. Pamiętam, jak John lubił zwierzęta. – Popatrzył na zdjęcie D’Allary, a Marino poklepał Maca. – W naszej szafce wciąż jeszcze stoi jego kij do chwytania żmij.

– Nie sądzę, żebym widziała jakąś żmiję na Manhattanie – mruknęła Berger.

– Ja widuję je codziennie – odparła Lucy. – Żyjemy wśród nich.

– Ludzie często wypuszczają węże w parku – dodała Droiden. – Pytony, których już nie chcą. Raz nawet trafił się aligator. Kogo wtedy wzywają?

– Nas! – zawołali chórem.

Scarpetta puściła w obieg koszyk z chlebem i każdy odłamał kawałek, a kiedy zjedli, wyjaśniła, że chleb pamięci można piec ze wszystkiego. Mogą to być ziemniaki, grubo zmielone ziarno, ser i zioła albo inne rzeczy, bo ludzie nie powinni niczego marnować. Wspomnienia są jak to, co można znaleźć w kuchni, w szufladach i ciemnych szafkach, resztki, które wydają się niepotrzebne, ale z których można stworzyć coś nowego.

– Za przyjaciół – powiedziała, unosząc kieliszek.

# Podziękowania

Ogromnie dziękuję wszystkim moim doradcom:

doktor Staci Gruber, szefowej ośrodka neuroobrazowania kognitywnego i klinicznego McLean Hospital, profesor wydziału psychiatrii w Harvard Medical School;

Barbarze A. Butcher, szefowej personelu i dyrektorze śledztw kryminalnych z biura naczelnego lekarza sądowego Nowego Jorku;

zastępcy komendanta z NYPD, Paulowi J. Browne'owi;

Nicholasowi Petracowi, technikowi kryminalistyki z NYPD Forensic Investigation Division;

porucznikowi Markowi Torre'owi, oficerowi dowodzącemu zespołem pirotechników NYPD;

doktorowi Louisowi Schlesingerowi, profesorowi psychologii sądowej z John Jay College of Criminal Justice;

doktor Marcelli Fierro, byłemu naczelnemu lekarzowi sądowemu Wirginii;

Lisie Friel, zastępcy prokuratora okręgowego, szefowej wydziału do spraw przestępstw seksualnych prokuratury okręgowej w Nowym Jorku;

Lori Bruno, wróżce i medium, ze sklepu Zły Urok: Czary Starego Świata, Salem, Massachusetts.

---

<sup>1</sup> „Ho” wymawia się podobnie jak *whore* (ang.) – dziwka, kurwa.